SPQR

HISTORIA STAROŻYTNEGO RZYMU

MARY BEARD

AEBIS

MARY BEARD

SPQR

HISTORIA STAROŻYTNEGO RZYMU

Przełożył
Norbert Radomski

DOM WYDAWNICZY REBIS

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Mapki
Prolog: Historia Rzymu
1. Wielka chwila Cycerona
2. Początki
3. Królowie Rzymu
4. Wielki skok naprzód
5. Szeroki świat
6. Nowa polityka
7. Od imperium do cesarstwa
8. W domowych pieleszach
9. Przemiany Augusta
10. Czternastu cesarzy
11. Cesarscy poddani
12. Rzym poza Rzymem
Epilog: Pierwsze tysiąc lat Rzymu
Tablice barwne
Przypisy
Kalendarium
Podziękowania
Spis ilustracji
Źródła starożytne
Strona redakcyjna

MAPKI

1. Wczesny Rzym i jego sąsiedzi

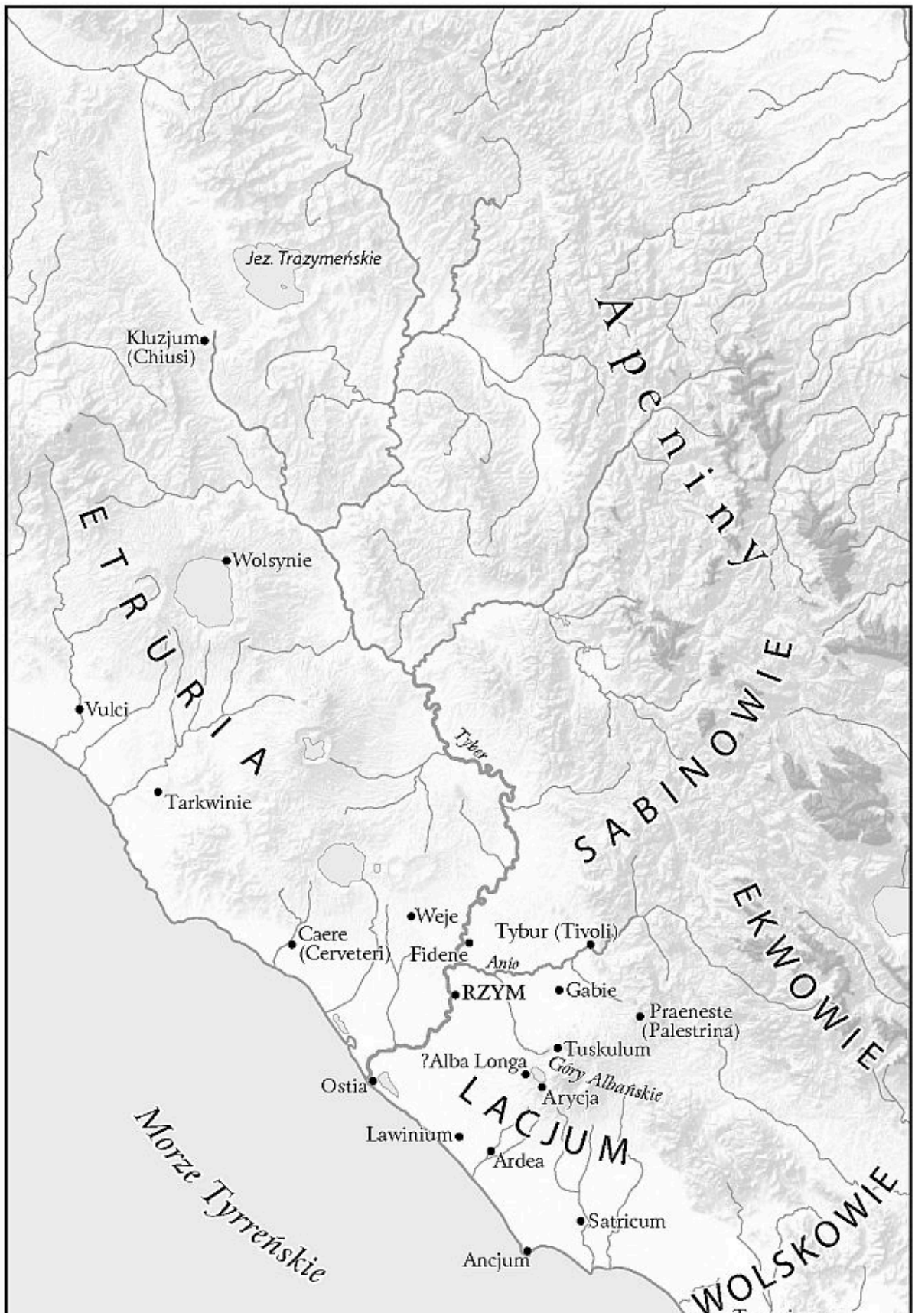
Jez. Trazymeńskie
Kluzjum (Chiusi)
Apeniny
ETRURIA
Wolsynie
Vulci
Tyber
Tarkwinie
SABINOWIE
EKWOWIE
Weje
Caere (Cerveteri)
Fidene
Tybur (Tivoli)
Anio
RZYM
Gabie
Praeneste (Palestrina)
Tuskulum
?Alba Longa
Góry Albańskie
Ostia
Arycja
LACJUM
Lawinium
Ardea
Morze Tyrreńskie
Satricum
Ancjum
WOLSKOWIE

2. Rzym

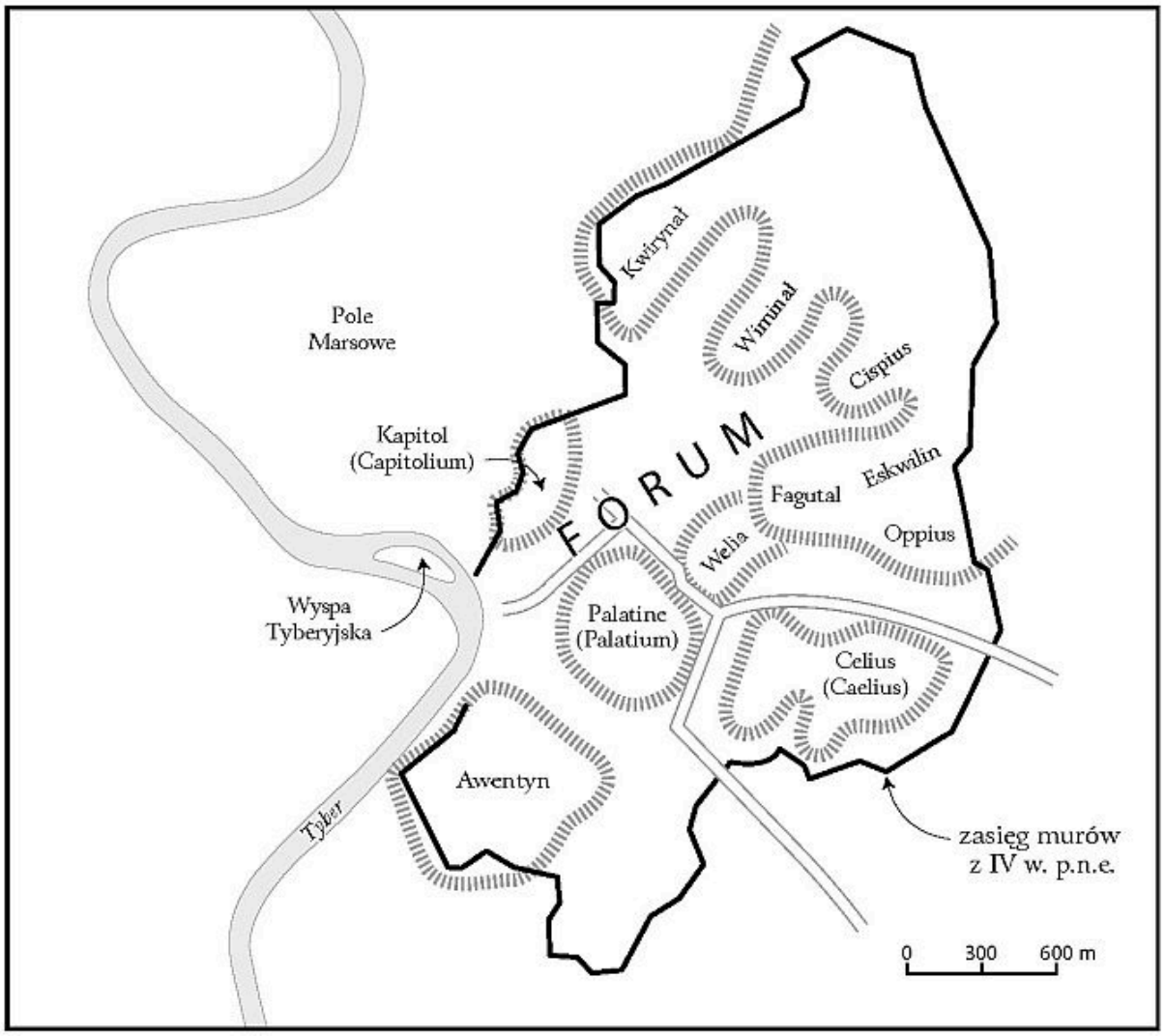

3. Rzymska Italia

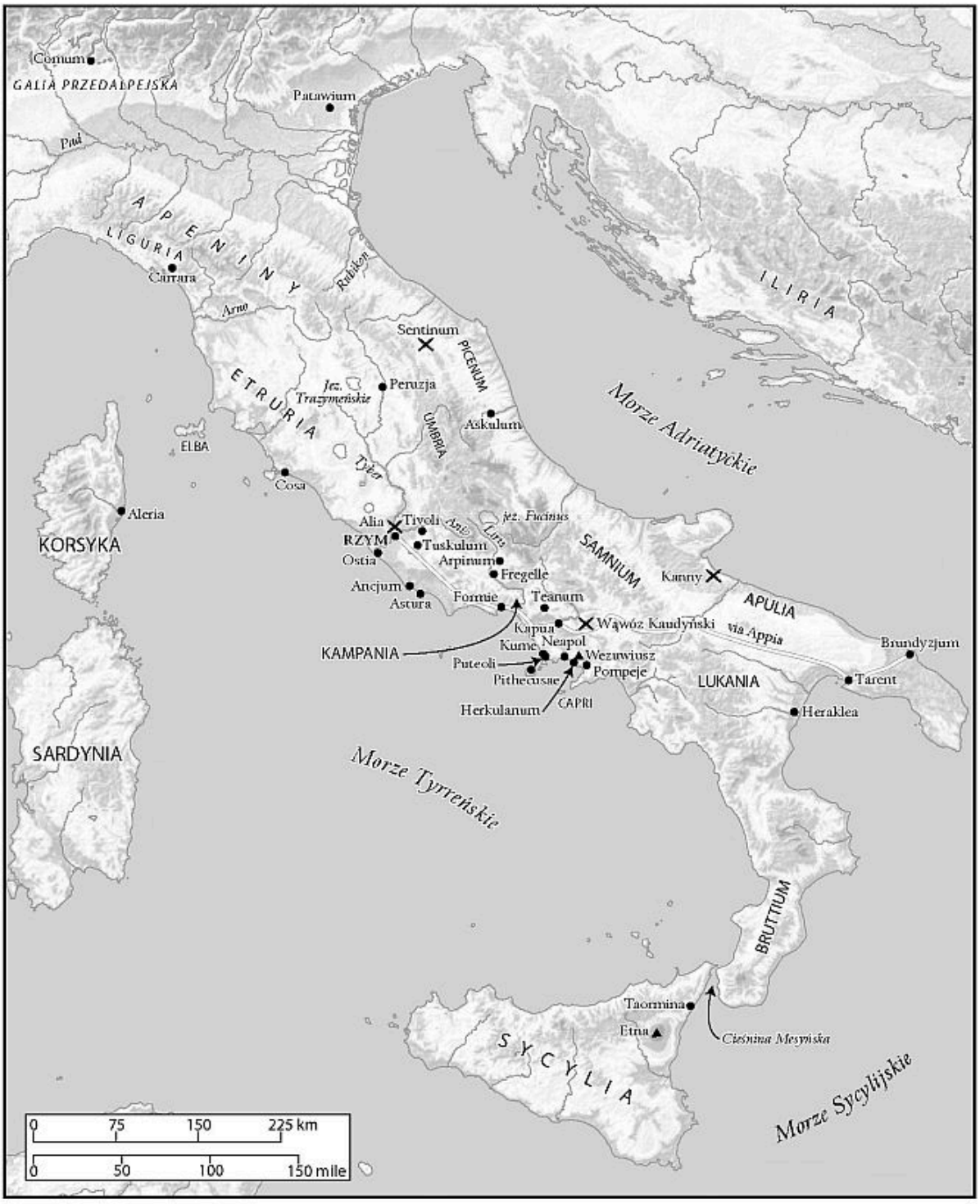

4. Rzym w okresie cesarskim

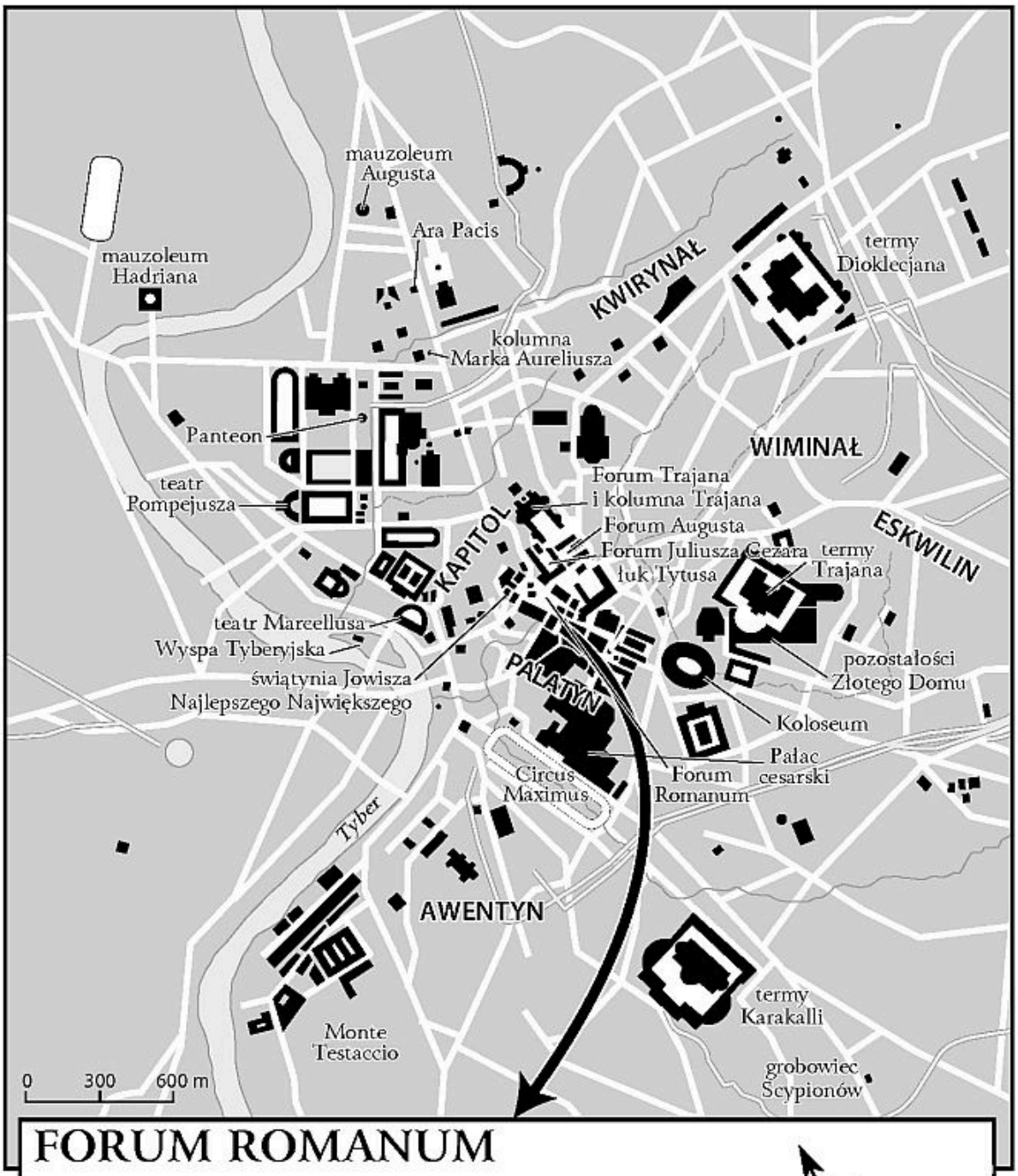
mauzoleum
Augusta
Ara Pacis
mauzoleum
Hadriana
KWIRYNAŁ
termy
Dioklecjana
kolumna
Marka Aureliusza
Panteon
WIMINAŁ
teatr
Pompejusza
Forum Trajana
i kolumna Trajana
Forum Augusta
Forum Juliusza Cezara
łuk Tytusa
termy
Trajana
ESKWILIN
KAPITOL
teatr Marcellusa
Wyspa Tyberyjska
świątynia Jowisza
Najlepszego Największego
PALATYN
pozostałości
Złotego Domu
Koloseum
Pałac
cesarski
Circus
Maximus
Forum
Romanum
Tyber
AWENTYN
termy
Karakalli
Monte
Testaccio
grobowiec
Scypionów
0 300 600 m

FORUM ROMANUM
Tullianum
łuk
Septymiusza
Sewera
Kuria
bazylika
Emilia
świątynia
Antonina
i Faustyny
Comitium
Umbilicus
Czarny
Kamień
via Sacra
sepulcretum
świątynia
Zgody
Rostra
świątynia
boskiego
Juliusza
Regia
sadzawka

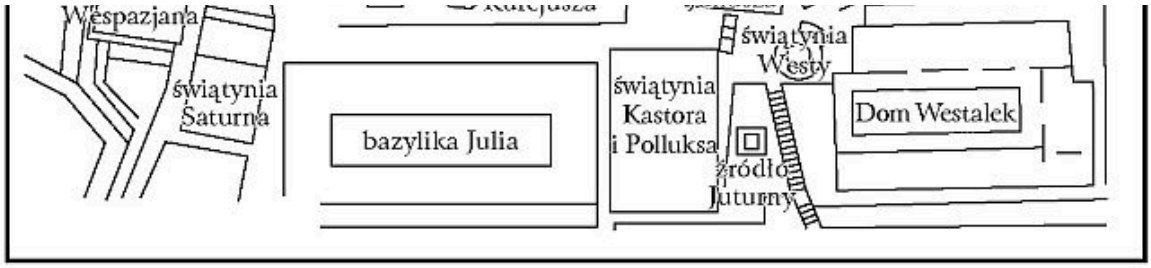

5. Rzymski świat

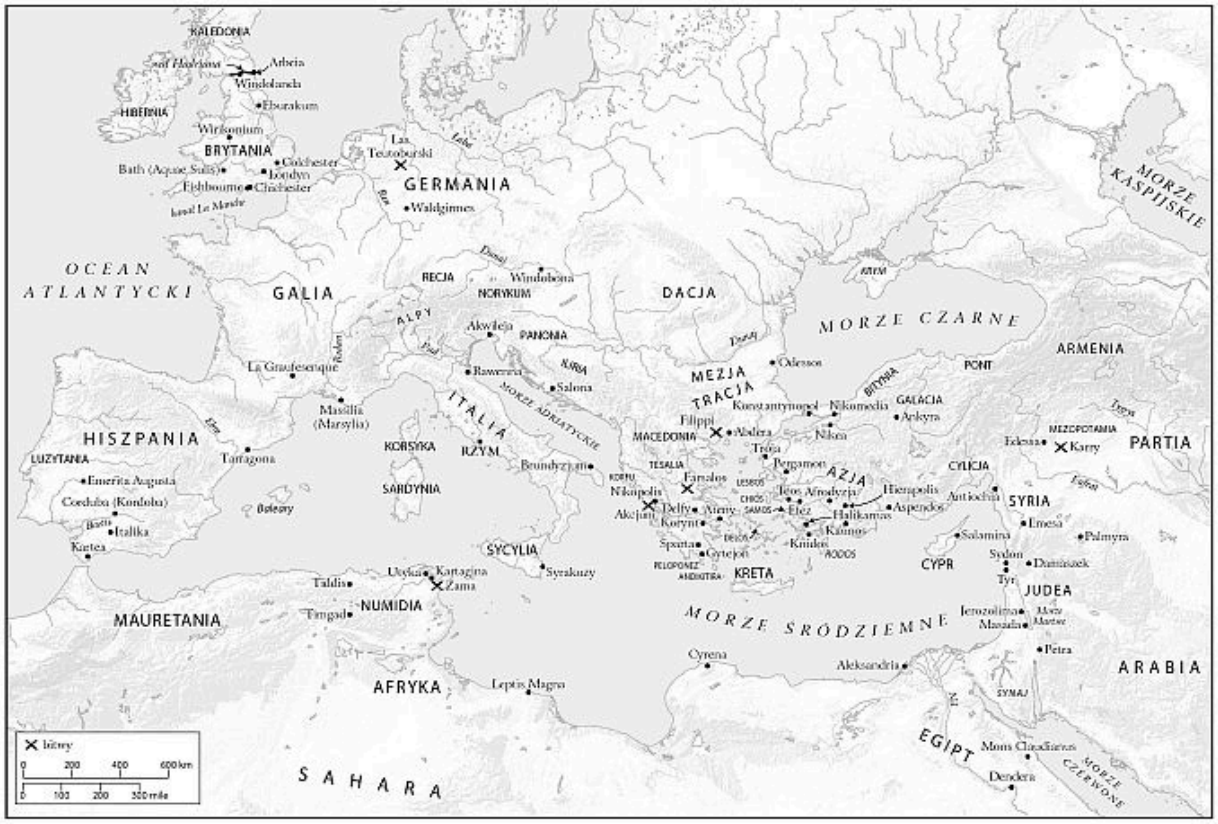

PROLOG

HISTORIA RZYMU

Starożytny Rzym jest ważny. Ignorowanie Rzymian to coś więcej niż tylko zamykanie oczu na odległą przeszłość. Rzym w dalszym ciągu kształtuje nasze wyobrażenia o świecie i o nas samych, od szczytnych teorii po wulgarne żarty. Mimo upływu dwóch tysięcy lat wciąż stanowi on fundament zachodniej kultury i polityki, tego, co piszemy, i sposobu, w jaki postrzegamy świat oraz nasze w nim miejsce.

Zamordowanie Juliusza Cezara 15 marca 44 roku p.n.e., w najbardziej pamiętne dla Rzymian Idy Marcowe, zapewniło precedens – i niekiedy niezręczne usprawiedliwienie – dla uśmiercania późniejszych tyranów. Podział administracyjny imperium rzymskiego dał podwaliny pod geografię polityczną współczesnej Europy i sąsiednich regionów. Londyn jest stolicą Zjednoczonego Królestwa głównie dlatego, że Rzymianie uczynili go stolicą swojej prowincji Brytanii – niebezpiecznej krainy leżącej, wedle ich wyobrażeń, za wielkim Oceanem, który oblewał dookoła cywilizowany świat. Rzym przekazał nam w spadku koncepcje wolności i postawy obywatelskiej, a także imperialnego wyzysku, oraz słownictwo, jakim posługuje się współczesna polityka, od senatorów po dyktatorów. Zostawił nam swoje powiedzonka, od „Hannibala u bram” i „Nie wierzcie Grekom przynoszącym dary” po „chleba i igrzysk” oraz „grę na lirze, gdy płonie Rzym” – a nawet „póki życia, póty nadziei”. I wzbudza w mniej więcej równej mierze śmiech, podziw i zgrozę. „Gladiatorzy” przyciągają dziś takie same tłumy jak niegdyś. *Eneida*, wielka epopeja Wergiliusza o założeniu Rzymu, niemal na pewno znalazła więcej czytelników w dwudziestym wieku niż w pierwszym stuleciu naszej ery.

A jednak nauka o historii starożytnego Rzymu znacznie się zmieniła na przestrzeni ostatniego półwiecza, a jeszcze bardziej w ciągu niemal dwustu pięćdziesięciu lat, jakie minęły od wydania dzieła Edwarda Gibbona *The Decline and Fall of The Roman Empire* [wyd. pol. *Zmierzch cesarstwa rzymskiego* oraz *Upadek cesarstwa rzymskiego na Zachodzie*] – był to swo-

isty eksperyment historyczny, który zapoczątkował współczesne badania rzymskich dziejów w świecie anglojęzycznym. Wynika to po części z nowego spojrzenia na dawne materiały i źródła, a także z odmiennych pytań, jakie im stawiamy. Niebezpiecznie byłoby sądzić, że jesteśmy lepszymi historykami niż poprzednicy. Podchodzimy jednak do dziejów Rzymu z innymi priorytetami – od tożsamości płciowej po kwestie wyżywienia – które sprawiają, że starożytność przemawia do nas nowym językiem.

Pojawiło się też niesamowicie dużo nowych odkryć – w ziemi, pod wodą, a nawet w czeluściach bibliotek – będących źródłem antycznych nowin, które mówią nam na temat starożytnego Rzymu więcej, niż mógł wiedzieć dotąd jakikolwiek nowożytny historyk. Mamy dziś poruszający manuskrypt rzymskiego lekarza, którego najcenniejsze mienie właśnie poszło z dymem, odnaleziony w pewnym greckim klasztorze dopiero w 2005 roku. Mamy wraki śródziemnomorskich statków handlowych, które zatonęły w drodze do Rzymu z ładunkiem obcych rzeźb, mebli i szkła, przeznaczonych dla rezydencji bogaczy, oraz wina i oliwy, będących podstawą wyżywienia wszystkich. W czasie, gdy piszę te słowa, archeolodzy skrupulatnie analizują próbki wydobyte z grenlandzkiej pokrywy lodowej, by znaleźć – obecne nawet tam – ślady zanieczyszczeń wytwarzanych przez rzymski przemysł. Inni oglądają pod mikroskopem ludzkie odchody pochodzące z dołu kloacznego w Herkulanum na południu Włoch, by ustalić skład diety zwykłych Rzymian na podstawie tego, co przeszło przez ich jelita. Wynik? Zjadali w dużych ilościach jajka i jeżowce.

Historia Rzymu pisana jest wciąż na nowo, i tak było zawsze; pod pewnymi względami wiemy dziś o starożytnym Rzymie więcej niż sami Rzymianie. Rzymskie dzieje, innymi słowy, są polem nieustających prac. Ta książka jest moim wkładem w to wielkie przedsięwzięcie; przedstawiam w niej własną odpowiedź na pytanie, dlaczego jest ono tak ważne. Jej tytuł, *SPQR*, pochodzi od kolejnej słynnej rzymskiej formułki, *Senatus PopulusQue Romanus*, „senat i lud rzymski”. Impulsem do jej napisania było osobiste zaciekawienie dziejami Wiecznego Miasta, przekonanie, że dialog z antycznym Rzymem jest wciąż cenny, oraz chęć zbadania, w jaki sposób maleńka i niewiele znacząca italska wioska zdołała podporządkować sobie tak olbrzymie terytoria na trzech kontynentach.

Jest to książka o tym, jak Rzym rósł w siłę i utrzymywał przez tak długi czas swoją pozycję, nie o jego zmierzchu i upadku – jeśli istotnie do niego doszło w takim sensie, w jakim widział to Gibbon. Jest wiele wydarzeń, na których można sensownie zakończyć opowiadanie dziejów Rzymu; niektórzy wybierali nawrócenie się cesarza Konstantyna na chrześcijaństwo na łożu śmierci w 337 roku albo złupienie miasta w roku 410 przez Wizygotów pod wodzą Alaryka. Moja opowieść urywa się w kulminacyjnym punkcie w roku 212, kiedy to cesarz Karakalla uczynił każdego wolnego mieszkańca imperium rzymskiego pełnoprawnym obywatelem Rzymu, zacierając różnicę między zdobywcami a podbitymi i doprowadzając do końca zapoczątkowany niemal tysiąc lat wcześniej proces rozciągania praw i przywilejów wynikających z rzymskiego obywatelstwa na kolejne grupy ludności.

SPQR nie jest jednak li tylko owocem zachwytu. Niejeden aspekt klasycznego świata – zarówno rzymskiego, jak i greckiego – wzbudza nasze zainteresowanie i przyciąga uwagę. Bez łączności z nim nasz własny świat byłby niepomiernie uboższy. Ale zachwyt to inna sprawa. Będąc szczęśliwie dzieckiem swoich czasów, zgrzytam zębami, gdy słyszę, jak ludzie mówią o wielkich rzymskich podbojach bądź nawet o wielkim imperium rzymskim. Staram się widzieć rzeczy także od drugiej strony.

Tak więc w *SPQR* rozprawiam się z niektórymi mitami i półprawdami na temat Rzymu, na których, jak wielu ludzi, się wychowałam. Rzymianie nie pojawili się na scenie od razu z ambitnym planem podboju świata. Choć ostatecznie rzeczywiście przedstawiali swoje imperium w kategoriach misji dziejowej, pierwotne motywy, które skłoniły ich do podjęcia militarnej ekspansji na cały świat śródziemnomorski i dalej, pozostają jedną z wielkich zagadek historii. Nie chodzi o to, że budując imperium, brutalnie tłamsili spokojne ludy, które w pełnej harmonii krzątały się wokół swoich spraw, dopóki na horyzoncie nie pojawiły się legiony. Nie da się zaprzeczyć, że rzymskie triumfy były krwawe. Podbój Galii przez Juliusza Cezara nie bez racji porównywany jest z ludobójstwem i w tym właśnie duchu krytykowany był przez ówczesnych Rzymian. Jednak ekspansja Rzymu nie dokonywała się w świecie pokojowo współistniejących społeczeństw, ale wszechobecnej przemocy, konkurujących ze sobą potęg wspieranych przez armie (w zasadzie nie było wtedy żadnej innej podpory władzy) i miniimperiów. Wrogowie Rzymu byli w większości równie wojowniczy jak Rzymia-

nie, ale – z powodów, które spróbuję wyjaśnić – nie do nich należało zwycięstwo.

Rzym nie był po prostu nieokrzesanym młodszym bratem klasycznej Grecji, ceniącym technikę, żołnierską sprawność i absolutyzm, podczas gdy Grecy woleli dociekania intelektualne, teatr i demokrację. Niektórym Rzymianom wygodnie było udawać, że właśnie tak się sprawy mają, podobnie jak wielu dzisiejszym historykom wygodnie jest przedstawiać klasyczny świat w kategoriach prostej dychotomii między dwiema bardzo odmiennymi kulturami. Jest to, jak zobaczymy, mylące w odniesieniu do obu stron. Greckie miasta-państwa nie mniej lubiły wygrywać bitwy niż Rzymianie, a większość z nich miała niewiele wspólnego z krótkim demokratycznym eksperymentem Aten. Dalecy od bezmyślnego opiewania imperialnej potęgi niektórzy z rzymskich pisarzy byli najzagorzalszymi krytykami imperializmu w dziejach. „Czynią pustkowie i nazywają to pokojem” – to słowa, którymi często podsumowuje się skutki zbrojnego podboju. Napisał je w II wieku rzymski historyk Tacyt, a dotyczyły rzymskiego panowania w Brytanii.

Pisanie dziejów Rzymu jest sporym wyzwaniem. Nie ma jednej historii Rzymu, zwłaszcza odkąd rzymski świat rozszerzył się daleko poza Italię. Historia Rzymu nie jest tym samym co historia rzymskiej Brytanii lub rzymskiej Afryki. Na ogół będę się skupiać na samym mieście i na rzymskiej Italii, ale zadbam też o to, by spojrzeć na Rzym od zewnątrz, z punktu widzenia ludzi żyjących na rubieżach imperium: żołnierzy, buntowników lub ambitnych jednostek współpracujących z nim. Co więcej, poszczególne okresy wymagają od historyka bardzo odmiennego podejścia. Dla najdawniejszych dziejów Rzymu i dla czasów, kiedy w IV w. p.n.e. przeistaczał się on z małej wioski w ważnego gracza na Półwyspie Apenińskim, nie ma żadnych relacji spisanych przez ówczesnych Rzymian. Opowieść o nich z konieczności musi być śmiałą rekonstrukcją, do maksimum wyzyskującą nieliczne dowody – odłamek ceramicznego naczynia albo kilka wyrytych w kamieniu liter. Dopiero trzy wieki później problem staje się dokładnie odwrotny: jak wydobyć sens z masy przeczących sobie współczesnych świadectw, które nieraz grożą kompletnym zaciemnieniem wywodu.

Rzymska historia wymaga także szczególnego rodzaju wyobraźni. Pod pewnymi względami badanie starożytnego Rzymu z perspektywy XXI wieku przypomina nieco spacer po linie, bardzo ostrożną ekwilibrystykę.

Jeśli spojrzymy w dół po jednej stronie, wszystko wydaje się kojąco znajome: toczą się rozmowy, do których sami moglibyśmy się przyłączyć, na temat istoty wolności albo problemów płci; są budowle i pomniki, które rozpoznajemy, a życie rodzinne toczy się w sposób zrozumiały dla nas, z nieznośnymi nastolatkami i tak dalej; są też dowcipy, które „chwytamy". Gdy spojrzeć z drugiej strony, wydaje się, że patrzymy na całkowicie obce terytorium. Chodzi nie tylko o niewolnictwo, brud (w starożytnym Rzymie nie znano zawodu śmieciarza), mordercze walki na arenie czy śmierć z chorób, które dziś uważamy za całkowicie uleczalne, ale także o noworodki wyrzucane na śmietnik, wydawane za mąż małe dziewczynki i dziwacznie wystrojonych kapłanów-eunuchów.

Jest to świat, w który zaczniemy się zagłębiać, biorąc za punkt wyjścia pewien konkretny moment w dziejach Rzymu, który nigdy nie przestał intrygować Rzymian i którego do dziś nie przestają roztrząsać nowożytni autorzy, od historyków począwszy, na dramaturgach skończywszy. Stanowi on znakomitą prezentację kilku arcyważnych postaci starożytnego Rzymu, bogactwa rozważań Rzymian nad własną przeszłością i tego, jak w dalszym ciągu ją odtwarzamy i usiłujemy zrozumieć – oraz powodów, dla których historia Rzymu, jego senatu i jego ludu pozostaje wciąż ważna.

ROZDZIAŁ 1

WIELKA CHWILA CYCERONA

SPQR: 63 ROK P.N.E.

Nasza opowieść o starożytnym Rzymie rozpoczyna się w połowie I w. p.n.e., ponad sześćset lat od założenia miasta. Rozpoczyna się od zapowiedzi rewolucji, od terrorystycznego spisku mającego na celu zniszczenie miasta, od potajemnych działań i publicznych przemówień, od walki Rzymian przeciwko Rzymianom oraz od aresztowania i stracenia obywateli (winnych albo i nie) w trybie doraźnym przez wzgląd na bezpieczeństwo państwa. Jest rok 63 p.n.e. Po jednej stronie stoi Katylina (Lucius Sergius Catilina), sfrustrowany, zbankrutowany arystokrata oraz, jak uważano, architekt spisku zmierzającego do zamordowania obieralnych urzędników Rzymu i spalenia miasta – co unieważniłoby przy okazji wszystkie długi tak bogaczy, jak i biedaków. Jego przeciwnikiem jest Cyceron (Marcus Tullius Cicero), słynny mówca, filozof, kapłan, poeta, polityk, kpiarz i gawędziarz, jeden z tych, którzy mieli zginąć – i człowiek, który odtąd nigdy nie omieszkał wykorzystać swoich talentów krasomówczych, by szczycić się tym, że zdemaskował groźny spisek Katyliny i ocalił państwo. To była jego godzina chwały.

W 63 r. p.n.e. Rzym był ogromną, okołomilionową metropolią większą niż jakiekolwiek inne miasto w Europie do XIX wieku i choć nie miał jeszcze cesarzy, władał imperium rozciągającym się od Hiszpanii aż po Syrię, od południowej Francji po Saharę. Stanowił rozpostartą szeroko mieszaninę luksusu i brudu, swobód i wyzysku, dumy obywatelskiej i morderczych wojen domowych. W następnych rozdziałach cofniemy się znacznie dalej, do samego zarania czasów rzymskich i do najwcześniejszych, orężnych i nie tylko, dokonań Rzymian. Zastanowimy się, co kryje się za niektórymi z owych legend o początkach Rzymu, które do dziś budzą w nas oddźwięk, od Romulusa i Remusa po Tarkwiniusza i Lukrecję. I będziemy zadawać pytania, na które odpowiedzi szukali historycy już w starożytności. Jak

i dlaczego niczym niewyróżniająca się mieścina w środkowej Italii zdołała prześcignąć wielkością wszystkie inne starożytne miasta regionu śródziemnomorskiego i zyskać władzę nad tak olbrzymim imperium? Co – i czy w ogóle cokolwiek – było szczególnego w Rzymianach? Jednak rozpoczynanie opowieści o dziejach Rzymu od założenia miasta nie ma większego sensu.

Dopiero począwszy od I w. p.n.e. możemy przyjrzeć się Rzymowi, z bliska i bardzo uważnie, oczyma współczesnych. Z tego okresu dotrwała do naszych czasów niezwykła obfitość słów: od prywatnych listów po mowy publiczne, od filozofii po poezję – epicką i erotyczną, wykwintną oraz prostacką. Dzięki wszystkim tym tekstom możemy dziś śledzić codzienne poczynania rzymskich prominentów. Możemy podsłuchać ich pertraktacje i targi oraz podejrzeć, jak – nie tylko w przenośni – wbijali jeden drugiemu nóż w plecy. Udaje się nam nawet rzucić okiem na ich życie prywatne: kłótnie małżeńskie, kłopoty finansowe, żal po śmierci ukochanych dzieci albo (bywało i tak) ulubionych niewolników. Żadnego wcześniejszego okresu w dziejach Zachodu nie mamy szans poznać tak dobrze ani tak bezpośrednio (klasyczne Ateny nie pozostawiły nam nawet w przybliżeniu tak bogatych i różnorodnych świadectw). Dopiero ponad tysiąc lat później ponownie znajdujemy miejsce, które odsłania się przed nami z takim bogactwem szczegółów – w renesansowej Florencji.

Co więcej, to właśnie w pierwszym stuleciu p.n.e. rzymscy pisarze zaczęli systematycznie zgłębiać wcześniejsze dzieje swego miasta i swego imperium. Zainteresowanie przeszłością Rzymu niewątpliwie dawało o sobie znać już wcześniej: możemy przeczytać, na przykład, analizę narodzin potęgi tego miasta, napisaną w połowie II w. p.n.e. przez osiadłego w nim Greka, Polibiusza. Jednak dopiero od I w. p.n.e. rzymscy uczeni i krytycy zaczęli rozważać przeszłość, stawiając w dużej mierze te same pytania co my. Łącząc uczone dociekania z niemałą dozą inwencji twórczej, zrekonstruowali obraz wczesnego Rzymu, na którym się opieramy do dziś. Wciąż, częściowo przynajmniej, widzimy rzymskie dzieje oczyma ludzi z I w. p.n.e. Ujmując to w inny sposób, to wtedy właśnie zaczęła się *historia* Rzymu taka, jaką znamy.

Rok 63 p.n.e. jest znaczący w tym przełomowym stuleciu. Nad miastem zawisło widmo katastrofy. Na przestrzeni tysiąca lat, którym będziemy przyglądać się w tej książce, Rzym wielokrotnie zaznawał niebezpie-

czeństw i klęsk. Około 390 r. p.n.e., na przykład, miasto opanowała banda grasujących po Italii Galów. W roku 218 p.n.e. kartagiński wódz Hannibal przeprawił się z trzydziestoma siedmioma słoniami przez Alpy i zadał Rzymianom straszliwe straty, zanim udało im się w końcu go powstrzymać. Biorąc pod uwagę rzymskie oszacowania liczby poległych w bitwie pod Kannami w 216 r. p.n.e., sięgające 70 tysięcy zabitych w ciągu jednego popołudnia, mamy do czynienia z rzezią porównywalną z Gettysburgiem lub pierwszym dniem bitwy nad Sommą, może nawet większą. W latach siedemdziesiątych I . p.n.e. zaś, co zdawało się Rzymianom nie mniej przerażające, zbieranina byłych gladiatorów i zbiegłych niewolników pod dowództwem Spartakusa okazała się zbyt trudnym przeciwnikiem dla paru źle wyszkolonych legionów. Rzymianie nigdy nie byli tak niepokonani w boju, jak nam się wydaje albo jak sami lubili udawać. W roku 63 p.n.e. mieli jednak do czynienia z wrogiem wewnętrznym: z terrorystycznym spiskiem w łonie rzymskiego establishmentu.

Jesteśmy w stanie prześledzić przebieg tego kryzysu w najdrobniejszych szczegółach, dzień po dniu, niekiedy wręcz godzina po godzinie. Wiemy dokładnie, gdzie rozegrała się większość wydarzeń, a w kilku z tych miejsc możemy wciąż podziwiać budowle, które tworzyły scenerię w roku 63 p.n.e. Możemy prześledzić prowokacje, którym Cyceron zawdzięczał wiedzę o spisku, i iść tropem Katyliny, który – przepędzony z miasta – udał się do swej stojącej na północ od Rzymu prowizorycznej armii i podjął bitwę z oficjalnymi rzymskimi legionami, w której stracił życie. Możemy także rzucić okiem na spory, kontrowersje i pytania ogólnej natury, które zrodził ten kryzys i które wciąż pozostają aktualne. Bezwzględna reakcja Cycerona – w tym owe doraźne egzekucje – jaskrawo unaoczniła kwestie, które także nas dzisiaj trapią. Czy usprawiedliwione jest likwidowanie „terrorystów” z pominięciem odpowiednich procedur prawnych? Jak dalece można poświęcać prawa obywatelskie w interesie bezpieczeństwa kraju? Rzymianie bez końca roztrząsali spisek Katyliny, jak go określano. Czy Katylina był skończonym łotrem, czy może da się powiedzieć coś na obronę jego czynów? Za jaką cenę uniknięto rewolucji? Wydarzenia z roku 63 p.n.e. oraz ukute wtedy hasła odbijały się od tamtej pory echem w dziejach Zachodu. Niektóre ze słów wypowiedzianych w pełnych napięcia dyskusjach, jakie toczyły się po wykryciu spisku, w dalszym ciągu znajdują miej-

sce w naszej retoryce politycznej i, jak zobaczymy, wciąż pojawiają się na plakatach i transparentach, a nawet w tweetach współczesnej opozycji.

1. Masywne arkady i kolumny Tabularium, wbudowane w Palazzo Senatorio projektu Michała Anioła, są do dziś charakterystycznym obiektem tej części Forum Romanum. Wzniesione zaledwie kilkadziesiąt lat przed konsulatem Cycerona w roku 63 p.n.e., Tabularium zapewne uchodziło wówczas za jedną z najokazalszych budowli. Jego funkcja jest mniej jasna. Był to najwyraźniej jakiegoś rodzaju gmach publiczny, ale niekoniecznie „Archiwum" (*tabularium*), jak się zwykle zakłada.

Niezależnie od swoich racji i błędów „spisek" ten wprowadza nas w sam środek rzymskiego życia politycznego I w. p.n.e., z jego konwencjami, kontrowersjami i konfliktami, co pozwala nam podejrzeć w działaniu senat oraz lud rzymski – dwie instytucje, których nazwy zaszyfrowane są w tytule tej książki. Obie – każda z osobna, niekiedy w zaciętej opozycji – stanowiły główne źródła władzy politycznej w Rzymie I w. p.n.e. Wspólnie składały się na poręczne skrótowe określenie prawowitych władz państwa rzymskiego, którym posługiwano się przez całe dzieje Rzymu i które we Wło-

szech używane jest nawet w XXI wieku. Co więcej, senat (bez *PopulusQue Romanus*) użyczył swej nazwy współczesnym zgromadzeniom ustawodawczym całego świata, od Stanów Zjednoczonych po Ruandę.

Wśród głównych aktorów tego kryzysu znajdziemy jedne z najsłynniejszych postaci rzymskiej historii. Gajusz Juliusz Cezar, wówczas trzydziestokilkuletni, złożył radykalną propozycję w dyskusji nad sposobem ukarania spiskowców. Marek Licyniusz Krassus, rzymski plutokrata, który zasłynął stwierdzeniem, że nie należy uważać za bogatego nikogo, kogo nie stać na wystawienie prywatnej armii, odegrał jakąś tajemniczą rolę za kulisami. Jednak w centrum sceny, na pozycji głównego przeciwnika Katyliny, znajdujemy człowieka, którego mamy możność poznać lepiej niż kogokolwiek w całym starożytnym świecie. Zachowane przemówienia, traktaty, listy, dowcipy i wiersze Cycerona zapełniają dziesiątki tomów współczesnego druku. Nie było w starożytności, aż do czasów Augustyna – chrześcijańskiego świętego, płodnego teologa i zapalonego autoanalityka – czterysta pięćdziesiąt lat później, drugiej osoby, której życie, tak w sferze publicznej, jak i prywatnej, byłoby udokumentowane na tyle obficie, by dało się zrekonstruować wiarygodną biografię w dzisiejszym rozumieniu. I to w znacznej mierze przez pryzmat pism Cycerona, jego doświadczeń i jego uprzedzeń, widzimy rzymski świat z I w. p.n.e. oraz znaczną część wcześniejszych dziejów miasta. Rok 63 p.n.e. był punktem zwrotnym jego kariery: sprawy nigdy już nie układały się dla Cycerona tak dobrze. Dwadzieścia lat później spotkał go marny koniec. Wciąż przekonany o swojej ważności, niekiedy darzony szacunkiem, lecz nieodgrywający już pierwszoplanowej roli, zginął zamordowany w czasie wojny domowej, która rozpętała się po zamachu na Juliusza Cezara w roku 44 p.n.e., a jego głowę i prawą rękę wywieszono na rostrze [mównicy] w centrum Rzymu, by każdy mógł je oglądać – i poniewierać.

2. SPQR jest wciąż wszechobecne w Rzymie, umieszczane na wszystkim, od pokryw studzienek po kosze na śmieci. Jego początki sięgają czasów Cycerona, co czyni je najbardziej długowiecznym akronimem w dziejach. Rzecz jasna, doczekało się parodii. Sono Pazzi Questi Romani to ulubiona wersja Włochów: „Ci Rzymianie to szaleńcy”.

Makabryczna śmierć Cycerona zapowiadała jeszcze poważniejszą rewolucję w I w. p.n.e., która rozpoczęła się od pewnej formy rządów ludu – nawet jeśli nie demokracji w pełnym znaczeniu tego słowa – a zakończyła przejęciem władzy przez autokratę i powstaniem cesarstwa rzymskiego. Cyceron w roku 63 p.n.e. być może ocalił państwo, ale prawdą jest, że państwo takie, jakie znał, nie przetrwało wiele dłużej. Nadciągała kolejna rewolucja, której dopisało więcej szczęścia niż planowanej przez Katylinę. Do senatu i ludu rzymskiego wkrótce dołączyła wyniosła postać cesarza, ucieleśniona w szeregu autokratów, którzy – obsypywani pochlebstwami i przeklinani, budzący posłuch i ignorowani – przez setki lat stanowili część historii Zachodu. Tym jednak zajmiemy się później. Teraz bowiem wkra-

czamy w jedną z najbardziej doniosłych, treściwych i wymownych chwil w dziejach Rzymu.

CYCERON KONTRA KATYLINA

Konflikt między Cyceronem a Katyliną był w pewnej mierze starciem politycznych ideologii i ambicji, ale był także starciem dwóch mężczyzn o bardzo odmiennym pochodzeniu. Obaj znajdowali się na szczycie – albo blisko niego – rzymskiej polityki, jednak na tym podobieństwa się kończą. W istocie ich kontrastujące kariery stanowią doskonałą ilustrację tego, jak różnorodne bywało życie polityczne w Rzymie I w. p.n.e.

Katylina, niedoszły rewolucjonista, miał bardziej konwencjonalny, uprzywilejowany i pozornie pewniejszy start w życiu oraz polityce. Pochodził ze znakomitego starego rodu, którego drzewo genealogiczne sięgało korzeniami setki lat wstecz, do mitycznych założycieli Rzymu. Jego protoplasta Sergestus uciekł rzekomo ze Wschodu do Italii z Eneaszem po wojnie trojańskiej, kiedy Rzym jeszcze w ogóle nie istniał. Wśród arystokratycznych przodków Katyliny był jego pradziadek, bohater wojny z Hannibalem, wsławiony również tym, że był pierwszym człowiekiem, o którym wiadomo, że walczył ze sztuczną ręką – prawdopodobnie zwykłym metalowym hakiem, który zastępował mu prawą dłoń, utraconą w jakiejś wcześniejszej bitwie. Sam Katylina rozpoczął karierę pomyślnie i był wybierany na niższe urzędy polityczne, jednak w roku 63 p.n.e. był bliski bankructwa. Przypisywano mu wiele przestępstw, od zamordowania pierwszej żony i własnego syna po uwiedzenie dziewiczej kapłanki. Ale niezależnie od wszelkich kosztownych występków źródłem jego problemów finansowych były po części wielokrotne próby przeforsowania swojej kandydatury na jednego z dwóch konsulów, najpotężniejszych urzędników w mieście.

Kandydowanie w rzymskich wyborach bywało drogą imprezą. W I w. p.n.e. wymagało to ostentacyjnej hojności, którą niekiedy trudno odróżnić od przekupstwa. Stawka była wysoka. Zwycięzcy mieli szansę zrekompensować sobie wydatki, legalnie lub nielegalnie, pewnymi przywilejami urzędu. Przegrani – a tych, podobnie jak niepowodzeń militarnych, było

w Rzymie znacznie więcej, niż się zwykle sądzi – popadali jeszcze głębiej w długi.

W takiej właśnie sytuacji znalazł się Katylina, kiedy dwa razy pod rząd, w latach 64 i 63 p.n.e., poniósł klęskę w dorocznych wyborach konsularnych. Choć ogólnie przyjęta wersja wydarzeń mówi, że skłaniał się on w tym kierunku już wcześniej, teraz nie miał w zasadzie innego wyjścia, jak tylko uciec się do rewolucji, akcji bezpośredniej czy terroryzmu, jakkolwiek zechcemy to nazwać. Połączywszy siły z innymi desperatami z wyższych klas, będącymi w podobnych opałach, zaczął zabiegać o poparcie rozgoryczonej biedoty w mieście, gromadząc zarazem prowizoryczną armię poza jego obrębem. Hojnie szafował lekkomyślnymi obietnicami umorzenia długów (jednej z najbardziej obmierzłych form radykalizmu w oczach rzymskich posiadaczy ziemskich) oraz butnymi groźbami wymordowania czołowych polityków i puszczenia z dymem całego miasta.

A przynajmniej tak właśnie Cyceron, który był jednym z ludzi przewidzianych być może do likwidacji, podsumował motywację i cele swego adwersarza. Jego pochodzenie było zupełnie inne niż Katyliny. Jak wszyscy ważniejsi politycy Rzymu, wywodził się z zamożnej rodziny posiadaczy ziemskich. Jednak jego korzenie znajdowały się nie w stolicy, a w małym miasteczku Arpinum, około siedemdziesięciu mil od Rzymu, czyli co najmniej dzień drogi przy ówczesnej szybkości podróżowania. Choć przodkowie Cycerona musieli być ważnymi personami na szczeblu lokalnym, przed nim nikt z nich nie odegrał doniosłej roli na rzymskiej scenie politycznej. Nie mając żadnego z atutów Katyliny, Cyceron polegał na swoich wrodzonych talentach, na cennych koneksjach, o które wytrwale zabiegał – i na wymowie, która miała utorować mu drogę na szczyt. Innymi słowy, jego głównym tytułem do sławy były adwokackie popisy w rzymskich sądach, a status celebryty i wysoko postawieni sprzymierzeńcy, których w ten sposób zyskał, oznaczały, że tak samo jak Katylina bez trudu wygrywał kolejno wybory na każde z wymaganych niższych stanowisk. Jednak w roku 64 p.n.e., kiedy Katylinie się nie powiodło, on wyszedł zwycięsko z rywalizacji o przyszłoroczny konsulat.

Ten znakomity sukces bynajmniej nie był z góry przesądzony. Przy całej jego sławie na niekorzyść Cycerona przemawiało to, że był *homo novus*, „człowiekiem nowym”, jak Rzymianie nazywali ludzi, których przodkowie nie parali się polityką, i, jak się wydaje, w pewnym momencie rozważał on

nawet zawarcie paktu wyborczego z Katyliną, nie bacząc na jego zszarganą reputację. Ostatecznie jednak rzecz rozstrzygnął wpływowy elektorat. Rzymski system wyborczy jawnie i bezwstydnie przyznawał większą wagę głosom bogaczy, a wielu z nich, pomimo snobistycznej pogardy dla jego „nowości", najwyraźniej doszło do wniosku, że Cyceron jest lepszą opcją niż Katylina. Niektórzy z rywali nazywali go jedynie lokatorem w Rzymie, podnajemcą rzymskich praw obywatelskich, a jednak pobił ich wszystkich. Katylina wylądował na niesatysfakcjonującym trzecim miejscu. Drugie, również zapewniające konsulat, zajął Gajusz Antoniusz Hybryda, stryj bardziej sławnego Marka Antoniusza, którego reputacja okazała się niewiele lepsza niż Katyliny.

Latem 63 r. p.n.e. Cyceron, jak się wydaje, wyczuł wyraźne zagrożenie ze strony Katyliny, który po raz drugi próbował szczęścia jako kandydat na konsula. Wykorzystując swe konsularne uprawnienia, Cyceron opóźnił następną turę wyborów, a kiedy w końcu pozwolił na ich przeprowadzenie, pojawił się na głosowaniu w towarzystwie ochroniarza, ubrany w żołnierski napierśnik wyraźnie widoczny pod togą. Było to czyste komedianctwo, a połączenie stroju cywilnego i wojskowego stanowiło niepokojący zgrzyt, tak jakby dzisiejszy polityk przyszedł na posiedzenie parlamentu w garniturze z przewieszonym przez ramię karabinem maszynowym. Ale zadziałało. Owa taktyka zastraszania, w połączeniu z populistycznym krzykactwem Katyliny, zaowocowała jego kolejną porażką. Przedstawienie go jako nędzarza broniącego interesów innych nędzarzy nie mogło raczej zjednać mu elitarnych wyborców.

Wkrótce po wyborach, wczesną jesienią, do Cycerona zaczęły docierać znacznie wyraźniejsze doniesienia o morderczym spisku. Od dawna już otrzymywał pewne sygnały od kochanki jednego ze wspólników Katyliny, niejakiej Fulwii, która została w praktyce podwójną agentką. Teraz, dzięki kolejnej zdradzie w obozie przeciwnika oraz pośrednictwu zamożnego Marka Krassusa, dostał w swoje ręce plik listów, które bezpośrednio obciążały Katylinę i wspominały o planowanym straszliwym rozlewie krwi – co wkrótce uzupełniły jednoznaczne raporty o siłach zbrojnych gromadzących się na północ od miasta dla wsparcia powstania. W końcu, uniknąwszy (dzięki informacji od Fulwii) zaplanowanego na 7 listopada zamachu, Cyceron zwołał na następny dzień posiedzenie senatu, by móc oficjalnie oskarżyć Katylinę i wypłoszyć go z Rzymu.

Senatorowie już w październiku wydali dekret wzywający (lub upoważniający) Cycerona jako konsula do „baczenia, aby rzeczpospolita nie doznała uszczerbku”, co było, z grubsza rzecz biorąc, antycznym odpowiednikiem dzisiejszych „nadzwyczajnych uprawnień” albo „ustawy o przeciwdziałaniu terroryzmowi”, równie jak one kontrowersyjnym. Teraz, 8 listopada, słuchali go, jak wytacza zarzuty przeciwko Katylinie w miażdżącym i bogatym w konkrety ataku. Była to godna podziwu mieszanina gniewu, oburzenia, samokrytyki oraz rzekomo niezbitych faktów. W jednej chwili świetny orator przypominał zgromadzonym niesławną przeszłość Katyliny, w następnej obłudnie ubolewał, że nie dość szybko zareagował na zagrożenie, zaraz potem sypał szczegółami na temat spisku – w czyim domu zbierali się jego uczestnicy, w jakie dni, kto należał do ich grona i jakie dokładnie były ich plany. Katylina pojawił się, by osobiście stawić czoło tym oskarżeniom. Prosił senatorów, by nie wierzyli we wszystko, co im się mówi, rzucił też parę drwiących uwag na temat skromnego pochodzenia Cycerona w porównaniu z jego znakomitymi przodkami i ich wspaniałymi dokonaniami. Najwyraźniej jednak zdał sobie sprawę, że jego położenie jest beznadziejne. Nocą opuścił miasto.

W SENACIE

Owo starcie między Cyceronem a Katyliną na oczach senatu było kulminacyjnym momentem całej tej historii: dwaj adwersarze stanęli naprzeciw siebie w instytucji tkwiącej w sercu rzymskiej polityki. Jak jednak powinniśmy wyobrażać sobie tę scenę? Najbardziej znaną współczesną próbą ukazania naszym oczom tego, co wydarzyło się owego 8 listopada, jest obraz namalowany przez dziewiętnastowiecznego włoskiego artystę Cesare Maccariego (detal na ilustracji poniżej oraz tab. 1). Wizja ta w pełni odpowiada wielu naszym wyobrażeniom na temat starożytnego Rzymu i jego życia publicznego: okazała, pełna przestrzeni, oficjalna i elegancka.

Bez wątpienia zachwyciłaby też Cycerona. Katylina, ze spuszczoną głową, siedzi odosobniony, jak gdyby nikt nie miał odwagi zbliżyć się do niego, a co dopiero rozmawiać z nim. Cyceron tymczasem, stojący obok czegoś, co wygląda na dymiące naczynie z żarem przed ołtarzem, jest

gwiazdą sceny, przemawiając do słuchającej go z uwagą publiczności złożonej z ubranych w togi senatorów. Codzienny rzymski przyodziewek – tuniki, płaszcze – był znacznie bardziej różnorodny i barwny, toga jednak stanowiła oficjalny strój: Rzymianie mogli określać siebie samych jako *gens togata*, „lud odziany w togi", podczas gdy cudzoziemcy kpili sobie czasem z tego dziwacznego, niewygodnego ubioru. A togi były białe, z dodatkiem purpurowego szlaku dla tych, którzy piastowali urzędy publiczne. W istocie dzisiejsze słowo „kandydat" pochodzi od łacińskiego *candidatus*, co znaczy biało odziany, to jest w śnieżnobiałą togę, i odnosi się do kandydujących na urząd Rzymian, którzy je nosili w czasie kampanii wyborczych, by zrobić wrażenie na głosujących. W świecie, gdzie status musiał być widoczny na pierwszy rzut oka, subtelności stroju szły jeszcze dalej: noszone pod togą tuniki miały szeroki purpurowy pas u senatorów lub węższy, jeśli należało się do nieco pośledniejszej warstwy rzymskiego społeczeństwa, ekwitów; obu rangom przysługiwało też specjalne obuwie.

3. Na obrazie Maccariego przedstawiającym scenę w senacie Cyceron przemawia z pasją, najwyraźniej nie korzystając z notatek. Zgrabnie ujmuje to jedną z charakterystycznych aspiracji rzymskich elit: być „człowiekiem prawym i dobrym mówcą" (*vir bonus dicendi peritus*).

Maccari trafnie oddał wytworne togi senatorów, mimo że najwyraźniej zapomniał o tym charakterystycznym oblamowaniu. Jednak niemal pod każdym innym względem obraz ten jest jedynie zwodniczą fantazją na temat czasu i miejsca. Po pierwsze, Cyceron przedstawiony jest jako siwo-

włosy, starszawy mąż stanu, Katylina zaś jako posępny młodzian, choć w rzeczywistości obaj mieli po czterdzieści parę lat, a Katylina był o kilka lat starszy. Po drugie, frekwencja na tym zebraniu jest zdecydowanie zbyt niska; o ile nie mamy przyjąć, że więcej ludzi kryje się poza kadrem, tej wiekopomnej mowy słucha zaledwie pięćdziesięciu senatorów.

W połowie I w. p.n.e. senat liczył około sześciuset członków; wszystko to byli ludzie wybrani uprzednio na jeden z urzędów (i to *sami mężczyźni* – żadna kobieta nie sprawowała nigdy politycznego urzędu w starożytnym Rzymie). Każdy, kto piastował niskie stanowisko kwestora, a co roku wybierano ich dwudziestu, automatycznie zyskiwał dożywotnie miejsce w senacie. Senatorowie zbierali się regularnie, żeby debatować, doradzać konsulom i wydawać uchwały, których w praktyce zwykle przestrzegano – choć, ponieważ nie miały one mocy ustaw, zawsze istniało kłopotliwe pytanie, co by się stało, gdyby uchwała senatu została pogwałcona lub po prostu zignorowana. Frekwencja niewątpliwie bywała różna, ale na to konkretne posiedzenie z pewnością stawiono się tłumnie.

Co do scenerii, to wygląda ona dostatecznie rzymsko, jednak z wielką kolumną pnącą się poza zasięg wzroku i przepysznymi barwnymi marmurami na ścianach jest o wiele za bogata jak na Rzym z tego okresu. Nasze dzisiejsze wyobrażenie antycznego miasta jako skupiska okazałych gmachów ze świetlistego marmuru nie jest całkowicie błędne. Odnosi się jednak do późniejszego etapu w dziejach Rzymu, który rozpoczął się wraz z nastaniem jedynowładztwa pod rządami cesarzy i podjęciem systematycznej eksploatacji kamieniołomów marmuru w Carrarze w północnej Italii, przeszło trzydzieści lat po spisku Katyliny.

Rzym z czasów Cycerona, z blisko milionem mieszkańców, zbudowany głównie z cegły lub miejscowego kamienia, tufu, wciąż stanowił plątaninę krętych ulic i mrocznych zaułków. Przybysz z Aten lub egipskiej Aleksandrii, gdzie było wiele budowli w stylu, jaki przedstawił Maccari, uznałby to miasto za niezbyt imponujące, by nie rzec obskurne. Było ono taką wylęgarnią chorób, że pewien późniejszy rzymski lekarz napisał, iż do zdobycia wiedzy na temat malarii nie trzeba czytać podręczników – w całym mieście widziało się jej przykłady. Rudery z mieszkaniami do wynajęcia zapewniały nędzne kwatery biedakom, ale lukratywne zyski ich pozbawionym skrupułów właścicielom. Sam Cyceron miał spory majątek zainwestowany w tanie nieruchomości i zażartował kiedyś, raczej z wyższością niż zażenowaniem,

że nawet szczury się spakowały i wyniosły z jednej z jego walących się czynszówek.

Kilku najzamożniejszych Rzymian zaczęło wzbudzać zdumienie swymi luksusowymi rezydencjami pełnymi finezyjnych malowideł, eleganckich greckich posągów, wymyślnych mebli (przedmiotem szczególnej zazdrości i pożądania były stoliki na jednej nóżce), a nawet importowanych marmurowych kolumn. Było też kilka zaprojektowanych z rozmachem, wzniesionych z marmuru (albo oblicowanych nim) gmachów publicznych, dających przedsmak przyszłego przepychu miasta. Ale budynek, w którym senat obradował 8 listopada, nie należał do tej kategorii.

Cyceron, jak często bywało, zarządził zebranie w świątyni: tym razem było to skromne stare sanktuarium Jowisza koło Forum, w sercu miasta, tradycyjnie zbudowane na planie prostokąta, nie półkolista budowla z wizji Maccariego – prawdopodobnie małe i słabo oświetlone, z lampkami oliwnymi i pochodniami tylko częściowo rekompensującymi brak okien. Musimy wyobrazić sobie kilkuset senatorów stłoczonych w dusznym, ciasnym wnętrzu, jednych siedzących na prowizorycznych krzesłach lub ławach, innych stojących i zapewne poszturchujących się nawzajem, pod jakimś czcigodnym prastarym posągiem Jowisza. Było to niewątpliwie doniosłe wydarzenie w dziejach Rzymu, ale równie pewne jest, że jak wiele rzeczy w Rzymie, było w istocie znacznie mniej wytworne, niż chcielibyśmy sądzić.

TRIUMF – I UPOKORZENIE

Tego, co nastąpiło potem, nie zrekonstruował żaden zafascynowany malarz. Katylina opuścił miasto, aby dołączyć do swoich popleczników, którzy zgromadzili poza Rzymem improwizowaną armię. Tymczasem Cyceron przeprowadził zmyślną prowokację, by zdemaskować spiskowców, którzy pozostali w mieście. Nieroztropnie, jak się okazało, próbowali oni wciągnąć do spisku wysłanników z Galii, którzy przybyli do Rzymu, żeby poskarżyć się na wyzysk ze strony rzymskich zarządców prowincji. Z jakiegoś powodu – być może sprowadzającego się po prostu do instynktownego stawania po stronie zwycięzcy – Galowie ci postanowili potajemnie współpra-

cować z Cyceronem i dostarczyli mu rozstrzygające dowody w postaci imion, miejsc, planów oraz nowych listów z obciążającymi informacjami. Nastąpiły aresztowania, nie obeszło się też bez typowych pokrętnych wymówek. Gdy w domu jednego ze spiskowców znaleziono cały skład oręża, właściciel zapewniał o swej niewinności, twierdząc, że kolekcjonowanie broni to jego hobby.

5 grudnia Cyceron ponownie zwołał senat dla omówienia, jak powinno się postąpić z aresztowanymi. Tym razem senatorowie zebrali się w świątyni Konkordii, bogini zgody i harmonii, co było widomym znakiem, że sprawy państwa bynajmniej nie układają się harmonijnie. Juliusz Cezar wysunął śmiałą sugestię, że ujętych spiskowców należy zatrzymać w więzieniu: albo, według jednej relacji, dopóki nie zostaną należycie osądzeni po zażegnaniu kryzysu, albo, według innej, dożywotnio. Kara pozbawienia wolności nie była często stosowana w starożytności, gdzie więzienia stanowiły w zasadzie jedynie miejsca przetrzymywania przestępców do czasu egzekucji. Normalny repertuar rzymskich kar obejmował grzywnę, wygnanie i śmierć. Jeśli Cezar naprawdę zalecał dożywotnie więzienie w roku 63 p.n.e., to był to prawdopodobnie pierwszy wypadek w zachodniej historii, kiedy zasugerowano je jako alternatywę dla kary śmierci – bez powodzenia. Opierając się na uchwale o nadzwyczajnych uprawnieniach oraz na głośno wyrażanym poparciu wielu senatorów, Cyceron nakazał niezwłoczne stracenie tych ludzi, bez choćby pokazowego procesu. Triumfalnie oznajmił wiwatującym tłumom ich śmierć słynnym jednowyrazowym eufemizmem: *Vixere*, „żyli”.

Parę tygodni później w północnej Italii rzymskie legiony pokonały zebraną przez Katylinę armię niezadowolonych. On sam poległ, mężnie walcząc na czele swych ludzi. Rzymski dowódca, kolega Cycerona na urzędzie, konsul Antoniusz Hybryda, w dniu ostatecznej bitwy pod pretekstem problemów ze stopami przekazał komendę swojemu zastępcy, wzbudzając w niektórych kręgach podejrzenia co do tego, po której stronie leżą tak naprawdę jego sympatie. A nie był on jedynym, którego motywy podawano w wątpliwość. Już w starożytności snuto przeróżne, niekiedy niedorzeczne, a zawsze jałowe spekulacje na temat tego, którzy z luminarzy mogli potajemnie popierać Katylinę. Czy był on rzeczywiście agentem przebiegłego Marka Krassusa? I jakie było prawdziwe stanowisko Cezara?

Niezależnie od tego wszystkiego klęska Katyliny była wielkim zwycięstwem dla Cycerona. Jego zwolennicy nadali mu miano *pater patriae*, „ojciec ojczyzny”, jeden z najbardziej zaszczytnych i upragnionych tytułów, jakie można było nosić w tak silnie patriarchalnym społeczeństwie jak Rzym. Jednak sukces wkrótce przemienił się w gorycz. Już w ostatnim dniu jego konsulatu dwóch politycznych rywali nie dopuściło, by wygłosił zwyczajową mowę pożegnalną przed zgromadzeniem rzymskiego ludu: „Ktoś, kto karał innych bez przesłuchania – stwierdzili – nie zasługuje na to, by samemu być wysłuchanym”. Kilka lat później, w roku 58 p.n.e., lud rzymski opowiedział się w głosowaniu, ogólnikowo, za wygnaniem dla każdego, kto skazał obywatela na śmierć bez procesu. Cyceron opuścił Rzym tuż przed uchwaleniem kolejnej ustawy, domagającej się już imiennie jego wygnania.

Jak dotąd *Populus(Que) Romanus* (*PQR* w *SPQR*) nie odgrywał w tej historii szczególnie znaczącej roli. „Lud” był ciałem znacznie liczniejszym i bardziej amorficznym niż senat; składał się, w sensie politycznym, ze wszystkich obywateli Rzymu płci męskiej (kobiety nie miały żadnych oficjalnych praw politycznych). W roku 63 p.n.e. było to około miliona mężczyzn rozsianych po stolicy i całej Italii oraz niewielka ich liczba w prowincjach. W praktyce chodziło zwykle o kilka tysięcy lub kilkuset tych, którzy – przy danej okazji – pojawili się w Rzymie na wyborach, głosowaniu lub wiecu. Jak dalece faktycznie sięgały wpływy ludu, było zawsze – nawet w starożytności – jedną z wielkich kontrowersji w dziejach Rzymu, ale dwie rzeczy są pewne. W omawianym okresie on jeden mógł wybierać urzędników państwowych republiki; bez względu na to, jak arystokratyczne miało się pochodzenie, można było sprawować urząd, dajmy na to, konsula, tylko jeśli zostało się wybranym przez lud rzymski. I tylko lud, w przeciwieństwie do senatu, mógł stanowić prawa. W roku 58 p.n.e. wrogowie Cycerona argumentowali, że bez względu na to, jakie uprawnienia przypisywał sobie na mocy dekretu senatu o stanie wyjątkowym (*lex consultum ultimum*), zarządzone przezeń egzekucje stronników Katyliny pogwałciły fundamentalne prawo każdego obywatela rzymskiego do godziwego procesu. Sprawą ludu było skazać go na wygnanie.

Niegdysiejszy „ojciec ojczyzny” spędził ponury rok w północnej Grecji (jego płaczliwe użalanie się nad sobą nie wzbudza sympatii), dopóki lud nie opowiedział się za wezwaniem go do powrotu. W Rzymie powitały go owa-

cje zwolenników, jednak jego dom w mieście został zburzony i, jak gdyby w demonstracyjnym geście politycznym, na jego miejscu wzniesiono świątynię Libertas (bogini wolności). Jego kariera już nigdy nie odzyskała dawnego blasku.

UWIECZNIONE NA PIŚMIE

Powody, dla których możemy opowiedzieć tę historię z takimi szczegółami, są bardzo proste: sami Rzymianie napisali wiele na ten temat, a znaczna część ich pism się zachowała. Dzisiejsi historycy lamentują często nad ograniczeniami naszej wiedzy o niektórych aspektach starożytnego świata. „Pomyślcie tylko, jak mało wiemy o życiu ubogich – jęczą – albo o punkcie widzenia kobiet". Jest to nie tylko anachroniczne, ale i zwodnicze. Twórcami rzymskiej literatury *byli* niemal wyłącznie mężczyźni, a w każdym razie bardzo niewiele dzieł kobiet dotrwało do naszych czasów (autobiografię matki cesarza Nerona, Agrypiny, zaliczyć trzeba do najbardziej ubolewania godnych strat literatury klasycznej). Mężczyźni ci byli też niemal bez wyjątku zamożni, choć niektórzy rzymscy poeci, podobnie jak ich dzisiejsi koledzy po fachu, lubili udawać, że przymierają głodem w klitce na poddaszu. Malkontenci nie dostrzegają jednak znacznie ważniejszej kwestii.

Najbardziej niezwykłym faktem dotyczącym rzymskiego świata jest to, że wiele z tego, co Rzymianie pisali, zachowało się mimo upływu dwóch tysięcy lat. Mamy, jak już wspomniałam, ich wiersze, listy, traktaty, mowy i dzieła historyczne, ale także powieści, prace geograficzne, satyry oraz całe tomy fachowych tekstów z rozmaitych dziedzin, od inżynierii wodnej po medycynę. Ich przetrwanie jest w dużej mierze zasługą pracowitości średniowiecznych mnichów, którzy raz za razem przepisywali ręcznie to, co uważali za najważniejsze, albo najbardziej użyteczne dzieła literatury klasycznej, ze znaczącym, choć często zapominanym wkładem średniowiecznych islamskich uczonych, którzy przetłumaczyli na arabski część dzieł filozoficznych i naukowych. A dzięki archeologom, którzy odkopują papirusy z piasków i śmietnisk Egiptu, drewniane tabliczki do pisania z rzymskich baz wojskowych na północy Anglii oraz bogate w informacje kamienie nagrobne z całego obszaru imperium, dysponujemy okruchami życia

i pism bardziej zwyczajnych mieszkańców rzymskiego świata. Mamy ich prywatną korespondencję, listy sprawunków, księgi rachunkowe i ostatnie przesłania wyryte na grobach. Nawet jeśli jest to tylko drobna cząstka tego, co istniało niegdyś, mamy dostęp do większego bogactwa rzymskiej literatury – i rzymskich pism w ogóle – niż ktokolwiek zdołałby gruntownie przestudiować w ciągu całego życia.

Skąd więc konkretnie pochodzi nasza wiedza o konflikcie między Katyliną a Cyceronem? Historia ta trafiła do nas różnymi drogami, i to między innymi właśnie ta różnorodność czyni ją tak bogatą. Są krótkie relacje w dziełach wielu rzymskich historyków, włącznie ze starożytną biografią samego Cycerona – wszystkie napisane sto lub więcej lat po tych wydarzeniach. Co ważniejsze – i cenniejsze jako źródło informacji – jest też długi traktat, który zawiera szczegółowy opis i analizę „wojny z Katyliną" – *Bellum Catilinae*, jak niemal na pewno brzmiał jego antyczny tytuł. Napisał go zaledwie dwadzieścia lat po tej „wojnie", w latach czterdziestych I w. p.n.e., Salustiusz (Gaius Sallustius Crispus). Podobnie jak Cyceron będący „człowiekiem nowym", a także przyjacielem i sprzymierzeńcem Juliusza Cezara, miał on mocno wątpliwą reputację polityczną: jako namiestnik Afryki Północnej niesławnie wyróżnił się, nawet według rzymskich zwyczajów, korupcją i zdzierstwem. Ale mimo jego niezbyt chlubnej kariery, a może właśnie za jej sprawą, dzieło Salustiusza jest jedną z najprzenikliwszych analiz politycznych, jakie znamy ze świata antyku.

Salustiusz nie ograniczył się do przedstawienia przebiegu niedoszłej rewolucji, jej przyczyn oraz następstw. Postać Katyliny posłużyła mu jako symbol ogólniej pojętych wad ówczesnego Rzymu. Jego zdaniem moralny kręgosłup rzymskiej cywilizacji złamany został za sprawą sukcesu miasta oraz bogactwa, chciwości i żądzy władzy, które przyszły w ślad za podbojem basenu Morza Śródziemnego i zmiażdżeniem wszystkich poważnych rywali. Przełomowy był rok 146 p.n.e. (osiemdziesiąt trzy lata przed spiskiem Katyliny), kiedy to rzymskie wojska ostatecznie zniszczyły Kartaginę, północnoafrykańską ojczyznę Hannibala. Odtąd, uważał Salustiusz, nie było już żadnych istotnych zagrożeń dla dominacji Rzymu. Katylina, jak przyznawał, miał pewne pozytywne cechy, od dzielności w boju po niezwykłą odporność: „Ciało miał wytrzymałe na głód, zimno, bezsenność,

więcej, niżby ktoś mógł uwierzyć” [1]. Jednakże uosabiał też wiele przywar Rzymu swoich czasów.

Dzieło Salustiusza opiera się na innych barwnych dokumentach, których ostatecznym źródłem są pisma samego Cycerona przedstawiające jego własną wersję wydarzeń. Niektóre z listów pisanych do wydawcy i najbliższego przyjaciela, Tytusa Pomponiusza Attyka – zamożnego człowieka, który nigdy oficjalnie nie włączył się w politykę, ale często pociągał za sznurki zza kulis – mówią o jego początkowo przyjacielskich relacjach z Katyliną. Pośród domowych wieści o powiększeniu rodziny („Donoszę ci, że mi się urodził syn…” [2]) i o przybyciu nowych posągów z Grecji, którymi zamierzał przyozdobić swój dom, Cyceron wspomina w roku 65 p.n.e., że zastanawiał się nad obroną Katyliny w sądzie w nadziei na przyszłą współpracę.

Jak takie prywatne listy trafiły do domeny publicznej, jest zagadką. Najprawdopodobniej któryś z domowników Cycerona udostępnił po jego śmierci ich kopie, a te wkrótce zaczęły krążyć pośród zaciekawionych czytelników, zarówno zwolenników, jak i wrogów. W antycznym świecie nic nie było nigdy *publikowane* w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Zachowało się w sumie blisko tysiąc listów, pisanych zarówno do, jak i przez tego wielkiego człowieka w ciągu mniej więcej dwudziestu ostatnich lat jego życia. Ujawniając jego skargi z okresu wygnania („Tak mnie łzy duszą, że znieść tego nie mogę” [3]) i ból po stracie zmarłej w połogu córki, poruszając tematy sięgające od złodziejstwa pośredników po rozwody w wyższych sferach i ambicje Juliusza Cezara, są one jednymi z najbardziej intrygujących dokumentów, jakie pozostawił nam starożytny Rzym.

Równie frapującym i może jeszcze bardziej zaskakującym zabytkiem jest fragment długiego poematu, który Cyceron napisał dla uczczenia swych dokonań jako konsula; nie zachował się on w całości, był jednak wystarczająco sławny, lub niesławny, by przeszło siedemdziesiąt linijek z niego przetrwało w formie cytatów u innych antycznych pisarzy oraz w późniejszych dziełach samego Cycerona. Jest wśród nich jedna z najgorszych łacińskich rymowanek, jakim udało się nie zginąć w mrokach średniowiecza: *O fortunatam natam me consule Romam* – czyli rzecz w stylu „O, jak Rzym szczęśliwie żył / kiedym ja konsulem był”. Ponadto, co uznawano za poważne, nawet jeśli nieco komiczne uchybienie skromności, pojawiało się w nim

„zgromadzenie bogów”, na którym nasz wykraczający ponad ludzką miarę konsul konferował z boskim senatem na Olimpie nad tym, jak powinien postąpić wobec spisku Katyliny.

W I w. p.n.e. reputacja i sława Rzymianina opierały się nie tylko na przekazywanych z ust do ust opiniach, ale także na reklamie, niekiedy pracowicie, wręcz żenująco reżyserowanej. Wiemy, że Cyceron próbował skłonić jednego z zaprzyjaźnionych historyków, Lucjusza Lukcejusza, do napisania pochlebnej relacji o swoim zwycięskim starciu z Katyliną i jego następstwach („Pałam niewiarygodnym, lecz, jak sądzę, nie nagannym pragnieniem – wyznał w liście – aby imię moje zajaśniało i wsławiło się dzięki twej twórczości pisarskiej” [4]), miał też nadzieję, że pewien modny grecki poeta, którego zawiłej sprawy imigracyjnej bronił w rzymskich sądach, stworzy stosowną epopeję na tenże temat. Ostatecznie zmuszony był sam napisać wierszowany hołd – dla siebie samego. Kilku współczesnych krytyków usiłowało, niezbyt przekonywająco, bronić literackiej wartości tego dzieła, w tym jego najbardziej charakterystycznego wersu (*O fortunatam natam…*). Większość rzymskich autorów, których poglądy na jego temat się zachowały, wyśmiewała zarówno próżność tego przedsięwzięcia, jak i jego styl. Nawet jeden z największych wielbicieli Cycerona, z zapałem zgłębiający jego techniki krasomówcze, ubolewał, że „pozwolił sobie na taką ekstrawagancję” [5]. Inni ze złośliwą satysfakcją wyszydzali lub parodiowali ów wiersz.

Jednak najbardziej bezpośredni dostęp do wydarzeń z 63 r. p.n.e. daje nam zapis kilku mów, które Cyceron wygłosił w trakcie owego buntu. Dwie adresowane były do zgromadzeń ludowych; informowały je o postępach śledztwa w sprawie spisku Katyliny i obwieszczały zwycięstwo nad przeciwnikami. Jedna stanowiła wkład Cycerona w senacką debatę z 5 grudnia na temat odpowiedniej kary dla aresztowanych. Najsłynniejszą z nich wszystkich zaś była mowa, którą wygłosił przed senatem 8 listopada, oskarżając Katylinę słowami, które powinniśmy wyobrażać sobie wychodzące z jego ust na obrazie Maccariego.

Cyceron prawdopodobnie sam rozprowadzał odpisy ich wszystkich, mozolnie powielane przez małą armię niewolników, krótko po ich wygłoszeniu. I w odróżnieniu od jego prób poetyckich szybko stały się one podziwianym i często cytowanym kanonem literatury łacińskiej oraz wzorami

sztuki oratorskiej, które wkuwali i naśladowali rzymscy uczniowie oraz przyszli mówcy przez resztę starożytności. Czytali je i studiowali nawet ludzie niezbyt biegli w łacinie. Tak z pewnością miała się rzecz w rzymskim Egipcie czterysta lat później. Najstarsze zachowane kopie tych mów odkryto na papirusie pochodzącym z IV lub V w., obecnie zaledwie drobne skrawki znacznie obszerniejszej niegdyś całości. Obejmują one oryginalny tekst łaciński i dosłowne tłumaczenie na grekę. Przed oczyma staje nam obraz egipskiego Greka, który wspomagając się przekładem, przedziera się przez oryginalny język Cycerona.

Trudzono się nad nim i później. Ten zbiór czterech mów, *Przeciw Katylinie* (*In Catilinam*), czyli katylinarki, jak się je dziś często określa, wszedł do dydaktycznej i kulturowej tradycji Zachodu. Kopiowane i rozpowszechniane za pośrednictwem średniowiecznych klasztorów służyły one do wbijania łaciny do głów pokoleniom uczniów, były też drobiazgowo analizowane jako arcydzieła literatury przez renesansowych uczonych i teoretyków retoryki. Nawet dziś, w maszynowo drukowanych wydaniach, zachowują swoje miejsce w programach nauczania języka łacińskiego i pozostają wzorem sugestywnego krasomówstwa, którego techniki stanowią fundament części z najsłynniejszych współczesnych przemówień, między innymi Tony'ego Blaira i Baracka Obamy.

Nie trwało długo, nim początkowe słowa wygłoszonej 8 listopada mowy Cycerona (*Pierwszej katylinarki*) stały się jednym z najbardziej znanych i rozpoznawalnych cytatów rzymskiego świata: *Quo usque tandem abutere, Catilina, patientia nostra?* („Jak długo jeszcze nadużywać będziesz, Katylino, naszej cierpliwości?"), a zaraz po nich, kilka linijek dalej, pojawiał się nośny, do dziś często powtarzany okrzyk oburzenia: *O tempora, o mores* („Na jakim my świecie żyjemy!" albo, dosłownie: „O czasy, o obyczaje!"). Fraza *Quo usque tandem…* musiała być już dobrze zakorzeniona w rzymskiej świadomości literackiej, kiedy Salustiusz, zaledwie dwadzieścia lat później, pisał relację o sprzysiężeniu. Była zakorzeniona tak mocno, że z cierpką lub też żartobliwą ironią mógł włożyć ją w usta Katyliny. *Quae quo usque tandem patiemini, o fortissimi viri?* („Dokądże wreszcie cierpieć to będziecie, dzielni mężowie?" [6]) to słowa, którymi rewolucjonista u Salustiusza podżega swych stronników, przypominając im o krzywdach, jakich doznawali z rąk elit. Słowa te są czystą fantazją. Starożytni autorzy regular-

nie układali mowy, które kazali wygłaszać swoim bohaterom, podobnie jak dzisiejsi historycy z upodobaniem rekonstruują uczucia i motywy opisywanych postaci. Dowcip polega tu na tym, że Katylina, największy wróg Cycerona, wypowiada najsłynniejsze hasło swego przeciwnika.

Jest to tylko jeden z przykładów sarkazmu i celowych, paradoksalnych „błędnych atrybucji" w dziejach tej charakterystycznej frazy. Powracała ona jak refren w rzymskiej literaturze wszędzie tam, gdzie mowa była o rewolucyjnych zapędach. Zaledwie kilka lat po Salustiuszu historię Rzymu od założenia miasta zaczął pisać Liwiusz (Titus Livius). Liczyła ona 142 księgi – olbrzymie przedsięwzięcie, nawet jeśli starożytna księga mieściła się na jednym zwoju papirusu i długością bliższa była dzisiejszemu rozdziałowi. To, co Liwiusz miał do powiedzenia na temat Katyliny, przepadło. Kiedy jednak opisywał wewnętrzne konflikty sprzed setek lat, a zwłaszcza „spisek" niejakiego Marka Manliusza, który w IV w. p.n.e. miał jakoby podburzyć rzymską biedotę do buntu przeciwko ciemiężycielskim rządom elit, sięgnął po pewną mutację owych klasycznych słów. *Quo usque tandem ignorabitis vires vestras?* („Jak długo jeszcze będziecie nieświadomi swych sił?" [7]), pytał według niego Manliusz swoich zwolenników, by uprzytomnić im, że choć ubodzy, są wystarczająco liczni, aby odnieść sukces.

Rzecz nie sprowadza się do zwykłego naśladownictwa języka. Ani też do tego, że postać Katyliny stała się uosobieniem nikczemności, choć rzeczywiście odgrywa on tę rolę w rzymskiej literaturze dość często. Jego imię bywało używane jako przydomek niepopularnych cesarzy, a pół wieku później Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) przydzielił mu epizodyczną rolę w *Eneidzie*, gdzie nasz czarny charakter, torturowany w zaświatach, „przykuty do skały […] na twarze jędz patrzy struchlały" [8]. Istotniejsze jest to, że konflikt między Katyliną a Cyceronem stał się potężnym schematem wyjaśniającym akty obywatelskiego nieposłuszeństwa i bunty w całych dziejach Rzymu i nie tylko. Kiedy rzymscy historycy pisali o rewolucji, niemal zawsze majaczył gdzieś w tle obraz Katyliny, nawet za cenę osobliwych zniekształceń chronologii. Jak wskazują jego starannie dobrane słowa, ukazany przez Liwiusza Marek Manliusz, arystokrata podżegający do skazanej

na klęskę rewolucji, wspierany przez zbieraninę nędzarzy, był w dużej mierze projekcją Katyliny na wczesną historię Rzymu.

ODMIENNE SPOJRZENIE

Czy możliwe jest, by historia ta miała tylko jedno oblicze? Szczegółowe świadectwo, jakie wyszło spod pióra Cycerona, przedstawiające rzecz z jego punktu widzenia, oznacza, że jego perspektywa zawsze będzie dominująca. Niekoniecznie wynika stąd jednak, że jest ona zwyczajnie prawdziwa albo że jest jedynym możliwym spojrzeniem na sprawę. Przez całe wieki badano, jak bardzo zniekształconą relację pozostawił nam Cyceron, i wykrywano odmienne poglądy i interpretacje tuż pod powierzchnią jego wersji zdarzeń. Daje to do zrozumienia już Salustiusz. Choć bowiem w swej relacji opiera się w dużej mierze na pismach Cycerona, wkładając jego słynne *Quo usque tandem* w usta Katyliny, mógł przypominać swoim czytelnikom, że fakty i ich interpretacje są co najmniej płynne.

Jednym z oczywistych pytań jest to, czy mowa, którą znamy jako *Pierwszą katylinarkę*, jest naprawdę tym, co usłyszeli senatorowie zgromadzeni 8 listopada w świątyni Jowisza. Trudno wyobrazić sobie, by była ona kompletnym wymysłem. Czy Cyceron mógłby pozwolić sobie na puszczenie w obieg wersji, która w niczym nie przypominałaby tego, co powiedział? Jednak niemal na pewno nie jest to dosłowny zapis. Jeśli przemawiał, mając na podorędziu starożytny odpowiednik kartki z konspektem, to tekst, który mamy, przypuszczalnie plasuje się gdzieś pomiędzy tym, co pamiętał, że mówił, a tym, co uważał, że powinien był powiedzieć. Nawet jeśli odczytywał w zasadzie kompletny tekst, to rozpowszechniając mowę wśród przyjaciół, współpracowników i ludzi, którym chciał zaimponować, niemal na pewno poprawiłby w niej co nieco, szlifując styl i dodając jeszcze parę zgrabnych sformułowań, które tamtego dnia umknęły mu z pamięci albo dopiero później przyszły mu do głowy.

Duże znaczenie ma też to, kiedy dokładnie ujrzała światło dzienne i z jakiego powodu. Z jednego z listów do Attyka wiemy, że Cyceron organizował kopiowanie *Pierwszej katylinarki* w czerwcu 60 r. p.n.e., kiedy musiał jasno zdawać sobie sprawę, że kontrowersja wokół dokonanej przez

niego egzekucji spiskowców nie zamierza wygasnąć. Byłoby dlań kuszące i dogodne wykorzystać na swoją obronę pisany tekst mowy, nawet jeśli oznaczało to pewne strategiczne modyfikacje i uzupełnienia. W istocie używanie raz po raz wobec Katyliny, w znanej nam wersji, słowa oznaczającego cudzoziemskiego wroga (po łacinie *hostis*) może być jednym ze sposobów, na jakie Cyceron odpowiadał na zarzuty przeciwników: określając spiskowców jako wrogów państwa, dawał do zrozumienia, że nie zasługują oni na ochronę rzymskiego prawa; stracili swoje obywatelskie przywileje (w tym prawo do procesu). Rzecz jasna, mogło to być motywem przewodnim już ustnej wersji mowy z 8 listopada. Po prostu nie wiemy. Ale termin ten z pewnością nabrał dużo większego znaczenia – i podejrzewam, że był dużo bardziej eksponowany – w utrwalonej, spisanej wersji.

Pytania te skłaniają do tym usilniejszego poszukiwania odmiennych spojrzeń na tę historię. Mniejsza o to, co myślał Cyceron. Czy da się zyskać jakieś pojęcie o tym, jak mogli widzieć ją Katylina i jego stronnicy? Zachowane świadectwa z połowy I w. p.n.e. w przeważającej mierze dotyczą słów i poglądów Cycerona. Zawsze jednak warto spróbować odczytać jego wersję, czy jakąkolwiek w ogóle wersję rzymskich dziejów, na opak, rozewrzeć drobne szczeliny w pozornie spójnej narracji za pomocą posiadanych strzępów innych, niezależnych świadectw i zastanowić się, czy inni obserwatorzy mogli postrzegać sprawy inaczej. Czy ci, których Cyceron przedstawił jako skończonych łotrów, byli naprawdę tak nikczemni, jak ich odmalował? W tym wypadku mamy w zasadzie dość powodów do pewnego sceptycyzmu.

Cyceron ukazuje Katylinę jako desperata obarczonego olbrzymimi długami hazardowymi, czemu winny miał być wyłącznie jego brak zasad moralnych. Ale sytuacja nie przedstawiała się aż tak prosto. W Rzymie w 63 roku p.n.e. istniał swego rodzaju kryzys kredytowy, a także więcej problemów gospodarczych i społecznych, niż Cyceron był skłonny przyznać. Jednym z osiągnięć jego „prześwietnego konsulatu” było utrącenie propozycji rozdzielenia ziemi w Italii między część miejskiej biedoty. Ujmując rzecz w inny sposób, jeśli Katylina zachowywał się jak desperat, to mógł mieć po temu słuszne powody oraz poparcie wielu prostych ludzi, których podobny los zmusił do sięgnięcia po rozpaczliwe środki.

Skąd o tym wiemy? Trudniej zrekonstruować ekonomię niż politykę sprzed dwóch tysięcy lat, dysponujemy jednak pewnymi zaskakującymi

wskazówkami. Świadectwo zachowanych monet z tego okresu mówi nam szczególnie wiele zarówno o ówczesnej sytuacji, jak i o pomysłowości, z jaką dzisiejsi historycy i archeolodzy wyłuskują informacje z dostępnych materiałów. Rzymskie monety często dają się precyzyjnie datować, ponieważ w okresie tym były one każdego roku projektowane na nowo i sygnowane przez aktualnych urzędników odpowiedzialnych za ich emisję. Wybijano je za pomocą ręcznie rytowanych matryc (czyli stempli), a na gotowych monetach są wciąż widoczne drobne różnice w detalach między poszczególnymi matrycami z danej serii. Możemy obliczyć z grubsza, ile monet dało się wybić jednym stemplem (zanim za bardzo się zużył, by dać wyraźny odcisk), i jeśli mamy wystarczająco dużą próbkę monet, możemy ocenić mniej więcej, ile matryc użyto w sumie do wybicia jednej emisji. To daje nam pewne wyobrażenie o tym, jak wiele monet wypuszczano każdego roku: im więcej matryc, tym więcej monet i odwrotnie.

Z wyliczeń tych wynika, że pod koniec lat sześćdziesiątych I w. liczba wybijanych monet spadła tak gwałtownie, że w obiegu było ich ogółem mniej niż kilka lat wcześniej. Przyczyn tej sytuacji nie potrafimy odtworzyć. Jak większość państw przed XVIII wiekiem albo nawet później, Rzym nie miał polityki monetarnej ani też żadnych instytucji finansowych do jej tworzenia. Jednak prawdopodobne konsekwencje są oczywiste. Niezależnie od tego, czy rzeczywiście Katylina lekkomyślnie przehulał swój majątek, mogło mu – oraz wielu innym – brakować pieniędzy, ci zaś, którzy wcześniej zaciągnęli długi, mieli teraz na karku wierzycieli, którzy – sami w tarapatach finansowych – domagali się zwrotu pożyczek.

4. Srebrne monety, wybite w roku 63 p.n.e., przedstawiają Rzymianina głosującego nad jakąś ustawą, wrzucającego do urny tabliczkę ze swym głosem. Różnice między obiema wersjami świadczą o tym, że użyto dwóch różnych matryc. Na monecie wybite jest również imię urzędnika sprawującego w owym roku pieczę nad mennicą, Longinusa.

Wszystko to nakładało się na inne od dawna działające czynniki, które mogły dać rzymskiemu plebsowi bodziec do protestów lub opowiedzenia się po stronie tych, którzy obiecywali radykalną zmianę. Istniała olbrzymia dysproporcja zamożności między bogaczami a biedotą, znaczna część ludności żyła w podłych warunkach i przypuszczalnie przez większość czasu znosiła jeśli nie głód, to ciągłe niedożywienie. Choć Cyceron lekceważąco określa zwolenników Katyliny jako wykolejeńców, zbirów i nędzarzy, pewne elementy jego własnej relacji oraz relacji Salustiusza wskazują na coś przeciwnego. Obaj bowiem stwierdzają wprost lub dają do zrozumienia, że poparcie dla Katyliny stopniało, kiedy doniesiono, iż zamierza on spalić miasto. Jeśli tak, to nie mamy do czynienia z nędzarzami i zupełnymi nieudacznikami, którzy nie mieli nic do stracenia – a wszystko do zyskania – w ogólnym pożarze. Znacznie bardziej prawdopodobne jest, że wśród jego stronników znajdowali się udręczeni prości ludzie, którzy mimo wszystko mieli jakiś interes w przetrwaniu miasta.

Cyceronowi, co zrozumiałe, zależało na jak największym wyeksponowaniu zagrożenia, jakie stwarzał Katylina. Przy całym swym sukcesie politycznym zajmował on niepewną pozycję na szczycie rzymskiego społe-

czeństwa, pośród arystokratycznych rodów, które przypisywały sobie, jak Katylina, pochodzenie w prostej linii od założycieli miasta lub nawet od bogów. Rodzina Juliusza Cezara, na przykład, z dumą wywodziła swój rodowód od bogini Wenus; inna, co bardziej osobliwe, twierdziła, że pochodzi od równie mitycznej Pazyfae, żony króla Minosa, której niecodzienny romans z bykiem wydał owoc w postaci potwornego Minotaura. Aby umocnić swoją pozycję w tych kręgach, podczas rocznej kadencji konsula Cyceron niewątpliwie starał się dokonać czegoś sensacyjnego. Imponujące zwycięstwo wojskowe nad barbarzyńskim wrogiem idealnie nadawałoby się do jego celów i było czymś, o czym większość Rzymian zapewne marzyła. Rzym zawsze był wojowniczym państwem, a wiktoria wojenna była najpewniejszą drogą do chwały. Cyceron jednak nie był żołnierzem: sławę zyskał, przemawiając w sądach, nie dowodząc armią w bitwie przeciwko groźnym (lub pechowym) cudzoziemcom. Musiał „ocalić państwo” w jakiś inny sposób.

5. Rzymska stela nagrobna z IV w. przedstawia prosty sposób bicia monet. Metalowy krążek umieszczany jest między dwiema matrycami spoczywającymi na kowadle. Mężczyzna po lewej uderza w tę „kanapkę” młotem, by odbić wzór na krążku. Pomocnik po prawej przy użyciu szczypiec rozgrzał krążek, by łatwiej było odcisnąć wzór.

Niektórzy rzymscy autorzy zauważyli, że kryzys był Cyceronowi bardzo na rękę. Pewien anonimowy pamflet, atakujący całą jego karierę i zachowany, ponieważ sądzono kiedyś mylnie, że wyszedł spod pióra Salustiusza, oświadcza wprost, że „obrócił on kłopoty państwa na własną chwałę", posuwając się aż do stwierdzenia, że jego konsulat był raczej przyczyną spisku niż jego rozwiązaniem. Ujmując rzecz brutalnie, podstawowym pytaniem, jakie powinniśmy zadać, jest nie: *czy* Cyceron wyolbrzymił szkodliwość spisku, ale *w jakim stopniu*.

Najbardziej zdeterminowani współcześni sceptycy uznają całą zmowę po prostu za wytwór wyobraźni Cycerona – a zatem człowiek, który twierdził, że jest „miłośnikiem broni", mówił szczerą prawdę, obciążające listy były sfałszowane, galijscy wysłannicy byli marionetkami konsula, a rzekome próby zamordowania go były paranoidalnymi urojeniami. Tak radykalny pogląd wydaje się nieprzekonywający. Ostatecznie doszło przecież do bezpośredniego starcia między ludźmi Katyliny a rzymskimi legionami, którego nie da się zbyć jako urojenia. Znacznie bardziej prawdopodobne jest, że jakiekolwiek były jego pierwotne zamiary, Katylina – dalekowzroczny radykał lub pozbawiony skrupułów terrorysta – został niejako zmuszony do sięgnięcia po skrajne środki przez szukającego zwady i zabiegającego o własną chwałę konsula. Cyceron mógł nawet, niezależnie od wszelkich dowodów, wmówić sobie, że Katylina jest poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Rzymu. Tak właśnie, jak wiemy z wielu bliższych nam w czasie przykładów, często działają polityczna paranoja i egoizm. Nigdy nie pozbędziemy się tych wątpliwości. „Spisek Katyliny" pozostanie na zawsze znakomitym przykładem klasycznego dylematu interpretacyjnego: czy naprawdę istniała wszechogarniająca konspiracja, czy też kryzys był, przynajmniej częściowo, wymysłem konserwatystów? Powinien nam też przypominać, że w dziejach Rzymu, tak jak i wszędzie, musimy zawsze być

gotowi spojrzeć na sprawy z innej strony – co jest jednym z motywów przewodnich tej książki.

NASZ KATYLINA?

Starcie między Cyceronem a Katyliną stało się punktem odniesienia dla wszystkich późniejszych konfliktów politycznych. Nie jest chyba zbiegiem okoliczności, że obraz Maccariego przedstawiający wydarzenia z 8 listopada zamówiony został, wraz z innymi scenami z dziejów Rzymu, do sali w palazzo Madama, który niedużo wcześniej stał się siedzibą senatu współczesnych Włoch; przypuszczalnie miał służyć jako przestroga dla współczesnych senatorów. Na przestrzeni wieków zaś etyczne aspekty „spisku", występki i cnoty Katyliny i Cycerona oraz konflikty między bezpieczeństwem wewnętrznym a swobodami obywatelskimi bywały przedmiotem zażartych dyskusji, i to nie tylko wśród historyków.

Niekiedy radykalnie poprawiano historię. Według pewnej średniowiecznej toskańskiej tradycji Katylina miał przeżyć bitwę z rzymskimi legionami, po czym, jako lokalny bohater, uwikłać się w skomplikowaną przygodę miłosną z kobietą imieniem Belizea. Inna wersja przypisuje mu syna Uberta, czyniąc go tym samym protoplastą florenckiego rodu Ubertich. Jeszcze bardziej puszcza wodze fantazji Prosper de Crébillon w sztuce *Catilina*, wystawionej po raz pierwszy w połowie XVIII wieku, wymyślając romans między Katyliną a córką Cycerona, Tullią, wypełniony namiętnymi randkami w rzymskiej świątyni.

Ilekroć spisek przywoływany był na kartach książek lub na scenie, przybierał postać zgodną z politycznymi przekonaniami autora i politycznym klimatem jego czasów. Pierwszy dramat Henryka Ibsena, powstały na fali europejskich rewolucji z lat czterdziestych XIX wieku, obiera za temat wydarzenia roku 63 p.n.e. Rewolucjonista Katylina toczy tu walkę z zepsuciem świata, w którym żyje, podczas gdy Cyceron, który nie mógłby wyobrazić sobie gorszego potraktowania, jest niemal zupełnie wyjęty poza nawias, ani razu nie pojawiając się na scenie i rzadko zaszczycany wzmianką. Natomiast dla Bena Jonsona, piszącego po spisku prochowym, Katylina był sadystycznym antybohaterem, którego ofiary były tak liczne,

że – w bujnej wyobraźni autora – potrzebna była cała flota, by przewieźć je przez Styks do krainy umarłych. Jego Cyceron, ględzący nudziarz, również nie budzi szczególnej sympatii; jest nudny do tego stopnia, że podczas premiery sztuki, w roku 1611, wielu widzów wyszło w trakcie jego wlokącego się bez końca potępienia Katyliny.

Jonson był niesprawiedliwy dla siły perswazji Cycerona – przynajmniej jeśli ciągłe sięganie do jego słów, cytowanych dosłownie lub adaptowanych do własnych celów, jest tu jakimś miernikiem. Jego *Pierwsza mowa przeciw Katylinie* bowiem, a zwłaszcza jej słynny początek („Jak długo jeszcze nadużywać będziesz, Katylino, naszej cierpliwości?”), wciąż przewija się w politycznej retoryce XXI wieku, krzyczy ze współczesnych transparentów i bez problemu mieści się w stu czterdziestu znakach tweeta. Wystarczy jedynie wstawić tam nazwisko upatrzonej osoby. I rzeczywiście, strumień tweetów i innych komunikatów zamieszczanych w czasie, kiedy pisałam tę książkę, zastępował imię Katyliny między innymi nazwiskami prezydentów Stanów Zjednoczonych, Francji i Syrii, burmistrza Mediolanu oraz Państwem Izrael, choćby: „*Quo usque tandem abutere, François Hollande, patientia nostra?*”. Jak wielu z tych, którzy dziś wykorzystują to hasło, potrafiłoby wyjaśnić, jakie jest jego źródło albo o co chodziło w starciu między Cyceronem a Katyliną, trudno powiedzieć. Niektórzy mogą być zaangażowanymi politycznie latynistami, ale mało prawdopodobne jest, by dotyczyło to wszystkich tych krytyków i manifestantów. Użycie tego zwrotu wskazuje na coś innego, i prawdopodobnie ważniejszego niż głęboka znajomość antyku. Jest wyraźną oznaką, że tuż pod powierzchnią zachodniej polityki ledwo pamiętany konflikt między Cyceronem a Katyliną wciąż służy za punkt odniesienia dla naszych własnych politycznych walk i sporów. Elokwencja Cycerona, nawet jeśli tylko w połowie zrozumiana, nadal kształtuje język współczesnej polityki.

6. W roku 2012 węgierscy demonstranci protestujący przeciwko próbom wprowadzenia zmian w konstytucji przez partię Fidesz umieścili na transparentach słynne zdanie Cycerona. Było ono zresztą wykorzystywane nie tylko w politycznym kontekście. W słynnym sporze intelektualnym Camille Paglia podstawiła zamiast Katyliny nazwisko francuskiego filozofa Michela Foucaulta: „Jak długo jeszcze, Foucault…?”.

Cyceron byłby zachwycony. Gdy pisał do swego przyjaciela Lukcejusza, prosząc historyka, by upamiętnił dokonania jego konsulatu, liczył na wieczną sławę: „Wzgląd na potomnych każe mi cieszyć się nadzieją nieśmiertelności” [9], przyznawał z udawaną skromnością. Lukcejusz, jak już wiemy, nie spełnił jego prośby. Być może zraziło go jawne żądanie przyjaciela, by „nie oglądając się tym razem na prawa historii” [10], opisał wydarzenia raczej pochlebnie niż wiernie. Ostatecznie jednak okazało się, że wypadki z roku 63 p.n.e. przyniosły Cyceronowi większą nieśmiertelność, niż mógłby mu zapewnić Lukcejusz, skoro wciąż cytuje się go mimo upływu ponad dwóch tysięcy lat.

W następnych rozdziałach znajdziemy znacznie więcej politycznych konfliktów, spornych interpretacji i niekiedy niepokojących odzwierciedleń naszych własnych czasów. Teraz jednak musimy opuścić stosunkowo solidny grunt I w. p.n.e. i cofnąć się w najgłębszą przeszłość Rzymu. Jak Cyceron i jego współcześni rekonstruowali wczesne lata swojego miasta?

Dlaczego własne początki były dla nich ważne? Jaki jest sens pytania „Gdzie zaczął się Rzym?”? Jak wiele naprawdę wiemy – lub oni wiedzieli – o najdawniejszym Rzymie?

1. Przeł. Kazimierz Kumaniecki [wróć]
2. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]
3. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]
4. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]
5. Przeł. Stanisław Śnieżewski [wróć]
6. Przeł. Kazimierz Kumaniecki [wróć]
7. Przeł. Andrzej Kościółek [wróć]
8. Przeł. Tadeusz Karyłowski [wróć]
9. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]
10. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]

ROZDZIAŁ 2

POCZĄTKI

CYCERON I ROMULUS

Jak głosiła rzymska tradycja, świątynia Jowisza, w której Cyceron 8 listopada 63 r. p.n.e. ciskał gromy na Katylinę, została wystawiona siedem wieków wcześniej przez Romulusa, założyciela Rzymu. Romulus oraz nowi obywatele jego maleńkiej osady walczyli ze swymi sąsiadami, ludem znanym jako Sabinowie, w miejscu, na którym później powstało Forum, polityczne centrum Rzymu Cycerona. Sprawy układały się niepomyślnie dla Rzymian, którzy zostali zmuszeni do odwrotu. W ostatniej próbie wywalczenia zwycięstwa Romulus wzniósł modły do Jowisza – i to nie po prostu do Jowisza, ale do Jowisza Statora, Jowisza, który „umacnia *wojska*". Zbuduje w podzięce świątynię, obiecał bogu, jeśli tylko Rzymianie oprą się pokusie ucieczki i dadzą odpór wrogowi. Tak też się stało i dokładnie w tym miejscu stanęła świątynia Jowisza Statora, pierwsza z długiego szeregu sanktuariów budowanych dla upamiętnienia boskiej pomocy, której Rzym zawdzięczał zwycięstwa militarne.

Tak przynajmniej przedstawia się historia opowiedziana przez Liwiusza i kilku innych rzymskich autorów. Archeologom dotąd nie udało się jednoznacznie zidentyfikować żadnych pozostałości tej świątyni, która tak czy inaczej w czasach Cycerona musiała być już mocno przebudowana, zwłaszcza jeśli jej początki naprawdę sięgały pierwszych lat istnienia Rzymu. Nie ulega jednak wątpliwości, że postanawiając zorganizować tam właśnie posiedzenie senatu, Cyceron dobrze wiedział, co robi. Pamiętał o precedensie Romulusa i wybrał to miejsce w konkretnym celu. Chciał uczynić Rzymian nieugiętymi („umocnić ich") w obliczu nowego wroga, Katyliny. Powiedział to zresztą nieomal wprost pod koniec swej mowy, kiedy – zapewne wskazując gestem posąg boga – apelował do Jowisza Statora i przypominał słuchaczom o okolicznościach powstania świątyni:

> Jowiszu, Ty, któremu Romulus z bożego nakazu razem z tym miastem zbudował świątynię, którego słusznie nazywamy Opiekunem tego miasta i państwa, nie pozwól temu człowiekowi i jego towarzyszom targnąć się na Twoje i innych bogów ołtarze, na domy i mury miasta, na życie i mienie żadnego z obywateli […] [1].

Płynący stąd wniosek, że Cyceron kreuje się na nowego Romulusa, nie umknął jego współczesnym, a skojarzenie to mogło obrócić się przeciwko niemu: niektórzy wykorzystali je jako kolejny pretekst, by drwić z jego prowincjonalnego pochodzenia, nazywając go Romulusem z Arpinum.

Było to klasyczne rzymskie nawiązanie do ojców założycieli, do poruszających opowieści o wczesnym Rzymie i do chwili narodzin miasta. Nawet dziś obraz wilczycy karmiącej małego Romulusa i jego bliźniaka Remusa kojarzy się z początkami Rzymu. Słynna brązowa figura przedstawiająca tę scenę jest jednym z najczęściej kopiowanych i najbardziej rozpoznawalnych dzieł rzymskiej sztuki, powielanym na niezliczonych widokówkach, ścierkach kuchennych, popielniczkach oraz magnesach na lodówkę i rozplakatowanym po całym współczesnym mieście jako logo rzymskiego klubu piłkarskiego.

Swojskość tego obrazu sprawia, że łatwo jest zbyt poważnie potraktować opowieść o Romulusie i Remusie – albo Remusie i Romulusie, gdyż w takiej kolejności wymieniali ich zwykle Rzymianie – zapominając, że jest to jedna z najdziwniejszych „historycznych legend” o założeniu miast, jakie zna świat. A mitem czy legendą jest z całą pewnością, mimo że Rzymianie uważali ją za szeroko pojętą historię. Wilczyca opiekująca się bliźniętami jest tak niezwykłym epizodem w bardzo osobliwej opowieści, że nawet starożytni autorzy okazywali niekiedy zdrowy sceptycyzm wobec szans na pojawienie się w odpowiednim momencie mlecznej samicy, która nakarmiłaby dwójkę porzuconych niemowląt. Reszta mitu jest przedziwną mieszanką zagadkowych szczegółów: nie tylko niecodziennego pomysłu, że założycieli było dwóch (Romulus i Remus), ale także szeregu zdecydowanie nieheroicznych elementów, począwszy od morderstwa, poprzez porwanie i gwałt, aż po stwierdzenie, że większość pierwszych obywateli Rzymu była przestępcami i zbiegłymi niewolnikami.

7. Bez względu na to, kiedy dokładnie wyrzeźbiono samą wilczycę, bliźnięta są niewątpliwie późniejszym dodatkiem, wykonane w XV wieku specjalnie dla zobrazowania mitu założycielskiego. Kopie tej grupy znaleźć można na całym świecie, po części dzięki Benitowi Mussoliniemu, który rozdawał je na prawo i lewo jako symbol *Romanità*.

Te niechlubne aspekty wydały się niektórym dzisiejszym historykom tak zdumiewające, że wysunęli sugestię, iż cała legenda musiała zostać wymyślona jako forma antypropagandy przez wrogów i ofiary Rzymu, zagrożone agresywną rzymską ekspansją. Jest to karkołomna, by nie powiedzieć: rozpaczliwa próba wyjaśnienia osobliwości tej historii, w dodatku nie bierze ona pod uwagę bardzo ważnej kwestii. Bez względu na to, gdzie i kiedy opowieść o Romulusie i Remusie powstała, rzymscy autorzy wciąż powracali do niej, roztrząsając ją z zapałem. Chodziło nie tylko o szukanie odpowiedzi na pytanie, jak powstało ich miasto. Senatorowie, którzy tłoczyli się w starej świątyni Romulusa, by posłuchać nowego Romulusa z Arpinum, dobrze zdawali sobie sprawę, że mit założycielski nasuwa jeszcze poważniejsze pytania: co to znaczy być Rzymianinem, jakie szczególne cechy

określają lud rzymski – i, co nie mniej ważne, jakie wady i słabości odziedziczyli po swych przodkach.

Aby zrozumieć starożytnych Rzymian, trzeba wiedzieć, skąd wywodzili swoje pochodzenie, i zastanowić się nad znaczeniem opowieści o Romulusie i Remusie oraz głównych motywów, subtelności i niejasności innych mitów założycielskich. Bliźniacy nie byli bowiem jedynymi kandydatami na pierwszych Rzymian. Przez znaczną część rzymskich dziejów poczesne miejsce zajmowała też postać trojańskiego bohatera Eneasza, który uciekł do Italii, by założyć tam nową Troję, czyli Rzym. I nie mniej istotna jest próba dostrzeżenia, co może kryć się za tymi legendami. Jakie były początki Rzymu? – to pytanie, które okazało się niemal tak samo nęcące i podstępne dla dzisiejszych uczonych jak dla starożytnych. Archeologia rysuje obraz najdawniejszego Rzymu bardzo odmienny od tego z rzymskich mitów. Jest on zaskakujący, często zagadkowy i kontrowersyjny. Nawet słynna wilczyca z brązu jest przedmiotem zażartych dyskusji. Czy jest ona, jak się zwykle sądzi, jednym z najwcześniejszych dzieł rzymskiej sztuki, jakie przetrwały do naszych czasów? Czy też, jak wskazują niedawne badania naukowe, jest w rzeczywistości wytworem średniowiecza? Jakkolwiek przedstawia się prawda, wykopaliska prowadzone pod współczesnym miastem na przestrzeni minionych około stu lat ujawniły kilka sięgających być może roku 1000 p.n.e. śladów maleńkiej wioski nad Tybrem, która z czasem stała się Rzymem Cycerona.

MORDERSTWO

Nie ma jednej legendy o Romulusie. Istnieją dziesiątki rozmaitych, niekiedy sprzecznych ze sobą wersji tej historii. Cyceron, dziesięć lat po starciu z Katyliną, przytoczył jedną z nich w traktacie *O państwie*. Jak wielu polityków po nim, kiedy jego wpływy stawały się sprawą przeszłości, szukał ucieczki w teorii politycznej (i dość pompatycznych rozprawach). Tu, w ramach znacznie dłuższej filozoficznej dyskusji na temat istoty dobrych rządów, zajął się historią rzymskiej „konstytucji” od jej narodzin. Jednak po zwięzłym przedstawieniu legendy – w którym ostrożnie pominął milczeniem kwestię, czy Romulus naprawdę był synem Marsa, podając zarazem

w wątpliwość inne baśniowe elementy opowieści – przeszedł do gruntownego omówienia geograficznych walorów miejsca, które Romulus wybrał na swą nową osadę.

„Jakże mógł więc Romulus – pisze Cyceron – wynaleźć lepszy sposób zapewnienia korzyści wynikających z nadmorskiego położenia przy jednoczesnym uniknięciu jego wad, niż zakładając miasto nad brzegiem zawsze spławnej rzeki, równo toczącej swoje wody i szerokim ujściem wpadającej do morza?” [2] Dzięki Tybrowi, jak wyjaśnia, łatwo było sprowadzać obce towary i wywozić lokalne nadwyżki, wzgórza zaś, na których powstało miasto, zapewniały nie tylko idealną obronę przed atakiem wroga, ale także zdrowe warunki życia w niezdrowej okolicy. Mogło się zdawać, że Romulus wiedział, iż założona przez niego osada stanie się pewnego dnia centrum wielkiego imperium. Cyceron przejawia tu dobry zmysł geograficzny i wielu innych po nim również wskazywało na strategiczne położenie tego miejsca, zapewniające mu przewagę nad okolicznymi rywalami. Ale patriotycznie spuszcza on zasłonę na fakt, że przez całą starożytność „zawsze spławna rzeka” regularnie czyniła Rzym ofiarą niszczycielskich powodzi i że, mimo wzgórz, malaria była jednym z największych zabójców mieszkańców starożytnego miasta (jak zresztą aż do końca XIX wieku).

Wersja Cycerona nie jest najlepiej znanym wariantem mitu założycielskiego. Ten, na którym opiera się większość współczesnych relacji, pochodzi w swej zasadniczej treści od Liwiusza. Jak na pisarza, którego dzieło jest wciąż tak ważne dla naszego zrozumienia wczesnego Rzymu, zaskakująco niewiele wiadomo o nim samym: pochodził z Patavium (Padwy) w północnej Italii, zaczął pisać swoje kompendium rzymskiej historii w latach dwudziestych I w. p.n.e. i był w wystarczająco bliskich stosunkach z rodziną cesarską, by zachęcić przyszłego cesarza Klaudiusza do zajęcia się dziejopisarstwem. Co naturalne, opowieść o Romulusie i Remusie zajmuje pokaźną część pierwszej księgi jego dzieła, z mniejszym naciskiem na geografię i większą liczbą szczegółów niż u Cycerona. Liwiusz zaczyna od bliźniaków, po czym szybko przechodzi do późniejszych dokonań samego Romulusa jako założyciela i pierwszego króla Rzymu.

Chłopców, wyjaśnia Liwiusz, urodziła westalka Rea Sylwia w italskim mieście Alba Longa, w Górach Albańskich, nieco na południe od miejsca, gdzie później stanął Rzym. Nie objęła ona tego dziewiczego urzędu z wła-

snej woli, ale została do tego zmuszona po bratobójczej walce o władzę, w której jej stryj Amuliusz przejął władzę królewską w Alba Longa, wygnawszy swego brata, a jej ojca, Numitora. Amuliusz posłużył się następnie kapłaństwem – rzekomym zaszczytem – by zapobiec niepożądanemu pojawieniu się ewentualnych spadkobierców i rywali z rodu brata. Ów środek ostrożności okazał się jednak nieskuteczny, gdyż Rea Sylwia wkrótce zaszła w ciążę. Według Liwiusza twierdziła, że została zgwałcona przez boga Marsa. Liwiusz zdaje się powątpiewać w to nie mniej niż Cyceron; Mars, uważa, mógł być wygodną przykrywką dla najzupełniej ludzkiego romansu. Inni jednak śmiało pisali o oderwanym od ciała fallusie wynurzającym się z płomieni świętego ognia, którego doglądała Rea Sylwia.

Gdy tylko bliźnięta przyszły na świat, Amuliusz rozkazał swoim sługom utopić je w pobliskim Tybrze. Chłopcy przeżyli jednak. Jak bowiem często zdarza się w tego rodzaju opowieściach w wielu kulturach, ludzie, którym powierzono to niewdzięczne zadanie, z takich czy innych powodów nie wypełnili polecenia co do joty. Zamiast wrzucić koszyk z niemowlętami wprost do wody, zostawili go – ponieważ akurat była powódź – na skraju wezbranej rzeki. Zanim fale porwały dzieci na pewną śmierć, na ratunek przybyła im słynna opiekuńcza wilczyca. Liwiusz był jednym z tych rzymskich sceptyków, którzy próbowali zracjonalizować ów szczególnie niewiarygodny aspekt opowieści. Łacińskie słowo oznaczające wilczycę (*lupa*) było zarazem potocznym określeniem prostytutki (słowem *lupanar* nazywano burdel). Czy nie mogło być tak, że to nie dzikie zwierzę, ale miejscowa prostytutka znalazła bliźnięta i wzięła je pod opiekę?

Bez względu na to, kim lub czym była *lupa*, wkrótce na chłopców natrafił życzliwy pasterz i zabrał ich do siebie. Czy prostytutka była jego żoną? – zastanawiał się Liwiusz. Romulus i Remus dorastali jako członkowie jego wiejskiej rodziny, nierozpoznani, dopóki wiele lat później – już jako młodzi mężczyźni – nie spotkali się przypadkowo ze swym dziadkiem, obalonym królem Numitorem. Pomogli mu odzyskać tron Alba Longa, a następnie postanowili założyć własne miasto. Wkrótce jednak pokłócili się, z katastrofalnym skutkiem. Liwiusz sugeruje, że rywalizacja i ambicja, które skaziły stosunki między Numitorem i Amuliuszem, przeszły dwa pokolenia później na Romulusa i Remusa.

Bliźniacy nie zgadzali się co do tego, gdzie dokładnie ulokować nową osadę – a konkretnie: które z kilku wzgórz, gdzie rozłożyło się późniejsze miasto (jest ich w rzeczywistości więcej niż sławetna siódemka), ma stanowić centrum pierwszego osiedla. Romulus wybrał wzgórze znane jako Palatyn, gdzie później stanęła okazała rezydencja cesarzy i od którego nazwy pochodzi nasze słowo „pałac". W wynikłej stąd kłótni Remus, który opowiadał się za Awentynem, lekceważąco przeskoczył wał, którym Romulus otaczał wybrane przez siebie miejsce. Są różne wersje tego, co zdarzyło się później. Najpowszechniejsza jednak (według Liwiusza) mówi, że Romulus zareagował, zabijając brata, i tak stał się jedynym władcą osady, która wzięła nazwę od jego imienia. Gdy zadawał straszliwy bratobójczy cios, wykrzyknął (wedle słów Liwiusza): „To samo spotka każdego po kolei, kto mury moje przekroczy" [3]. Była to stosowna dewiza dla miasta, które w przyszłości miało przedstawiać się jako państwo wojownicze, którego wojny są jednak zawsze odpowiedziami na czyjąś agresję, zawsze „sprawiedliwe".

GWAŁT

Remus nie żył. A miasto, które pomógł założyć, składało się jedynie z garstki przyjaciół i towarzyszy Romulusa. Potrzebowało więcej obywateli. W związku z tym Romulus ogłosił Rzym azylem i zachęcił szumowiny i biedotę z całej Italii: zbiegłych niewolników, ludzi skazanych za zbrodnie, wygnańców i uchodźców, by przyłączyli się do niego. Ściągnęło to do miasta mnóstwo mężczyzn. Ale by zdobyć kobiety, jak mówi Liwiusz, Romulus musiał uciec się do podstępu – i gwałtu. Zaprosił sąsiednie ludy, Sabinów i Latynów, z okolicznego regionu zwanego Lacjum, by przybyli całymi rodzinami na święto oraz igrzyska. W trakcie obchodów dał swoim ludziom sygnał, żeby porwali młode kobiety spośród gości i wzięli je sobie za żony.

W XVII wieku scenę tę namalował Nicolas Poussin, słynny ze swych przedstawień antycznego Rzymu: Romulus stoi na podwyższeniu, spokojnie nadzorując szamotaninę, która rozgrywa się w dole, na tle nieukończonych jeszcze monumentalnych gmachów. Jest to obraz wczesnego miasta,

który byłby rozpoznawalny dla Rzymian z I w. p.n.e. Choć czasem opisywali oni Rzym Romulusa jako mieścinę owiec, lepianek i bagien, często idealizowali go też, ukazując jako olśniewające, od razu gotowe klasyczne miasto. Jest to również scena, którą przez wieki przerabiano na wszelkie możliwe sposoby i we wszelkich mediach. Parodiuje ją musical z 1954 roku *Siedem narzeczonych dla siedmiu braci* (tu żony zostają uprowadzone podczas budowy stodoły w Ameryce). W roku 1962, w bezpośredniej reakcji na grozę kubańskiego kryzysu rakietowego, Pablo Picasso przetworzył wersję Poussina w cyklu poświęconych temu tematowi obrazów o jeszcze brutalniejszym charakterze (zob. tab. 3).

Rzymscy autorzy bez końca dyskutowali nad tą częścią legendy. Pewien dramaturg napisał na ten temat całą tragedię, z której niestety zachował się tylko jeden fragment. Roztrząsali jej szczegóły, zastanawiając się na przykład, jaka była liczba porwanych kobiet. Liwiusz nie zajmuje w tej kwestii jednoznacznego stanowiska, ale oszacowania sięgały od zaledwie trzydziestu do pozornie dokładnej i niemożliwie wysokiej liczby 683 – za taką właśnie opowiadał się podobno afrykański książę Juba, który został sprowadzony do Rzymu przez Juliusza Cezara i spędził tam znaczną część młodości, zgłębiając wszelkiego rodzaju wiedzę, od rzymskiej historii po łacińską gramatykę. Najbardziej jednak absorbował ich jawnie przestępczy charakter i brutalność tego incydentu. Był to przecież pierwszy rzymski ślub, i to tu rzymscy uczeni szukali wyjaśnień zagadkowych elementów lub sformułowań tradycyjnych obrzędów weselnych; radosny okrzyk „O Talassio”, na przykład, miał pochodzić od imienia jednego z młodych Rzymian uczestniczących w tym wydarzeniu. Czy nieuchronnie płynął stąd wniosek, że ich instytucja małżeńska wzięła początek z gwałtu? Gdzie leżała granica między porwaniem a gwałtem? Co, bardziej ogólnie, mówił ten epizod na temat wojowniczości Rzymu?

8. Ta srebrna moneta rzymska, z roku 89 p.n.e., przedstawia dwóch pierwszych obywateli Rzymu uprowadzających dwie Sabinki. Nazwisko człowieka odpowiedzialnego za jej wybicie, niemal możliwe do odczytania u dołu, brzmiało Lucjusz Tyturiusz Sabinus – co przypuszczalnie tłumaczy wybór wzoru. Po drugiej stronie widnieje profil sabińskiego króla, Tytusa Tacjusza.

Liwiusz broni wczesnych Rzymian. Utrzymuje, że uprowadzili tylko niezamężne kobiety; był to pierwowzór małżeństwa, nie cudzołóstwa. A podkreślając, że Rzymianie nie wybierali kobiet, ale porywali je na ślepo, dowodzi, że uciekli się do środka koniecznego dla zapewnienia przyszłości miastu, po którym nastąpiły tkliwe rozmowy i obietnice uczucia wobec oblubienic. Przedstawia on także czyn Rzymian jako reakcję na niedorzeczne postępowanie ich sąsiadów. Rzymianie, jak wyjaśnia, zrobili najpierw to, co należy, prosząc okoliczne ludy o układ, który dałby im prawo poślubiania nawzajem swoich córek. Liwiusz wyraźnie – i absurdalnie anachronicznie – nawiązuje tutaj do prawa *conubium*, czyli „mieszanych małżeństw”, które w znacznie późniejszych czasach stanowiło typowy element sojuszów Rzymu z innymi państwami. Rzymianie sięgnęli po przemoc, dopiero gdy owa prośba została bezzasadnie odrzucona. Innymi słowy, był to kolejny przykład sprawiedliwej wojny.

Inni przedstawiali to odmiennie. Niektórzy dostrzegali u samego zarania miasta zapowiedź późniejszej rzymskiej wojowniczości. Konflikt, argumen-

towali, był niesprowokowany, a fakt, że Rzymianie uprowadzili tylko trzydzieści kobiet (jeśli istotnie było ich właśnie tyle), świadczy o tym, że wojna, a nie małżeństwo, była ich głównym celem. Z takimi poglądami zdradza się Salustiusz. W pewnym miejscu swych *Historiae* (opracowania bardziej ogólnego niż *Sprzysiężenie Katyliny*, które zachowało się jedynie we fragmentach rozsianych w dziełach innych autorów) fantazjuje on – i jest to czysta fantazja – na temat listu napisanego jakoby przez jednego z najzagorzalszych wrogów Rzymu. List jest skargą na grabieżcze postępowanie Rzymian przez całe ich dzieje: „Od samego początku nie posiadali oni niczego poza tym, co ukradli: swój dom, swoje żony, swoje ziemie, swoje imperium". Być może jedynym rozwiązaniem było zrzucenie całej winy na bogów. Czegóż innego można by oczekiwać, dowodził inny rzymski pisarz, skoro ojcem Romulusa był Mars, bóg wojny?

Poeta Owidiusz (Publius Ovidius Naso) przyjął jeszcze inne podejście. Mniej więcej współczesny Liwiuszowi, był tak buntowniczy, jak historyk konwencjonalny – co w 8 roku skończyło się dlań wygnaniem z Rzymu, po części z powodu zgorszenia, jakie wywołał jego żartobliwy poemat *Sztuka kochania* o metodach miłosnych podbojów. Przewraca on w nim opowieść Liwiusza o porwaniu do góry nogami i przedstawia ten incydent jako prymitywny flirt: sprawę erotyki, a nie wyższej konieczności. Rzymianie Owidiusza zaczynają od upatrzenia sobie dziewcząt, które podobają się im najbardziej, i na dany sygnał wyciągają po nie „spragnione ręce". Wkrótce szepczą czułe słówka do uszu swych ofiar, których jawne przerażenie jedynie wzmaga ich atrakcyjność. Uroczystości i igrzyska, jak po szelmowsku zauważa poeta, zawsze były dobrymi okazjami do podrywu, już od najwcześniejszych dni Rzymu. Albo, ujmując to w inny sposób, jakąż wspaniałą nagrodę znalazł Romulus dla swych lojalnych żołnierzy. „Jeśli i mnie dasz taką, i ja nim zostanę!" [4] – żartuje Owidiusz.

Rodzice dziewcząt, jak mówi tradycyjna wersja legendy, oczywiście nie uznali porwania ani za zabawne, ani za romantyczne. Aby odzyskać córki, wydali Rzymianom wojnę. Ci z łatwością pokonali Latynów, Sabinowie jednak okazali się trudniejszym przeciwnikiem i konflikt się przedłużał. To właśnie w tym czasie ludzie Romulusa zostali ostro zaatakowani w swoim nowym mieście, a on sam zmuszony był wezwać na pomoc Jowisza Statora, by powstrzymał pierzchających Rzymian, o czym przypomniał swym

słuchaczom Cyceron, nie wspominając jednak, że cała wojna toczyła się o skradzione kobiety. Działania wojenne zakończyły się ostatecznie dopiero dzięki samym kobietom, które zdążyły się już pogodzić ze swym losem rzymskich żon i matek. Odważnie wkroczyły na pole bitwy i błagały swoich mężów po jednej stronie i ojców po drugiej, by zaprzestali walk. „Wolimy same zginąć – wyjaśniły – niż żyć bez jednych z was, jako wdowy lub jako sieroty".

Ich interwencja odniosła skutek. Nie tylko zawarto pokój, ale też Rzym stał się odtąd miastem rzymsko-sabińskim, pod wspólnymi rządami Romulusa i króla Sabinów, Tytusa Tacjusza. Wspólnymi, znaczy się, dopóki kilka lat później Tacjusz nie zginął gwałtowną śmiercią, która stała się jednym z charakterystycznych elementów rzymskiej polityki siły, zamordowany w sąsiednim mieście podczas zamieszek, do których po części sam doprowadził. Romulus znów został jedynym władcą, pierwszym królem Rzymu, którego panowanie trwało przeszło trzydzieści lat.

BRAT PRZECIW BRATU, SWOI PRZECIW OBCYM

Tuż pod powierzchnią tych legend tkwią jedne z najważniejszych motywów późniejszych rzymskich dziejów, a także jedne z najgłębszych rzymskich rozterek kulturowych. Mówią one wiele na temat rzymskich wartości i zainteresowań, a przynajmniej na temat zainteresowań Rzymian, którzy mieli dość czasu, pieniędzy i swobody; rozterki kulturowe często są przywilejem bogatych. Jednym z tych motywów, jak przed chwilą widzieliśmy, był charakter rzymskiego małżeństwa. Jak brutalne musiało ono być, zważywszy na jego początki? Innym, widocznym już w słowach sabińskich kobiet, które próbowały pogodzić swych zwaśnionych ojców i mężów, była wojna domowa.

Jedną z wielkich zagadek tej legendy założycielskiej jest twierdzenie, że miasto miało dwóch założycieli, Romulusa i Remusa. Dzisiejsi historycy wysuwają najróżniejsze hipotezy, by wyjaśnić istnienie jawnie nadmiarowego bliźniaka. Być może sygnalizuje ono jakąś dwoistość u podstaw rzymskiej kultury, między różnymi warstwami obywateli lub grupami etnicznymi. Albo może odzwierciedla ono fakt, że później zawsze było

w Rzymie dwóch konsulów. A może w grę wchodzą głębsze struktury mityczne, Romulus i Remus zaś są jakąś wersją boskich bliźniąt, jakie spotyka się w rozmaitych zakątkach światowej mitologii, od germańskiej po wedyjskie Indie, włącznie z biblijną opowieścią o Kainie i Ablu. Jednak bez względu na to, jakie wyjaśnienie wybierzemy (a większość dzisiejszych spekulacji nie jest zbyt przekonująca), jeszcze większą zagadką jest fakt, że jeden z bliźniaków-założycieli naprawdę był nadmiarowy – gdyż Remus został zabity przez Romulusa lub – w innej wersji – przez jednego z jego pachołków pierwszego dnia istnienia miasta.

Dla wielu Rzymian, którzy nie dystansowali się od tej historii, nadając jej etykietkę mitu lub legendy, było to jej najbardziej niestrawnym aspektem. Wydaje się, że Cyceron czuł się z tym tak nieswojo, iż omawiając narodziny Rzymu w dziele *O państwie*, pominął to milczeniem: Remus pojawia się na początku, wrzucony do rzeki wraz z Romulusem, ale potem po prostu znika z opowieści. Inny autor – historyk Dionizjusz z Halikarnasu, mieszkający w I w. p.n.e. w Rzymie, ale nazywany zwykle od swego ojczystego miasta na wybrzeżu dzisiejszej Turcji – postanowił ukazać Romulusa jako bolejącego nad śmiercią Remusa („stracił wolę życia”). Jeszcze inny, znany nam tylko jako Egnacjusz, znalazł śmielszy sposób na ominięcie problemu. Jedyną rzeczą odnotowaną na temat owego Egnacjusza jest to, że całkowicie odrzucił on historię o morderstwie i twierdził, że Remus dożył późnej starości, przeżywając wręcz swego bliźniaka.

Była to desperacka i niewątpliwie nieprzekonywająca próba ucieczki przed ponurym przesłaniem tej historii: że bratobójstwo jest nieodłącznym elementem rzymskiej polityki i że straszliwe konflikty wewnętrzne, które regularnie wstrząsały Rzymem, od VI w. p.n.e. począwszy (zabójstwo Juliusza Cezara w 44 r. p.n.e. jest tylko jednym z przykładów) były mu w pewnym sensie przeznaczone. Jakie miasto bowiem, u którego zarania tkwił mord dokonany na bracie przez brata, mogło uniknąć wzajemnego mordowania się przez obywateli? Poeta Horacy (Quintus Horatius Flaccus) był jednym z wielu autorów, którzy odpowiedzieli na to pytanie w oczywisty sposób. Pisząc około 30 r. p.n.e., po dziesięcioleciu walk, jakie rozpętały się po śmierci Cezara, ubolewał: „Okrutne losy gnębią rzymski lud, walk bratobójczych straszna zmora, od kiedy krew czystego Rema wsiąkła

w ziemię, przekleństwo niosąc późnym wnukom” [5]. Wojna domowa wpisana była, można by rzec, w geny Rzymian.

Naturalnie Romulus bywał pomimo to przedstawiany często jako heroiczny ojciec założyciel. Zakłopotanie Cycerona, jakie budził w nim los Remusa, nie przeszkodziło mu pozować na Romulusa podczas starcia z Katyliną. A mimo zmazy morderstwa wizerunki bliźniaczych osesków spotykało się w całym antycznym świecie rzymskim: od stolicy – gdzie jedna grupa rzeźbiarska z ich wyobrażeniem znajdowała się na Forum, a druga na Kapitolu – po odległe części imperium. Co więcej, kiedy w II w. p.n.e. mieszkańcy greckiej wyspy Chios chcieli zademonstrować lojalność wobec Rzymu, między innymi wystawili pomnik przedstawiający, jak to ujęli, „narodziny Romulusa, założyciela Rzymu, i jego brata Remusa”. Monument ten nie zachował się do naszych czasów, ale przetrwała marmurowa tablica, na której mieszkańcy Chios uwiecznili swoją decyzję. Przy tym wszystkim jednak postać Romulusa wyraźnie miała w sobie coś moralnie i politycznie drażliwego.

Na inny sposób drażliwa była idea azylu oraz życzliwego przyjęcia, jakie Romulus zapewniał wszystkim przybyszom – cudzoziemcom, kryminalistom i zbiegom – by zyskać obywateli dla swego nowego miasta. Miała ona pewne pozytywne aspekty. W szczególności odzwierciedlała niezwykłą otwartość rzymskiej kultury politycznej i jej gotowość do wchłaniania ludzi z zewnątrz, która odróżniała ją od wszystkich innych starożytnych społeczeństw Zachodu, jakie znamy. Żadne z antycznych miast greckich nie było nawet w części tak otwarte na obcych; zwłaszcza Ateny surowo ograniczały możliwości uzyskania obywatelstwa. Bynajmniej nie jest to hołd dla liberalnego nastawienia Rzymian w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Podbili oni, niekiedy z przerażającą brutalnością, rozległe tereny w Europie i poza nią i często przejawiali ksenofobię oraz pogardę wobec ludów, które nazywali barbarzyńcami. Jednak, w procesie wyjątkowym wśród przedindustrialnych imperiów, mieszkańcom owych podbitych ziem, prowincji, jak nazywali je Rzymianie, nadawano stopniowo pełne rzymskie obywatelstwo, a także przywileje i ochronę prawną, jakie szły z nim w parze. Ukoronowaniem tego procesu był rok 212 (na którym kończy się moje *SPQR*), kiedy to cesarz Karakalla uczynił obywatelem rzymskim każdego wolnego mieszkańca imperium.

9. Wizerunki Romulusa i Remusa dotarły do najdalszych zakątków imperium rzymskiego. Ta mozaika z IV w. została odkryta w Aldborough w północnej Anglii. Wilczyca jest uroczo zabawnym stworzeniem. Bliźnięta, najwyraźniej unoszące się niebezpiecznie w powietrzu, wydają się tu równie nie na miejscu jak renesansowe dodatki do Wilczycy Kapitolińskiej.

Już wcześniej prowincjonalne elity wkroczyły tłumnie do politycznej hierarchii stolicy. Rzymski senat stopniowo stał się, jak powiedzielibyśmy dziś, ciałem zdecydowanie multikulturowym, a pełna lista rzymskich cesarzy zawiera wielu, których korzenie leżały poza Italią: ojciec Karakalli, Septymiusz Sewer, był pierwszym cesarzem z rzymskiego terytorium w Afryce; Trajan i Hadrian, którzy panowali pół wieku wcześniej, pochodzili z rzymskiej prowincji Hiszpanii. Kiedy w roku 48 cesarz Klaudiusz – którego dobrotliwy wizerunek zawdzięcza więcej powieści Roberta Gravesa *Ja, Klaudiusz* niż faktom – przekonywał nieco niechętnych senatorów, że obywatele z Galii powinni mieć prawo wejścia w skład senatu, nie omieszkał przypomnieć zgromadzonym, że Rzym od początku był otwarty na cudzoziemców. Tekst jego mowy, włącznie z uwagami z sali, których najwyraźniej nie szczędzono nawet cesarzowi, został wyryty w brązie i wystawiony na widok publiczny w owej prowincji, w obecnym Lyonie,

gdzie znajduje się do dziś. Klaudiusz, jak się wydaje, w odróżnieniu od Cycerona nie miał szansy wcześniej dokonać jego korekty.

Podobny proces dotyczył niewolnictwa. Rzymskie niewolnictwo było pod pewnymi względami równie brutalne jak rzymskie metody zbrojnego podboju. Jednak dla wielu rzymskich niewolników, zwłaszcza tych pracujących w mieście jako służba domowa, a nie harujących na polach lub w kopalniach, niekoniecznie było ono wyrokiem dożywotnim. Regularnie darowywano im wolność albo kupowali ją sobie sami za pieniądze, jakie udało im się zaoszczędzić; a jeśli ich właściciel był obywatelem rzymskim, to oni również uzyskiwali rzymskie obywatelstwo, jednak z pewnymi ograniczeniami w stosunku do wolno urodzonych. Kontrast z klasycznymi Atenami znów jest uderzający: tam wyzwalano bardzo niewielu niewolników i bynajmniej nie otrzymywali oni przy tym ateńskiego obywatelstwa, ale trafiali w swego rodzaju bezpaństwową próżnię. Ów zwyczaj wyzwalania – *manumissio*, by użyć łacińskiego terminu – był tak charakterystyczną cechą rzymskiej kultury, że przyciągał uwagę cudzoziemców, którzy widzieli w nim potężny czynnik przyczyniający się do sukcesu Rzymu. Jak wyraził się pewien macedoński król z III w. p.n.e., to właśnie w ten sposób „Rzymianie powiększyli swój kraj”. Skala zjawiska była tak wielka, że niektórzy historycy są zdania, iż w II wieku większość wolnych obywateli miasta Rzym miała wśród swoich przodków niewolników.

Opowieść o azylu Romulusa wyraźnie nawiązuje do tej otwartości, świadcząc o tym, że różnorodność rzymskiej populacji była cechą obecną od samego początku. Część Rzymian podpisywała się pod poglądem króla Macedonii, że integracyjna polityka Romulusa walnie przyczyniła się do sukcesu miasta; dla nich azyl był powodem do dumy. Byli jednak i tacy, którzy podkreślali znacznie mniej pochlebną stronę tej historii. Nie tylko wrogowie Rzymu podrwiwali z imperium wywodzącego swoje pochodzenie od italskich kryminalistów i obwiesi. Niektórzy Rzymianie również dostrzegali ten paradoks. Pod koniec I lub na początku II wieku satyryk Juwenalis (Decimus Iunius Iuvenalis), z upodobaniem wyszydzający rzymskie pretensje, piętnował snobizm, który był innym aspektem życia w Rzymie, i kpił z arystokratów, którzy chełpili się drzewem rodowym sięgającym stulecia wstecz. Jeden ze swoich wierszy kończy złośliwą uwagą na temat początków Rzymu. Na czym wszak opierają się wszystkie te przechwałki? Rzym był od samego początku miastem niewolników i zbiegów

(„Twój przodek, ten najpierwszy, kim był, nie wiem bowiem, lecz był albo pastuchem, albo… już nie powiem” [6]). Cyceron mógł mieć coś podobnego na myśli, kiedy pisał w liście do swego przyjaciela Attyka o „szumowinach” lub „mętach” Romulusa. Żartował sobie z jednego ze swych współczesnych, który, jak to ujął, przemawiał w senacie, jak gdyby żył „w *państwie* Platona” – nawiązując do idealnego ustroju opisanego przez tego filozofa – „nie zaś wśród mętów [*faex*] miasta Romulusa” [7].

Krótko mówiąc, Rzymianie mogli zawsze uważać się za godnych następców Romulusa, zarówno w swoich zaletach, jak i wadach. Gdy Cyceron przywoływał jego postać w swej mowie przeciw Katylinie, było w tym coś więcej niż tylko chełpliwe odwołanie się do założyciela miasta. Było to także odwołanie się do legendy, która prowokowała jego współczesnych do wszelkiego rodzaju dyskusji i sporów na temat tego, kim naprawdę są Rzymianie, co reprezentuje Rzym i gdzie przebiegają jego podziały.

HISTORIA I MIT

Ślady stóp Romulusa odciśnięte były w rzymskim krajobrazie. Za czasów Cycerona można było nie tylko odwiedzić założoną przez niego świątynię Jowisza Statora: można było wejść do groty, w której wilczyca rzekomo opiekowała się bliźniakami, i można było zobaczyć przesadzone na Forum drzewo, pod którym chłopcy zostali wyrzuceni przez rzekę. Można było nawet podziwiać dom Romulusa, małą, krytą strzechą drewnianą chatkę na Palatynie, w której, jak mówiono, mieszkał założyciel: namacalny ślad prymitywnego Rzymu w rozrastającej się metropolii. Była to oczywiście fałszywka, jak napomknął między wierszami pewien podróżny z końca I w. p.n.e.: „Nie dodają do niej nic, co uczyniłoby ją bardziej dostojną – wyjaśniał – ale jeśli jakaś jej część zostanie zniszczona, przez złą pogodę lub czas, naprawiają ją i przywracają o tyle, o ile to możliwe, do poprzedniego stanu”. Nie znaleziono żadnych pewnych śladów archeologicznych tej chatki, w czym nie ma nic dziwnego, zważywszy na jej nietrwałą konstrukcję. Przetrwała ona jednak w jakiejś postaci, jako pamiątka początków miasta, przynajmniej do IV wieku, kiedy to wymieniono ją na liście godnych uwagi obiektów w Rzymie.

Te fizyczne „pozostałości” – świątynia, drzewo figowe i pieczołowicie łatana chatka – potwierdzały pozycję Romulusa jako postaci historycznej. Jak widzieliśmy, rzymscy autorzy nie byli naiwni i kwestionowali wiele szczegółów tradycyjnych legend, nawet jeśli je powtarzali (rola wilczycy, boskie pochodzenie i tak dalej). Nie wyrażali jednak żadnych wątpliwości co do tego, że Romulus kiedyś istniał, że podjął przełomowe decyzje, które wyznaczyły kierunek rozwoju Rzymu, takie jak wybór lokalizacji miasta, i że mniej lub bardziej samodzielnie wymyślił niektóre z jego charakterystycznych instytucji. Tworem Romulusa był, według niektórych relacji, sam senat, a także ceremonia triumfu, parady zwycięstwa, jaką regularnie urządzano po największych (i najbardziej krwawych) wiktoriach wojennych miasta. Kiedy pod koniec I w. p.n.e. na Forum umieszczono wyryty na wielu marmurowych płytach monumentalny spis wszystkich rzymskich wodzów, którzy kiedykolwiek odbyli triumf, Romulus figurował na czele listy. „Romulus, król, syn Marsa, rok pierwszy, 1 marca, za zwycięstwo nad Ceninejczykami”, głosiła pierwsza pozycja, upamiętniając szybkie pokonanie pobliskiego latyńskiego miasta Cenina (*Caenina*), którego dziewczęta zostały wcześniej porwane – i nie zdradzając nawet cienia powszechnego sceptycyzmu co do jego boskiego rodowodu.

Rzymscy uczeni trudzili się nad zdefiniowaniem dokonań Romulusa i ustaleniem ścisłej chronologii najwcześniejszych faz istnienia Rzymu. Jedną z najżywszych kontrowersji doby Cycerona była kwestia, kiedy dokładnie założono miasto. Jak stary był właściwie Rzym? Tęgie głowy pomysłowo obliczały wcześniejsze, nieznane daty na podstawie znanych w rzymskich dziejach i próbowały zsynchronizować wydarzenia w Rzymie z chronologią dziejów Grecji. W szczególności, co nie było łatwe, starano się dopasować rzymską historię do regularnych czteroletnich cykli olimpiad, które na pozór zapewniały ustalone i wiarygodne ramy czasowe – choć, jak dziś wiadomo, było to po części wytworem wcześniejszych zmyślnych spekulacji. Stopniowo jednak rozmaite poglądy skupiły się w okolicach tego, co wedle naszej rachuby czasu jest połową VIII w. p.n.e., gdy uczeni doszli do wniosku, że dzieje Grecji i Rzymu „wystartowały” z grubsza równocześnie. To, co stało się kanoniczną datą, podawaną wciąż w wielu dzisiejszych podręcznikach, po części ma swoje źródło w uczonym traktacie, *Kronice roczników* pióra… Attyka (Titus Pomponius Atticus), przyjaciela i korespondenta Cycerona. Dzieło to się nie zachowało, przy-

puszcza się jednak, że umiejscawiało założenie miasta przez Romulusa w trzecim roku szóstej olimpiady, to znaczy w 753 r. p.n.e. Inne kalkulacje zawęziły to jeszcze bardziej, do 21 kwietnia, daty, pod którą współcześni rzymianie po dziś dzień świętują urodziny swojego miasta, urządzając dość jarmarczne pochody i pokazy walk gladiatorów.

Granica między mitem i historią bywa często nieostra (pomyślmy o królu Arturze albo Pocahontas) i, jak zobaczymy, rzymska kultura jest jedną z tych, w których jest ona szczególnie zatarta. Jednak mimo całej historycznej przenikliwości, jaką Rzymianie wykazali wobec tej opowieści, mamy wszelkie powody, by postrzegać ją, w naszych kategoriach, jako w zasadzie czysty mit. Przede wszystkim niemal na pewno nie było czegoś, co można by nazwać chwilą narodzin Rzymu. Bardzo niewiele osiedli i miast jest zakładanych z dnia na dzień przez jedną osobę. Zazwyczaj są one wytworem stopniowych zmian zaludnienia, struktury osadnictwa, organizacji społecznej i poczucia tożsamości. Większość „początków" to retrospektywne konstrukcje, rzutujące na odległą przeszłość mikrokosmos – lub wyimaginowaną pierwotną wersję – późniejszego miasta. Wymowne jest już samo imię Romulus. Choć Rzymianie przyjmowali zwykle, że od niego właśnie wzięła się nazwa nowo powstałego miasta, jesteśmy dziś dość pewni, że rzecz miała się dokładnie na odwrót: „Romulus" zostało utworzone od „Roma". Romulus był po prostu archetypowym „panem Rzymkiem".

Co więcej, pisarze i uczeni z I w. p.n.e., którzy przekazali nam swoją wersję początków Rzymu, nie dysponowali znacząco większą liczbą bezpośrednich świadectw najwcześniejszych etapów dziejów miasta niż dzisiejsi badacze, a w pewnym sensie może nawet mniejszą. Nie zachowały się żadne dokumenty ani archiwa. Nieliczne wczesne inskrypcje w kamieniu, choć cenne, nie były tak stare, jak wyobrażali to sobie często rzymscy uczeni, a jak odkryjemy pod koniec tego rozdziału, ich zrozumienie wczesnej łaciny bywało nieraz fatalne. Prawdą jest, że mieli oni dostęp do paru dawniejszych dzieł historycznych, które nie dotrwały do naszych czasów. Ale najstarsze z nich powstały około 200 r. p.n.e., wciąż pozostawała więc wielka luka między tą datą a początkami miasta, którą dawało się zamknąć jedynie za pomocą nader niejednorodnej zbieraniny legend, pieśni, ludowych widowisk teatralnych oraz płynnego i pełnego wewnętrznych sprzeczności amalgamatu, jakim jest tradycja ustna – bezustannie dostoso-

wywana w trakcie przekazu do zmieniających się okoliczności i słuchaczy. Jest parę strzępków historii o Romulusie z IV w. p.n.e., ale potem, jeśli nie przywrócimy na dawne miejsce wilczycy z brązu, ślad się urywa.

10. To grawerowane lustro (odbijająca strona była na odwrocie) odkryte na ziemiach Etrusków zdaje się przedstawiać jakąś wersję karmienia Romulusa i Remusa przez wilczycę.

Jeśli to prawda, to wobec datowania na IV w. p.n.e. byłoby ono jednym z najstarszych świadectw tej legendy. Jednak niektórzy, być może nadmiernie sceptyczni współcześni uczeni wolą widzieć tu scenę z etruskiego mitu albo parę nieskończenie bardziej mglistych i tajemniczych rzymskich bóstw, bliźniaczych *Lares praestites*.

Oczywiście, ujmując rzecz w inny sposób, to właśnie dlatego, że opowieść o Romulusie przynależy do mitu, a nie do – wąsko pojętej – historii, tak celnie ujmuje ona niektóre z głównych kulturowych rozterek antycznego Rzymu i jest tak istotna dla zrozumienia rzymskiej historii w szerszym tego słowa znaczeniu. Rzymianie, choć sami sądzili inaczej, nie odziedziczyli po prostu priorytetów i trosk swego założyciela. Wprost przeciwnie: przez stulecia powtarzania, a potem spisywania wciąż na nowo tej opowieści sami stworzyli i przekształcili postać Romulusa w dobitny symbol swych preferencji, sporów, ideologii i lęków. Innymi słowy, wbrew temu, co twierdził Horacy, nieprawdą jest, że wojna domowa była przekleństwem i przeznaczeniem Rzymu od jego narodzin; Rzym przeniósł własną obsesję na punkcie pozornie niekończącego się cyklu konfliktów wewnętrznych na swego założyciela.

Zawsze istniała też możliwość dostosowania lub całkowitego przekształcenia legendy, nawet po tym, jak zyskała ona względnie ustaloną postać literacką. Widzieliśmy już, jak Cyceron postanowił przemilczeć zamordowanie Remusa, a Egnacjusz – zaprzeczyć mu całkowicie. Jednak relacja Liwiusza o śmierci Romulusa ukazuje jasno, w jaki sposób można było nadać opowieści o początkach Rzymu aktualny wydźwięk. Król – wyjaśnia historyk – miał za sobą trzydzieści lat rządów, kiedy nagle, podczas gwałtownej burzy, został spowity obłokiem i zniknął. Pogrążeni w smutku Rzymianie wkrótce doszli do wniosku, że został on porwany do nieba – przekraczając granicę między tym, co ludzkie, a tym, co boskie, w sposób, na jaki politeistyczny system religijny Rzymu niekiedy zezwalał (nawet jeśli wydaje nam się to nieco absurdalne). Niektórzy z obecnych jednak, kończy Liwiusz, twierdzili coś innego: że król został zamordowany, rozszarpany na sztuki przez senatorów. Liwiusz nie wymyślił całkowicie żadnego z tych elementów: Cyceron na przykład już wcześniej wspominał, co prawda z pewną dozą sceptycyzmu, o apoteozie Romulusa, pewnego nazbyt ambitnego polityka z lat sześćdziesiątych I w. p.n.e. zaś przestrzeżono kiedyś, że spotka go „los Romulusa”, co zapewne nie miało oznaczać przemiany

w boga. Jednak pisząc zaledwie kilkadziesiąt lat po zamordowaniu Juliusza Cezara, który został zadźgany przez senatorów, a następnie ubóstwiony (i otrzymał własną świątynię na Forum), Liwiusz nadaje tej historii wyraźny podtekst. Nie dostrzec tu cienia Cezara oznaczałoby przeoczyć istotę rzeczy.

ENEASZ I INNI

Opowieść o Romulusie i Remusie na przemian intryguje, budzi konsternację i wiele mówi o tym, co absorbowało Rzymian, przynajmniej tych należących do elity. A sądząc z przedstawień na monetach i tematów popularnej sztuki, jej znajomość była powszechna – nawet jeśli przymierający głodem rolnicy nie poświęcali zbyt wiele czasu na roztrząsanie niuansów porwania Sabinek. Jednak dodatkową komplikacją, dokładającą się do tego już i tak skomplikowanego obrazu narodzin Rzymu, jest to, że opowieść o bliźniakach nie była jedyną o założeniu miasta. Obok niej istniało równolegle kilka innych. Były wśród nich drobne warianty tych samych motywów, ale i wersje, które mogą się nam wydać naprawdę dziwaczne. Pewien grecki wymysł, na przykład, wprowadził do opowieści Odyseusza oraz echa *Odysei* Homera, wskazując, że prawdziwym założycielem Rzymu był niejaki Romus, owoc romansu Odyseusza z czarodziejką Kirke, której magiczną wyspę umiejscawiano niekiedy tuż u wybrzeży Italii. Był to sprytny, choć nieprzekonywający przejaw imperializmu kulturowego, przypisującego Rzymowi greckie korzenie.

Równie mocno zakorzeniona w rzymskiej historii i literaturze jest opowieść o trojańskim bohaterze Eneaszu, który uciekł z ojczyzny po mitycznej wojnie Greków z Trojanami, stanowiącej tło *Iliady* Homera. Wydostawszy się z płonących ruin, prowadząc syna za rękę i niosąc na plecach starego ojca, ostatecznie skierował się on do Italii, gdzie jego przeznaczeniem było odtworzyć swoje rodzinne miasto. Przyniósł ze sobą tradycje swej ojczyzny, a nawet parę ocalonych z zagłady cennych talizmanów.

Historia ta kryje równie wiele zagadek, problemów i niejasności co opowieść o Romulusie, a także pozostające bez odpowiedzi pytania o to, gdzie, kiedy i dlaczego powstała. Stały się one jeszcze bardziej skomplikowane –

a także ogromnie wzbogacone – za sprawą *Eneidy* Wergiliusza, wielkiego poematu w dwunastu księgach, powstałego za panowania pierwszego rzymskiego cesarza, Augusta, i będącego jednym z najpoczytniejszych dzieł literackich wszech czasów. Dzieło to stało się jedyną słuszną historią Eneasza i przekazało zachodniemu światu w spadku kilka ze swych największych literackich i artystycznych atrakcji, takich jak tragiczna historia miłosna Eneasza i Dydony, królowej Kartaginy, gdzie Eneasz zawitał podczas swej długiej podróży z Troi (na północno-zachodnim wybrzeżu dzisiejszej Turcji) do Italii. Gdy Eneasz postanawia podążyć za swym przeznaczeniem i porzuca Dydonę, królowa popełnia samobójstwo, rzucając się na płonący stos. „Pamiętaj mnie, pamiętaj mnie", brzmią słowa jej zapadającej w pamięć arii w siedemnastowiecznej operowej wersji tego tematu u Henry'ego Purcella. Szkopuł w tym, że często trudno ustalić, które elementy tej historii zawdzięczamy Wergiliuszowi (jak, niemal na pewno, większość wątku Dydony), a które są częścią bardziej tradycyjnego podania.

11. Mozaika z IV wieku, z posadzki łaźni rzymskiej willi w Low Ham na południu Anglii, przedstawiała serię scen z *Eneidy* Wergiliusza: Eneasz przybywający do Kartaginy, Dydona i Eneasz na polowaniu, tutaj zaś namiętność kartagińskiej królowej i trojańskiego herosa ukazana najzwięźlej jak można.

Nie ulega wątpliwości, że postać Eneasza jako założyciela Rzymu występowała w literaturze – i odcisnęła swój ślad na krajobrazie – na długo przed I w. p.n.e. Drobne wzmianki o nim w tej roli pojawiają się u greckich autorów z V w. p.n.e., a trzysta lat później posłowie z greckiej wyspy Delos, zabiegający o sojusz z Rzymem, nie omieszkali, jak się zdaje, przypomnieć Rzymianom, wśród innych argumentów, że Eneasz w swej podróży na zachód zatrzymał się na Delos. Dionizjusz z Halikarnasu był przekonany, że widział grób Eneasza, albo przynajmniej jego prastary pomnik, w Lawinium, miasteczku położonym niedaleko od Rzymu: „Bardzo wart obejrzenia", jak stwierdził. Opowiadano też, że wśród cennych przedmiotów przechowywanych w świątyni Westy na rzymskim Forum – dziewicze kapłanki, jak Rea Sylwia z legendy o Romulusie, strzegły w niej świętego ognia, który nigdy nie powinien był zgasnąć – znajduje się posążek Ateny Pallas, przywieziony przez Eneasza z Troi. Tak w każdym razie mówiło pewne rzymskie podanie. Ocalenie tego słynnego wizerunku przypisywano rozmaitym kandydatom i mnóstwo miast w całym greckim świecie twierdziło, że posiada oryginał.

Nie trzeba dodawać, że historia Eneasza jest takim samym mitem jak opowieść o Romulusie. Rzymscy uczeni jednak głowili się nad tym, jaki związek mają ze sobą te dwie legendy, i nie szczędzili trudu, by doprowadzić je do historycznej zgodności. Czy Romulus był synem albo być może wnukiem Eneasza? A jeśli Romulus założył Rzym, to jak mógł zrobić to również Eneasz? Najwięcej trudności przysparzała kłopotliwa luka między VIII w. p.n.e., kiedy to według Rzymian powstało ich miasto, a XII w. p.n.e., w którym powszechnie umieszczano upadek Troi (także traktowany jako wydarzenie historyczne). Do I w. p.n.e. osiągnięto pewną spójność przez skonstruowanie skomplikowanego drzewa genealogicznego, które łączyło Eneasza i Romulusa, oraz „uzgodnienie" dat: Eneasza uznano za założyciela Lawinium, nie Rzymu; jego syn Askaniusz miał z kolei założyć Alba Longa – miasto, z którego później wyrzucono bliźniaków, zanim założyli Rzym; z kolei dla zapełnienia luki między Askaniuszem a magiczną

datą 753 r. p.n.e. wprowadzono tajemniczą i, nawet jak na rzymskie normy, bezwstydnie fikcyjną dynastię królów albańskich. Jest to wersja, której trzymał się Liwiusz.

Sednem historii Eneasza jest stwierdzenie, które powtarza, i to w wyolbrzymionej formie, centralny motyw Romulusowego azylu. O ile Romulus z otwartymi ramionami przyjmował wszystkich przybyszów do swego nowego miasta, o tyle mit o Eneaszu posuwa się o krok dalej, twierdząc, że pierwsi Rzymianie byli w rzeczywistości cudzoziemcami. Ten paradoks dotyczący ich pochodzenia jaskrawo kontrastuje z mitami założycielskimi wielu antycznych miast greckich, jak choćby Aten, opisującymi ich pierwotną ludność rodzącą się w cudowny sposób wprost z ojczystej ziemi. Inne warianty opowieści o początkach Rzymu zaś raz za razem podkreślają tę obcość. Mało tego, w jednej ze scen *Eneidy* bohater odwiedza miejsce przyszłego Wiecznego Miasta i zastaje je zasiedlone już przez wczesnych poprzedników Rzymian. I kim oni są? Grupą osadników, na której czele stoi król Ewander, wygnaniec z Arkadii na greckim Peloponezie. Przesłanie jest jasne: bez względu na to, jak głęboko sięgniemy w przeszłość, mieszkańcy Rzymu zawsze pochodzą skądinąd.

Przesłanie to nadzwyczaj zgrabnie podsumowuje osobliwa etymologia odnotowana między innymi przez Dionizjusza z Halikarnasu. Uczeni greccy i rzymscy zafascynowani byli słowotwórstwem, które, jak uważali, stanowi klucz nie tylko do pochodzenia słów, ale także do ich podstawowego znaczenia. Niekiedy ich analizy były słuszne, niekiedy zaś całkowicie błędne. Ich pomyłki często są wymowne, tak jak w tym wypadku. Dionizjusz na samym początku swojego dzieła wspomina o kolejnej grupie jeszcze bardziej pierwotnych mieszkańców miejsca, które stało się Rzymem: Aboriginach. Pochodzenie tej nazwy powinno być najzupełniej oczywiste: byli to ludzie, którzy zamieszkiwali tam „od początku” (*ab origine*). Dionizjusz, trzeba przyznać, podaje to wyjaśnienie jako jedno z możliwych, ale – podobnie jak inni – nadaje równą, jeśli nie większą wagę całkiem nieprawdopodobnej koncepcji, jakoby słowo to wywodziło się nie od rzeczownika *origo*, ale od czasownika *errare* („wędrować”) i miało pierwotnie postać *Aberrigines*. Ludzie ci byli, innymi słowy, „wędrowcami bez stałego miejsca zamieszkania”.

Myśl, że poważni antyczni uczeni mogli odrzucić bezsprzecznie poprawną etymologię, która sama nasuwała im się przed oczy, na rzecz dzi-

wacznego pomysłu, który wyprowadzał *Aborigines* od *errare* za pośrednictwem tendencyjnie przeinaczonej pisowni, nie świadczy o ich tępocie. Dowodzi po prostu, jak głęboko zakorzeniony był pogląd, że Rzym zawsze był tworem płynnym etnicznie, że Rzymianie zawsze byli w ruchu.

ODKRYWANIE WCZESNEGO RZYMU

Liczne opowieści o Romulusie i innych założycielach wskazują, jak Rzymianie postrzegali swoje miasto oraz własne zalety i wady. Dają też wgląd w to, w jaki sposób rzymscy uczeni roztrząsali przeszłość i zgłębiali swoją historię. Nie mówią nam one jednak nic albo prawie nic o tym, czego rzekomo dotyczą: jak wyglądał wczesny Rzym, za sprawą jakich procesów zyskał miejski charakter i kiedy do tego doszło. Jeden fakt jest bezspornie oczywisty. W roku 63 p.n.e., za konsulatu Cycerona, Rzym był już bardzo starym miastem. Skoro jednak nie zachowały się żadne dzieła literackie z najwcześniejszego okresu jego istnienia, a historie okazują się niewiarygodne, skąd możemy uzyskać jakiekolwiek informacje na temat początków Rzymu? Co pozwoliłoby rzucić światło na wczesne lata niewielkiej mieściny nad Tybrem, która przeistoczyła się w światowe mocarstwo?

Jakkolwiek usilnie byśmy próbowali, niemożliwością jest skonstruowanie spójnej narracji, która mogłaby zastąpić mity o Romulusie lub Eneaszu. Niezwykle trudno też – wbrew licznym stanowczym zapewnieniom, że jest inaczej – przypisać konkretne daty najwcześniejszym etapom dziejów Rzymu. Możemy jednak wyrobić sobie znacznie lepsze pojęcie o ogólnym kontekście, w jakim rozwijało się miasto, i podziwiać kilka zaskakująco żywych (oraz parę jeszcze bardziej drażniąco nieuchwytnych) przebłysków tego świata.

Odłóżmy na bok mity założycielskie i poszukajmy wskazówek kryjących się w języku łacińskim albo w późniejszych rzymskich instytucjach, które mogą sięgać korzeniami początków Rzymu. Kluczem jest tutaj coś, co często określa się po prostu, i niesłusznie, jako konserwatyzm rzymskiej kultury. Rzym nie był bardziej konserwatywny niż dziewiętnastowieczna Wielka Brytania. W obu tych państwach radykalne innowacje kwitły obok najróżniejszych ostentacyjnie konserwatywnych tradycji i retoryk. Rzymską

kulturę jednak rzeczywiście cechowała niechęć do całkowitego odrzucania dawnych zwyczajów i skłonność do zachowywania wszelkiego rodzaju skamielin – w rytuałach religijnych, polityce lub jakiejkolwiek innej dziedzinie – nawet jeśli ich pierwotne znaczenie poszło w zapomnienie. Jak ładnie ujął to pewien współczesny autor, Rzymianie przypominali trochę ludzi, którzy kupują przeróżne nowiutkie sprzęty kuchenne, ale nie mogą się zdobyć na wyrzucenie starych gadżetów, które w dalszym ciągu zagracają pomieszczenie, mimo że nikt z nich już nie korzysta. Uczeni, zarówno współcześni, jak i starożytni, uważali, że niektóre z tych skamielin bądź starych rupieci mogą stanowić ważne świadectwo warunków panujących w najwcześniejszym Rzymie.

Ulubionym przykładem jest tu rytuał odprawiany w mieście w grudniu każdego roku zwany Septimontium („siedem wzgórz"). Jaki był przebieg tych obchodów, nie jest jasne, ale pewien uczony Rzymianin odnotował, że Septimontium było przedrzymską nazwą Rzymu, inny zaś podał listę wzgórz (*montes*) uczestniczących w święcie: Palatium, Velia, Fagutal, Subura, Cermalus, Oppius, Caelius i Cispius (mapa 2). Jest ich osiem, co oznacza, że gdzieś po drodze coś się poplątało. Co jednak ważniejsze, osobliwość tej listy (zarówno Palatium, jak i Cermalus stanowią części wzgórza powszechnie znanego jako Palatyn) w połączeniu z informacją, że Septimontium było poprzednikiem Rzymu, nasunęła przypuszczenie, że nazwy te mogą odzwierciedlać lokalizację odrębnych wiosek, które istniały, zanim powstało właściwe miasto. Rzucająca się zaś w oczy nieobecność na liście dwóch wzgórz, Kwirynału i Wiminału, skłoniła niektórych historyków do posunięcia się jeszcze dalej. Rzymscy autorzy regularnie określali oba te wzgórza *colles* zamiast bardziej typowego łacińskiego *montes* (znaczenie obu tych słów jest w zasadzie takie samo). Czy rozróżnienie to wskazuje na dwie odrębne językowo społeczności na wczesnym etapie dziejów Rzymu? Czyżby – idąc dalej tym torem myślenia – chodziło o jakąś wersję dwóch grup obecnych w micie o Romulusie, Sabinów powiązanych z *colles*, a Rzymian z *montes*?

Niewykluczone. Nie ulega wątpliwości, że Septimontium ma jakiś związek z odległą przeszłością Rzymu. Ale na czym ów związek polega i jak odległa jest owa przeszłość, trudno powiedzieć. Argumenty nie są solidniejsze, niż to przedstawiłam, a przypuszczalnie nawet mniej. No bo dlaczego właściwie mielibyśmy wierzyć twierdzeniu tego uczonego Rzymianina, że

Septimontium było wczesną nazwą miasta? Równie prawdopodobne jest, że był to desperacki wymysł mający wyjaśnić archaiczną uroczystość, która była dlań niewiele bardziej zrozumiała niż dla nas, a podkreślanie istnienia dwóch społeczności zdaje się podejrzanie wynikać z chęci ratowania „historyczności" przynajmniej części mitu o Romulusie.

Znacznie bardziej namacalne są materiały archeologiczne. Jeśli pokopać głęboko na terenie miasta, głębiej niż widoczne zabytki antyku, można wydobyć na światło dzienne skąpe ślady znacznie wcześniejszej, prymitywnej jednej lub wielu osad. Pod samym Forum leżą pozostałości starego cmentarza, które wywołały olbrzymie podniecenie, gdy odsłonięto je na początku XX wieku. Niektórzy ze zmarłych zostali skremowani, a ich prochy umieszczono w prostych urnach obok dzbanów i waz, które pierwotnie zawierały żywność i napoje (jeden z nich otrzymał kawałeczki ryb, baraniny i wieprzowiny – i być może odrobinę owsianki). Innych pogrzebano, niekiedy w prostych dębowych trumnach wykonanych przez rozszczepienie i wydrążenie pnia. Mniej więcej dwuletnia dziewczynka została złożona do grobu w sukience wyszywanej paciorkami i z bransoletką z kości słoniowej na ręku. Podobnych znalezisk dokonywano także w innych miejscach w obrębie starożytnego miasta. Głęboko pod jednym z późniejszych okazałych domów na Palatynie na przykład znajdują się popioły młodego człowieka pochowanego z miniaturową włócznią, być może mającą symbolizować to, czym się zajmował za życia.

Zmarli często są znacznie bardziej widoczni w zapisie archeologicznym niż żywi. Ale cmentarze wskazują na istnienie osady, a jej śladów należy prawdopodobnie szukać w grupie chat, których nikłe zarysy odkrywa się pod rozmaitymi częściami późniejszego miasta, między innymi na Palatynie. Niewiele wiadomo o ich charakterze (poza tym, że zbudowane były z drewna i gliny oraz kryte strzechą), a jeszcze mniej o stylu życia ich mieszkańców. Możemy jednak wypełnić niektóre z luk, jeśli sięgniemy wzrokiem nieco poza Rzym. Jedną z najlepiej zachowanych – i najstaranniej przebadanych – z tych wczesnych konstrukcji odkryto w latach osiemdziesiątych XX wieku w Fidenach (Fidenae), kilka mil na północ od miasta. Jest to prostokątny budynek, o wymiarach mniej więcej 6 na 5 metrów, wykonany z drewna (dębu i wiązu) oraz ubitej ziemi – tak zwana konstrukcja *pisé de terre*, używana po dziś dzień – z prymitywnym portykiem dookoła, utworzonym przez nadwieszony dach. Wewnątrz znajdowało się

centralnie umieszczone palenisko, parę wielkich ceramicznych naczyń zasobowych (oraz jedno mniejsze, które, jak się wydaje, służyło do przechowywania gliny garncarskiej), a także ślady dość typowych artykułów spożywczych (zboża i fasola) oraz zwierząt domowych (owce, kozy, krowy i świnie). Najbardziej zaskakującym odkryciem wśród ruin były szczątki kota, który stracił życie (być może był uwiązany) w potężnym pożarze, który zniszczył budynek. Dziś może się szczycić tym, że jest najstarszym znanym kotem domowym w Italii.

Są to sugestywne przebłyski ludzkiego i nie tylko ludzkiego życia, od dziewczynki złożonej do grobu w swej najlepszej sukience po biednego Mruczka, którego nikt nie uwolnił, kiedy szalały płomienie. Pytanie brzmi, jaki obraz wyłania się z tych migawek. Archeologiczne ślady bezsprzecznie świadczą o tym, że antyczny Rzym, jaki znamy, miał za sobą długą i bogatą prehistorię, ale jak długą, to już inna sprawa.

12. Typowa urna kremacyjna z wczesnych cmentarzysk Rzymu i okolic. Mające postać prostej chaty domki dla zmarłych są jedną z najlepszych wskazówek, jakie mamy na temat wyglądu mieszkań żywych.

Problem tkwi po części w warunkach, w jakich prowadzone są prace wykopaliskowe w samym mieście. Teren Rzymu był tak intensywnie zabu-

dowywany przez stulecia, że ślady wczesnych osiedli znajdujemy tylko w miejscach, które przypadkowo nie zostały naruszone. Fundamenty kopane w I i II wieku pod potężne marmurowe świątynie na Forum unicestwiły wiele z tego, co kryło się wówczas pod powierzchnią; piwnice renesansowych pałaców jeszcze bardziej poszatkowały inne części Rzymu. Tak więc mamy jedynie maleńkie migawki, nigdy całościowy obraz. Jest to archeologia w najtrudniejszym wydaniu i – choć nieustannie wyłaniają się nowe okruchy świadectw – jej interpretacje i reinterpretacje są niemal zawsze kwestionowane i często kontrowersyjne. Na przykład wciąż toczy się spór o to, czy małe fragmenty plecionki obrzucanej gliną, odkryte w połowie XX wieku podczas wykopalisk na Forum, wskazują, że tam także znajdowała się wczesna osada – czy też zostały tam nieumyślnie przeniesione kilka wieków później wraz z gruzem użytym dla podwyższenia terenu. Trzeba przyznać, że choć dobre na cmentarz, byłoby to dość wilgotne i bagniste miejsce na wioskę.

Precyzyjne datowanie jest jeszcze bardziej kontrowersyjne; stąd celowo nieokreślone słowo „wczesny”, którym posługiwałam się na ostatnich kilku stronach. Trzeba wyraźnie podkreślić, że nie ma żadnych pewnych niezależnych dat dla jakiegokolwiek materiału archeologicznego z najwcześniejszego Rzymu albo okolicznych obszarów i że wciąż toczą się zażarte dyskusje co do wieku niemal każdego ważniejszego znaleziska. Potrzeba było dziesiątków lat pracy na przestrzeni ostatniego stulecia – przy użyciu takich wyznaczników, jak ceramika toczona na kole (która, jak się zakłada, jest późniejsza niż formowana ręcznie), sporadyczna obecność w grobach ceramiki greckiej (której datowanie jest poznane lepiej, choć wciąż nie doskonale) oraz staranne porównywanie stanowisk – by uzyskać przybliżoną chronologię dla okresu ok. 1000–600 p.n.e.

Na jej podstawie najwcześniejsze pochówki na Forum sytuuje się około 1000 r. p.n.e., chaty na Palatynie około 750–700 p.n.e. (jak wielu zauważyło, ekscytująco blisko roku 753 p.n.e.). Ale nawet te daty bynajmniej nie są pewne. Najnowsze metody badawcze – w tym datowanie radiowęglowe, które określa wiek materiałów organicznych przez pomiar śladowych ilości zawartego w nich radioaktywnego izotopu węgla – wskazują, że wszystkie one są odmłodzone, a różnica sięga nawet stu lat. Chatę w Fidenach na przykład datowano według tradycyjnych kryteriów archeologicznych na mniej więcej połowę VIII w. p.n.e., tymczasem metoda radiowęglowa cofa

ją ku końcowi IX w. p.n.e. Obecnie daty są płynne, i to bardziej niż zwykle; jeśli można cokolwiek powiedzieć, to tyle tylko, że Rzym zdaje się robić coraz starszy.

Pewne jest to, że w VI w. p.n.e. Rzym był już miastem, z centrum i kilkoma gmachami publicznymi. Przed tą datą, dla najwcześniejszych etapów, mamy wystarczająco wiele rozproszonych znalezisk z tak zwanej środkowej epoki brązu (1700–1300 p.n.e.), by postawić hipotezę, że jacyś ludzie mieszkali wówczas w tym miejscu, a nie jedynie „przechodzili tędy". Jeśli chodzi o okres pośredni, mamy w zasadzie pewność, że tworzyły się większe wioski, prawdopodobnie (sądząc z tego, co trafiało do grobów) z coraz bardziej zamożną grupą elitarnych rodzin, i że w pewnym momencie połączyły się one w jedną całość, która do VI w. p.n.e. nabrała wyraźnie miejskiego charakteru. Nie jesteśmy w stanie ustalić, kiedy mieszkańcy tych odrębnych osad po raz pierwszy pomyśleli o sobie jako o jednym mieście. I nie mamy zupełnie, ale to zupełnie pojęcia, kiedy po raz pierwszy nazwali to miasto Rzymem.

Archeologia nie sprowadza się jednak wyłącznie do dat i pierwszych śladów. Materiał wykopany w samym mieście, na okolicznych obszarach, a nawet jeszcze dalej zawiera ważne informacje na temat charakteru osady będącej zalążkiem Rzymu. Po pierwsze, miała ona rozległe kontakty ze światem zewnętrznym. Wspomniałam już o bransoletce z kości słoniowej w grobie małej dziewczynki oraz o greckiej ceramice (pochodzącej z Koryntu lub Aten) odkrywanej w rzymskich wykopaliskach. Są także oznaki powiązań z północą, w postaci paru klejnotów i ozdób z bursztynu; nie wiadomo, jak dotarły one do środkowej Italii, ale niezaprzeczalnie wskazują na kontakt, bezpośredni lub pośredni, z Bałtykiem. Wczesny Rzym, jak daleko potrafimy sięgnąć w przeszłość, był daleki od izolacji, o czym napomknął Cyceron, podkreślając jego strategiczne położenie.

Po drugie, istniały podobieństwa oraz pewne istotne różnice między Rzymem a jego sąsiadami. Na Półwyspie Apenińskim w okresie ok. 1000–600 p.n.e. panowała ogromna różnorodność. Żyło tam wiele odrębnych ludów, o rozmaitych tradycjach kulturowych, korzeniach i językach. Najlepiej udokumentowane są greckie osiedla na południu, takie miasta jak Kume (Kyme), Tarent i Neapol (Neapolis), zakładane począwszy od VIII w. p.n.e. przez imigrantów z niektórych większych miast Grecji – zwyczajowo nazywane koloniami, choć nie były to kolonie w dzisiejszym znaczeniu

tego słowa. Praktycznie rzecz biorąc, znaczna część południa półwyspu oraz Sycylia należały do świata greckiego i takie też były ich tradycje literackie i artystyczne. Nie jest dziełem przypadku, że niektóre z najstarszych egzemplarzy greckich pism, jakie zachowały się do naszych czasów, być może najstarsze w ogóle, zostały odkryte właśnie tam. Znacznie trudniej zrekonstruować historię pozostałych mieszkańców półwyspu: od Etrusków na północy, poprzez Latynów i Sabinów pod nosem Rzymu na południu, po Osków, którzy stanowili pierwotną ludność Pompejów, oraz mieszkających jeszcze dalej Samnitów. Nic z ich literatury, jeśli ją mieli, nie przetrwało, tak więc cała nasza wiedza o nich pochodzi z wykopalisk, z inskrypcji w kamieniu i brązie – czasem zrozumiałych, czasem nie – oraz z rzymskich relacji powstałych dużo później i często zabarwionych nutą wyższości; stąd typowe wyobrażenie Samnitów jako twardych, nieznających miast groźnych barbarzyńców.

Ze znalezisk archeologicznych wynika jednak, że Rzym za swoich wczesnych dni był w istocie zupełnie przeciętny. Rozwój od zbiorowiska osiedli po społeczność miejską, którego nikłe ślady dostrzegamy w Rzymie, zachodził, jak się wydaje, mniej więcej w tym samym okresie w całym okolicznym regionie na południe od niego. Materialne pozostałości na cmentarzach zaś, miejscowa ceramika i zapinki z brązu, a także bardziej egzotyczne przedmioty również dobrze wpisują się w ten obraz. To, co odkrywa się w Rzymie, jest wręcz mniej imponujące i uboższe niż odkrycia z innych miejsc. Nie natrafiono w mieście na nic porównywalnego, na przykład, ze znaleziskami z niezwykle bogatych grobów w pobliskiej Palestrinie (Praeneste) – chociaż może to wynikać po prostu z braku szczęścia albo, jak podejrzewają niektórzy archeologowie, z tego, że najlepsze okazy wydobyte podczas dziewiętnastowiecznych wykopalisk w Rzymie zostały skradzione i skierowane prosto na rynek antyków. Jedno z pytań, jakimi zaj-

miemy się w kilku następnych rozdziałach, brzmi: kiedy Rzym przestał być przeciętny?

BRAKUJĄCE OGNIWO

Ostatnią kwestią, która pozostała nam do rozważenia w tym rozdziale, jest jednak to, czy materiał archeologiczny jest aż tak sprzeczny z mityczną tradycją o Romulusie i Remusie, jak to przedstawiłam. Czy możliwe jest powiązanie naszych badań najdawniejszych dziejów Rzymu z opowieściami, które przekazali nam sami Rzymianie, albo z ich wymyślnymi spekulacjami na temat początków miasta? Czy da się znaleźć w micie nieco więcej historii?

Jest to kusząca myśl, która wpłynęła na wiele współczesnych prac nad wczesnym Rzymem, zarówno wśród historyków, jak i archeologów. Widzieliśmy już próbę doszukiwania się w informacji o Septimontium odzwierciedlenia dwoistego – rzymskiego i sabińskiego – charakteru miasta, który podkreśla mit o Romulusie. Niedawno zaś odkrycie śladów wczesnego ziemnego wału obronnego u stóp Palatynu wyzwoliło szalone domysły, że jest to właśnie ten wał, przez który przeskoczył, na swoją zgubę, Remus w dniu założenia miasta. Jest to archeologiczna fantazja. Nie ulega wątpliwości, że odkryto jakiś wczesny wał ziemny, i fakt ten jest ważny sam w sobie – choć jaki jest jego związek z wczesnym osiedlem lepianek na szczycie Palatynu, pozostaje zagadką. Nie ma on zupełnie nic wspólnego z fikcyjnymi postaciami bliźniąt, a próby naciągnięcia datowania tej konstrukcji oraz powiązanych z nią znalezisk do 21 kwietnia 753 r. p.n.e. (przesadzam tylko odrobinę) są wyjątkowo żałosne.

W całym Rzymie jest tylko jedno miejsce, gdzie można bezpośrednio powiązać wczesne materialne ślady z tradycją literacką. Robiąc to, nie odkrywamy jednak między nimi zgodności i harmonii, ale szeroki i intrygujący rozziew. Miejsce to znajduje się na krańcu Forum, w pobliżu stoków Kapitolu, kilka minut marszu od świątyni Jowisza Statora, w której Cyceron atakował Katylinę, i tuż obok głównej trybuny (*rostra*), z której mówcy przemawiali do tłumów. Tu przed końcem I w. p.n.e. w bruk Forum wstawiono kilka różniących się od reszty płyt z czarnego kamienia, tworzących

prostokąt o wymiarach mniej więcej 4 na 3,5 metra, otoczony niskim kamiennym murkiem.

Na przełomie XIX i XX wieku archeolog Giacomo Boni – ówczesna znakomitość mogąca konkurować z Heinrichem Schliemannem, odkrywcą Troi, a w odróżnieniu od niego wolna od wątpliwej reputacji oszusta – przeprowadził wykopaliska pod czarnym kamieniem, gdzie znalazł pozostałości jakichś znacznie wcześniejszych konstrukcji. Obejmowały one ołtarz, fragment wielkiej wolno stojącej kolumny oraz niski kamienny słup z nieczytelną w większości starołacińską inskrypcją, prawdopodobnie jednym z najwcześniejszych tekstów w tym języku, jakie znamy. Miejsce to zostało celowo zasypane, a wypełnienie zawierało różne niecodzienne i pospolite przedmioty, od miniaturowych kubków, paciorków i kostek dłoni po kilka pięknych okazów zdobionej ceramiki ateńskiej z VI w. p.n.e. Najbardziej oczywistym wyjaśnieniem – sądząc ze znalezisk, których część stanowią, jak się zdaje, religijne dary wotywne – jest to, że było to dawne sanktuarium, być może boga Wulkana. Zostało ono zakryte, kiedy w I w. p.n.e. wymieniano bruk na Forum – ale żeby zachować pamięć o znajdującym się poniżej świętym miejscu, na wierzchu położono charakterystyczne czarne płyty.

Późniejsi rzymscy autorzy wiedzieli o istnieniu czarnego kamienia i mieli rozmaite pomysły co do jego znaczenia. „Czarny kamień – pisał jeden z nich – wskazuje feralne miejsce”. I wiedzieli, że poniżej kryje się coś liczącego sobie wiele wieków: nie świątynia, jak sądzą dziś z dużą dozą pewności archeolodzy, ale pamiątka związana z Romulusem lub jego rodziną. Niektórzy przypuszczali, że jest to grób Romulusa; inni, być może uważając, że skoro Romulus został bogiem, nie powinien właściwie mieć grobu, twierdzili, że jest to grób Faustulusa, przybranego ojca Romulusa i Remusa; jeszcze inni widzieli w nim grób jednego z towarzyszy Romulusa, Hostiliusza, dziadka jednego z późniejszych królów Rzymu.

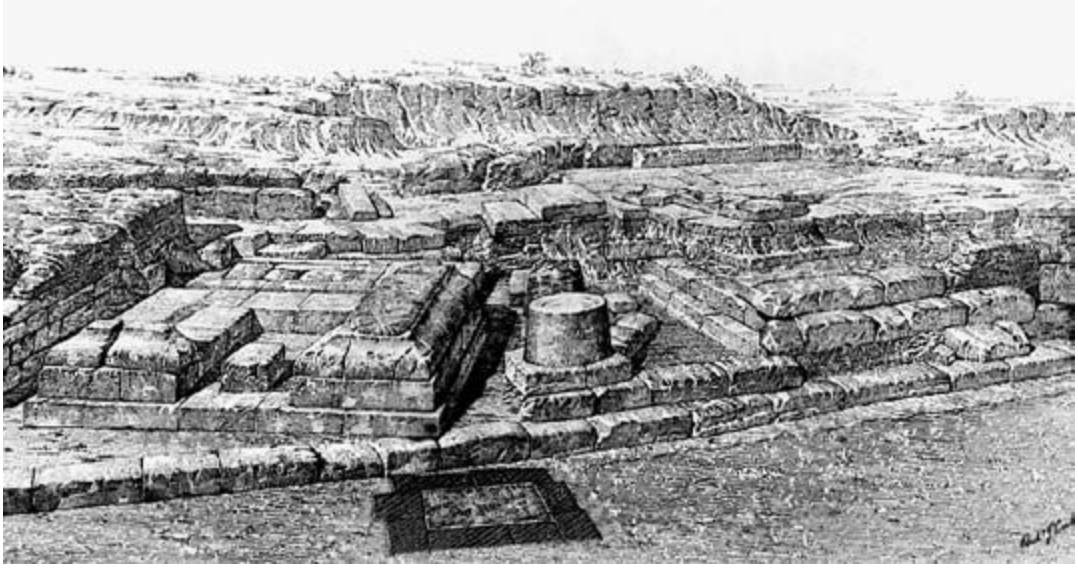

13. Szkic przedstawiający pozostałości wczesnej świątyni odkopane przez Giacoma Boniego pod Czarnym Kamieniem (lapis niger) na Forum. Po lewej znajduje się ołtarz (konstrukcja w kształcie podkowy, charakterystyczna w tym okresie dla całej Italii). Po prawej stoi to, co zostało z kolumny, a za nią, ledwo widoczny, słupek z inskrypcją.

Wiedzieli też o inskrypcji, czy to z pogłosek, czy dlatego, że widzieli ją, nim zniknęła pod płytami. Dionizjusz odnotowuje dwie wersje wyjaśnień, czym była: epitafium Hostiliusza „dokumentującym jego męstwo” albo „wykazem dokonań” wystawionym po jednym ze zwycięstw Romulusa. Ale z pewnością nie była ona ani jednym, ani drugim. Ani też nie była, jak twierdzi Dionizjusz, „zapisana greckimi literami”: jest to bez cienia wątpliwości archaiczna łacina. Stanowi ona zarazem znakomity przykład tego, jak wiele, a zarazem jak mało rzymscy historycy wiedzieli o pogrzebanej przeszłości – i jak chętnie wyobrażali sobie ślady Romulusa wciąż obecne na powierzchni swego miasta albo tuż pod nią.

To, co naprawdę mówi ów tekst – jak dotąd nie potrafimy go odczytać – przenosi nas do następnego etapu dziejów Rzymu i do kilku niemal równie mitycznych królów, którzy rzekomo nastali po Romulusie.

1. Przeł. Stanisław Kołodziejczyk [wróć]
2. Przeł. Wiktor Kornatowski [wróć]
3. Przeł. Andrzej Kościółek [wróć]
4. Przeł. Ewa Skwara [wróć]
5. Przeł. Andrzej Lam [wróć]
6. Przeł. Jan Sękowski [wróć]
7. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]

ROZDZIAŁ 3

KRÓLOWIE RZYMU

WYRYTE W KAMIENIU

Inskrypcja odkryta w roku 1899 pod Czarnym Kamieniem na Forum zawiera słowo „król”, czyli po łacinie *rex*: *RECEI*, jak brzmiało to w użytej tam wczesnej formie języka. To jedno słowo tłumaczy sławę tej inskrypcji i na zawsze odmieniło nasze spojrzenie na dzieje wczesnego Rzymu.

Tekst jest pod pewnymi względami ogromnie frustrujący. Jest niekompletny, gdyż górna jedna trzecia się nie zachowała. Jest niemal niezrozumiały. Jego język jest sam w sobie dość trudny, ale brakujący fragment sprawia, że niemal niemożliwością jest uchwycić w pełni jego znaczenie. Choć możemy być pewni, że nie jest to nagrobek Romulusa – ani nikogo innego – większość interpretacji nie jest niczym więcej, jak tylko śmiałymi próbami powiązania w mniej lub bardziej sensowną całość kilku oderwanych słów, jakie daje się odczytać na kamieniu. Jedna z godnych uwagi współczesnych teorii mówi, że było to ostrzeżenie, by nie pozwalać zwierzętom zaprzęgowym załatwiać potrzeb fizjologicznych obok sanktuarium – co najwyraźniej stanowiłoby złą wróżbę. Bardzo trudno jest też określić wiek inskrypcji. Jedynym sposobem jej datowania jest porównanie jej języka i kształtu liter z garstką innych zachowanych przykładów wczesnej łaciny, w większości równie niepewnie datowanych. Rozrzut propozycji sięga 300 lat, od około 700 do około 400 r. p.n.e. Obecny kruchy konsensus umieszcza jej wykonanie w drugiej połowie VI w. p.n.e.

14. Tę wczesną inskrypcję ze słupka odkopanego pod Czarnym Kamieniem można wziąć za tekst grecki i tak właśnie traktowali ją nawet niektórzy z późniejszych starożytnych

autorów. W rzeczywistości zapisana jest w archaicznej łacinie, literami bardzo podobnymi do greckich, metodą zwaną bustrofedonem („orka wołami”), co oznacza, że poszczególne wiersze czytało się na przemian od lewej do prawej i od prawej do lewej.

Mimo wszystkich tych niewiadomych archeolodzy od razu uświadomili sobie, że rozpoznawalne *RECEI* – wyraz w celowniku, oznaczający „królowi” – potwierdza to, co mówili sami Rzymianie: że przez dwa i pół stulecia, aż do końca VI w. p.n.e., Rzym znajdował się pod władzą królów. Liwiusz, między innymi, wymienia zwyczajową sekwencję sześciu monarchów, którzy nastali po Romulusie, każdy z przypisanym sobie specyficznym zestawem dokonań.

Te barwne opowieści – z drugoplanowymi postaciami heroicznych rzymskich wojowników, niecofających się przed morderstwem rywali i knujących intrygi królowych – zajmują drugą połowę pierwszej księgi *Dziejów* Liwiusza. Po Romulusie tron objął Numa Pompiliusz, pokojowo nastawiony władca, który stworzył większość religijnych instytucji Rzymu; następnie znany z wojowniczości Tullus Hostiliusz; po nim Ankus Marcjusz, założyciel morskiego portu Rzymu w Ostii; później Tarkwiniusz Pryskus, czyli „Stary”, który założył rzymskie Forum i wprowadził igrzyska cyrkowe; potem Serwiusz Tulliusz, reformator polityczny i pomysłodawca rzymskiego cenzusu; i w końcu Tarkwiniusz Superbus, „Pyszny”, lub może lepiej „Arogancki”. To właśnie tyrańskie postępowanie tego drugiego Tarkwiniusza i jego rodziny doprowadziło do rewolucji, obalenia monarchii i ustanowienia „swobód” oraz „wolnej republiki rzymskiej”. Był to paranoidalny autokrata bezlitośnie eliminujący swych rywali i okrutny wyzyskiwacz rzymskiego ludu, zmuszający go do ciężkiej pracy przy swych fanatycznych przedsięwzięciach budowlanych. Jednak przyczyną dramatycznego przełomu, podobnie jak kilku innych przełomów w dziejach Rzymu, był gwałt – tym razem gwałt na cnotliwej Lukrecji, dokonany przez jednego z królewskich synów.

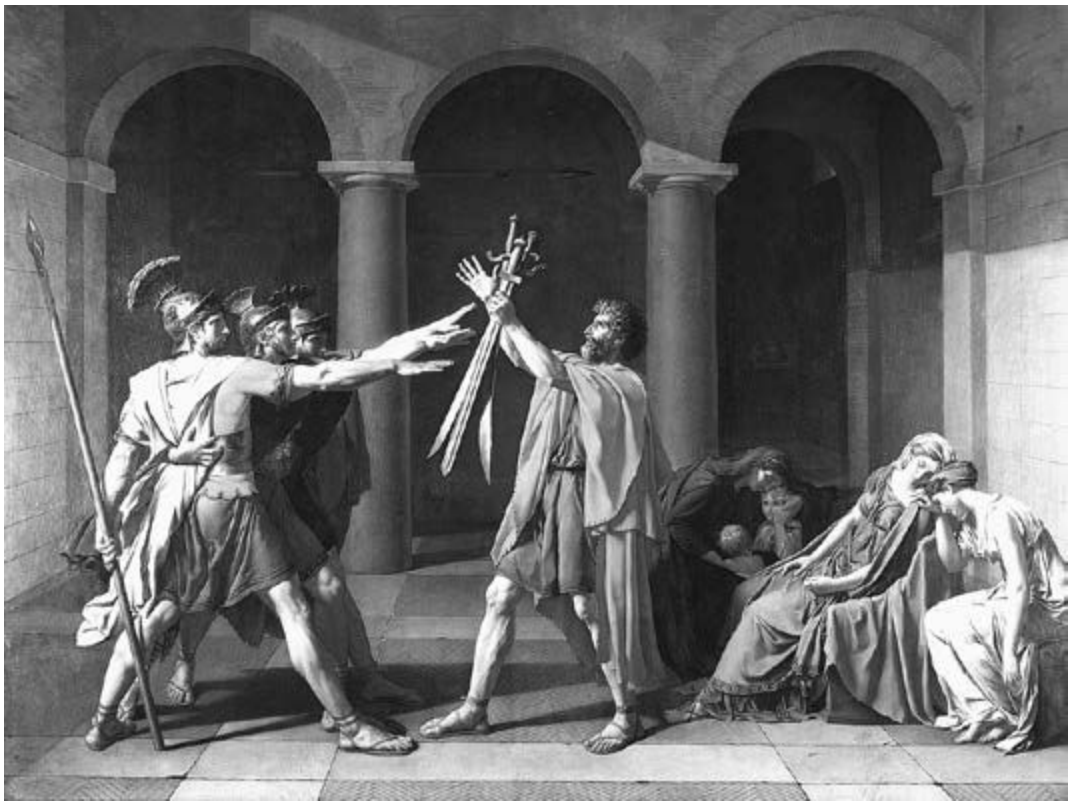

15. Na tym obrazie, *Przysięga Horacjuszy* (1784), Jacques-Louis David przedstawia legendę z czasów panowania Tullusa Hostiliusza, kiedy Rzym toczył wojnę z sąsiednią Alba Longa. Dwie trójki braci, po jednej z każdej strony, zgodziły się rozstrzygnąć konflikt, walcząc ze sobą w imieniu swych miast. Tu David ukazuje Rzymian, Horacjuszy odbierających miecze z rąk ojca. Jeden z nich wrócił do domu zwycięsko, po czym zabił swą siostrę (szlochająca kobieta po prawej), która była zaręczona z jednym z wrogów. Zarówno w oczach Rzymian, jak i osiemnastowiecznych Francuzów legenda ta sławiła patriotyzm, a zarazem kwestionowała jego cenę.

Sceptyczni uczeni z XIX wieku mocno powątpiewali w historyczną wartość tych opowieści o rzymskich królach. Twierdzili, że dowody na istnienie tych władców nie są ani trochę bardziej solidne niż w wypadku mitycznego Romulusa: cała tradycja opiera się na przekręconych pogłoskach i źle zrozumianych mitach – nie mówiąc już o propagandowych fantazjach wielu późniejszych czołowych rodów Rzymu, które regularnie modyfikowały lub zmyślały wczesną „historię” miasta tak, by dać w niej chwalebną rolę swoim przodkom. Stąd był już tylko jeden mały krok – krok, który wielu wybitnych ówczesnych historyków wykonało – do stwierdzenia, że rzymski

okres królewski, jak się go dziś często nazywa, nigdy nie istniał, że owi słynni królowie byli wytworami rzymskiej wyobraźni, że prawdziwa historia wczesnego Rzymu jest dla nas bezpowrotnie stracona.

RECEI z inskrypcji Boniego skutecznie zakwestionowało ten radykalny sceptycyzm. Żadne argumenty (że, na przykład, *rex* odnosi się tutaj do późniejszego, noszącego ten sam tytuł kapłana, a nie do króla w technicznym sensie) nie były w stanie obejść faktu, który zdawał się teraz bezsporny: że Rzym był kiedyś monarchią. Odkrycie to zmieniło charakter dyskusji nad wczesną historią Rzymu, choć, oczywiście, nasunęło inne pytania.

Nawet teraz inskrypcja ta wysuwa na pierwszy plan pojęcie rzymskich królów i każe się zastanawiać, co mogła oznaczać władza królewska w kontekście małej, kilkutysięcznej archaicznej społeczności mieszkającej w chatach z plecionki obrzucanej gliną na szczytach nadtybrzańskich wzgórz. Słowo „król” niemal na pewno wskazuje na coś znacznie bardziej oficjalnego i okazalszego, niż sugerowałby ten obraz. Jednak późniejsi Rzymianie postrzegali albo wyobrażali sobie swych wczesnych władców na różne sposoby. Z jednej strony, po dramatycznym upadku Tarkwiniusza Pysznego królowie byli przez resztę rzymskich dziejów obiektem nienawiści. Oskarżenie o chęć zostania królem było dla Rzymianina politycznym wyrokiem śmierci i żaden rzymski cesarz nie pozwoliłby nigdy, by nazwano go królem, nawet jeśli co bardziej cyniczni obserwatorzy zastanawiali się, na czym polega różnica. Z drugiej strony, rzymscy autorzy właśnie z okresu królewskiego wywodzili wiele ze swych najważniejszych instytucji politycznych i religijnych: jeśli, wedle opowieści, miasto zostało poczęte za Romulusa, to jego rozwój embrionalny dokonał się pod rządami królów, od Numy do drugiego Tarkwiniusza. Choć znienawidzeni, królowie uważani byli za twórców Rzymu.

Okres królewski przynależy do owego intrygującego terytorium, które rozciąga się na granicy oddzielającej mit od historii. Trzeba przyznać, że kolejni królowie sprawiają wrażenie bardziej realnych niż założyciel. Mają w każdym razie na pozór realne imiona, takie jak Numa Pompiliusz, w odróżnieniu od fikcyjnego Romulusa. Jednak w opowieściach o ich życiu napotykamy wszelkiego rodzaju jawnie mityczne elementy. Niektóre mówią, że Serwiusz Tulliusz, tak jak Romulus, został poczęty za sprawą fallusa, który wynurzył się z ognia. Niemal zawsze trudno ustalić, jakie fakty mogą się kryć w legendzie, która dotarła do naszych czasów. Zwy-

czajne odarcie jej z wyraźnie fantastycznych elementów i uznanie, że to, co pozostało, stanowi historyczny rdzeń, byłoby takim właśnie uproszczonym podejściem, jakiego dziewiętnastowieczni sceptycy słusznie starali się uniknąć. Mit i historia okazują się splecione znacznie ściślej. Pomiędzy tymi dwiema skrajnościami istnieje cała gama możliwości i niewiadomych. Czy człowiek zwany Ankusem Marcjuszem istniał kiedyś, ale nie dokonał żadnego z przypisywanych mu czynów? Czy czyny te były dziełem kogoś innego, ale nieznanego z imienia? I tak dalej.

Prawdą jest jednak, że pod koniec okresu królewskiego – około VI w. p.n.e., choć precyzyjne datowanie pozostaje wciąż trudne – zaczynamy wychodzić na nieco pewniejszy grunt. Jak pokazują spektakularne odkrycia Boniego, po raz pierwszy daje się wówczas stwierdzić pewne powiązania między rzymskimi opowieściami o dawnych dziejach, archeologicznymi pozostałościami w terenie oraz narracją historyczną w naszym rozumieniu tego słowa. Co więcej, możemy nawet rzucić okiem na owe dzieje z punktu widzenia sąsiadów i wrogów Rzymu. Wyczyny Serwiusza Tulliusza są niemal na pewno tematem cyklu malowideł odkrytych w grobowcu w etruskim mieście Vulci, 70 mil na północ od Rzymu. Powstałe około połowy IV w. p.n.e., są najwcześniejszym – starszym o kilkaset lat od wszystkich innych – bezpośrednim dowodem jego istnienia, jaki mamy. Zrozumienie tej części dziejów Rzymu zależy po części od jak najlepszego wykorzystania nielicznych podobnych temu cennych świadectw i wkrótce przyjrzymy mu się dokładniej.

KRÓLOWIE CZY WODZOWIE?

Dziewiętnastowieczni sceptycy mieli słuszne powody, by wątpić w zachowane rzymskie relacje o okresie królewskim. Jest w nich wiele rzeczy niezbyt logicznych, z czego najbardziej oczywistą jest chronologia. Nawet jeśli przyjmiemy, że dane im było dożyć wyjątkowo sędziwego wieku, niemożliwością jest rozciągnąć rządy siedmiu królów, z Romulusem włącznie, na przeszło ćwierć tysiąclecia – od połowy VIII w. do końca VI w. p.n.e. – jak to przypisywali im rzymscy autorzy. Każdy z nich musiałby panować prze-

ciętnie ponad trzydzieści lat. Żadna ze współczesnych monarchii nie może pochwalić się tak systematyczną długowiecznością.

Najprostszym rozwiązaniem tego problemu jest albo przyjąć, że okres królewski trwał w rzeczywistości znacznie krócej, niż wyliczyli Rzymianie, albo uznać, że królów było więcej, niż odnotowują podania (jak się przekonamy, jest kilku potencjalnych kandydatów na tych zaginionych monarchów). Ale możliwe też, że pisana tradycja odnosząca się do tego okresu prowadzi nas na manowce bardziej, niż wskazywałyby te proste rozwiązania, i że niezależnie od chronologii charakter rzymskiej władzy królewskiej był w rzeczywistości radykalnie odmienny od tego, co podają Liwiusz i inni rzymscy autorzy.

Główny problem tkwi w tym, że starożytni historycy rzymscy systematycznie modernizowali okres królewski i wyolbrzymiali jego dokonania, jak gdyby spoglądając na nie przez swego rodzaju patriotyczne szkło powiększające. Według ich relacji, wcześni Rzymianie posiadali już takie instytucje jak senat i zgromadzenia ludowe, które stanowiły część politycznego wyposażenia miasta pięć wieków później, osadzając zaś na tronie (który nie był dziedziczny) nowego władcę, stosowali skomplikowane procedury prawne, do których należało wyznaczenie interreksa („międzykróla”), wybór nowego monarchy w głosowaniu powszechnym oraz zatwierdzenie przez senat. Co więcej, rywalizacja i walka o władzę, jakie odmalowują w owych momentach przejścia, sprawiają wrażenie przeniesionych żywcem z rzymskiego dworu cesarskiego z I wieku. Opowieść Liwiusza o machinacjach po zamordowaniu Tarkwiniusza Starego – którego przebiegła żona Tanakwil starannie zataiła śmierć, dopóki nie zagwarantowała tronu swemu faworytowi, Serwiuszowi Tulliuszowi – przypomina poczynania Liwii po śmierci cesarza Augusta w 14 roku i to do tego stopnia, że niektórzy krytycy przypuszczają, iż Liwiusz, który zaczął pisać w latach dwudziestych I w. p.n.e., nie mógł ukończyć tej części *Dziejów* przed śmiercią cesarza i oparł swoją relację na wydarzeniach z owego roku.

Stosunki Rzymu z sąsiednimi ludami przedstawione są nie mniej imponująco, z traktatami, posłami i oficjalnymi wypowiedzeniami wojny. Ich walki również opisane są tak, jakby chodziło o walne starcia między potężnymi rzymskimi legionami i równie silnymi wrogami: czytamy o jeździe szarżującej na flanki przeciwnika, o piechocie zmuszanej do ustąpienia, o zamęcie w szykach nieprzyjaciela… i rozmaitych innych stereotypach

(lub realiach) antycznej bitwy. Język ten przenika nawet do dzisiejszych opisów tego okresu, które często bez zająknięcia mówią o takich sprawach jak „polityka zagraniczna” Rzymu w VII i VI w. p.n.e.

W tym momencie niezbędny jest rzut oka na fakty. Bez względu na to, jak zdecydujemy się określić miejską społeczność wczesnych Rzymian, plasuje się ona w przedziale między mikroskopijną i małą. Liczba ludności w okresie należącym de facto do prehistorii jest zawsze trudna do oszacowania, ale można przypuszczać, że pierwotna populacja Rzymu – w owym nieokreślonym bliżej czasie, kiedy skupisko niewielkich osad zaczęło uważać się za Rzym – liczyła nie więcej niż kilka tysięcy osób. Kiedy obalono ostatniego króla, czyli według współczesnych obliczeń pod koniec VI w. p.n.e., żyło tam prawdopodobnie około 20–30 tysięcy mieszkańców. Jest to jedynie domysł oparty na takich danych, jak: powierzchnia miasta, wielkość terytorium, jakie przypuszczalnie znajdowało się wówczas pod kontrolą Rzymu, oraz liczba ludności, jaką – jak się można spodziewać – mógł utrzymać taki obszar. Domysł ten jest jednak znacznie bardziej prawdopodobny niż zawyżone wartości podawane przez autorów starożytnych. Liwiusz, na przykład, cytuje pierwszego rzymskiego historyka, Kwintusa Fabiusza Piktora (Quintus Fabius Pictor), piszącego około 200 r. p.n.e., który twierdził, że pod koniec okresu królewskiego liczba dorosłych obywateli płci męskiej wynosiła 80 tysięcy, co oznaczałoby, że całkowita populacja znacznie przekraczała 200 tysięcy. Jest to wartość absurdalna jak na nową społeczność w archaicznej Italii (niewiele ustępuje ona całkowitej liczbie ludności zamieszkującej terytorium Aten czy Sparty u szczytu ich potęgi w połowie V w. p.n.e.), nie ma też żadnych archeologicznych dowodów istnienia w owym czasie miasta tej wielkości, aczkolwiek liczba ta ma przynajmniej tę zaletę, że zgadza się z wyolbrzymionymi wizjami wczesnego Rzymu, jakie znajdujemy u wszystkich autorów starożytnych.

16. Ta inskrypcja z końca VI lub początku V w. p.n.e., odkryta w roku 1977 około 40 mil na południe od Rzymu, jest jednym z najlepszych dowodów na istnienie prywatnych band zbrojnych we wczesnej historii miasta. Poświęcona jest bogu Marsowi (tu, w ówczesnej łacinie, ostatnie słowo, MAMARTEI), od SUODALES Publiusza Waleriusza (tu: POPLIOSIO VALESIOSIO w pierwszym wierszu), być może tożsamego z jednym z półlegendarnych konsulów z pierwszego roku republiki, Publiuszem Waleriuszem Publikolą. Owi SUODALES (sodales w klasycznej łacinie) mogli być po prostu jego „towarzyszami"; bardziej realistycznie zaś mogli być jego „bandą".

Niemożliwością jest, rzecz jasna, uzyskać jakąś gruntowniejszą wiedzę o instytucjach tej małej protomiejskiej osady. Ale jeżeli Rzym nie różnił się od innych archaicznych miast regionu śródziemnomorskiego (czy wczesnych miast w ogóle), musiał mieć znacznie mniej sformalizowaną strukturę, niż wskazują te opowieści. Złożone procedury obejmujące wybór interreksa, powszechne głosowanie i zatwierdzenie przez senat są w tym kontekście zupełnie niewiarygodne; w najlepszym razie stanowią radykalną próbę wpasowania wczesnej historii w znacznie późniejszy schemat. Aktywność militarna jest kolejnym dobrym przykładem. Tu sama geografia powinna dać nam do myślenia. Wystarczy spojrzeć na lokalizację tych heroicznych bitew: wszystkie one rozgrywały się w promieniu około 12 mil od Rzymu. Pomimo stylu, w jakim są relacjonowane – niczym miniaturowe wersje walk z Hannibalem – można przypuszczać, że przypominały one raczej coś, co określilibyśmy jako wypady rabusiów bydła. Być może nawet nie były to, ściśle rzecz biorąc, rzymskie boje. W większości wczesnych społeczeństw trwało bardzo długo, nim rozmaite formy prywatnej przemocy – od prymitywnego wymiaru sprawiedliwości i wendety po wojny partyzanckie – znalazły się w pełni pod publiczną kontrolą. Wszelkiego rodzaju konflikty regularnie rozstrzygane były przez jednostki skupiające wokół siebie grono zwolenników, starożytny odpowiednik prywatnych armii, różnica zaś między walkami prowadzonymi w imieniu państwa a toczonymi na rzecz jakiegoś potężnego wodza bywała zatarta. Niemal na pewno nie inaczej było we wczesnym Rzymie.

Gdzie więc umiejscawia to wszystko królów oraz słowo *rex* z inskrypcji na Forum? *Rex* może oczywiście oznaczać króla we współczesnym rozumieniu – które w ogólnych zarysach dzielimy z Rzymianami z I w. p.n.e. Podobnie jak nam, nasuwałoby im przed oczy nie tylko obraz autokratycz-

nej władzy i jej symboli, ale także teoretyczną koncepcję monarchii jako formy rządu skontrastowanej z demokracją lub oligarchią na przykład. Jest wysoce nieprawdopodobne, by cokolwiek tego rodzaju mieli na myśli ludzie, którzy setki lat wcześniej ryli znaki w kamieniu na Forum. Dla nich *rex* symbolizował zapewne indywidualną władzę i potęgę, ale w znacznie mniej ustrukturalizowanym „konstytucyjnym" sensie. Analizując realia, a nie mity tego wczesnego okresu historii Rzymu, powinniśmy raczej myśleć w kategoriach wodzów lub kacyków, a nie królów, i mówić raczej o okresie wodzowskim niż królewskim.

MITY ZAŁOŻYCIELSKIE: RELIGIA, CZAS I POLITYKA

Dla rzymskich autorów królowie panujący po Romulusie stanowili część szerzej pojętego procesu narodzin Rzymu. Tak jak jego, władców tych uważano za postacie historyczne (nawet jeśli sceptycy powątpiewali w co bardziej fantastyczne opowieści na ich temat); jasne jest jednak, że spora część tradycji, która dotarła do nas, daleka od rzeczywistości, stanowi fascynującą mityczną projekcję na odległą przeszłość późniejszych rzymskich priorytetów i obaw. Nietrudno dostrzec wiele tych samych motywów i obsesji, które widzieliśmy w legendzie o Romulusie. Owi następcy mieli, na przykład, wywodzić się jakoby z najróżniejszych środowisk: Numa, podobnie jak Tytus Tacjusz, był Sabinem; Tarkwiniusz Stary pochodził z Etrurii i był synem uchodźcy z greckiego Koryntu; Serwiusz Tulliusz był – według tych, którzy odrzucali historię o cudownym fallusie – synem niewolnika lub przynajmniej jeńca wojennego (jego rodowód był tak wątpliwy, że spośród wszystkich uhonorowanych triumfem wodzów wymienionych w wykazie na Forum Serwiusz jest jedynym, dla którego nie podano imienia ojca). Choć sporadycznie czytamy o Rzymianach – zwykle czarnych charakterach tych historii – skarżących się, że cudzoziemcy lub plebs odbierają im ich dziedzictwo, ogólne przesłanie jest jasne: nawet na samym szczycie rzymskiej hierarchii politycznej „Rzymianie" mogli być przybyszami skądinąd, a nisko urodzeni, nawet byli niewolnicy, mogli zrobić wielką karierę.

Rzymem pod władzą królów w dalszym ciągu targała zażarta wojna domowa i konflikty rodowe. Szczególnie niebezpieczne i krwawe okazywały się momenty zmiany władcy. Spośród siedmiu królów trzej zostali podobno zamordowani, inny padł rażony boskim piorunem (kara za uchybienie religijne), Tarkwiniusza Pysznego zaś wygnano. Tylko dwóch zmarło we własnym łóżku. Synowie Ankusa Marcjusza, urażeni odsunięciem ich od tronu, najęli zamachowców, z których rąk zginął Tarkwiniusz Stary. Serwiusz Tulliusz został z podobnych powodów zamordowany przez Tarkwiniusza Pysznego, który sprzymierzył się z rodzoną córką swej ofiary. W szczególnie makabrycznej scenie Tullia podobno umyślnie przejechała powozem po zwłokach i na jego kołach pozostały ślady krwi ojca. Ten motyw wyraźnie nawiązuje do myśli, że konflikt wewnętrzny jest trwale wpisany w rzymską politykę, ale wskazuje także na inną rysę tkwiącą w rzymskiej kulturze politycznej: sposób, w jaki władza przechodziła z rąk do rąk i z pokolenia na pokolenie. Warto zauważyć, że przeszło pół tysiąca lat później pierwsza dynastia nowych autokratów, cesarze od Augusta po Nerona, miała na swoim koncie podobny lub nawet gorszy katalog gwałtownych zgonów, w większości morderstw – albo domniemanych morderstw – w łonie rodziny.

Okres królewski nie sprowadzał się jednak wyłącznie do powtarzania tego, co zaczął Romulus. Zgodnie z logiką tej opowieści pod koniec jego rządów Rzym był wciąż jedynie na wpół ukształtowany. Każdy z następców wniósł własny, specyficzny wkład, dzięki czemu, gdy monarchia ostatecznie upadła, Rzym posiadał już większość charakterystycznych instytucji, które czyniły go rzymskim. Numie Pompiliuszowi i Serwiuszowi Tulliuszowi przypisywano najbardziej znaczące z tych zmian. Ten ostatni miał jakoby opracować metodę liczenia i zaszeregowywania Rzymian do klas majątkowych, zwaną cenzusem. Przez setki lat stanowiła ona trzon rzymskich procedur politycznych, uświęcając fundamentalną hierarchiczną zasadę: bogatym z prawa przysługuje większa władza niż biednym. Przed nim jednak Numa stworzył ponoć, mniej lub bardziej samodzielnie, strukturę oficjalnej religii Rzymu i instytucje religijne, których ślad oraz nazwy przetrwały dłużej, niż sięgają ramy czasowe tej książki. Nawet dziś oficjalny tytuł katolickich papieży – *pontifex*, czyli pontyfik – pochodzi mniej lub bardziej bezpośrednio od nazwy jednego z urzędów kapłańskich ustanowionych podobno przez Numę.

Patrząc z perspektywy czasu na awans swojego miasta do rangi dominującej potęgi w regionie śródziemnomorskim i dalej, późniejsi Rzymianie przypisywali ten niezwykły sukces nie tylko waleczności. Jak sami twierdzili, odnosili triumfy, ponieważ cieszyli się przychylnością bogów: gwarancją powodzenia była ich religijność. I, odwracając to rozumowanie, wszelkie porażki, jakie ich spotykały, dawało się przypisać jakiemuś uchybieniu w relacjach z bogami: być może zignorowali niepomyślne znaki, źle przeprowadzili jakiś ważny rytuał albo naruszyli przepisy religijne. Własna pobożność stała się ich chlubą w kontaktach ze światem zewnętrznym. I tak, na przykład, gdy na początku II w. p.n.e. pewien rzymski urzędnik pisał do greckiego miasta Teos, na zachodnim wybrzeżu dzisiejszej Turcji, gwarantując jego mieszkańcom niezależność polityczną (na krótką metę przynajmniej), wyraził to bez ogródek. Wciąż możemy przeczytać jego dość pompatyczne słowa wyryte w bloku marmuru, który wystawiono na widok publiczny w mieście: To, że my, Rzymianie, bezwarunkowo i niezmiennie uznajemy szacunek wobec bogów za sprawę najwyższej wagi, znajduje potwierdzenie w łasce, jaką nas z tego powodu darzą. Ponadto jesteśmy dość pewni z wielu innych względów, że najwyższa cześć, jaką żywimy dla bóstw, jest ewidentna dla wszystkich. Innymi słowy, religia stanowiła fundament potęgi Rzymu.

Sygnały takiego podejścia można dostrzec w historii Romulusa. Nie tylko wzniósł on świątynię Jowisza Statora, ale zasięgał też rady bogów, gdy decydował, gdzie konkretnie ma założyć nowe miasto: po części właśnie różnica zdań co do tego, jak interpretować boskie znaki odczytane z lotu ptaków, doprowadziła do fatalnej kłótni między Romulusem i Remusem. Jednak to ich następcy, pokojowemu Numie, przypadła rola twórcy rzymskiej religii.

Nie uczyniło to Numy świętą postacią na wzór Mojżesza, Buddy, Jezusa czy Mahometa. Tradycyjna religia Rzymu znacząco różniła się od religii w naszym rozumieniu. Tak wiele współczesnej terminologii dotyczącej tej sfery – włącznie z samym słowem „religia” – jest zapożyczone z łaciny, że często przesłania nam to ogromne różnice między religią starożytnego Rzymu a naszą własną. W Rzymie nie było żadnej doktryny jako takiej, żadnych świętych ksiąg i w zasadzie nawet niczego, co moglibyśmy nazwać systemem wierzeń. Rzymianie *wiedzieli*, że bogowie istnieją; nie *wierzyli* w nich w zinternalizowanym sensie znanym z większości religii

współczesnego świata. Ani też starożytna religia rzymska nie była szczególnie zainteresowana osobistym zbawieniem czy moralnością. Skupiała się głównie na należytym odprawianiu rytuałów, które miały pielęgnować związek między Rzymem a bogami, i w ten sposób zapewniać miastu sukces i dobrobyt. Ofiary ze zwierząt stanowiły centralny element większości tych obrzędów, które poza tym były niezwykle zróżnicowane. Niektóre z nich były tak specyficzne, że skuteczniej niż cokolwiek innego podkopują współczesny stereotyp Rzymian jako ludzi poważnych i statecznych: podczas lutowego święta Luperkaliów, na przykład, młodzi mężczyźni biegali nago po mieście, chłoszcząc każdą napotkaną kobietę (właśnie to święto ukazuje pierwsza scena *Juliusza Cezara* Szekspira). Ogólnie rzecz biorąc, była to religia czynów, a nie wiary.

17. Głowa posągu westalki, z II wieku, rozpoznawalna dzięki charakterystycznemu welonowi. Westalki były jedną z nielicznych żeńskich grup kapłańskich w rzymskiej religii państwowej, a także jednymi z niewielu „pełnoetatowych” funkcjonariuszy religijnych, mieszkały w służbowych kwaterach obok świątyni Westy na Forum, czuwając, by jej święty ogień nigdy nie zgasł. Były zobowiązane do zachowania dziewictwa pod groźbą kary śmierci.

Stosownie do tego działania Numy miały dwa odmienne, ale powiązane ze sobą aspekty. Z jednej strony, ustanowił on wiele urzędów kapłańskich dla odprawiania lub nadzorowania głównych rytuałów, w tym – wśród skądinąd przeważająco męskiego grona – westalki, których obowiązkiem było podtrzymywanie płomienia w miejskim świętym ognisku na Forum. Z drugiej – wprowadził dwunastomiesięczny kalendarz, który zapewniał ramy dla rocznego harmonogramu dni świątecznych. Podstawowym aspektem jakiejkolwiek zorganizowanej społeczności jest jej zdolność do strukturalizowania czasu, a w Rzymie to właśnie Numie przypisywano stworzenie tej struktury. Co więcej, mimo wszelkiego rodzaju późniejszych innowacji i ulepszeń dzisiejszy zachodni kalendarz pozostaje bezpośrednim spadkobiercą tej wczesnej rzymskiej wersji, o czym świadczą angielskie nazwy miesięcy: każda wywodzi się z łaciny. Spośród wszystkich rzeczy, które uważamy za dziedzictwo starożytnego Rzymu, od kanalizacji po nazwy miejscowe albo urzędy Kościoła katolickiego, kalendarz jest prawdopodobnie najważniejszą i najczęściej przeoczaną. Stanowi zaskakujące ogniwo pomiędzy wczesnym okresem królewskim a naszym światem.

Czy człowiek zwany Numą Pompiliuszem kiedykolwiek istniał, nie da się stwierdzić; a tym bardziej, czy zrobił cokolwiek z tego, co mu się przypisuje. Rzymscy uczeni dogłębnie roztrząsali jego karierę, przyjmując niektóre elementy tradycyjnych podań, ale stanowczo odrzucając inne. Nie wierzyli, na przykład, by mógł być uczniem greckiego filozofa Pitagorasa, jak mówiła pewna popularna i uporczywa pogłoska, gdyż, jak argumentowali, wedle jakiejkolwiek możliwej do przyjęcia chronologii Pitagoras żył ponad sto lat po Numie (czyli, jak dziś uważamy, nie w VII, lecz w VI w. p.n.e.). Jednak bez względu na to, jak legendarny, albo, w najlepszym razie, nieuchwytny był Numa, jedno wydaje się pewne: jakaś forma przypisywanego mu kalendarza jest wytworem wczesnego etapu dziejów Rzymu.

Na to w każdym razie wskazuje najstarsza pisana wersja rzymskiego kalendarza, jaką znamy – mimo że powstała nie później niż w I w. p.n.e. Jest to niezwykły zabytek, odkryty na jednej ze ścian w Ancjum (*Antium*, dzisiejsze Anzio), około 35 mil na południe od Rzymu, który daje dokładne pojęcie o tym, jak wyglądał rok dla Rzymian z czasów Cycerona. We wczesnym Rzymie musiało to być znacznie prostsze. Są oznaki najróżniejszych modyfikacji wprowadzanych na przestrzeni wieków, takich jak radykalne zmiany w uszeregowaniu miesięcy bądź przesunięcie początku roku – gdyż jak inaczej mogłyby *November* i *December*, co oznacza dosłownie „dziewiąty” i „dziesiąty” miesiąc, znaleźć się w tym kalendarzu na jedenastej i dwunastej pozycji? Ale ta wersja z I w. p.n.e. zachowała też ślady swego starożytnego rodowodu.

AK·APR·F
BF
CC
DC
ENON·N
FN
FORT·PVBL
GN
H
A
BN
CN
M·D·M·I
DN

EIDVS·N
IOVI·VICTOR·IOV
LEIBERT
FORDI·N
CERIA·N
CERER·I·LIB·LIB
ARIL·N
ROMA·COND
VINAL·F
VENER·ERVC
ROBIG·N

18. Kwiecień w najstarszym zachowanym rzymskim kalendarzu namalowanym na ścianie w Ancjum, na południe od Rzymu. Jest to mocno zaszyfrowany dokument, przedstawiający dwadzieścia dziewięć dni w układzie z góry na dół. W lewej kolumnie litery od A do H oznaczają regularny cykl dni targowych. W drugiej kolumnie dalsze symbole literowe (C, F, N itd.) określają publiczny status danego dnia (na przykład C, od *comitialis*, wskazuje, że tego dnia mogły się odbywać zgromadzenia). Słowa po prawej oznaczają konkretne święta, z których większość miała jakiś związek z rolnictwem. ROBIG(ALIA), na przykład, wiązało się z ochroną rosnących plonów przed rdzą zbożową, VINAL(IA) z winobraniem. Choć ta wersja pochodzi dopiero z I w. p.n.e., jej podstawowe zasady są dużo starsze.

Jest to system zasadniczo oparty na dwunastu miesiącach księżycowych, z dodatkowym miesiącem (odległym poprzednikiem naszego dodatkowego dnia w roku przestępnym) wstawianym od czasu do czasu dla zachowania zgodności z rokiem słonecznym. Największym wyzwaniem stojącym przed wszelkimi prymitywnymi kalendarzami jest to, że dwa najbardziej oczywiste, naturalne systemy rachuby czasu są niekompatybilne: mówiąc konkretnie, dwanaście miesięcy księżycowych, od nowiu do nowiu, daje w sumie nieco ponad 354 dni, czego nie da się w żaden wygodny sposób zgrać z trwającym 365 ¼ dnia rokiem słonecznym, czyli czasem, jaki zabiera

Ziemi wykonanie jednego pełnego obiegu wokół Słońca, liczonego na przykład od jednej do drugiej równonocy wiosennej. Wstawianie co kilka lat dodatkowego miesiąca jest po prostu jedną z doraźnych metod typowych dla wczesnych prób rozwiązania tego problemu.

Nie mniej wymowny jest cykl świąt religijnych, które odnotowano w kalendarzu. Jego zręby mogły się z powodzeniem uformować jeszcze w okresie królewskim. Najwyraźniej istotą wielu z nich, jak dalece możemy to zrekonstruować, było uzyskanie poparcia bogów dla sezonowych zajęć związanych z hodowlą zwierząt i rolnictwem: siewu, żniw, winobrania, magazynowania zbiorów i tak dalej – takich właśnie spraw, jakie można oczekiwać, że będą absorbowały niewielką archaiczną społeczność śródziemnomorską. Cokolwiek znaczyły te święta dla metropolii z I w. p.n.e., której mieszkańcy w większości mieli niewiele do czynienia z trzodami i uprawami, prawdopodobnie stanowią one ślad priorytetów pierwszych Rzymian.

Odmienny zestaw priorytetów znajduje odbicie w politycznych instytucjach przypisywanych Serwiuszowi Tulliuszowi – określanych jako reformy serwiańskie, po części dlatego, że były one tak istotne dla późniejszego funkcjonowania rzymskiej polityki. Podobno to właśnie on pierwszy przeprowadził spis mieszkańców Rzymu, oficjalnie wciągając ich do grona obywateli i dzieląc na klasy na podstawie majątku. Co więcej jednak, powiązał on tę klasyfikację z dwiema innymi instytucjami: rzymską armią oraz systemem głosowania. Dokładne szczegóły są niemal niewyobrażalnie zawiłe i były przedmiotem dyskusji już w starożytności. Kariery akademickie rozwijały się i upadały podczas bezowocnych prób ustalenia, na czym konkretnie polegały domniemane reformy Serwiusza Tulliusza i jakie były ich późniejsze dzieje. Ich zasadniczy kształt jest jednak dość jasny. Armia miała składać się ze stu dziewięćdziesięciu trzech centurii różniących się typem wyposażenia, jakiego używali żołnierze; wyposażenie to uzależnione było od klasyfikacji cenzusowej, w myśl zasady: im jesteś bogatszy, tym solidniejszy i bardziej kosztowny rynsztunek możesz sobie sprawić. Poczynając od góry, było osiemdziesiąt centurii złożonych z przedstawicieli najzamożniejszej, pierwszej klasy, którzy walczyli w kompletnych ciężkich zbrojach z brązu; dalej szły cztery niższe klasy, noszące stopniowo coraz lżejsze zbroje, aż do piątej, obejmującej trzydzieści centurii uzbrojonych jedynie w proce i kamienie. Dodatkowo istniało osiemnaście centurii elitar-

nej jazdy, a także specjalne grupy inżynierów i muzyków, na samym dole hierarchii zaś jedna centuria najuboższych, którzy byli całkowicie zwolnieni od służby wojskowej.

Serwiusz Tulliusz miał ponoć wykorzystać te same struktury jako podstawę jednego z głównych zgromadzeń rzymskiego ludu – centurialnego (nazwanego tak od centurii), które za czasów Cycerona zbierało się, by dokonać wyboru najwyższych urzędników, z konsulami włącznie, oraz zatwierdzać ustawy i decydować o wszczynaniu wojny. Każda centuria miała tylko jeden zbiorowy głos, a konsekwencją (lub celem) tego było zapewnienie centuriom bogaczy ogromnej przewagi politycznej. Jeśli działały solidarnie, osiemdziesiąt centurii najzamożniejszej klasy plus osiemnaście centurii elitarnej konnicy mogło przegłosować wszystkie pozostałe klasy razem wzięte. Ujmując rzecz w inny sposób, głos jednego bogatego obywatela ważył znacznie więcej niż głosy jego uboższych sąsiadów. Wynikało to stąd, że mimo swej nazwy – która zdaje się mówić, że składały się one ze stu (*centum*) ludzi każda – centurie w rzeczywistości bardzo różniły się pod względem rozmiarów. Najbogatsi obywatele byli znacznie mniej liczni niż ubodzy, ale tworzyli osiemdziesiąt centurii wobec dwudziestu lub trzydziestu, na jakie podzielono liczniejsze niższe klasy, albo jednej jedynej centurii dla biedoty. Władzę, zarówno zbiorowo, jak i indywidualnie, oddano w ręce bogaczy.

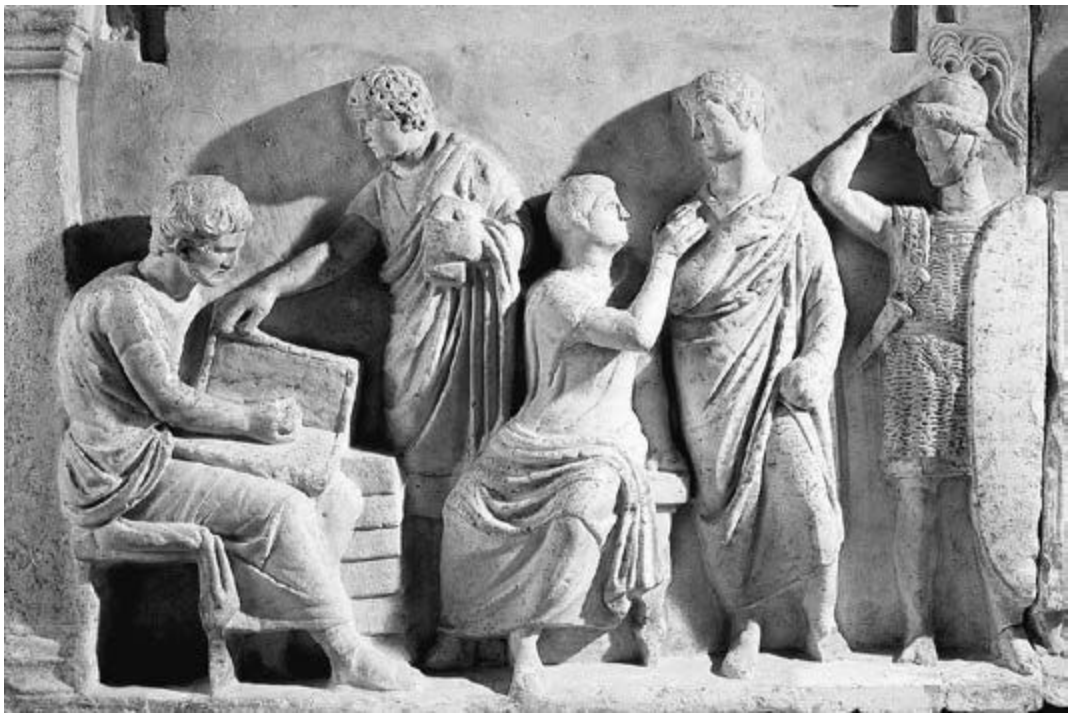

19. Rzymski cenzus. Ten detal z reliefu z końca II w. p.n.e. przedstawia spis obywateli. Po lewej siedzący urzędnik notuje informację o majątku mężczyzny, który stoi przed nim. Choć dokładna procedura nie jest do końca jasna, obecność żołnierza po prawej wskazuje na związek z organizacją sił zbrojnych.

Szczegóły tego systemu są nie tylko skomplikowane, ale także anachroniczne. O ile, jak widzieliśmy, niektóre z innowacji przypisywanych Numie nie wyglądałyby osobliwie we wczesnym Rzymie, w tym wypadku mamy do czynienia z wyraźnym antycypowaniem znacznie późniejszych rzymskich praktyk i instytucji, które połączono z postacią Serwiusza Tulliusza. Związany z cenzusem zawiły system klasyfikacji majątkowej byłby nie do pomyślenia w archaicznym mieście, a rozbudowane struktury organizacji centurialnej tak w armii, jak i w komicjach, zupełnie nie przystają do liczby obywateli w okresie królewskim i do przypuszczalnego charakteru ówczesnych wojen (nie w taki sposób przeprowadza się rajd na sąsiednią wioskę). Bez względu na to, do jakich zmian w metodach walk lub głosowania doszło za jakiegoś „Serwiusza Tulliusza”, nie mogły one wyglądać tak, jak twierdziła rzymska tradycja.

Jednak przez zepchnięcie tego wszystkiego do embrionalnej fazy istnienia ich miasta rzymscy autorzy podkreślali znaczenie niektórych najważ-

niejszych instytucji i powiązań rzymskiej kultury politycznej, tak jak je postrzegali. W cenzusie wysuwali na pierwszy plan władzę państwa nad jednostką, a także owo charakterystyczne zamiłowanie rzymskiego aparatu urzędniczego do dokumentowania, liczenia i klasyfikowania. Wskazywali także na tradycyjny związek między polityczną i wojskową rolą obywatela, na fakt, że od stuleci rzymscy obywatele byli zarazem, z definicji, rzymskimi żołnierzami, oraz na jedno z najświętszych przekonań wielu członków rzymskich elit: a mianowicie, że majątek niesie ze sobą nie tylko przywileje polityczne, ale i polityczne obowiązki. To właśnie miał na myśli Cyceron, gdy z aprobatą podsumowywał działalność Serwiusza Tulliusza: „Podział na klasy przeprowadził w taki sposób, by zapewnić przewagę w głosowaniu nie pospólstwu, lecz bogatym, wykazując troskę o to, na co w państwie baczyć trzeba zawsze, to jest iżby największa liczba nie odgrywała najważniejszej roli” [1]. W rzeczywistości zasada ta zaczęła być w rzymskiej polityce zaciekle kwestionowana.

ETRUSCY KRÓLOWIE?

Serwiusz Tulliusz był jednym z ostatnich trzech królów Rzymu, wciśniętym między dwóch Tarkwiniuszy: Starego i Pysznego. Rzymscy uczeni przekonani byli, że rządzili oni miastem w VI w. p.n.e., aż do ostatecznej detronizacji tego ostatniego w roku (według większości relacji) 509 p.n.e. Jak już pisałam, fragmenty opowieści o tym okresie były nie mniej zmitologizowane niż historia Romulusa. Tradycyjne podanie zawiera też pewne chronologiczne absurdy – albo przynajmniej królowie musieliby żyć niewiarygodnie długo. Nawet niektórzy ze starożytnych autorów nie mogli się pogodzić z tym, że między narodzinami Tarkwiniusza Starego a śmiercią jego syna Tarkwiniusza Pysznego upływa najwyraźniej około stu pięćdziesięciu lat, i próbowali niekiedy rozwiązać ów problem, sugerując, że drugi Tarkwiniusz był wnukiem, a nie synem pierwszego. Trzeba jednak przyznać, że począwszy od tej daty łatwiej już uzgodnić pewne aspekty tego, co czytamy u Liwiusza oraz innych autorów, z tym, co odkrywa się podczas wykopalisk. I tak, na przykład, mniej więcej w tym miejscu, gdzie zdaniem późniejszych rzymskich uczonych Serwiusz Tulliusz wzniósł dwa główne

sanktuaria, odkryto ślady świątyni (lub świątyń), które zdają się sięgać VI w. p.n.e. Wciąż daleko temu jeszcze do stwierdzenia: „Znaleźliśmy świątynie Serwiusza Tulliusza” (cokolwiek miałoby to oznaczać), ale widać przynajmniej coraz większą zbieżność rozmaitych świadectw.

Dla Rzymian jednak dwie rzeczy odróżniały tę grupę królów od ich poprzedników. Pierwszą była ich szczególnie krwawa historia: Tarkwiniusz Stary zginął zamordowany przez synów swego poprzednika, Serwiusz Tulliusz zdobył tron w wyniku zamachu pałacowego zorganizowanego przez Tanakwil, a w końcu został zgładzony przez Tarkwiniusza Pysznego. Drugą były ich etruskie koneksje. W wypadku obu Tarkwiniuszy była to sprawa ich bezpośredniego pochodzenia. Pryskus, wraz ze swoją etruską żoną Tanakwil, miał rzekomo przybyć do Rzymu z etruskiego miasta Tarkwinie, aby tu szukać szczęścia – ponieważ obawiał się, jak mówi legenda, że jego obca krew, za sprawą ojca Greka, przeszkodzi mu w zrobieniu kariery w rodzinnym mieście. Co do Serwiusza Tulliusza, tu rzecz szła raczej o to, że był protegowanym Etrusków: Tarkwiniusza Starego i Tanakwil. Cyceron, co niezwykłe, insynuuje, wśród wszystkich innych wersji pochodzenia tego króla, że był on nieślubnym synem Pryskusa.

Pytanie, które często wprawia w zakłopotanie współczesnych historyków, brzmi: jak wyjaśnić te etruskie powiązania? Dlaczego tym królom Rzymu przypisywano etruskie korzenie? Czy naprawdę w jakimś okresie miastem rządzili etruscy władcy?

20. Fragmenty terakotowych posągów naturalnej wielkości ze świątyni z VI w. p.n.e. wiązanej często z osobą Serwiusza Tulliusza, przedstawiające Minerwę i jej protegowanego Herkulesa (rozpoznawalnego po zarzuconej na ramiona skórze lwa). Etruskowie słynęli z kunsztu w wykonywaniu rzeźb z terakoty; tu widoczny jest również wpływ sztuki greckiej, co wskazuje na kontakty Rzymu z szerszym światem.

Jak dotąd skupialiśmy się na południowych sąsiadach Rzymu, tych, którzy odgrywali pewną rolę w założycielskich mitach o Romulusie i Eneaszu,

jak Sabinowie albo miasteczko Alba Longa, założone przez syna Eneasza, gdzie przyszli na świat Romulus i Remus. Ale zaraz na północ od Rzymu, sięgając aż do dzisiejszej Toskanii, rozciągały się ziemie Etrusków, najbogatszego i najpotężniejszego ludu w Italii w okresie, kiedy kształtowała się pierwsza miejska społeczność Rzymu. Liczba mnoga (*Etruskowie*) jest tu istotna. Ludy te nie tworzyły bowiem jednego państwa, ale stanowiły grupę niezależnych miast i miasteczek, które łączył wspólny język i charakterystyczna kultura artystyczna; zasięg ich władzy zmieniał się w czasie, ale w okresie największej potęgi etruskie osady oraz rozpoznawalne wpływy etruskie można było znaleźć nawet w Pompejach i jeszcze dalej na południe Italii.

Ci, którzy odwiedzają dziś stanowiska archeologiczne Etrurii, bywają urzeczeni romantycznością tych miejsc. Niesamowite cmentarze etruskich miast, z ich bogato malowanymi grobami, rozpalały wyobraźnię całych pokoleń pisarzy, artystów i turystów, od D.H. Lawrence’a po rzeźbiarza Alberta Giacomettiego. Również rzymscy uczeni z późniejszych okresów – odkąd etruskie miasta jedno po drugim przeszły pod władzę Rzymu – mogli widzieć w Etrurii zarówno intrygująco egzotyczny obiekt badań, jak i źródło pewnych elementów własnego ceremoniału, ubioru i praktyk religijnych. Ale oczywiście w czasie, gdy zaczynała się historia Rzymu, owe „etruskie miejsca”, jak nazwał je Lawrence, były wpływowe, bogate i ustosunkowane dalece bardziej niż niewielka Roma. Prowadziły ożywiony handel z całym światem śródziemnomorskim i nie tylko, o czym świadczą znaleziska archeologiczne z bursztynu, kości słoniowej, a nawet, na jednym ze stanowisk, strusiego jaja, a także wszystkie wytwornie zdobione klasyczne naczynia ateńskie wydobyte z etruskich grobów – znacznie więcej ich odkryto w Etrurii niż w samej Grecji. Podstawę tej zamożności i wpływów stanowiły zasoby mineralne. W etruskich miastach było tak wiele wyrobów z brązu, że jeszcze w roku 1546 na terenie samych tylko Tarkwiniów znaleziono ich dość, by po stopieniu uzyskać niemal 3000 kilogramów na udekorowanie rzymskiej bazyliki św. Jana na Lateranie. Na mniejszą, choć nie mniej znaczącą skalę niedawne analizy wykazały, że bryłka rudy żelaza odkryta na wyspie Pithecusae (Ischia) w Zatoce Neapolitańskiej pierwotnie pochodziła z należącej do Etrusków Elby; był to prawdopodobnie ich, jak dziś byśmy powiedzieli, „towar eksportowy”.

21. Specyficzną umiejętnością Etrusków było odczytywanie znaków zsyłanych przez bogów we wnętrznościach zwierząt ofiarnych. Ta wątroba z brązu (II lub III w. p.n.e.) służyła za instrukcję do ich interpretacji. Organ jest pieczołowicie odtworzony, z podaniem imion bogów opiekujących się każdą jego częścią, by pomóc wydobyć sens z konkretnych cech lub skaz, które można było tam znaleźć.

Umiejscowienie Rzymu tuż pod bokiem Etrurii pomogło mu dojść do bogactwa i znaczenia. Ale czy ci etruscy królowie nie mieli bardziej złowrogiego oblicza? Niektórzy podejrzewają, że opowieść o etruskich powiązaniach dwóch Tarkwiniuszy i Serwiusza Tulliusza tuszuje inwazję i zajęcie Rzymu przez Etrusków, prawdopodobnie podczas ich marszu na południe, gdy rozprzestrzeniali się na tereny Kampanii. Innymi słowy, rodzinna tradycja w Rzymie przekształciła ten niechlubny okres rzymskich dziejów tak, jak gdyby jego centralnym elementem nie był podbój, ale jednostkowa emigracja Tarkwiniusza Starego i jego późniejsze wyniesienie do godności królewskiej. Kłopotliwa prawda wyglądała tak, że Rzym stał się posiadłością etruską.

Jest to pomysłowa koncepcja, a jednak bardzo mało prawdopodobna. Przede wszystkim, choć są w Rzymie wyraźne ślady etruskiej sztuki i innych wyrobów oraz garstka inskrypcji w języku etruskim, nie ma w zapisie archeologicznym nic, co świadczyłoby o pełnym przejęciu władzy: bliskie powiązania między obydwiema kulturami – tak; podbój – nie.

Zresztą, co może ważniejsze, ten model „aneksji” jest nieadekwatny do rodzaju stosunków, jakie powinniśmy sobie wyobrażać między tymi sąsiadującymi ze sobą społecznościami, a w każdym razie nie jest on jedynym modelem. Jak już wskazywałam, był to świat kacyków i wodzów: potężnych jednostek, stosunkowo swobodnie przemieszczających się między rozmaitymi miastami regionu, czasami w przyjacielskich celach, czasem zapewne nie. Obok nich musieli istnieć równie mobilni członkowie ich zbrojnych drużyn, kupcy, wędrowni rzemieślnicy i wszelkiego rodzaju migranci. Kim dokładnie był Rzymianin *Fabius*, którego imię wyryte jest na jego grobie w etruskim mieście Caere, nie da się stwierdzić; nic pewnego nie możemy też powiedzieć na temat „Titusa Latinusa” z Wejów (Veii) czy hybrydowego „Rutilusa Hippokratesa” z Tarkwiniiów, z łacińskim pierwszym i greckim drugim imieniem. Stanowią oni jednak wyraźną wskazówkę, że miasta te były stosunkowo otwartymi społecznościami.

To jednak historia Serwiusza Tulliusza daje nam najbardziej żywy obraz wodzów, prywatnych band zbrojnych i rozmaitych form ruchów ludności, przyjaznych lub wrogich, jaki musiało przedstawiać wczesne społeczeństwo Rzymu i jego sąsiadów. Nie ma ona niemal nic wspólnego z opowieścią o Serwiuszu Tulliuszu – rzymskim reformatorze i wynalazcy cenzusu. Zdaje się natomiast przedstawiać etruski punkt widzenia – a znamy ją dzięki cesarzowi Klaudiuszowi, który przemawiając przed senatem w roku 48, nakłaniał jego członków, by dopuścili do stanu senatorskiego znamienitych mieszkańców Galii. Jednym z argumentów, jakimi się posłużył, było przypomnienie, że nawet wcześni królowie byli zdecydowanie obcymi przybyszami. Kiedy doszedł do Serwiusza Tulliusza, zrobiło się jeszcze ciekawiej.

Klaudiusz wiedział sporo na temat etruskiej historii. Wśród swych licznych uczonych zajęć napisał po grecku dwudziestotomowe studium o Etruskach, opracowywał także słownik etruski. Teraz zaś nie mógł się powstrzymać, by nie wyjaśnić zebranym senatorom, którzy zapewne poczuli się jak na wykładzie, że poza Rzymem znano odmienną wersję losów Serwiusza Tulliusza. Nie była to historia człowieka, który doszedł do tronu dzięki łasce albo intrygom swego poprzednika Tarkwiniusza Starego oraz jego żony Tanakwil. Dla Klaudiusza Serwiusz Tulliusz był zbrojnym awanturnikiem:

> …według Etrusków zaś [był] dawnym wiernym towarzyszem Caeliusa Vivenny i wspólnikiem różnorakiej jego doli, który, gdy po różnych przypadkach losu został razem ze wszystkimi niedobitkami wojska Caeliusa wygnany z Etrurii, zajął wzgórze Caelius – tak nazwane od wodza Caeliusa – i zmieniając miano (nazywał się bowiem w języku Tusków Mastarna), przyjął takie imię, pod jakim go wymieniłem [Serwiusz Tulliusz], a otrzymawszy władzę królewską, przyniósł wielki pożytek państwu [2].

Podane przez Klaudiusza szczegóły stwarzają mnóstwo zagadek. Jedną z nich jest imię Mastarna. Czy jest to imię własne, czy etruski odpowiednik łacińskiego *magister*, które w tym kontekście oznaczałoby coś w rodzaju szefa? I kim jest Celiusz Wiwenna, od którego rzekomo wzięło swoją nazwę rzymskie wzgórze Celius? On oraz jego brat Aulus Wiwenna – którym przypisywano zwykle pochodzenie z etruskiego miasta Vulci – pojawiają się kilka razy w starożytnych opisach wczesnych dziejów Rzymu, choć wzmianki te są niespójne i zazwyczaj mityczne: niekiedy Celiusz jest przyjacielem Romulusa; niekiedy obu Wiwennów umieszcza się w czasach Tarkwiniuszy; pewien późny historyk rzymski utrzymywał, że Aulus sam został królem Rzymu (czy zatem mógł być on jednym z zapomnianych władców miasta?); w wersji Klaudiusza wygląda na to, że Celiusz nigdy nie postawił nawet nogi w Rzymie. Ogólny charakter tego, o czym mówi Klaudiusz, rysuje się jednak wyraźnie: mamy tu rywalizujące ze sobą zbrojne bandy, wędrujących z miejsca na miejsce wodzów, osobistą lojalność, zmienne tożsamości – wszystko to jest skrajnie odmienne od oficjalnych konstytucyjnych układów, które przypisywała Serwiuszowi Tulliuszowi większość rzymskich autorów.

Podobne wrażenie nasuwa cykl malowideł, które zdobiły niegdyś okazały grobowiec pod Vulci. Znany dziś jako grób François (od nazwiska jego dziewiętnastowiecznego odkrywcy – zob. tab. 7), musiał być miejscem pochówku bogatej miejscowej rodziny, o czym świadczą jego rozmiary, z dziesięcioma komorami grobowymi przylegającymi do korytarza wejściowego i centralną salą, oraz pokaźna ilość znalezionego tam złota. Jednak dla zainteresowanych początkami Rzymu tym, co czyni grobowiec wyjątkowym, są malowidła w środkowym korytarzu, pochodzące prawdopodobnie z połowy IV w. p.n.e. Na pierwszy plan wybijają się sceny wojenne zaczerpnięte z mitologii greckiej, głównie z wojny trojańskiej. Przeciwwagę dla nich stanowią sceny ze znacznie bardziej lokalnych walk. Każda

postać jest starannie podpisana, połowa z nich określona także nazwą swego ojczystego miasta, połowa nie, co przypuszczalnie wskazuje, że są to ludzie z Vulci, nie potrzebują więc dodatkowej identyfikacji. Widzimy wśród nich braci Wiwennów, Mastarnę (jedyny inny pewny ślad jego istnienia, jaki znamy) oraz Gnejusza Tarkwiniusza „z Rzymu".

Nikt dotychczas nie rozszyfrował znaczenia tych scen, ale nietrudno uchwycić ich ducha. Przedstawiono tam pięć zmagających się par wojowników. W czterech z nich miejscowy, z których jednym jest Aulus Wiwenna, przebija obcego mieczem; wśród ofiar są *Laris Papathnas* z Wolsyniów (Volsiniae) oraz ów Tarkwiniusz z Rzymu. Człowiek ten musi z pewnością mieć jakiś związek z królewskim rodem Tarkwiniuszy, mimo że w rzymskiej tradycji literackiej imię obu tych królów brzmi Lucjusz, nie Gnejusz. W ostatniej parze Mastarna używa miecza, by rozciąć sznur krępujący nadgarstki Celiusza Wiwenny. Osobliwością (i przypuszczalnie sednem tej historii) jest to, że wszyscy poza jednym ze zwycięskich miejscowych są nadzy, a ich wrogowie odziani. Najpowszechniejszym wyjaśnieniem jest to, że malowidła przedstawiają jakąś słynną miejscową eskapadę, w której bracia Wiwennowie oraz ich przyjaciele zostali pojmani, obnażeni i związani przez wrogów, zdołali jednak się uwolnić i zwrócili broń przeciwko niedawnym zwycięzcom.

Jest to zdecydowanie najstarszy zachowany ślad jakichkolwiek bohaterów legend o wczesnym Rzymie oraz ich wyczynów. Co więcej, pochodzi on spoza – albo przynajmniej z obrzeży – głównego nurtu rzymskiej tradycji literackiej. Nie oznacza to oczywiście, że musi on mieć cokolwiek wspólnego z prawdą; mityczna tradycja Vulci mogła być równie mityczna jak tradycja Rzymu. Mimo wszystko to, co tu widzimy, przedstawia znacznie bardziej wiarygodny obraz wojowniczego świata tych wczesnych społeczności miejskich niż pełne splendoru wizje kreślone przez rzymskich autorów oraz przez niektórych z ich dzisiejszych naśladowców. Był to świat

wodzów i ich zbrojnych drużyn, a nie regularnych armii i prowadzenia polityki zagranicznej.

ARCHEOLOGIA, TYRANIA – I GWAŁT

W VI w. p.n.e. Rzym bezsprzecznie był już niewielkim organizmem miejskim. Często trudno zdecydować, kiedy zwykłe skupisko chat i domów staje się miastem, uważającym siebie samo za społeczność połączoną wspólną tożsamością i aspiracjami. Jednak koncepcja uporządkowanego rzymskiego kalendarza, a wraz z nim wspólnej kultury religijnej oraz rytmu życia sięga najprawdopodobniej korzeniami okresu królewskiego. Również ślady archeologiczne nie pozwalają wątpić, że w VI w. p.n.e. Rzym miał gmachy publiczne, świątynie oraz „centrum", które są wyraźnymi oznakami miejskiego stylu życia, choćby nawet, według naszych kategorii, na małą skalę. Chronologia tych śladów pozostaje kontrowersyjna: nie ma ani jednego świadectwa, co do którego datowania wszyscy archeolodzy byliby zgodni, a nowe znaleziska stale zmieniają obraz (choć często nie aż tak znacząco, jak na to liczą odkrywcy!). Mimo to trzeba byłoby dziś być bardzo upartym oraz zaślepionym sceptykiem, by zaprzeczać miejskiemu charakterowi Rzymu w tym okresie.

Pozostałości, o których mowa, napotyka się w kilku miejscach pod późniejszym miastem, jednak najwyraźniejszy obraz tej wczesnej osady miejskiej znajduje się na terenie Forum. Do VI w. p.n.e. jego poziom został sztucznie podwyższony, przeprowadzono też pewne prace odwadniające, jedno i drugie po to, by chronić ten obszar przed zalewaniem; położono również co najmniej jedną lub dwie kolejne żwirowe nawierzchnie, aby mógł on funkcjonować jako wspólna centralna przestrzeń dla mieszkańców. Inskrypcja, od której zaczęliśmy ten rozdział, została odkryta na jednym z krańców Forum, u stóp Kapitolu, na terenie wczesnego sanktuarium z ołtarzem pod gołym niebem. Cokolwiek mówił ów tekst, stanowił on niewątpliwie jakiegoś rodzaju ogłoszenie, co samo w sobie oznacza istnienie zorganizowanej społeczności i uznanej władzy. Na drugim końcu Forum wykopaliska najwcześniejszych warstw pod grupą późniejszych budynków kultowych, między innymi siedzibą westalek, wskazują, że pochodzą one

co najmniej z VI w. p.n.e. Niedaleko stamtąd odkryto niewielkie pozostałości ciągu okazałych prywatnych domów mniej więcej z tego samego okresu. Pozostałości są bardzo skąpe, pozwalają jednak wyobrazić sobie majętne osobistości mieszkające szykownie tuż przy centrum miasta.

Trudno powiedzieć, jak ścisłych powiązań należy doszukiwać się między tymi pozostałościami archeologicznymi a literacką tradycją dotyczącą ostatnich królów Rzymu. Niemal na pewno przesadą jest sugerowanie, jak czynią to odkrywcy, że jeden z owych domów z VI w. p.n.e. koło Forum był faktycznie „pałacem Tarkwiniuszy", jeśli coś takiego w ogóle istniało. Ale nie chce się też wierzyć, by było czystym zbiegiem okoliczności, że rzymskie opisy końcowej fazy okresu królewskiego podkreślają działalność budowlaną, którą sponsorowali królowie. Obaj Tarkwiniusze mieli jakoby wznieść wielką świątynię Jowisza na Kapitolu (późniejsi rzymscy autorzy często mylili tych dwóch władców), obu też uważano za budowniczych Circus Maximus, a także sklepów i portyków wokół Forum. Serwiuszowi Tulliuszowi, poza wystawieniem kilku świątyń, przypisywano często również otoczenie miasta murem obronnym. Byłaby to kolejna ważna oznaka poczucia wspólnoty, choć zachowane fortyfikacje określane dziś jako mury serwiańskie powstały w większości dopiero w IV w. p.n.e.

Ukute w latach trzydziestych XX wieku włoskie określenie tego okresu, „La Grande Roma dei Tarquini" („Wielki Rzym Tarkwiniuszy"), może nie być aż tak mylące – choć oczywiście zależy to w dużym stopniu od tego, jak rozumie się słowo „Grande". Rzym nadal, w kategoriach zarówno bezwzględnych, jak i względnych, nie miał w sobie nic wielkiego. Był jednak społecznością większą i bardziej zurbanizowaną niż sto lat wcześniej, co zawdzięczał zapewne swemu znakomitemu, z punktu widzenia handlu, położeniu i bliskości zamożnej Etrurii. Jak dalece możemy ocenić zasięg miasta w połowie VI w. p.n.e. (część tej oceny nieuchronnie sprowadza się do zgadywanki), było ono teraz znacznie większe od latyńskich osad na południu i przynajmniej tak duże jak największe etruskie miasta na północy, z populacją liczącą 20 do 30 tysięcy, choć nie tak wspaniałe jak niektóre współczesne mu greckie osiedla na Sycylii i na południu Italii, było też od nich o wiele mniejsze. Innymi słowy, Rzym był zapewne głównym graczem w regionie, ale nie był jeszcze pod żadnym względem niezwykły.

Nie wszystkie obiekty, o jakie, w przekonaniu Rzymian, Tarkwiniusze wzbogacili miasto, były wspaniałe w potocznym znaczeniu tego słowa.

Specyficznie rzymska troska o infrastrukturę życia miejskiego kazała późniejszym autorom sławić ich za zbudowanie kanału ściekowego, *Cloaca Maxima*, czyli „największego ścieku”. Jak wiele z tego, co zachowało się z tej słynnej konstrukcji, sięga wstecz do VI w. p.n.e., trudno powiedzieć: pokaźne fragmenty murarki, które wciąż można oglądać i które do dziś odprowadzają część nadmiaru wody ze współczesnego miasta i brudów ze współczesnych łazienek, są o kilkaset lat późniejsze, a przypuszcza się, że pierwsze próby stworzenia jakiegoś rodzaju systemu kanalizacyjnego podjęto już w VII w. p.n.e. Ale dla Rzymian *Cloaca* była zawsze cudem, który zawdzięczali swoim ostatnim królom: „Zdumiewające dzieło, którego nie da się opisać słowami”, rozpływał się w zachwytach Dionizjusz, przypuszczalnie mając na myśli to, co było widoczne w jego czasach, w I w. p.n.e. Jednak miała ona także mroczniejszą stronę: była nie tylko cudem, ale również pamiątką okrutnej tyranii, która zdaniem Rzymian cechowała koniec okresu królewskiego. W szczególnie drastycznej i całkowicie wyssanej z palca relacji Pliniusz Starszy (Caius Plinius Secundus), niezwykle wszechstronny erudyta rzymski, dziś pamiętany głównie jako słynna ofiara erupcji Wezuwiusza z 79 roku, pisze, że ludzie z miasta byli tak wyczerpani pracą przy budowie kanału, iż wielu popełniało samobójstwo. Król w odpowiedzi kazał przybić ciała samobójców do krzyży, licząc na to, że hańba ukrzyżowania podziała odstraszająco na innych.

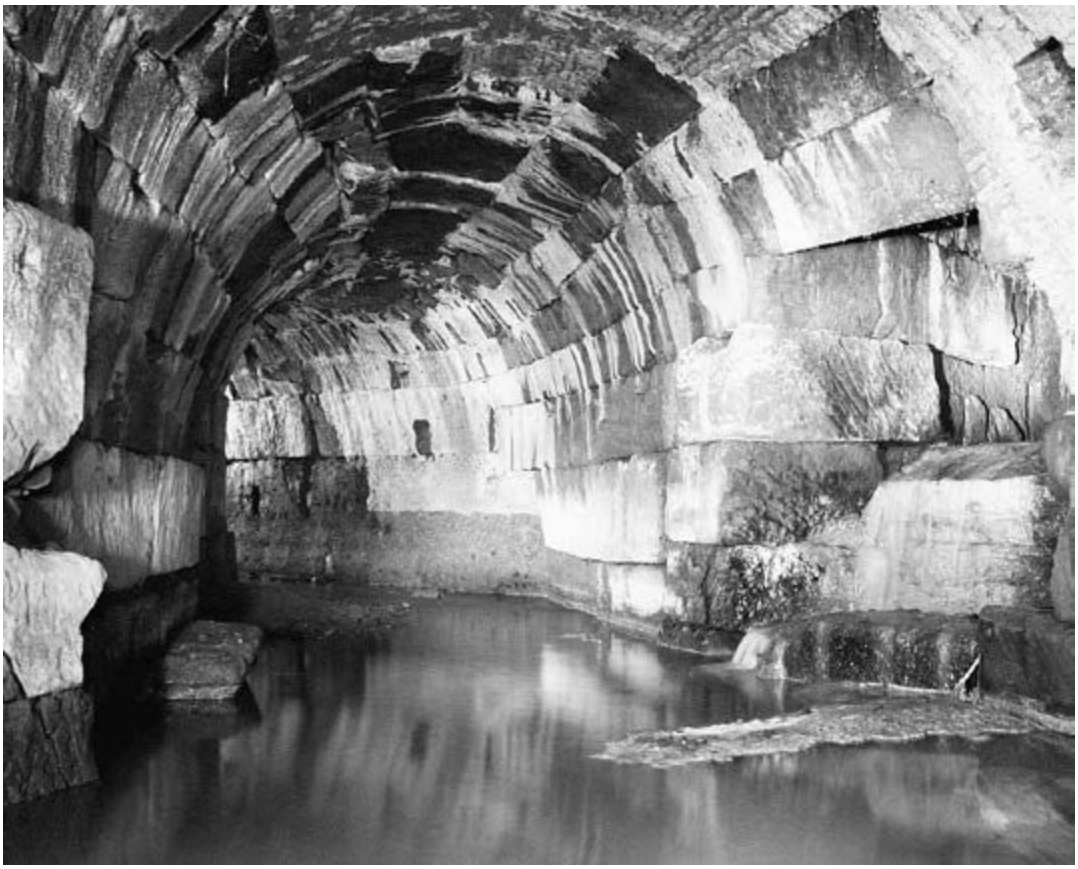

22. Zachowany fragment podziemnego odcinka Cloaca Maxima. Pierwotny kanał nie mógł być nawet w przybliżeniu tak okazały jak ta późniejsza konstrukcja, ale to właśnie ten obraz mieli przed oczyma rzymscy autorzy, gdy pisali o przedsięwzięciu budowlanym Tarkwiniusza. Niektórzy z Rzymian chwalili się, że pływali po nim łódką.

To jednak nie wyzysk pracujących w trudzie i znoju biedaków doprowadzić miał ostatecznie do obalenia monarchii, ale przemoc seksualna: zgwałcenie Lukrecji przez jednego z królewskich synów. Ten gwałt jest niemal na pewno równie mityczny jak porwanie Sabinek: napaści na kobiety symbolicznie wyznaczające początek i koniec okresu królewskiego. Co więcej, rzymscy autorzy, którzy relacjonowali później tę historię, pozostawali prawdopodobnie pod wpływem tradycji greckich, które często łączyły szczyt i upadek tyranii z ekscesami seksualnymi. W Atenach VI w. p.n.e., na przykład, seksualne zakusy młodszego brata władcy na partnera innego mężczyzny stały się podobno przyczyną obalenia dynastii Pizystratydów. Ale mityczny czy nie, przez resztę rzymskich dziejów gwałt na Lukrecji symbolizował punkt zwrotny w polityce, a kwestia jego moralności była

przedmiotem sporów. Od tamtej pory temat ten niemal nieprzerwanie jest odgrywany i przedstawiany w zachodniej kulturze, od Botticellego począwszy, poprzez Tycjana i Szekspira, aż po Benjamina Brittena; Lukrecja pojawia się nawet, wśród około tysiąca heroin światowej historii, w feministycznej instalacji Judy Chicago *Proszona kolacja*.

Liwiusz ukazuje mocno podkoloryzowaną wizję owych ostatnich chwil monarchii. Na początku widzimy grupę młodych Rzymian, którzy szukają sposobów umilenia sobie czasu podczas oblężenia pobliskiego miasta Ardea. Pewnego wieczoru, podochoceni winem, zaczynają się licytować, który z nich ma najlepszą żonę, a wtedy jeden z ich grona, Lucjusz Tarkwiniusz Kollatyn, rzuca myśl, żeby po prostu pojechali do domu (było to zaledwie parę mil dalej) i przekonali się sami; to dowiedzie, oświadcza, wyższości jego Lukrecji. I tak też było: albowiem podczas gdy wszystkie inne żony przyłapano na imprezowaniu pod nieobecność mężczyzn, Lukrecja robiła dokładnie to, czego oczekiwano od cnotliwej Rzymianki – pracowała przy krosnach, w otoczeniu służek. Posłusznie ugościła kolacją męża i jego towarzyszy.

Zdarzenie to miało jednak straszliwy ciąg dalszy. Albowiem, jak słyszymy, podczas tej wizyty Sekstus Tarkwiniusz zapałał fatalną namiętnością do Lukrecji i wkrótce potem któregoś wieczoru pojechał znów do jej domu. Uprzejmie powitany wszedł do jej pokoju i grożąc jej nożem, zażądał, by mu się oddała. Kiedy sama groźba śmierci nie zrobiła na niej wrażenia, Tarkwiniusz wykorzystał jej strach przed hańbą: oświadczył, że zabije nie tylko ją, ale i niewolnika (widocznego na obrazie Tycjana [zob. tab. 4]), aby wyglądało na to, że została przyłapana na najbardziej haniebnej formie cudzołóstwa. Postawiona przed taką perspektywą Lukrecja uległa, ale kiedy Tarkwiniusz wrócił do Ardei, posłała po swego męża i ojca, powiedziała im, co się stało – i popełniła samobójstwo.

Historia Lukrecji pozostawała od tamtej pory niezwykle potężnym obrazem w rzymskiej kulturze obyczajowej. Dla wielu Rzymian stanowiła ona najwyższy wyraz kobiecej cnoty. Lukrecja dobrowolnie zapłaciła życiem za utratę, jak ujął to Liwiusz, swej *pudicitia* – „czystości”, albo raczej „wierności”, która określała w Rzymie związek między żoną a mężem. Jednak dla innych starożytnych autorów sprawa nie przedstawiała się tak prosto. Jak można się było spodziewać, znaleźli się poeci i satyrycy, którzy powątpiewali, czy *pudicitia* była naprawdę tym, czego mężczyzna oczekiwał od

żony. W pewnym sprośnym epigramie Marcjalis (Marcus Valerius Martialis), który pod koniec I wieku napisał mnóstwo dowcipnych, błyskotliwych i grubiańskich wierszy, żartuje, że jego żona może sobie, jeśli chce, być Lukrecją za dnia, byleby tylko w nocy była dziwką. W innym utworze zastanawia się, czy Lukrecje naprawdę są takie, jakie się wydają; nawet, jak fantazjuje, słynna Lukrecja chętnie czytała pikantne wiersze, kiedy mąż nie patrzył. Bardziej poważna była kwestia winy Lukrecji i powodów jej samobójstwa. Zdaniem niektórych Rzymian wyglądało to, jak gdyby bardziej martwiła się ona o swoją reputację niż o prawdziwą *pudicitia* – która polegała przecież na winie lub niewinności jej myśli, a nie ciała, i nie zostałaby w najmniejszym stopniu naruszona przez fałszywy zarzut seksu z niewolnikiem. W początkach V wieku święty Augustyn, który był dobrze obznajomiony z pogańską klasyką, zastanawiał się, czy Lukrecja w ogóle została zgwałcona: czyż bowiem ostatecznie nie wyraziła zgody? Nietrudno dostrzec w tym wariant naszych własnych sporów na temat gwałtu i związanej z tym kwestii odpowiedzialności.

23. *Pudicitia*, jako ważna kobieca cnota, była podkreślana w wielu kontekstach. Ta srebrna moneta cesarza Hadriana, wybita w latach dwudziestych II wieku, przedstawia personifikację *Pudicitia* siedzącą skromnie, jak przystało na dobrą rzymską żonę. Wokół niej słowa COS III upamiętniają trzeci konsulat Hadriana, sugerując związek między publicznym prestiżem mężczyzny a stosownym zachowaniem kobiety.

Jednocześnie widziano w tym wydarzenie z gruntu polityczne, gdyż w opowieści prowadzi ono bezpośrednio do wygnania królów i narodzin wolnej republiki rzymskiej. Kiedy Lukrecja przebiła się sztyletem, Lucjusz Juniusz Brutus – który wraz z jej mężem był obecny przy tej scenie – wyrwał ostrze z jej ciała i, podczas gdy jej najbliżsi stali oniemiali z rozpaczy, ślubował na zawsze uwolnić Rzym od królów. Było to oczywiście proroctwo po części retrospektywne, gdyż Brutus, który w 44 r. p.n.e. kierował zamachem na żywiącego królewskie ambicje Juliusza Cezara, przypisywał sobie pochodzenie od tego Brutusa. Zapewniwszy sobie poparcie armii i ludu, który zareagował oburzeniem na gwałt i miał dość harówki przy kanale ściekowym, Lucjusz Juniusz Brutus przepędził Tarkwiniusza i jego synów z miasta.

Tarkwiniusze nie ustąpili bez walki. Według niewiarygodnie bogatej w wydarzenia relacji Liwiusza, Tarkwiniusz Pyszny usiłował wywołać w mieście kontrrewolucję, a kiedy ta próba spaliła na panewce, połączył siły z królem Larsem Porsenną z etruskiego miasta Kluzjum (Clusium), który obległ Rzym z zamiarem przywrócenia monarchii – po to tylko, by zostać pokonanym przez jego mężnych, świeżo wyzwolonych mieszkańców. Czytamy, na przykład, o dzielnym Horacjuszu Koklesie, który sam jeden bronił mostu na Tybrze, powstrzymując marsz etruskiej armii (jedni twierdzili, że stracił przy tym życie, inni – że wrócił do swoich, którzy zgotowali mu powitanie godne bohatera), oraz o odwadze Klelii, jednej z młodych zakładniczek wziętych przez Porsennę, która wróciła do domu, śmiało przepłynąwszy rzekę. Liwiusz daje do zrozumienia, że Etruskowie byli pod takim wrażeniem charakteru Rzymian, iż ostatecznie zwyczajnie opuścili Tarkwiniusza. Istniały jednak również mniej patriotyczne wersje. Pliniusz Starszy nie był jedynym starożytnym uczonym, który sądził, że Lars Porsenna objął na pewien czas władzę w Rzymie; jeśli tak, to mógł on być kolejnym z owych zaginionych królów, a kres monarchii mógł wyglądać zupełnie inaczej.

24. Trzy zachowane kolumny z przebudowanej w późniejszym czasie świątyni Kastora i Polluksa do dziś górują ponad rzymskim Forum. Reszta świątyni leży w gruzach, jednak pochyła podstawa jej stopni, często wykorzystywanych przez mówców, którzy stąd przemawiali do tłumu, jest wciąż widoczna (u dołu po lewej). Małe drzwi przypominają o tym, że podziemia świątyń wykorzystywane były dla najrozmaitszych celów. Wykopaliska wykazały, że tu mieściła się niegdyś pracownia golibrody/dentysty.

Opuszczony przez Porsennę, jak mówi najczęściej powtarzana opowieść, Tarkwiniusz szukał poparcia gdzie indziej. Został w końcu pokonany w latach dziewięćdziesiątych V w. p.n.e. (dokładne daty się różnią), wraz z sojusznikami zwerbowanymi w pobliskich latyńskich miastach, w bitwie nad jeziorem Regillus nieopodal Rzymu. Była to triumfalna i z pewnością po części mityczna chwila rzymskich dziejów, gdyż po stronie Rzymian walczyli rzekomo bogowie Kastor i Polluks, których widziano później pojących swe konie na Forum; na znak wdzięczności za pomoc wystawiono im w tym miejscu świątynię. Choć wielokrotnie przebudowywana, pozostaje

ona wciąż jednym z charakterystycznych obiektów Forum, trwałym pomnikiem wyzwolenia Rzymu spod jarzma królów.

NARODZINY WOLNOŚCI

Koniec monarchii był zarazem narodzinami wolności i wolnej republiki rzymskiej. Przez resztę dziejów Rzymu „król", czyli *rex*, był w rzymskiej polityce słowem znienawidzonym, i to mimo że tak wiele charakterystycznie rzymskich instytucji miało powstać właśnie w okresie królewskim. Niejednokrotnie na przestrzeni kolejnych wieków zdarzało się, że posądzenie o dążenie do władzy królewskiej kładło błyskawiczny kres czyjejś karierze politycznej. Królewskie nazwisko okazało się zgubne nawet dla nieszczęsnego owdowiałego męża Lukrecji, który jako krewny Tarkwiniuszy został wkrótce skazany na wygnanie. Także w konfliktach z innymi ludami królowie byli ulubionymi wrogami. Przez następne kilkaset lat nieodmiennie wzbudzało szczególny entuzjazm, gdy w pochodzie triumfalnym prowadzono przez ulice miasta jakiegoś nieprzyjacielskiego króla w paradnym stroju, a z tłumu leciały w jego stronę szyderstwa i pociski. Nie trzeba dodawać, że wiele drwin kierowano też pod adresem tych późniejszych Rzymian, którzy przypadkowo nosili przydomek (*cognomen*) „Król".

Upadek Tarkwiniuszy – według Rzymian nastąpiło to pod koniec VI w. p.n.e. – oznaczał dla Rzymu nowy początek: miasto narodziło się na nowo, tym razem jako republika (*res publica*, co oznacza dosłownie „rzecz publiczną" albo „wspólną sprawę") i z całym szeregiem nowych mitów założycielskich. Mocno utrwalona tradycja utrzymywała na przykład, że wielka świątynia Jowisza na Kapitolu, budowla, która stała się głównym symbolem rzymskiej potęgi i której repliki powstawały później w licznych rzymskich miastach, została konsekrowana w pierwszym roku nowego ustroju. To prawda, ślubowano jej wystawienie i, jak zwykle przyznawano, większa jej część wzniesiona została za czasów królów, rękami etruskich rzemieślników; jednak oficjalnym fundatorem, którego nazwisko uwieczniono na jej fasadzie, był jeden z przywódców nowej republiki. I bez względu na dokładny czas jej powstania, który, mówiąc uczciwie, jest nie do ustalenia, była ona postrzegana jako budowla, która narodziła się wraz

z republiką, i była symbolem republikańskiej historii. Co więcej, przez stulecia zwyczajem było co roku wbijać w odrzwia świątyni gwóźdź, nie tylko zaznaczając upływ republikańskiego czasu, ale także fizycznie wiążąc go z konstrukcją świątyni.

Nawet pozornie naturalne elementy miejskiego krajobrazu Rzymu uważano za powstałe w pierwszym roku republiki. Wielu Rzymian wiedziało, podobnie jak wiedzą to dzisiejsi geologowie, że wysepka na Tybrze, tam, gdzie przepływa on przez Rzym, jest w kategoriach geologicznych tworem stosunkowo młodym. Ale jak i kiedy się pojawiła? Nawet dziś nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi, jednak pewna rzymska koncepcja datowała jej powstanie na sam początek republikańskich rządów, kiedy to do rzeki wrzucono zboże wyrosłe na prywatnych gruntach Tarkwiniuszy. Ponieważ poziom wody był niski, utknęło ono na dnie rzeki i stopniowo, w miarę jak gromadził się na nim muł i inne odpadki, utworzyło wyspę. Można odnieść wrażenie, że miasto uzyskało swój ostateczny kształt dopiero po zlikwidowaniu monarchii.

Narodziła się także nowa forma rządów. Jak mówi legenda, po ucieczce Tarkwiniusza Pysznego Brutus i – zanim go wygnano – mąż Lukrecji, Kollatyn, zostali od razu pierwszymi konsulami Rzymu. Mieli to być najwyżsi rangą, najbardziej wpływowi urzędnicy nowej republiki. Przejmując wiele obowiązków królów, kierowali oni polityką miasta w czasie pokoju i dowodzili jego żołnierzami w czasie wojny; w Rzymie nigdy nie było oficjalnego rozdziału takich ról cywilnych i wojskowych. W tym sensie, mimo że przedstawiano ich jako przeciwieństwo królów, stanowili oni kontynuację ich władzy: pewien grecki teoretyk polityki rzymskiej z II w. p.n.e. postrzegał konsulów jako „monarchiczny” element w rzymskim ustroju politycznym, Liwiusz zaś twierdził, że ich uprawnienia i insygnia urzędu były w dużej mierze takie same jak ich królewskich poprzedników. Ucieleśniali oni jednak kilka podstawowych i zdecydowanie niemonarchicznych zasad nowego ustroju. Po pierwsze, wybierani byli wyłącznie w drodze powszechnego głosowania, nie połowicznym systemem zatwierdzania przez lud, jaki rzekomo charakteryzował wybór króla. Po drugie, sprawowali urząd tylko przez rok, a do ich obowiązków należało przeprowadzenie (jak robił to Cyceron w roku 63 p.n.e.) wyborów następców. Po trzecie, urzędowali wspólnie, kolegialnie. Dwiema naczelnymi zasadami ustroju republikańskiego było, że urzędy mogą być sprawowane jedynie tymcza-

sowo i że, poza sytuacjami kryzysowymi, gdy mogła pojawić się konieczność oddania na krótki czas rządów w ręce jednego człowieka, władza zawsze powinna być współdzielona. Jak zobaczymy, na przestrzeni kolejnych stuleci zasady te były raz po raz formułowane na nowo i coraz trudniej było utrzymać je w mocy.

Kolejne lata datowano od imion obu urzędujących konsulów. Nie muszę chyba wyjaśniać, że Rzymianie nie stosowali współczesnego zachodniego systemu datowania, jaki przyjęłam w tej książce – i gwoli jasności, niech czytelnik odetchnie z ulgą, będę używać nadal. Określenie „VI w. p.n.e." nic by im nie mówiło. Sporadycznie liczyli lata *ab Urbe condita*, „od założenia miasta", gdy uzgodnili już mniej więcej, kiedy to było. Zwykle jednak określali lata nazwiskami urzędujących konsulów. To, co nazywamy, na przykład, rokiem 63 p.n.e., było dla nich „rokiem konsulatu Marka Tulliusza Cycerona i Gajusza Antoniusza Hybrydy", za znakomity rocznik zaś uchodziło wino zrobione „za konsulatu Opimiusza" (121 r. p.n.e.). Do czasów Cycerona Rzymianie ustalili mniej więcej kompletną listę konsulów, sięgającą do początków republiki, i wkrótce została ona wystawiona na Forum obok listy triumfujących wodzów. To głównie właśnie ten wykaz pozwalał im określić precyzyjnie datę końca monarchii, gdyż z definicji musiała ona być zgodna z datą pierwszego konsulatu.

Republika, innymi słowy, nie była po prostu ustrojem politycznym. Była ona złożonym systemem powiązań między polityką, rachubą czasu, geografią i rzymskim krajobrazem miejskim. Daty były bezpośrednio skorelowane z urzędowaniem obieralnych konsulów; lata znaczono gwoździami wbijanymi w świątynię, której konsekrację umiejscawiano w pierwszym roku owego ustroju; nawet wyspa na Tybrze była wytworem, najzupełniej dosłownie, wygnania królów. U podłoża wszystkiego leżała zaś jedna nadrzędna zasada: wolność, czyli *libertas*.

Ateny z V w. p.n.e. przekazały współczesnemu światu w spadku koncepcję demokracji, odkąd pod koniec VI w. p.n.e. obalono tamtejszych tyranów i ustanowiono instytucje demokratyczne – zbieżność czasowa z wygnaniem rzymskich królów nie uszła uwagi starożytnych obserwatorów, którzy chętnie przedstawiali dzieje tych dwóch miast, jak gdyby toczyły się równolegle. Spuścizną republikańskiego Rzymu jest równie ważna idea wolności. Pierwszym słowem drugiej księgi *Dziejów* Liwiusza, która rozpoczyna opowieść o losach Rzymu po upadku monarchii, jest „wolny", a słowa „wolny"

i „wolność” pojawiają się osiem razy w samych tylko pierwszych kilku linijkach. Przekonanie, że fundamentem republiki jest *libertas*, przewijało się przez całą rzymską literaturę, a jego echo rozbrzmiewało w radykalnych ruchach późniejszych wieków, tak w Europie, jak i w Ameryce. Nie jest zbiegiem okoliczności, że hasło rewolucji francuskiej – *liberté, égalité, fraternité* – stawia wolność na pierwszym miejscu; ani to, że Jerzy Waszyngton mówił o ponownym rozniecaniu na Zachodzie „świętego płomienia wolności”; ani to, że twórcy Konstytucji Stanów Zjednoczonych bronili jej pod pseudonimem „Publiusz”, nawiązując do imienia Publiusza Waleriusza Publikoli, innego z pierwszych konsulów republiki. Jak jednak powinno się definiować rzymską wolność?

Pozostawało to kontrowersyjnym aspektem rzymskiej kultury politycznej przez następne osiemset lat, aż do upadku republiki i dalej, w czasach cesarstwa rzymskiego, kiedy to debata polityczna często powracała do kwestii, jak dalece *libertas* może być kompatybilna z autokracją. O czyją wolność chodziło? Jak należało jej bronić? W jaki sposób pogodzić ze sobą sprzeczne wersje swobód obywatela rzymskiego? Wszyscy Rzymianie, a przynajmniej większość z nich, uważali się za orędowników *libertas*, podobnie jak dziś większość z nas opowiada się za „demokracją”. Wciąż na nowo wybuchały jednak gwałtowne spory o to, co to właściwie oznacza. Widzieliśmy już, że kiedy Cyceron został skazany na wygnanie, zburzono jego dom, na którego miejscu wzniesiono świątynię Libertas. Nie każdy by to pochwalił. Sam Cyceron opowiada, jak w trakcie sztuki poświęconej Brutusowi, pierwszemu konsulowi republiki, tłum gruchnął brawami, gdy z ust jednej z postaci padły słowa: „Tulliusz, który ugruntował swobody obywatelskie”. Sztuka w rzeczywistości mówiła o Serwiuszu Tulliuszu i sugerowała, że wolność mogła istnieć w Rzymie jeszcze przed republiką, pod rządami „dobrego króla”, ale Marek Tulliusz Cyceron, by nazwać go pełnym imieniem, przekonany był – być może słusznie – że aplauz był przeznaczony dla niego.

Tego rodzaju konflikty stanowią jeden z ważnych tematów następnych rozdziałów. Zanim jednak zagłębimy się w historię Rzymu w pierwszych wiekach republiki – wojnę domową, triumfy wolności i militarne zwycięstwa nad sąsiadami w Italii – musimy przyjrzeć się nieco dokładniej opowieści o narodzinach republiki oraz o „wynalazku” konsulatu. Jak pewnie

można się spodziewać, nie było to procesem tak gładkim, jak przedstawia to historia, którą dotychczas omawiałam.

1. Przeł. Wiktor Kornatowski [wróć]
2. ILS 212; przeł. Zygmunt Kubiak [wróć]

ROZDZIAŁ 4

WIELKI SKOK NAPRZÓD

DWA STULECIA ZMIAN: OD TARKWINIUSZY DO SCYPIONA BARBATUSA

Jak naprawdę narodziła się republika? Starożytni historycy rzymscy byli mistrzami przekształcania historycznego chaosu w uporządkowaną narrację, a do tego chętnie wyobrażali sobie, że znane im instytucje miały rodowód znacznie starszy, niż było w istocie. Według nich przejście od monarchii do republiki dokonało się tak spokojnie, jak spokojna może być rewolucja: Tarkwiniusze uciekli, nowy ustrój pojawił się w pełni ukształtowany, natychmiast ustanowiono konsulat, który przyniósł nowy ład wraz z nową rachubą czasu. W rzeczywistości cały proces musiał być bardziej stopniowy, niż sugerowałby ten opis, i brutalniejszy. Republika rodziła się powoli, przez dziesiątki, jeśli nie setki lat. Definiowano ją i przedefiniowano wielokrotnie.

Nawet konsulowie nie pojawili się wraz z nowym ustrojem. Liwiusz napomyka, że najwyższy urzędnik w państwie, ten, którego zadaniem było wbijanie każdego roku gwoździa w świątynię Jowisza, pierwotnie nazywany był głównym pretorem, chociaż w późniejszym czasie słowo „pretor” oznaczało urzędnika niższej niż konsul rangi. Źródła odnotowują też inne wczesne tytuły noszone przez ludzi ze szczytu hierarchii politycznej, co jedynie komplikuje obraz. Jest wśród nich „dyktator”, opisywany zwykle jako tymczasowe stanowisko nadawane dla rozwiązania kryzysów militarnych, bez zdecydowanie negatywnych współczesnych konotacji tego słowa, oraz *tribuni militum consulari potestate*, „trybuni wojskowi z władzą konsularną”, długaśny tytuł trafnie przetłumaczony przez jednego ze współczesnych historyków jako „pułkownicy”.

Wciąż wielką niewiadomą pozostaje, kiedy dokładnie wprowadzono ten charakterystyczny urząd republiki albo kiedy i dlaczego przemianowano na

„konsula” jakiś inny urząd, albo nawet kiedy po raz pierwszy zdefiniowano fundamentalną republikańską zasadę, że władza musi zawsze być dzielona. „Główny pretor” (*praetor maximus*) kojarzy się raczej z hierarchią niż z równością. Jednak niezależnie od tej kluczowej daty (lub dat) lista konsulów, na której opierała się chronologia republiki – nieprzerwana sekwencja rozpoczynająca się od Lucjusza Juniusza Brutusa i Lucjusza Tarkwiniusza Kollatyna w roku 509 p.n.e. – była w swych najwcześniejszych partiach wytworem licznych adaptacji, naciąganych wniosków, inteligentnych domysłów i najprawdopodobniej zwykłych fantazji. Liwiusz, patrząc na to z perspektywy końca I w. p.n.e., przyznał, że niemal niemożliwością jest jednoznaczne ustalenie chronologii urzędników w tym wczesnym okresie. Było to, jak stwierdził, po prostu zbyt dawno.

Istnieją też wątpliwości co do tego, jak brutalny był upadek monarchii. Rzymianie wyobrażali sobie dość bezkrwawą zmianę ustroju. Lukrecja była najbardziej znaną, tragiczną ofiarą, lecz, mimo że jej śmierć doprowadziła do wybuchu wojny, Tarkwiniuszowi pozwolono ujść cało. Świadectwa archeologiczne sugerują, że proces zmiany nie był aż tak pokojowy. W każdym razie na Forum i w innych częściach miasta odkopano pokłady spalenizny, datowane z dużą dozą pewności na około 500 r. p.n.e. Mogą to być po prostu ślady niefortunnej serii przypadkowych pożarów. Wystarczy tego jednak, by sugerować, że obalenie Tarkwiniusza nie obyło się bez rozlewu krwi i że większość walk wewnętrznych została patriotycznie usunięta ze standardowej wersji wydarzeń.

Faktem jest, że najwcześniejsze znane użycie słowa „konsul” pochodzi z czasów o dwieście lat późniejszych. Natrafiamy na nie w pierwszym zachowanym przykładzie tysięcy wymownych rzymskich epitafiów rytych starannie na grobach, zarówno wystawnych, jak i skromnych, w całym imperium, które mówią nam tak wiele o życiu zmarłych: o urzędach, jakie sprawowali, zajęciach, jakimi się trudnili, o ich celach, aspiracjach i troskach. Ten konkretny tekst upamiętnia niejakiego Lucjusza Korneliusza Scypiona Barbatusa (ostatni człon znaczy tyle co „brodaty”, „długobrody”) i widnieje na przedniej ścianie jego olbrzymiego sarkofagu, który znajdował się niegdyś w rodzinnym grobowcu Scypionów tuż pod Rzymem, gdyż zwykle nie wolno było grzebać zmarłych w samym mieście. Barbatus był konsulem w roku 298 p.n.e., zmarł około roku 280 p.n.e. i niemal na pewno ufundował to okazałe mauzoleum, jawną demonstrację potęgi i prestiżu

swego rodu, jednego z najwybitniejszych w republice. Jego grób – pełniący zarazem funkcję pomnika – był, jak się wydaje, pierwszym z ponad trzydziestu umieszczonych tam pochówków, ulokowanym w najbardziej eksponowanym miejscu naprzeciw wejścia.

Epitafium zostało ułożone krótko po jego śmierci. Liczy ono cztery linijki i uchodzi za najstarszy zachowany tekst historyczny i biograficzny ze starożytnego Rzymu. Choć krótkie, jest jednym z głównych punktów zwrotnych w naszym pojmowaniu rzymskich dziejów. Zawiera bowiem wiarygodny, mniej więcej współczesny opis kariery Barbatusa – coś zupełnie innego niż pomysłowe rekonstrukcje, wygrzebane spod ziemi nikłe ślady, czy też dzisiejsze spekulacje w stylu „musiało być tak i tak”, jakie otaczają upadek monarchii. Mówi on wiele na temat ideologii oraz światopoglądu rzymskiej elity w tym okresie: „Korneliusz Lucjusz Scypio Brodaty, z Gnejusza zrodzony, dzielny mąż i rozumny, którego postać cnotom jego dorównała. Konsul, cenzor i edyl wśród naszego ludu, Taurazję, Cyzaunę, Samnium zdobył. Podbił całą Lukanię, zakładników pojmał” [1].

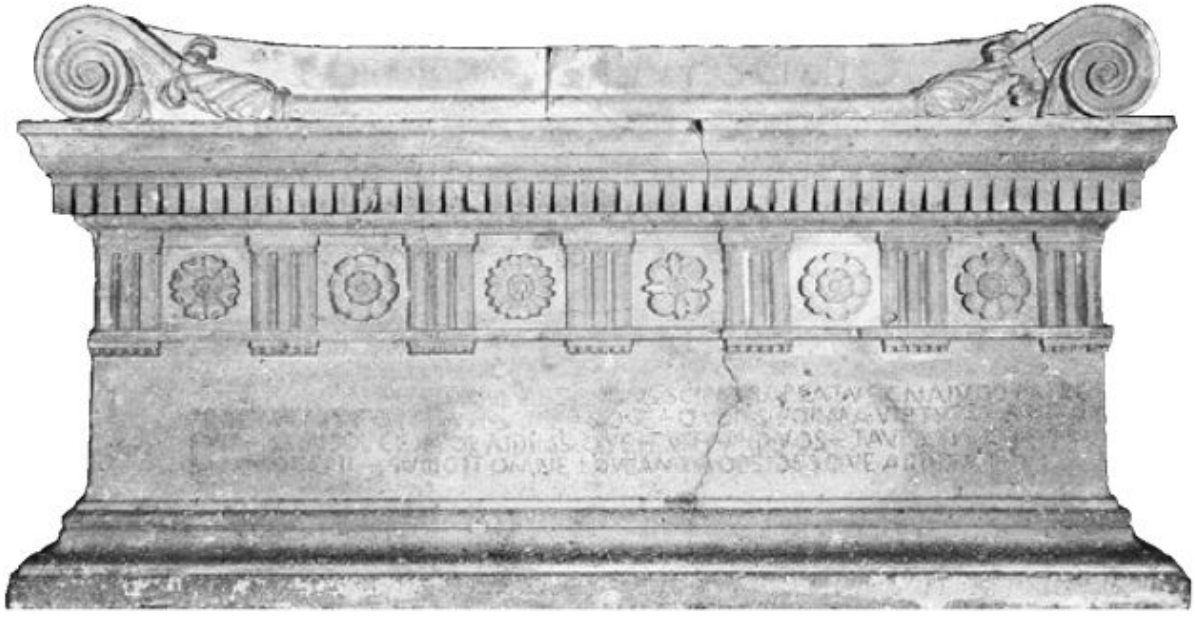

25. Imponujący sarkofag Barbatusa stanowił centralny obiekt wielkiego grobowca Scypionów. Chropawy miejscowy kamień (tuf) i surowy, nieco rustykalny wygląd ostro kontrastują z bogato rzeźbionymi marmurowymi sarkofagami rzymskich bogaczy z późniejszych wieków. Jednak w III w. p.n.e. stanowił on szczyt wyrafinowania.

Ktokolwiek to napisał – przypuszczalnie jeden z jego spadkobierców – wyłuskał to, co uważał za najważniejsze punkty kariery Barbatusa. W kraju („wśród naszego ludu”) został on wybrany na konsula i na cenzora, jednego z dwóch urzędników odpowiedzialnych za sporządzanie spisu obywateli i ich stanu majątkowego, oraz sprawował niższy urząd edyla, którego obowiązki w I w. p.n.e., a prawdopodobnie i wcześniej, obejmowały głównie sprawy techniczne i aprowizację miasta oraz organizowanie widowisk publicznych i igrzysk. Poza krajem powodami do chwały były jego sukcesy wojskowe w południowej Italii, kilkaset mil od Rzymu: zdobył dwa miasta Samnitów, ludu, z którym za jego życia Rzymianie wielokrotnie toczyli wojny, oraz podporządkował sobie region Lukanii, biorąc od wroga zakładników, co było zwykłą rzymską metodą wymuszenia „dobrego sprawowania”.

Wyczyny te unaoczniają, jak ważna była kariera żołnierska dla publicznego wizerunku rzymskich elit, ale wskazują także na militarną ekspansję Rzymu w początkach III w. p.n.e., sięgającą już daleko poza najbliższą okolicę. W bitwie z 295 r. p.n.e., w której Barbatus walczył trzy lata po swoim konsulacie, rzymskie siły pokonały italską armię pod Sentinum, niedaleko dzisiejszej Ankony. Było to największe i najbardziej krwawe starcie, jakie stoczono dotychczas na półwyspie, a jego znaczenie wykraczało tak dalece poza czysto lokalne ramy, że wieść o nim rozniosła się szeroko i szybko, pomimo prymitywnych metod starożytnej komunikacji (posłańcy, ustny przekaz oraz, w sporadycznych przypadkach, system ognisk sygnałowych). Siedząc w swojej pracowni na odległej o setki mil greckiej wyspie Samos, pewien historyk z III w. p.n.e. imieniem Duris uznał to wydarzenie za warte odnotowania; krótki urywek jego relacji zachował się do naszych czasów.

Nie mniej wymowne jest to, jakie jeszcze przymioty wychwala owo epitafium: odwagę i mądrość Barbatusa oraz to, że jego prezencja dorównywała jego *virtus*. To ostatnie słowo mogło oznaczać „cnotę” w dzisiejszym rozumieniu, ale często używane było w bardziej dosłownym sensie, jako zbiór cech określających mężczyznę (*vir*), gdyż cnota była dla Rzymian równoznaczna z męskością. Tak czy inaczej, Barbatus był człowiekiem, którego postać odzwierciedlała zalety ducha. Choć w powszechnej wyobraźni rzymski mężczyzna nie kojarzy się z kimś szczególnie dbałym o powierzchowność, w tym otwartym, opartym na rywalizacji i bezpośrednich kontaktach społeczeństwie od osoby publicznej oczekiwano odpowied-

niej aparycji. Kiedy taka persona kroczyła przez Forum albo wstawała, by przemówić do tłumów, o jej wewnętrznych walorach jasno świadczył wygląd. Co do Barbatusa, jeśli nie odziedziczył on po prostu tego przydomka po ojcu, jego cechą charakterystyczną była okazała broda, rzecz być może coraz bardziej niecodzienna w owych czasach. Pewien tekst mówi, że pierwsi balwierze pojawili się w Rzymie w roku 300 p.n.e. i że odtąd przez kilka wieków większość Rzymian goliła się gładko.

Rzym Barbatusa bardzo się różnił od Rzymu u zarania republiki dwieście lat wcześniej i przestał już być przeciętną mieściną. Olbrzymi jak na ówczesne normy, stanowił dom dla, rozsądnie licząc, od 60 do 90 tysięcy ludzi. Stawiało go to na równi z garstką największych ośrodków miejskich świata śródziemnomorskiego; Ateny w owym czasie miały populację niesięgającą nawet połowy tej liczby, a na żadnym etapie ich dziejów nie mieszkało tam więcej niż 40 tysięcy w samym mieście. Ponadto Rzym bezpośrednio kontrolował rozległe terytorium sięgające od morza do morza, zamieszkane przez grubo ponad pół miliona ludzi, a pośrednio, za sprawą wielu porozumień i sojuszów, znacznie większe – zalążek późniejszego imperium. Było to państwo, którego organizację Cyceron i jego współcześni, przeszło dwieście lat później, mogliby rozpoznać. Oprócz dwóch zmieniających się co roku konsulów było wielu podlegających im niższych urzędników, takich jak pretorzy i kwestorzy (Rzymianie nazywali ten aparat urzędniczy „magistraturą”, ale jego zasadnicze funkcje nie były związane z sądownictwem). Senat, złożony głównie z ludzi piastujących wcześniej jakiś urząd publiczny, pełnił funkcję stałego organu doradczego, a podstawę funkcjonowania rzymskiej polityki stanowiła hierarchiczna organizacja obywateli oraz komicjów centurialnych, przypisywana królowi Serwiuszowi Tulliuszowi i gorąco chwalona przez Cycerona.

Były też inne znajome aspekty. Należała do nich armia zorganizowana w legiony, zaczątki oficjalnego systemu monetarnego i ślady infrastruktury odpowiadającej wielkości oraz znaczeniu miasta. W roku 312 p.n.e. zbudowano *aqua Appia*, pierwszy akwedukt doprowadzający wodę do rosnącej aglomeracji; był to około dziesięciomilowej długości kanał z pobliskich wzgórz, biegnący w większej części pod ziemią, nie jedna z tych niezwykłych powietrznych konstrukcji, z którymi dziś kojarzy się nam często słowo „akwedukt”. Jego pomysłodawcą był współczesny Barbatusowi energiczny Appiusz Klaudiusz Cekus, który w tym samym roku rozpoczął też

budowę pierwszej ważnej drogi rzymskiej, via Appia (Drogi Appijskiej, nazwanej tak od jego imienia), wiodącej z Rzymu na południe aż do Kapui. Na części jej biegu nawierzchnię stanowił w najlepszym razie żwir, nie zaś imponujące kamienie brukowe, po których możemy chodzić dzisiaj. Była jednak użytecznym szlakiem dla rzymskich wojsk, wygodnym środkiem bardziej pokojowej komunikacji, a w kategoriach symbolicznych pieczęcią rzymskiej potęgi i władzy nad italskim krajobrazem. Nieprzypadkowo Barbatus wybrał dla swego wielkiego rodzinnego grobowca pierwszorzędną lokalizację tuż przy tej drodze, na granicy miasta, gdzie mogli podziwiać go ciągnący w jedną i drugą stronę podróżni.

To właśnie w tym bardzo ważnym okresie 500–300 p.n.e., między upadkiem Tarkwiniuszy a czasami Scypiona Barbatusa, ukształtowało się wiele charakterystycznych instytucji Rzymu. Rzymianie nie tylko nakreślili podstawowe reguły polityki i swobód republikańskich, ale zaczęli także wypracowywać struktury, reguły i (by nie zabrzmiało to zbyt górnolotnie) „sposoby działania", które stały się fundamentem ich późniejszej imperialnej ekspansji. Należało do nich rewolucyjne sformułowanie istoty „rzymskości", które na setki lat zdefiniowało ich koncepcję obywatelstwa, odróżniło Rzym od wszystkich innych miast-państw epoki klasycznej i ostatecznie ukształtowało w dużej mierze nowożytne poglądy na prawa i obowiązki obywatela. Nie bez powodu zarówno lord Palmerston, jak i John F. Kennedy dumnie propagowali jako hasło swoich czasów łaciński zwrot *civis Romanus sum* („Jestem obywatelem rzymskim"). Krótko mówiąc, w tym okresie Rzym po raz pierwszy zaczął wyglądać „rzymsko" w naszym oraz ich własnym rozumieniu tego słowa. Wielkie pytanie brzmi: jak, kiedy i dlaczego do tego doszło? I jakie zachowały się świadectwa, które mogłyby pomóc wyjaśnić lub choćby opisać „wielki skok naprzód" Rzymu? Chronologia pozostaje mglista i absolutną niemożliwością jest zrekonstruowanie wiarygodnej narracji historycznej. Daje się jednak dostrzec kilka fundamentalnych zmian zarówno w samym mieście, jak i w jego relacjach ze światem zewnętrznym.

Późniejsi rzymscy autorzy odmalowywali klarowny i dramatyczny obraz wydarzeń z V i IV w. p.n.e. Z jednej strony mówili o serii brutalnych konfliktów społecznych w samym Rzymie, między dziedziczną grupą patrycjuszowskich rodów, które zmonopolizowały całą polityczną i religijną władzę w mieście, oraz pozbawioną dostępu do urzędów masą obywateli, czyli ple-

bejuszami. Stopniowo – jak mówi barwna opowieść, w której przewijają się strajki, bunty i jeszcze jeden (niedoszły) gwałt – plebejusze wywalczyli sobie prawo, czy też, jak oni sami by to ujęli, *wolność* udziału w rządach na mniej więcej równych warunkach z patrycjuszami. Z drugiej – wysuwali na pierwszy plan pasmo wielkich zwycięstw militarnych, które podporządkowały Rzymowi większą część Półwyspu Apenińskiego. Rozpoczęło się ono w roku 396 p.n.e., kiedy ważny lokalny rywal Rzymu, etruskie miasto Weje(*Veii*), padło po dziesiątkach lat wojen, a zakończyło mniej więcej sto lat później, kiedy zwycięstwo nad Samnitami uczyniło Rzym bezdyskusyjnie największym mocarstwem w Italii i przyciągnęło uwagę Durisa z Samos. Nie była to bynajmniej historia niepowstrzymanej ekspansji. Wkrótce po klęsce Wejów, w roku 390 p.n.e., banda grasujących po Italii „Galów" złupiła Rzym. Kim dokładnie byli ci ludzie, nie da się dziś stwierdzić; rzymscy autorzy nie za dobrze rozróżniali tych, których wygodnie było im określać zbiorczo jako „barbarzyńskie plemiona" z północy, nie byli też zbytnio zainteresowani analizowaniem ich motywów. Jednak według Liwiusza skutki były tak niszczycielskie, że miasto trzeba było (raz jeszcze) założyć od nowa, pod przywództwem Marka Furiusza Kamillusa – wodza, dyktatora, trybuna wojskowego, niegdysiejszego wygnańca i kolejnego „drugiego Romulusa".

Opowieść ta oparta jest na solidniejszych podstawach niż wszystkie dotychczasowe. Prawdę rzekłszy, nawet w 300 r. p.n.e. najwcześniejsze dzieła literatury rzymskiej były wciąż sprawą odległej przyszłości, a późniejsze opisy tego okresu zawierają mnóstwo mitów, upiększeń i zmyśleń. Kamillus jest prawdopodobnie równie fikcyjny jak pierwszy Romulus – przypomnijmy sobie, jak słowa Katyliny zostały włożone w usta wczesnego rzymskiego rewolucjonisty, którego mowy nie miały szans przetrwać w ludzkiej pamięci. Koniec tego okresu jednak znajduje się już na skraju historii oraz dziejopisarstwa takiego, jakie znamy, daleko wykraczającego poza proste, liczące cztery linijki epitafium. Innymi słowy, kiedy mający rozległe znajomości senator Fabiusz Piktor, urodzony około roku 270 p.n.e., zasiadł do pisania pierwszego obszernego dzieła o przeszłości Rzymu, mógł z powodzeniem pamiętać prowadzone w młodości rozmowy z ludźmi, którzy byli naocznymi świadkami wydarzeń z końca IV w. p.n.e. albo rozmawiali z uczestniczącymi w nich osobami z pokolenia Barbatusa. *Roczniki* Piktora się nie zachowały, jeśli nie liczyć kilku cytatów u późniejszych

autorów, ale były słynne w antycznym świecie. Jego imię oraz krótkie streszczenie jego dzieła – połączenie reklamy i katalogu bibliotecznego – widniały nawet wymalowane na ścianach jednej z nielicznych starożytnych bibliotek, jakie kiedykolwiek odkopano, w Taorminie na Sycylii. Dwa tysiące lat później możemy czytać Liwiusza, który czytał Piktora, ten z kolei rozmawiał z ludźmi pamiętającymi świat taki, jaki był około roku 300 p.n.e. – wątła nić wiodąca w głąb pradawnych czasów.

Dysponujemy także coraz liczniejszymi okruchami świadectw z epoki, które stanowią tło dla późniejszych rzymskich relacji historycznych lub implikują odmienny bieg wydarzeń. Zwięzły życiorys przedstawiony w epitafium Barbatusa jest jednym z nich. W odnoszącym się do owych lat fragmencie *Dziejów* Liwiusza mowa jest o Rzymianach wchodzących w sojusz z Lukanią, a nie ujarzmiających ją, Barbatus zaś toczy walki zupełnie gdzie indziej, w północnej Italii, do tego bez większych sukcesów. To prawda, że epitafium Barbatusa zapewne wyolbrzymiało jego dokonania, a „ujarzmienie" mogło być słowem, jakim rzymskie elity wolały określać „sojusz", jednak inskrypcja prawdopodobnie pozwala skorygować późniejszą, nieco zniekształconą relację Liwiusza. Jest wiele innych takich okruchów, w tym parę zdumiewających malowideł mniej więcej z tego samego okresu, przedstawiających sceny z wojen, w których uczestniczył Barbatus. Do najbardziej niezwykłych i wymownych spośród nich wszystkich należy jednak około osiemdziesięciu krótkich klauzul z pierwszego spisanego zbioru rzymskich zwyczajów i zasad postępowania (albo „praw", by użyć dość górnolotnego terminu, jaki przyjęła większość antycznych autorów), sporządzonego w połowie V w. p.n.e. i pieczołowicie odtworzonego dzięki detektywistycznej pracy nowożytnych uczonych. Zbiór ten nazywany jest Prawem XII tablic – od dwunastu płyt z brązu, na których był pierwotnie wyryty i wystawiony na widok publiczny. Oferuje on rzut oka na niektóre ze spraw zaprzątających Rzymian z początków republiki, od obaw przed czarami lub napaścią po bardziej skomplikowane zagadnienia, na przykład czy wolno złożyć do ziemi zwłoki ze złotym zębem w szczęce – co daje przy okazji wyobrażenie, potwierdzone przez znaleziska archeologiczne, o kunszcie starożytnych dentystów.

Tak więc to światem Prawa XII tablic zajmiemy się w pierwszej kolejności, nim przejdziemy do analizy radykalnych zmian, tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych, które dokonały się potem. Rekonstruowanie historii tego

okresu to fascynujące, choć niekiedy irytujące zajęcie, a częścią zabawy jest główkowanie, jak dopasować do siebie poszczególne fragmenty tej zdekompletowanej układanki i jak odróżnić fakty od zmyśleń. Na właściwe miejsca trafiło już jednak wystarczająco wiele elementów, by dać nam pewność, że decydująca zmiana nastąpiła w Rzymie w IV w. p.n.e., w pokoleniu Barbatusa i Appiusza Klaudiusza Cekusa oraz ich bezpośrednich poprzedników, a to, co się wtedy stało, choć trudne do uchwycenia w szczegółach, ustanowiło wzorzec rzymskiej polityki, wewnętrznej i zewnętrznej, który przetrwał całe stulecia.

ŚWIAT XII TABLIC

Początku ustroju republikańskiego nie obwieściły donośne fanfary. Rzymscy dziejopisarze opowiadali rozmaite poruszające historie na temat nowego ładu politycznego, wielkich wojen toczonych w kilku pierwszych dekadach V w. p.n.e. oraz barwnych postaci bohaterów i łotrów, które stały się tworzywem również nowożytnych legend. Lucjusz Kwinkcjusz Cyncynat na przykład, który przeszło dwa tysiące lat później użyczył swego imienia amerykańskiemu miastu Cincinnati, miał rzekomo w latach pięćdziesiątych V w. p.n.e. wrócić z półwygnania, by objąć funkcję dyktatora i poprowadzić rzymskie wojska do zwycięstwa nad wrogiem, po czym wielkodusznie usunął się do swej posiadłości, nie zabiegając o dalsze zaszczyty. Natomiast Gnejusz Marcjusz Koriolan, który stał się inspiracją dla Szekspirowskiego *Koriolana*, był, jak głosi wieść, bohaterem wojennym, który około roku 490 p.n.e. zdradził Rzym, połączył siły z innym wrogiem i najechałby swoje ojczyste miasto, gdyby nie odwiodła go od tego interwencja jego matki i żony. Rzeczywistość była jednak zupełnie inna i znacznie skromniejsza.

26. Rolnik, który ocalił kraj. Ten dwudziestowieczny pomnik ze współczesnego Cincinnati przedstawia Cyncynata zwracającego insygnia urzędu politycznego i wracającego do pługa. Liczne rzymskie historie ukazują go w taki właśnie sposób, jako surowego patriotę, ale Cyncynat miał też inne oblicze, jako zagorzały przeciwnik praw plebejuszy i miejskiej biedoty.

Jakakolwiek była organizacja polityczna miasta w momencie obalenia Tarkwiniuszy, archeologia nie pozostawia wątpliwości co do tego, że przez większość V w. p.n.e. Rzymowi nie powodziło się zbyt dobrze. Świątyni z VI w. p.n.e., wiązanej niekiedy z imieniem Serwiusza Tulliusza, która znalazła się wśród budynków spalonych w pożarach około roku 500 p.n.e., nie odbudowywano przez dziesięciolecia. W okresie tym zaznaczył się też wyraźny spadek napływu ceramiki greckiej, co jest dobrym wskaźnikiem poziomu zamożności. Innymi słowy, jeśli końcową fazę okresu królewskiego można zasadnie określić jako „La Grande Roma dei Tarquini”, to wczesne lata republiki były znacznie mniej wspaniałe. Wszystkie te heroiczne wojny, które zajmują tak poczesne miejsce w rzymskich relacjach, mogły wprawdzie odgrywać doniosłą rolę w wyobraźni Rzymian, miały jednak bardzo lokalny charakter, toczone w promieniu kilku mil od miasta.

Możliwe, że były to tradycyjne najazdy rabunkowe między sąsiadującymi ze sobą społecznościami albo ataki partyzanckie, opisywane później, anachronicznie, jako coś bliższego formalnym starciom zbrojnym. Wiele z nich bez wątpienia było wciąż półprywatnymi przedsięwzięciami podejmowanymi z inicjatywy niezależnych wodzów. Na to przynajmniej wskazuje pewien niesławny incydent z początku lat siedemdziesiątych V w. p.n.e., kiedy to w zasadzce zginąć miało trzystu sześciu Rzymian. Wszyscy oni należeli podobno do jednego rodu, Fabiuszów, lub do grona ich domowników, poplecznków i klientów: była to raczej spora banda niż armia.

Prawo XII tablic stanowi najlepszą przeciwwagę dla tych późnych heroizujących opowieści. Oryginalne tablice z brązu nie przetrwały do naszych czasów. Co nieco z ich zawartości zachowało się jednak, gdyż późniejsi Rzymianie uważali tę zbieraninę przepisów za zalążek swej szacownej tradycji prawniczej. Tekst wyryty w brązie został wkrótce powielony w formie broszur i, jak pisał Cyceron, jeszcze w I w. p.n.e. uczniowie wciąż wkuwali go na pamięć. Długo po tym, jak reguły te przestały obowiązywać w praktyce, w dalszym ciągu wydawano je w nowych opracowaniach, a starożytni badacze analizowali sens poszczególnych klauzul, ich znaczenie prawne i język – ku irytacji części prawników z II wieku, którzy uważali, że ich siedzący z nosem w książkach koledzy zanadto interesują się lingwistycznymi zagadkami starych rzymskich ustaw. Nic z tej obszernej literatury nie zachowało się w kompletnej postaci. Jej fragmenty są jednak cytowane lub parafrazowane w dziełach, które przetrwały, i przeczesując te teksty, należące niekiedy do najodleglejszych peryferii literatury rzymskiej, uczeni wytropili około osiemdziesięciu klauzul z owych piątowiecznych tablic.

Cała procedura jest brutalnie techniczna i wciąż toczą się szczegółowe dyskusje nad tym, jak dokładnie sformułowane były klauzule, jak wielką i reprezentatywną próbkę oryginalnego materiału stanowią oraz w jakiej mierze wiernie przekazali je w swych cytatach późniejsi rzymscy uczeni. Jasne jest, że zostały zmodernizowane: łacina wygląda na archaiczną, ale nie dość archaiczną jak na V w. p.n.e., a gdzieniegdzie parafrazy próbowały dopasować pierwotny sens do późniejszych procedur prawa rzymskiego. W niektórych wypadkach nawet uczeni juryści rzymscy mylnie rozumieli tekst XII tablic. Twierdzenie, że dłużnik zalegający ze spłatą kilku wierzycielom może zostać uśmiercony, a jego ciało rozdzielone między nich w kawałkach proporcjonalnych do należnej sumy, wygląda na jedno

z takich nieporozumień (taką w każdym razie nadzieję ma wielu dzisiejszych krytyków). Zarazem jednak cytaty te stanowią najbardziej bezpośredni dostęp do społeczeństwa z połowy V w. p.n.e., do jego domów i rodzin, trosk i horyzontów intelektualnych.

Jest to społeczeństwo znacznie prostsze, a jego horyzonty znacznie bardziej ograniczone, niż wskazywałaby relacja Liwiusza. Świadczy o tym wyraźnie nie tylko treść, ale także język i formy wyrazu. Choć współczesne przekłady usiłują uczynić tekst w miarę klarownym, oryginalnym łacińskim sformułowaniom często brak jasności. Zwłaszcza nieobecność rzeczowników i zróżnicowanych zaimków potrafi skutecznie utrudnić zorientowanie się, kto komu co robi. „Jeśli wzywa przed sąd, niech idzie. Jeśli nie idzie, niech wezwie na świadka, potem schwyta" przypuszczalnie oznacza, jak się to zwykle tłumaczy: „Jeśli *powód* wzywa *pozwanego* przed sąd, niech *pozwany* idzie. Jeśli nie idzie, niech *powód* wezwie *inną osobę* na świadka, a potem schwyta *pozwanego*". Tekst jednak tak naprawdę tego nie mówi. Wszystko wskazuje na to, że ktokolwiek opracował tę i wiele innych klauzul, wciąż miał problem z ujęciem na piśmie precyzyjnych norm prawnych, i że konwencje logicznej argumentacji i racjonalnego przekazu były dopiero w powijakach.

Jednak sama próba stworzenia tego rodzaju formalnego zapisu była ważnym etapem tego, co dziś często nazywa się procesem państwowotwórczym. Jednym z przełomowych momentów w dziejach wielu wczesnych społeczeństw jest zalążkowa, zwykle bardzo wyrywkowa kodyfikacja prawa. W starożytnych Atenach na przykład dzieło Drakona z VII w. p.n.e., choć będące obecnie synonimem surowości („drakońskie prawo"), było godne uwagi jako pierwsza tamtejsza próba spisania przekazywanych dotąd ustnie zasad; tysiąc lat wcześniej w Babilonie podobną funkcję spełniał kodeks Hammurabiego. Prawo XII tablic dobrze wpasowuje się w ten schemat. Daleko mu do wyczerpującego kodeksu prawnego i być może w ogóle nie miał nim być. Jeśli zbiór zachowanych cytatów nie wprowadza w błąd, ustawa ta nie zajmowała się niemal zupełnie prawem publicznym, konstytucyjnym. Wskazuje raczej na chęć stworzenia uzgodnionych, wspólnych i powszechnie uznanych procedur rozstrzygania sporów oraz poszukiwanie sposobów ominięcia praktycznych i teoretycznych przeszkód na ich drodze. Co zrobić, jeśli pozwany jest w zbyt podeszłym wieku, by stawić się na spotkanie z powodem? Powód ma zapewnić mu zaprzęg. Jak postąpić,

jeżeli winny jest dzieckiem? W takim wypadku karą mogła być raczej chłosta niż powieszenie – różnica, która zapowiada naszą koncepcję wieku odpowiedzialności karnej.

Tematy klauzul wskazują na świat licznych nierówności. Byli tam różnego typu niewolnicy: od niewypłacalnych dłużników, którzy popadli w swego rodzaju niewolę za długi, po ludzi całkowicie ubezwłasnowolnionych, przypuszczalnie (choć jest to tylko domysł) pojmanych podczas najazdów lub wojen. A ich pośledni status został ukazany dobitnie: zapłata za napaść na niewolnika jest o połowę niższa od tej, jaką wyznaczono za napaść na wolnego człowieka, natomiast niewolnik mógł zostać ukarany śmiercią za przestępstwo, za które wolnym obywatelom groziła jedynie chłosta. Jednak niektórzy niewolnicy odzyskiwali w końcu wolność, o czym niezbicie świadczy wzmianka o wyzwoleńcu, *libertus*.

Istniała również hierarchia wśród wolnych obywateli. Jedna z klauzul przeprowadza rozróżnienie między patrycjuszami a plebejuszami, inna między *assidui* (posiadaczami) a *proletarii* (ludźmi bez majątku – którzy dawali miastu jedynie potomstwo, *proles*). Jeszcze inna mówi o patronach i klientach oraz o stosunku zależności i wzajemnych zobowiązań między bogatszymi i uboższymi obywatelami, który odgrywał istotną rolę do końca dziejów Rzymu. Ogólnie rzecz biorąc, polegał on na tym, że klient otrzymywał od swego patrona opiekę i wsparcie, finansowe i nie tylko, w zamian zaś świadczył mu rozmaite usługi, do których należało między innymi oddawanie na niego głosu w wyborach. Późniejsze piśmiennictwo rzymskie pełne jest górnolotnych wywodów autorów z klasy patronów na temat zalet tego układu oraz żałosnych skarg klientów na upokorzenia, jakie muszą znosić, a wszystko to za kiepski posiłek. W Prawie XII tablic odnośny przepis stwierdza po prostu: „Jeśli patron skrzywdził swojego klienta, niech będzie przeklęty” – cokolwiek to oznaczało.

W przeważającej części Prawo XII tablic zajmuje się domowymi problemami, koncentrując się zwłaszcza na życiu rodzinnym, kłopotliwych sąsiadach, własności prywatnej i śmierci. Ustala reguły dotyczące porzucania lub uśmiercania zdeformowanych noworodków (praktyka powszechna w całym starożytnym świecie, eufemistycznie określana przez dzisiejszych uczonych jako „wynoszenie”), dziedziczenia oraz właściwego przebiegu pogrzebów. Poszczególne klauzule zabraniają rozdrapywania sobie przez kobiety policzków na znak żałoby, wznoszenia stosu pogrzebowego zbyt

blisko czyjegoś domu i grzebania wraz ze zwłokami złota – z wyjątkiem złotych zębów. Kolejnym oczywistym przedmiotem zainteresowania były wyrządzone rozmyślnie lub przypadkowo szkody. Był to świat, w którym ludzie martwili się, co zrobić, jeśli drzewo sąsiada zwiesza się na ich posesję (odpowiedź: miało zostać przycięte na określoną wysokość) albo jego zwierzęta tratują uprawy (odpowiedź: miał wynagrodzić szkodę albo oddać zwierzę). Obawiali się złodziei włamujących się nocą, co miało być karane surowiej niż kradzieże za dnia, wandali niszczących ich plony i broni trafiającej przypadkowo niewinnego człowieka. Ale w razie gdyby to wszystko brzmiało zbyt znajomo, był to także świat, w którym ludzie obawiali się magii. Co zrobić, jeśli jakiś wróg rzuci urok na ciebie albo twoje zbiory? Niestety w tym wypadku środek zaradczy przepadł.

Sądząc z tekstów XII tablic, Rzym z połowy V w. p.n.e. był miastem rolniczym, wystarczająco złożonym, by uznawać zasadniczy podział na niewolników i ludzi wolnych oraz wyróżniać rozmaite kategorie obywateli, i wystarczająco wyrafinowanym, by wypracować formalne procedury pozwalające na konsekwentne rozstrzyganie sporów, regulujące stosunki społeczne i rodzinne oraz narzucające pewne podstawowe reguły takim ludzkim czynnościom jak grzebanie zmarłych. Nic jednak nie wskazuje na to, by było w tym coś więcej. Uderzająco szkicowe sformułowania przepisów, miejscami niezręczne lub wręcz mylące, powinny wzbudzić nieufność wobec napomknień Liwiusza i innych starożytnych autorów o wymyślnych ustawach i traktatach z tego okresu. Brak zaś, przynajmniej w zachowanych klauzulach, jakiejkolwiek wzmianki o konkretnych urzędnikach publicznych poza westalką (która jako kapłanka nie miała podlegać władzy ojcowskiej) bynajmniej nie świadczy o rozbudowanym aparacie państwowym. Co więcej, nie ma tam praktycznie mowy o świecie poza Rzymem – nie licząc kilku objaśnień, jak taki czy inny przepis stosuje się do *hostis* („cudzoziemca” lub „wroga”; co znamienne, to samo łacińskie słowo może oznaczać obu), oraz jednej niepewnej wzmianki o sprzedaniu w niewolę „w obcym kraju za Tybrem” jako najwyższej karze za długi. Być może zbiór ten świadomie koncentrował się raczej na sprawach wewnętrznych niż zewnętrznych. Tak czy inaczej, nie ma w Prawie XII tablic nic, co wskazywałoby, że stworzyła je społeczność przyznająca wysoki priorytet stosunkom – czy to dominacji, wyzysku czy przyjaźni – z kimś innym niż najbliżsi sąsiedzi.

Wszystko to wydaje się bardzo odległe od epoki Cycerona, a nawet od późniejszej o niespełna sto lat epoki Barbatusa i Appiusza Klaudiusza Cekusa, w której to wyznaczono już *cursus honorum* – zhierarchizowane urzędy publiczne, zbudowano nową drogę biegnącą prosto jak strzelił do Kapui oraz z której pochodzą przechwałki o zakładnikach z Lukanii (zob. tab. 5). Co zatem się zmieniło i kiedy?

KONFLIKT STANÓW

Po pierwsze: co wydarzyło się w polityce wewnętrznej? Prawo XII tablic było jednym z owoców czegoś, co dziś nazywa się często konfliktem stanów, który według rzymskich autorów zdominował politykę wewnętrzną w owych kilku ważnych stuleciach po upadku monarchii. Była to walka plebejuszy o pełnię praw politycznych i zrównanie z tworzącymi elitę patrycjuszami, którzy nie mieli ochoty rezygnować ze swego dziedzicznego monopolu na władzę. W Rzymie w późniejszych wiekach widziano w tej walce heroiczne potwierdzenie swobód politycznych zwykłego obywatela, jej echa pobrzmiewają też w polityce oraz politycznym słownictwie współczesnego świata. Słowo „plebejski" pozostaje wyjątkowo drażliwym określeniem w naszych własnych konfliktach klasowych; jeszcze w roku 2012 pogłoska, jakoby pewien brytyjski polityk z Partii Konserwatywnej obraził policjanta, zwracając się do niego per „pleb" – skrót od „plebejusz" – doprowadziła do jego dymisji.

Jak mówi historia, zaledwie kilka lat po ustanowieniu republiki, w początkach V w. p.n.e., plebejusze zaczęli protestować przeciwko brakowi dostępu do władzy i uciskowi ze strony patrycjuszy. Po co mieliby walczyć w rzymskich wojnach, pytali raz po raz, skoro wszelkie zyski z ich służby trafiają do kieszeni patrycjuszy? Jak mogą uważać się za pełnoprawnych obywateli, skoro podlegają samowolnie wymierzanym karom, włącznie z oddaniem w niewolę, jeśli popadną w długi? Jakim prawem patrycjusze spychają plebejuszy na margines? Albo, jak zanotował Liwiusz ironiczne słowa jednego z plebejskich reformatorów, w tonie zadziwiająco przypominającym dwudziestowieczną krytykę apartheidu: „Dlaczego nie wydacie prawa, które zakazywałoby plebejuszowi mieszkać po sąsiedzku

z patrycjuszem, chodzić tymi samymi ulicami, bywać na tych samych ucztach albo stawać obok niego na Forum?”.

W roku 494 p.n.e. udręczeni długami plebejusze zorganizowali secesję, pierwszy z kilku masowych wymarszów z miasta, na poły bunt, na poły strajk, próbując wymusić na patrycjuszach reformy. Sposób okazał się skuteczny. Zapoczątkowało to bowiem szereg ustępstw, które stopniowo zniwelowały wszystkie istotne różnice między patrycjuszami i plebejuszami i w praktyce określiły na nowo strukturę politycznej władzy w mieście. Dwieście lat później z patrycjuszowskich przywilejów pozostało niewiele poza prawem do sprawowania kilku prastarych funkcji kapłańskich i noszenia specyficznego obuwia.

Pierwszą reformą z 494 r. p.n.e. było powołanie oficjalnych przedstawicieli, tak zwanych trybunów ludowych (*tribuni plebis*), do obrony interesów plebejuszy. Potem utworzono specjalne zgromadzenie plebejuszy. Obowiązywał w nim, podobnie jak w komicjach centurialnych, system głosowania blokowego, szczegóły techniczne jednak były zdecydowanie odmienne. Podstawą jego organizacji nie było kryterium zamożności. Podział na grupy miał charakter geograficzny, według *tribus*, czyli jednostek terytorialnych niemających nic wspólnego z jakimkolwiek podziałem etnicznym. I wreszcie, po ostatnim wymarszu, reforma z roku 287 p.n.e., której świadkiem mógł być Scypion Barbatus, nadała decyzjom tego zgromadzenia automatyczną moc wiążącą wobec wszystkich obywateli rzymskich. Plebejska instytucja, innymi słowy, otrzymała prawo wydawania ustaw dla – i w imieniu – państwa jako całości.

W okresie 494–287 p.n.e., wśród dalszych płomiennych przemówień, strajków i gróźb użycia przemocy, plebejusze uzyskali krok po kroku dostęp do wszystkich ważnych urzędów i stanowisk kapłańskich, a ich podrzędna pozycja odeszła w niebyt. Do jednego z najsłynniejszych plebejskich zwycięstw doszło w roku 326 p.n.e., kiedy to zniesiono system niewoli za długi, ustanawiając zasadę, że wolność obywatela rzymskiego jest niezbywalnym prawem. Równie znaczący, choć o bardziej politycznym charakterze kamień milowy położono czterdzieści lat wcześniej, w roku 367 p.n.e. Po dziesięcioleciach upartej odmowy i wyrażanych głośno opinii zatwardziałych patrycjuszy, że „byłoby zbrodnią przeciwko bogom pozwolić, by plebejusz został konsulem”, postanowiono udostępnić plebejuszom

konsulat. Od roku 342 p.n.e. przyjęto zasadę, że obaj konsulowie mogą być plebejuszami, jeśli tak zdecydują wybory.

27. Jednym z urzędów, który zawsze pozostawał zastrzeżony dla patrycjuszy, był flaminat – pradawna funkcja kapłana niektórych ważniejszych bogów. Grupa owych kapłanów, flamines, rozpoznawalnych po osobliwych nakryciach głowy, została przedstawiona na Ołtarzu Pokoju z I w. p.n.e. (zob. il. 65).

Zdecydowanie najbardziej dramatyczne wydarzenia tego konfliktu towarzyszyły opracowaniu w połowie V w. p.n.e. Prawa XII tablic. Klauzule, które zachowały się do naszych czasów, są może krótkie, niejasne, a nawet nieco suche, ale, jak twierdzili Rzymianie, powstały w tragicznej, mocno ubarwionej atmosferze podstępu, oskarżeń o tyranię, próby gwałtu oraz morderstwa. Podobno plebejusze przez kilka lat domagali się, by „prawa" miasta zostały upublicznione i przestały być tajemnicą patrycjuszy; w charakterze ustępstwa w roku 451 p.n.e. zawieszono normalne urzędy polityczne i wyznaczono dziesięciu mężczyzn (*decemviri*), których zadaniem było zebranie, zredagowanie i opublikowanie tych praw. W pierwszym roku decemwirom udało się zestawić dziesięć tablic praw, jednak praca nie była wciąż zakończona. Tak więc na następny rok powołano kolejny zespół, który – jak się okazało – miał bardzo odmienny i znacznie bardziej konser-

watywny charakter. Ów drugi zespół opracował pozostałe dwie tablice, wprowadzając niesławną klauzulę zabraniającą małżeństw między patrycjuszami i plebejuszami. Choć inicjatywa stojąca za spisaniem praw pierwotnie była reformatorska, przeistoczyła się w najbardziej radykalną próbę całkowitego odseparowania obu grup: „nadzwyczaj nieludzkie prawo”, jak określił je Cyceron, z gruntu przeciwne duchowi rzymskiej otwartości.

A potem było jeszcze gorzej. Owa druga grupa decemwirów – „dziesięciu Tarkwiniuszy”, jak ich niekiedy nazywano – zaczęła naśladować zachowanie tyranów, z przemocą seksualną włącznie. W nieomal powtórce gwałtu na Lukrecji, który doprowadził do ustanowienia republiki, jeden z ich grona, patrycjusz Appiusz Klaudiusz (prapradziadek budowniczego drogi), zapałał pożądaniem do pewnej młodej plebejuszki o stosownym imieniu Wirginia (łac. *virgo* – dziewica), niezamężnej, ale zaręczonej. W ślad za tym poszło oszustwo i korupcja. Appiusz przekupił jednego ze swych klientów, by oświadczył, że jest ona jego niewolnicą, wykradzioną przez jej rzekomego ojca. Sprawę rozsądzał sam Appiusz, który oczywiście wydał wyrok na korzyść swego wspólnika, i ruszył przez Forum, by ująć Wirginię. Wywiązała się kłótnia, w trakcie której ojciec dziewczyny, Lucjusz Wirginiusz, porwał nóż z pobliskiego kramu rzeźnika i przebił nim swoją córkę: „Daję ci wolność, moje dziecko, w jedyny sposób, w jaki mogę!”, wykrzyknął.

Historia Wirginii zawsze budziła bardziej mieszane uczucia niż historia Lukrecji. Nie dość, że łączy ona śmierć z ręki członka najbliższej rodziny z brutalnością konfliktu klasowego, to jeszcze nasuwa nieuniknione pytanie o to, jakiej ceny warta jest czystość. Cóż to za wzór ojcostwa? Kto był najbardziej winny? Czy szczytne zasady moralne musiały być opłacane tak straszliwym kosztem? Ale raz jeszcze (niedoszły) gwałt okazał się katalizatorem zmiany politycznej. Wystawienie na widok publiczny zwłok Wirginii oraz pełna żaru mowa, jaką Wirginiusz wygłosił przed wojskiem, doprowadziły do zamieszek, buntu, usunięcia tyrańskiej grupy decemwirów i, jak ujmuje to Liwiusz, przywrócenia wolności. Mimo piętna tyranii Prawo XII tablic pozostało w mocy. Wkrótce zaczęto widzieć w nim czcigodnego protoplastę prawa rzymskiego, z wyjątkiem zakazu małżeństw mieszanych, który został szybko uchylony.

Historia konfliktu stanów jest jedną z najbardziej radykalnych i spójnych manifestacji wolności oraz władzy ludu, jakie znamy z antycznego świata –

znacznie bardziej radykalną niż cokolwiek, co zachowało się z demokratycznych Aten epoki klasycznej, gdzie większość autorów, którzy jednoznacznie wypowiadali się na ten temat, była przeciwna demokracji i władzy motłochu (gr. *demos* – lud). Potraktowane łącznie, żądania wkładane w usta plebejuszy stanowiły systematyczny program reform politycznych, dotykający rozmaitych aspektów swobód obywatelskich, od prawa do współuczestnictwa w rządzeniu państwem i prawa do udziału w jego zdobyczach po wolność od wyzysku i dostęp do informacji. Nic dziwnego więc, że ruchy robotnicze działające w wielu krajach w XIX i na początku XX wieku znalazły pamiętny precedens oraz zwycięską retorykę w starożytnej historii o tym, jak zgodne działanie rzymskiego ludu zmusiło dziedziczną patrycjuszowską arystokrację do ustępstw i zapewniło plebejuszom pełnię praw politycznych. Nic też dziwnego, że pierwsze związki zawodowe mogły widzieć w wymarszach plebejuszy wzór skutecznego strajku.

Jak dalece jednak zgodny z prawdą jest obraz tego konfliktu, jaki odmalowywali Rzymianie? I jakie światło rzuca on na rzymski „wielki skok naprzód”? Tutaj poszczególne elementy układanki stają się trudne do dopasowania. Ale ogólny zarys i kilka prawdopodobnie najważniejszych dat widać wyraźnie.

Wiele aspektów opowieści, która dotarła do nas, musi być mylnych, mocno zmodernizowanych przez późniejszych autorów albo, zwłaszcza jeśli chodzi o początki konfliktu, wciąż przynależnych bardziej do mitu niż historii. Wirginia jest prawdopodobnie postacią nie mniej fikcyjną niż Lukrecja. Dziwna niezgodność panuje między zachowanymi klauzulami Prawa XII tablic a wymyślną historią o decemwirach. Dlaczego, jeśli ów zbiór praw był bezpośrednim owocem starć między patrycjuszami i plebejuszami, w znanych nam klauzulach jest tylko jedna wzmianka o tym podziale (czyli zakaz małżeństw)? Wiele argumentów i jeszcze więcej retoryki wczesnych plebejskich reformatorów jest niemal na pewno płodem wyobraźni autorów z I w. p.n.e., czerpiących inspirację z wyrafinowanych debat swoich czasów, nie zaś wytworem świata XII tablic – i niewykluczone, że lepiej odzwierciedla popularną ideologię polityczną tego późniejszego okresu niż konflikt stanów. Co więcej, pomimo przekonania Rzymian, że odcięcie plebejuszy od udziału w rządach sięgało upadku monarchii, istnieją wskazówki, że następowało ono stopniowo na przestrzeni V w. p.n.e. Lista konsulów na przykład, bez względu na to, jak fikcyjna, zawiera

w początkach tego stulecia mnóstwo wyraźnie plebejskich nazwisk (w tym samego pierwszego konsula, Lucjusza Juniusza Brutusa), które znikają bez śladu w drugiej połowie stulecia.

Nie ulega wątpliwości, że długie okresy V i IV w. p.n.e. naznaczone były społecznymi i politycznymi walkami między uprzywilejowaną, dziedziczną mniejszością i resztą. Ponad pięćset lat później wciąż istniał formalny podział na rody patrycjuszowskie i plebejskie, jako jedna z owych skamielin, o których pisałam, ze związaną z nim nutą snobizmu i praktycznie niczym więcej. Trudno byłoby wyjaśnić istnienie tego podziału, gdyby różnica między obiema grupami nie była niegdyś istotnym wyznacznikiem władzy politycznej, społecznej i ekonomicznej. Są także poważne powody, by sądzić, że rok 367 p.n.e. był głównym punktem zwrotnym, nawet jeśli niezupełnie tak, jak wyobrażali to sobie rzymscy historycy.

Ich zdaniem był to rewolucyjny moment, w którym postanowiono nie tylko, że konsulat powinien być dostępny dla plebejuszy, ale też że jeden z dwóch konsulów zawsze musi być plebejskiego pochodzenia. Jeśli tak było, to przepis ów został złamany, ledwie go wydano, gdyż w następnych latach na liście konsulów kilkakrotnie odnotowane są dwa patrycjuszowskie nazwiska. Liwiusz dostrzegł ten problem i nieprzekonywająco sugeruje, że plebejusze usatysfakcjonowani byli samym prawem do kandydowania, niespecjalnie jednak zależało im na wyborze. Bardziej prawdopodobne jest, że nigdy nie było obowiązkowego plebejskiego konsula, w owym roku zaś wprowadzono po prostu na stałe konsulat jako najważniejszy urząd państwowy o rocznej kadencji, przypuszczalnie otwarty zarówno dla patrycjuszy, jak i dla plebejuszy.

Taka interpretacja przystawałaby w każdym razie do dwóch innych istotnych wskazówek. Po pierwsze, nawet w tradycyjnym rzymskim rejestrze większość wpisów z okresu między latami dwudziestymi V w. a latami sześćdziesiątymi IV w. p.n.e. wymienia jako głównych urzędników w państwie tajemniczych „pułkowników”. Ulega to raz na zawsze zmianie w roku 367 p.n.e., kiedy konsulowie stają się normą na resztę rzymskich dziejów. Po drugie, niewykluczone, że wtedy właśnie ostateczną formę zyskał senat. Rzymscy autorzy przyjmowali zwykle za pewnik, że początki senatu jako rady „starców” (*senes*) sięgają czasów Romulusa i że w V w. p.n.e. był on już w pełni ukształtowaną instytucją, funkcjonującą mniej więcej tak samo jak w roku 63 p.n.e. Pewne bardzo techniczne hasło w starożytnym rzym-

skim słowniku wskazuje na coś zupełnie innego: że dopiero około połowy IV w. p.n.e. senat był już stałym organem o dożywotnim członkostwie, nie zaś doraźnie zwoływaną grupą przyjaciół i doradców aktualnego urzędnika, bez jakiejkolwiek ciągłości z roku na rok czy nawet z dnia na dzień. Jeśli to prawda (a oczywiście nie wszystkie wysoce specjalistyczne informacje muszą być prawdziwe), potwierdzałoby to pogląd, że rzymski ustrój polityczny przybrał swą charakterystyczną formę w połowie IV w. p.n.e. Pomimo istnienia zalążków rozmaitych instytucji i elementów takich jak zgromadzenia czy cenzus, Rzym jeszcze przez ponad wiek po roku 509 p.n.e. nie wyglądał zbyt „rzymsko".

Oznacza to, że życiorys nakreślony w epitafium Barbatusa nie był tradycyjną ścieżką kariery tradycyjnego członka rzymskiej *nobilitas*, choć tak właśnie go później postrzegano. Pochowany w początkach III w. p.n.e. Barbatus był w rzeczywistości przedstawicielem stosunkowo nowego republikańskiego ładu w całym rzymskim świecie.

ŚWIAT ZEWNĘTRZNY: WEJE I RZYM

Ekspansja rzymskiej potęgi w Italii była zjawiskiem spektakularnym. Łatwo zachwycać się lub bulwersować późniejszym zamorskim imperium Rzymu, które ostatecznie obejmowało przeszło dwa miliony mil kwadratowych, przyjmując zarazem za rzecz naturalną, że Italia była rzymska. Ale transformacja małej mieściny nad Tybrem z roku 509 p.n.e. w organizm polityczny o powierzchni ponad pięciu tysięcy mil kwadratowych z lat dziewięćdziesiątych III w. p.n.e., sprawujący faktyczną kontrolę nad co najmniej połową Półwyspu Apenińskiego, a w przyszłości nad jeszcze większym obszarem, jest niemal równie zdumiewająca. Jak do niej doszło? I kiedy?

W takiej mierze, w jakiej możemy to stwierdzić, stosunków Rzymu ze światem zewnętrznym mniej więcej do roku 400 p.n.e. nie znamionowało nic szczególnego. Jego kontakty handlowe z szeroko pojętym regionem śródziemnomorskim były typowe dla italskiego miasta. Bezpośrednie interakcje miały zasięg w większości lokalny, obejmując głównie latyńskie społeczności na południu, które łączył z Rzymem wspólny język, poczucie

wspólnego pochodzenia oraz kilka wspólnych świąt i sanktuariów. Nie da się powiedzieć nic więcej ponad to, że pod koniec VI w. p.n.e. Rzymianie prawdopodobnie sprawowali pewnego rodzaju kontrolę nad niektórymi Latynami. Zarówno Cyceron, jak i historyk Polibiusz (przenikliwy obserwator Rzymu rodem z Grecji, który odegra ważną rolę w następnym rozdziale) twierdzą, że oglądali dokumenty, albo „traktaty", z tego okresu sugerujące, że Rzym był wówczas wiodącym graczem w tym małym, lokalnym latyńskim świecie. I, jak widzieliśmy, historia V w. p.n.e. wskazuje, że w zasadzie każdego roku dochodziło do wybuchu walk, jednak na ograniczoną skalę, bez względu na to, jak szumnie były później wysławiane. Rozsądek podpowiada, że gdyby rok w rok przez dziesiątki lat ludzie masowo ginęli w wojnach, miasteczko, jakim był Rzym, nie zdołałoby przetrwać.

Sytuacja zmieniła się mniej więcej w początkach IV w. p.n.e., wraz z dwoma wydarzeniami, które obrosłe w mity wybijają się na pierwszy plan we wszystkich starożytnych relacjach o ekspansji Rzymu: mowa o zniszczeniu przez Rzym pod wodzą bohaterskiego Kamillusa pobliskiego miasta Weje w roku 396 p.n.e. oraz zburzeniu Rzymu przez Galów w roku 390 p.n.e. Co doprowadziło do starcia Rzymu z Wejami, jest kompletną niewiadomą, było ono jednak przedstawiane niczym italski odpowiednik wojny trojańskiej: zdobycie miasta po trwającym dziesięć lat oblężeniu, na wzór dziesięcioletniego oblężenia Troi, oraz zwycięscy Rzymianie wyłaniający się znienacka w samym środku miasta z tunelu pod świątynią Junony, jako odpowiednik konia trojańskiego. Prawdziwy obraz tego podboju (co jest prawdopodobnie określeniem na wyrost) musiał być znacznie skromniejszy. Nie było to starcie supermocarstw. Weje były prosperującym miastem, nieco mniejszym niż Rzym i leżącym zaledwie dziesięć mil od niego po drugiej stronie Tybru.

Jednak konsekwencje rzymskiego zwycięstwa były znaczące, nawet jeśli nie tak, jak chcieli widzieć to rzymscy autorzy kładący nacisk na uprowadzenie mieszkańców w niewolę, zagarnięcie ich dobytku oraz całkowite zniszczenie miasta. Trzysta pięćdziesiąt lat później poeta Propercjusz odmalował smętny obraz ówczesnych Wejów jako pustkowia będącego domem jedynie owiec i paru „gnuśnych pasterzy". Jest to bardziej nauka moralna na temat straszliwych skutków klęski niż trafny opis (niewykluczone, że Propercjusz nigdy nie odwiedził tego miejsca), gdyż wykopaliska archeologiczne odsłaniają zupełnie odmienną prawdę. Choć mogło dojść do brutal-

nych grabieży, pojmania jeńców przez zwycięskich Rzymian oraz napływu nowych osadników, większość miejscowych sanktuariów wciąż działała jak dawniej, miasto pozostało zamieszkane, nawet jeśli na mniejszą skalę, a ślady wiejskich gospodarstw, które możemy oglądać, wskazują raczej na ciągłość niż nagłą zmianę.

Doniosła przemiana miała odmienny charakter. Rzym zaanektował Weje wraz z ich ziemiami, za jednym zamachem powiększając rzymskie terytorium o mniej więcej 60 procent. Wkrótce potem utworzono na tych terenach cztery nowe *tribus* obywateli rzymskich, obejmujące zarówno nowych osadników, jak i rdzennych mieszkańców Wejów. Są też wzmianki o innych ważnych wydarzeniach, które zaszły mniej więcej w tym samym czasie, być może mających ze sobą związek. Liwiusz twierdzi, że w trakcie przygotowań do oblężenia Wejów rzymscy żołnierze po raz pierwszy otrzymali zapłatę z rzymskich podatków. Czy jest to prawda, czy nie (i bez względu na to, jaką postać miał żołd, nie były to jeszcze monety), może to wskazywać na dążenie do bardziej scentralizowanej organizacji rzymskich armii i zmierzch prywatnych wojen.

Wkrótce po zwycięstwie nadeszła klęska. Jak mówi opowieść, w roku 390 p.n.e. banda Galów – być może jakieś plemię wędrujące w poszukiwaniu ziemi albo, co bardziej prawdopodobne, dobrze wyszkolony oddział najemników szukających zajęcia dalej na południu – rozgromiła rzymską armię nad rzeką Alią, nieopodal miasta. Rzymianie, jak się wydaje, najzwyczajniej rzucili się do ucieczki, Galowie zaś pociągnęli na Rzym. Legenda mówi, że pewien dzielny plebejusz Marek, noszący trafny przydomek *Caedicius* („wieszczący nieszczęścia”), usłyszał głos jakiegoś nieznanego boga ostrzegający go o pochodzie Galów, ale jego doniesienie zostało zignorowane z powodu jego niskiego stanu. Okazało się to dla patrycjuszy lekcją – i to bolesną – że bogowie komunikują się również z plebejuszami.

Rzymskie podania obszernie relacjonują najazd na miasto, z rozmaitymi aktami heroizmu osładzającymi powszechne zniszczenie. Inny ubogi człowiek dał dowód plebejskiej pobożności, wyrzucając z wozu własną żonę i dzieci, by zrobić miejsce dla westalek, które wywoziły swe świętości i talizmany do pobliskiego Caere (dzisiejsze Cerveteri). Wielu sędziwych arystokratów postanowiło stawić czoło temu, co nieuniknione, i siedziało cierpliwie w domach, czekając na Galów, którzy przez chwilę wzięli starców za posągi, nim przystąpili do masakry. Tymczasem Kamillus, na krótko

wygnany za rzekome sprzeniewierzenie łupów, wrócił akurat w samą porę, by powstrzymać Rzymian przed zapłaceniem Galom wielkiego okupu, odwieść swych rodaków od opuszczenia miasta i przenosin do Wejów oraz zająć się odbudową miasta. Tak w każdym razie mówi jedna z wersji tej historii. W innej, mniej chwalebnej, Galowie triumfalnie unoszą okup.

Jest to kolejny przykład koloryzowania zdarzeń przez Rzymian. Rozmaite podania, które weszły na stałe w skład rzymskiej pamięci kulturowej, przekazywały ważne patriotyczne lekcje: o stawianiu potrzeb kraju ponad rodziną, o męstwie w obliczu niechybnej klęski oraz o niebezpieczeństwach tkwiących w przeliczaniu wartości miasta na złoto. Katastrofa ta stała się tak nieodłączną częścią zbiorowej wyobraźni Rzymian, że niektórzy zatwardzialcy używali jej w roku 48 jako argumentu (albo desperackiej obrony) przeciwko propozycji cesarza Klaudiusza, by przyjąć Galów do senatu. Nie ma jednak żadnych archeologicznych świadectw potężnych zniszczeń, o jakich mówili późniejsi Rzymianie, chyba że ślady pożarów datowane dziś mniej więcej na 500 rok p.n.e. są w istocie, jak archeologowie niegdyś sądzili, pozostałościami późniejszych o sto lat spustoszeń dokonanych przez Galów.

28. Rysunek z początków XX wieku (na podstawie wcześniejszej fotografii) przedstawiający pozostałości murów serwiańskich koło głównego dworca kolejowego Rzymu. Fragmenty tych fortyfikacji do dziś witają podróżnych wychodzących z Roma Termini, choć obecnie są dość smętnie otoczone barierkami.

Jedynym wyraźnie zachowanym śladem „grabieży" w rzymskim krajobrazie jest potężny mur obronny miasta, którego imponujące fragmenty stoją do dziś, wzniesiony po odejściu Galów i zbudowany z pewnego wyjątkowo trwałego kamienia, który był jednym z wytworów nowo nabytych ziem wokół Wejów. Rzymscy historycy jednak tak chętnie przywoływali ów epizod z kilku ważnych powodów. Klęska ta przygotowywała grunt pod rzymskie obawy przed najeźdźcami spoza Alp, z których Hannibal był najbardziej niebezpiecznym, ale nie jedynym. Pomagała wyjaśnić, dlaczego tak niewiele materialnych pamiątek z wczesnego Rzymu się zachowało (strawił je ogień), i w ten sposób wyznaczała początek „historii współczesnej" w starożytnym rozumieniu tego terminu. Odpowiadała na pytanie, dlaczego za czasów późnej republiki Rzym, pomimo swej światowej sławy, był tak chaotycznym labiryntem: Rzymianie musieli odbudować go naprędce po odejściu Galów. I wreszcie – otwierała nowy rozdział w stosunkach Rzymu ze światem zewnętrznym.

RZYMIANIE A ALEKSANDER WIELKI

To, co nastąpiło potem, w kategoriach wielkości, skali, lokalizacji i skutków rzymskich konfliktów było rewolucją. Prawdą jest, że podstawowy wzorzec mniej więcej dorocznych wojen obowiązywał dalej. Starożytni pisarze entuzjazmowali się długą listą rzymskich bitew stoczonych w IV w. p.n.e., wysławiając i bez wątpienia wyolbrzymiając heroiczne zwycięstwa oraz ubolewając nad kilkoma sromotnymi porażkami i upokarzającymi remisami. Bitwa w Wąwozie Kaudyńskim w roku 321 p.n.e., w której Samnici z południowej Italii spuścili Rzymianom cięgi, budziła niemal taki sam oddźwięk jak bitwa nad Alią albo złupienie Rzymu siedemdziesiąt lat wcześniej – mimo że tak naprawdę nie była wcale bitwą. Rzymianie zostali schwytani w pułapkę w wąskim, pozbawionym wody jarze i po prostu się poddali.

Jednak pomiędzy złupieniem Rzymu w roku 390 p.n.e. a bitwą pod Sentinum w roku 295 p.n.e. liczebność wojsk uczestniczących w tych konfliktach ogromnie wzrosła. Kampanie toczono coraz dalej od Rzymu. Weje były odległe zaledwie o dziesięć mil, Sentinum jednak leżało jakieś dwieście mil dalej, po drugiej stronie Apeninów. Układy zawierane między Rzymem a pokonanymi zaś miały doniosłe skutki. Militarna potęga Rzymu pod koniec IV w. p.n.e. była tak wielka, że Liwiusz uznał za warte zachodu porównanie waleczności Rzymian oraz zdobywcy świata Aleksandra Wielkiego, który pomiędzy rokiem 334 a 323 p.n.e. poprowadził swą macedońską armię wśród podbojów z Grecji aż do Indii. Liwiusz zastanawiał się, kto by wygrał, Rzymianie czy Macedończycy, gdyby doszło między nimi do bezpośredniego starcia; tę militarną zagadkę po dziś dzień roztrząsają kanapowi generałowie.

W okresie tym rozgrywały się w Italii dwa szczególnie znaczące konflikty. Pierwszym była wojna latyńska między Rzymem a sąsiadującymi z nim Latynami, trwająca od 341 do 338 r. p.n.e. Wkrótce potem rozpoczęły się wojny samnickie, w których odnosił swoje zwycięstwa Barbatus. Toczyły się one z przerwami między 343 a 290 rokiem p.n.e. przeciwko grupie plemion zamieszkujących górzyste rejony południowej Italii: Samnitom, którzy byli znacznie mniej brutalni i prymitywni, niż lubili przedstawiać ich Rzymianie, ale słabiej zurbanizowani niż mieszkańcy wielu innych części półwyspu. Obie te „wojny” są dość sztucznymi konstrukcjami, wyizolowującymi dwóch wrogów i nadającymi ich nazwy znacznie ogólniejszym, nieustającym walkom z tego okresu, oglądanym z czysto rzymskiej perspektywy (żaden Samnita nie walczył nigdy w „wojnie samnickiej”). Pomijając te zastrzeżenia, akcentują one kilka istotnych zmian.

Wedle typowej wersji tej historii pierwszą z owych wojen wywołał bunt Latynów przeciwko dominującej pozycji Rzymian w regionie. Pozostała ona konfliktem lokalnym, była jednak godna uwagi, wręcz rewolucyjna, ze względu na układy zawarte później między Rzymianami a poszczególnymi społecznościami latyńskimi. Nadały one bowiem obywatelstwo rzymskie olbrzymiej liczbie pokonanych, w licznych miastach środkowej Italii, na skalę dalece wykraczającą poza precedens ustanowiony w Wejach. Bez względu na to, czy był to wspaniałomyślny gest, jak interpretowało to wielu rzymskich autorów, czy środek ucisku, jak mogło wydawać się tym, którzy z musu stali się obywatelami rzymskimi, stanowił on główny etap w proce-

sie redefiniowania pojęcia „rzymskości”. I, jak wkrótce zobaczymy, przyniósł olbrzymie zmiany w strukturze rzymskiej władzy.

Niemal pięćdziesiąt lat później, po zakończeniu wojen samnickich, przeszło połowa półwyspu znalazła się w taki czy inny sposób – od układów o przyjaźni po bezpośrednią kontrolę – pod butem Rzymu. Rzymscy autorzy przedstawiali te wojny, jak gdyby były one walką dwóch państw o hegemonię w Italii. Prawda z pewnością wyglądała inaczej, ale skala konfliktu była czymś nowym i przygotowała grunt na przyszłość. W bitwie pod Sentinum Rzymianie stawili czoło wielkiej grupie wrogów („sojusz” byłby chyba w odniesieniu do niej słowem zbyt oficjalnym): samym Samnitom oraz Etruskom i Galom z dalekiej północy półwyspu. Wydaje się, że już sama liczba walczących przyciągnęła uwagę Durisa z Samos, który zanotował olbrzymią, ale niewiarygodną liczbę stu tysięcy poległych po stronie Samnitów oraz ich sprzymierzeńców. Rzymscy autorzy postrzegali to jako szczególnie heroiczne zwycięstwo. Dwieście lat później stało się ono nawet tematem bardzo rzymskiej z ducha tragedii, w której występował chór żołnierzy rzymskich, a jeden z ich dowódców poświęcił życie, by zapewnić sukces swej armii. Ale oni również, podobnie jak dzisiejsi historycy, zadawali sobie pytanie, jak wielka była właściwie ta największa ze wszystkich bitew. Liwiusz nie miał cierpliwości do oszacowań na skalę Durisa ani nawet do mniej rozdmuchanych liczb, na jakie natrafiał w swoich badaniach. Czy oceniając rzymskie siły na blisko 16 tysięcy ludzi (plus drugie tyle sprzymierzonych), miał rację, nie da się stwierdzić. Jedno jest wszak pewne: był to świat dalece odmienny od drobnych potyczek z V w. p.n.e.

Na świat ten możemy wciąż rzucić okiem dzięki niezwykłemu odkryciu dokonanemu w latach siedemdziesiątych XIX wieku podczas wykopalisk w miejscu, które musiało leżeć na skraju starożytnego Rzymu: małemu fragmentowi malowidła z grobowca pochodzącego prawdopodobnie z początku III w. p.n.e. Pierwotnie znacznie większe, pokrywające całą ścianę, zakomponowane jest ono w formie umieszczonych jeden nad drugim pasów, które, jak się uważa, przedstawiają sceny z owych starć między Rzymem a Samnitami. Jeśli to prawda, jest to pierwsze zachowane na Zachodzie malowidło przedstawiające możliwą do zidentyfikowania, autentyczną kampanię wojskową – chyba że dość typowa scena batalistyczna przedstawiona na pewnym grobowcu w południowych Włoszech jest

w istocie, jak optymistycznie twierdzą niektórzy archeologowie, dumnym obrazem samnickiego zwycięstwa w Wąwozie Kaudyńskim (zob. tab. 6).

Interpretacja tego malowidła jest wysoce kontrowersyjna, jest ono też mocno zniszczone, ale ogólny zarys jest wystarczająco wyraźny. Najniższy pas przedstawia walkę wręcz zdominowaną przez człowieka, którego wymyślny hełm zachodzi na scenę ponad nim; jeszcze wyżej widoczne są imponujące mury obronne. Dwie najlepiej zachowane sceny ukazują mężczyznę w krótkiej todze, trzymającego w ręku włócznię. Jeden z nich, a być może obaj, to, jak mówi podpis, „Q Fabius", przypuszczalnie Kwintus Fabiusz Maksimus Rullianus, który dowodził wojskami pod Sentinum i przydzielił Barbatusowi jedyną znaną nam drobną rolę w bitwie, polecając mu „sprowadzić posiłki z tyłów". Tu jest on ukazany – wraz ze świtą klientów o znacznie mniejszych rozmiarach – w trakcie negocjacji z „Fanniuszem"; był to wojownik bez broni, za to w pancerzu z solidnymi nagolennikami, a w jednej ze scen również w hełmie z pióropuszem, wyciągający pustą prawą rękę. Czy Fanniusz jest Samnitą poddającym się przedstawicielowi „ludu odzianego w togi" – tutaj, już w III w. p.n.e., przedstawionemu dosłownie tak?

W tych prostych, stylizowanych scenkach Rzymianie niekoniecznie sprawiają wrażenie godnych przeciwników dla Aleksandra Wielkiego. Ale czy nimi byli, czy też nie, rozważa Liwiusz w długiej dygresji w swych *Dziejach* tuż po opisie imponującego dźwignięcia się Rzymian z upokorzenia doznanego w Wąwozie Kaudyńskim. Nie uszło jego uwagi, że wojny samnickie toczyły się w Italii pod koniec IV w. p.n.e., czyli mniej więcej w tym samym czasie, kiedy macedoński król prowadził swe niszczycielskie kampanie na Wschodzie. W czasach Liwiusza rzymscy dowódcy od dawna już ochoczo naśladowali Aleksandra. Naśladowali jego charakterystyczne uczesanie, nazywali siebie „Wielkimi", a zarówno Juliusz Cezar, jak i pierwszy cesarz, August, odbyli pielgrzymkę do grobu Aleksandra w Egipcie, przy czym August – jak mówiono – składając mu hołd, niechcący odłamał zwłokom nos. Nie powinno więc może dziwić, że Liwiusz roztrząsał klasyczny wydumany problem: kto by zwyciężył, gdyby Aleksander skierował swą armię na zachód i zmierzył się z Rzymianami zamiast Persami?

Aleksander, jak przyznaje dziejopis, był wielkim wodzem, chociaż niewolnym od wad, z których jedną było pijaństwo. Rzymianie jednak mieli tę

przewagę, że nie byli zależni od jednego charyzmatycznego przywódcy. Ich system dowódczy miał w sobie głębię wspieraną przez niezwykłą dyscyplinę wojskową. Liwiusz twierdził także, iż mogli zwerbować znacznie większą liczbę dobrze wyszkolonych żołnierzy i – dzięki sojuszom w całej Italii – wzywać posiłki w zasadzie wedle uznania. Krótko mówiąc, jego odpowiedź brzmiała, że gdyby dać im szansę, Rzymianie pokonaliby Aleksandra.

EKSPANSJA, ŻOŁNIERZE I OBYWATELE

We właściwy sobie okrężny sposób Liwiusz – którego analizy bywają niekiedy dość rozwlekłe – udziela wnikliwej odpowiedzi na pytanie, co uczyniło ówczesne rzymskie armie tak skutecznymi w boju i jak doszło do tego, że Rzym w tak szybkim tempie rozciągnął kontrolę nad tak znaczną częścią Italii. Jest to jeden z niewielu przypadków, kiedy zagląda on pod powierzchnię zdarzeń, na stanowiące ich podłoże czynniki społeczne i strukturalne, od organizacji rzymskiego dowództwa po zasoby sił ludzkich. Warto posunąć argumentację Liwiusza nieco dalej i zastanowić się głębiej nad tym, co było, patrząc z perspektywy czasu, zaczątkiem imperium rzymskiego.

Dwie sprawy są jasne i podważają kilka zwodniczych współczesnych mitów na temat rzymskiej potęgi i charakteru. Po pierwsze, Rzymianie nie byli z natury bardziej wojowniczy od swych sąsiadów, podobnie jak nie byli urodzonymi budowniczymi świetnych dróg i mostów. Prawdą jest, że rzymska kultura niezwykle – i z naszego punktu widzenia nieprzyjemnie – wysoko ceniła skuteczność bojową. Męstwo, odwaga i mordercza brutalność w bitwie nagradzane były przy wielu okazjach, od zwycięskiego wodza ciągnącego ulicami w pochodzie triumfalnym pośród wiwatujących tłumów po szeregowych żołnierzy pokazujących podczas politycznych debat wyniesione z wojen blizny w nadziei dodania wagi swoim argumentom. Jak gdyby dla unaocznienia militarnych podstaw politycznej potęgi Rzymu, w połowie IV w. p.n.e. podstawa wielkiej mównicy na Forum została przyozdobiona brązowymi taranami z dziobów nieprzyjacielskich okrętów wojennych zdobytych w Ancjum podczas wojny latyńskiej. Łaciń-

skie słowo oznaczające „dzioby okrętowe”, *rostra*, stało się nazwą tej trybuny i dało współczesnej angielszczyźnie słowo *rostrum*, „mównica”.

Naiwnością byłoby jednak sądzić, że inne zamieszkujące Italię ludy różniły się pod tym względem od Rzymian. Były to grupy bardzo niejednorodne, znacznie bardziej zróżnicowane – pod względem języka, kultury i organizacji politycznej – niż wskazywałoby skrótowe określenie „Italikowie”. Jednak sądząc z tych stosunkowo nielicznych informacji, jakie mamy na temat większości z nich, z uzbrojenia znajdowanego w ich grobach oraz ze sporadycznych wzmianek w literaturze o ich łupach, wojnach i okrucieństwach, były one równie zmilitaryzowane jak Rzymianie i prawdopodobnie równie żądne zysków. Był to świat, w którym przemoc była wszechobecna, potyczki z sąsiadami zdarzały się co roku, grabież była dla wszystkich istotnym źródłem dochodów, a większość sporów rozstrzygano siłą. Dwuznaczność łacińskiego słowa *hostis* zgrabnie oddaje niejasność granicy między „cudzoziemcem” a „wrogiem”. To samo odnosi się do łacińskiego zwrotu oznaczającego „w kraju i za granicą” – *domi militiaeque* – w którym „za granicą” (*militiae*) jest nieodróżnialne od „na wyprawie wojennej”. Większość ludów półwyspu bez wątpienia ujmowała te sprawy równie nieostro. Wyjście poza ojczyste terytorium zawsze równało się (potencjalnie) toczeniu wojny.

Po drugie, Rzymianie nie planowali podboju i opanowania Italii. Żadna rzymska klika wojskowa w IV w. p.n.e. nie zasiadła nad mapą, obmyślając zabór ziemi w kategoriach terytorialnych, jakie kojarzymy z imperialistycznymi państwami narodowymi XIX i XX wieku. Przede wszystkim, choć zabrzmi to banalnie, nie mieli map. Tak więc, w jaki sposób oni sami lub jakikolwiek inny „prekartograficzny” lud postrzegali świat wokół siebie albo tuż poza horyzontem, jest jedną z wielkich zagadek historii. Pisałam zwykle o ekspansji rzymskiej władzy na Półwyspie Apenińskim, ale nikt nie wie, jak wielu – albo, realnie rzecz biorąc, jak niewielu – ówczesnych Rzymian myślało o swojej ojczyźnie jako o części półwyspu, tak jak robimy to my. Na zalążki takiej koncepcji wskazują być może wzmianki w literaturze z II w. p.n.e. o Adriatyku jako o Morzu Górnym i Morzu Tyrreńskim jako o Morzu Dolnym, warto jednak zwrócić uwagę na odmienne od naszego zorientowanie: wschód–zachód, a nie północ–południe.

Rzymianie ówcześni postrzegali swoją ekspansję bardziej w kategoriach zmiany stosunków z innymi ludami niż kontroli nad terytorium. Oczywiście

rosnąca potęga Rzymu radykalnie przekształciła krajobraz Italii. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej przeobrażającego niż nowiutka rzymska droga biegnąca prosto jak strzelił przez puste pola albo zaanektowana ziemia rozdzielana między nowych osadników. Wygodnie jest także mierzyć rzymską potęgę w Italii w kategoriach obszaru geograficznego, jednak rzymska dominacja dotyczyła przede wszystkim ludzi, nie miejsc. W oczach Liwiusza stosunki, jakie Rzymianie tworzyli z italskimi ludami, stanowiły klucz do dynamiki ich wczesnej ekspansji.

Rzymianie nakładali na wszystkich, którzy znaleźli się pod ich kontrolą, pewien obowiązek: mianowicie dostarczanie żołnierzy dla rzymskich armii. Dla większości tych, którzy zostali pokonani przez Rzym i zmuszeni lub zaproszeni do jakiejś formy sojuszu, jedynym długoterminowym zobowiązaniem było, jak się wydaje, zapewnianie i utrzymywanie żołnierzy. Ludy te nie zostały podporządkowane Rzymowi w żaden inny sposób; nie miały rzymskich wojsk okupacyjnych ani narzuconego przez Rzym rządu. Dlaczego wybrano taką właśnie formę kontroli, trudno powiedzieć. Mało prawdopodobne jest jednak, by w grę wchodziła jakaś szczególnie wyrafinowana, strategiczna kalkulacja. Był to warunek, który w praktyczny sposób demonstrował rzymską dominację, a zarazem jego egzekwowanie nie wymagało zbyt wielu rzymskich struktur administracyjnych ani sił ludzkich. Żołnierze, których dostarczali sojusznicy, byli werbowani, ekwipowani i częściowo dowodzeni przez miejscowych. Opodatkowanie w jakiejkolwiek innej formie byłoby dla Rzymian znacznie bardziej pracochłonne; bezpośrednia kontrola nad pokonanymi ludami tym bardziej.

Skutki może i były niezamierzone, okazały się jednak niezwykle doniosłe. Ów system sojuszy stał się bowiem skutecznym mechanizmem przekształcania pokonanych wrogów Rzymu w część jego rozrastającej się machiny wojskowej, a jednocześnie dawał tym sojusznikom udział w rzymskich przedsięwzięciach dzięki łupom i chwale, jakie przypadały im w razie zwycięstwa. Odkąd Rzymianie zaczęli odnosić sukcesy militarne, zdołali sprawić, że jeden pociągał za sobą kolejny w sposób, w jaki nie robiło tego systematycznie żadne inne starożytne miasto. Najistotniejszym bowiem czynnikiem stojącym za zwycięstwem w tym okresie nie była taktyka, wyposażenie, umiejętności czy motywacja, lecz liczba ludzi, jaką można było wystawić. Pod koniec IV w. p.n.e. Rzymianie mieli prawdopodobnie do dyspozycji blisko pół miliona żołnierzy (w porównaniu z mniej więcej

pięćdziesięcioma tysiącami żołnierzy uczestniczących we wschodnich kampaniach Aleksandra czy zapewne stoma tysiącami Persów, którzy najechali Grecję w roku 481 p.n.e.). Uczyniło ich to niemal niezwyciężonymi w Italii: mogli przegrać bitwę, ale nie wojnę. Albo, jak ujął to pewien rzymski poeta w latach trzydziestych II w. p.n.e.: „Lud rzymski często ulegał przed siłą i ponosił klęskę w wielu bitwach, ale nigdy w prawdziwej wojnie, od której zależy wszystko".

Były też jednak inne dalekosiężne implikacje tego, w jaki sposób Rzymianie określali swoje stosunki z innymi ludami Italii. Sojusznicy, którzy nie byli zobowiązani do niczego więcej poza zapewnianiem sił ludzkich, byli najliczniejsi, ale stanowili tylko jedną z wielu możliwych kategorii. Na niektóre społeczności zamieszkujące rozległe obszary środkowej Italii Rzymianie rozciągnęli obywatelstwo rzymskie. Niekiedy obejmowało to pełne prawa i przywileje obywatelskie, włącznie z prawem do głosowania oraz kandydowania w rzymskich wyborach, choć obdarzeni tym przywilejem nie przestawali przy tym być obywatelami ojczystego miasta. W innych wypadkach oferowano bardziej ograniczoną formę, określaną (niewymagającym wyjaśnienia) terminem „obywatelstwa bez prawa głosu", czyli *civitas sine suffragio*. Inni znów mieszkali na podbitych terytoriach w osadach zwanych koloniami (*coloniae*). Nie miały one nic wspólnego z koloniami w dzisiejszym rozumieniu, ale stanowiły nowe (albo rozbudowane) miasta zasiedlone zazwyczaj przez mieszankę tubylców oraz osadników z Rzymu. Nieliczne cieszyły się pełnią praw obywatelskich, w większości obowiązywały tak zwane prawa latyńskie, *ius Latii*. Nie było to obywatelstwo, lecz pakiet praw, które, jak uważano, od niepamiętnych czasów posiadały miasta Latynów, później zdefiniowanych formalnie jako prawo do wchodzenia w związki małżeńskie z Rzymianami, wzajemne prawo zawierania umów, swoboda przemieszczania się i tak dalej. Było to coś pośredniego między pełnym obywatelstwem a statusem cudzoziemca, czyli *hostis*.

W jaki sposób ukształtowała się ta skomplikowana mozaika statusów, znów trudno stwierdzić. Rzymscy autorzy z I w. p.n.e., po których powtarzają to dzisiejsi prawoznawcy, zwykle traktowali ją jako element wysoce technicznego, precyzyjnie dostrojonego systemu praw i obowiązków obywateli. Jest ona jednak niemal z pewnością wytworem późniejszej regionalizacji praw. Nie chce się wierzyć, by ludzie z IV w. p.n.e. usiedli, żeby przedyskutować wszystkie konsekwencje *civitas sine suffragio* albo

dokładny zakres przywilejów idących w ślad za przynależnością do kolonii latyńskiej. Znacznie bardziej prawdopodobne jest, że naprędce układali nowe stosunki z rozmaitymi mieszkańcami świata zewnętrznego, dostosowując odpowiednio swoje istniejące już, zalążkowe kategorie obywatelstwa i tożsamości etnicznej.

Konsekwencje jednak znów okazały się rewolucyjne. Rozszerzenie obywatelstwa na ludy, które nie miały bezpośrednich powiązań terytorialnych z Rzymem, zrywało więź, uważaną przez większość mieszkańców klasycznego świata za naturalną, między obywatelstwem a konkretnym miastem. Z niemającą w owym czasie odpowiedników systematycznością pozwalało to nie tylko stać się Rzymianinem, ale także być obywatelem dwóch miejsc naraz: swojego rodzinnego miasta i Rzymu. Tworzenie zaś nowych latyńskich kolonii w całej Italii zmieniło sens słowa „latyński”, tak że nie oznaczało ono już tożsamości etnicznej, ale status polityczny niezwiązany z pochodzeniem czy geografią. Przygotowało to grunt pod model obywatelstwa i przynależności, który miał olbrzymie znaczenie dla rzymskich koncepcji władzy, praw politycznych, tożsamości etnicznej i „narodowości”. Model ten wkrótce został rozszerzony na terytoria zamorskie i ostatecznie stał się fundamentem imperium rzymskiego.

PRZYCZYNY I WYJAŚNIENIA

Nie ma bardziej wyrazistego symbolu zmian, jakie zaszły w stosunkach Rzymu ze światem zewnętrznym w początkach IV w. p.n.e., niż potężny mur wzniesiony wokół miasta w latach po odejściu Galów, o jedenastokilometrowym obwodzie i grubości dochodzącej miejscami do czterech metrów. Był on zarazem gigantycznym przedsięwzięciem budowlanym (ponad pięć milionów roboczogodzin, według jednego z oszacowań) oraz dumnym symbolem znaczenia Rzymu i jego miejsca w świecie. Nie ulega wątpliwości, co przyznają zarówno starożytni, jak i współcześni historycy, że mniej więcej w tym właśnie czasie rozpoczęła się militarna ekspansja Rzymu poza jego bezpośrednie sąsiedztwo. Jest równie oczywiste, że ekspansja ta, raz rozpoczęta, podtrzymywana była przede wszystkim przez

zasoby sił ludzkich udostępnianych przez sojusze, które szły w ślad za zwycięstwami.

Co jednak sprawiło, że w ogóle doszło do tej zmiany, to trudne pytanie. Co takiego wydarzyło się w pierwszych latach IV w. p.n.e., co zapoczątkowało ten nowy etap rzymskiej aktywności militarnej? Żaden starożytny autor nie pokusił się o udzielenie odpowiedzi innej niż nieprzekonywająca myśl, że w taki czy inny sposób posiane zostało ziarno dominacji nad światem. Być może najazd Galów rozbudził w Rzymianach determinację, by nie pozwolić się już nigdy tak zaskoczyć, by podjąć ofensywę, zamiast dać się zepchnąć do defensywy. Może kilka odniesionych szczęśliwym trafem zwycięstw w toczących się nieustannie w tym regionie walkach, wraz z będącymi ich owocem sojuszami i dodatkowymi siłami ludzkimi, jakie one zapewniły, wystarczyło, by zainicjować proces ekspansji. Jakkolwiek było, wydaje się prawdopodobne, że pewną rolę odegrały w tym radykalne zmiany w polityce wewnętrznej.

Jak dotąd, analizując ten okres, na ogół oddzielałam wewnętrzne dzieje Rzymu od historii jego ekspansji. Sprzyja to jasności narracji, zaciemnia jednak nieco wpływ polityki wewnętrznej na stosunki ze światem zewnętrznym i vice versa. W roku 367 p.n.e. konflikt stanów przyniósł skutki znacznie bardziej znaczące i dalekosiężne niż samo tylko zniesienie politycznej dyskryminacji plebejuszy. Doprowadził on do zastąpienia klasy rządzącej definiowanej przez urodzenie nową, określaną przez zamożność i dokonania. To właśnie jest przynajmniej w części sednem epitafium Barbatusa: choć ród Scypionów należał do patrycjuszy, tu liczą się tylko urzędy, jakie sprawował, jego osobiste walory i wygrane bitwy. Żadne dokonanie nie było bardziej namacalne ani głośniej opiewane niż zwycięstwo w boju, a pragnienie zwycięstwa wśród nowych elit było niemal na pewno ważnym czynnikiem w zintensyfikowaniu aktywności wojskowej i zachęcaniu do wojen.

Zarazem to kontrola nad coraz bardziej odległymi ludami i wymogi zdobywczej armii napędzały wiele z innowacji, które zrewolucjonizowały życie w samym Rzymie. Ważnym przykładem jest tutaj moneta. Już na wczesnym etapie swych dziejów miasto miało jednolity system ustalania wartości pieniężnej według wagi metalu; wynika to bezspornie z Prawa XII tablic, które określa kary w sztukach brązu. Nie miało jednak pieniądza jako takiego aż do końca IV w. p.n.e., kiedy to w południowej Italii wybito

pierwsze „rzymskie” monety, przypuszczalnie aby sfinansować działania wojenne albo budowę drogi w tym regionie.

Gdybyśmy mieli zapytać bardziej ogólnie, co przekształciło względnie prosty świat Prawa XII tablic w stosunkowo złożony świat roku 300 p.n.e., najbardziej znaczącym czynnikiem byłyby z pewnością same rozmiary rzymskiego dominium i organizacyjne wymogi prowadzonych na wielką skalę wojen. Sama tylko logistyka transportu, zaopatrzenia i wyekwipowania 16 tysięcy Rzymian (wedle szacunków Liwiusza) wraz z sojusznikami wymagała infrastruktury, która byłaby nie do pomyślenia w połowie V w. p.n.e. Choć omawiając aktywność Rzymu w tamtym okresie, starałam się unikać tak nowoczesnych terminów, jak „sojusz” czy „traktat”, w stosunku do obejmującej cały półwysep sieci kontaktów i rozmaitości form rzymskich stosunków z poszczególnymi społecznościami pod koniec następnego stulecia określenia te brzmią znacznie mniej niestosownie. Rzymska ekspansja militarna napędzała specjalizowanie się rzymskich instytucji.

Rodzinny grobowiec Scypiona Barbatusa tchnie dziś archaicznym dostojeństwem i – ze swym szorstkim miejscowym kamieniem, ascetyczną rzeźbioną dekoracją i nieco przestarzałą pisownią (*consol* zamiast *consul*, na przykład) – zapewne wydawał się uroczo staroświecki każdemu Rzymianinowi, który zajrzał do środka w I w. p.n.e. Ale za życia Barbatus był przedstawicielem nowego pokolenia, które zdefiniowało nowe rozumienie „rzymskości” i wyznaczyło Rzymowi nowe miejsce w świecie. Jego potomkowie kontynuowali ten proces, i to nimi się teraz zajmiemy.

1. Przeł. Zygmunt Kubiak [wróć]

ROZDZIAŁ 5

SZEROKI ŚWIAT

POTOMKOWIE BARBATUSA

Scypion Barbatus zbudował swój grobowiec z rozmachem i na przestrzeni następnych stu pięćdziesięciu lat dołączyło tam do niego około trzydziestu spośród jego potomków. Do rodu Scypionów należały niektóre z najsłynniejszych postaci rzymskiej historii, jak również niemała liczba nieudaczników i nicponiów. Osiem ich epitafiów zachowało się w mniej więcej kompletnym stanie, a kilka z nich upamiętnia Rzymian, jacy zwykle pozostają niewidzialni dla historii: tych, którzy niezupełnie stanęli na wysokości zadania albo zmarli młodo, oraz kobiet. „Tu leży ten, który w cnocie nie znalazł pogromcy, w wieku lat dwudziestu miejscu temu oddany. Nie pytajcie o godność, której [mu jeszcze] nie powierzono” [1], wyjaśnia nieco defensywnie tekst na jednym z sarkofagów z połowy II w. p.n.e. Kolejny musi przywołać dokonania rodzica młodego człowieka („jego ojciec zmiażdżył króla Antiocha”). Inne jednak miały prawdziwe powody do pochwał. Epitafium syna Barbatusa głosi: „Zdobył Korsykę i miasto Alerię oraz wystawił na znak wdzięczności świątynię bogom burzy”. Burza omal nie zniszczyła jego floty i była to jego dziękczynna ofiara stosownym bogom za szczęśliwe zakończenie wyprawy.

Inni członkowie rodu mogli poszczycić się jeszcze większymi zasługami. Publiusz Korneliusz Scypion Afrykański, prawnuk Barbatusa, w roku 202 p.n.e. doprowadził do ostatecznej klęski Hannibala: najechał macierzyste terytorium Kartagińczyka w Afryce Północnej i w bitwie pod Zamą, koło Kartaginy, rozgromił jego armię, z pewną pomocą słoni Hannibala, które wpadły w szał i stratowały własne szeregi. Grób sławnego wodza znajdował się w jego posiadłości w południowej Italii i stał się dla późniejszych Rzymian celem swoistych pielgrzymek. Jest jednak niemal pewne, że wśród sarkofagów w rodzinnym grobowcu stały niegdyś te zawierające szczątki jego brata, Lucjusza Korneliusza Scypiona Azjatyckiego – tego

samego, który w roku 190 p.n.e. „zmiażdżył króla Antiocha” z Syrii, jego kuzyna Gnejusza Korneliusza Scypiona Hispallusa, konsula z roku 176 p.n.e., oraz jego wnuka, Publiusza Korneliusza Scypiona Emiliana zwanego Młodszym. Ten z kolei, adoptowany członek rodziny, najechał Afrykę Północną i dokończył dzieła Scypiona Afrykańskiego Starszego: w roku 146 p.n.e. obrócił prastare miasto Kartaginę w proch i sprzedał w niewolę większość jego pozostałych przy życiu mieszkańców.

Kariery tych ludzi wskazują na nowy świat rzymskiej polityki i ekspansji na przestrzeni stuleci III i II p.n.e. Są wśród nich wodzowie, sławni lub niesławni, wielu kampanii wojskowych, które przyniosły republice rzymskiej kontrolę nad całym basenem Morza Śródziemnego i nie tylko. Ich dość nieporęczne nazwiska zgrabnie podsumowują ten nowy świat. Przydomek *Barbatus* przypuszczalnie odnosi się do wyglądu nosiciela, *Aemilianus* zaś jest nawiązaniem do jego naturalnego ojca, Lucjusza Emiliusza Paulusa, ale *Africanus*, *Asiaticus* i *Hispallus* (od służby jego ojca w Hiszpanii) odzwierciedlają nowe horyzonty rzymskiej potęgi. Sensownym tłumaczeniem „Scipio *Africanus*” mogłoby być „Scypion *młot Afryki*”.

Wszyscy ci ludzie byli wojskowymi. Scypionowie jednak nie żyli samą tylko żołnierką. Jak zrozumiałby każdy, kto widział dumnie wyeksponowany na eleganckiej fasadzie rodzinnego mauzoleum, obok pomników Scypiona Afrykańskiego i Scypiona Azjatyckiego, posąg rzymskiego poety Kwintusa Enniusza, znajdowali się oni też w samym centrum rzymskiej rewolucji literackiej, jako sponsorzy i patroni pierwszego pokolenia literatów. Nie było to przypadkiem. Początki literatury rzymskiej były bowiem ściśle powiązane z zamorską ekspansją Rzymu: „Muza narzuciła się w *wojowniczy sposób* krewkim mieszkańcom Rzymu”, jak ujął to pewien autor z II w. p.n.e. Narodziny imperium i narodziny literatury były dwiema stronami tego samego medalu.

Od setek lat Rzymianie wykorzystywali pismo do rozmaitych celów: ogłoszeń publicznych, prawodawstwa, nabazgrania nazwiska właściciela na garnku. Dopiero jednak nasilający się od połowy III w. p.n.e. kontakt z tradycjami świata greckiego stał się katalizatorem dla tworzenia i utrwalania literatury. Wykluła się ona z naśladownictwa greckich wzorców oraz z dialogu, współzawodnictwa i rywalizacji, w momencie, który sam w sobie jest wymowny. W roku 241 p.n.e., tym samym, w którym rzymscy żołnierze i marynarze wygrali w końcu pierwszą zamorską wojnę Rzymu na przewa-

żająco greckiej Sycylii, gdzieś w kraju człowiek imieniem Liwiusz Andronik pracowicie adaptował na łacinę, z greckiego oryginału, pierwszą tragedię, jaką pokazano w Rzymie – została wystawiona już w następnym roku, 240 p.n.e.

Pochodzenie i twórczość Liwiusza Andronika są typowym przykładem mieszanki kulturowej charakteryzującej to wczesne pisarstwo i jego autorów. Stworzył on łacińskie wersje nie tylko greckich tragedii, ale także *Odysei* Homera; trafił do niewoli jako jeniec wojenny, prawdopodobnie z greckiego Tarentu w południowej Italii, a następnie został wyzwolony. Odmienną mieszankę przedstawia Fabiusz Piktor, rzymski senator i autor pierwszej historii Rzymu; choć był rodowitym Rzymianinem, napisał swoje dzieło po grecku i później dopiero zostało ono przetłumaczone na łacinę. Najwcześniejsza literatura, jaka zachowała się mniej więcej w całości, pochodząca z przełomu III i II w. p.n.e. – dwadzieścia sześć komedii Plauta (Titus Maccius Plautus) i Terencjusza (Publius Terentius Afer) – stanowi starannie zlatynizowane wersje greckich pierwowzorów, w tym nieszczęśliwe historie miłosne i komedie pomyłek, których akcja osadzona jest często w Atenach, okraszone jednak przy tym dowcipami na temat tog, łaźni publicznych i pochodów triumfalnych. Terencjusz, który żył na początku II w. p.n.e., był podobno kolejnym wyzwoleńcem, rodem z Kartaginy.

Jak wskazuje posąg na fasadzie grobowca, Scypion Afrykański był jednym ze sponsorów Enniusza, słynnego zwłaszcza jako autor wielotomowego łacińskiego eposu przedstawiającego dzieje Rzymu od wojny trojańskiej do jego własnych czasów, początków II w. p.n.e., i będącego kolejnym przybyszem z południowej Italii, biegłym w łacinie, grece i ojczystym oskańskim (pamiątce po lingwistycznej różnorodności półwyspu). Scypion Afrykański Młodszy szczycił się jeszcze poważniejszymi zainteresowaniami literackimi, zarówno w łacinie, jak i grece. Z Terencjuszem łączyła go przyjaźń tak wielka, że pomysłowi plotkarze rzymscy zastanawiali się, czy nie był on prawdziwym autorem niektórych z jego sztuk. Czyż ich język nie był zbyt wytworny jak na kogoś o pochodzeniu Terencjusza? Jego patron słynął też z sypania cytatami z klasycznych dzieł greckich. Gdy w roku 146 p.n.e. płonęła Kartagina, pewien naoczny świadek dostrzegł go płaczącego i recytującego z pamięci stosowny fragment *Iliady* Homera na temat upadku Troi. Myślał o tym, że pewnego dnia ten sam los może dotknąć Rzym. Być może były to krokodyle łzy, ale trafiły w sedno.

29. Rzymski talerz z III w. p.n.e. ukazuje słonicę z wieżyczką bojową na grzbiecie i towarzyszące jej młode. Niezależnie od wątpliwej przewagi militarnej, jaką dawały, słonie wkrótce na dobre zagościły w wyobraźni Rzymian.

Owym naocznym świadkiem był najbliższy z parających się literaturą przyjaciół i znajomych Scypiona Afrykańskiego Młodszego, osiadły w Rzymie grecki historyk Polibiusz. Ten wnikliwy obserwator rzymskiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej przewijać się będzie przez resztę tego rozdziału – jako pierwszy autor bowiem postawił kilka doniosłych pytań, na które

będziemy szukać odpowiedzi. Dlaczego i w jaki sposób Rzymianom udało się zdominować w tak krótkim czasie tak znaczną część regionu śródziemnomorskiego? Co szczególnego było w rzymskim ustroju politycznym? Albo, jak ujął to sam Polibiusz: „Któż mógłby być tak obojętny lub gnuśny, by nie chciał się dowiedzieć, *jak* i *dzięki jakiej organizacji politycznej* niemal cały zamieszkany świat został podbity i dostał się pod wyłączne panowanie Rzymian w ciągu niespełna pięćdziesięciu trzech lat, rzecz dotąd niesłychana?”. Zaiste, któż?

PODBOJE ORAZ ICH SKUTKI

Polibiuszowe pięćdziesiąt trzy lata obejmowały przełom III i II w. p.n.e., ale to sześćdziesiąt lat wcześniej Rzymianie po raz pierwszy spotkali się z wrogiem zza morza. Był nim Pyrrus, władca jednego z królestw w północnej Grecji, który w roku 280 p.n.e. przypłynął do Italii, by wesprzeć opierający się Rzymianom Tarent. Jego autoironiczny żart – że zwycięstwa nad Rzymem kosztowały go tak wielu ludzi, iż nie może pozwolić sobie na kolejne – stał się źródłem dzisiejszego wyrażenia „pyrrusowe zwycięstwo”, które oznacza wygraną osiągniętą tak wielkim kosztem, że jest równoznaczna z klęską. Stwierdzenie to jest dość życzliwe dla Rzymian, gdyż Pyrrus był dla nich naprawdę godnym przeciwnikiem. Hannibal podobno uważał go za największego wodza po Aleksandrze Wielkim i – jak mówią liczne urocze anegdoty – miał on w sobie coś z showmana. To on pierwszy sprowadził słonie do Italii, a przy pewnej okazji próbował rzekomo, bez powodzenia, przestraszyć przybyłego z wizytą Rzymianina, odsłaniając kotarę, za którą ukrył jedno ze swych zwierząt. Jest także pierwszą postacią w dziejach Rzymu, której możemy wiarygodnie przypisać twarz.

30. Ten portret Pyrrusa, wykonany przeszło dwieście lat po jego śmierci i odkryty w bogatej willi pod Herkulanum, jest najprawdopodobniej wzorowany na wizerunku sporządzonym za jego życia. Znamy kilka wcześniejszych wizerunków Rzymian lub ich wrogów, ale żadnego nie daje się jednoznacznie powiązać z jakąś postacią historyczną. Tu po raz pierwszy możemy zobaczyć prawdziwą twarz człowieka znanego z kart rzymskich dziejów.

31. Katastrofalna rzymska wyprawa do Afryki Północnej w czasie pierwszej wojny punickiej zyskała heroiczny wymiar za sprawą Marka Atyliusza Regulusa. Po klęsce Rzymian w roku 225 p.n.e. Kartagińczycy odesłali go do kraju, aby wynegocjował rozejm, pod warunkiem że wróci. W Rzymie Regulus wypowiedział się przeciwko jakiemukolwiek układowi pokojowemu, po czym – wierny swemu słowu Rzymianina – wrócił do Kartaginy na pewną śmierć. Ten dziewiętnastowieczny obraz ukazuje go w chwili, kiedy mimo błagań rodziny na zawsze opuszcza Rzym.

Od inwazji Pyrrusa do roku 146 p.n.e. – kiedy to rzymskie armie zniszczyły zarówno Kartaginę, kończąc tak zwaną trzecią wojnę punicką (od łacińskiego *Punicus*, punicki, fenicki, czyli kartagiński), jak i, niemal w tym samym czasie, bogate greckie miasto Korynt – trwała praktycznie nieustająca wojna między Rzymem a jego wrogami na Półwyspie Apenińskim i poza nim. Pewien starożytny uczony wskazał rok konsulatu Gajusza Atyliusza i Tytusa Manliusza (235 p.n.e.) jako jedyny w całym tym okresie, w którym nie toczyły się działania zbrojne.

Najsłynniejszymi i najbardziej niszczycielskimi z tych konfliktów były dwie pierwsze wojny punickie, przeciwko Kartaginie. Wcześniejsza trwała ponad dwadzieścia lat (264–241 p.n.e.), a jej areną była głównie Sycylia

oraz otaczające ją morza, z wyjątkiem jednego katastrofalnego wypadu Rzymian na rdzenne kartagińskie ziemie w Afryce Północnej. Zakończyła się przejściem Sycylii pod kontrolę Rzymu – a kilka lat później ten sam los spotkał również Sardynię i Korsykę, choć epitafium syna Barbatusa raczej wyolbrzymia jego zasługi w zdobyciu tej ostatniej wyspy. Spektakularnym znaleziskiem z niedawnych lat było wydobycie z dna Morza Śródziemnego pozostałości ostatniej bitwy morskiej między Rzymianami a Kartagińczykami. Tuż u brzegów Sycylii, w pobliżu miejsca, gdzie podobno doszło do spotkania obu flot, podwodni archeologowie badający ten teren od roku 2004 odkryli kilka brązowych taranów z zatopionych okrętów wojennych (w większości rzymskich, choć była wśród nich także jedna jednostka kartagińska), wraz z co najmniej ośmioma brązowymi hełmami, w tym jednym ze śladami fenickich znaków, wydrapanych prawdopodobnie przez jego właściciela, który poniósł śmierć w morzu, oraz gliniane amfory, w których przechowywano okrętowe zapasy żywności (zob. tab. 8).

Zupełnie odmienną w sensie geograficznym skalę miała druga wojna punicka, tocząca się w latach 218–201 p.n.e. Najbardziej pamiętana jest dziś z powodu heroicznej klęski Hannibala, który przekroczył Alpy, prowadząc ze sobą słonie (raczej w celach propagandowych niż praktycznych), i zadał Rzymianom olbrzymie straty w Italii; jako szczególnie krwawa zasłynęła zwłaszcza stoczona w roku 216 p.n.e. bitwa pod Kannami, na południu półwyspu. Dopiero po przeszło dziesięciu latach nierozstrzygających walk władze Kartaginy – coraz bardziej zaniepokojone całą eskapadą, a teraz zmuszone do tego walczyć z inwazyjną armią Scypiona Afrykańskiego – odwołały Hannibala do kraju. Wojna ta nie ograniczała się jednak tylko do terenów Italii i Afryki Północnej. Rozpoczęła się od starcia między Rzymianami a Kartagińczykami w Hiszpanii, czego skutkiem były walki toczone tam przez Rzym przez większą część II w. p.n.e. Możliwość zaś wsparcia Hannibala przez Macedonię pchnęła Rzymian do serii wojen w północnej Grecji, które zakończyły się w roku 168 p.n.e. pokonaniem macedońskiego króla Perseusza przez Emiliusza Paulusa, naturalnego ojca Scypiona Emiliana, a wkrótce potem przejściem całej Grecji kontynentalnej pod rzymskie zwierzchnictwo.

Co więcej, w latach dwudziestych III w. p.n.e. Rzymianie uwikłani byli też w poważne konflikty z Galami na dalekiej północy Italii. Ponadto od czasu do czasu dokonywali interwencji po drugiej stronie Adriatyku, czę-

ściowo w ramach walki z piratami (jak ogólnie określano „nieprzyjaciół na statkach”), których wspierały plemiona i królestwa z przeciwległego wybrzeża – a w każdym razie tak to przedstawiano. W roku 190 p.n.e. natomiast, pod dowództwem Scypiona Azjatyckiego, zadali miażdżącą klęskę Antiochowi Wielkiemu z Syrii. Ten ostatni nie tylko, wzorując się na Aleksandrze Wielkim, pracowicie powiększał swoje państwo, ale przygarnął również wygnanego z Kartaginy Hannibala, który podobno udzielał królowi mistrzowskich nauk na temat sposobów walki z Rzymianami.

Kampanie wojenne były nieodłącznym elementem rzymskiego życia, a rzymscy autorzy porządkowali historię tego okresu, tak jak ja to zrobiłam, wokół kolejnych wojen, nadając im skrótowe określenia, które często używane są i dziś. Gdy Salustiusz zatytułował traktat na temat spisku Katyliny *Bellum Catilinae*, czyli „Wojna przeciw Katylinie”, nawiązywał, być może lekko ją parodiując, do rzymskiej tradycji postrzegania wojny jako głównej organizującej zasady historii. Korzenie tej tradycji sięgały głęboko w przeszłość. Jeden z zachowanych urywków historycznego eposu Enniusza wspomina dosłownie o drugiej wojnie punickiej, w której walczył on jako sojusznik Rzymian; utwór ten powstał, zanim jeszcze doszło do trzeciej.

W kategoriach praktycznych Rzymianie przeznaczali na wojny olbrzymie środki i nawet jako zwycięzcy płacili ogromną cenę w istnieniach ludzkich. W całym tym okresie każdego roku służyło w legionach od 10 do 25 procent rzymskiej populacji dorosłych mężczyzn, odsetek większy niż w jakimkolwiek innym przedindustrialnym państwie i jeśli przyjąć tę wyższą wartość, porównywalny ze wskaźnikiem powołań z I wojny światowej. W bitwie pod Kannami walczyło dwa razy tyle legionów co pod Sentinum około osiemdziesięciu lat wcześnej – co jest wygodnym miernikiem zwiększającej się skali tych konfliktów i coraz bardziej skomplikowanej logistyki wyposażenia, zaopatrzenia i transportu zwierzęcego. Armia tej wielkości, jaką Rzymianie i ich sojusznicy wystawili pod Kannami, potrzebowałaby na przykład, każdego dnia, około stu ton samej tylko pszenicy. Układy z miejscowymi społecznościami, jakie to implikuje, kierowanie setkami zwierząt jucznych, które siłą rzeczy zwiększały zapotrzebowanie, zjadając część tego, co niosły, a także organizacja poboru i dystrybucji – byłyby nie do pomyślenia na początku stulecia.

Trudniej oszacować straty w ludziach: na starożytnym polu bitwy nie prowadzono systematycznego rejestru zgonów, wszystkie zaś liczby

w antycznych tekstach trzeba traktować nieufnie, jako wynik przesady, nieporozumień, a z biegiem czasu także koszmarnych pomyłek kopiujących je średniowiecznych mnichów. Pomimo to łączna suma rzymskich strat podawanych przez Liwiusza dla każdej z bitew, które odnotowuje w pierwszych trzydziestu latach II w. p.n.e. – nie uwzględniając więc rzezi dokonanych przez Hannibala – wynosi nieco ponad 55 tysięcy. Jest to o wiele za mało. Prawdopodobnie wynikało to z tendencji do pomniejszania własnych strat; nie jest jasne, czy liczby te dotyczą tylko obywateli rzymskich, czy również sojuszników; zapewne były jakieś bitwy i potyczki, które nie znalazły się na liście Liwiusza; bardzo duża musiała być też liczba rannych, którzy zmarli już po bitwie (większość starożytnych broni znacznie częściej zadawała rany niż zabijała na miejscu; śmierć następowała później, w wyniku infekcji). Daje to jednak pewne wyobrażenie o ludzkich kosztach tej wojny po stronie samego tylko Rzymu. Żniwo wśród pokonanych jest jeszcze trudniejsze do oszacowania, ale było przypuszczalnie wyższe.

Musimy jednak sięgnąć spojrzeniem poza tę jatkę, z całym jej okropieństwem, przyjrzeć się dokładniej realiom i organizacji walk, zagłębić się w politykę wewnętrzną, która stanowiła fundament rzymskiej ekspansji, i rzucić okiem na rzymskie ambicje oraz ogólną geopolitykę starożytnego świata śródziemnomorskiego, które mogły jej sprzyjać. Najważniejszym przewodnikiem jest tu Polibiusz, ale są też inne barwne świadectwa z epoki – często dokumenty wyryte w kamieniu – pozwalające prześledzić niektóre z interakcji między Rzymem a światem zewnętrznym. Zachowały się relacje z pierwszej ręki opisujące zdumiewające przygody, jakie spotykały w Rzymie posłów z małych greckich miast, możemy też wciąż czytać teksty szczegółowych traktatów zawartych między Rzymianami a obcymi państwami. Najstarszy fragment, z roku 212 p.n.e., stanowi część znacznie dłuższego porozumienia między Rzymem a grupą greckich miast i ustala precyzyjne reguły, według których miały być dzielone pomiędzy Rzym a resztę wszelkie zdobycze wojenne: zasadniczo miasta i domy dla Greków, mienie ruchome dla Rzymian.

Zamorskie sukcesy militarne miały doniosłe konsekwencje również dla samego Rzymu. Literacka rewolucja była tylko jedną z nich. Do połowy II w. p.n.e. zyski z wojen uczyniły lud rzymski zdecydowanie najbogatszym ze wszystkich w znanym mu świecie. Tysiące jeńców stawały się niewolniczą siłą roboczą, która harowała na rzymskich polach, w kopalniach i mły-

nach, która eksploatowała zasoby naturalne na skalę znacznie większą niż kiedykolwiek przedtem i która napędzała rzymską produkcję i rzymski wzrost gospodarczy. Złoto i srebro, pobierane (lub kradzione) od bogatych miast i królestw Wschodu, płynęło do dobrze strzeżonych podziemi świątyni Saturna na Forum, która pełniła funkcję państwowego skarbca. A mimo to zostawało go dość, by napełnić kieszenie żołnierzy, od najdostojniejszego głównodowodzącego po najbardziej nieopierzonego rekruta.

Rzymianie mieli mnóstwo powodów do radości. Część bogactw inwestowana była w nowe obiekty miejskie, od urządzeń portowych i olbrzymich magazynów nad Tybrem po świątynie stojące wzdłuż ulic, upamiętniające pomoc bogów w uzyskaniu zwycięstw, które przyniosły całe to bogactwo. I łatwo wyobrazić sobie powszechne zadowolenie, kiedy w roku 167 p.n.e. Rzym stał się państwem bezpodatkowym: skarbiec był tak przepełniony – szczególnie dzięki łupom z pokonanej niedawno Macedonii – że, z wyjątkiem sytuacji kryzysowych, zrezygnowano z bezpośredniego opodatkowania obywateli rzymskich, choć nadal obowiązywał ich szereg innych świadczeń, takich jak opłaty celne czy specjalny podatek naliczany za wyzwolenie niewolnika.

Zmiany te jednak były również destabilizujące. Nie chodzi tylko o to, że paru zrzędliwych rzymskich moralistów martwiło się groźnymi skutkami całej tej zamożności i (jak to określali) luksusu. Ekspansja rzymskiej władzy rodziła głębokie spory i paradoksy dotyczące miejsca Rzymu w świecie, kwestii, co oznacza „rzymskość”, kiedy tak znaczna część świata śródziemnomorskiego znalazła się pod rzymską kontrolą, oraz tego, gdzie leży teraz granica między barbarzyństwem a cywilizacją i po której stronie tej granicy znajduje się Rzym. Kiedy na przykład pod koniec III w. p.n.e. rzymskie władze powitały Kybele, Wielką Boginię z gór dzisiejszej Turcji, i uroczyście ulokowały ją w świątyni na Palatynie, wraz z towarzyszącym jej orszakiem wykastrowanych, samobiczujących się długowłosych kapłanów – jak rzymskie to było?

Zwycięstwa, innymi słowy, niosły z sobą własne problemy i paradoksy. Ale nawet sama definicja „zwycięstwa” i „porażki” może być niepewna. Niepewności te ukazuje z całą ostrością historia bitwy pod Kannami podczas drugiej wojny punickiej. Daje ona wyobrażenie o strategii, taktyce i prawdziwym obliczu starożytnych walk, ale dla Polibiusza – i być może również dla Hannibala – nasuwała ona pytanie o to, czy najsłynniejsza klę-

ska Rzymu nie była pod pewnymi względami najdobitniejszym dowodem jego potęgi.

KANNY I NIEUCHWYTNE OBLICZE BITWY

W roku 216 p.n.e. władze w Rzymie dokonały czegoś, co Liwiusz nazywa „bynajmniej nie rzymskim rodzajem ofiary” [2]. Pogrzebały żywcem w centrum miasta cztery osoby, dwoje Galów i dwoje Greków. Było to najbliższe ofiarom z ludzi, na co Rzymianie kiedykolwiek się zdobyli, a zażenowanie, z jakim Liwiusz relacjonuje to wydarzenie, jest ewidentne. Jednak nie zrobili tego po raz pierwszy ani ostatni: ten sam rytuał przeprowadzono w roku 228 p.n.e. w obliczu galijskiej inwazji z północy i ponownie w roku 113 p.n.e. wobec groźby kolejnego takiego najazdu. W roku 216 p.n.e. impulsem do złożenia ofiary stało się odniesione wcześniej tego roku zwycięstwo Hannibala pod Kannami, dwieście mil na południowy wschód od Rzymu, które w jedno popołudnie zasłało pole bitwy trupami olbrzymiej liczby Rzymian (szacunki sięgają od około 40 do 70 tysięcy – innymi słowy, mniej więcej stu poległych na minutę). Ów okrutny obrzęd nasuwa rozmaite pytania. Dlaczego akurat Galowie i Grecy? Jaki związek miało to z podobnym grzebaniem żywcem westalek oskarżonych o złamanie ślubów czystości (co również zdarzyło się w latach 216 i 113 p.n.e.)? Niewątpliwie rytuał ów świadczy o strachu i panice, jakie spadły na Rzym po – choć raz ujmijmy to z jego punktu widzenia – oszałamiającym zwycięstwie Hannibala.

Bitwa pod Kannami oraz cała historia drugiej wojny punickiej nieprzerwanie fascynują od tamtej pory generałów, ekspertów i historyków. Prawdopodobnie żadna wojna nie była odtwarzana tak często w tak wielu gabinetach i salach wykładowych ani analizowana tak drobiazgowo przez nowożytnych wojskowych, od Napoleona po marszałka Montgomery’ego i Normana Schwarzkopfa. Jej przyczyny nadal tkwią w sferze domysłów. Z perspektywy czasu stała się ona dla Rzymian kolejnym starciem supermocarstw i tworzywem dla epickiej poezji. *Eneida* Wergiliusza przypisuje jej nawet mityczne źródła w rzymskiej prehistorii, kiedy to kartagińska królowa Dydona, porzucona przez swego ukochanego Eneasza (który opuścił ją, by założyć Rzym), zabija się na stosie pogrzebowym – przeklinając jego

i cały jego ród. W rzeczywistości trudno odgadnąć, jakie były motywy zarówno Rzymu, jak i Kartaginy. Znakomicie położona na północnoafrykańskim wybrzeżu, z imponującymi portami i krajobrazem miejskim wspanialszym od ówczesnego Rzymu, miała ona rozległe interesy handlowe w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego i mogła mieć powody, by nieufnie patrzeć na rosnącą potęgę italskiego rywala. Starożytni i nowożytni autorzy wskazywali na sprowokowanie przez Rzymian Hannibala w Hiszpanii i urazę, jaką Hannibal żywił do Rzymu za zwycięstwo w pierwszej wojnie punickiej. Według najnowszych wyliczeń istnieje przeszło trzydzieści wersji wyjaśnień, co tak naprawdę legło u podstaw tego konfliktu.

Dla wielu analityków szczególnie intrygujące i wymowne są strategiczne decyzje Rzymian i Kartagińczyków. Jeśli chodzi o Hannibala, wykraczają one daleko poza roztrząsanie, jaką trasą przeprowadził przez Alpy swoje słonie albo czy przypisywana mu sztuczka z rozsadzaniem alpejskich skał przez polewanie ich octem mogła w ogóle zadziałać (prawdopodobnie nie). Zasadnicze pytanie brzmiało zawsze: dlaczego, u licha, po oszałamiającym zwycięstwie pod Kannami nie ruszył on dalej, żeby zająć Rzym, kiedy miał po temu szansę, ale zamiast tego dał Rzymianom czas na odzyskanie sił? Według Liwiusza jeden z oficerów Hannibala, imieniem Maharbal, powiedział do niego: „Zwyciężać umiesz, Hannibalu, zwycięstwa wyzyskać nie umiesz” [3]. Pośród wielu późniejszych generałów, którzy przyznali Maharbalowi rację, jest i Montgomery. Hannibal był znakomitym żołnierzem i śmiałym awanturnikiem, który miał najwyższą nagrodę w zasięgu ręki, ale z jakiegoś niepojętego powodu (utraty odwagi czy jakiejś skazy charakteru) nie sięgnął po nią. Stąd jego tragiczny urok.

Ostateczne zwycięstwo Rzymian eksponuje znacznie bardziej przyziemne starcie różnych strategii i stylów walki między z jednej strony Kwintusem Fabiuszem Maksymusem Werrukozusem Kunktatorem – ostatnie trzy przydomki, „największy, pokryty brodawkami, opieszały”, stanowią typowo rzymskie połączenie chełpliwości i realizmu – a Scypionem Afrykańskim z drugiej. Fabiusz objął dowództwo po bitwie nad Jeziorem Trazymeńskim, unikał walnej bitwy z Hannibalem i grał na zwłokę, łącząc wojnę podjazdową z taktyką spalonej ziemi, aby zmęczyć wroga (stąd „opieszały”). Zdaniem niektórych obserwatorów ta sprytna strategia

w dużej mierze przyczyniła się do ostatecznego sukcesu. Mimo przyjaźni łączącej go ze Scypionem Afrykańskim Enniusz przypisywał zasługę ocalenia Rzymu właśnie Fabiuszowi: „On sam jeden przywrócił nam państwo przez zwlekanie [*cunctando*]”, napisał. Jerzy Waszyngton, „amerykański Fabiusz”, jak go niekiedy nazywano, obrał podobną taktykę na początku wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, raczej nękając niż bezpośrednio angażując wroga, i nawet brytyjskie lewicowe Towarzystwo Fabiańskie wzięło od niego nazwę i przykład – jego motto brzmiało bowiem: „Jeśli chcesz, by rewolucja odniosła sukces, musisz, jak Fabiusz, działać bez pośpiechu”. Zawsze jednak byli i tacy, którzy uważali Fabiusza raczej za ślamazarę lub ofermę niż sprytnego stratega, w przeciwieństwie do znacznie bardziej rzutkiego Scypiona Afrykańskiego, który ostatecznie przejął dowództwo i przekonał senat, by pozwolił mu przenieść wojnę do Afryki i tam wykończyć Hannibala. Opisując to posiedzenie senatu, Liwiusz przytacza w znacznej mierze wyimaginowany spór między ostrożnym, sędziwym Fabiuszem a wschodzącą gwiazdą, energicznym Scypionem. Polaryzuje on nie tylko ich odmienne podejścia do wojny, ale także różne sposoby rozumienia rzymskiej *virtus*. Czy „męstwo” musi koniecznie oznaczać szybkość i wigor? Czy heroizmem może być powolność?

Retrospektywne generalstwo może jednak prowadzić na manowce, zwłaszcza gdy chodzi o odtwarzanie czegoś, co wydarzyło się w konkretnej bitwie. Dyskusje o taktyce i wszystkie te śliczne wykresy wojskowe, jakie zwykle im towarzyszą, przedstawiają mocno ugrzecznioną wersję rzymskich wojen i sugerują, że wiemy o charakterze rzymskich bitew więcej niż w istocie – nawet jeśli chodzi o tak doniosłe starcie jak bitwa pod Kannami. Prawdą jest, że istnieją obszerne opisy u Polibiusza (który być może konsultował się z naocznymi świadkami), Liwiusza i innych historyków, ale nie są one zgodne w szczegółach, pozostają mało zrozumiałe, a miejscami niemal bezsensowne. Nie wiemy nawet, gdzie konkretnie rozegrała się ta bitwa, a rozmaite proponowane lokalizacje są efektem prób dopasowania sprzecznych wersji poszczególnych antycznych autorów do ukształtowania terenu, tak jak mogło ono wyglądać w owym czasie, nie zapominając o zmianie biegu pobliskiej rzeki. Co więcej, mimo dzisiejszego niemal nabożnego podziwu dla planów bitewnych Hannibala pod Kannami, które wciąż figurują w programie uczelni wojskowych, sprowadzały się one w zasadzie do sprytnego obejścia tyłów wroga. Była to sztuczka, której sta-

rożytni dowódcy zawsze próbowali, jeśli tylko mogli, gdyż dawała ona największą szansę na okrążenie przeciwnika i jedyny pewny sposób zabicia lub pojmania znacznej liczby jego żołnierzy.

Co więcej, trudno wyobrazić sobie, jak można by zastosować bardziej wyrafinowaną taktykę w antycznej bitwie z udziałem przeszło 100 tysięcy ludzi. Jak dowódcy mogli wydawać skuteczne instrukcje swoim armiom, czy nawet skąd wiedzieli, co dzieje się na poszczególnych częściach pola bitwy, jest niemal kompletną zagadką. Dodajmy do tego wielojęzyczne wojska, czy to rozmaitego pochodzenia najemników, czy nielatyńskich sojuszników Rzymian, osobliwe popisy (niektórzy z Galów, jak się wydaje, walczyli nago), jeźdźców próbujących manewrować i walczyć bez pomocy strzemion (które są późniejszym wynalazkiem) i, w niektórych starciach (choć nie pod Kannami, gdyż te, które miał Hannibal, do tego czasu już wyzdychały), ranne słonie wpadające w szał i szarżujące na własne szeregi, a obrazem jest chaos. Emiliusz Paulus mógł mieć właśnie to na myśli, kiedy stwierdził: „Człowiek, który umie wygrać bitwę, umie także wydać ucztę i urządzić igrzyska”. Zwykle uważa się, że chodziło mu o podobieństwo między zwycięskim bojem i widowiskiem; niewykluczone jednak, że chciał dać do zrozumienia, iż talenty odnoszącego sukcesy wodza nie wykraczają daleko poza podstawowe zdolności organizacyjne.

Tak czy inaczej, Kanny były istotnie przełomowym punktem zwrotnym drugiej wojny punickiej, a także dłuższych dziejów rzymskiej ekspansji militarnej, właśnie z tego powodu, że Rzymianie stracili tam tak wielu ludzi i niemal skończyły im się pieniądze. Waga podstawowej monety z brązu – asa – w toku wojny zredukowana została z niecałych 300 g do nieco ponad 50 g. Liwiusz zaś informuje, że w roku 214 p.n.e. zwrócono się z apelem, by każdy Rzymianin opłacił z własnej kieszeni jednego członka floty: jest to ładne świadectwo patriotyzmu, z jakim ludność cywilna zgadzała się na ofiary na rzecz wojny; świadczy to też o pustce publicznego skarbca, ale także o tym, jakie środki pieniężne mimo kryzysu wciąż znajdowały się w prywatnych rękach. Niemal każde inne starożytne państwo w tym położeniu byłoby zmuszone do kapitulacji. Nic bardziej nie podkreśla znaczenia olbrzymich rezerw obywateli i sprzymierzeńców Rzymu niż ten jeden fakt, że nadal toczył on wojnę. Sądząc z poczynań Hannibala po bitwie pod Kannami, być może on również był tego świadomy. Może to nie brak odwagi odwiódł go od marszu na Rzym. Zdając sobie sprawę, że siłę republiki pod-

trzymują zasoby ludzkie jej sprzymierzeńców, przystąpił do powolnego przeciągania na swoją stronę italskich sojuszników – z pewnym sukcesem, ale nigdy w wystarczającej liczbie, by nadszarpnąć wytrzymałość Rzymu.

To właśnie miał też zapewne na myśli Polibiusz, umieszczając w swoich *Dziejach* długą dygresję na temat zalet rzymskiego ustroju politycznego z okresu bitwy pod Kannami. Ogólnym celem, jaki mu przyświecał, było wyjaśnienie, dlaczego Rzymianie podbili świat, a jednym z elementów tego wyjaśnienia była siła i stabilność wewnętrznych struktur politycznych Rzymu. Jego relacja jest pierwszym mniej więcej współczesnym opisem rzymskiego życia politycznego, jakim dysponujemy (Polibiusz cofał się o jakieś pięćdziesiąt lat wstecz, ale włączał także obserwacje ze swych własnych czasów); jest również pierwszą próbą teoretycznej analizy funkcjonowania rzymskiej polityki, próbą, która do dziś stanowi wzór dla kolejnych.

POLIBIUSZ O POLITYCE RZYMU

Polibiusz, który znał Rzym jako zarówno wróg, jak i przyjaciel, miał wyjątkowe kompetencje do snucia refleksji na temat prosperity miasta i jego instytucji. Wywodzący się z politycznej arystokracji jednego z miast na Peloponezie, miał około trzydziestki w roku 168 p.n.e., kiedy Emiliusz Paulus pokonał króla Perseusza, a on stał się jednym z tysiąca greckich jeńców wywiezionych do Rzymu w ramach czystki politycznej, czy też środków ostrożności, jakie podjęto po zwycięstwie. Większość tych ludzi została umieszczona w niezbyt surowym areszcie domowym i rozsiana po miastach Italii. Polibiusz, który wcześniej już zyskał sławę jako pisarz, miał więcej szczęścia. Szybko przypadł do gustu Scypionowi Afrykańskiemu Młodszemu (poznali się podobno przy okazji pożyczania jakichś książek) oraz jego rodzinie i pozwolono mu zostać w Rzymie, gdzie stał się de facto wychowawcą młodego człowieka, tak bliskim jak „ojciec dla syna”. Okruchy rad, jakich Polibiusz mu udzielał, były wciąż cytowane, mniej lub bardziej wiernie, przeszło dwieście lat później. „Nigdy nie wracaj z Forum – pouczał go ponoć – dopóki nie zdobędziesz przynajmniej jednego nowego przyjaciela”.

Zakładnicy zostali zwolnieni około roku 150 p.n.e. W owym czasie pozostało ich przy życiu już tylko trzystu i pewien Rzymianin o niewyparzonym języku utyskiwał podobno, że senat traci czas, debatując „nad greckimi staruszkami, kto ma ich wynosić z domu, nasi grabarze czy achajscy” [4]. Ale Polibiusz wkrótce połączył się znów ze swymi rzymskimi znajomymi, udając się wraz z armią do Kartaginy i pełniąc funkcję pośrednika w negocjacjach po zniszczeniu Koryntu w roku 146 p.n.e. Wciąż także pisał swoje *Dzieje*, które ostatecznie rozciągnęły się na czterdzieści ksiąg, koncentrując się głównie na latach 220–167 p.n.e., z krótkim rzutem oka na pierwszą wojnę punicką i epilogiem doprowadzającym opowieść do roku 146 p.n.e. Bez względu na to, do jakich czytelników, greckich czy rzymskich, Polibiusz adresował przede wszystkim swoje dzieło, stało się ono ważnym punktem odniesienia dla późniejszych Rzymian próbujących zrozumieć karierę swego miasta. Leżało na pewno na biurku Liwiusza, gdy pracował on nad swymi *Dziejami*.

32. Ten wizerunek Polibiusza został wystawiony w II wieku w jednym z greckich miasteczek przez człowieka podającego się za potomka historyka. Ów jedyny jego zachowany „portret” nie może raczej być realistyczną podobizną. Co więcej, ukazuje go w stroju greckiego wojownika z V w. p.n.e., trzysta lat przed jego czasami. Na domiar złego oryginalna rzeźba zaginęła i znana jest jedynie z reprodukowanego tu gipsowego odlewu.

Jak można się było spodziewać, nowożytni historycy napotkali trudność w ustaleniu, gdzie przebiega granica między Polibiuszem-rzymskim zakładnikiem i krytykiem rzymskich rządów a Polibiuszem-rzymskim kolaborantem. Prawdą jest, że niekiedy dokonywał cudów ekwilibrystyki, by pogodzić te dwie tożsamości, na przykład gdy doradzał ukradkiem pewnemu ważnemu syryjskiemu zakładnikowi, jak wymknąć się strażom, a jednocześnie solennie zapewniał w swych *Dziejach*, że w dniu wielkiej ucieczki był „chory i pozostał w łóżku” [5]. Jednak bez względu na swoją postawę polityczną, miał on ten atut, że znał obie strony rzymskich dziejów i mógł osobiście przepytać niektóre z czołowych rzymskich postaci. Przeprowadził dogłębną analizę wewnętrznej organizacji Rzymu – która, jak twierdził, stanowiła fundament jego zagranicznych sukcesów – z pozycji, która łączyła kilkadziesiąt lat bezpośrednich doświadczeń z całym wyrafinowaniem greckiej teorii politycznej, jakiej uczono go w ojczyźnie. Jego dzieło jest w efekcie jedną z najwcześniejszych zachowanych prób politycznej antropologii porównawczej.

Nic dziwnego więc, że jego relacja jest cudownym połączeniem wnikliwej obserwacji, konsternacji i niekiedy desperackich prób sformułowania teorii rzymskiej polityki według własnych pojęć. Uważnie przypatrywał się swemu rzymskiemu otoczeniu i nowym rzymskim przyjaciołom. Dostrzegł, na przykład, znaczenie religii, albo bogobojności, w kontrolowaniu zachowań Rzymian i był pod wrażeniem niezmiennej sprawności rzymskiej organizacji; stąd jego ważne – choć często dziś pomijane – omówienie struktury sił zbrojnych, wraz z dokładnymi instrukcjami zakładania obozu wojskowego, od wyboru miejsca na namiot konsula, poprzez rozplanowanie kolumny transportowej, aż po surowe zasady dyscypliny. Był także wystarczająco bystry, by dostrzec kryjące się pod powierzchnią rozmaitych rzymskich zwyczajów i rozrywek ich znaczenie społeczne. Wszystkie te historie o męstwie, bohaterstwie i samopoświęceniu Rzymian, które zapewne słyszał – opowiadane wokół ognisk obozowych albo przy stołach biesiadnych

– nie służyły, jak stwierdził, wyłącznie umileniu czasu. Ich funkcją było zachęcenie młodzieży do naśladowania walecznych czynów przodków; były one jednym z aspektów ducha naśladownictwa, ambicji i rywalizacji, którym, jak widział, przeniknięte były rzymskie elity.

Inny jego aspekt – z którego robi on obszerne, choć nieco makabryczne studium przypadku – można było dostrzec w pogrzebach „znakomitych mężów". I znów Polibiusz musiał widzieć ich dość, by zrozumieć ich głębsze znaczenie. Zwłoki, jak opowiada, niesiono na Forum i umieszczano na rostrze, zazwyczaj podparte w jakiś sposób do pozycji stojącej, aby były widoczne dla licznego tłumu. W późniejszej procesji członkowie rodziny nakładali maski wykonane na podobieństwo przodków zmarłego oraz stroje odpowiadające urzędom, jakie każdy z nich sprawował (togi z purpurowym szlakiem i tak dalej), jak gdyby wszyscy oni byli obecni tam duszą i ciałem. Mowa pogrzebowa, którą wygłaszał jeden z krewnych, zaczynała się od dokonań oratorskich nieboszczyka, potem jednak omawiała kariery wszystkich pozostałych postaci, które w tym czasie siedziały na wykonanych z kości słoniowej albo przynajmniej inkrustowanych nią krzesłach ustawionych rzędem obok zmarłego. „Co zaś najważniejsze – kończy Polibiusz – młodzież znajduje w tym podnietę, żeby wszystko znieść dla państwa, celem osiągnięcia sławy towarzyszącej dzielnym mężom" [6].

Jest to być może nieco optymistyczny pogląd na rywalizacyjną stronę rzymskiej kultury. Niepohamowane współzawodnictwo ostatecznie okazało się nie tyle filarem, ile zgubą republiki. A jeszcze zanim do tego doszło, można się domyślać, że na każdego młodego Rzymianina pałającego chęcią dorównania dokonaniom przodków przypadał inny, przytłoczony ciężarem tradycji i oczekiwaniami, jakie na niego spadały – z czego Polibiusz zapewne zdałby sobie sprawę, gdyby zastanowił się nad wszystkimi obecnymi w rzymskiej kulturze podaniami o synach, którzy zabili ojców. Pogląd ten ładnie jednak ujmują słowa innego epitafium z grobowca Scypionów, które, jak chciałoby się wierzyć, Polibiusz mógł oglądać: „Spłodziłem synów. Starałem się dorównać czynom mego ojca. Zdobyłem uznanie przodków, tak że radzi są, iż przyszedłem na świat. Moja kariera uświetniła mój ród".

U podstaw argumentacji Polibiusza tkwią jednak bardziej doniosłe pytania. Jak można scharakteryzować rzymski ustrój polityczny jako całość?

Jak on funkcjonował? Rzym nigdy nie posiadał spisanej konstytucji, jednak dziejopis widział w nim doskonały przykład urzeczywistnienia starego greckiego ideału filozoficznego: „mieszanej konstytucji", która łączyła najlepsze aspekty monarchii, arystokracji i demokracji. Konsulowie – którzy sprawowali najwyższe dowództwo wojskowe, zwoływali zgromadzenia ludowe i mogli wydawać polecenia wszystkim innym urzędnikom (z wyjątkiem trybunów ludowych) – reprezentowali element monarchiczny. Senat, który w tym czasie odpowiadał już za finanse Rzymu, przyjmował obcych posłów i wysyłał delegacje do innych miast oraz de facto nadzorował przestrzeganie prawa i porządku na całym rzymskim i sojuszniczym terytorium, reprezentował element arystokratyczny, lud zaś – demokratyczny. Nie były to demokracja ani lud we współczesnym rozumieniu tych słów: w antycznym świecie nie było czegoś takiego jak powszechne prawo głosu – kobiety i niewolnicy nigdy i nigdzie nie mieli oficjalnych praw politycznych. Polibiusz miał na myśli grupę obywateli płci męskiej jako całość. Podobnie jak w klasycznych Atenach oni – i tylko oni – wybierali urzędników państwowych, uchwalali lub odrzucali ustawy, podejmowali ostateczne decyzje o wojnie i pokoju oraz osądzali najcięższe przestępstwa.

Sekret, jak sugerował Polibiusz, tkwił w delikatnej równowadze sił między konsulami, senatem i ludem, która sprawiała, że ani monarchia, ani arystokracja, ani demokracja nie zyskiwały nigdy całkowitej przewagi. Konsulowie na przykład sprawowali wprawdzie pełne, monarchiczne dowództwo podczas kampanii wojennych, musieli jednak najpierw zostać wybrani przez lud, a w sprawach finansowych uzależnieni byli od senatu – i to senat decydował, czy zwycięski wódz ma zostać nagrodzony triumfem po zakończeniu kampanii, a głos ludu wymagany był dla ratyfikowania zawartych przez niego traktatów. I tak dalej. To właśnie – przekonywał Polibiusz – takie współzależności w całym ustroju politycznym tworzyły wewnętrzną stabilność stanowiącą fundament zewnętrznych sukcesów Rzymu.

Jest to inteligentna analiza, wyczulona na drobne różnice i subtelne niuanse pomiędzy rozmaitymi ustrojami politycznymi. Faktem jest, że pod pewnymi względami Polibiusz usiłuje wpasować życie polityczne, jakie obserwował w Rzymie, w ramy greckiego modelu analitycznego, do którego ono niezbyt przystaje. Posługiwanie się takimi terminami, jak na przykład „demokracja", jest głęboko mylące. „Demokracja" (*demokratia*) była zakorzeniona politycznie i lingwistycznie w świecie greckim. Nigdy nie

była hasłem bojowym w Rzymie, nawet w swym ograniczonym antycznym sensie, ani nawet dla najbardziej radykalnych z rzymskich popularów. W większości konserwatywnych pism, jakie się zachowały, słowo to oznacza coś bliskiego rządom motłochu. Niewiele jest sensu w pytaniu, jak demokratyczna była polityka republikańskiego Rzymu: Rzymianie walczyli za – i o – wolność, nie demokrację. Jednak poza tym, zmuszając czytelników do uwzględniania ludu w swoich wizjach rzymskiej polityki oraz do sięgania wzrokiem poza władzę obieralnych urzędników i arystokratycznego senatu, Polibiusz zapoczątkował ważną debatę, która pozostaje żywa do dziś. Jak wielki wpływ miał głos ludu na politykę republikańskiego Rzymu? Kto kontrolował Rzym? Jak powinniśmy *my sami* scharakteryzować rzymski ustrój polityczny?

Dość łatwo odmalować obraz republikańskich procesów politycznych jako całkowicie zdominowanych przez zamożną mniejszość. Owocem konfliktu stanów nie była „rewolucja ludowa", ale powstanie nowej grupy rządzącej, *nobilitas*, obejmującej bogatych plebejuszy i patrycjuszy. Pierwszym warunkiem ubiegania się o większość urzędów politycznych był pokaźny majątek. Nikt nie mógł kandydować w wyborach bez przejścia finansowego sprawdzianu, który wykluczał większość obywateli; dokładna suma potrzebna do jego zaliczenia nie jest znana, wiele wskazuje jednak na to, że lokowała się ona na samym szczycie cenzusowej hierarchii, na poziomie ekwitów. Kiedy lud się zbierał, by dokonać wyboru, system głosowania zorganizowany był tak, by faworyzować zamożnych. Widzieliśmy już, jak to funkcjonowało w komicjach centurialnych, które wybierały najwyższych urzędników: jeśli bogate centurie były jednomyślne, mogły przesądzić o wyniku, nie dając centuriom uboższym nawet szansy na oddanie głosu. Inne ważne zgromadzenie, oparte na geograficznym podziale trybusowym, było teoretycznie bardziej sprawiedliwe – ale, z biegiem czasu, nie zawsze okazywało się takie w praktyce. Spośród trzydziestu pięciu jednostek terytorialnych, które zostały ostatecznie wyodrębnione w roku 241 p.n.e. (do tego czasu liczba *tribus* zwiększyła się w związku z przyznaniem obywatelstwa italskim sprzymierzeńcom), jedynie cztery obejmowały samo miasto. Pozostałe trzydzieści jeden tworzyły odległe wiejskie terytoria Rzymu. Ponieważ głos można było oddać jedynie osobiście w mieście, wpływ tych, którzy dysponowali czasem i środkiem transportu pozwalającymi im na odbycie podróży, był przytłaczający; głosy mieszkańców miasta miały

wpływ jedynie na tych kilka *tribus* miejskich. Poza tym, ściśle rzecz biorąc, rola zgromadzeń sprowadzała się wyłącznie do głosowania na przedstawionych kandydatów albo na propozycję wysuniętą przez jakiegoś wysokiego urzędnika. Nie było powszechnych dyskusji; nie było mowy o zgłaszaniu własnych propozycji czy choćby poprawek; w wypadku niemal wszystkich propozycji ustaw, o których wiemy, lud zatwierdzał swoim głosem to, co mu przedstawiono. Nie była to władza ludu w naszym rozumieniu tego słowa.

Jednak nie jest to kompletny obraz. Poza oficjalnymi prerogatywami ludu, które podkreśla Polibiusz, istnieją wyraźne ślady szerszej kultury politycznej, w której głos plebsu był elementem decydującym. Głosy ubogich liczyły się i gorliwie o nie zabiegano. Bogaci zwykle nie byli jednomyślni, a rywalizacja między kandydatami była zażarta. Ludzie piastujący urzędy lub ubiegający się o nie przywiązywali wielką wagę do skłonienia ludu, aby głosował na nich lub na proponowane przez nich ustawy, i pracowicie szlifowali techniki oratorskie, które pozwoliłyby im osiągnąć ten cel. Za ignorowanie lub upokarzanie ubogich płacili wysoką cenę. Jedną z charakterystycznych cech republikańskiej sceny politycznej były półoficjalne wiece (*contiones*), często odbywające się tuż przed zgromadzeniami wyborczymi, na których rywalizujący ze sobą urzędnicy próbowali przekonać lud do swego punktu widzenia (Cyceron na przykład wygłosił swoją drugą i trzecią mowę przeciwko Katylinie właśnie na *contiones*). Jak często się odbywały i jak licznie w nich uczestniczono, nie wiemy na pewno. Jest jednak kilka sygnałów, że towarzyszyły im namiętności polityczne, żarliwy entuzjazm i ogromny hałas. Przy pewnej okazji, w I w. p.n.e., krzyk był podobno tak donośny, że wrona, która miała nieszczęście przelatywać tamtędy, spadła ogłuszona na ziemię.

Zachowały się też rozmaite anegdoty na temat znaczenia i intensywności agitacji wyborczej oraz sposobów, w jakie można było zdobyć lub utracić głos ludu. Polibiusz opowiada osobliwą historię o syryjskim królu Antiochu IV Epifanesie (jego przydomek oznacza „wspaniały” albo nawet „bóg objawiony”), synu Antiocha Wielkiego, którego „zmiażdżył” Scypion Azjatycki. W młodości mieszkał on przeszło dziesięć lat jako zakładnik w Rzymie, nim został wymieniony na młodszego krewnego, tego, któremu Polibiusz podpowiedział później sposób ucieczki. Wracając na Wschód, przeniósł rozmaite rzymskie nawyki, których nabrał podczas pobytu w Wiecz-

nym Mieście. Polegały one głównie na demonstracyjnym brataniu się z ludem: rozmawianiu ze wszystkimi napotkanymi osobami, rozdawaniu prezentów zwykłym ludziom i odwiedzaniu warsztatów rzemieślników. Jednak najbardziej uderzające było to, że ubrany w togę chodził po rynku, niczym kandydat przed wyborami, ściskając ludziom dłonie i prosząc o ich głosy. Wprawiało to w konsternację mieszkańców jego wspaniałej stolicy, Antiochii, którzy nie byli przyzwyczajeni do tego rodzaju zachowania u monarchy, i przezwali go *Epimanes* („szurnięty"). Jest jednak jasne, że nauką, jaką Antioch wyniósł z Rzymu, było to, że prości ludzie oraz ich głosy są ważni.

Równie wymowna jest anegdota o innym członku rodziny Scypionów z II w. p.n.e., Publiuszu Korneliuszu Scypionie Nazyce. Pewnego dnia Nazyka wyszedł zabiegać o głosy, starając się o urząd edyla, i ściskał dłonie wyborcom (normalna procedura, zarówno wtedy, jak i dziś), kiedy natrafił na człowieka o rękach stwardniałych od pracy na roli. „Na bogów – zażartował młody arystokrata – czy ty na nich chodzisz?" Podsłuchano to i prości ludzie doszli do wniosku, że szydzi on z ich ubóstwa i ich pracy. W efekcie, nie trzeba dodawać, przegrał wybory.

Z jakiego więc rodzaju ustrojem politycznym mamy tu do czynienia? Równowaga między rozmaitymi interesami nie była z pewnością tak sprawiedliwa, jak przedstawia to Polibiusz. Żaden biedak nie mógł wspiąć się na szczyt rzymskiej polityki; prości ludzie nie mieli szans przejąć inicjatywy politycznej; było też uważane za rzecz oczywistą, że im bogatszy jest obywatel, tym większy jest jego wpływ na politykę. Ale ta forma nierównowagi występuje w wielu dzisiejszych tak zwanych demokracjach: w Rzymie również zamożni i uprzywilejowani rywalizowali o urzędy i władzę polityczną, którą mogli uzyskać jedynie w drodze powszechnego głosowania i z łaski prostych ludzi, którzy sami nigdy nie mieliby środków finansowych, by stanąć do wyborów. Jak boleśnie przekonał się młody Scypion

Nazyka, sukces bogatych był darem przyznawanym przez biednych. Bogacze musieli się nauczyć, że zależni są od ludu jako całości.

IMPERIUM POSŁUSZEŃSTWA

Polibiusz nie miał najmniejszych wątpliwości, że stabilny ustrój Rzymu stanowi ważną podstawę jego sukcesów w polityce zewnętrznej. Odczuł jednak na własnej skórze ostrze rzymskich wojen i widział w Rzymie również agresywne mocarstwo o imperialistycznych dążeniach do opanowania całego świata. „Nie tylko – twierdzi pod koniec swej relacji z pierwszej wojny punickiej – powzięli śmiałą myśl rządzenia i panowania nad światem, lecz istotnie też cel swój osiągnęli” [7]. Nie wszyscy zgadzali się z tym. Jak sam przyznał, niektórzy Grecy uważali nawet, że Rzym zawdzięczał swój sukces szczęściu lub przypadkowi. Wielu Rzymian utrzymywało, że ich zamorska ekspansja była owocem szeregu sprawiedliwych wojen, w znaczeniu wojen podjętych z niezbędnym poparciem bogów, w samoobronie albo w obronie sojuszników, którzy często zwracali się do Rzymu o pomoc. Nie było w tym nic z agresji.

Gdyby Polibiusz mógł widzieć ustawiane niespełna sto lat po jego śmierci ponadnaturalne posągi rzymskich wodzów trzymających w ręku kulę ziemską, bez wątpienia uznałby to za dowód swoich racji. Wizja panowania nad światem niewątpliwie leżała u podłoża wielu demonstracji rzymskiej potęgi zarówno w I w. p.n.e., jak i później („władztwo bez granic”, jak prorokuje Jowisz w *Eneidzie* Wergiliusza). Jednak Polibiusz się mylił – o czym wyraźnie świadczy jego własny opis wypadków – wyobrażając sobie, że w tym wcześniejszym okresie motorem działań Rzymian była tego rodzaju zaborcza ideologia imperialistyczna lub poczucie jakiejś misji dziejowej. We wszystkich warstwach rzymskiego społeczeństwa istniały żądza sławy, pragnienie podbojów oraz czysta pazerność na ekonomiczne korzyści płynące ze zwycięstwa. Nie bez kozery przed głosowaniem nad przystąpieniem do pierwszej wojny punickiej kuszono lud perspektywą bogatych łupów. Ale bez względu na to, jakie fantazje mogły krążyć na przyjęciach Scypionów, trudno nazwać to planem dominacji nad światem.

Podobnie jak rozszerzanie się władzy Rzymu w Italii, ta zamorska ekspansja z III i II w. p.n.e. była bardziej skomplikowana niż dobrze znany mit o rzymskich legionach wkraczających, podbijających i okupujących obce terytoria. Po pierwsze, Rzymianie nie byli jedynymi aktorami w tym procesie. Nie najeżdżali świata pokojowych ludów, które zajmowały się spokojnie swoimi sprawami, dopóki nie zjawili się ci nienasyceni brutale. Bez względu na to, jak sceptycznie podchodzić będziemy do zapewnień Rzymian, że wszczynali wojny jedynie w odpowiedzi na prośby o pomoc ze strony przyjaciół i sojuszników (taką wymówkę podawano dla wielu najbardziej agresywnych wojen w dziejach), część nacisków skłaniających Rzym do interwencji istotnie pochodziła z zewnątrz.

W okresie tym sceną większości działań zbrojnych Rzymu była wschodnia część basenu Morza Śródziemnego, od Grecji po dzisiejszą Turcję i dalej. Był to świat konfliktów politycznych, zrywanych sojuszy i nieustannej, brutalnej przemocy międzypaństwowej, nie inaczej niż wcześniej w Italii, ale na znacznie większą skalę. Było to spuścizną rabunkowych podbojów Aleksandra Wielkiego, który zmarł w 323 r. p.n.e., zanim musiał stawić czoło pytaniu, co zrobić z tymi, których pokonał. Jego następcy założyli rywalizujące ze sobą dynastie, które wdały się w praktycznie nieprzerwany ciąg wojen i sporów ze sobą nawzajem oraz z mniejszymi państwami i koalicjami na swych obrzeżach. Jednym z tych dynastów był Pyrrus. Innym – Antioch Epifanes: po przymusowym pobycie w Rzymie i zabiegach o przychylność ludu w kraju zdołał on w ciągu swego dziesięcioletniego panowania, w latach 175–164 p.n.e., najechać Egipt (dwukrotnie), Cypr, Judeę (gdzie wywołał przy okazji powstanie Machabeuszy), Partię i Armenię.

Im potężniejszy wydawał się Rzym, w tym większej mierze te skłócone strony widziały w Rzymianach użytecznych sojuszników w lokalnych walkach o władzę i zabiegały o ich wpływy. Przedstawiciele ze Wschodu wielokrotnie przybywali do Rzymu w nadziei uzyskania wsparcia moralnego lub zbrojnej interwencji. Jest to stały motyw w historycznych relacjach z epoki: na przykład kampanię Emiliusza Paulusa przeciwko Perseuszowi poprzedzać miało mnóstwo poselstw próbujących przekonać Rzymian, by poskromili ambicje Macedończyka. Jednak najbardziej żywy obraz tego, jak owe zabiegi wyglądały w praktyce, pochodzi z Teos, miasta na zachodnim wybrzeżu dzisiejszej Turcji. Jest to inskrypcja z połowy II w. p.n.e.,

odnotowująca próby wciągnięcia Rzymian w drobny, nieznany skądinąd spór o prawa do jakichś ziem pomiędzy Abderą, miastem w północnej Grecji, a miejscowym królem Kotysem.

Tekst jest wyrytym w kamieniu „listem dziękczynnym" wystosowanym do mieszkańców Teos przez abderytów, najwyraźniej bowiem zgodzili się wysłać do Rzymu dwóch ludzi, niemal lobbystów, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, by pozyskać poparcie Rzymian dla sprawy abderytów przeciwko królowi. Mieszkańcy Abdery opisują dokładnie działalność tej pary, włącznie z regularnymi wizytami w domach najważniejszych członków senatu. Delegaci najwyraźniej pracowali tak ciężko, że „wyczerpali swe siły fizyczne i umysłowe; spotykali się z czołowymi Rzymianami i pozyskali ich, codziennie składając im pokłon"; a kiedy niektórzy z odwiedzanych senatorów, jak się okazało, sprzyjali Kotysowi (gdyż on również wysłał posłów do Rzymu), „zdobyli ich przyjaźń, przedstawiając fakty i składając codzienne wizyty w ich atriach", stanowiących centrum ich rzymskich domów.

Milczenie naszego tekstu na temat rezultatu tych zabiegów wskazuje, że sprawy nie ułożyły się po myśli abderytów. Jednak to migawkowe ujęcie rywalizujących ze sobą delegacji nie tylko dobijających się do senatu, ale i przekonujących dzień w dzień do swoich racji poszczególnych senatorów, daje wyobrażenie o tym, jak aktywnie i uporczywie zabiegano niekiedy o pomoc Rzymu. Dosłownie zaś setki posągów poszczególnych Rzymian – jako „wybawicieli i dobroczyńców" – stawiane w miastach greckiego świata ukazują, jak owa interwencja, jeśli okazała się skuteczna, mogła zostać uczczona. Nie jesteśmy dziś w stanie zidentyfikować każdego przykładu dwulicowości kryjącej się za takimi słowami; było w nich bez wątpienia tyle samo strachu i pochlebstwa co szczerej wdzięczności. Są one jednak cennym przypomnieniem, że prosty skrót „rzymski podbój" może przesłaniać wielką rozmaitość punktów widzenia, motywacji i aspiracji po obu stronach.

Co więcej, Rzymianie nie próbowali systematycznie zagarniać zamorskich terytoriów ani narzucać jednolitych mechanizmów kontroli. To po części wyjaśnia, dlaczego proces ekspansji mógł być tak szybki: nie ustanawiali oni żadnej infrastruktury władz. Oczywiście wymuszali na pokonanych materialne gratyfikacje, ale innymi, doraźnymi metodami. Na niektóre państwa nakładali olbrzymie kontrybucje, ogółem ponad 600 ton srebra

w samej tylko pierwszej połowie II w. p.n.e. Gdzie indziej przejmowali istniejące już systemy podatkowe ustanowione przez wcześniejszych władców. Sporadycznie wynajdywali nowe sposoby zgarniania bogatych dochodów. Hiszpańskie kopalnie srebra, na przykład, niegdyś część domeny Hannibala, wkrótce zaczęły wydobywać tak wiele rudy, że zanieczyszczenia środowiska, jakie powodowała jej obróbka, wciąż dają się wykryć w datowanych próbkach pozyskanych z głębokich warstw grenlandzkiej pokrywy lodowej. Polibiusz zaś, który odwiedził Hiszpanię w połowie II w. p.n.e., pisał o 40 tysiącach górników, w większości niewątpliwie niewolnikach, pracujących w jednym tylko regionie górniczego zagłębia (być może nie dosłownie: „40 tysięcy” było w starożytności używane często jako synonim „bardzo wielkiej liczby”, jak nasze miliony). Równie zróżnicowane były formy rzymskiej kontroli politycznej, od luźnych traktatów o przyjaźni, poprzez branie zakładników jako gwarancji dobrego sprawowania, po mniej lub bardziej trwałą obecność rzymskich wojsk i urzędników. To, co wydarzyło się po pokonaniu króla Perseusza przez Emiliusza Paulusa, jest tylko jednym przykładem tego, jak mógł wyglądać taki pakiet uzgodnień. Macedonia została rozbita na cztery niezależne, samorządne państwa; płaciły one Rzymowi podatki równe połowie tych, które ściągał Perseusz; i w tym wypadku akurat macedońskie kopalnie zostały zamknięte, by nie dopuścić do wykorzystania ich zasobów dla zbudowania nowej potęgi w regionie.

Było to imperium oparte na przemocy w tym sensie, że Rzymianie ciągnęli z niego zyski i starali się zagwarantować sobie, że postawią na swoim, kiedy zechcą, z groźbą użycia siły zawsze majaczącą w tle. Nie było to imperium zaborcze w tym sensie, w jakim będą rozumieć to późniejsi Rzymianie. Nie miało ono ściśle określonych ram prawnych – ani, jeśli już o to chodzi, wizjonerskich aspiracji. W okresie tym nawet łacińskie słowo *imperium*, które pod koniec I w. p.n.e. mogło się odnosić do całego obszaru podległego bezpośredniej kontroli Rzymu, oznaczało coś znacznie bliższego „władzy wydawania rozkazów, które znajdują posłuch”. Natomiast *provincia* („prowincja”), która stała się nazwą ściśle określonej części składowej imperium pod władzą namiestnika, nie była terminem geograficznym, ale oznaczała zakres obowiązków przydzielonych rzymskiemu urzędnikowi. Mogło to być, i często było, powierzenie działalności wojskowej albo administracyjnej w konkretnym miejscu. Od końca III w. p.n.e. Sycylia i Sardynia były regularnie przydzielane jako *provinciae*, a od początku II w. p.n.e.

dwie wojskowe *provinciae* w Hiszpanii były stałym elementem, choć ich granice pozostawały płynne. Ale mogła to równie dobrze być odpowiedzialność za, powiedzmy, rzymski skarbiec – z kolei na przełomie III i II w. p.n.e. Plaut w swych komediach używa dla żartu słowa *provincia* na określenie obowiązków niewolników. W tym czasie żadnemu Rzymianinowi nie powierzano zarządu prowincji, jak bywało później.

Z punktu widzenia Rzymian gra szła o to, czy zdołają zwyciężyć w bitwie, a potem – drogą perswazji, zastraszania lub siłą – narzucić swoją wolę, gdzie, kiedy i jeśli zechcą. Styl tego *imperium* doskonale ukazuje przebieg ostatniego starcia między Antiochem Epifanesem a Rzymianami. Król po raz drugi dokonywał najazdu na Egipt, a Egipcjanie zwrócili się o pomoc do Rzymian. Wysłany z Rzymu poseł, Gajusz Popiliusz Lenas, spotkał się z Antiochem pod Aleksandrią. Znając dobrze Rzymian, król bez wątpienia spodziewał się dość uprzejmej rozmowy. Tymczasem Lenas wręczył mu dekret senatu, nakazujący mu natychmiastowe opuszczenie Egiptu. Kiedy Antioch poprosił o czas na zasięgnięcie opinii doradców, Lenas podniósł patyk i nakreślił wokół niego krąg na piasku. Nie wolno było mu wyjść poza ten krąg, dopóki nie udzieli odpowiedzi. Zaskoczony Antioch potulnie przystał na żądania senatu. Tak działało imperium posłuszeństwa.

WPŁYW IMPERIUM

Było to także imperium komunikacji, mobilności, nieporozumień i zmieniających się punktów widzenia, co znakomicie ujawnia bliższe przyjrzenie się losom delegacji z Teos. Nietrudno jest zrozumieć kłopotliwe położenie słabszych. Dwaj ludzie przepłynęli pół Morza Śródziemnego, podejmując podróż, która mogła trwać od dwóch do pięciu tygodni, zależnie od pory roku, jakości statku i tego, czy byli gotowi żeglować po zmroku (nocna żegluga mogła skrócić rejs o tydzień, ale wiązała się z dodatkowym niebezpieczeństwem). Przybywszy do celu, ujrzeli miasto większe, ale znacznie mniej eleganckie niż niejedno z tych, które mijali w podróży. Mniej więcej w tym samym czasie pewien pechowy grecki poseł wpadł w Rzymie do odkrytego kanału ściekowego i złamał nogę – po czym wykorzystał okres

rekonwalescencji na wygłaszanie przystępnych wykładów z teorii literatury dla zaciekawionej publiczności.

Rzymianie mieli też dziwne, obce obyczaje. Co ciekawe, ktokolwiek w Abderze ułożył wyryty w kamieniu tekst, nie próbował nawet tłumaczyć niektórych charakterystycznie rzymskich terminów (takich jak *atria* czy *patronus*), ale po prostu transkrybował je na alfabet grecki. Kiedy odważał się na tłumaczenie, bywało ono nadzwyczaj osobliwe. Posłowie mieli na przykład składać Rzymianom codzienny „pokłon". Użyte tu greckie słowo, *proskynesis*, oznacza dosłownie „padanie na twarz" albo „całowanie stóp". Przypuszczalnie odnosi się to do rzymskiego zwyczaju *salutatio*, który polegał na składaniu przez klientów porannych wizyt swoim patronom, ale absolutnie bez padania do stóp – choć może ci cudzoziemscy goście widzieli w tej praktyce upokorzenie, jakim w istocie była. Możemy jedynie zgadywać, w jaki sposób nawiązywali kontakty lub przedstawiali swoją sprawę. Wielu zamożnych Rzymian mówiło trochę po grecku, zapewne lepiej niż wysłannicy z Teos po łacinie, ale nie zawsze dobrze. Wiadomo nam, że rodowici Grecy niemiłosiernie drwili z koszmarnego rzymskiego akcentu.

Kiedy ci dwaj emisariusze pojawili się w mieście, niektórzy Rzymianie mogli również poczuć się nieswojo. Nawet bowiem jeśli zainteresowanie i uznanie dla rzymskiej potęgi pochlebiały im, był to nowy świat, być może równie zdumiewający dla nich, jak dla ich gości. Jak musieli się czuć, stojąc naprzeciw strumienia cudzoziemców przybyłych z najodleglejszych krain, mówiących zbyt szybko w języku, który ledwo rozumieli, najwyraźniej niezwykle przejmujących się jakimś skrawkiem ziemi, o którym nic im nie było wiadomo, i niebezpiecznie skorych do pokłonów i całowania stóp? Jeśli, jak ujmuje to Polibiusz, Rzymianie w ciągu pięćdziesięciu trzech lat, do roku 168 p.n.e., podbili niemal cały znany świat, to w tym samym okresie Rzym wraz ze swoją cywilizacją również został przeobrażony przez otwarcie się nowych, rozległych horyzontów.

Przeobrażenie to obejmowało ruchy ludności, w obu kierunkach, na skalę niespotykaną nigdy wcześniej w starożytnym świecie. Kiedy niewolnicy z całego regionu śródziemnomorskiego napływali do Italii i do samego Rzymu, był to niezaprzeczalnie wyzysk; ale była to też olbrzymia przymusowa migracja. Podawane przez starożytnych autorów liczby jeńców wziętych przez Rzymian w poszczególnych wojnach są może przesadzone (100

tysięcy w pierwszej wojnie punickiej albo 150 tysięcy wzięte przez Emiliusza Paulusa z jednej tylko części ziem Perseusza) i tak czy inaczej wielu z nich nie trafiało do samego Rzymu, gdyż sprzedawano ich pośrednikom znacznie bliżej miejsca pojmania. Można jednak przyjąć, że na początku II w. p.n.e. liczba nowych niewolników przybywających na półwysep w bezpośrednim następstwie zamorskich zwycięstw wynosiła przeciętnie ponad 8 tysięcy rocznie, w okresie, kiedy ogólna liczba dorosłych obywateli rzymskich płci męskiej, w mieście i poza jego obrębem, była rzędu 300 tysięcy. Z biegiem czasu znacząca część z nich zostawała wyzwolona i stawała się nowymi obywatelami rzymskimi. Wpływ nie tylko na rzymską gospodarkę, ale także na kulturową i etniczną różnorodność ciała obywatelskiego był ogromny; różnica między Rzymianami i cudzoziemcami coraz bardziej się zacierała.

Rzymianie z kolei coraz liczniej pojawiali się za granicą. Rzymscy podróżnicy, kupcy i poszukiwacze przygód od wieków penetrowali region śródziemnomorski. „Lucjusz syn Gajusza”, najemnik, który pod koniec III w. p.n.e. uwiecznił swoje imię w inskrypcji na Krecie, nie był na pewno pierwszym Rzymianinem, który zarabiał na życie w jednym z najstarszych zawodów świata. Jednak począwszy od II w. p.n.e. tysiące Rzymian spędzało długie okresy poza Italią. We wschodniej części basenu Morza Śródziemnego roiło się od rzymskich kupców wykorzystujących sposobności zarobku, jakie otworzył podbój, od handlu niewolnikami lub korzeniami po bardziej przyziemne kontrakty na dostawy dla armii. Antioch Epifanes zatrudnił nawet rzymskiego architekta, Decymusa Kosucjusza, do prac budowlanych w Atenach, i możemy prześledzić potomków oraz byłych niewolników tego człowieka działających w branży budowlanej w Italii i na Wschodzie jeszcze kilkadziesiąt lat później. Głównie jednak żołnierze, służący teraz całymi latami za granicą zamiast, jak dawniej, w jednej letniej kampanii tuż pod Rzymem, stanowili większość prostych Rzymian poza krajem. Po drugiej wojnie punickiej w siłach zbrojnych poza Italią, od Hiszpanii po wschodnią część regionu śródziemnomorskiego, regularnie znajdowało się ponad 30 tysięcy obywateli rzymskich.

Rodziło to sporo nowych dylematów. W roku 171 p.n.e., na przykład, przed senatem stanęła delegacja z Hiszpanii reprezentująca przeszło 4 tysiące ludzi, którzy byli synami rzymskich żołnierzy i hiszpańskich kobiet. Ponieważ Rzymianie i rodowici Hiszpanie nie mieli prawa zawierania ofi-

cjalnych małżeństw, ludzie ci byli, według naszych pojęć, bezpaństwowcami. Zapewne nie oni jedni mieli ten problem. Kiedy w późniejszym czasie Scypion Afrykański Młodszy przejął dowództwo wojsk w Hiszpanii i zaprowadził tam nowe porządki, wyrzucił podobno z rzymskiego obozu dwa tysiące „prostytutek" (przypuszczam, że te kobiety same określiłyby się zupełnie inaczej). Jednak występujący przed senatem potomkowie żołnierzy mieli dość śmiałości, by prosić Rzymian o własne miasto i przypuszczalnie o jakieś wyjaśnienie swej sytuacji prawnej. Osiedlono ich w Kartei (*Carteia*) na południowym cyplu Hiszpanii, która – z właściwym Rzymianom darem improwizacji – otrzymała status latyńskiej kolonii i została określona jako „kolonia wyzwoleńców". Jak wielu godzin dyskusji potrzebowali senatorowie, by uznać, że osobliwa kombinacja wyzwoleńców i Latynów najlepiej odpowiada pozycji tych formalnie nieślubnych synów rzymskich żołnierzy, nie mamy pojęcia. Jednak zdarzenie to obrazuje ich zmagania z kwestią, co znaczy być (półkrwi) Rzymianinem poza Italią.

W połowie II w. p.n.e. grubo ponad połowa dorosłych męskich obywateli Rzymu widziała nieco świata za miedzą, pozostawiając w odwiedzanych miejscach nieznaną liczbę dzieci. Ujmując to w inny sposób, Rzymianie z dnia na dzień stali się bezdyskusyjnie największymi podróżnikami spośród wszystkich ludów starożytnego świata śródziemnomorskiego, nie wyłączając Macedończyków Aleksandra Wielkiego czy kartagińskich kupców. Nawet przed tymi, którzy nigdy nie ruszyli się poza Rzym, otworzyły się nowe horyzonty wyobraźni, nowe widoki na odległe krainy i nowe sposoby pojmowania swego miejsca w świecie.

Triumfalne pochody zwycięskich wodzów stanowiły jedno z najbardziej imponujących okien na świat. Kiedy rzymskie tłumy stały szpalerem wzdłuż ulic, by powitać powracające wojska, które defilowały przez miasto, prezentując zdobyte łupy, wrażenie robiły nie tylko olśniewające bogactwa – choć część z nich zdumiałaby każdego w każdej epoce. Kiedy Emiliusz Paulus wrócił w roku 167 p.n.e. ze zwycięskiej wojny z królem Perseuszem, potrzeba było trzech dni, żeby przewieźć przez Rzym wszystkie łupy, w tym dwieście pięćdziesiąt wozów samych rzeźb i obrazów, oraz tak wielką ilość srebrnych monet, że musiało je nieść trzy tysiące ludzi w siedmiuset pięćdziesięciu wielkich naczyniach. Nic dziwnego, że Rzym mógł pozwolić sobie na rezygnację z pobierania podatków. Ale to również widowiskowy pokaz obcych krain i zwyczajów pobudzał wyobraźnię

ogółu. Wodzowie zamawiali misterne malowidła i modele przedstawiające słynne bitwy oraz podbite miasta, które niesiono w pochodzie, by ludzie w kraju mogli zobaczyć, co ich armie robiły za granicą. Wzrok gapiów przyciągali pokonani wschodni królowie w strojach danego ludu i z egzotycznymi insygniami, osobliwości takie jak para globusów wykonanych przez greckiego uczonego Archimedesa, który zginął podczas drugiej wojny punickiej, oraz egzotyczne zwierzęta, które niekiedy okazywały się główną atrakcją. Pierwszy słoń, jaki kroczył ulicami Rzymu, wystąpił w paradzie po zwycięstwie nad Pyrrusem w roku 275 p.n.e. Wszystko to, jak zauważył pewien późniejszy autor, było czymś zupełnie odmiennym niż „bydło Wolsków [i] trzody Sabinów” [8], które stanowiły jedyną zdobycz zaledwie przed stuleciem.

Innego rodzaju okno oferują komedie Plauta i Terencjusza, z pewnymi subtelnymi i może niepokojącymi refleksjami. To prawda, że romansowa fabuła niemal wszystkich tych sztuk, przejęta z greckich wzorców, nie uchodzi dziś za szczyt subtelności. „Szczęśliwe zakończenie” niektórych wątków gwałtu może oburzyć dzisiejszych czytelników: „Wszystko dobrze się złożyło – gwałcicielem był jej narzeczony”, by podsumować rozwiązanie jednej z nich. Jasne jest też, że oryginalne przedstawienia, w ramach rozmaitych uroczystości publicznych, od świąt religijnych po otoczkę triumfów, były niezorganizowanymi, hałaśliwymi imprezami przyciągającymi szeroki przekrój ludności miasta, włącznie z kobietami i niewolnikami. Jaskrawo kontrastowało to z klasycznymi Atenami, gdzie publiczność teatralna, choć liczniejsza niż w Rzymie, abstrahując od jej hałaśliwości, prawdopodobnie ograniczała się do obywateli płci męskiej. Było jednak coś, czego wszystkie te rzymskie sztuki wymagały od widzów: zmierzenie się z kulturową złożonością świata, w którym żyją.

Po części wynikało to stąd, że ich akcja rozgrywa się w Grecji. Zakładano, że publiczność ma jakieś wyobrażenie o ziemiach poza Italią, a przynajmniej w miarę kojarzy ich nazwy. Fabuła zahacza o bardzo różnorodne tematy. W pewnej komedii Plauta na scenie pojawia się Kartagińczyk, który bełkocze być może poprawnie, ale tak czy owak niezrozumiale, po punicku. W innej występuje para postaci przebranych za Persów – a śmiać się z aktorów, którzy celowo nieudolnie *udają* Persów, jest reakcją znacznie bardziej świadomą, niż śmiać się z aktorów, którzy po prostu mają *być* Persami. Nie-

mniej z zaskakującym na tak wczesnym etapie dziejów rzymskiej literatury wyrafinowaniem Plaut jeszcze dogłębniej eksploatuje hybrydowy charakter swego dzieła i swego świata.

Jednym z jego ulubionych chwytów, który powtarza w prologu do wielu sztuk, jest tak czy inaczej ujęta fraza „napisał to Demofil, *zbarbaryzował* Plaut", stanowiąca aluzję do łacińskiego („barbarzyńskiego") przekładu komedii greckiego dramaturga Demofilosa. Ta na pozór marginesowa uwaga była w istocie inteligentnym wyzwaniem rzuconym widzom. Tym greckiego pochodzenia niewątpliwie dawała sposobność do cichego podśmiewania się z nowych, barbarzyńskich władców świata. Pozostałych zmuszała do wysilenia wyobraźni, by uzmysłowić sobie, jak mogą wyglądać z zewnątrz. By bawić się tym dowcipem, musieli przyjąć do wiadomości, choćby tylko w formie żartu, że w oczach Greków Rzymianie mogą wydawać się barbarzyńcami.

Rozszerzające się horyzonty imperium, innymi słowy, zaburzyły prostą hierarchię „my ponad nimi", „cywilizowani ponad barbarzyńcami", która leżała u podstaw klasycznej kultury greckiej. Rzymianie byli oczywiście zdolni do pogardliwego lekceważenia podbitych barbarzyńców, do przeciwstawiania własnego wyrafinowania prymitywnym, długowłosym, malowanym urzetem Galom lub innym rzekomo podrzędnym plemionom. I faktycznie często to robili. Teraz jednak pojawił się też inny nurt rzymskiego pisarstwa, snujący bardziej wywrotowe refleksje nad względną pozycją Rzymian w szerszym świecie i nad tym, jak kształtuje się bilans cnót swoich i obcych. Kiedy trzy wieki później historyk Tacyt pisał, że prawdziwą „rzymską" *virtus* prędzej znaleźć można u szkockich „barbarzyńców" niż w Rzymie, kontynuował tradycję rozumowania korzeniami sięgającą owych wczesnych dni imperium i świtu literatury.

JAK BYĆ RZYMIANINEM

Nowe horyzonty imperium pomogły także stworzyć – albo przynajmniej nadać mu większą wyrazistość i ideologiczne znaczenie – wizerunek „tradycyjnego Rzymianina". Ta przyziemna, rzeczowa, twarda, realistyczna postać odgrywa swoją rolę w naszym stereotypie rzymskiej kultury nawet

dziś. Niewykluczone, że ona również była w dużej mierze wytworem tego okresu.

Niektóre z najbardziej donośnych głosów III i II w. p.n.e. wsławiły się piętnowaniem deprawującego wpływu na tradycyjne rzymskie obyczaje i moralność obcej kultury w ogóle, a kultury greckiej w szczególności; obiektami ich ataków były sprawy tak różne, jak literatura i filozofia, ćwiczenie nago, wymyślne potrawy czy depilacja. Na czele krytyków stał Katon Starszy (Marcus Porcius Cato), rywal Scypiona Afrykańskiego Starszego, którego krytykował między innymi za zabawianie się w greckich gimnazjonach i teatrach na Sycylii. Podobno nazwał on też Sokratesa „straszliwym gadułą", zalecał rzymską kurację na diecie z zielonych warzyw, kaczki i gołębia (zamiast zadawania się z greckimi lekarzami, którzy mogli doprowadzić człowieka do śmierci) i ostrzegał, że rzymska potęga może runąć przez zamiłowanie do greckiej literatury. Według Polibiusza ten zatwardziały konserwatysta stwierdził kiedyś, że jedną z oznak rozkładu republiki jest to, iż ładni chłopcy kosztują teraz więcej niż pola, a dzbany marynowanych ryb więcej niż oracze. Nie był odosobniony w tych poglądach. W połowie II w. p.n.e. inna wybitna postać argumentowała – skutecznie zresztą – że teatr w greckim stylu, który budowano właśnie w Rzymie, powinien zostać zburzony, gdyż korzystniej dla Rzymian i dla ich charakteru było oglądać sztuki na stojąco, jak nakazywała tradycja, niż siedząc na wzór niewieściuchów ze Wschodu. Krótko mówiąc, w myśl tych argumentów to, co uważano za greckie „wyrafinowanie", było po prostu podstępną „miękkością" (w rzymskim żargonie *mollitia*), która niechybnie nadwątli siłę rzymskiego charakteru.

Czy był to zwykły konserwatywny opór przed nowinkami sprowadzanymi do Rzymu z zewnątrz, przejaw „wojny kulturowej" między tradycjonalistami i modernizatorami? Po części być może tak. Ale sprawa była znacznie bardziej skomplikowana i interesująca. Pomimo utyskiwania i biadań Katon kazał uczyć swego syna greki, a jego zachowane pisma – zwłaszcza techniczny traktat na temat uprawy roli i zarządzania gospodarstwem oraz obszerne cytaty z jego mów i dzieła poświęconego historii Italii – wskazują, że wprawnie posługiwał się greckimi chwytami retorycznymi, które rzekomo potępiał. Niektóre zaś z twierdzeń na temat rzymskich tradycji były niemal czystą fantazją. Nie ma najmniejszych podstaw, by sądzić,

że czcigodni starzy Rzymianie oglądali przedstawienia teatralne na stojąco. Świadectwa, które mamy, wskazują na coś wprost przeciwnego.

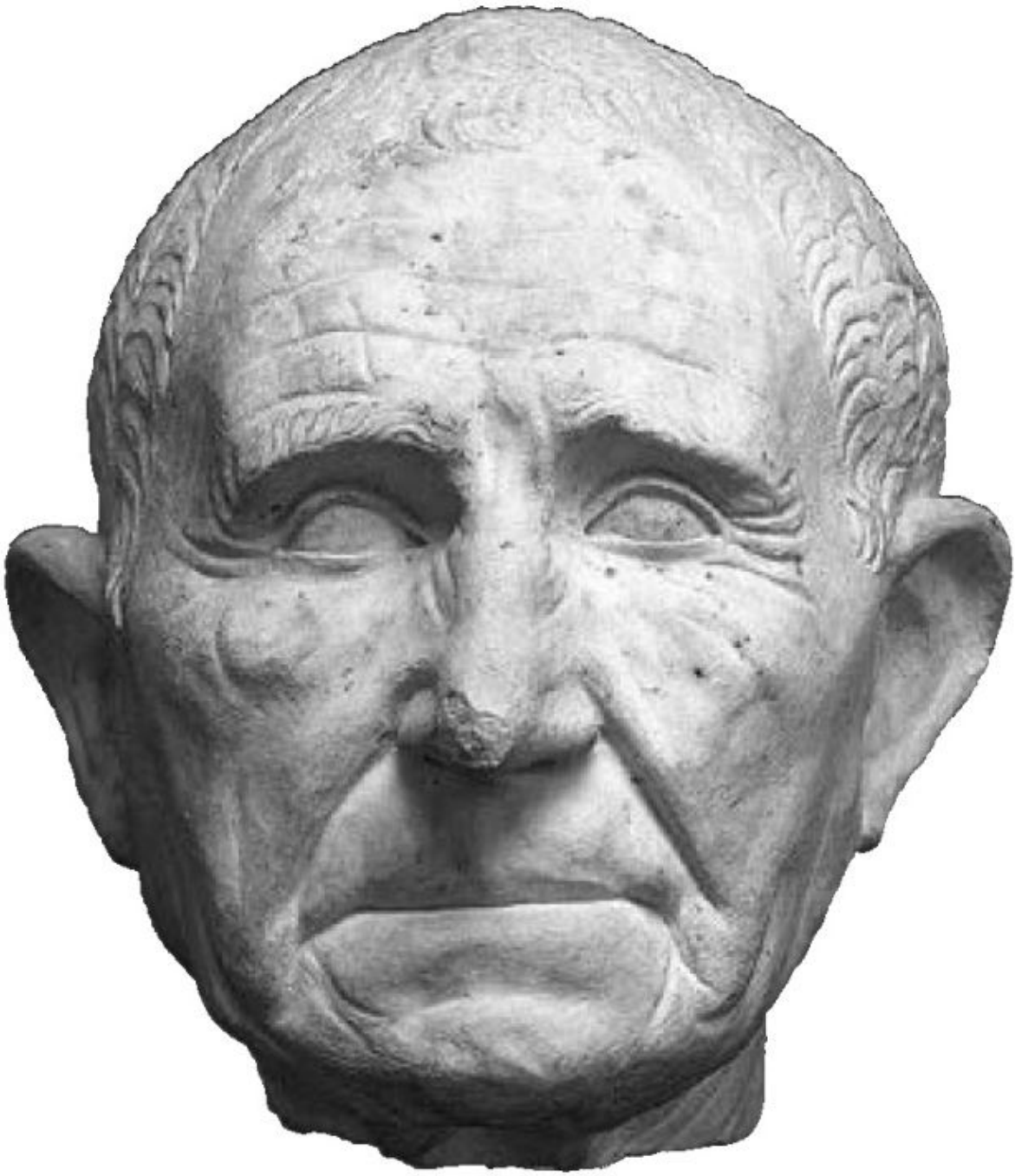

33. Wiele rzymskich wizerunków z II i I w. p.n.e. ukazuje portretowanych jako pomarszczonych starców. Ów styl, określany dziś jako werystyczny (lub hiperrealistyczny), jest w istocie mocno idealizowaną formą przedstawienia, obrazującą specyficzny pogląd na to, jak powinien wyglądać Rzymianin w kontraście do młodzieńczej doskonałości wielu greckich rzeźb. [wróć]

Prawda jest taka, że prastare pragmatyczne rzymskie wartości, których bronił Katon, były w takim samym stopniu wymysłem jego własnych czasów, jak obrazem odwiecznych rzymskich tradycji. Tożsamość kulturowa zawsze jest kontrowersyjnym pojęciem i nie wiemy zupełnie, co wcześni Rzymianie myśleli na temat swojego szczególnego charakteru ani co odróżniało ich od sąsiadów. Jednak charakterystyczne namacalne wrażenie twardej rzymskiej surowości – którą późniejsi Rzymianie chętnie przypisywali swoim przodkom i która pozostała potężną wizją rzymskości aż po czasy nowożytne – było wytworem gwałtownego zderzenia kultur, które w tym okresie ekspansji zrodziło pytanie, co oznacza być Rzymianinem w tym nowym, szerszym imperialnym świecie i w kontekście takiej różnorodności innych sposobów życia. Słowem, „greckość” i „rzymskość”, te skrajne przeciwieństwa, były zarazem nierozerwalnie ze sobą związane.

I to właśnie widzimy, w wyjątkowo przyprawiającej o zawrót głowy formie, w przekazanej nam między innymi przez Liwiusza historii o tym, jak w roku 204 p.n.e., pod koniec drugiej wojny punickiej, z wielką pompą sprowadzono do Rzymu z Azji Mniejszej *Magna Mater*, Wielką Matkę. Była to bardzo rzymska uroczystość. Rzymska księga proroctw, pochodząca rzekomo jeszcze z czasów Tarkwiniuszy, zaleciła włączenie do rzymskiego panteonu Kybele, jak brzmiało inne imię tej bogini. Zespół bóstw czczonych w Rzymie charakteryzował się elastycznością, Wielka Matka zaś była patronką ojczyzny przodków Rzymian – Eneaszowej Troi – tak więc, w pewnym sensie, przynależała do Italii. Wysłano dostojnych posłów, by przywieźli wizerunek bogini, i wybrano, jak nalegała wyrocznia, „najlepszego człowieka w państwie”, który miał powitać ją w Rzymie – okazał się nim kolejny Scypion. Wraz z nim w komitecie powitalnym znalazła się pewna szlachetnie urodzona Rzymianka, wedle niektórych relacji westalka, a wizerunek został zniesiony ze statku i przetransportowany z nabrzeża do miasta, przechodząc z rąk do rąk, przez długi szereg innych kobiet. Boginię zakwaterowano chwilowo w świątyni Wiktorii, do czasu zbudowania jej

własnego przybytku. Miał to być pierwszy, z tego, co nam wiadomo, budynek w Rzymie wzniesiony z tego najbardziej rzymskiego materiału, z którego powstało tak wiele późniejszych arcydzieł rzymskiej architektury: cementu.

34. Pochodzący z II wieku nagrobek kapłana Wielkiej Matki. Jego postać, z długimi włosami, bogatą biżuterią, obcymi instrumentami muzycznymi i aluzjami do samobiczowania w postaci biczów i ościeni, zdecydowanie różni się od typowych, odzianych w togi rzymskich kapłanów (il. 61).

Nic nie mogłoby być milsze dla Katona – tyle że nie wszystko wyglądało tak, jak mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka. Wizerunek bogini nie był tym, czego Rzymianie zapewne oczekiwali. Był to wielki czarny

meteoryt, nie zaś konwencjonalny posąg w ludzkim kształcie. Towarzyszył mu orszak kapłanów: wykastrowani własnymi rękami eunuchowie, z długimi włosami, tamburynami i upodobaniem do samobiczowania. Wszystko to było tak nierzymskie, jak tylko można sobie wyobrazić. I na zawsze już zrodziło niepokojące pytania o znaczenie słów „rzymskie” i „obce” oraz o to, gdzie leży granica między nimi. Jeśli coś takiego przybyło z ojczyzny założyciela Rzymu, to co wynikało stąd dla tożsamości Rzymian?

1. Przeł. Witold Jan Maciejewski [wróć]
2. Przeł. Mieczysław Brożek [wróć]
3. Przeł. Mieczysław Brożek [wróć]
4. Przeł. Seweryn Hammer, Mieczysław Brożek [wróć]
5. Przeł. Seweryn Hammer, Mieczysław Brożek [wróć]
6. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
7. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
8. Przeł. Ignacy Lewandowski [wróć]

ROZDZIAŁ 6

NOWA POLITYKA

ZAGŁADA

Długie oblężenie i ostateczne zniszczenie Kartaginy w roku 146 p.n.e. były makabryczne nawet wedle starożytnych norm, z potwornymi czynami odnotowywanymi po obu stronach. Przegrani popisywali się okrucieństwem nie mniej spektakularnym niż zwycięzcy. Pewnego dnia Kartagińczycy wyprowadzili podobno rzymskich jeńców na mury obronne, obdarli ich żywcem ze skóry i poćwiartowali na oczach ich towarzyszy.

Kartagina leżała na wybrzeżu Morza Śródziemnego, koło dzisiejszego Tunisu, a dostępu do niej bronił potężny pierścień murów o ponadtrzydziestokilometrowym obwodzie (mury Rzymu zbudowane po inwazji Galów miały mniej niż połowę tej długości). Dopiero kiedy Scypion Afrykański Młodszy odciął miasto od morza, a tym samym od dostaw zaopatrzenia, po dwuletnim oblężeniu Rzymianie zdołali głodem zmusić wroga do kapitulacji i wtargnąć do miasta. Zachowany starożytny opis tych ostatnich chwil zawiera mnóstwo drastycznej przesady, ale także trzeźwą ocenę trudności, jakie musiało sprawiać zniszczenie miasta zbudowanego tak solidnie jak Kartagina – oraz kilka prawdopodobnie realistycznych scen rzezi towarzyszącej klęsce. Podczas szturmu rzymscy żołnierze przedzierali się ulicami wśród kilkupiętrowych domów; skakali z dachu na dach, zrzucając mieszkańców na bruk oraz burząc i podpalając budynki na swojej drodze, dopóki gruzy nie uniemożliwiły im posuwania się naprzód. Za nimi szła ekipa odgruzowująca, która robiła miejsce dla następnej fali szturmu, brutalnie rozgarniając bezładną masę materiałów budowlanych oraz ludzkich szczątków; wystawały z niej podobno wierzgające nogi umierających, których głowy i ciała tkwiły w rumowisku. Kości, które archeologowie znajdują w tych warstwach zniszczenia, nie mówiąc już o tysiącach śmiercionośnych kamieni i glinianych pocisków do proc, wskazują, że opis ten nie jest aż tak daleki od prawdy, jak być może chcielibyśmy wierzyć.

Jak zwykle rzucono się do grabieży, a łupem zwycięzców padało nie tylko cenne złoto i srebro. Zwycięski wódz zadbał o ocalenie z pożogi słynnej encyklopedii agronomicznej Kartagińczyka Magona; w Rzymie senat powierzył komisji rzymskich filologów zadanie nie do pozazdroszczenia: przetłumaczenie na łacinę jej dwudziestu ośmiu ksiąg poświęconych zagadnieniom tak różnym, jak przechowywanie owoców granatu czy selekcja młodych byczków. Były też reminiscencje mitologiczne. Smutny cytat z Homera, z jakim pogromca przyglądał się zagładzie miasta, był wyrazem żalu, ale również przechwałką. Rzym zajmował oto należne sobie miejsce w szeregu wielkich mocarstw i wielkich konfliktów, który otwierała wojna trojańska. Kartagina tymczasem ginęła tak, jak się narodziła, z człowiekiem porzucającym ukochaną na rzecz Rzymu. Pewna opowieść mówi, że podobnie jak bohater Wergiliusza, Eneasz, opuścił Dydonę w początkach istnienia miasta, tak też wśród jego zniszczenia Hazdrubal, kartagiński wódz, ostatecznie poddał się Rzymianom, porzucając żonę. Podobno przeklęła go, nim, wzorem Dydony, rzuciła się na stos pogrzebowy.

Niemal równie dramatyczny przebieg miał kilka miesięcy później upadek Koryntu, oddalonego o niemal 1000 mil od Kartaginy najbogatszego miasta Grecji. Źródłem jego zamożności było znakomite położenie handlowe, z portami po obu stronach wąskiego pasa lądu oddzielającego Peloponez od reszty Grecji. Pod dowództwem Lucjusza Mummiusza Achajskiego, jak nazwano go później od zwycięstwa nad tymi „Achajami”, rzymskie legiony obróciły miasto w perzynę, rozgrabiły jego bajeczne dzieła sztuki, wzięły do niewoli mieszkańców i podłożyły ogień. Pożar był tak potężny, że mieszanka roztopionych metali, jaka w nim powstała, dała rzekomo początek cenionemu i nadzwyczaj kosztownemu materiałowi znanemu jako brąz koryncki. Starożytni specjaliści nie wierzyli w ani jedno słowo z tej opowiastki, ale wizja straszliwego żaru topiącego najpierw cenny brąz, potem srebro, a w końcu złoto, dopóki wszystkie nie popłynęły jednym strumieniem, jest nadzwyczaj sugestywna – żywy przykład bliskiego związku między sztuką a podbojem w wyobrażeniach Rzymian.

Mummiusz był typem bardzo odmiennym od miłośnika Homera, Scypiona Afrykańskiego Młodszego, i przeszedł do historii niemal jako karykatura nieokrzesanego rzymskiego filistra. Polibiusz, który przybył do Koryntu krótko po klęsce Greków, był zaszokowany na widok rzymskich żołnierzy używających odwrotnych stron drogocennych malowideł jako

plansz do gier, przypuszczalnie za przyzwoleniem dowódcy. A niemal siedem wieków później wciąż jeszcze powtarzano sobie anegdotę o tym, jak nadzorując wysyłkę do kraju zagrabionych dzieł sztuki, Mummiusz zapowiedział kapitanom, że jeśli jakikolwiek przedmiot zostanie uszkodzony, będą musieli wymienić go na nowy. Był on, innymi słowy, tak pożałowania godnym prostakiem, że nie rozumiał, iż układ „nowe za stare" jest absurdalny w wypadku tak cennych rzeczy.

Jednak owa anegdota, jak wiele innych, miała drugie dno. Przynajmniej jeden surowy rzymski autor przyjął stanowisko podobne do Katońskiego, uznając, że byłoby lepiej dla Rzymu, gdyby więcej ludzi brało przykład z Mummiusza i trzymało się z dala od greckiego zbytku. Być może zamiłowanie Mummiusza do prostoty było cechą rodzinną, gdyż jego praprawnukiem był słynący ze skąpstwa i pragmatyzmu cesarz Galba, który rządził przez kilka miesięcy na przełomie lat 68–69, po upadku rozrzutnego Nerona. Jednak bez względu na to, jakie były tak naprawdę jego poglądy, Mummiusz rozważnie rozporządził łupami z Koryntu. Niektóre przekazał greckim świątyniom, łącząc demonstrację pobożności z subtelnym ostrzeżeniem dla pozostałych Greków. Wiele zostało wystawionych na widok publiczny w Rzymie lub podarowanych miastom Italii. Świadectwa tego pojawiają się po dziś dzień. W Pompejach na terenie świątyni Apollina, tuż przy Forum, w 2008 roku oczyszczono cokół posągu i pod późniejszą warstwą gipsu odkryto zapisaną po oskijsku, w miejscowym języku, inskrypcję informującą, że to, co kiedyś na nim stało, ofiarował w darze „L Mummis L kusul", czyli „Lucjusz Mummiusz, syn Lucjusza, konsul". Musiało to być jakieś cudo z Koryntu.

Od tamtej pory roztrząsano, dlaczego – na przestrzeni kilku miesięcy – Rzymianie podjęli tak brutalne działania przeciwko tym dwóm wielkim i słynnym miastom. Po zwycięstwie Scypiona Afrykańskiego w bitwie pod Zamą w roku 202 p.n.e., która położyła kres wojnie z Hannibalem, Kartagina przystała na żądania Rzymu. Pięćdziesiąt lat później uiściła ostatnią ratę olbrzymiej kontrybucji, jaką nałożyli Rzymianie. Czy ta ostatnia, niszczycielska kampania była z ich strony po prostu aktem zemsty dokonanym pod jakimś zmyślonym pretekstem? Czy może mieli słuszne powody do obaw przed odradzającą się kartagińską potęgą, czy to gospodarczą, czy wojskową? Najbardziej nieprzejednanym wrogiem Kartaginy był Katon, który zasłynął z nużącego – ostatecznie jednak skutecznego – kończenia

każdej wygłaszanej mowy słowami: „Kartagina musi zostać zniszczona” (*Carthago delenda est*). Jednym z jego chwytów w senacie było umyślne upuszczenie z fałdów togi kilku apetycznie dojrzałych kartagińskich fig. Następnie wyjaśnił obecnym, że owoce te przybyły z miasta odległego zaledwie o trzy dni drogi. Było to świadome wprowadzenie w błąd co do odległości między Kartaginą a Rzymem (w rzeczywistości najkrótsza podróż trwałaby niecałe pięć dni), ale wymownie ukazywało niebezpieczną bliskość oraz rolniczą potęgę potencjalnej rywalki – i miało wzbudzić podejrzliwość wobec dawnego wroga.

Korynt odgrywał zapewne odmienną rolę w rzymskich kalkulacjach. Był on jednym z kilku greckich miast, które zignorowały dość niezobowiązujące i niezbyt jasne instrukcje, jakie Rzym wydał w latach czterdziestych II w. p.n.e., próbując ograniczyć sojusze w greckim świecie, i w dalszym ciągu prowadziły regionalną politykę na własnych zasadach. Co gorsza, Koryntczycy bezczelnie przepędzili delegację rzymskich posłów. Żadnego innego miasta w Grecji nie potraktowano z takim okrucieństwem. Czy Korynt został dla przykładu ukarany za jawny akt nieposłuszeństwa, nawet jeśli miał on dość trywialny charakter? Czy też istniało realne podejrzenie, że może on stać się konkurencyjną potęgą we wschodniej części regionu śródziemnomorskiego? Czy może, jak insynuuje pod koniec swych *Dziejów* Polibiusz, Rzymianie zaczynali stosować eksterminację dla samej eksterminacji?

Bez względu na to, jakie motywy stały za brutalnymi akcjami z roku 146 p.n.e., wydarzenia te zaczęto wkrótce postrzegać jako punkt zwrotny. Z jednej strony, stanowiły one szczyt rzymskich sukcesów militarnych. Rzym unicestwił właśnie swych najzamożniejszych, najstarszych i najpotężniejszych rywali w świecie śródziemnomorskim. Jak Wergiliusz przedstawił to przeszło sto lat później w *Eneidzie*, Mummiusz, podbijając Korynt, pomścił w końcu pokonanie Eneaszowych Trojan przez Greków w wojnie trojańskiej. Z drugiej strony jednak w wypadkach roku 146 p.n.e. widziano początek upadku republiki oraz zapowiedź stulecia wojen domowych, masowych mordów i zamachów, które doprowadziły do powrotu rządów autokratycznych. Lęk przed wrogiem, wedle tej argumentacji, służył Rzymianom; odkąd zabrakło znaczących zagrożeń zewnętrznych, „porzucili drogę cnoty na rzecz występku” [1]. Salustiusz wyraził to szczególnie dobit-

nie. W innej ze swych zachowanych prac, poświęconej wojnie z północnoafrykańskim królem Jugurtą pod koniec II w. p.n.e., snuje on refleksje na temat ponurych konsekwencji zniszczenia Kartaginy: od chciwości wszystkich warstw rzymskiego społeczeństwa („każdy dla siebie”), przez załamanie się konsensusu między bogatymi i ubogimi, po koncentrację władzy w rękach nielicznych ludzi. Wszystko to wskazywało na koniec ustroju republikańskiego. Salustiusz był wnikliwym obserwatorem rzymskiej potęgi, ale, jak zobaczymy, upadek republiki nie dawał się wyjaśnić tak łatwo.

SPUŚCIZNA ROMULUSA I REMUSA?

Na okres pomiędzy rokiem 146 p.n.e. a zamordowaniem Juliusza Cezara w roku 44 p.n.e., a zwłaszcza jego ostatnie trzydziestolecie, przypada szczytowy rozkwit rzymskiej literatury, sztuki i kultury. Katullus pisał wiersze zaliczane wciąż do najbardziej zapadających w pamięć erotyków świata, adresowane do żony pewnego rzymskiego senatora, której tożsamość, bez wątpienia rozsądnie, ukrywał pod pseudonimem „Lesbia”. Cyceron kreślił mowy od tamtej pory uważane za wzór sztuki oratorskiej i snuł teoretyczne rozważania na temat zasad retoryki, dobrych rządów, a nawet religii. Juliusz Cezar układał tendencyjny opis swoich walk w Galii, jedną z rzadkich relacji starożytnego wodza – czy kogokolwiek innego, jeśli już o to chodzi – z własnych kampanii wojskowych, jakie przetrwały do naszych czasów. Rzym zaś zaczynał się właśnie przeistaczać z chaotycznego labiryntu ciasnych uliczek w imponującą stolicę, z jaką kojarzy nam się dzisiaj. W roku 55 p.n.e. otworzył podwoje pierwszy stały kamienny teatr, z szeroką na 95 metrów sceną, połączony z rozległym nowym kompleksem promenad, ogrodów i portyków o marmurowych kolumnadach (zob. il. 44). Ukryty dziś pod ziemią w pobliżu obecnego Campo de’ Fiori, zajmował niegdyś teren znacznie większy niż późniejsze Koloseum.

Jednakże wielu rzymskich autorów skupiało się nie na owych olśniewających dokonaniach, ale na postępującym upadku politycznym i moralnym. Rzymskie armie wciąż odnosiły bardzo zyskowne, i niekiedy bardzo krwawe, zwycięstwa w dalekich krajach. W roku 61 p.n.e. *Gnaeus Pompe-*

ius Magnus – Pompejusz Wielki, jak sam się określał na wzór Aleksandra – odbywał triumf po swym zwycięstwie nad królem Pontu Mitrydatesem VI, który panował nad rozległymi terytoriami wokół Morza Czarnego i miał zakusy na więcej. Było to wydarzenie jeszcze bardziej spektakularne niż triumf Emiliusza Paulusa sto lat wcześniej. Niesione w pochodzie „75 100 000 drachm w srebrnej monecie" równało się całym rocznym wpływom Rzymu z podatków. Starczyłoby tego na wyżywienie przez rok dwóch milionów ludzi, a spora część tych pieniędzy poszła na budowę owego ostentacyjnego teatru. W latach pięćdziesiątych I w. p.n.e. kampanie w Galii, na północy, którymi dowodził i które opisał Cezar, poddały władzy Rzymu kilka milionów ludzi, nie licząc mniej więcej miliona tych, którzy przypuszczalnie stracili w nich życie. Coraz częściej jednak rzymski oręż nie zwracał się przeciwko cudzoziemskim wrogom, lecz przeciw samym Rzymianom. Zapomnijmy o Trojanach Eneasza; to była spuścizna Romulusa i Remusa, bratobójczych bliźniaków. „Krew czystego Rema" [2], jak ujął to Horacy w latach trzydziestych I w. p.n.e., brała odwet.

Opisując z perspektywy ten okres, rzymscy historycy ubolewali nad stopniową destrukcją pokojowej polityki. Przemoc była w coraz większej mierze traktowana jako oczywiste narzędzie polityczne. Tradycyjne ograniczenia i konwencje załamywały się jedno po drugim, dopóki miecze, pałki i zamieszki nie zastąpiły praktycznie urn wyborczych. Zarazem, jeśli wierzyć Salustiuszowi, państwo zdominowały nieliczne jednostki o olbrzymiej władzy, bogactwie i wsparciu wojskowym – dopóki Juliusz Cezar nie został oficjalnie mianowany dożywotnim dyktatorem, a kilka tygodni później w imię wolności zamordowany. Kiedy historię tę sprowadzi się do jej najbardziej nagiego i brutalnego sedna, okazuje się ona ciągiem doniosłych wydarzeń i konfliktów, które doprowadziły do rozkładu wolnego państwa, łańcuchem przełomowych momentów, które wyznaczały etapy postępującej degeneracji procesu politycznego, oraz pasmem potworności, które pozostały w pamięci Rzymian na całe wieki.

35. Kolosalny posąg, obecnie znajdujący się w Palazzo Spada w Rzymie, uważany powszechnie za portret Pompejusza; kula ziemska w dłoni stanowi typowy atrybut Pompejusza jako zdobywcy świata. W XVIII i XIX wieku dzieło to cieszyło się wielkim uznaniem i uważano nawet mylnie, że jest to ten właśnie pomnik Pompejusza, u którego stóp zamordowano Cezara. W kilku skazach na marmurze dopatrywano się śladów krwi Cezara.

Pierwsza z nich wydarzyła się w roku 133 p.n.e., kiedy Tyberiusz Semproniusz Grakchus, trybun ludowy snujący radykalne plany rozdziału ziemi między ubogich obywateli, postanowił ubiegać się o drugą kadencję. Aby do tego nie dopuścić, nieformalna grupa senatorów oraz ich klientów zakłóciła przebieg wyborów, zatłukła Grakcha i setki jego zwolenników na śmierć, a ich ciała wrzuciła do Tybru. Jak gdyby zapominając o gwałtach, jakie towarzyszyły konfliktowi stanów, wielu Rzymian uznało to za „pierw-

szy w dziejach Rzymu od czasu wypędzenia królów bunt, który się skończył rozlewem krwi i śmiercią obywateli” [3]. Wkrótce doszło do kolejnego. Nieco ponad dziesięć lat później ten sam los spotkał brata Tyberiusza, Gajusza Grakcha. Wprowadził on jeszcze bardziej radykalny program reform, obejmujący subsydiowane rozdawnictwo zboża dla obywateli rzymskich, i udało mu się uzyskać wybór na urząd trybuna po raz drugi. Jednak w roku 121 p.n.e., kiedy próbował nie dopuścić do uchylenia swych ustaw, stał się ofiarą kolejnej grupy senatorów. Przy tej okazji zwłoki tysięcy jego zwolenników zatarasowały rzekę. Następny zaś taki incydent zdarzył się w roku 100 p.n.e., kiedy kolejni reformatorzy zostali zatłuczeni na śmierć w samym gmachu senatu przez napastników używających jako broni dachówek zerwanych z dachu budynku.

Trzy bardziej długotrwałe wojny domowe, albo rewolucyjne powstania (granica między nimi często jest niezbyt jasna) wybuchające jedno tuż po drugim, w pewnym sensie złożyły się na jeden, trwający z przerwami ponad dwadzieścia lat konflikt. Najpierw, w roku 91 p.n.e., wojnę wydała Rzymowi koalicja italskich sojuszników, czyli *socii* (stąd osobliwe i zwodniczo niewinnie brzmiące współczesne określenie: wojna ze sprzymierzeńcami). W ciągu paru lat Rzymianie w zasadzie ich pokonali, a przy okazji nadali większości z nich pełne obywatelstwo rzymskie. Mimo to żniwo śmierci – wśród ludzi, którzy niegdyś walczyli ramię w ramię w rzymskich wojnach zaborczych – było krwawe, według pewnej rzymskiej oceny wyniosło około 300 tysięcy ofiar. Choć liczba ta może być wyolbrzymiona, sugeruje mimo wszystko rzeź na skalę zbliżoną do tej, do której doszło podczas wojny z Hannibalem. Zanim wojna ze sprzymierzeńcami dobiegła końca, jeden z jej dowódców, Lucjusz Korneliusz Sulla, konsul z roku 88 p.n.e., jako pierwszy, od czasów mitycznego Koriolana, Rzymianin poprowadził swoją armię na Wieczne Miasto. Sulla wymógł na senacie powierzenie mu dowództwa w wojnie na Wschodzie, a kiedy cztery lata później powrócił stamtąd jako zwycięzca, pomaszerował raz jeszcze na swoje ojczyste miasto i ogłosił się dyktatorem. Zanim ustąpił w roku 79 p.n.e., wdrożył kompleksowy program konserwatywnych reform i zaprowadził rządy terroru i zorganizował pierwszą czystkę polityczną w dziejach Rzymu. W owych „proskrypcjach” (to znaczy „obwieszczeniach”, jak brzmiał mrożący krew w żyłach eufemizm, którym je określano) rozgłoszono po całej Italii nazwi-

ska tysięcy ludzi, w tym około jednej trzeciej wszystkich senatorów, obiecując hojną nagrodę za ich głowy każdemu wystarczająco okrutnemu, chciwemu lub zdesperowanemu, by ich zabić. Na koniec zaś, jako efekt uboczny obu tych konfliktów, wybuchła słynna niewolnicza „wojna" Spartakusa, która rozpoczęła się w roku 73 p.n.e. i pozostaje jednym z najbardziej koloryzowanych konfliktów w całej rzymskiej historii. Pomimo męstwa ta garstka zbiegłych niewolników-gladiatorów musiała zostać wzmocniona przez licznych niezadowolonych obywateli rzymskich z Italii; w przeciwnym razie raczej nie zdołaliby oni przez niemal dwa lata dotrzymywać pola legionom. Było to połączenie buntu niewolników i wojny domowej.

Nim nadeszły lata sześćdziesiąte I w. p.n.e., ład polityczny w samym Rzymie załamywał się wielokrotnie, a zamieszki uliczne stały się elementem codziennego życia. „Spisek" Katyliny był tylko jednym spośród wielu takich incydentów. Niejednokrotnie rozruchy uniemożliwiały przeprowadzenie wyborów albo przekupstwo na wielką skalę wpływało na decyzję elektoratu bądź sędziów w procesach, lub też morderstwo stawało się preferowaną bronią przeciwko oponentowi politycznemu. Publiusz Klodiusz Pulcher, brat Katullusowej „Lesbii" i człowiek, który doprowadził do wygnania Cycerona w roku 58 p.n.e., zginął później zabity przez paramilitarną bojówkę niewolników należących do jednego z przyjaciół Cycerona w podejrzanej awanturze na przedmieściach (bitwa pod Bowillami, jak ją szumnie i nie bez ironii nazywano). Kto dokładnie odpowiedzialny był za jego śmierć, nigdy nie wyjaśniono, ale urządzono mu improwizowaną kremację w gmachu senatu, który spłonął wraz z jego zwłokami. Dla porównania, pewien kontrowersyjny konsul z roku 59 p.n.e. miał więcej szczęścia: został jedynie obrzucony ekskrementami i przez resztę swej rocznej kadencji nie ruszał się z domu.

W takich to okolicznościach trzej ludzie – Gnejusz Pompejusz, Juliusz Cezar i Marek Licyniusz Krassus – zawarli nieformalny układ, że użyją swych połączonych wpływów, koneksji i pieniędzy, by pokierować procesem politycznym zgodnie z własnymi interesami. Ta „banda trzech" albo „trójgłowy potwór", jak ujął to pewien ówczesny satyryk, po raz pierwszy faktycznie wzięła decyzje publiczne w prywatne ręce. Metodą zakulisowych porozumień, łapówek i gróźb sprawiała, że konsulaty i dowództwa wojskowe trafiały do wybranych przez nią osób i że najważniejsze decyzje

zapadały po jej myśli. Układ ten, zwany triumwiratem, został zawiązany około roku 60 p.n.e. (prywatne układy są trudne do precyzyjnego datowania) i trwał ponad dziesięć lat. Potem jednak, dążąc do zabezpieczenia swej osobistej pozycji, Juliusz Cezar postanowił pójść za przykładem Sulli i zająć Rzym siłą.

Ogólny zarys późniejszych wydarzeń jest jasny, nawet jeśli szczegóły są niemal niewyobrażalnie skomplikowane. Opuściwszy Galię na początku roku 49 p.n.e., Cezar przekroczył Rubikon, rzekę stanowiącą granicę Italii, i pomaszerował w stronę Rzymu. Czterdzieści lat stanowiło wielką różnicę. Kiedy Sulla zwrócił swą armię przeciwko Miastu, wszyscy poza jednym z jego najwyższych oficerów odmówili pójścia za nim. Kiedy Cezar zrobił to samo, wszyscy poza jednym zostali przy nim. Był to wymowny znak tego, jak dalece podupadły w tak krótkim czasie zasady moralne. Zapoczątkowana w ten sposób wojna domowa, w której Cezar i Pompejusz, niegdysiejsi sojusznicy, stali się teraz rywalizującymi wodzami, rozprzestrzeniła się na cały świat śródziemnomorski. Wewnętrzne konflikty Rzymu nie ograniczały się już do Italii. Rozstrzygająca bitwa rozegrała się w środkowej Grecji, pod Farsalos, a Pompejusz skończył zamordowany na wybrzeżu Egiptu przez paru egipskich obłudników, których uważał za swoich sprzymierzeńców.

Nawet przedstawiona w największym skrócie jest to mocna opowieść o kryzysie politycznym i krwawej dezintegracji. Niektóre z tkwiących u ich podłoża problemów są oczywiste. Stosunkowo słabo rozbudowane instytucje polityczne Rzymu, niewiele zmienione od IV w. p.n.e., nie bardzo mogły sprostać rządzeniu Italią. Jeszcze mniej zdolne były do kontrolowania i utrzymywania w karności olbrzymiego imperium. Jak zobaczymy, Rzym polegał w coraz większym stopniu na wysiłkach i talentach jednostek, których władza, bogactwo i rywalizacja zagrażały zasadom stanowiącym podstawę funkcjonowania republiki. I nie było żadnego bezpiecznika – chociażby zalążka sił policyjnych – który by zapobiegł przerodzeniu się konfliktu politycznego w morderczą przemoc polityczną w olbrzymiej, milionowej w połowie I w. p.n.e. metropolii, gdzie głód, wyzysk i rażące dysproporcje majątkowe były dodatkowymi katalizatorami protestów, zamieszek i zbrodni.

Jest to także opowieść, którą historycy, zarówno starożytni, jak i współcześni, relacjonują ze wszystkimi zaletami i wadami spojrzenia z perspek-

tywy czasu. Kiedy rezultat jest znany, łatwo przedstawić ten okres jako ciąg nieodwracalnych, brutalnych kroków w stronę kryzysu lub jako powolne odliczanie przed końcem wolnego państwa i powrotem rządów jednoosobowych. Ale ostatnie stulecie republiki było czymś więcej niż tylko krwawą łaźnią. Rozkwit poezji i sztuki świadczy o tym, że był to także okres, w którym Rzymianie brali się za bary z problemami degenerującymi ich proces polityczny i dokonali niektórych ze swych największych wynalazków, włącznie z radykalną zasadą, że państwo ponosi pewną odpowiedzialność za zapewnienie, by jego obywatele mieli co jeść. Po raz pierwszy zadali sobie pytanie, jak należy administrować, a nie po prostu powiększać imperium, i opracowali złożone procedury sprawowania rządów. Innymi słowy, był to także niezwykły okres analiz i innowacji politycznych. Rzymscy senatorowie nie przyglądali się bezczynnie, jak ich instytucje polityczne popadają w chaos, ani też nie podsycali po prostu płomieni kryzysu dla własnych, doraźnych korzyści (choć naturalnie i to się zdarzało). Wielu z nich, z rozmaitych obszarów spektrum politycznego, próbowało znaleźć jakieś skuteczne środki zaradcze. Nie powinniśmy pozwolić, by *nasza* znajomość przyszłych wypadków, *ich* ostateczne niepowodzenie czy też ciąg wojen domowych i zabójstw uczyniły nas ślepymi na ich wysiłki, które są głównym tematem rozdziałów tego i następnego.

Przyjrzymy się bliżej najsłynniejszym konfliktom i postaciom z tego okresu, by zadać sobie pytanie, o co właściwie spierali się lub walczyli Rzymianie. Niektóre odpowiedzi będą odwołaniem do powszechnego programu swobód przedstawianego w opisach i rekonstrukcjach konfliktu stanów. Pojawią się jednak również nowe kwestie, od skutków nadania pełnego obywatelstwa Italikom po pytanie, jak powinny być rozdzielane dochody imperium. Wszystkie te sprawy są ze sobą nierozerwalnie powiązane: sukces (lub porażka) walczących za morzem armii miał bezpośrednie konsekwencje na froncie krajowym; przyczyną niektórych podbojów były polityczne ambicje ludzi takich jak Pompejusz i Cezar; nigdy nie było wyraźnego rozdziału między wojskową i polityczną rolą rzymskich elit. Mimo to, dla dobra jasności opisu tych doniosłych, ale zawiłych wydarzeń, następny rozdział koncentrować się będzie na zewnętrznej polityce Rzymu oraz na pojawieniu się potężnych wodzów, zwłaszcza Pompejusza i Cezara, w późniejszej części tego okresu. Teraz zaś skupimy się głównie na sprawach dotyczących Rzymu i Italii oraz wcześniejszych czasach, mniej wię-

cej – by odnieść to do słynnych nazwisk, które na zawsze zdominowały tę opowieść – od Tyberiusza Grakcha do Sulli i Spartakusa.

TYBERIUSZ GRAKCHUS

W roku 137 p.n.e. Tyberiusz Grakchus – wnuk Scypiona Afrykańskiego Starszego, szwagier Scypiona Młodszego i bohater oblężenia Kartaginy, podczas którego pierwszy wspiął się na nieprzyjacielskie mury – wyruszył z Rzymu na północ, by dołączyć do legionów w Hiszpanii. Gdy przejeżdżał przez Etrurię, był wstrząśnięty stanem wsi, gdyż widział tylko rozległe posiadłości, gdzie ziemia uprawiana była, a stada doglądane, przez cudzoziemskich niewolników; drobni rolnicy, tradycyjny trzon italskiego rolnictwa, zniknęli. Według rozprawy napisanej przez jego młodszego brata Gajusza, cytowanej w znacznie późniejszej biografii, wtedy właśnie Tyberiusz postanowił dokonać reformy. Jak później przedstawił to rzymskiemu ludowi, wielu tym, którzy walczą w rzymskich wojnach, „wmawia się […], że są panami świata, gdy tymczasem żaden z nich nie posiada na własność ani piędzi ziemi” [4]. Dla niego było to nie w porządku.

W jakim stopniu warstwa drobnych posiadaczy ziemskich rzeczywiście przestała istnieć, to kwestia, która zastanawia dzisiejszych historyków znacznie bardziej niż starożytnych. Nietrudno dostrzec, że tego rodzaju rewolucja w rolnictwie mogła być logiczną konsekwencją rzymskich wojen i ekspansji. Podczas wojny z Hannibalem, pod koniec III w. p.n.e., ścierające się ze sobą armie przez kilkadziesiąt lat przemierzały w tę i z powrotem Półwysep Apeniński, z katastrofalnymi skutkami dla ziem uprawnych. Wymogi służby wojskowej za granicą na długie lata odciągały ludzi od pracy na roli, pozbawiając rodzinne gospodarstwa cennej siły roboczej. Oba te czynniki mogły sprawić, że małorolni chłopi byli szczególnie narażeni na niewydolność ekonomiczną, bankructwo lub wykupienie przez bogaczy, którzy wykorzystywali zyski z zamorskich podbojów, by skupić w swoich rękach rozległe posiadłości ziemskie, uprawiane w przemysłowym stylu przez masy niewolników. Pewien współczesny historyk powtórzył echem odczucia Tyberiusza Grakcha, kiedy ponuro podsumował to: bez względu na to, z jakimi łupami wracali do kraju, wielu prostych żołnierzy faktycznie

„walczyło o własne wywłaszczenie”. Spora część z nich zapewne udawała się w poszukiwaniu środków do życia do Rzymu lub innych miast, pomnażając w ten sposób szeregi biedoty miejskiej.

Jest to wiarygodny scenariusz, nie ma jednak zbyt wielu solidnych dowodów na jego poparcie. Pomijając już propagandowy wydźwięk objawienia, jakim miała być dla Tyberiusza podróż przez Etrurię (czyżby nigdy wcześniej nie wyprawił się 40 mil na północ od Rzymu?), niewiele jest archeologicznych śladów rozległych posiadłości nowego typu, o jakich donosił, natomiast znaczące są dowody powszechnej obecności niewielkich gospodarstw. Nie jest nawet pewne, czy istotnie zniszczenia wojenne lub odpływ z kraju młodych nieżonatych mężczyzn mogły mieć długoterminowe niszczycielskie skutki, jakie się im często przypisuje. Ziemie uprawne z reguły szybko się regenerują, do pracy zaś zwerbować można było innych członków rodziny, a nawet jeśli nie, kilku niewolnych robotników zmieściłoby się w budżecie nawet stosunkowo ubogiego chłopa. W istocie wielu historyków uważa dziś, że – jeśli jego motywy były szczere – Tyberiusz ciężko pomylił się w ocenie sytuacji.

Bez względu jednak na to, jak wyglądała ekonomiczna prawda, z pewnością postrzegał on ten problem w kategoriach wywłaszczenia ubogich z ziem uprawnych. Tak też zapatrywali się na to sami biedacy, jeśli wierzyć opowieści o ich grafficiarskiej kampanii w Rzymie, zagrzewającej go hasłem „ziemia dla ubogich”. I był to problem, który postanowił rozwiązać, gdy w roku 133 p.n.e. został trybunem ludowym. Niezwłocznie przedstawił zgromadzeniu plebejskiemu projekt ustawy zmierzającej do odbudowy warstwy drobnych posiadaczy ziemskich przez rozparcelowanie między biedotę rzymskich *ager publicus*, „gruntów publicznych”. Była to część ziem zagarniętych przez Rzymian w trakcie opanowywania Italii. Teoretycznie była ona dostępna dla rozmaitych użytkowników, w praktyce jednak zamożni Rzymianie i Italikowie zajęli spore jej połacie, traktując je jak swoją prywatną własność. Tyberiusz proponował ograniczenie ich działek do maksymalnie 500 *iugera* (około 120 hektarów), twierdząc, że taki limit przewidywało dawne prawo, i rozdzielenie reszty w niewielkich kawałkach bezrolnym. Był to typowy styl rzymskiej reformy, usprawiedliwiający radykalne działanie jako powrót do dawnych praktyk.

Propozycja ta zapoczątkowała łańcuch coraz bardziej kontrowersyjnych posunięć. Najpierw, kiedy jeden z jego kolegów trybunów, Marek Okta-

wiusz, wielokrotnie próbował ją zawetować (prawo weta zostało przyznane tym „przedstawicielom ludu” setki lat wcześniej), Tyberiusz zlekceważył sprzeciw i sprawił, że lud przegłosował usunięcie jego oponenta z urzędu. W efekcie ustawa przeszła i utworzono trzyosobową komisję, kumoterski zespół złożony z samego Tyberiusza oraz jego brata i teścia, do nadzorowania rozdziału ziemi. Następnie, kiedy senat, którego interesy zasadniczo zbieżne były z interesami bogaczy, odmówił wyasygnowania na tę operację jakichkolwiek funduszy poza pewną śmiesznie małą sumą (środek blokujący dobrze znany z dzisiejszych dysput politycznych), Tyberiusz ponownie zwrócił się do mas i przekonał je do głosowania za przeznaczeniem na sfinansowanie prac komisji zasobów, które niedawno zupełnie nieoczekiwanie wpadły w ręce państwa.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Attalos III, król Pergamonu, zmarł w roku 133 p.n.e. i – łącząc realistyczną ocenę rzymskiej potęgi we wschodniej części regionu śródziemnomorskiego z przebiegłą obroną przed zamachem ze strony miejscowych rywali – w testamencie uczynił lud rzymski dziedzicem swego majątku oraz wielkiego królestwa na terenie dzisiejszej Turcji. Spadek ten dostarczył pieniędzy niezbędnych dla realizacji stojącego przed komisją skomplikowanego zadania: wyszukania, pomiaru i wyceny gruntów, wyboru nowych dzierżawców oraz zaopatrzenia ich w podstawowe narzędzia rolnicze. Na koniec, kiedy ataki na Tyberiusza się wzmogły, przybierając nawet formę oskarżeń o dążenie do władzy królewskiej (pewna złośliwa plotka insynuowała, że miał on zakusy na królewski diadem i purpurowe szaty Attalosa), reformator postanowił się bronić, startując w wyborach na trybuna na kolejny rok; piastując urząd, nie podlegałby bowiem odpowiedzialności karnej. Tego było już za wiele dla niektórych z jego zaniepokojonych przeciwników i pewna ich grupa, senatorowie oraz zbieranina opryszków, z improwizowaną bronią i bez jakiegokolwiek upoważnienia, zakłóciła wybory.

Rzymskie wybory były czasochłonnymi przedsięwzięciami. Na zgromadzeniu plebejuszy, które wybierało trybunów, elektorat zbierał się razem w jednym miejscu i poszczególne *tribus* głosowały po kolei, każdy człowiek – spośród wielu tysięcy – z osobna, jeden po drugim. Nie zawsze udawało się zakończyć całą procedurę w ciągu jednego dnia. W roku 133 p.n.e. na Kapitolu oddawano głosy na przyszłorocznych trybunów, kiedy wtargnęli intruzi. Wywiązała się bitwa, w której Tyberiusz został zatłuczony na

śmierć nogą od ławy. Inicjatorem tego samosądu był jego kuzyn, Publiusz Korneliusz Scypion Nazyka Serapion, były konsul i przewodniczący jednego z głównych kolegiów rzymskich kapłanów, pontyfików. Podobno wdając się w tę śmiertelną awanturę, naciągnął sobie togę na głowę, jak robili to zwykle rzymscy kapłani, kiedy składali bogom ofiary ze zwierząt. Przypuszczalnie próbował w ten sposób nadać morderstwu pozory aktu religijnego.

Śmierć Tyberiusza nie zatrzymała prac nad redystrybucją ziemi. Jego miejsce w komisji zajął ktoś inny, a jej działalność w ciągu następnych kilku lat daje się prześledzić na podstawie kamieni granicznych wyznaczających narożniki nowych działek, na których widnieją nazwiska odpowiedzialnych członków komisji. Jednak były też dalsze ofiary w ludziach, po obu stronach sporu. Kilku zwolenników Grakcha postawiono przed specjalnym, powołanym przez senat sądem (nie jest jasne, pod jakimi zarzutami) i przynajmniej jednego z nich skazano na śmierć przez zawiązanie w worku z jadowitymi wężami – był to najprawdopodobniej kolejny przykład zmyślonej tradycji udającej straszliwą archaiczną rzymską karę. Scypiona Nazykę pospiesznie wysłano z poselstwem do Pergamonu, gdzie zmarł w następnym roku. Scypion Afrykański Młodszy, który na wieść o zamordowaniu Tyberiusza zareagował kolejnym cytatem z Homera sugerującym, że dostał on to, na co zasłużył, powrócił z kampanii hiszpańskiej do Italii, by bronić sprawy zamożnych italskich sprzymierzeńców, których usuwano z gruntów publicznych. W roku 129 p.n.e. znaleziono go martwego w łóżku rankiem tego dnia, w którym miał wygłosić mowę na ich rzecz. Niewyjaśnione zgony – a było ich wiele – zawsze budziły podejrzliwość Rzymian. W obu tych wypadkach krążyły pogłoski o zbrodni. Niektórzy, jak robili często, kiedy brakowało dowodów, doszukiwali się kobiecej ręki za kulisami: triumfator spod Kartaginy, twierdzili, padł ofiarą żałosnego domowego mordu dokonanego przez jego żonę i teściową, które postanowiły nie dopuścić, by zniweczył on dzieło Tyberiusza Grakcha, ich brata i syna.

36. Srebrna moneta rzymska z końca II w. p.n.e. przedstawia ówczesną procedurę tajnego głosowania na zgromadzeniach. Mężczyzna po prawej wkłada tabliczkę z głosem do urny, stojąc na podwyższonej desce, czyli „moście” (pons). Po lewej inny człowiek podchodzi do mostu i odbiera swoją tabliczkę od pomocnika w dole. NERVA, widniejące powyżej, to imię urzędnika odpowiedzialnego za wybicie tej monety.

Dlaczego reforma agrarna Tyberiusza budziła tak gwałtowny sprzeciw? Niewątpliwie w grę wchodziła tu troska o własne interesy. Niektórzy z ówczesnych i późniejszych autorów twierdzili, że Tyberiuszem bynajmniej nie kierowała szczera troska o los ubogich, ale uraza do senatu, który upokarzająco odmówił ratyfikowania traktatu wynegocjowanego przezeń podczas służby wojskowej w Hiszpanii. Wielu bogaczy z niezadowoleniem przyjęło utratę ziemi, którą przez długi czas traktowali jako część swych prywatnych posiadłości, podczas gdy ci, którzy mieli skorzystać na parcelacji, ochoczo poparli reformę. Wielu z nich przybyło wręcz do miasta z odległych rejonów rzymskiego terytorium specjalnie po to, by na nią głosować. Ale w konflikcie tym kryło się coś więcej.

W roku 133 p.n.e. starły się ze sobą radykalnie odmienne poglądy na władzę ludu. Kiedy Tyberiusz przekonywał zgromadzenie, by opowiedziało się za usunięciem z urzędu trybuna, który mu się przeciwstawiał, jego argumentacja sprowadzała się do tego, że „jeśli trybun ludowy przestaje spełniać wolę ludu, należy go zdymisjonować”. Rodziło to kwestię wciąż obecną w dzisiejszych systemach wyborczych. Czy posłowie do parlamentu, na przykład, powinni być uważani za *delegatów* wyborców, zobowiązanych do kierowania się wolą elektoratu? Czy też są ich *przedstawicie-*

lami, mającymi dokonywać własnej oceny sytuacji w zmieniających się okolicznościach? Tu właśnie po raz pierwszy, o ile nam wiadomo, jawnie postawiono to pytanie w Rzymie, a odpowiedź na nie okazała się wcale nie łatwiejsza niż dziś. Zdaniem jednych działania Tyberiusza dowodziły władzy ludu; wedle innych naruszały one prawa legalnie obranego urzędnika.

Podobne dylematy stanowiły istotę sporu o to, czy Tyberiusz powinien zostać ponownie wybrany na trybuna. Sprawowanie urzędu przez dwa kolejne lata bez przerwy nie było rzeczą niespotykaną, ale niektórzy widzieli w tym z pewnością niebezpieczne skupienie władzy w rękach jednostki i kolejny przejaw monarchicznych ambicji. Inni twierdzili, że lud rzymski ma prawo wybrać, kogo zechce, bez względu na konwencje wyborcze. Co więcej, jeśli Attalos zapisał swoje królestwo „ludowi rzymskiemu" (*populus Romanus*), czyż to nie lud, a nie senat, powinien zdecydować, jak wykorzystać ten spadek? Czyż ubodzy nie powinni korzystać z dochodów imperium na równi z bogaczami?

Scypion Nazyka, ze swoimi zbirami, pałkami i nogami od mebli, nie budzi zbytniej sympatii, a przydomek *Vespillo* („grabarz") nadany senatorowi, który nadzorował wrzucenie ciał do Tybru, jest niesmacznym żartem tak dziś, jak i wówczas. Jednak ich spór z Tyberiuszem miał charakter fundamentalny i określił kształt rzymskiej debaty politycznej do zmierzchu republiki. Cyceron, z perspektywy połowy następnego stulecia, mógł przedstawić rok 133 p.n.e. jako decydujący właśnie dlatego, że zapoczątkował on wielki rozłam w rzymskiej polityce i społeczeństwie, który nie został zakończony za jego życia: „Śmierć Tyberiusza Gracchusa – pisał – a jeszcze przedtem cały kierunek jego trybunatu podzieliły jeden lud na dwie części [*partes*]" [5].

Jest to retoryczna przesada. Twierdzenie, że w Rzymie istniała pełna harmonia między bogatymi i biednymi, dopóki nie zburzył jej Tyberiusz Grakchus, jest w najlepszym razie nostalgiczną fikcją. Z tego, co wiadomo o politycznych debatach w mniej więcej dekadzie poprzedzającej rok 133 p.n.e. (a nie ma tego wiele), wydaje się prawdopodobne, że wcześniej już inni bronili praw ludu, posługując się zbliżoną argumentacją. W roku 139 p.n.e. na przykład pewien radykalny trybun przeforsował ustawę o wyborze rzymskich urzędników w tajnym głosowaniu. Nie ma zbyt wielu danych, które mogłyby powiedzieć nam cokolwiek bliższego o tym człowieku albo

rzucić światło na sprzeciw, jaki musiała wzbudzić ta propozycja – choć Cyceron pozwala się go domyślać, kiedy pyta retorycznie: „Któż nie rozumie, że prawo o głosowaniu przy pomocy tabliczek zniszczyło wszelkie wpływy optymatów?” [6], i określa jej autora jako człowieka „podłego stanu” [7]. Była to jednak doniosła reforma oraz fundamentalna gwarancja swobód politycznych dla wszystkich obywateli, nieznana w wyborach w klasycznym świecie greckim, demokratycznym czy nie.

Mimo wszystko to właśnie wydarzenia z roku 133 p.n.e. doprowadziły do skrystalizowania się opozycji między tymi, którzy opowiadali się za prawami, wolnością i dobrem ludu, oraz tymi, którzy, by ująć rzecz z ich punktu widzenia, uważali za słuszne, by państwem kierowało doświadczenie i mądrość „najlepszych” (*optimi*), w praktyce utożsamianych z bogaczami. Cyceron używa na określenie tych dwóch grup (*populares* i *optimates*, czyli popularów i optymatów) słowa *partes*, ale nie były one partiami w dzisiejszym sensie: nie miały członków, oficjalnych przywódców ani jednolitych programów. Reprezentowały dwa diametralnie odmienne poglądy na cele i metody władzy, które miały się wielokrotnie ścierać przez niemal sto lat.

GAJUSZ GRAKCHUS

W jednym z najczęściej cytowanych sloganów rzymskiego świata satyryk Juwenalis, piszący pod koniec I wieku, skierował ostrze drwiny przeciwko „rzeszy Remusa”, która – jak twierdził – pragnęła tylko dwóch rzeczy: „chleba i igrzysk” (*panem et circenses*). Jak sugeruje utrzymująca się do dziś popularność tego wyrażenia, było to genialne podsumowanie ograniczonych horyzontów miejskiego motłochu, upozowanego tutaj na potomków zamordowanego bliźniaka: nie obchodziło ich nic poza wyścigami rydwanów i darmową żywnością, za pomocą których cesarze przekupywali ich i w efekcie odpolityczniali. Było to także cyniczne wypaczenie rzymskiej tradycji zapewniania obywatelom podstawowego wyżywienia na koszt państwa, którą zapoczątkował młodszy brat Tyberiusza, Gajusz Semproniusz Grakchus, trybun ludowy w dwóch kolejnych latach, 123 i 122 p.n.e.

Gajusz nie wprowadził rozdawnictwa zboża. W rzeczywistości przedstawił on zgromadzeniu plebejskiemu ustawę stwierdzającą, że państwo powinno co miesiąc sprzedawać każdemu obywatelowi w mieście określoną ilość zboża po subwencjonowanej, ustalonej cenie. Tak czy inaczej, skala i ambicja tej inicjatywy były olbrzymie. A Gajusz, jak się wydaje, zaplanował pokaźną infrastrukturę niezbędną dla wprowadzenia jej w życie: zakupy publiczne, punkty dystrybucji i jakąś formę kontroli tożsamości (jak inaczej można byłoby ograniczyć to do obywateli?) oraz magazynowanie zboża w zbudowanych nad Tybrem nowych spichrzach publicznych i wynajętych pomieszczeniach. Jak wyglądała obsada kadrowa i codzienne funkcjonowanie całej tej operacji, możemy się tylko domyślać. Rzymscy urzędnicy publiczni dysponowali jedynie szczupłym personelem złożonym z kilku skrybów, gońców i ochroniarzy. Tak więc, podobnie jak w wypadku większości obowiązków państwa – aż po tak drobne specjalistyczne prace jak odmalowanie twarzy posągu Jowisza w jego górującej nad miastem świątyni na Kapitolu – znaczna część zadań związanych z organizacją i wydawaniem zboża znalazła się przypuszczalnie w rękach prywatnych kontrahentów, którzy zarabiali na świadczeniu usług publicznych.

Inicjatywa Gajusza wynikła częściowo z troski o miejską biedotę. W dobrych latach plony z Sycylii i Sardynii wystarczały w zasadzie do wyżywienia ćwierć miliona ludzi – na tyle bowiem można rozsądnie, choć nieco skromnie, oszacować populację Rzymu pod koniec II w. p.n.e. Jednak w starożytnym świecie śródziemnomorskim zbiory bywały bardzo zmienne, a ceny niekiedy wykraczały daleko poza możliwości wielu prostych Rzymian – sklepikarzy, rzemieślników czy robotników dniówkowych. Nawet przed Gajuszem państwo podejmowało niekiedy środki zapobiegawcze, by nie dopuścić do głodu w mieście. Pewna wymowna inskrypcja odkryta w Tesalii w północnej Grecji odnotowuje wizytę rzymskiego urzędnika w roku 129 p.n.e. Przybył on po prośbie, „ponieważ w jego kraju panuje obecnie niedostatek”, i wrócił do Rzymu z obietnicą przeszło trzech tysięcy ton pszenicy oraz wielce skomplikowanymi ustaleniami co do transportu.

Jednak Gajusz miał na względzie nie tylko dobroczynność, ani nawet nie realistyczny wniosek, dostrzegany niekiedy w Rzymie, że ludzie głodni są niebezpieczni. Jego plan miał także ukryty polityczny cel rozdziału zasobów państwa. To zapewne było istotą rzekomej wymiany zdań między

Gajuszem a jednym z jego najbardziej zatwardziałych przeciwników, zamożnym ekskonsulem Lucjuszem Kalpurniuszem Pizonem Frugim (ostatni człon jego nazwiska oznacza, dość adekwatnie, „skąpy"). Gdy ustawa została wprowadzona w życie, Gajusz dostrzegł Frugiego stojącego w kolejce po swój przydział zboża i zapytał go, co tu robi, skoro był tak niechętny temu środkowi. „Nie chciałem, Grakchusie – odparł tamten – żeby ci wolno było rozdzielać każdemu moje mienie, lecz skoro to czynisz, domagam się swojego udziału" [8]. Przypuszczalnie obracał on przeciwko Gajuszowi jego własną argumentację. Spór toczył się o to, kto ma prawa do majątku państwowego i gdzie leży granica między mieniem prywatnym a publicznym.

Dystrybucja taniego zboża była najbardziej wpływową reformą Gajusza. Choć na przestrzeni następnych dziesięcioleci poprawiano ją, a czasem okresowo cofano, jej podstawowa zasada przetrwała setki lat: Rzym był jedynym miejscem w starożytnym świecie śródziemnomorskim, gdzie państwo brało odpowiedzialność za regularne zaopatrzenie swych obywateli w podstawowe artykuły żywnościowe. W Grecji, dla porównania, uciekano się zwykle do sporadycznych zasiłków w czasach niedostatku, zdarzały się też okazjonalne pokazy hojności ze strony bogaczy. Jednak rozdawnictwo żywności było tylko jedną z licznych innowacji Gajusza.

W odróżnieniu od wszystkich wcześniejszych rzymskich reformatorów Gajusz wysunął nie jedną inicjatywę, ale kilkanaście. Był pierwszym, pomijając mitycznych ojców założycieli, politykiem w mieście, który miał szeroko zakrojony i spójny *program*, obejmujący takie sprawy, jak prawo apelacji przeciwko karze śmierci, zakaz przekupstwa oraz plan rozdziału ziemi znacznie bardziej ambitny niż ten, który zaproponował Tyberiusz. Jednym z jego elementów było masowe wyekspediowanie nadmiaru obywateli do kolonii nie tylko w Italii, ale także, po raz pierwszy, za morzem. Zaledwie kilkadziesiąt lat po tym, jak Kartaginę zrównano z ziemią i przeklęto, została wytypowana do ponownego zasiedlenia. Jednak pamięć Rzymian nie była aż tak krótka i ten konkretny projekt wkrótce odwołano, mimo że niektórzy osadnicy zdążyli już tam wyemigrować. Niemożliwością jest dziś wyliczenie wszystkich aktów prawnych, które Gajusz zaproponował w ciągu zaledwie dwóch lat, a tym bardziej określenie, jakie konkretnie były ich postanowienia i cele. Poza obszernym fragmentem tekstu

ustawy dotyczącej postępowania rzymskich urzędników za granicą i przewidującej odszkodowania dla tych, których skrzywdzili (tematem tym zajmiemy się bliżej w następnym rozdziale), zachowane świadectwa mają na ogół postać marginesowych uwag albo późniejszych rekonstrukcji. Istotny jest jednak ich zakres. Dla przeciwników Gajusza miało to niebezpieczny posmak dążenia do osobistej władzy. Ogólnie program ten, jak się wydaje, stanowił systematyczną próbę przekonfigurowania stosunków między senatem a ludem.

Tak w każdym razie jego grecki biograf Plutarch (Lucius Mestrius Plutarchus) rozumiał to przeszło dwieście lat później, kiedy zwracał uwagę na ekstrawagancki gest Gajusza przemawiającego do zgromadzonych na Forum. Dotychczas mówcy stawali twarzą do gmachu senatu, publiczność zaś tłoczyła się na ciasnym placyku zwanym *comitium* tuż przed nim. Gajusz zerwał z tym zwyczajem, strategicznie odwracając się tyłem do gmachu senatu, gdy przemawiał do ludu, który teraz słuchał na otwartej przestrzeni Forum. Było to, jak przyznaje Plutarch, jedynie drobne odstępstwo od przyjętych praktyk, miało jednak rewolucyjne znaczenie. Nie tylko umożliwiało uczestnictwo znacznie większych tłumów; sygnalizowało też wolność ludu od nadzorującego oka senatu. Faktem jest, że starożytni autorzy przypisują Gajuszowi wyjątkowo dobre wyczucie polityki miejsca. Inna anegdota mówi, że przed pewnym pokazem gladiatorów na Forum (ulubiona lokalizacja, dopóki dwieście lat później nie wybudowano Koloseum) wielu rzymskich nobilów ustawiło tymczasowe siedzenia, żeby wynajmować je dla zysku. Nocą przed pokazem Gajusz kazał je wszystkie zdemontować, aby prości ludzie mieli mnóstwo miejsca, skąd mogliby oglądać walki za darmo.

W odróżnieniu od starszego brata Gajusz zdołał w jakiś sposób zapewnić sobie powtórny wybór na trybuna. Jednak, w ponurych okolicznościach, nie doszło do wybrania go po raz kolejny na rok 121 p.n.e. W tymże roku przeciwstawiał się on zabiegom konsula Lucjusza Opimiusza – twardogłowego, który stał się swego rodzaju bohaterem konserwatystów – na rzecz odwołania wielu jego ustaw. W trakcie tych działań został zabity – albo zabił się sam, aby uprzedzić mord – przez siepaczy Opimiusza. Przemoc nie była jednostronna. Wybuchła po tym, jak jeden ze sług konsula – najwyraźniej krążąc w tę i z powrotem z wnętrznościami jakiegoś dopiero co złożonego w ofierze zwierzęcia, co dodawało makabrycznego akcentu tej scenie –

wykrzyczał przygodną obelgę pod adresem stronników Gajusza („Miejsce robić, hołoto, porządnym obywatelom” [9]) i wykonał jeszcze bardziej obelżywy gest. Ci rzucili się na niego i zadźgali go na śmierć rylcami do pisania – widomy znak, że nie mieli jeszcze uzbrojenia, że byli ludźmi wykształconymi, ale nie byli po prostu niewinnymi ofiarami. W odpowiedzi senat wydał uchwałę wzywającą konsulów do „baczenia, by rzeczpospolita nie doznała uszczerbku” (*Caveant consules, ne quid detrimenti respublica capiat*), ten sam akt o nadzwyczajnych uprawnieniach, jaki wydano też podczas starcia Cycerona z Katyliną w roku 63 p.n.e. Opimiusz pojął aluzję, zmontował amatorską bojówkę ze swych zwolenników i uśmiercił około trzech tysięcy stronników Gajusza, czy to na miejscu, czy później w doraźnych egzekucjach. Ustanowiło to wątpliwy i morderczy precedens.

37. Obraz Angeliki Kauffmann, *Kornelia, matka Grakchów*, z małymi synkami (1785). Kornelia jest jedną z nielicznych rzymskich matek, którym przypisywano potężny wpływ na karierę synów. Podobno ubierała się skromniej niż wiele ówczesnych kobiet. „Moje dzieci są moimi klejnotami”, mawiała. Tu Kauffmann ukazuje ją w chwili, gdy przedstawia Tyberiusza i Gajusza (po lewej) przyjaciółce.

Był to bowiem pierwszy wypadek spośród kilku na przestrzeni następnych stu lat, kiedy uchwałę tę wykorzystano do stawienia czoła rozmaitym kryzysom, od niepokojów społecznych po podejrzenia zdrady. Być może wymyślono ją, by w jakiś sposób uregulować użycie oficjalnych sił. Rzym w tym okresie nie miał niczego w rodzaju policji i niemal żadnych środków kontrolowania przemocy poza tym, co były w stanie zorganizować potężne jednostki. Polecenie „baczenia, by rzeczpospolita nie doznała uszczerbku" mogło teoretycznie mieć na celu nakreślenie granicy między samowolnymi poczynaniami w stylu Scypiona Nazyki a działaniem usankcjonowanym przez senat. W praktyce stała się uprawomocnieniem samosądu, tendencyjną wymówką dla zawieszenia swobód obywatelskich i prawnym listkiem figowym dla obmyślanych zawczasu aktów przemocy przeciwko radykalnym reformatorom. Trudno na przykład uwierzyć, że kreteńscy łucznicy, którzy przyłączyli się do miejscowych zwolenników Opimiusza, znaleźli się na miejscu przez czysty przypadek. Jednak uchwała ta była zawsze kontrowersyjna i zawsze mogła się odbić rykoszetem, o czym przekonał się na własnej skórze Cyceron. Opimiusz jak należy stanął przed sądem i choć został uniewinniony, jego reputacja pozostała na zawsze zszargana. Kiedy, wykazując się tupetem – lub naiwnością – postanowił uczcić swoją rozprawę ze stronnikami Grakcha odrestaurowaniem z przepychem świątyni bogini Konkordii (Zgody) na Forum, jakiś uzbrojony w dłuto realista podsumował całe to mordercze fiasko, wykuwając na jej fasadzie słowa: „Niezgoda w zbrodniczym czynie wzniosła tę Zgody świątynię" [10].

OBYWATELE I SPRZYMIERZEŃCY W STANIE WOJNy

Na krótko przed rewolucyjnymi reformami Gajusza, w połowie lat dwudziestych II w. p.n.e., pewien rzymski konsul podróżujący wraz z żoną przez Italię przybył do małego miasta Teanum (dzisiejsze Teano, około stu mil na południe od Rzymu). Dama postanowiła skorzystać z tamtejszych łaźni, zwykle zarezerwowanych dla mężczyzn, tak więc najwyższy urzędnik kazał przygotować je dla niej i wyprosić stałych klientów. Ona jednak

poskarżyła się, że obiekt nie był ani gotowy na czas, ani wystarczająco czysty. „Tak więc na forum ustawiono słup i burmistrz Teanum, najwybitniejszy człowiek w mieście, został pojmany i przywiązany do niego. Zdarto z niego szaty i obito go kijami”.

Historia ta dotarła do nas, ponieważ opowiedział ją Gajusz Grakchus w mowie, którą w pełnym brzmieniu przytoczył pewien uczony z II wieku zainteresowany analizą jego stylu oratorskiego. Był to szokujący przykład nadużycia władzy przez rzymskiego dygnitarza, przywołany w ramach jeszcze jednej z kampanii Gajusza – nadania rzymskiego obywatelstwa szerszym rzeszom mieszkańców Italii. Nie on pierwszy wpadł na taki pomysł. Jego propozycja wpisywała się w przybierającą na sile kontrowersję co do statusu sojuszników Rzymu i latyńskich społeczności w Italii, której kulminacją była wojna sprzymierzeńcza, jeden z najbardziej morderczych i dziwnych konfliktów w rzymskich dziejach. Zagadką jest zwłaszcza to, jakie były cele sprzymierzeńców. Czy sięgnęli oni po przemoc, by zmusić Rzym do przyznania im pełnego obywatelstwa rzymskiego? Czy może próbowali raczej uwolnić się od Rzymu? Chcieli *zbliżenia* czy *oderwania*?

Od III w. p.n.e. stosunki między Rzymem a innymi miastami Italii rozwijały się w różnych kierunkach. Sprzymierzeńcy niewątpliwie czerpali znaczne korzyści ze wspólnych kampanii w postaci łupów, które przynosiło zwycięstwo, oraz będących jego następstwem możliwości handlowych. Pewna rodzina w małym miasteczku Fregellae, latyńskiej kolonii sześćdziesiąt mil na południe od Rzymu, była na tyle dumna z tych kampanii, że udekorowała swój dom terakotowymi fryzami przedstawiającymi odległe bitwy; walczyli w nich niektórzy z jej członków. Na większą skalę namacalny dowód zysków płynących do rąk sprzymierzeńców stanowi spektakularna rozbudowa wielu italskich miast. W Praeneste (dzisiejsza Palestrina) na przykład, nieco ponad dwadzieścia mil od Rzymu, powstało potężne nowe sanktuarium bogini Fortuny, arcydzieło architektury reprezentacyjnej – z teatrem, tarasami, portykami i kolumnadami – dorównujące najwspanialszym budowlom w całym świecie śródziemnomorskim. Nie jest chyba zbiegiem okoliczności, że nazwiska kilku rodzin z tego miasta figurują wśród nazwisk rzymskich i italskich kupców na egejskiej wyspie Delos, będącej jednym z największych ośrodków handlowych tych czasów i centrum handlu niewolnikami.

38. Potężne obiekty architektoniczne z końca II w. p.n.e. w Praeneste zostały wbudowane w późniejszy renesansowy pałac, który odtwarza zasadniczy kształt starożytnego sanktuarium. Wciąż wyraźnie widoczne są dolne pochylnie i taras.

Dla mieszkańców miejsc takich jak Delos nie było praktycznie żadnej różnicy między Rzymianami i Italikami, i nazwy te używane były mniej więcej zamiennie. Nawet w Italii granice zacierały się lub znikały. W początkach II w. p.n.e. wszyscy dotychczasowi obywatele „bez prawa głosu" (*sine suffragio*) uzyskali prawo do głosowania. W pewnym momencie przed wojną sprzymierzeńczą Rzymianie przypuszczalnie wyrazili zgodę, by każdy, kto piastował urząd publiczny w miejscowości mającej status kolonii latyńskiej, mógł uzyskać pełne obywatelstwo rzymskie. W praktyce często patrzono przez palce na Italików, którzy po prostu podawali się za obywateli lub bezprawnie umieścili się na liście podczas rzymskiego cenzusu.

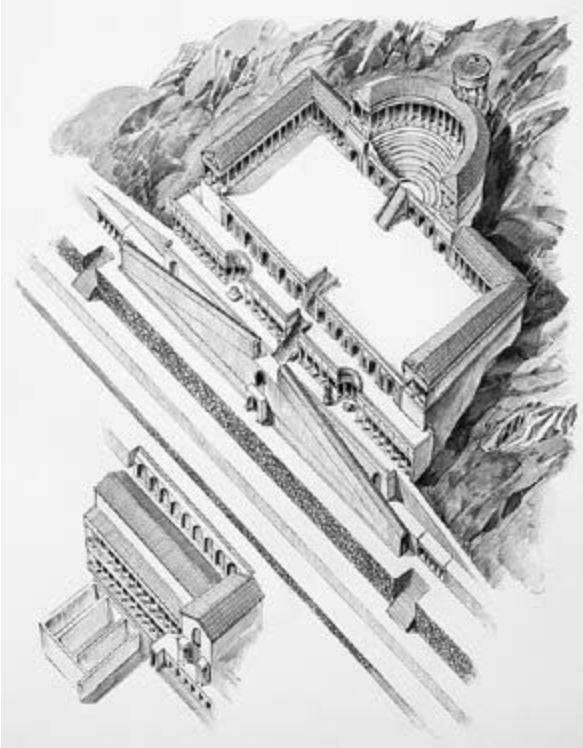

39. Rekonstrukcja starożytnego sanktuarium w Praeneste. Na rysunku widać jasno, że półkolisty zarys pałacu na wyższym poziomie odtwarza kształt leżącej pod nim świątyni Fortuny. Co ciekawe, została ona zbudowana przeszło pięćdziesiąt lat wcześniej niż teatr Pompejusza (il. 44), kiedy w samym Rzymie nie było gmachów wzniesionych z takim rozmachem.

Jednak tego rodzaju integracja była tylko jednym obliczem zjawiska. Opowiedziana przez Gajusza historia italskiego urzędnika to zaledwie jedna z wielu głośnych spraw, w których poszczególni Rzymianie, począwszy od braku taktu po okrucieństwo, ranili lub upokarzali wybitnych członków sojuszniczych społeczności. Inny konsul kazał podobno obnażyć i wychłostać grupę lokalnych dygnitarzy z powodu jakiegoś niedociągnięcia przy organizowaniu dla niego zaopatrzenia. Prawdziwe czy nie (a na dobrą sprawę wszystkie one pochodzą z niepotwierdzonych zarzutów wysuwanych przez Rzymian wobec innych Rzymian), anegdoty te wskazują na atmosferę wzajemnych oskarżeń, goryczy i zjadliwych plotek, którą dodatkowo podsycały aroganckie działania ze strony państwa rzymskiego oraz poczucie politycznego wykluczenia i podrzędnej pozycji po stronie głównych sprzymierzeńców. Senat zaczął uważać za rzecz naturalną, że może

ustanawiać prawa dla całej Italii. Reforma agrarna Tyberiusza Grakcha, choć popularna wśród ubogich Rzymian, była prowokacją dla zamożnych Italików, którym odebrano grunty publiczne, wykluczając zarazem ubogich Italików z dystrybucji. Bliskie personalne więzi niektórych przedstawicieli italskich elit z czołowymi Rzymianami (jakże inaczej udałoby im się pozyskać pomoc Scypiona Afrykańskiego Młodszego przeciwko reformie agrarnej Tyberiusza?) stanowiły marną rekompensatę za to, że nie mogli oficjalnie uczestniczyć w rzymskiej polityce i procesach decyzyjnych.

W latach dwudziestych II w. p.n.e. kwestia italska stwarzała coraz głębsze podziały i prowokowała brutalne konflikty. W roku 125 p.n.e. mieszkańcy Fregellae próbowali oderwać się od Rzymu, zostali jednak zmiażdżeni przez rzymską armię pod dowództwem tego samego Lucjusza Opimiusza, który kilka lat później doprowadził do śmierci Gajusza Grakcha. Szczątki fryzów, które niegdyś dumnie sławiły owe wspólne kampanie, zostały odkopane dwa tysiące lat później z gruzów zniszczonego miasta. W tym samym czasie w Rzymie obawy przed napływem obcych podsycane były w sposób znany nam z wielu współczesnych kampanii ksenofobii. Jeden z przeciwników Gajusza, przemawiając na *contio*, czyli wiecu ludowym, odmalował wizje Rzymian niknących wśród zalewu cudzoziemców. „Odkąd nadaliście obywatelstwo Latynom – grzmiał – doprawdy, czy sądzicie, że będzie dla was miejsce, jak teraz, w *contio*, albo na igrzyskach czy uroczystościach? Nie pojmujecie, że oni przejmą wszystko?” Od czasu do czasu podejmowano też oficjalne próby repatriowania imigrantów lub uniemożliwiania Italikom podawania się za pełnoprawnych obywateli rzymskich. Zbyt gorliwe popieranie italskiej sprawy mogło okazać się niebezpieczne. Jesienią roku 91 p.n.e. zgłoszona przez niejakiego Marka Liwiusza Druzusa propozycja rozszerzenia praw obywatelskich na mieszkańców Italii skończyła się tym, że zginął zadźgany nożem we własnym domu, gdy żegnał się z tłumem gości.

Morderstwo to stało się zwiastunem regularnej wojny na straszliwą skalę. Punkt zwrotny nastąpił pod koniec 91 r. p.n.e., kiedy pewien rzymski poseł obraził mieszkańców Askulum (dziś Ascoli Piceno) w środkowej Italii. Ci w odpowiedzi zabili jego oraz wszystkich innych Rzymian w mieście. Ta brutalna czystka etniczna nadała ton temu, co nastąpiło później, a co niewiele różniło się od wojny domowej: „Tę wojnę możemy nazywać wojną ze sprzymierzeńcami, aby osłabić jej odrażający charakter, ale jeśli

chcemy powiedzieć prawdę, była to wojna domowa” [11], jak podsumował to później pewien rzymski historyk. Walki ogarnęły znaczną część półwyspu, włącznie z Pompejami, gdzie do dziś na murach miejskich widoczne są ślady ostrzału przez rzymską balistę w roku 89 p.n.e. Rzymianie poświęcili na pokonanie Italików olbrzymie siły i odnieśli zwycięstwo za cenę ciężkich strat i wielkiej paniki. Gdy jeden z konsulów zginął w bitwie, po sprowadzeniu jego zwłok do miasta zapanowała w Rzymie taka żałość, że senat postanowił, iż w przyszłości polegli mają być grzebani tam, gdzie padli – decyzja, którą podjęły również niektóre ze współczesnych państw. Jednak konflikt w większej części zakończył się stosunkowo szybko, w ciągu zaledwie dwóch lat. Pokój przyspieszył, jak się wydaje, jeden prosty środek: Rzymianie zaoferowali pełne obywatelstwo tym Italikom, którzy nie wystąpili przeciwko Rzymowi albo byli gotowi złożyć broń.

Trzeba przyznać, że sprawia to wrażenie, jak gdyby dla wielu sojuszników celem tej wojny było stać się pełnoprawnymi Rzymianami i skończyć ze swym politycznym wykluczeniem i podrzędnym statusem. Tak właśnie wyjaśnia ten konflikt większość starożytnych autorów. „O prawa obywatelskie w Rzymie ubiegały się ludy, które swym orężem strzegły jego władztwa” [12], twierdzi jeden z nich, którego pradziadek był Italikiem walczącym po stronie Rzymu. Ulubiona zaś opowieść o zwieńczonym sukcesem przekształceniu Italików w Rzymian przedstawia karierę pewnego człowieka z Picenum, regionu w północnej Italii: jako niemowlę był on prowadzony wśród jeńców w jednym z pochodów triumfalnych, jakimi fetowano w Rzymie zwycięstwa nad niegdysiejszymi sojusznikami; pięćdziesiąt lat później, już jako rzymski wódz, odprawił własny triumf po zwycięstwie nad Partami – jedyny człowiek, o którym wiadomo, że wystąpił po obu stronach pochodu triumfalnego, raz jako przegrany, raz jako zwycięzca. Możliwe jednak, że rzymscy autorzy zbyt ochoczo utożsamiali wynik wojny z jej celami lub przypisywali Italikom cel, który bardziej przystawał do późniejszej jedności Rzymu i Italii.

Ówczesna propaganda oraz organizacja Italików świadczą bowiem, że w rzeczywistości był to ruch dążący do całkowitego uniezależnienia od Rzymu. Sprzymierzeńcy, jak się wydaje, byli na dobrej drodze do założenia konkurencyjnego państwa, pod nazwą Italia, ze stolicą w mieście przezwanym Italika i nawet słowem *Itali* („Italikowie”) widniejącym na ich ołowia-

nych pociskach. Bili monety przedstawiające zapadający w pamięć wizerunek byka, symbolu Italii, przebijającego rogami wilczycę, symbol Rzymu. Jeden z italskich przywódców zaś zgrabnie odwrócił do góry nogami podanie o Romulusie i Remusie, nazywając Rzymian „wilkami, które pożarły italską wolność". To nie wygląda na desperackie dążenie do integracji.

Najłatwiejszym rozwiązaniem tej zagadki jest przyjęcie, że sprzymierzeńcy tworzyli luźną koalicję o wielu różnych celach, jedni zdecydowani opierać się Rzymianom do końca, inni znacznie bardziej skłonni do ugody. Jest to niewątpliwie prawdą. Ale są również bardziej subtelne względy oraz sygnały, że – czy się to komu podoba, czy nie – było za późno na uniezależnienie Italii od Rzymu. Niektóre z monet faktycznie przedstawiają antyrzymskie symbole. Opierają się one jednak w pełni na normach wagowych monet rzymskich, a wiele innych wzorów zapożyczono wprost z rzymskich emisji. Można odnieść wrażenie, że jedynym kodem kulturowym, w jakim Italikowie byli w stanie atakować Rzym, był teraz kod rzymski – co jawnie świadczy, jak dalece posunięta była już integracja lub rzymska dominacja nad Italią.

Bez względu na to, jakie przyczyny doprowadziły do wybuchu wojny ze sprzymierzeńcami, skutki ustaw z lat 90 i 89 p.n.e., które rozszerzały pełne obywatelstwo na większość mieszkańców półwyspu, były nadzwyczajne. Italia stała się odtąd czymś najbliższym państwu narodowemu spośród wszystkich organizmów politycznych świata klasycznego, a zasada, którą dostrzegliśmy już setki lat wcześniej, że Rzymianie mogą mieć dwa obywatelstwa i dwie tożsamości, rzymską i swego rodzinnego miasta, stała się normą. Jeśli liczby podawane przez starożytnych autorów są wiarygodne, grupa obywateli rzymskich zwiększyła się z dnia na dzień mniej więcej trzykrotnie, do przeszło miliona. Potencjalne skutki oraz problemy stąd wynikające były oczywiste. Toczyła się na przykład zażarta dyskusja nad tym, jak rozmieścić nowych obywateli w okręgach wyborczych, a jedna z odrzuconych ostatecznie propozycji przewidywała ograniczenie wpływu Italików w zgromadzeniach przez wciągnięcie ich do małej liczby dodatkowych *tribus*, które zawsze głosowałyby jako ostatnie. Jednak Rzymianie nigdy tak naprawdę nie przystosowali swych tradycyjnych instytucji politycznych i administracyjnych do zarządzania nowym krajobrazem politycznym. Nigdy nie powstał żaden system rejestrowania głosów spoza Rzymu, tak więc w praktyce tylko ci Italikowie, którzy mieli pieniądze i czas na

podróże, mogli korzystać z nowo zdobytej politycznej siły. Trud zaś formalnej rejestracji takiej masy obywateli okazał się niemal ponad ich możliwości, mimo pewnych prób przerzucenia części pracy na miejscowych urzędników. Pełny spis powszechny przeprowadzono w roku 70 p.n.e. (i to stąd właśnie pochodzi owa szacunkowa liczba „przeszło miliona”), ale było to ostatnie takie przedsięwzięcie do roku 28 p.n.e., początku panowania cesarza Augusta. Przerwę tę tłumaczy się zwykle niestabilnością polityczną, jednak ogrom i złożoność zadania zapewne również nie były bez znaczenia.

40. Najbardziej agresywnie antyrzymska moneta wybita przez italskich sojuszników podczas wojny ze sprzymierzeńcami. Rzymska wilczyca zostaje sromotnie pokonana przez italskiego byka, a pod tą sceną widnieje zapisane po oskijsku imię mincerza. Druga strona srebrnej monety przedstawia głowę Bachusa i imię, również po oskijsku, jednego z czołowych italskich wodzów.

Żywy obraz złożonych problemów, które pozostawały nierozwiązane jeszcze blisko trzydzieści lat po wojnie ze sprzymierzeńcami, przedstawia mowa *Pro Archia poeta*, którą Cyceron wygłosił w roku 62 p.n.e. w obronie poety Archiasza; człowiek ten zdążył już uwiecznić w swych wierszach dokonania wielu wybitnych Rzymian (niestety żaden z tych utworów nie dotrwał do naszych czasów) i Cyceron spodziewał się po nim stworzenia poematu opiewającego jego własne zwycięstwo nad Katyliną. Archiasz uro-

dził się w Antiochii, w starożytnej Syrii, twierdził jednak, że jest obywatelem rzymskim nazwiskiem Aulus Licinius Archias na tej podstawie, że wyemigrował do Italii, został obywatelem miasta Heraklea, a więc po wojnie sprzymierzeńczej zyskał prawo do rzymskiego obywatelstwa. Status ten zakwestionowano przed sądem. Obrona napotkała jednak pewne trudności. Nie było żadnego pisemnego dowodu, że Archiasz jest obywatelem Heraklei, ponieważ miejskie archiwa spłonęły podczas wojny sprzymierzeńczej. Niewiele było również pisemnych dowodów jego rzymskiego obywatelstwa, nie figurował bowiem na żadnej liście cenzusowej; podejrzanie, jak mogłoby się nam wydawać, w czasie obu ostatnich spisów przebywał poza krajem. W związku z tym Cyceron musiał oprzeć się na poręczeniach świadków i na prywatnych zapiskach pretora, nieżyjącego już, który jako pierwszy zatwierdził jego roszczenie.

Jak podeszli do tego sędziowie, nie wiadomo. Czy uznali zaginięcie dokumentów za naciąganą wymówkę? Czy może dostrzegli w tym jedno z owych pasm nieszczęść i zawirowań życiowych, jakie często pociąga za sobą wojna domowa? Tak czy inaczej, mowa Cycerona jest cennym świadectwem kontrowersji i administracyjnych koszmarów, które musiały kryć się tuż pod powierzchnią lakonicznego stwierdzenia, że „sprzymierzeńcom nadano obywatelstwo”. Było to niezwykle śmiałe posunięcie ze strony Rzymian, nawet jeśli dokonali go pod przymusem, ale było prawdopodobnie wielu innych Archiaszów zagubionych w powstałym za jego sprawą chaosie prawnym, którzy nie mieli dość środków lub wpływów, by wezwać Cycerona, aby przedstawił ich sprawę.

SULLA I SPARTAKUS

Rzymskim dowódcą kierującym w roku 89 p.n.e. oblężeniem Pompejów, w którym jako niskiej rangi oficer uczestniczył nastoletni Cyceron, był Lucjusz Korneliusz Sulla *Felix* („szczęśliwy”). Zmagał się on z dobrze zorganizowanym oporem mieszkańców miasta, sądząc z licznych ogłoszeń, które odkryto pod późniejszym tynkiem na fasadach domów, najwyraźniej informujących lokalną straż o miejscach zbiórki. Pompejańczycy, jak się wydaje, trzymali się jeszcze przez pewien czas po tym, jak Sulla odszedł,

by zająć się ważniejszymi celami, ale zrobił on na nich na tyle duże wrażenie, że pewien miejscowy grafficiarz nabazgrał jego imię na jednej z wież murów miejskich.

Sulla miał się stać centralną i kontrowersyjną postacią w trwającej niemal dziesięć lat otwartej wojnie w Rzymie i jego okolicach oraz w krótkim, lecz krwawym okresie jednoosobowych rządów. Urodzony w zubożałej rodzinie patrycjuszowskiej, został wybrany na konsula na rok 88 p.n.e.; miał wtedy około pięćdziesięciu lat. Konflikty rozpoczęły się w tym samym roku, kiedy najechał Rzym z wojskami, którymi dowodził w końcowych fazach wojny sprzymierzeńczej, by odzyskać potencjalnie chwalebne i lukratywne dowództwo w wojnie z królem Mitrydatesem, które przyznano mu, a następnie nagle odebrano na rzecz rywala. Rozgorzały na nowo, kiedy wróciwszy jako zwycięzca do Italii w roku 83 p.n.e., niemal przez dwa lata walczył z wrogami, którzy w tym czasie przejęli władzę w Rzymie. Pod jego nieobecność spory w mieście rozstrzygała przemoc, zbrodnia i wojna podjazdowa. Natomiast wodzowie, których wysłano, by przejęli dowództwo w wojnie z Mitrydatesem, byli równie wrodzy wobec siebie nawzajem jak wobec zewnętrznego nieprzyjaciela; sytuacja ta mogłaby wydawać się groteskowa, gdyby nie była tak tragiczna.

Starożytni autorzy odmalowują drastyczny, ociekający krwią i zagmatwany obraz tego okresu z połowy lat osiemdziesiątych I w. p.n.e. Obu inwazjom Sulli na Rzym towarzyszyły zaciekłe walki w sercu miasta. Podczas drugiej świątynia Jowisza na Kapitolu, symbol republikańskiego Rzymu, spłonęła, a senatorowie nie byli bezpieczni nawet w gmachu senatu. Czterej z nich – w tym przodek cesarza Nerona – ponieśli śmierć tam właśnie, zaszlachtowani przez wrogów Sulli. Tymczasem w kampaniach przeciwko Mitrydatesowi jeden z dowódców armii został zamordowany przez swego zastępcę, który później, opuszczony przez większość swych wojsk, popełnił samobójstwo. Lwia część dezerterów postanowiła połączyć siły z Sullą, choć paru oficerów przeszło na stronę Mitrydatesa, wroga, z którym pierwotnie mieli walczyć.

Najbardziej ponure anegdoty otaczają jednak mordercze proskrypcje i terror, jaki siały bezdusznie urzędowe listy osób przeznaczonych do likwidacji. Okrucieństwo Sulli przeszło do legendy. O ile jego wrogowie kilka lat wcześniej zapoczątkowali makabryczny zwyczaj wywieszania głów swoich ofiar na rostrze na Forum, Sulla, jak mówiła plotka, poszedł krok

dalej, instalując je jako trofea w atrium swego domu – koszmarna parodia rzymskiej tradycji umieszczania tam masek przodków. Pobił też rekord złego smaku w cytowaniu literatury greckiej, kiedy na widok głowy szczególnie młodej ofiary rzucił urywek jednej z komedii Arystofanesa, którego sens sprowadzał się do tego, że chłopiec próbował biegać, zanim nauczył się chodzić. „Nikomu, kto wyrządził mi zło, nie pozostałem w najmniejszym stopniu dłużny” – mówił ułożony przez niego samego napis na jego grobie, dalece różny od epitafiów Scypionów. Ale to jeszcze nie wszystko. Innym aspektem tej historii była gotowość, z jaką wielu ludzi przyłączało się do masakry, aby załatwić stare porachunki albo po prostu zgarnąć finansową nagrodę za morderstwa. Złą sławą okrył się zwłaszcza Katylina, który przekonywał Sullę, by wciągnął na listę jego osobistych wrogów, a po wykonaniu brudnej roboty zmywał z rąk krew ofiar w fontannie przy świątyni Apollona.

41. Srebrna moneta Sulli, wybita w latach 84–83 p.n.e., sławiąca boską opiekę, jaką się cieszył. Po jednej stronie przedstawiono głowę Wenus, z jej synem; Kupidyn, ledwo widoczny po prawej, trzyma palmę (symbol zwycięstwa). Druga strona przedstawia nawiązania do sukcesów militarnych, jakie przyniosła ta opieka: IMPER(ATOR) ITERUM odnotowuje, że został powtórnie (*iterum*) okrzyknięty przez swych żołnierzy potężnym zwycięzcą (*imperator*), wśród symboli pośrodku zaś są dwie zbroje stanowiące trofea wojenne. [wróć]

Jak możemy wytłumaczyć taką przemoc? Nie wystarczy stwierdzić, że była ona mniej straszna, niż się to przedstawia. Jest to do pewnego stopnia prawdą. Znaczna część naszej wiedzy o tym okresie bierze się z stronniczych relacji ludzi skorych do wyolbrzymiania brutalności swych wrogów. Oczernianie Katyliny na przykład ma prawdopodobnie swoje źródło w propagandzie Cycerona. Jednak tylko do pewnego stopnia: dwóch inwazji Sulli na Rzym, spalenia świątyni Jowisza, bratobójczych walk legionów ani list proskrypcyjnych nie da się zbagatelizować, uznając je za zwykłe wytwory wojny propagandowej. Ani też nie wystarczy zastanawiać się, co pchnęło Sullę do takich, a nie innych czynów. Jego motywy od samego początku były przedmiotem dyskusji. Czy był on okrutnym i wyrachowanym autokratą? Czy może podjął desperacką próbę przywrócenia porządku w Rzymie? Rzecz w tym, że cokolwiek było motorem jego działań (a jest to taką samą niewiadomą dziś, jak i wtedy), przemoc była znacznie bardziej powszechna, niż można to rozsądnie przypisać wpływowi jednego człowieka.

Konflikty z tego okresu stanowiły pod wieloma względami kontynuację wojny ze sprzymierzeńcami: bratobójczej wojny między byłymi sojusznikami i przyjaciółmi, która przeistoczyła się w bratobójczą wojnę między obywatelami. Przy okazji zatarciu uległo fundamentalne rozróżnienie między Rzymianami a obcymi wrogami, czyli *hostes*. Sulla w 88 roku p.n.e. uznał swoich rywali w mieście za *hostes*, co było pierwszym znanym nam przypadkiem, kiedy termin ten został użyty publicznie, jak Cyceron używał go później, na określenie innego Rzymianina. Gdy tylko opuścił miasto, oni w rewanżu natychmiast okrzyknęli mianem *hostis* Sullę. Owo zatarcie granic obrazują militarne perypetie na Wschodzie: dawne pewniki upadły tak definitywnie, że żołnierze dezerterujący spod komendy jednego rzymskiego wodza mogli uważać za tak samo słuszne rozwiązanie przejście pod sztandar zarówno Sulli, jak i króla Mitrydatesa, pewna grupa rzymskich wojsk zaś zniszczyła samą Troję, protoplastkę Rzymu. Był to mityczny odpowiednik ojcobójstwa.

Wojna ze sprzymierzeńcami sprawiła też, że w pobliżu Rzymu znalazło się mnóstwo łatwo dostępnych wojsk, żołnierzy zaprawionych w walkach przeciwko swoim italskim pobratymcom. Niedawne precedensy przemocy w mieście, choć kontrowersyjne i brutalne, były stosunkowo drobne i krótkotrwałe. Jednak kiedy w pełni uzbrojone legiony zastąpiły siepaczy

w rodzaju tych, którzy wymordowali zwolenników Grakchów, miasto stało się terenem najprawdziwszej, długotrwałej wojny – okazała się ona charakterystycznym elementem okresu sullańskiego. Był to nieomal powrót do prywatnych armii wczesnego Rzymu, gdy poszczególni dowódcy, wyniesieni głosem ludu albo uchwałą senatu, używali swych legionów wedle własnego widzimisię do załatwiania sekciarskich porachunków.

Jednak owocem tego wszystkiego była niezwykła, skrajnie konserwatywna próba przekształcenia całej rzymskiej polityki: kompleksowa zmiana prezentowana jako powrót do przeszłości. Odzyskawszy w roku 82 p.n.e. wpływy w mieście, Sulla doprowadził do tego, że mianowano go „dyktatorem dla tworzenia praw i przywrócenia porządku w rzeczpospolitej". Dyktatura była dawnym nadzwyczajnym urzędem, który nadawał tymczasowo pełnię władzy jednostce dla przezwyciężenia kryzysu, niekiedy, choć nie zawsze, militarnego. Ostatni człowiek, który piastował to stanowisko, został powołany przeszło sto lat wcześniej, by przeprowadzić wybory w roku 202 p.n.e., pod koniec drugiej wojny punickiej, gdy obaj konsulowie byli nieobecni w Rzymie. Dyktatura Sulli była odmienna pod dwoma względami: po pierwsze, nie wyznaczono jej żadnych ram czasowych; po drugie, wiązała się z rozległymi, nieograniczonymi uprawnieniami ustanawiania lub uchylania wszelkich praw, co gwarantowało mu immunitet od odpowiedzialności karnej. I to właśnie robił przez trzy lata, nim zrezygnował z urzędu i usunął się do swego wiejskiego domu nad Zatoką Neapolitańską, gdzie zmarł w łóżku w roku 78 p.n.e. Był to zaskakująco spokojny koniec, biorąc pod uwagę jego przeszłość, choć kilku starożytnych autorów z satysfakcją informowało o makabrycznych szczegółach: w jego ciele podobno zalęgły się robaki, które mnożyły się tak szybko, że nie dało się ich usunąć. Sulla był pierwszym dyktatorem we współczesnym rozumieniu tego słowa. Juliusz Cezar miał być drugim. Ta konkretna forma władzy politycznej należy do najbardziej destrukcyjnych rzeczy, jakie zostawił nam po sobie Rzym.

Sulla zainicjował program reform na skalę jeszcze większą niż Gajusz Grakchus. Odwołał niektóre z najnowszych popularnych rozwiązań, w tym subsydiowane racje zboża. Wprowadził też szereg procedur i zasad dotyczących sprawowania urzędów, z których wiele umacniało centralną pozycję senatu w państwie. Zwerbował setki nowych senatorów, zwiększając ich liczbę z około 300 do około 600 (nigdy nie była ona sztywno określona),

i zmyślnie zmienił metodę rekrutacji na przyszłość, by zagwarantować, że nowy stan liczebny zostanie utrzymany. Zamiast indywidualnego powoływania senatorów przez cenzorów, od tej pory do senatu wchodził automatycznie każdy, kto piastował najniższy urząd, kwesturę, przy czym liczba kwestorów została zwiększona z ośmiu do dwudziestu; oznaczało to wystarczająco wielu nowych rekrutów, by zastąpić tych, którzy zmarli danego roku. Sulla ustalił także kolejność, w jakiej obejmowane miały być urzędy polityczne, oraz minimalny wiek (nikt nie mógł na przykład zostać kwestorem przed ukończeniem trzydziestego roku życia) i zabronił sprawowania danego urzędu dwukrotnie przed upływem dziesięciu lat. Miało to zapobiegać takiemu właśnie skupieniu władzy w rękach jednostki, jakie zapewnił sobie on sam.

Reformy te przedstawiane były jako powrót do tradycyjnych rzymskich praktyk. W rzeczywistości podejmowano w przeszłości raptem jedną czy dwie próby uregulowania zasad sprawowania urzędów, ale ogólnie im dalej sięga się w głąb rzymskiej historii, tym bardziej płynne stają się wszelkie takie reguły. Reformy sullańskie przyniosły także pewne niezamierzone skutki. Zwiększenie liczby kwestorów rozwiązało jeden problem – rekrutację senatorów – ale przy okazji stworzyło inny. Ponieważ konsulów było w dalszym ciągu tylko dwóch, do politycznego wyścigu u dołu hierarchii włączało się coraz więcej ludzi, którym nigdy nie dane było dotrzeć na szczyt. Oczywiście niektórzy nie chcieli tego, a niektórzy umierali, zanim osiągnęli nowy próg wiekowy – czterdzieści dwa lata – dla urzędu konsula. Jednak system ten niemal nieuchronnie wzmagał rywalizację polityczną i pomnażał szeregi rozgoryczonych nieudaczników, takich jak Katylina dwadzieścia lat później.

Jedna z najbardziej niesławnych reform Sulli pozwala rzucić okiem na jego rozumowanie. Niemal wszystkie radykalne reformy od czasu Grakchów wprowadzili ludzie piastujący urząd trybuna ludowego. Tak więc Sulla, który musiał zdawać sobie z tego sprawę, postanowił drastycznie ograniczyć uprawnienia trybunów. Był to kolejny, obok dyktatury, urząd, który został w dużej mierze przedefiniowany, prawdopodobnie w dziesięcioleciach przed Sullą. Utworzono go w V w. p.n.e. dla reprezentowania interesów plebejuszy, ale niektóre z jego praw i przywilejów czyniły go wyjątkowo atrakcyjnym dla każdego, kto dążył do władzy w znacznie późniejszych okresach. Niósł on w szczególności prawo zgłaszania przed zgro-

madzeniem plebejskim projektów ustaw, a także prawo weta w sprawach publicznych. Owo weto musiało mieć początkowo bardzo ograniczony zakres. Trudno sobie wyobrazić, by we wczesnych dniach konfliktu stanów patrycjusze pozwolili przedstawicielom ludu blokować wszelkie decyzje wedle własnego uznania. Jednak do czasu, kiedy Oktawiusz w roku 133 p.n.e. raz po raz wetował ustawy Tyberiusza Grakcha, przyjęto najwyraźniej zasadę, że prawo trybuna do interwencji jest niemal nieograniczone.

Trybuni reprezentowali najrozmaitsze poglądy polityczne: zarówno Oktawiusz, jak i senator, który zabił Tyberiusza Grakcha nogą od ławy, byli kolegami Tyberiusza na urzędzie. W okresie tym wszyscy byli też równie bogaci i z pewnością nie stanowili głosu z dołów. Jednak urząd ten zachował swój ludowy charakter. Wciąż dostępny był jedynie dla plebejuszy – choć wystarczająco zdeterminowany patrycjusz mógł zawsze obejść tę trudność, wchodząc przez adopcję do któregoś z plebejskich rodów. A ponadto regularnie wykorzystywany był do wprowadzania populistycznych reform. Tak więc Sulla przebiegle zadbał o to, by stracił on na atrakcyjności dla ludzi żywiących ambicje polityczne. Odebrał trybunom prawo proponowania ustaw, ograniczył ich prawo weta i zabronił każdemu, kto sprawował trybunat, ubiegać się w przyszłości o jakikolwiek obieralny urząd – pewny sposób na uczynienie go ślepym zaułkiem. Zniesienie tych ograniczeń stało się głównym hasłem opozycji wobec Sulli i w ciągu dziesięciu lat od jego ustąpienia wszystkie one zostały cofnięte, otwierając drogę kolejnemu pokoleniu potężnych i wybitnych trybunów. Nawet cesarze w późniejszym czasie szczycili się posiadaniem „uprawnień trybuńskich” (*tribunicia potestas*), by zaakcentować swą troskę o lud rzymski.

Z perspektywy czasu jednak trybunat wydaje się tematem zastępczym. To brak zgody co do charakteru władzy politycznej dzielił rzymską politykę, a nie prerogatywy jednego konkretnego urzędu. Na krótszą metę znacznie bardziej znaczące, choć mniej nagłośnione i nie tak kontrowersyjne były niektóre z praktycznych decyzji Sulli związanych z rozpuszczeniem jego doświadczonych legionów. Osadził on wielu byłych żołnierzy w italskich miastach, które walczyły przeciwko Rzymowi w wojnie sprzymierzeńczej, i zarekwirował pobliskie ziemie, by zapewnić im środki do życia. Zapewne wydawało mu się to łatwym sposobem ukarania buntowników, ale często stratne były obie strony: część miejscowych została wywłaszczona, natomiast niektórzy z weteranów byli lepszymi wojowni-

kami niż rolnikami i wyraźnie nie potrafili wyżywić się z ziemi. W roku 63 p.n.e. ci byli żołnierze przeistoczeni w klepiących biedę małorolnych chłopów zasilili podobno szeregi zwolenników Katyliny. A wcześniej jeszcze rozmaite ofiary osadnictwa Sulli odegrały znaczącą rolę w czymś, co stało się – po części za sprawą Stanleya Kubricka i Kirka Douglasa – jedną z najbardziej znanych wojen starożytności.

W roku 73 p.n.e., pod wodzą Spartakusa, mniej więcej pięćdziesięciu niewolnych gladiatorów, uzbrojonych w improwizowany oręż ze sprzętów kuchennych, zbiegło ze szkoły gladiatorów w Kapui, w południowej Italii. Przez następne dwa lata powiększali swoje szeregi i stawiali opór kilku rzymskim armiom, dopóki nie zostali ostatecznie rozbici w roku 71 p.n.e., a niedobitków ukrzyżowano w makabrycznej procesji wzdłuż via Appia.

Trudno dziś przeniknąć wzrokiem sensacyjną otoczkę zarówno starożytnej, jak i współczesnej proweniencji, aby ustalić prawdziwy bieg wydarzeń. Rzymscy autorzy, dla których powstania niewolników były zapewne najbardziej alarmującym znakiem chaosu ogarniającego świat, absurdalnie wyolbrzymiają liczbę tych, którzy opowiedzieli się po stronie Spartakusa; mówi się nawet o 120 tysiącach powstańców. Nowożytne relacje nierzadko starały się uczynić ze Spartakusa bohatera ideowego, przypisując mu nawet walkę przeciwko samej instytucji niewolnictwa. Jest to niewiarygodne. Wielu niewolników chciało wolności dla siebie, ale wszelkie świadectwa ze starożytnego Rzymu wskazują, że instytucja niewolnictwa była traktowana jako rzecz naturalna nawet przez niewolników. Jeśli Spartakus i jego towarzysze mieli jakikolwiek jasno sformułowany cel, najprawdopodobniej był nim powrót do domu – w wypadku Spartakusa przypuszczalnie do Tracji w północnej Grecji, w wypadku innych – do Galii. Jedno jest jednak pewne: udało im się niepokojąco długo dotrzymywać pola rzymskim siłom.

Jak wyjaśnić ten sukces? Nie chodziło po prostu o to, że wysyłane przeciwko nim rzymskie armie były źle wyszkolone. Ani nie o to, że gladiatorzy wynieśli z walk na arenie dyscyplinę i umiejętności bojowe, a kierowało nimi pragnienie wolności. Siły buntowników niemal na pewno wzmocnili rozgoryczeni i wywłaszczeni wolni obywatele Italii, w tym część sullańskich weteranów, którzy mogli czuć się znacznie bardziej swojsko na wojnie, nawet przeciwko legionom, w których niegdyś służyli, niż na gospodarstwie. Widziane w tych kategoriach powstanie Spartakusa było nie tylko tragicznie zakończonym buntem niewolników, ale także ostatnią częścią

w serii wojen domowych, rozpoczętej dwadzieścia lat wcześniej masakrą Rzymian w Askulum, która dała początek wojnie sprzymierzeńczej.

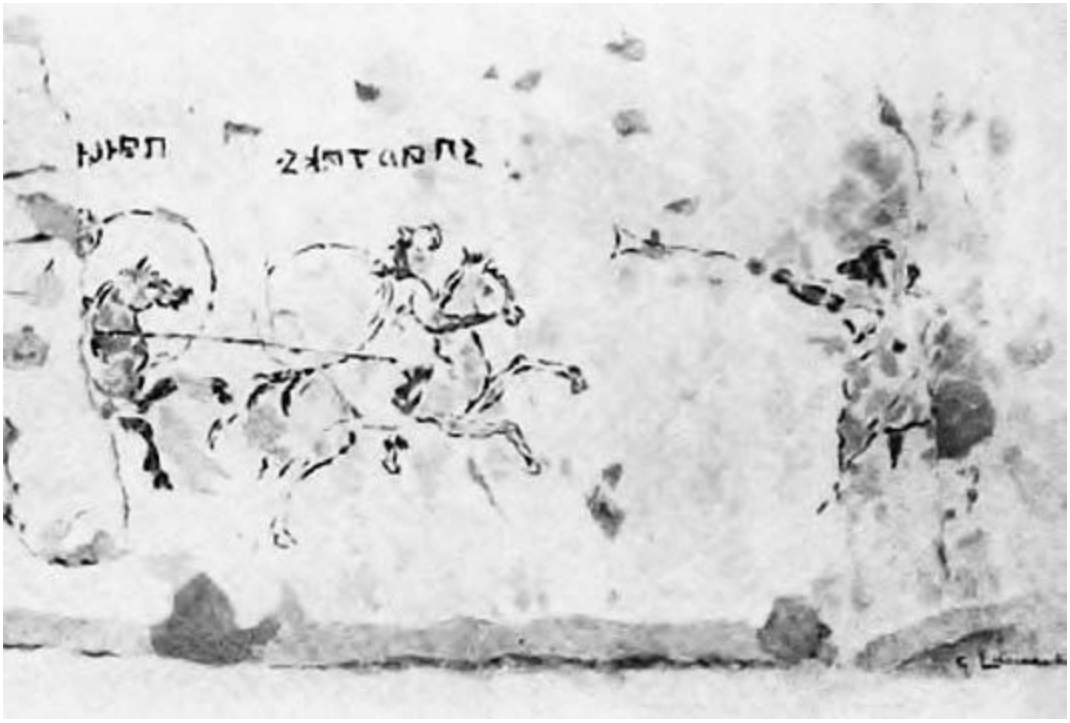

42. Ten szkicowy malunek z Pompejów przedstawia mężczyznę walczącego konno – podpisanego oskijskim alfabetem czytanym od prawej do lewej, *Spartaks*, czyli Spartakus. Ostrożni uczeni mają zapewne rację, twierdząc, że jest to raczej scena z walki gladiatorskiej niż z jakiejś potyczki podczas powstania Spartakusa. Ale i tak jest to być może jedyny zachowany ówczesny wizerunek słynnego gladiatora.

ZWYKLI SZARZY LUDZIE

Opowieść o politycznych konfliktach z tego okresu jest zwykle opowieścią o ścieraniu się zasad politycznych oraz skrajnie rozbieżnych poglądów na temat tego, jak powinien być rządzony Rzym. Jest to opowieść o wielkich ideach i niemal nieuchronnie staje się ona opowieścią o wielkich ludziach, od Scypiona Afrykańskiego Młodszego po Sullę. Tak właśnie bowiem rzymscy autorzy, na których relacjach dziś się opieramy, przedstawiali ją, koncentrując się na bohaterach i antybohaterach, silnych osobowościach, które zdają się wyznaczać bieg zarówno wojny, jak i polityki. Co więcej,

czerpali oni z materiałów, dziś w większości zaginionych, które wyszły spod pióra tych właśnie ludzi: mów Gajusza Grakcha czy – jednej z najsmutniejszych strat w całej literaturze klasycznej – bezwstydnie samowybielającej autobiografii Sulli, dwudziestodwutomowego dzieła powstałego podczas jego emerytury, o którym sporadycznie wspominali i do którego sięgali późniejsi autorzy.

Brakuje jednak punktu widzenia ludzi spoza tej ekskluzywnej grupy: poglądów zwykłych żołnierzy lub wyborców, kobiet czy – pomijając liczne wymysły na temat Spartakusa – niewolników. Ludzie, którzy przeskakiwali z dachu na dach w Kartaginie, ludzie, którzy bazgrali na murach hasła wzywające Tyberiusza Grakcha do przeprowadzenia reformy agrarnej, bezczelny sługa, który obraził zwolenników Gajusza Grakcha, oraz pięć żon Sulli – pozostają w tle albo w najlepszym razie odgrywają epizodyczne rólki. Nawet gdy owi zwykli ludzie przemawiają własnym głosem, ich zachowane słowa są zwykle krótkie i niejasne: „Dla Lucjusza Korneliusza Sulli Feliksa, dyktatora, syna Lucjusza, od jego wyzwoleńców”, głosi pewna inskrypcja na kamiennym postumencie; ale kim oni byli, co stało na owym postumencie i dlaczego mu to dedykowali, pozostaje zagadką. Równie niejasne jest, w jakiej mierze normalnie toczyło się przez cały ten okres życie przeciętnych zjadaczy chleba, podczas gdy ci na szczycie rozstrzygali porachunki między sobą z pomocą legionów. A może przemoc i załamanie się ładu społecznego dawały się we znaki większej części ludności przez większość tego czasu?

Sporadycznie daje się dostrzec wpływ tych konfliktów na zwykłe, codzienne życie. Pompeje były jednym z owych zbuntowanych miasteczek, które po wojnie sprzymierzeńczej uzyskały obywatelstwo rzymskie, wkrótce jednak zostały zmuszone do przyjęcia paru tysięcy byłych żołnierzy, którzy otrzymali ziemię należącą do tubylców. Nie było to szczęśliwe połączenie. Choć znacznie mniej liczni niż pierwotni obywatele, weterani wkrótce dali brutalnie odczuć swoją obecność. Paru najbogatszych z nich ufundowało nowy, wielki amfiteatr, chociaż to akurat mogło być przyjęte równie życzliwie przez rdzennych mieszkańców, jak przez zbirów Sulli, którzy, jak można się spodziewać, chętnie oglądali walki gladiatorów. Wykazy miejskich urzędników z tego okresu wskazują, że nowym kolonistom udało się w jakiś sposób wyprzeć stare miejscowe rody. W latach sześćdziesiątych I w. p.n.e. zaś Cyceron wspominał o toczących się w Pom-

pejach długotrwałych, chronicznych sporach co do, między innymi, prawa głosu. Dziesiątki lat po oblężeniu przez Sullę jego długofalowe skutki były wciąż odczuwalne na ulicach Pompejów.

Jednak najbardziej żywego świadectwa zagrożeń oraz dylematów stojących przed zwykłymi ludźmi uwikłanymi w te wojny dostarcza opowieść o rozpoczynających wojnę ze sprzymierzeńcami zamieszkach w Askulum z roku 91 p.n.e. Podekscytowana publiczność, złożona zarówno z Rzymian, jak i miejscowych, oglądała jakieś występy w miejskim teatrze, kiedy akcja wyszła poza scenę. Rzymska część widowni, oburzona antyrzymską postawą jednego z komików, zaatakowała go z taką wściekłością, że pozbawiła go życia. Jako następny wystąpić miał wędrowny aktor latyńskiego pochodzenia, uwielbiany przez rzymską publiczność za swoje żarty i talent parodystyczny. Przerażony, że druga część widowni zwróci się teraz przeciwko niemu, nie miał wyboru, jak tylko wyjść na scenę, gdzie dopiero co zabito jego poprzednika, i dowcipem wybrnąć z opresji. „Ja też nie jestem Rzymianinem – powiedział widzom. – Przemierzam wzdłuż i wszerz Italię i zabiegam o względy ludzi, bawiąc ich i sprawiając im radość. Oszczędźcie więc jaskółkę, której bogowie pozwalają gnieździć się bezpiecznie we wszystkich waszych domach!” Słowa te poruszyły ich i usiedli z powrotem, by obejrzeć resztę widowiska. Ale było to tylko krótkie komiczne interludium: wkrótce potem wybito do nogi wszystkich Rzymian w mieście.

Jest to poruszająca i pouczająca opowieść ukazująca punkt widzenia zwykłego aktora stojącego przed zwyczajną publicznością, która tym razem była nie tylko nieprzychylna, ale zdolna do zbrodni. Zarazem dobitnie przypomina ona o istniejącej przez cały ten okres nadzwyczaj cienkiej granicy między normalnym miejskim życiem – bywaniem w teatrze, bawieniem się występami komików – a krwawą masakrą. Nie zawsze oszczędzano jaskółki.

1. Przeł. Edward Zwolski [wróć]
2. Przeł. Andrzej Lam [wróć]
3. Przeł. Mieczysław Brożek [wróć]
4. Przeł. Mieczysław Brożek [wróć]
5. Przeł. Wiktor Kornatowski [wróć]
6. Przeł. Wiktor Kornatowski [wróć]
7. Przeł. Wiktor Kornatowski [wróć]
8. Przeł. Józef Śmigaj [wróć]
9. Przeł. Mieczysław Brożek [wróć]
10. Przeł. Mieczysław Brożek [wróć]
11. Przeł. Ignacy Lewandowski [wróć]
12. Przeł. Edward Zwolski [wróć]

ROZDZIAŁ 7

OD IMPERIUM DO CESARSTWA

CYCERON KONTRA WERRES

W roku 70 p.n.e., rok po ostatecznej klęsce armii Spartakusa, gdy makabryczne krzyże wciąż jeszcze ciągnęły się wzdłuż via Appia, Cyceron stał przed rzymskim sądem, by w imieniu grupy zamożnych Sycylijczyków oskarżać Gajusza Werresa. Jego celem było uzyskać dla nich zadośćuczynienie za zdzierstwa, jakich dopuszczał się Werres jako rzymski namiestnik ich wyspy. Sprawa ta nadała rozmach karierze Cycerona, który bezapelacyjnie pokonał uznanych prawników i krasomówców zgromadzonych w obronie oskarżonego. Jego sukces był w istocie tak spektakularny, że po dwóch tygodniach tego, co zapowiadało się na długi proces, Werres uznał, że sprawa jest beznadziejna, i zanim sąd zebrał się na nowo po świątecznej przerwie, udał się na dobrowolne wygnanie do Marsylii, zabierając ze sobą znaczną część swych nieuczciwie zdobytych bogactw. Żył tam do roku 43 p.n.e., kiedy to został zgładzony w kolejnej fali proskrypcji, do której doszło po zabójstwie Juliusza Cezara. Powodem rzekomo było to, że odmówił oddania Markowi Antoniuszowi swych cennych korynckich brązów.

Wobec przedwczesnego zakończenia sprawy, nie chcąc, by jego ciężka praca poszła na marne, Cyceron rozpropagował w pisemnej formie to, co powiedział na otwarcie procesu, wraz z pozostałymi mowami, które wygłosiłby przeciwko Werresowi, gdyby miał po temu okazję. Ich pełny tekst zachował się do dziś, kopiowany przez całą starożytność i średniowiecze jako wzór, jak należy oskarżać. Liczący ogółem kilkaset stron, jest on litanią drastycznych przykładów okrutnego wyzysku mieszkańców Sycylii przez Werresa, z retrospekcjami jego wcześniejszych podłości z czasów przed przybyciem na wyspę w roku 73 p.n.e. Jest to najpełniejszy zachowany opis przestępstw, jakich Rzymianie dopuszczali się w prowincjach pod przykrywką swego urzędu. Według Cycerona charakterystyczną cechą poczynań oskarżonego namiestnika, zarówno na Sycylii, jak i wcześniej-

szych zamorskich posadach, było wynaturzone połączenie okrucieństwa, zachłanności i żądzy, czy chodziło o kobiety, o pieniądze czy o dzieła sztuki.

Cyceron omawia obszernie, nie szczędząc szczegółów, uwodzenie niewinnych dziewic przez Werresa, jego oszustwa podatkowe, spekulacje zbożem oraz systematyczne przywłaszczanie sobie słynnych sycylijskich dzieł sztuki, przeplatając to wzruszającymi historiami jego ofiar. Rozwodzi się na przykład nad niedolą niejakiego Gajusza Hejusa, niegdyś posiadacza posągów dłuta najznakomitszych klasycznych rzeźbiarzy greckich, w tym Praksytelesa i Polikleta, skarbów, które trzymał w swoim domu. Inni Rzymianie podziwiali je, a nawet wypożyczali. Potem zjawił się Werres i zmusił go do sprzedania ich za śmiesznie niską cenę. Jeszcze gorszy, według najdrastyczniejszej anegdoty w tym katalogu zbrodni, był los Publiusza Gawiusza, zamieszkałego na Sycylii obywatela rzymskiego. Werres wtrącił Gawiusza do więzienia, torturował go i ukrzyżował na podstawie bałamutnego twierdzenia, jakoby był on szpiegiem Spartakusa. Rzymskie obywatelstwo powinno było uchronić go przed tą poniżającą karą. Tak więc, gdy go chłostano, nieszczęśnik krzyczał raz po raz: *Civis Romanus sum* („Jestem obywatelem rzymskim”), ale nadaremno. Można przypuszczać, że przywołując ten zwrot, zarówno Palmerston, jak i Kennedy zapomnieli, że najsłynniejszym starożytnym przykładem jego użycia był bezowocny protest niewinnej ofiary skazanej na śmierć przez zbrodniczego rzymskiego namiestnika.

Ocena procesu sądowego sprzed dwóch tysięcy lat w sytuacji, gdy zachowały się argumenty tylko jednej strony, a większość z nich utrwalono na piśmie w późniejszym czasie, jest zadaniem niewykonalnym. Jak przystało na oskarżyciela, Cyceron z pewnością wyolbrzymił nikczemności Werresa w pamiętnej, choć niekiedy wprowadzającej w błąd mieszance oburzenia, półprawd, autoreklamy i drwin (dotyczących zwłaszcza nazwiska *Verres*, które dosłownie oznacza „wieprz”). W jego argumentacji są też najróżniejsze luki, które każdy szanujący się obrońca mógłby wykorzystać. I tak, na przykład, choć kara, jaką wymierzono Gawiuszowi, była straszna, żaden odpowiedzialny rzymski urzędnik na Sycylii nie mógł w owym okresie pozwolić sobie na brak czujności w tropieniu agentów Spartakusa; powszechne były pogłoski, że Spartakus planuje przeprawę na wyspę. Przy całym żalu Hejusa, zmuszonego rozstać się ze swymi posągami, i to za tak niską cenę, Cyceron przyznaje, że była to sprzedaż, a nie kradzież (a poza

tym – czy naprawdę były to oryginały, za jakie miały uchodzić?). Niezależnie od tego wszystkiego jednak pospieszny wyjazd podsądnego wskazuje, że jego wina była wystarczająca, by taktyczne usunięcie się na komfortowe wygnanie wydawało się rozsądnym wyjściem.

Ta słynna sprawa jest tylko jedną z licznych kontrowersji i dylematów dotyczących rzymskich rządów poza krajem, które doszły do głosu w ostatnim stuleciu republiki. W latach siedemdziesiątych I w. p.n.e., gdy wskutek dwóch stuleci walk, negocjacji, agresji i szczęścia Rzym opanował rozległe terytoria, charakter rzymskiej władzy oraz poglądy Rzymian na ich relacje ze światem, który zdominowali, zaczęły ulegać zmianie. Mówiąc ogólnie, zalążkowe imperium posłuszeństwa przynajmniej częściowo przeistoczyło się w imperium zaborcze. *Provincia* zaczęło oznaczać już nie po prostu „zakres obowiązków” lub „posadę”, ale „prowincję” w sensie określonego regionu znajdującego się pod bezpośrednią kontrolą Rzymu, słowa *imperium* zaś używano odtąd niekiedy w znaczeniu „państwo”. Te zmiany terminologiczne wskazują na nowy sposób pojmowania rzymskiego terytorium i nowe ramy organizacyjne, które nasuwały nowe pytania na temat istoty rządów poza Rzymem. Jak powinien zachowywać się rzymski namiestnik prowincji? Jak zdefiniowano jego funkcję? Jak wiele powinna mieć do powiedzenia miejscowa ludność, zwłaszcza jeśli chodzi o dochodzenie zadośćuczynienia za nadużycia? I co należało uważać za nadużycia? Problemy prowincjonalnych władz trafiały w sam środek krajowej debaty politycznej. Cennym świadectwem jest tekst ustawy, na mocy której postawiono Werresa przed sądem. Nie jest ona tak sławna jak oratorskie popisy Cycerona, ale pozwala nam zerknąć za kulisy, na rzymskie próby wypracowania prawnych podstaw i praktycznych rozwiązań dotyczących praw mieszkańców prowincji.

Jeszcze bardziej kontrowersyjna i istotna dla ostatecznego upadku republiki była kwestia, komu powinno się powierzyć dowództwo, kontrolę i administrowanie imperium. Kto miał zarządzać prowincjami, pobierać podatki, dowodzić rzymskimi armiami i służyć w legionach? Czy tradycyjna warstwa rządząca, ze swymi zasadami kolektywnej i krótkoterminowej władzy, była w stanie sprostać olbrzymim problemom, zarówno administracyjnym, jak i wojskowym, jakie stwarzało imperium? Pod koniec II w. p.n.e. Gajusz Mariusz, „człowiek nowy”, głośno obwiniał o serię rzymskich porażek korupcję rzymskich dowódców, zawsze skorych do przyjmowania

łapówek. Następnie, odnosząc wspaniałe zwycięstwa tam, gdzie oni ponosili sromotne klęski, rozpoczął karierę polityczną i został wybrany na konsula aż siedmiokrotnie, w tym pięć razy z rzędu.

Był to przykład takich właśnie wielokrotnych kadencji, jakich Sulla zakazał później w swych reformach z końca lat osiemdziesiątych I w. p.n.e. Jednak zasadniczy problem nie zniknął. Wymogi obrony, nadzorowania i niekiedy powiększania imperium skłaniały – albo zmuszały – Rzymian do powierzania na długie lata olbrzymich zasobów finansowych i militarnych poszczególnym wodzom w sposób, który podkopywał tradycyjne struktury państwa jeszcze głębiej, niż były to w stanie uczynić wewnętrzne spory między optymatami a popularami. W połowie I w. p.n.e., płynąc na fali podbojów, Pompejusz Wielki i Juliusz Cezar zaczęli rywalizować o autokratyczną władzę: dowodzili czymś, co było de facto ich prywatnymi armiami, naruszali republikańskie zasady jeszcze śmielej niż Sulla czy Mariusz i otworzyli drogę do jednoosobowych rządów, której zabójstwo Cezara nie zablokowało.

Krótko mówiąc, jak wykaże ostatnia część tego rozdziału, to imperium stworzyło cesarzy – a nie na odwrót.

RZĄDZĄCY I RZĄDZENI

Werres postrzegany jest często jako typowy przedstawiciel rzymskich władz prowincjonalnych owego okresu, nawet biorąc poprawkę na grubą przesadę ze strony Cycerona: być może wyjątkowo zgniłe jabłko, ale pochodzące z ogólnie marnego zbioru. Tradycyjne przekonanie, że zwycięstwo militarne powinno przynieść łup zwycięzcy albo że pokonany powinien zapłacić za swą klęskę (jak Kartagina, kiedy Rzym zażądał olbrzymiej kontrybucji po drugiej wojnie punickiej), trzymało się mocno. Namiestnicy dochodzili do wniosku, że taka posada jest dobrą okazją do zrekompensowania sobie kosztów rzymskiej kampanii wyborczej, nie mówiąc już o wszelkiego rodzaju przyjemnościach, z dala od czujnych oczu urzędników w Rzymie.

W porywającej mowie wygłoszonej po powrocie z podrzędnego stanowiska na Sardynii Gajusz Grakchus skierował ostre słowa pod adresem

swoich kolegów, którzy „zabierali ze sobą wino, a gdy je wypili, wracali tutaj z amforami pełnymi złota i srebra” [1] – jawna krytyka ich zdzierstw, a przy okazji aluzja do ich marnej opinii o miejscowych trunkach. Rzymska władza była na ogół dość nieingerencyjna w porównaniu z reżimami imperialnymi z niedawnej przeszłości: miejscowi zachowywali własne kalendarze, własne monety, własnych bogów, własne różnorodne systemy prawne i administracyjne. Tam jednak, gdzie przybierała ona bardziej bezpośrednią formę, wydaje się, że lokowała się gdzieś pomiędzy bezwzględnym wyzyskiem z jednej strony a niekompetencją i niedbalstwem z drugiej.

Doświadczenia Cycerona jako namiestnika Cylicji w późnych latach pięćdziesiątych I w. p.n.e., opisane z barwnymi szczegółami w jego listach do Rzymu, są zupełnym przeciwieństwem grabieży Werresa, mimo to jednak wskazują na bałaganiarski charakter prowincjonalnych rządów oraz nieodłączny od nich chroniczny wyzysk na małą skalę. Cylicja była rozległą, liczącą około 40 tysięcy mil kwadratowych krainą na pustkowiach dzisiejszej południowej Turcji, z dodatkiem Cypru. Łączność na terenie prowincji była tak fatalna, że Cyceron po przybyciu na miejsce nie mógł odszukać swego poprzednika, a trzy oddziały stacjonujących tam dwóch niekompletnych, źle opłacanych i nieco zbuntowanych legionów najwyraźniej „zgubiły się”. Czy towarzyszyły dotychczasowemu namiestnikowi? Nikt nie wiedział.

Cyceron, niemający żadnego doświadczenia wojskowego poza krótką służbą jako nastolatek podczas wojny ze sprzymierzeńcami, skorzystał z okazji okrycia się chwałą zwycięzcy. Po wygranej potyczce z nieco bardziej opornymi tubylcami z gór chełpił się nawet, że obozował w tym samym miejscu, co niemal dwieście lat wcześniej Aleksander Wielki, „wódz o wiele lepszy niż ja lub ty” [2], jak pisał do Attyka, czy to z cierpką ironią, czy może stwierdzając rzecz oczywistą. Jednak większość swej rocznej kadencji spędził na wysłuchiwaniu spraw sądowych dotyczących obywateli rzymskich, rozstrzyganiu sporów między mieszkańcami prowincji, utrzymywaniu w ryzach nielicznego personelu, który najwyraźniej wyspecjalizował się w obrażaniu tubylców, oraz spełnianiu próśb rozmaitych przyjaciół i znajomych.

Pewien młody kolega z Rzymu nagabywał go, by kazał schwytać i wysłać mu kilka panter, by wystąpiły – i zginęły – podczas igrzysk, które

urządzał w mieście. Cyceron wykręcał się, twierdząc, że zwierząt tych jest dziwnie mało: postanowiły chyba wyemigrować do sąsiedniej prowincji, by uciec przed zasadzkami, żartował. Mniej zabawną sprawą był problem pożyczek udzielanych przez Marka Juniusza Brutusa. Człowiek, który sześć lat później stanął na czele zabójców Cezara, tkwił w tym momencie po uszy w lichwie, pożyczając pieniądze mieszkańcom cypryjskiego miasta Salamina na nielegalne 48 procent. Cyceron wyraźnie sympatyzował z salamińczykami i wycofał oddział rzymskich żołnierzy, który jego poprzednik „pożyczył" agentom Brutusa, by pomóc im w wyegzekwowaniu należności; podobno oblegli oni salę rady w Salaminie i zagłodzili na śmierć pięciu z miejscowych radnych. Potem jednak, nie chcąc urazić ustosunkowanego wierzyciela, postanowił przymknąć oczy na całą sprawę. Tak czy inaczej, jego głównym priorytetem było opuścić prowincję i stanowisko namiestnika najszybciej, jak tylko w świetle prawa mógł („Nie dasz wiary, jaki wstręt wzbudza we mnie to zajęcie" [3]). Gdy jego roczna kadencja dobiegła końca, wyjechał, zostawiając całą tę rozległą krainę pod opieką jednego ze swych podwładnych, który, jak sam przyznawał, „jest […] lekkomyślny, rozpustny i ma chwytliwe ręce" [4]: to tyle na temat odpowiedzialnych rządów.

Jednak ten ponury obraz jest tylko jednym obliczem rzymskiej administracji w prowincjach. Choć żądania Rzymian musiały spaść brutalnie na wielu mieszkańców prowincji – i to zapewne bardziej brutalnie na ubogich, których ciężką dolę niemal wszyscy antyczni autorzy ignorują, niż na bogatych, którymi zainteresował się Cyceron – wyzysk nie był niekontrolowany. Zbyt łatwo jest zapomnieć, że jedynym powodem, dla którego znamy dziś tak dokładnie występki Werresa, jest to, że sposób, w jaki traktował on Sycylijczyków, zaprowadził go przed sąd i przyczynił się do jego kompromitacji. Wzmianka Gajusza Grakcha o pazernych rzymskich urzędnikach zaś miała stanowić kontrast dla jego własnego uczciwego postępowania na Sardynii, jako człowieka, który mógł powiedzieć o sobie: „zabrałem z sobą pełną sakwę pieniędzy, a wróciłem z pustą" [5], i który nigdy nie wyciągnął ręki po prostytutkę czy ładnego młodego niewolnika. Korupcja, pogoń za pieniądzem i turystyka seksualna były przedmiotem powszechnego potępienia, zarzutami regularnie wysuwanymi pod adresem rywali politycznych

i poręcznym narzędziem zniesławiania. Nie były, o ile nam wiadomo, sprawami, które sławiono by publicznie, ani tematami przechwałek.

Wiele opowieści o niegodziwościach stanowiło część szerszej dyskusji, zapoczątkowanej pod koniec II w. p.n.e., nad tym, jakie powinny być reguły i etyczne zasady rządów w prowincjach, albo – ujmując to jeszcze ogólniej – nad tym, jak mają wyglądać relacje Rzymu ze światem zewnętrznym, odkąd z cudzoziemcami już nie tylko się walczy, ale i nimi rządzi. Był to charakterystyczny i nowatorski wkład Rzymu do teorii politycznej w starożytnym świecie. Najwcześniejszy traktat filozoficzny Cycerona, napisany w roku 59 p.n.e. w formie listu do brata, obszernie omawia kwestie uczciwości, prawości, bezstronności i konsekwencji w zarządzaniu prowincją. Sto lat wcześniej zaś, w roku 149 p.n.e., powołano w Rzymie stały trybunał karny, którego głównym celem było dać cudzoziemcom możliwość dochodzenia zadośćuczynienia za zdzierstwa ich rzymskich zwierzchników. Nigdy wcześniej żadne starożytne imperium śródziemnomorskie nie podjęło systematycznych starań w tym kierunku. Może to wskazywać, że nieuczciwe praktyki zarządców prowincji wcześnie dały o sobie znać. Świadczy jednak i o tym, że od dawna istniała polityczna wola powstrzymania korupcji. Prawo, na którego mocy został oskarżony Werres, pierwotnie stanowiące część programu reform Gajusza Grakcha, ukazuje, jak wiele troski, precyzji i wyrafinowanej myśli prawniczej poświęcono temu problemowi do lat dwudziestych II w. p.n.e.

Jedenaście fragmentów Gajuszowej ustawy o odszkodowaniach, wyrytych w brązie, odkryto około roku 1500 w okolicach Urbino, w północnych Włoszech. Dwa z nich zaginęły później i znane są jedynie z rękopiśmiennych kopii, jednak w XIX wieku odkopano kolejny. Złożone w całość, niczym puzzle, które dały uczonym zajęcie na pół tysiąca lat, obejmują mniej więcej połowę tekstu, który wyszczególniał środki prawne, jakimi mogli się posłużyć mieszkańcy prowincji, by odzyskać równowartość dóbr wyłudzonych od nich przez rzymskich urzędników, z odszkodowaniem na dokładkę. Jest to cenne źródło dla zrozumienia teorii i praktyki rzymskich rządów, a także doniosły przykład informacji, które bez takich przypadkowych odkryć łatwo prześlizgują się przez sieć rzymskiej tradycji historycznej. Choć bowiem rzymscy autorzy wspominają niekiedy o tej ustawie, nic z tego, co piszą, nie pozwala się domyślać, że była ona czymś takim jak to, co tu czytamy. Szczegóły zachowały się tylko dzięki urzędnikom jednego

z italskich miast, którzy pod koniec II w. p.n.e. postanowili wyryć jej treść w brązie i wystawić na widok publiczny – oraz dzięki tym, którzy w epoce renesansu natknęli się na jej fragmenty i dostrzegli ich znaczenie.

Jest to rzymskie prawo w najbardziej starannym i precyzyjnym wydaniu, ujawniające ogromny kunszt legislatorski, nieomal bezprecedensowy w klasycznym świecie i dalece odbiegający od pionierskich, lecz prymitywnych formuł Prawa XII tablic. Zachowany łaciński tekst rozważa wszelkie aspekty dochodzenia odszkodowań, począwszy od ustalenia, kto ma prawo wnosić sprawę („każdy człowiek noszący latyńskie nazwisko lub należący do obcej nacji albo podległy władzy, dominium, wpływom lub przyjaźni ludu rzymskiego"), aż po wynagrodzenia i rekompensaty przysługujące po pozytywnym jej rozpatrzeniu (odszkodowania miały wynosić podwójną wartość wyrządzonej szkody, oskarżycielowi zaś nadawano pełne obywatelstwo rzymskie). Po drodze omawiane są najróżniejsze problemy. Potrzebującym pomocy, jakimi mogli się okazać cudzoziemcy, obiecywano wsparcie przy wnoszeniu oskarżenia (prostą formę pomocy prawnej). Określono sposób ściągnięcia pieniędzy od ludzi, którzy, jak Werres, uciekli przed wydaniem wyroku. Wyłożono także ścisłe reguły chroniące przed konfliktem interesów: nikt należący do tego samego „klubu" co pozwany nie mógł znaleźć się wśród pięćdziesięciu ławników, jakich wyznaczano do każdej sprawy. Opisano nawet dokładną metodę oddawania głosów. Każdy z ławników miał zapisać swój werdykt na kawałku bukszpanu określonych wymiarów i wrzucić go do urny, z palcami na napisie, by ukryć swoją decyzję – i z obnażonym ramieniem, przypuszczalnie by zapobiec jakimkolwiek manipulacjom pod fałdami togi.

Jak skutecznie funkcjonowało to w praktyce, trudno stwierdzić. Pomiędzy wydaniem ustawy w latach dwudziestych II w. p.n.e. a procesem Werresa w roku 70 p.n.e. odnotowano nieco ponad trzydzieści spraw, z których niemal połowa zakończyła się wyrokiem skazującym. Jednak te niekompletne statystyki stanowią tylko część historii. Realnie rzecz biorąc, nawet obietnica pomocy prawnej mogła nie zachęcić ofiar do odbycia podróży przez pół Morza Śródziemnego, by dochodzić zadośćuczynienia, w nieznanym języku oraz nieznanym systemie prawnym obcego mocarstwa. Poza tym rekompensata miała dotyczyć jedynie strat finansowych, a nie krzywd innego rodzaju (nie przewidywano na przykład żadnych odszkodowań za okrucieństwo, obrazę lub gwałt). Pomimo to ustawa nie pozostawia wątpli-

wości, że radykalni politycy, tacy jak Gajusz Grakchus, zaczynali interesować się szerszym światem oraz niedolą pokrzywdzonych i słabych nie tylko wśród obywateli rzymskich, ale także wśród poddanych rzymskiego imperium.

SENATOROWIE POD OBSTRZAŁEM

Za ustawą o odszkodowaniach stało jednak coś więcej niż tylko kwestie czysto humanitarne. Zgodnie z ogólną linią swego programu z lat dwudziestych II w. p.n.e. Gajusz próbował także ująć w karby poczynania senatorów. Jego reforma dotyczyła w równej mierze krzywd mieszkańców prowincji i wewnętrznej polityki Rzymu. W myśl ustawy do odpowiedzialności pociągani mogli być jedynie senatorowie oraz ich synowie, mimo że wielu innych przebywających za granicą Rzymian miało możność bogacenia się kosztem miejscowych. Natomiast ławnicy, którzy ich sądzili, mieli rekrutować się wyłącznie spośród ludzi *nienależących* do warstwy senatorskiej, a konkretnie z szeregów rzymskich ekwitów (*equites*).

Było to rozróżnienie formalne, ale niezwykle istotne. Ekwici stali na szczycie rzymskiej hierarchii zamożności, jako posiadacze pokaźnych majątków na skalę, która lokowała ich poza olbrzymią większością zwykłych obywateli, i często mieli bliskie powiązania z senatorami, zarówno towarzyskie, kulturowe, jak i rodzinne. Byli grupą znacznie liczniejszą niż senatorowie, pod koniec II w. p.n.e. wielotysięczną wobec kilku setek senatorów. Prawdę mówiąc, w kategoriach czysto prawnych senatorowie byli po prostu podgrupą ekwitów, którzy zostali wybrani na urząd publiczny i w ten sposób weszli do senatu. Jednak interesy tych dwóch grup nie zawsze były zgodne, a ekwici tworzyli znacznie bardziej różnorodną zbiorowość. Było wśród nich wielu zamożnych mieszkańców miast Italii – ich liczba wzrosła lawinowo po wojnie ze sprzymierzeńcami – którym nigdy nie przyszłoby do głowy startować w rzymskich wyborach, albo ludzie tacy jak wpływowy przyjaciel Cycerona, Attyk, świadomie trzymający się z dala od polityki. Inni z kolei prowadzili działalność finansową i handlową, z której senatorowie byli oficjalnie wykluczeni. Choć, jak zwykle, istniały sposoby ominięcia prawa, pewna ustawa z końca III w. p.n.e. zabraniała senatorom posia-

dania wielkich statków handlowych, określonych jako jednostki mieszczące więcej niż trzysta amfor.

Niektórzy ekwici włączyli się w potencjalnie lukratywny biznes eksploatowania prowincji, a to dzięki innej ustawie Gajusza Grakcha. To właśnie on pierwszy zdecydował bowiem, że pobór podatków w nowej prowincji, Azji, powinien, podobnie jak wiele innych obowiązków państwowych, zostać zlecony prywatnym spółkom, których właścicielami często byli ekwici. Kontrahentów tych nazywano publikanami (*publicani* – „świadczący usługi publiczne") albo „celnikami", jak określani są, myląco dla współczesnych czytelników, poborcy podatkowi w dawnych przekładach Nowego Testamentu. System był prosty, wymagał niewielkiego nakładu sił ze strony państwa rzymskiego i stał się na następne kilkadziesiąt lat wzorcem dla organizacji poboru podatków w innych prowincjach (był też powszechnie stosowany w tych celach przez inne wczesne reżimy). W Rzymie urządzano okresowe aukcje praw do konkretnych dochodów państwowych z poszczególnych prowincji. Spółka, która zaoferowała najwyższą stawkę, ściągała następnie podatki, a wszystko, co udało jej się zgarnąć ponad ową sumę, stanowiło jej zysk. Innymi słowy, im więcej publikanie zdołali wycisnąć z mieszkańców prowincji, tym więcej przypadało dla nich samych – i nie można było pociągnąć ich do odpowiedzialności na mocy ustawy o odszkodowaniach Gajusza. Rzymianie zawsze zarabiali na swoich podbojach i swoim imperium, jednak coraz częściej do głosu dochodziła jawna, a nawet zorganizowana interesowność.

Ustawa o odszkodowaniach wbiła klin pomiędzy senatorów a ekwitów. Pierwotna inicjatywa łączyła ochronę poddanych Rzymu z kontrolą senatorskich poczynań (i nadużyć). Ustanawiając całkowicie ekwicki skład sędziowski, zmierzała ona do wykluczenia możliwości zmowy między należącym do stanu senatorskiego oskarżonym a ławą przysięgłych złożoną z jego przyjaciół, a ponadto – na wszelki wypadek – ekwitom mającym senatorów w najbliższej rodzinie również nie było wolno uczestniczyć w tych procesach. Skutkiem ustawy było jednak skłócenie senatorów i ekwitów, czego ofiarą padali niekiedy ci właśnie prowincjusze, których ustawa miała w założeniu chronić. Często twierdzono na przykład, że zamiast działać jako bezstronni sędziowie senatorskich wykroczeń, zasiadający w ławie przysięgłych ekwici okazywali się tak zagorzałymi popleczni-kami dzierżawców podatków, że rutynowo wydawali wyrok skazujący na

każdego niewinnego namiestnika prowincji, który próbował powstrzymać grabieże publikanów. Słynna stała się sprawa senatora uznanego za winnego zdzierstw przez stronniczych ławników, który był tak pewny swych wysokich notowań, reputacji i popularności, że udał się na wygnanie do tej właśnie prowincji, która była rzekomo scenerią jego przestępstw. Daje się w tym wyczuć desperacką próbę obrony senatorskich racji. Mimo wszystko jednak tego rodzaju historie wskazują na utrzymujące się kontrowersje co do tego, komu – senatorom czy ekwitom – należy powierzyć rozsądzanie spraw dotyczących postępowania Rzymian w prowincjach. W ciągu kilkudziesięciu lat od ogłoszenia ustawy Gajusza reformatorzy różnej politycznej maści zmieniali skład sędziowski na korzyść to jednej, to drugiej grupy.

Kwestia ta była wciąż żywa, kiedy Cyceron oskarżał Werresa w roku 70 p.n.e., i nadawało to temu procesowi dodatkowy polityczny smaczek. Dziesięć lat wcześniej Sulla, jak można się było spodziewać, przekazał senatorom nie tylko sąd odszkodowawczy, ale także wiele innych sądów karnych, które ustanowiono później dla rozpatrywania takich oskarżeń, jak zdrada, defraudacja i trucicielstwo. Do czasu sprawy Werresa sprzeciw wobec takiego stanu rzeczy przybierał na sile i – przynajmniej na piśmie – Cyceron wielokrotnie apelował do sędziów, by skazali oskarżonego, aby zademonstrować, że senatorowie mogą wydać sprawiedliwy wyrok na jednego ze swego grona. Było już jednak za późno. Wkrótce po zakończeniu procesu nowa ustawa, która ustaliła wzorzec na przyszłość, podzieliła skład sędziowski między ekwitów i senatorów. Proces Werresa był ostatnim, w którym senatorowie sądzili za zdzierstwa innego senatora: jeszcze jeden z tytułów Cycerona do sławy.

RZYM NA SPRZEDAŻ

Główne tematy politycznych debat w ostatnim stuleciu republiki stanowiły rzekoma korupcja, niekompetencja i snobistyczny ekskluzywizm czołowych senatorów. Są one centralnym motywem traktatu Salustiusza *Wojna z Jugurtą*, miażdżącej analizy długotrwałej niezdolności Rzymu do rozprawienia się z północnoafrykańskim władcą, który od około 118 r. p.n.e. – za sprawą morderstw dynastycznych, intryg i ogólnej rzezi – zaczął rozszerzać

swoje panowanie na śródziemnomorskim wybrzeżu Afryki. Traktat jest głęboko stronniczą relacją, napisaną około siedemdziesięciu lat po wojnie, nader moralizatorską, wysoce udramatyzowaną i, używając dzisiejszych określeń, częściowo fikcyjną rekonstrukcją. Stanowi agresywny atak na senatorskie przywileje, sprzedajność i arogancję ze strony „nowego człowieka" w senacie.

Rzymskie terytorium w Afryce Północnej pod koniec II w. p.n.e. podzielone było między prowincję Afryka (tereny wokół dawnej Kartaginy, administrowane bezpośrednio, w nowym stylu, przez rzymskiego namiestnika) i pozostałe regiony, które wciąż stanowiły część dawnego imperium posłuszeństwa. Jednym z nich było pobliskie królestwo Numidii. Śmierć w roku 118 p.n.e. posłusznego Rzymowi numidyjskiego króla zapoczątkowała długą walkę o władzę między jego bratankiem Jugurtą a drugim spadkobiercą, która zakończyła się w roku 112 p.n.e. – Jugurta zabił rywala wraz z wielką liczbą rzymskich i italskich kupców, którzy mieli nieszczęście znajdować się wówczas w tym samym mieście; zakłada się zwykle, że byli oni najzupełniej niewinnymi ofiarami, choć z relacji Salustiusza wynika, że mogli działać raczej jako zbrojna milicja. Była to lekcja niestabilności tego starego stylu kontroli oraz tego, że przez długi kontakt z Rzymem sojusznicy nabywali poufną wiedzę. W wypadku Jugurty wcześniejsza służba w armii Scypiona Afrykańskiego Młodszego w Hiszpanii, w charakterze dowódcy sprzymierzeńczego oddziału numidyjskich łuczników, dała mu przydatne obznajomienie z rzymską taktyką wojskową i cenne koneksje wśród Rzymian.

Przez lata reakcje Rzymu na poczynania Jugurty oscylowały między ostrożnością a nieskutecznością. Senat wysyłał do Afryki rozmaite delegacje i bez większego zapału próbował doprowadzić do ugody między nim a jego rywalem. Dopiero po masakrze kupców Rzym w roku 111 p.n.e. wypowiedział mu wojnę i wysłał armię, której dowódca wkrótce podjął rokowania pokojowe. Jugurta został wezwany przed oblicze senatu, szybko jednak odesłano go do kraju, kiedy wyszło na jaw, że zorganizował morderstwo przebywającego w Italii kuzyna w obawie, że on także zacznie konkurować z nim o władzę. Rzymskie armie ponownie zaczęły nękać go w Afryce, ze zmiennym powodzeniem. Do roku 107 p.n.e. udało się go nieco zastopować, wciąż jednak pozostawał na wolności.

Te pożałowania godne porażki w Afryce Północnej rodziły ważne pytania. Czy senat był w stanie zarządzać imperium i chronić interesy Rzymu w polityce zewnętrznej? Jeśli nie, to jakich talentów to wymagało i gdzie należało ich szukać? Dla kilku rzymskich autorów główną przyczyną niepowodzeń była słabość senatorów do łapówek: „O miasto przekupne i na bliską zgubę przeznaczone, jeżeli tylko znajdzie kupca” [6], szydził podobno Jugurta, opuszczając Rzym. Innym powodem była ogólna niekompetencja klasy rządzącej. Zdaniem Salustiusza wynikało to z jej wąskiego elitaryzmu i nieuznawania talentów spoza własnej warstwy. Z wykluczeniem plebejuszy z urzędów politycznych zerwano już dawno, jednak dwieście lat później – nowa mieszana, patrycjuszowsko-plebejska arystokracja stała się w praktyce niemal równie elitarna. Te same rody zmonopolizowały najwyższe urzędy i najbardziej prestiżowe dowództwa, przekazując je sobie z pokolenia na pokolenie, i niechętnie dopuszczały do nich kompetentnych „ludzi nowych”. Senat zdominowany został przez starożytny odpowiednik grupy trzymającej władzę.

Dziełko Salustiusza naświetla historię Gajusza Mariusza, „człowieka nowego” i doświadczonego żołnierza, który walczył w Afryce w wojnie jugurtyńskiej jako oficer u boku jednego z tych arystokratów, Kwintusa Cecyliusza Metellusa. Kiedy Mariusz, który doszedł do urzędu pretora, postanowił w roku 108 p.n.e. wrócić do Rzymu, by kandydować w wyborach na konsula, licząc na ważne dowództwo wojskowe, poprosił Metellusa o wsparcie. Jego odpowiedź, przynajmniej w wersji, którą uwiecznił Salustiusz, była klasycznym przykładem protekcjonalnego snobizmu. Dla człowieka o pochodzeniu Mariusza wystarczającym zaszczytem było już zostać pretorem, zadrwił; niech nie myśli wywyższać się ponad swój stan. Jeszcze ostrzej Salustiusz podsumował to w *Sprzysiężeniu Katyliny*: „Cała arystokracja kipiała zawiścią; sądzili, że konsulat się jak gdyby splami, jeśli go osiągnie człowiek nowy, chociaż wybitny” [7]. Mariusz był urażony, ale nie dał się zniechęcić. Wrócił do miasta i stanął do wyborów. Gdy zdobył urząd, który miał piastować przez bezprecedensowe siedem kadencji, głos zgromadzenia ludowego przekazał mu dowództwo w wojnie z Jugurtą.

Relacji Salustiusza nie można wierzyć bezkrytycznie. Jugurta być może chętnie przemawiał do senatorskich kieszeni – to właśnie oskarżenie o przyjmowanie łapówek podczas poselstwa w Afryce zmusiło ostatecznie

przeciwnika Gajusza Grakcha, Opimiusza, do udania się na wygnanie. Ale Rzymianie chętnie powoływali się na przekupstwo jako wygodny pretekst, ilekroć wojna, wybory lub proces sądowy potoczyły się nie po ich myśli. Tego rodzaju jawna korupcja była prawdopodobnie mniej powszechna, niż twierdzili. A mimo całego snobizmu klasy rządzącej w praktyce było więcej miejsca dla nowych lub prawie nowych talentów, niż wynikałoby to z pełnych oburzenia słów Salustiusza. Zachowane wykazy nazwisk, które dla tego okresu są dość wiarygodne, świadczą o tym, że około 20 procent konsulów z końca II w. p.n.e. pochodziło z rodów, których rozmaite gałęzie nie wydały konsula od pięćdziesięciu lat, jeśli w ogóle.

Kariera Mariusza miała olbrzymi wpływ na dzieje republiki, i to taki, jakiego raczej nie przewidywał. Po pierwsze, kiedy wrócił do Afryki, by objąć dowództwo przeciwko Jugurcie, wcielał do swojej armii każdego obywatela, który zgłosił się na ochotnika. Do tej pory, z wyjątkiem sytuacji kryzysowych, rzymskich żołnierzy oficjalnie rekrutowano jedynie z rodzin posiadających pewien majątek ziemski. Z tego powodu już od jakiegoś czasu dawały o sobie znać problemy z werbunkiem, które mogły być podłożem troski Tyberiusza Grakcha o bezrolnych biedaków; jeśli bowiem nie posiadali ziemi, nie mogli służyć w legionach.

Werbując wszystkich, którzy się zgłaszali, Mariusz rozwiązał ten problem, ale jednocześnie stworzył zależną, półzawodową armię, która przez mniej więcej osiemdziesiąt lat destabilizowała politykę wewnętrzną. Te nowego typu legiony były w coraz większym stopniu uzależnione od swych dowódców, nie tylko w kwestii udziału w łupach, ale także, po zakończeniu służby, pakietu emerytalnego – najlepiej w formie ziemi – który gwarantował im środki do życia w przyszłości. Skutki dawały się odczuć pod wieloma względami. Konflikty w Pompejach, gdy Sulla ulokował w roku 80 p.n.e. w tym niewielkim miasteczku swoich weteranów, były tylko jednym z licznych przykładów lokalnych tarć, wyzysku i niechęci. Skąd wziąć ziemię dla tych żołnierzy i czyim kosztem – ta kwestia stała się nieustającym problemem. Najbardziej jednak drastyczne konsekwencje miała więź, jaka tworzyła się między dowódcą a jego żołnierzami. Mówiąc w skrócie, żołnierze ofiarowali wodzowi bezwzględną lojalność w zamian za obietnicę emerytury – transakcja, która w najlepszym razie pomijała interes państwa, a w najgorszym zmieniała legiony w prywatne bojówki broniące wyłącznie interesów swojego dowódcy. Kiedy żołnierze Sulli, a potem Juliusza

Cezara, maszerowali ze swoim wodzem na Rzym, winna była temu po części więź między legionami a dowódcami, którą stworzył Mariusz.

Równie znacząca dla przyszłości była rola ludu w przyznaniu Mariuszowi dowództwa nad armią. To głos zgromadzenia ludowego, przedstawiony przez trybuna i unieważniający nominację senatu, postawił Mariusza na czele wojny jugurtyńskiej. Procedurę taką zastosowano już w kilku kryzysowych sytuacjach w przeszłości, jednak w roku 108 p.n.e. stała się ona potężną demonstracją prawa ludu jako całości, a nie senatu, do decydowania, kto ma dowodzić armiami Rzymu. Wkrótce po tym, jak Mariusz, odniósłszy zwycięstwo w Afryce, powrócił do Rzymu z Jugurtą w kajdanach, inny wódz został w powszechnym głosowaniu zdymisjonowany po straszliwej klęsce doznanej z rąk germańskich najeźdźców spoza Alp. W atmosferze paniki, której objawem była jedna z rzadkich w Rzymie powtórek przeprowadzonej przez państwo ofiary z ludzi, również to dowództwo przekazano Mariuszowi – który spełnił pokładane w nim nadzieje i przegnał najeźdźców.

Koniec Mariusza był smutny. Miał już niemal siedemdziesiąt lat, kiedy pewien trybun próbował głosem zgromadzenia ludowego przenieść na niego jeszcze jedno dowództwo wojskowe; tym razem bez powodzenia. Był to bowiem rok 88 p.n.e., wojna toczyła się przeciwko królowi Mitrydatesowi, a rywalem Mariusza był Sulla, który pomaszerował na Rzym, by nie dopuścić do odebrania mu dowództwa. Gdy Sulla przebywał na Wschodzie, Mariusz zmarł, kilka tygodni po objęciu swego siódmego konsulatu, na który został wybrany jako kandydat antysullański. Niektórzy twierdzili, że w przedśmiertnych halucynacjach zachowywał się tak, jakby uzyskał dowództwo przeciwko Mitrydatesowi, i wydawał swym opiekunom instrukcje, jak gdyby byli żołnierzami ruszającymi do boju. Była to smutna opowieść o żyjącym urojeniami starcu, ale zasada kontroli ludu nad wojskowymi nominacjami, której był orędownikiem, powracała często w następnych dziesięcioleciach. Zgromadzenia ludowe wielokrotnie przyznawały pokaźne środki tym, którzy, jak je przekonywano, najlepiej nadawali się do obrony lub rozszerzania rzymskiego imperium. W efekcie odda-

wały swoim głosem władzę w ręce autokratów, jak ukazuje przypadek Pompejusza: Wielkiego, jak sam się nazywał, ale Rzeźnika dla innych.

POMPEJUSZ WIELKI

Zaledwie cztery lata po procesie Werresa, w roku 66 p.n.e., Cyceron przemawiał do rzymskiego ludu na zgromadzeniu dotyczącym bezpieczeństwa imperium. Obecnie pretor, przymierzający się do urzędu konsula, opowiadał się za przedstawioną przez jednego z trybunów propozycją powierzenia Pompejuszowi dowództwa w długotrwałej, toczonej z przerwami wojnie przeciwko królowi Mitrydatesowi, z którym Rzymianie walczyli, ze zmiennym powodzeniem, od ponad dwudziestu lat. Uprawnienia Pompejusza miały obejmować niemal pełną, nieograniczoną czasowo kontrolę nad wielkim obszarem wschodniego regionu śródziemnomorskiego, z przeszło 40 tysiącami żołnierzy do dyspozycji, oraz prawem zawarcia pokoju i podejmowania w zasadzie niezależnych rokowań.

Cyceron mógł być szczerze przekonany, że Mitrydates stanowi prawdziwe zagrożenie dla bezpieczeństwa Rzymu i że tylko Pompejusz może stawić mu czoło. Prawdą jest, że ze swych rdzennych ziem nad Morzem Czarnym król zadawał niekiedy dotkliwe ciosy rzymskim interesom we wschodniej części regionu śródziemnomorskiego, takie jak dokonana w roku 88 p.n.e. niesławna i mocno zmitologizowana rzeź, w której w ciągu jednego dnia uśmiercono dziesiątki tysięcy Rzymian i Italików. Wykorzystując powszechną nienawiść wobec rzymskiej obecności i oferując dodatkowe zachęty (każdy niewolnik, który zamordował swego rzymskiego pana, miał otrzymać wolność), Mitrydates zarządził jednoczesne ataki na rzymskich mieszkańców miast zachodniego wybrzeża dzisiejszej Turcji, od Pergamonu na północy po Kaunos, „figową stolicę” Morza Egejskiego, na południu. Zabito wówczas – według mocno zawyżonych rzymskich oszacowań – od osiemdziesięciu do stu pięćdziesięciu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci. Jeśli istotnie była to masakra na tę skalę, trzeba uznać ją za wyrachowane ludobójstwo, jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że w latach sześćdziesiątych I w. p.n.e., po kampaniach Sulli z lat osiemdziesiątych, Mitrydates był raczej uciążliwy niż groźny i że stał się poręcznym wrogiem

w rzymskich kręgach politycznych: straszakiem dla usprawiedliwienia potencjalnie zyskownych kampanii i kijem do karcenia rywali za bezczynność. Sam Cyceron przyznawał mimochodem, że naciskali na niego rzymscy przedsiębiorcy niespokojni o skutki przedłużającej się – prawdziwej lub wyimaginowanej – niestabilności na Wschodzie zarówno dla ich prywatnych zysków, jak i dla finansów państwa. Granica między jednymi a drugimi była starannie zacierana.

43. Głowa Mitrydatesa VI na jednej z jego srebrnych monet. Bujne, zaczesane do tyłu włosy przywodzą na myśl – bez wątpienia celowo – charakterystyczną fryzurę Aleksandra Wielkiego. W konflikcie Mitrydatesa z Pompejuszem Wielkim walczyło ze sobą dwóch naśladowców Aleksandra.

Argumentując na rzecz owych specjalnych uprawnień, Cyceron podkreślił błyskawiczny sukces Pompejusza w oczyszczeniu rok wcześniej Morza Śródziemnego z piratów, również dzięki rozległym uprawnieniom przyznanym mu przez zgromadzenie ludowe. Piraci w starożytnym świecie byli zarówno powszechną plagą, jak i dogodnie nieokreślonym straszakiem, niewiele różniącym się od dzisiejszego terrorysty – do którego zaliczano wszystko, od floty wojennej bandyckiego państwa po drobnych handlarzy ludźmi. Pompejusz rozprawił się z nimi w ciągu trzech miesięcy (co wskazuje, że mogli być łatwiejszym przeciwnikiem, niż to przedstawiano), po czym zwieńczył swój sukces, wdrażając politykę osiedleńczą, niezwykle oświeconą zarówno na owe, jak i dzisiejsze czasy. Nadał byłym piratom

małe gospodarstwa w bezpiecznej odległości od wybrzeża, na których mogli zarobić na życie w uczciwy sposób. Nawet jeśli niektórym powiodło się nie lepiej niż weteranom Sulli, jeden z tych, którzy dobrze wpisali się w swoje nowe życie, pojawia się w poświęconym rolnictwu poemacie Wergiliusza, *Georgikach*, powstałym pod koniec lat trzydziestych I w. p.n.e. Stary człowiek, teraz znawca ogrodnictwa i pszczelarstwa, żyje spokojnie pod Tarentem w południowej Italii. Jego pirackie dni należą już dawno do przeszłości; zamiast tego, „sadząc jarzyny, wiotkie maki, werbeny i białe lilie wkoło, z królów bogactwy się równał bezpiecznie” [8].

Nadrzędnym argumentem Cycerona było jednak to, że nowe problemy wymagają nowych rozwiązań. Zagrożenie, jakie Mitrydates stanowił dla dochodów Rzymu z handlu, dla jego wpływów z podatków oraz dla życia zamieszkałych na Wschodzie Rzymian, wymagało zmiany podejścia. Wraz z powiększaniem się imperium na przestrzeni minionych dwóch wieków do tradycyjnego systemu rzymskich urzędów wprowadzono rozmaite modyfikacje, by sprostać wymogom zarządzania prowincjami i powiększyć dostępne zasoby ludzkie. Liczba pretorów na przykład wzrosła do czasów Sulli do ośmiu, ustalono również reguły, według których obieralni urzędnicy wysyłani byli na rok lub dwa do prowincji (jako *pro*konsulowie lub *pro*pretorzy, „*zamiast* konsula lub pretora”) po zakończeniu rocznej kadencji w Rzymie. Jednak urzędy te pozostawały wciąż cząstkowe i krótkoterminowe, podczas gdy tym, czego Rzym potrzebował, stojąc wobec wroga takiego jak Mitrydates, był najlepszy wódz, sprawujący długotrwałe dowództwo nad całym obszarem, który mogła ogarnąć wojna, dysponujący pieniędzmi i żołnierzami niezbędnymi do wypełnienia zadania, nieograniczany przez normalne kontrole.

Jak było do przewidzenia, nie wszyscy zgadzali się z tą opinią. Pompejusz był bezkompromisowym i ambitnym karierowiczem; zdążył już złamać większość niepisanych reguł rzymskiej polityki, przy których z coraz większym uporem obstawali tradycjonaliści. Ten syn „człowieka nowego” wybił się na wysoką pozycję w wojsku, wykorzystując chaos lat osiemdziesiątych I w. p.n.e. Jako dwudziestoparolatek sformował trzy legiony spośród swoich klientów i popleczników, by walczyć po stronie Sulli, i wkrótce został nagrodzony triumfem za rozprawienie się z rywalami Sulli i paroma wrogimi książątkami w Afryce. To wtedy właśnie zyskał przydomek *adule-*

scentulus carnifex: „młody rzeźnik”, coś w rodzaju *enfant terrible*. Nie piastował żadnego obieralnego urzędu, kiedy senat powierzył mu długoterminowe dowództwo w Hiszpanii, by zajął się rzymskim wodzem Sertoriuszem, który wraz z liczną armią „zbratał się z tubylcami” – kolejne ryzyko, jakie stwarzało rozległe imperium. Wypełniwszy z powodzeniem to zadanie, w roku 70 p.n.e. uzyskał konsulat, mając zaledwie trzydzieści pięć lat i z pominięciem wszystkich młodszych stanowisk, co rażąco kłóciło się z niedawnymi zarządzeniami Sulli. Jego ignorancja w sprawach senatu, któremu jako konsul miał przewodniczyć, była tak wielka, że musiał prosić pewnego uczonego przyjaciela, by napisał dla niego podręcznik senackich procedur.

Echa sprzeciwów wysuwanych wobec tego nowego dowództwa da się odczytać z mowy Cycerona. I tak, na przykład, olbrzymi nacisk, jaki kładzie on na bezpośrednie zagrożenie stwarzane przez Mitrydatesa („Codziennie przychodzą listy do ekwitów […]. W Bitynii, która jest teraz naszą prowincją, spalono wiele wsi”), wskazuje, że niektórzy faktycznie twierdzili wówczas, iż jest ono nadmiernie rozdmuchiwane jako pretekst do przyznania Pompejuszowi nowych, rozległych uprawnień. Oponentom nie udało się postawić na swoim, musieli jednak uznać, że ich obawy nie są bezpodstawne. W ciągu następnych czterech lat, na mocy swego nowego dowództwa, Pompejusz wykreślił na nowo mapę wschodniej części imperium rzymskiego, od Morza Czarnego na północy po Syrię i Judeę na południu. W praktyce nie mógł zrobić tego sam; musiał korzystać z pomocy setek przyjaciół, doradców, młodszych oficerów i wreszcie niewolników. Jednak tę konkretną korektę geografii nieodmiennie przypisywano wówczas samemu Pompejuszowi.

Źródłem jego potęgi były w pewnej mierze operacje wojskowe. Mitrydates został szybko wyparty z Azji Mniejszej do swych terytoriów na Krymie, a w końcu, obalony w zamachu przez jednego ze swoich synów, popełnił samobójstwo; Rzymianie oblegali też z powodzeniem twierdzę w Jerozolimie, gdzie dwaj rywale walczyli ze sobą o godność wielkiego kapłana i władzę królewską. Jednak w większym stopniu zawdzięczał on ową potęgę roztropnemu połączeniu dyplomacji, zastraszania i dobrze zaplanowanych pokazów siły. Poświęcił całe miesiące na przekształcenie centralnych regionów państwa Mitrydatesa w bezpośrednio zarządzaną prowincję rzymską, dopasowanie granic pozostałych prowincji, zakładanie dziesiąt-

ków nowych miast oraz zmuszenie licznych miejscowych władyków do ukorzenia się i posłuszeństwa w dawnym stylu.

Podczas triumfu, który Pompejusz odprawił w roku 61 p.n.e., po powrocie do Rzymu i w dniu swoich czterdziestych piątych urodzin (bez wątpienia zaplanowana zbieżność dat), podobno miał na sobie płaszcz należący niegdyś do Aleksandra Wielkiego. Skąd wziął ten osobliwy strój, nie wiadomo – i nie oszukał wielu bystrych rzymskich obserwatorów, którzy powątpiewali w autentyczność tego odzienia nie mniej niż my. Jednak przypuszczalnie miał on w zamierzeniu harmonizować nie tylko z przejętym od Aleksandra przydomkiem („Wielki”), ale także z ambicjami dalekich imperialnych podbojów. Niektórzy Rzymianie byli pod wrażeniem, w innych pokaz ten wzbudził mieszane uczucia. Pliniusz Starszy, piszący niewiele ponad sto lat później, krytykował zwłaszcza rzeźbiony portret Pompejusza, zamówiony przez samego wodza i wykonany w całości z pereł: „klęska surowości i triumf luksusu”. Ale chodziło też o coś ważniejszego. Uroczystość ta była najdobitniejszą jak dotąd prezentacją imperium rzymskiego w kategoriach terytorialnych, a nawet rzymskich ambicji podboju świata. Jednemu z niesionych w pochodzie trofeów, prawdopodobnie w kształcie wielkiej kuli, towarzyszyła inskrypcja oznajmiająca: „Oto trofeum całego świata”. Wystawiona zaś w jednej z rzymskich świątyń lista dokonań Pompejusza zawierała wymowną, choć nazbyt optymistyczną przechwałkę, że „rozszerzył on granice imperium aż po krańce ziemi”.

PIERWSZY AUTOKRATA

Pompejusza nie bez racji nazwać można pierwszym rzymskim autokratą. Prawdą jest, że przeszedł on do historii jako człowiek, który ostatecznie stanął po stronie republiki przeciwko coraz bardziej niezależnej potędze Cezara, a zatem jako wróg autokratycznych rządów. Jednak jego poczynania na Wschodzie i zaszczyty, jakimi go obsypano (albo jakie sam sobie przyznał), zapowiadały wiele charakterystycznych elementów wizerunku i statusu rzymskich cesarzy. Można wręcz uznać, że formy i symbole cesarskich rządów, które kilkadziesiąt lat później, za czasów Juliusza Cezara, a w jeszcze większym stopniu za panowania wnuka jego siostry Oktawii,

cesarza Augusta, stały się normą w Italii i w Rzymie, miały swe pierwowzory w rzymskim zarządzaniu prowincjami.

Juliusz Cezar, na przykład, był pierwszą żyjącą osobą, której głowa pojawiła się na wybitej w Rzymie monecie. Wcześniej na rzymskich miedziakach przedstawiano jedynie podobizny bohaterów z przeszłości, a innowacja ta była widomym znakiem potęgi Cezara, naśladowanym przez wszystkich późniejszych rzymskich władców. Jednak dziesięć lat wcześniej na Wschodzie bito monety, na których widniał profil Pompejusza. Przywilejowi temu towarzyszyły też inne wymyślne zaszczyty, a nawet rozmaite formy kultu religijnego. Na wyspie Delos istniała grupa „czcicieli Pompejusza" (*pompeiastae*). Jego imię przyjmowały nowe miasta: Pompeiopolis, Magnopolis. Wysławiany był jako równy bogom, zbawca, a nawet po prostu bóg. W Mitylenie na Lesbos zaś nazwano na jego cześć jeden z miesięcy w kalendarzu – tak samo, jak później w Rzymie nadano miesiącom lipiec i sierpień imiona Juliusza Cezara i Augusta.

Wiele z owych zaszczytów, wziętych z osobna, miało swoje precedensy. Następcy Aleksandra Wielkiego, panujący na terenach od Macedonii po Egipt, często demonstrowali swoją potęgę w mniej lub bardziej boskich kategoriach. Starożytne religie politeistyczne traktowały granicę między bogami a ludźmi bardziej elastycznie i konstruktywnie niż monoteizmy. Wcześniejszych rzymskich wodzów we wschodniej części regionu śródziemnomorskiego honorowano niekiedy religijnymi świętami ustanawianymi na ich cześć, a Cyceron w liście z Cylicji do Attyka napomyka, że odrzucił propozycję wystawienia mu świątyni. Jednak jako pakiet zaszczyty, jakimi obsypano Pompejusza, były czymś na zupełnie nową skalę. Trudno sobie wyobrazić, jak po tego rodzaju wywyższeniu na Wschodzie oraz niezależności, jaką się cieszył przy reorganizowaniu rozległych terytoriów, Pompejusz mógł wrócić do Rzymu, by zostać zwykłym senatorem, po prostu jednym z wielu. Na pozór tak właśnie postąpił. Nie było żadnego marszu na miasto w stylu Sulli. Ale podskórne zmiany dało się odczuć także w Rzymie.

Olbrzymie przedsięwzięcie budowlane Pompejusza, obejmujące teatr, ogrody, portyki i sale zebrań, wszystko to przyozdobione słynnymi rzeźbami, było zdecydowanie imperialną nowinką. Było znacznie okazalsze niż świątynie powszechnie wznoszone przez wcześniejszych wodzów na znak wdzięczności za pomoc bogów w walkach. Ukończone w roku 55 p.n.e.,

stanowiło pierwszy z wielu potężnych kompleksów architektonicznych, które później stały się specjalnością cesarzy pragnących odcisnąć w lśniącym marmurze swój ślad na miejskim krajobrazie Rzymu, a dziś kształtują nasze wyobrażenie o antycznym Rzymie. Są także sygnały, że nawet w Mieście Pompejusz przedstawiany był, podobnie jak późniejsi cesarze, w boskich kategoriach. Pojawiają się one już w mowie Cycerona z roku 66 p.n.e., w której wielokrotnie padają takie epitety, jak „boski" lub „zesłany przez bogów", i podkreśla się jego *incredibilis ac divina virtus* („niepojęte i boskie męstwo") [9]. W jakiej mierze dosłownie należy rozumieć określenie *divina*, nie jest jasne, ale w rzymskim świecie nigdy nie stało się ono wyłącznie martwą metaforą, jaką „boski" jest często dzisiaj. Można przyjąć, że w Pompejuszu dostrzegano co najmniej coś odrobinę nadludzkiego. Świadczy o tym również zaszczyt przyznany mu na wniosek dwóch trybunów w roku 63 p.n.e., jeszcze przed jego powrotem ze Wschodu: Pompejusz miał mieć prawo noszenia stroju triumfatora podczas wyścigów cyrkowych.

Był to przywilej znacznie bardziej doniosły, niż mogłoby się wydawać, i z pewnością nie chodziło w nim wyłącznie o wyróżnienie ubiorem. Albowiem specjalna szata, noszona tradycyjnie przez zwycięskiego wodza podczas triumfu, nie różniła się niczym od szat posągu Jowisza ze świątyni na Kapitolu. Można powiedzieć, że zwycięstwo wojskowe pozwalało wodzowi dosłownie wcielić się w boga, na ten jeden dzień – co wyjaśnia, dlaczego niewolnik stojący za nim w rydwanie podobno raz po raz szeptał mu do ucha: „Pamiętaj, że jesteś (tylko) człowiekiem". Pozwolić Pompejuszowi stroić się w insygnia triumfatora przy innych okazjach było równoznaczne z nadaniem mu boskiego statusu poza tym ściśle określonym rytualnym kontekstem. Musiało się to wydawać ryzykownym krokiem, gdyż Pompejusz podobno skorzystał ze swego nowego przywileju tylko raz – a i to, jak pewien rzymski autor stwierdził trzeźwo około siedemdziesięciu lat później, „o jeden raz za wiele".

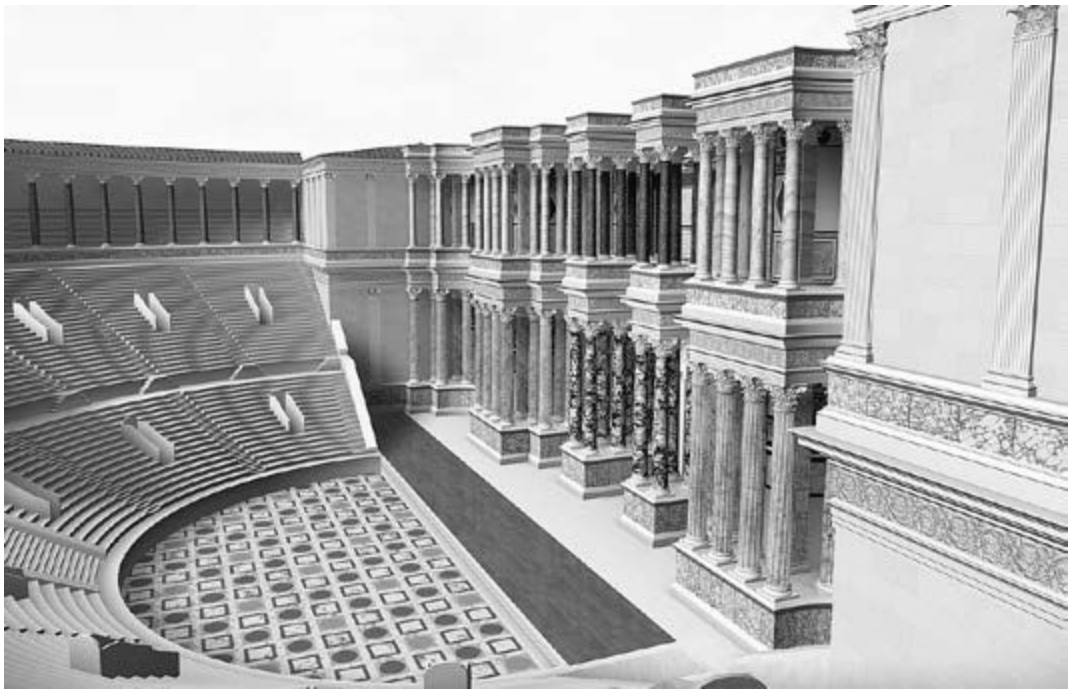

44. Najnowsza rekonstrukcja teatru, który stanowił centralny element kompleksu budowlanego Pompejusza, z ozdobną fasadą budynku scenicznego oraz widownią, która pomieścić mogła, wedle pewnego starożytnego oszacowania, 40 tysięcy widzów – niemal tyle, co Koloseum. Na tyłach widowni znajdowała się mała świątynia Wenus Victrix („Darzącej Zwycięstwem") upamiętniająca boskie poparcie, jakim cieszył się Pompejusz, oraz zwycięstwo wojskowe, które sfinansowało budowlę. [wróć]

Jak pogodzić indywidualne osiągnięcia i sławę z hipotetyczną równością elit i zasadami kolektywnej władzy, stanowiło poważny dylemat od początków republiki rzymskiej. W wielu opowieściach na temat wczesnego Rzymu pojawiają się zuchwali śmiałkowie, którzy występują z szeregu, by w pojedynkę rzucić się na wroga. Czy zasługiwali oni na karę za nieposłuszeństwo, czy na pochwałę za przyniesienie Rzymowi zwycięstwa? Były również, jeszcze przed Pompejuszem, postacie historyczne, których wielkość nie przystawała do tradycyjnych struktur władzy państwowej. Oczywistymi przykładami są tu Mariusz i Sulla, ale przeszło sto lat wcześniej pomimo – albo z powodu – olśniewających zwycięstw Scypion Afrykański Starszy spędził swoje ostatnie dni niemal na wygnaniu po tym, gdy wielokrotnie próbowano go upokorzyć w procesach sądowych; dlatego też jego szczątki spoczęły w południowej Italii, a nie we wspaniałym rodzinnym grobowcu Scypionów w Rzymie. Opowiadano nawet, że przypisywał on

sobie boskie natchnienie i spędzał noce w świątyni Jowisza, by skorzystać ze swoich szczególnych relacji z bogiem. Ale w połowie I w. p.n.e. stawka była znacznie wyższa, skala operacji i zobowiązań Rzymu o tyle większa, a dostępne zasoby pieniędzy i sił ludzkich o tyle obfitsze, że wzlot ludzi pokroju Pompejusza był praktycznie niepowstrzymany.

Tym, co ostatecznie powstrzymało Pompejusza, był rywal w osobie Juliusza Cezara, członka starego patrycjuszowskiego rodu, z programem politycznym w radykalnej tradycji Grakchów i ostatecznie z ambicjami, które doprowadziły wprost do jednoosobowych rządów. Wcześniej jednak ci dwaj ludzie byli partnerami w niesławnym trójstronnym sojuszu [10].

BANDA TRZECH

W roku 60 p.n.e., dwa lata po powrocie do Rzymu, Pompejusz był sfrustrowany tym, że senat nie ratyfikował jeszcze oficjalnie jego wschodnich porządków i grał na zwłokę, zatwierdzając je kawałek po kawałku. Poza tym, jak każdy ówczesny wódz, rozglądał się za ziemią, na której mógłby osiedlić swych weteranów. Marek Licyniusz Krassus, który poprowadził rzymskie wojska do ostatecznego zwycięstwa nad Spartakusem i który uchodził za najbogatszego człowieka w Rzymie, podjął się dopiero co obrony pewnej niedomagającej spółki kontrahentów państwowych. Zaoferowała ona o wiele za wysoką kwotę za prawo do ściągania podatków w prowincji Azji i Krassus próbował wywalczyć dla niej zgodę na renegocjowanie ceny. Juliusz Cezar, najmniej doświadczony i najmniej zamożny z całej trójki, chciał zapewnić sobie wybór na konsula na rok 59 p.n.e., a następnie ważne dowództwo wojskowe, nie zaś banalne ściganie bandytów w Italii, które przewidywał dla niego senat. Wzajemne wsparcie wydawało się najlepszym sposobem na osiągnięcie tych różnorodnych celów. Tak więc, na mocy całkowicie nieformalnego porozumienia, połączyli oni swoje zasoby, wpływy, kontakty i ambicje, by uzyskać to, na czym każdemu z nich aktualnie – oraz na dłuższą metę – zależało.

W oczach wielu starożytnych autorów był to kolejny kamień milowy na drodze do rozpadu republikańskiej władzy. Poeta Horacy kilkadziesiąt lat później wyrażał opinię wielu, kiedy wyróżniał rok 60 p.n.e., wspominając,

według tradycyjnego rzymskiego sposobu datowania, „wojnę domową od konsulatu Metella” [11]. Katon Młodszy – prawnuk Katona Starszego i jeden z najbardziej nieprzejednanych wrogów Cezara – twierdził, że miasto upadło nie wtedy, gdy Cezar i Pompejusz zerwali ze sobą, ale kiedy zostali przyjaciółmi. Myśl, że polityka ustalana jest za kulisami, wydawała się pod pewnymi względami gorsza niż jawna przemoc z poprzednich dziesięcioleci. Cyceron zgrabnie uchwycił istotę rzeczy, stwierdzając, że Pompejusz miał listę nie tylko dawnych, ale i przyszłych konsulów.

Owo przejęcie władzy nie było tak kompletne, jak wskazywałyby te komentarze. Między trójką wspólników istniały rozmaite napięcia, różnice zdań i rywalizacja, a jeśli Pompejusz naprawdę miał listę ich kandydatów na przyszłych konsulów, to proces wyborczy nieraz płatał im figla i przegłosowany zostawał ktoś inny, zupełnie nie po ich myśli. Mimo to jednak osiągnęli oni swe bezpośrednie cele. Cezar został obrany konsulem na rok 59 p.n.e. i wśród licznych posunięć, które bardzo przypominały programy wcześniejszych radykalnych trybunów, przeforsował ustawy na rzecz pozostałej dwójki. Zapewnił też sobie wojskowe dowództwo w południowej Galii, do którego wkrótce dołączył olbrzymi obszar po drugiej stronie Alp.

Przez większą część lat pięćdziesiątych I w. p.n.e. machinacje członków bandy pozostawały naczelną siłą w rzymskiej polityce, mimo że Cezar jedynie sporadycznie odwiedzał Italię, a Krassus już nie wrócił z kampanii, którą poprowadził w roku 55 p.n.e. przeciwko imperium partyjskiemu, położonemu na terenach dzisiejszego Iranu, które pod wieloma względami zajęło w rzymskich fobiach miejsce Mitrydatesa. To po części właśnie przedwczesna śmierć Krassusa sprawiła, że jego rola i znaczenie w tym triumwiracie są trudne do ustalenia. Ale tragizm jego klęski i makabrycznej śmierci oraz upokarzająca utrata znaków legionowych niosły się echem przez lata. Decydujące zwycięstwo Partowie odnieśli w roku 53 p.n.e. w bitwie pod Karrami (*Carrhae*), na dzisiejszej granicy między Turcją i Syrią. Głowę Krassusa wysłano jako trofeum do rezydencji partyjskiego króla, gdzie natychmiast posłużyła jako rekwizyt teatralny, odgrywając rolę głowy tragicznego bohatera Penteusza, rozszarpanego przez własną matkę, w sztuce Eurypidesa *Bachantki* (która, co ciekawe, należała do partyjskiego repertuaru). Znaki legionowe pozostały ozdobą partyjskich łupów, dopóki cesarz August, przez zręczne zabiegi dyplomatyczne przedstawiane jako

sukces wojskowy, w roku 19 p.n.e. nie sprowadził ich z powrotem do Rzymu.

45. Srebrna moneta wybita za panowania Augusta upamiętnia zwrot rzymskich znaków legionowych zdobytych przez Partów w bitwie pod Karrami. Part, który ulegle oddaje znaki, ma na sobie tradycyjne wschodnie spodnie. Postacią na odwrocie monety jest, co znaczące, bogini Honor. W rzeczywistości był to raczej sukces dyplomatyczny niż militarny triumf Rzymian.

Burzliwy charakter tego okresu udokumentowany jest w najdrobniejszych szczegółach, przede wszystkim dzięki listom Cycerona, które powracają jak refren, wśród bardziej praktycznych wymian zdań na temat pożyczek i długów bądź triumfalnych wieści o śmiałej, choć krótkotrwałej inwazji Cezara na Brytanię. Listy te stanowią tworzony na gorąco zapis wydarzeń politycznych, unikat w świecie klasycznym i prawdopodobnie aż do XV wieku. Zarazem jednak wyolbrzymiają one wrażenie zamętu i dezintegracji politycznej, a w każdym razie przedstawiają obraz, który trudno porównać z wcześniejszymi okresami. Jak chaotyczny i okrutny mógłby wydawać się świat Scypiona Afrykańskiego Starszego i Fabiusza Kunktatora, gdyby zachowały się ich prywatne listy i zapiski, a nie tylko retrospektywne relacje Liwiusza i innych autorów? Co więcej, sam ogrom materiałów, jakie wyszły spod pióra Cycerona, utrudnia czasem sięgnięcie wzrokiem poza jego poglądy i uprzedzenia.

Dobrym przykładem tego może być kariera Publiusza Klodiusza Pulchera. Klodiusz po raz pierwszy starł się z Cyceronem w związku ze skandalem, który wybuchł pod koniec roku 62 p.n.e., gdy na uroczystej, dostępnej wyłącznie dla kobiet ceremonii religijnej kierowanej przez żonę Juliusza Cezara odkryto obecność mężczyzny. Niektórzy podejrzewali, że nie był to zwykły figiel, ale schadzka kochanków, a Cezar dla pewności przeprowadził pospieszny rozwód, usprawiedliwiając go słynnym zdaniem, że „żona Cezara musi być poza wszelkimi podejrzeniami". Wielu wskazywało oskarżycielskim palcem Klodiusza; wytoczono mu proces, w którym Cyceron wystąpił jako główny świadek oskarżenia. Efektem było uniewinnienie oraz trwała wrogość między Klodiuszem a Cyceronem – który, co naturalne, choć niekoniecznie prawdziwe, twierdził, że korzystny dla podsądnego wyrok zapewniła pokaźna łapówka.

Późniejsza reputacja Klodiusza jako skończonego łotra została niemal w całości ukształtowana za sprawą wrogości Cycerona. Pulcher przeszedł do historii jako szalony patrycjusz, który nie tylko załatwił sobie adopcję do plebejskiej rodziny, by móc ubiegać się o trybunat, ale także ośmieszył całą procedurę, wybierając na adopcyjnego ojca człowieka młodszego od siebie samego. Gdy w roku 58 p.n.e. otrzymał upragniony urząd, doprowadził do wygnania Cycerona za twarde stanowisko, jakie przyjął on wobec wspólników Katyliny, wprowadził wiele ustaw, które podkopywały same fundamenty rzymskiej władzy, i terroryzował ulice swymi prywatnymi bojówkami. Rzym został uwolniony od tego potwora, dopiero gdy zginął on w roku 52 p.n.e., wdawszy się w walkę z niewolnikami jednego z przyjaciół Cycerona w tak zwanej bitwie pod Bowillami. Żadne alternatywne opinie o Klodiuszu się nie zachowały. Niemal na pewno jednak przeciwna wersja tej historii uczyniłaby go radykalnym reformatorem w duchu Grakchów (jedna z jego ustaw wprowadzała w mieście zupełnie darmowe rozdawnictwo zboża), zlinczowanym przez reakcyjnego zbira i jego pachołków. Nawet podjęta przez Cycerona próba obrony nie zdołała uwolnić od zarzutu morderstwa jego przyjaciela, który skończył jako sąsiad Werresa na wygnaniu w Marsylii.

Polityka lat pięćdziesiątych I w. p.n.e. była osobliwą kombinacją rutynowych działań, groźnych załamań i pomysłowych – lub rozpaczliwych – prób dostosowania tradycyjnych reguł, by mogły sprostać nowym kryzysom. Nie wiadomo za bardzo, co sądzić o Cyceronie, który pod koniec lat

pięćdziesiątych I w. p.n.e. w zaciszu swego gabinetu opisywał teorię rzymskiej polityki w sposób, który byłby znajomy Polibiuszowi, podczas gdy zaledwie kilkaset metrów od jego domu na Palatynie coraz częściej dochodziło do zamieszek na Forum, wybuchów przemocy oraz pożarów, takich jak ten, w którym wraz ze stosem pogrzebowym Klodiusza spłonęła Kuria. Być może była to jego próba przywrócenia porządku, przynajmniej we własnej głowie. Inni sięgali po bardziej praktyczne środki i wprowadzali śmiałe innowacje. W roku 52 p.n.e. na przykład, po zamordowaniu Klodiusza, Pompejusz został wybrany na jedynego konsula. Zamiast uciec się do mianowania dyktatora, który uporałby się z narastającym kryzysem – mając wciąż jeszcze żywo w pamięci dyktaturę Sulli, senat postanowił przyznać jednemu człowiekowi urząd, który z definicji zawsze sprawowało dwóch. Tym razem ryzyko się opłaciło. W ciągu kilku miesięcy Pompejusz nie tylko zaprowadził porządek w mieście, ale także dobrał sobie kolegę, aczkolwiek z rodzinnego grona: został nim jego nowy teść.

Bardziej problematyczna była taktyka, jaką przyjął, raczej z konieczności niż własnego wyboru, współkonsul Juliusza Cezara z roku 59 p.n.e., Marek Kalpurniusz Bibulus, zagorzały przeciwnik znacznej części proponowanych przez Cezara ustaw. Zastraszany przez stronników Cezara, obrzucany owym ulubionym środkiem wyrazu niezadowolonych Rzymian – ekskrementami – nie mogąc bezpiecznie pokazać się na ulicy, nie był on w stanie sprzeciwić się w żaden ogólnie przyjęty sposób. Zaszył się więc w domu i stamtąd informował, że „obserwuje niebo”, wypatrując znaków i wróżb. Miało to niewątpliwą religijną i polityczną wagę. Przychylność bogów stanowiła fundament rzymskiej polityki i było zrozumiałe samo przez się, że żadna decyzja polityczna nie zostanie podjęta, dopóki nie będzie jasne, że nie pojawił się żaden niesprzyjający znak. Jednak „obserwowanie nieba” nigdy nie miało służyć do blokowania działań politycznych w nieskończoność i zwolennicy Cezara twierdzili, że Bibulus bezprawnie manipuluje przepisami religijnymi. Kwestia ta nigdy nie została rozstrzygnięta. Było typowe dla tego niepewnego okresu, i ze względu na trudności, jakie napotykali Rzymianie, usiłując rozwiązać nowe dylematy za pomocą starych zasad, że przez długie lata status wszystkich spraw publicznych prowadzonych w roku 59 p.n.e. pozostawał niejasny. Pod koniec lat pięćdziesiątych I w. p.n.e. Cyceron wciąż zastanawiał się nad legalnością adopcji

Klodiusza i osadnictwem weteranów Pompejusza. Czy wszystkie ustawy zostały przyjęte przepisowo? Możliwe były skrajnie odmienne poglądy.

Najbardziej palącą kwestią polityczną tego okresu nie było jednak to, co działo się w samym Rzymie, ale Cezar w Galii. Opuścił on Italię w roku 58 p.n.e., by objąć pięcioletnie namiestnictwo, które w roku 56 p.n.e. przedłużone zostało na kolejne pięć lat – z gorącym, publicznie przynajmniej, poparciem Cycerona, który podkreślał zagrożenie, jakie stanowili galijscy wrogowie, tak samo jak wcześniej podkreślał zagrożenie ze strony Mitrydatesa. Opis tych kampanii pióra samego Cezara, zawarty w siedmiu księgach jego *Wojny galijskiej*, przeredagowanej wersji oficjalnych raportów z linii frontu, jakie co roku wysyłał do Rzymu, rozpoczyna się słynnym rzeczowym zdaniem: *Gallia est omnis divisa in partes tres* („Galia jako całość dzieli się na trzy części”) [12]. Obok *Anabazy*, czyli *Wyprawy Cyrusa* Ksenofonta, powstałych w IV w. p.n.e. pamiętników opisujących przygody autora w armii greckich najemników, stanowi on jedyną szczegółową relację naocznego świadka z jakichkolwiek starożytnych bojów, jaka zachowała się do naszych czasów. Nie jest to w pełni neutralny dokument. Cezar dbał bardzo o swój wizerunek publiczny i *Wojna galijska* jest starannie obmyślanym usprawiedliwieniem jego poczynań oraz prezentacją jego talentów wojskowych. Ale jest ona także wczesnym przykładem czegoś, co moglibyśmy nazwać imperialną etnografią. W przeciwieństwie do Cycerona, którego listy z Cylicji zdradzają zupełny brak zainteresowania lokalnym otoczeniem, Cezara żywo zajmowały obce obyczaje, jakich był świadkiem, od pijaństwa Galów oraz obowiązującego w niektórych plemionach barbarzyńskiego zakazu wina po religijne rytuały druidów. Jest to cudownie rzymska wizja ludu, który autor najwyraźniej nie w pełni rozumie, mimo to jednak stanowi ona główny punkt odniesienia dla dzisiejszych dyskusji nad kulturą przedrzymskiej Europy Północnej – co jest ironią losu, biorąc pod uwagę, że był on w trakcie zmieniania tej kultury na zawsze.

Czytając między wierszami *Wojny galijskiej*, nietrudno dostrzec, że dziesięcioletnią wojnę w Galii napędzały zarówno autentyczne obawy Rzymian przed wrogami na Północy, jak i pragnienie Cezara, by zdystansować pod względem chwały wojskowej wszystkich swych rywali. Ostatecznie rozciągnął on zwierzchnictwo Rzymu na obszar większy, niż Pompejusz zrobił to na Wschodzie, oraz przeprawił się przez to, co Rzymianie nazywali Oce-

anem: pas wody, który oddzielał znany świat od wielkiej niewiadomej, by na krótko postawić stopę na odległej i egzotycznej wyspie Brytanii. Było to symboliczne zwycięstwo, które wzbudziło w kraju żywy oddźwięk, trafiając nawet do jednego z wierszy Katullusa, w którym poeta pisał: „przez Alpy przeprawię się strome podziwiać chwałę i ślady Cezara, nad Ren galijski, lęk budzące morze, po kres Brytanii” [13].

W ten sposób Cezar położył fundamenty pod geografię polityczną współczesnej Europy, a przy okazji wymordował do miliona ludzi w całym regionie. Nie należy sądzić, że Galowie byli miłującymi pokój niewiniątkami brutalnie stratowanymi przez siły Cezara. Pewien Grek bawiący tam w początkach I w. p.n.e. był wstrząśnięty, gdy dostrzegł nieprzyjacielskie głowy wiszące jak gdyby nigdy nic u wejścia do galijskich domów, choć przyznał, że po pewnym czasie człowiek przyzwyczaja się do tego widoku; galijscy najemnicy zaś zarabiali niezłe pieniądze w Italii, dopóki potęga Rzymu nie sprawiła, że znikło zapotrzebowanie na ich usługi. Jednak masowa zagłada tych, którzy stali na drodze Cezara, była nie do przyjęcia nawet dla niektórych Rzymian. Katon, niewątpliwie powodowany po części wrogością do Cezara i zabierający głos zarówno z humanitarnych, jak i stronniczych pobudek, sugerował, że należałoby oddać go pod sąd tym plemionom, których kobiety i dzieci uśmiercił. Pliniusz Starszy, próbując w późniejszym czasie doliczyć się ofiar Cezara, wydaje się uderzająco współczesny, gdy oskarża go o „wielką krzywdę ludzkości” [14].

Palące pytanie brzmiało, co stanie się, kiedy Cezar opuści Galię, i w jaki sposób, po niemal dziesięciu latach spędzonych tam od roku 58 p.n.e., z potęgą i bogactwem, jakie nagromadził, ma ponownie włączyć się w zwykły nurt życia politycznego. Jak często bywało, Rzymianie debatowali nad tym w wysoce prawniczych kategoriach. Toczono zażarte, a przy tym techniczne spory o to, kiedy dokładnie wygasa jego dowództwo i czy należy pozwolić mu następnie na objęcie od razu, bez przerwy, kolejnego konsulatu. Każdy okres bowiem, w którym byłby on człowiekiem prywatnym, niesprawującym urzędu, stwarzał możliwość wytoczenia mu procesu, między innymi za wątpliwą legalność jego poczynań z roku 59 p.n.e. Po jednej stronie stali ci, którzy, z jakichkolwiek powodów, osobistych czy ideowych, chcieli przytrzeć Cezarowi rogi; po drugiej stronie Cezar i jego poplecznicy twierdzili, że takie traktowanie jest upokarzające, że atakowana jest jego

dignitas – specyficznie rzymska kombinacja znaczenia, prestiżu i prawa do szacunku. Zasadnicza kwestia była brutalnie prosta. Czy Cezar, mający do dyspozycji przeszło 40 tysięcy żołnierzy zaledwie o kilka dni drogi od Italii, pójdzie za przykładem Sulli czy Pompejusza?

Sam Pompejusz przezornie trzymał się na uboczu niemal aż do ostatecznego zerwania i w połowie roku 50 p.n.e. wciąż próbował znaleźć dla Cezara względnie honorowe wyjście. W grudniu tego roku senat przegłosował większością 370 wobec 22 głosów wniosek, by Cezar i Pompejusz jednocześnie złożyli dowództwo. Pompejusz w rzeczywistości przebywał wówczas w Rzymie, ale od roku 55 p.n.e., dając kolejny dowód swej pomysłowości, był zarządcą Hiszpanii i wypełniał obowiązki na odległość, poprzez zastępców – ten niespotykany dotąd układ miał się stać typowy dla władzy cesarzy. O ówczesnej niemocy senatu najdobitniej świadczy to, że tak miażdżący wynik głosowania Pompejusz po prostu zignorował, Cezar zaś, po kilku dalszych rundach bezowocnych negocjacji, wkroczył do Italii.

RZUT KOŚĆMI

Około 10 stycznia 49 r. p.n.e. Juliusz Cezar, mając przy sobie zaledwie jeden ze swych legionów z Galii, przekroczył Rubikon, rzekę, która wyznaczała północną granicę Italii. Dokładna data nie jest znana, podobnie jak nie jest pewna lokalizacja tej historycznie najważniejszej z rzek. Był to raczej niewielki strumyk niż rozszalały nurt z popularnych wyobrażeń i – mimo podejmowanych przez starożytnych autorów prób uświetnienia tego wydarzenia spektakularnymi wizytami bogów, niezwykłymi znakami i proroczymi snami – jego otoczenie prawdopodobnie nie miało w sobie nic szczególnego. Dla nas „przekroczyć Rubikon” zaczęło oznaczać tyle, co „minąć punkt, spoza którego nie ma odwrotu”. Nie znaczyło tego samego dla Cezara.

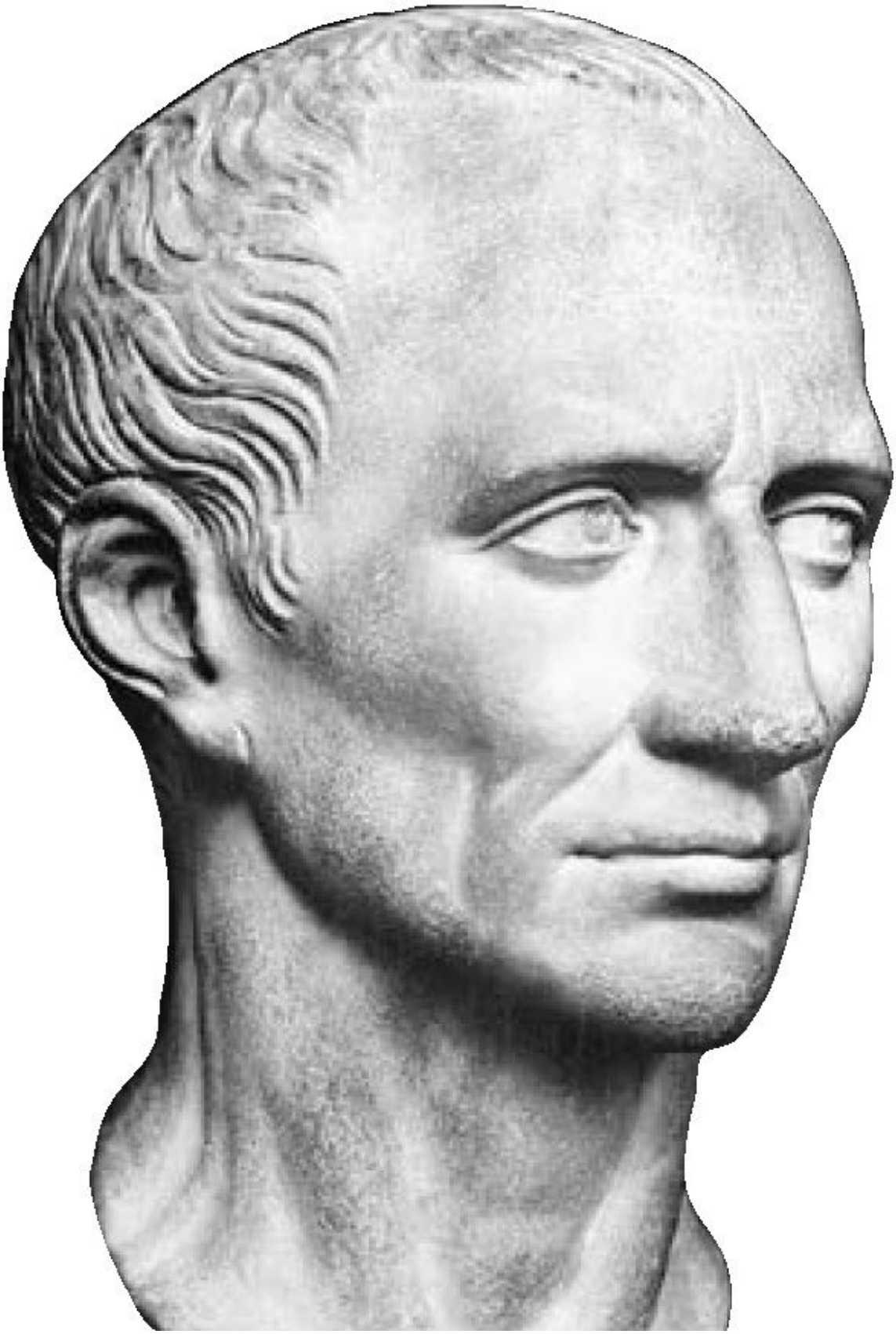

46. Portret Juliusza Cezara (?). Znalezienie autentycznej podobizny Cezara, nie licząc maleńkich wizerunków na monetach, było jednym z celów nowożytnej archeologii. Znamy setki portretów wykonanych po jego śmierci, ale wersje pochodzące z jego czasów są znacznie bardziej nieuchwytne. Przyjmowano, że ten portret z British Museum może być autentyczny, jednak obecnie podejrzewa się, że to falsyfikat.

Według jednego z jego towarzyszy w tej podróży – Gajusza Azyniusza Polliona, historyka, senatora i założyciela pierwszej biblioteki publicznej w Rzymie – gdy w końcu po pewnym wahaniu Cezar stanął nad Rubikonem, zacytował po grecku dwa słowa z ateńskiego komediopisarza Menandra: dosłownie, w wyrażeniu zapożyczonym z gier hazardowych: „Rzućmy kośćmi". Mimo ogólnie przyjętego tłumaczenia – „Kości zostały rzucone", które również zdaje się sugerować dokonanie nieodwracalnego kroku – grecki cytat Cezara był w znacznie większym stopniu wyrazem niepewności, poczucia, że odtąd wszystko jest w rękach bogów. Podrzućmy kości i zobaczmy, co wypadnie! Kto wie, co przyniesie przyszłość?

Przyszłość przyniosła trwającą cztery lata wojnę domową. Niektórzy ze zwolenników Cezara w Rzymie pospieszyli, by dołączyć do niego w północnej Italii, natomiast Pompejusz, przymuszony do objęcia dowództwa nad antycezarianami, postanowił opuścić Italię i walczyć ze swego zaplecza na Wschodzie. W roku 48 p.n.e. jego siły zostały rozbite w bitwie pod Farsalos w północnej Grecji, a on sam zginął zamordowany niedługo potem, gdy próbował schronić się w Egipcie. Jednak mimo swej słynnej szybkości (*celeritas* było jednym z jego haseł przewodnich) Cezar potrzebował jeszcze trzech lat, do roku 45 p.n.e., by pokonać swych rzymskich adwersarzy w Afryce i Hiszpanii oraz położyć kres kłopotom, których przysparzał mu Farnakes, syn i uzurpator Mitrydatesa. Pomiędzy przekroczeniem Rubikonu a swoją śmiercią w marcu 44 r. p.n.e. Cezar bywał w Rzymie jedynie przelotnie; najdłuższa z owych wizyt trwała pięć miesięcy, od października 45 r. p.n.e. Z punktu widzenia miasta stał się on przeważnie nieobecnym dyktatorem.

Pod pewnymi względami ta wojna domowa między Pompejuszem a Cezarem była równie osobliwa jak wojna ze sprzymierzeńcami. Jak wielu ludzi wzięło w niej bezpośredni udział, nie da się stwierdzić. Priorytetem wielu mieszkańców Italii oraz całego imperium było prawdopodobnie nie dać się mimowolnie wciągnąć w zmagania walczących ze sobą armii i uchronić się przed falą przestępstw, którą wojna wyzwoliła w Italii. Z rzadka tylko tacy zwyczajni ludzie trafiają choćby na moment w blask jupiterów: jednym z nich jest kapitan statku handlowego Gajusz Petykiusz, który łaskawie zabrał Pompejusza z greckiego wybrzeża po bitwie pod Farsalos; innym jest Soterides, kapłan-eunuch – uwiecznił on w kamieniu swój niepokój o „partnera", który odpłynął z oddziałem miejscowych ochotników i dostał się do niewoli. Spośród walczących po jednej stronie znajdowali się poplecznicy Cezara, z jego popularnym programem politycznym i wyraźnymi ciągotami do jedynowładztwa. Cyceron uważał, że to tam z natury lokowały się sympatie i interesy ubogich. Naprzeciw stała zróżnicowana grupa tych, którym z rozmaitych powodów nie podobało się to, do czego zmierzał Cezar, ani uprawnienia, o jakie zdawał się zabiegać. U kilku z nich szczytne zasady szły zapewne w parze z brakiem realizmu; jak Cyceron wyraził się kiedyś o Katonie, „wygłasza takie zdania, jakby się znajdował w *państwie* Platona, nie zaś wśród mętów miasta Romulusa" [15]. Ale dopiero później, na fali romantycznej nostalgii za panowania wczesnych cesarzy, uczyniono z całej tej gromady najprawdziwszych bojowników o wolność i męczenników zjednoczonych w walce przeciwko autokracji. Ironią losu było, że Pompejusz, ich symboliczny przywódca, był nie mniejszym autokratą niż Cezar. Jak zauważył Cyceron, bez względu na to, która strona okazała się zwycięzcą, wynik musiał być praktycznie ten sam: niewola dla Rzymu. To, co postrzegano później jako wojnę między wolnością a rządami jednostki, było w rzeczywistości wojną o wybór między jednym cesarzem a drugim.

47. Rodzina Petykiusza, który wyratował Pompejusza, prowadziła działalność handlową we wschodniej części regionu śródziemnomorskiego przez setki lat. Ten kamień nagrobny jednego z jego potomków, odkryty na północy Włoch, przedstawia objuczonego wielbłąda, który był zapewne symbolem – czy nawet znakiem firmowym – jego zamorskich interesów.

Jedną z istotnych zmian było jednak to, że rzymska wojna domowa objęła teraz niemal cały znany świat. Podczas gdy w wojnach między Sullą

i jego rywalami dochodziło do sporadycznych incydentów na Wschodzie, wojna między cezarianami a pompejańczykami toczyła się w całym regionie śródziemnomorskim, od Hiszpanii po Grecję i Azję Mniejszą. Słynni ludzie ponosili śmierć w szeroko rozsianych po mapie miejscach. Bibulus, nieszczęsny współkonsul Cezara z 59 roku p.n.e., zginął na morzu koło Korfu, próbując blokować wybrzeże Grecji. Zabójca Klodiusza, Tytus Anniusz Milon, powrócił z wygnania, by wesprzeć powstanie stronników Pompejusza, i poległ na czubku italskiego buta, ugodzony lecącym kamieniem. Katon, gdy stało się jasne, że zwycięstwo Cezara jest nieuchronne, popełnił samobójstwo w Utyce, mieście na wybrzeżu dzisiejszej Tunezji, w sposób tak makabryczny, jak tylko można sobie wyobrazić. Według jego biografa, piszącego 150 lat później, przebił się mieczem, ale przeżył ten cios. Choć przyjaciele i krewni próbowali go ratować, odepchnął wezwanych przez nich lekarzy i wyrwał sobie wnętrzności przez wciąż otwartą ranę.

Również Egipt odegrał istotną pomocniczą rolę. To tam właśnie Pompejusz, człowiek, który niegdyś rządził rzymskim światem, zginął marnie w roku 48 p.n.e. Przybił do brzegu, spodziewając się życzliwego przyjęcia, a tymczasem został ścięty przez siepaczy miejscowego władcy, który uznał, że zlikwidowanie wrogiego przywódcy zaskarbi mu względy Cezara. Wspominając tę chwilę, wielu rzymskich obserwatorów, z Cyceronem włącznie, zgadzało się, że byłoby znacznie lepiej dla Pompejusza, gdyby zmarł kilka lat wcześniej, gdy poważnie zachorował w roku 50 p.n.e. Tak, jak się rzeczy miały, „przeżył niestety okres swojej wielkości” [16]. Morderstwo jednak okazało się błędnym posunięciem. Cezar, który zjawił się kilka dni później, zapłakał podobno, gdy pokazano mu głowę Pompejusza, i wkrótce poparł jednego z rywali do egipskiego tronu. Rywalem tym była przyszła królowa Kleopatra VII, znana zwłaszcza ze swego związku, politycznego i miłosnego, z Markiem Antoniuszem w następnej turze rzymskich wojen domowych. Na razie jednak stała po stronie Cezara, z którym miała jawny romans i – jeśli wierzyć jej zapewnieniom co do ojcostwa – dziecko.

Tymczasem w Rzymie triumfalne pochody Cezara prezentowały łupy, żywe i nieożywione, z całego rzymskiego świata (zob. tab. 9). Triumf z roku 46 p.n.e., odprawiony podczas jednej z jego krótkich wizyt w mie-

ście, uświetnił nie tylko galijski buntownik Wercyngetoryks, ale także przyrodnia siostra Kleopatry, która stanęła po niewłaściwej stronie egipskich rozgrywek o władzę; wystawiono ją na pokaz obok funkcjonującego modelu aleksandryjskiej latarni morskiej. Zwycięstwo Cezara nad synem Mitrydatesa Farnakesem, który poległ w bitwie nad Morzem Czarnym, upamiętniała podczas tej samej uroczystości pojedyncza tablica, na której wypisane było jedno z najsłynniejszych haseł świata: *Veni, vidi, vici* („Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem", co miało zobrazować błyskawiczny sukces Cezara). Były tam jednak również niepokojące znaki, w postaci wizerunków zgładzonych przez Cezara Rzymian. Pochody triumfalne miały w założeniu fetować zwycięstwa nad obcymi wrogami, nie nad obywatelami Rzymu. Cezar zaprezentował szokujące malowidła przedstawiające ostatnie chwile czołowych pompejańczyków: od Katona wypruwającego sobie wnętrzności po rzucającego się na swój miecz Metellusa Scypiona Nazykę. Niesmak, jaki wzbudził w wielu ludziach ten konkretny przejaw triumfalizmu, znalazł wyraz we łzach tłumów na widok owych wizerunków. Patrząc z perspektywy czasu, była to niepokojąca zapowiedź krwawego końca, jaki spotkał Cezara niespełna dwa lata później.

IDY MARCOWE

Juliusz Cezar został zamordowany 15 marca 44 r. p.n.e., czyli, wedle rzymskiej rachuby czasu, w idy. W niektórych częściach świata śródziemnomorskiego wojna domowa bynajmniej nie dobiegła jeszcze końca. Syn Pompejusza, Sekstus, wciąż dysponował w Hiszpanii co najmniej sześcioma legionami i w dalszym ciągu walczył za sprawę swego ojca. Cezar jednak gromadził olbrzymią, niemal stutysięczną armię do ataku na państwo Partów; miał to być odwet za haniebną porażkę Krassusa pod Karrami i cenna sposobność zyskania chwały w walce z obcym, a nie wewnętrznym wrogiem. Za kilka zaledwie dni miał się udać na Wschód, kiedy grupa mniej więcej dwudziestu niezadowolonych senatorów, wspieranych czynnie lub biernie przez kilkudziesięciu innych, położyła kres jego życiu.

Czyn ten, dość stosownie, dokonał się w nowym gmachu senatu. Pompejusz wbudował go w swój kompleks teatralny, u stóp własnego posągu,

który został w efekcie zbryzgany krwią Cezara. Po części za sprawą adaptacji tego tematu w *Juliuszu Cezarze* Szekspira zabójstwo rzymskiego dyktatora w imię *libertas* stało się wzorcem dla późniejszych desperackich sprzeciwów wobec tyranii oraz zamachów w imię szczytnych zasad. Nie było, na przykład, zbiegiem okoliczności, że John Wilkes Booth użył słowa „Idy" jako kryptonimu dnia, w którym planował zabić Abrahama Lincolna. Jednakże, jak dowodzi rzut oka wstecz na historię Rzymu, było to ostatnie z szeregu morderstw popularnych, radykalnych, ale być może nazbyt potężnych polityków, który zapoczątkowało zlinczowanie Tyberiusza Grakcha w roku 133 p.n.e. Trzeba więc zadać pytanie: co takiego próbował zrobić Cezar i co oburzyło ową grupę senatorów do tego stopnia, że zabójstwo zdawało się jedynym rozwiązaniem?

Choć Cezar rzadko bywał w Rzymie, zainicjował obszerny program reform, na skalę większą nawet niż reformy Sulli. Jedna z nich rządzi ludzkim życiem do dziś. Albowiem – z pewną pomocą poznanych w Aleksandrii uczonych – Cezar wprowadził w Rzymie coś, co stało się współczesnym zachodnim systemem rachuby czasu. Tradycyjny rzymski rok miał tylko 355 dni i od stuleci zadaniem rzymskich kapłanów było wstawianie od czasu do czasu dodatkowego miesiąca, by zsynchronizować oficjalny kalendarz z naturalnymi porami roku. Z jakiegoś powodu – prawdopodobnie braku specjalistycznej wiedzy połączonego z brakiem chęci – ich obliczenia były rażąco niepoprawne. W rezultacie rok kalendarzowy i rok naturalny rozbiegały się niekiedy o wiele tygodni, tak że rzymski odpowiednik dożynek wypadał, kiedy zboża wciąż rosły, natomiast aura w miesiącu, który nazywano kwietniem, przypominała bardziej luty (którym w istocie był). Faktem jest, że w całych dziejach republiki niebezpiecznie jest zakładać, że z dat można wyciągać jakiekolwiek wnioski co do pogody. Wykorzystując fachową wiedzę aleksandryjczyków, Cezar skorygował ten błąd i ustanowił rok o 365 dniach, z dodatkowym dniem wstawianym co cztery lata pod koniec lutego. Było to znacznie bardziej doniosłym skutkiem jego wizyty w Egipcie niż flirt z Kleopatrą.

Inne reformy nawiązywały do wątków znanych już z minionych stu lat. Cezar założył na przykład wielką liczbę nowych zamorskich kolonii, by wysiedlić tam rzymską biedotę, wzorując się na zainicjowanym przez Gajusza Grakcha udanym osadnictwie w Kartaginie. Przypuszczalnie to właśnie pozwoliło mu zmniejszyć liczbę odbiorców darmowego zboża o około

połowę, do ogółem 150 tysięcy. Rozciągnął także obywatelstwo rzymskie na mieszkańców dalekiej północy Italii, za rzeką Pad, i co najmniej zaproponował przyznanie latyńskiego statusu ludności Sycylii. Miał jednak jeszcze bardziej ambitne plany restrukturyzacji rzymskiej administracji, włącznie z próbami uregulowania – czy wręcz poddania drobiazgowej kontroli – wszelkich aspektów organizacji obywatelskiej, zarówno w Rzymie, jak i w całej Italii. Obejmowały one zagadnienia takie jak kwestia, kto może piastować urzędy w lokalnych italskich społecznościach (wykluczeni byli grabarze, sutenerzy, aktorzy i licytatorzy, chyba że wycofali się z zawodu), utrzymanie dróg (właściciele domów mieli być odpowiedzialni za chodnik przed swoją posesją) czy kierowanie ruchem (po Rzymie nie mogły poruszać się za dnia żadne ciężkie pojazdy, z wyjątkiem obsługi budowy lub remontów świątyń albo usuwania gruzu po rozbiórce).

Cezar nie tylko skorygował kalendarz, ale i sam stał się jego częścią. Być może dopiero po jego śmierci miesiąc Quintilis otrzymał na jego cześć nazwę Iulius; rzymscy autorzy miewają niekiedy swobodny stosunek do chronologii. Jednak to właśnie tego rodzaju przesadne zaszczyty, uchwalane za jego życia przez uległy senat, w połączeniu z mniej lub bardziej oficjalnym zawłaszczaniem procesów demokratycznych, wzbudziły morderczy sprzeciw. I nie kończyły się one bynajmniej na umieszczeniu jego podobizny na monetach. Przyznano mu prawo noszenia stroju triumfatora przy niemal każdej okazji, włącznie z wieńcem laurowym, który uznał za świetny sposób maskowania łysiny. Jak się wydaje, obiecano mu również świątynie i własnych kapłanów, a jego posągi umieszczano we wszystkich istniejących świątyniach Rzymu. Jego prywatny dom miał nawet zostać udekorowany trójkątnym szczytem (frontonem), by nadać mu wygląd świątyni, mieszkania boga.

Niemal gorsze jeszcze w rzymskim kontekście były aluzje, że Cezar chce się obwołać królem. Przy pewnej słynnej, choć dość niejasnej okazji, zaledwie miesiąc przed jego zamordowaniem, jego lojalny współpracownik i jeden z konsulów tego roku, Marek Antoniusz, wykorzystał święto Luperkaliów, by zaoferować Cezarowi królewską koronę. Był to najwyraźniej starannie zaaranżowany chwyt propagandowy, być może służący wybadaniu opinii publicznej. Czy przyglądający się tłum będzie wiwatował, kiedy Cezarowi zostanie zaproponowana korona, czy też nie? A jeśli tak, czy należałoby potraktować to jako zachętę do jej przyjęcia? Już wtedy reakcja

Cezara oraz ogólny wydźwięk tej sceny były przedmiotem dyskusji. Czy, jak sądził Cyceron, poprosił on Antoniusza, by odesłał koronę do świątyni Jowisza, boga, który – według Cezara – był jedynym królem Rzymu? Czy też została ona rzucona publiczności, a następnie włożona na głowę posągu Cezara? Jest podejrzanie niejasne, czy mówił on: „Nie, dziękuję", czy: „Tak, proszę".

Nawet jeśli było to „Nie, dziękuję", jego pozycja jako dyktatora, którym był w takiej czy innej formie od roku 49 p.n.e., wydawała się niektórym groźna. Po raz pierwszy powierzono mu tę funkcję na krótki czas, w celu przeprowadzenia wyborów na konsulów na następny rok, co było najzupełniej tradycyjną procedurą, pomijając zupełnie niezgodny z tradycją fakt, że w wyborach, które nadzorował, startował on sam. W roku 48 p.n.e., po zwycięskiej bitwie pod Farsalos, senat ponownie uczynił go dyktatorem na rok, a następnie w roku 46 p.n.e. na lat dziesięć. W końcu, na początku roku 44 p.n.e., został dożywotnim dyktatorem: dla przeciętnego obserwatora różnica między tym stanowiskiem a królem musiała być praktycznie niedostrzegalna. Na mocy swych dyktatorskich uprawnień Cezar mógł bezpośrednio wyznaczać niektórych kandydatów do „wyborów" i kontrolował pozostałe wybory zza kulis skuteczniej niż niegdyś Pompejusz ze swą listą z nazwiskami przyszłych konsulów. Szczególne poruszenie wywołał, kiedy w ostatni dzień roku 45 p.n.e. oznajmiono o śmierci jednego z urzędujących konsulów. Cezar niezwłocznie zwołał zgromadzenie, by osadzić na wakującym stanowisku, na zaledwie pół dnia, jednego ze swych przyjaciół, Gajusza Kaniniusza Rebilusa. Sprowokowało to powódź żartów ze strony Cycerona: Kaniniusz był tak czujnym konsulem, że „przez całą swoją kadencję nie zaznał snu"; „można iść o zakład, że za konsulatu Kaniniusza nikt nie zjadł śniadania"; „Za czyjego konsulatu Kaniniusz został konsulem?". Ale Cyceron, jak wielu konserwatystów, był również oburzony. Było to bowiem coś niemal gorszego niż ustawianie wyborów; była to kpina z obieralnych urzędów republiki rzymskiej.

To, co dziś może wydawać się najlepszą cechą Cezara, było, jak na ironię, tą, która najjaskrawiej kłóciła się z republikańską tradycją. Popisywał się on swoją *clementia*, czyli łaskawością. Częściej wybaczał swoim wrogom, niż ich karał, i demonstracyjnie rezygnował z okrutnego odwetu wobec innych Rzymian, pod warunkiem że wyrzekli się dalszego oporu (Katon, Metellus Scypion i większość Galów to zupełnie inna sprawa

i zasłużyli oni na to, co ich spotkało). Udzielił wybaczenia kilku ze swych późniejszych zabójców, w tym Brutusowi, którzy walczyli po stronie Pompejusza w wojnie domowej. Pod wieloma względami *clementia* była politycznym hasłem dyktatury Cezara. Jednak budziła ona tyle samo sprzeciwu co wdzięczności, z tego prostego powodu, że choć mogła uchodzić za cnotę, była to cnota całkowicie monarchiczna. Łaskę wyświadczyć może tylko ten, kto jest władny postąpić inaczej. *Clementia*, innymi słowy, była antytezą republikańskiej *libertas*. Katon podobno popełnił samobójstwo, żeby przed nią uciec.

Tak więc nie było to sprawą zwykłej niewdzięczności, że Brutus i pozostali zwrócili się przeciwko człowiekowi, który dał im drugą szansę. Po części, owszem, było. Po części motywowane było własnym interesem i rozgoryczeniem podsycanym przez poczucie *dignitas* zamachowców. Ale bronili oni także pewnej koncepcji wolności i pewnego poglądu na znaczenie republikańskich tradycji, sięgających wstecz, wedle rzymskich legend, do momentu, kiedy odległy przodek Brutusa walnie przyczynił się do wygnania Tarkwiniuszy i został jednym z pierwszych dwóch konsulów. Co więcej, wzór srebrnej monety wybitej później przez zamachowców podkreśla tę właśnie kwestię, przedstawiając charakterystyczną czapkę – *pileus*, czyli czapkę wolności – jaką nakładali niewolnicy, gdy nadawano im wolność. Miało to oznaczać, że lud rzymski został wyzwolony.

48. Srebrna moneta wybita przez „wyzwolicieli” Rzymu rok po zabójstwie Cezara (43–42 p.n.e.). Jedna strona upamiętnia odzyskanie wolności: pileus, noszony przez nowo wyzwolonych niewolników, otaczają sztylety, które dokonały dzieła, poniżej zaś widnieje słynna data EID MAR („idy marcowe”, czyli 15 marca). Na odwrocie głowa samego Brutusa wskazuje na odmienne przesłanie. Sportretowanie żyjącej osoby na rzymskiej monecie uważane było za przejaw autokratycznej władzy. [wróć]

Czy rzeczywiście? Jak zobaczymy, okazało się to bardzo osobliwym rodzajem wolności. Jeśli zabójstwo Juliusza Cezara stało się wzorem skutecznego usunięcia tyrana, służyło ono również jako dobitne przypomnienie, że usunięcie *tyrana* niekoniecznie likwiduje *tyranię*. Mimo szumnych haseł, brawury i szczytnych zasad, tym, co zamachowcy tak naprawdę przynieśli ludowi, była długa wojna domowa i trwałe ustanowienie jednoosobowych rządów. To jednak będzie tematem rozdziału 9. Najpierw bowiem musimy się zająć paroma nie mniej ważnymi aspektami dziejów Rzymu, które kryły się za polityką i doniosłymi wydarzeniami.

1. Przeł. Mieczysław Brożek [wróć]
2. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]
3. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]
4. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]
5. Przeł. Mieczysław Brożek [wróć]
6. Przeł. Kazimierz Kumaniecki [wróć]
7. Przeł. Kazimierz Kumaniecki [wróć]
8. Przeł. Zofia Abramowiczówna [wróć]
9. Przeł. Danuta Turkowska [wróć]
10. W literaturze przedmiotu zwanego triumwiratem (przyp. red. meryt.). [wróć]
11. Przeł. Andrzej Lam [wróć]
12. Przeł. Eugeniusz Konik [wróć]
13. Przeł. Grzegorz Franczak i Aleksandra Klęczar [wróć]
14. Przeł. Irena i Tadeusz Zawadzcy [wróć]
15. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]
16. Przeł. Ignacy Lewandowski [wróć]

ROZDZIAŁ 8

W DOMOWYCH PIELESZACH

PUBLICZNE I PRYWATNE

Historia polityki, wojen, zwycięstw i klęsk, kwestii dotyczących obywatelstwa i wszystkiego, co działo się w sferze publicznej między wysoko postawionymi jednostkami, to jeden wymiar dziejów Rzymu. Nakreśliłam tu dramatyczną wersję tej historii, w trakcie której Rzym przeistoczył się z małej, niczym się niewyróżniającej mieściny nad Tybrem w najpierw lokalne, a ostatecznie wielonarodowe mocarstwo. Niemal każdy aspekt tej transformacji był kwestionowany i niekiedy musiał być dosłownie wywalczony: prawa ludu kosztem senatu, znaczenie swobód obywatelskich i mechanizmy, które je gwarantowały, kontrola, jaką należało – lub nie – sprawować nad podbitym terytorium, wpływ imperium, tak dobry, jak i zły, na tradycyjną rzymską politykę i wartości. Niejako przy okazji ukształtowała się koncepcja obywatelstwa, jakiej nie znano dotąd w klasycznym świecie. Grecy sporadycznie praktykowali wspólnotę obywatelstwa między dwoma miastami. Ale myśl, że, jak twierdzili Rzymianie, normą jest być obywatelem dwóch miejsc – uważanie dwóch miast za swój dom – była decydująca dla sukcesu Rzymu na polu bitwy i nie tylko, a jej wpływy sięgają aż po XXI wiek. Była to rzymska rewolucja, a my jesteśmy jej spadkobiercami.

Są też jednak pewne nieuchwytne okoliczności tej historii. Aż do I w. p.n.e. z rzadka tylko daje się dostrzec, jaką rolę w wielkiej narracji rzymskich dziejów odgrywali zwyczajni ludzie, kobiety, ubodzy lub niewolnicy. Znaleźliśmy zaledwie kilka wyrazistych postaci: przerażonego komika na scenie w Askulum, pyskatego sługę, który nieroztropnie obraził zwolenników Gajusza Grakcha, kapłana-eunucha zatroskanego o los przyjaciela podczas wojny domowej, nie mówiąc o nieszczęsnym kocie uwięzionym w płonącej chacie w Fidenach (Fidenae). W późniejszych okresach każda z tych grup zostawiła znacznie więcej śladów swojego istnienia i będą się one pojawiać regularniej w dalszej części tej książki. Jednak to, co zacho-

wało się z pierwszych stuleci dziejów Rzymu, daje na ogół dość jednostronny obraz priorytetów, nawet jeśli chodzi o mężczyznę z rzymskich elit. Łatwo odnieść wrażenie, że główni bohaterowie tej opowieści interesowali się wyłącznie doniosłymi kwestiami rzymskiej polityki, jak gdyby dumne podboje, żołnierskie męstwo i sprawowane urzędy, opiewane na ich nagrobkach, stanowiły jedyną rację ich bytu.

Tak nie było. Dostrzegliśmy już parę innych aspektów ich życia i zainteresowań: oglądanie komedii w teatrze, pisanie i uczenie się poezji czy też słuchanie wykładów na temat literatury, wygłaszanych przez przybyłych do Rzymu Greków. Nietrudno wyobrazić sobie, jak mógł wyglądać powszedni Rzym widziany oczyma Polibiusza, gdy rozmyślał on nad pogrzebami, w których uczestniczył, lub przezornie symulował chorobę w dniu, w którym inny jeniec podjął próbę ucieczki. Ani też nietrudno zgadnąć, jak musiało bawić Katona Starszego obmyślanie żartu z kartagińskimi figami wysypującymi mu się z fałdów togi. Jednak dopiero I w. p.n.e. po raz pierwszy dostarcza nam bogatych świadectw wszystkich spraw, które obok wojny i polityki absorbowały rzymską elitę.

Sięgają one od zainteresowań językiem, którym mówili (pewien płodny uczony poświęcił dwadzieścia pięć ksiąg historii języka łacińskiego, jego gramatyce i etymologii), po głębokie dociekania naukowe nad pochodzeniem wszechświata i debaty nad naturą bogów. Obszerny wywód Lukrecjusza o bezsensie strachu przed śmiercią, zawarty w jego filozoficznym poemacie *O naturze wszechrzeczy* (*De rerum natura*), jest jednym ze szczytowych osiągnięć literatury klasycznej i światłem rozsądku nawet dziś (ci, którzy nie istnieją, nie mogą cierpieć z powodu swego nieistnienia, jak głosi jeden z argumentów). Jednak zdecydowanie najpełniejszy wgląd w zainteresowania, troski, przyjemności, lęki i problemy pewnego wybitnego Rzymianina zapewnia około tysiąca prywatnych listów do i od Cycerona, które zostały zebrane, zredagowane i opublikowane po jego śmierci w roku 43 p.n.e., i od tamtej pory są czytane i analizowane.

Zawierają one, jak widzieliśmy, mnóstwo plotek z najwyższych kręgów polityki rzymskiej, a poprzez doświadczenia Cycerona z Cylicji rzucają wyjątkowe światło na najwyższe stanowiska administracji w prowincjach. Ale co nie mniej ważne, ujawniają one, co jeszcze absorbowało Cycerona, kiedy denuncjował Katylinę, pertraktował z „bandą trzech”, planował ataki wojskowe na buntujących się tubylców albo podejmował decyzję, po czyjej

stronie się opowiedzieć w wojnie domowej. Obok tych politycznych i wojskowych kryzysów w tym samym czasie martwił się o pieniądze, posagi i małżeństwa (swojej córki i własne), opłakiwał śmierć bliskich, rozwodził się z żoną, narzekał na rozstrój żołądka po osobliwych daniach na bankiecie, poszukiwał zbiegłych niewolników i rozglądał się za jakimiś ładnymi posągami, by przyozdobić nimi jeden ze swych wielu domów. Po raz pierwszy i niemal jedyny w dziejach Rzymu zyskujemy dzięki owym listom możliwość bliższego przyjrzenia się temu, co działo się w domowym zaciszu jednego z Rzymian.

W rozdziale tym śledzę niektóre z owych tematów z listów Cycerona. Zaczniemy od jego doświadczeń z wojny domowej oraz dyktatury Juliusza Cezara – na zmianę to przykrych, to pełnych czarnego humoru i tak dalekich od nośnych publicznych haseł o *libertas* i *clementia*, jak tylko można sobie wyobrazić – po czym przejdziemy do pewnych zasadniczych kwestii, które często giną wśród wszystkich politycznych kontrowersji, negocjacji dyplomatycznych i kampanii wojskowych. Jak długo żyli Rzymianie? W jakim wieku zawierali związki małżeńskie? Jakie prawa miały kobiety? Skąd pochodziły pieniądze umożliwiające wystawny tryb życia bogatych i uprzywilejowanych? I co z niewolnikami?

INNE OBLICZA WOJNY DOMOWEJ

W roku 49 p.n.e., po wielu tygodniach wahań i mimo realistycznego poczucia, że nie ma większej różnicy między Cezarem a Pompejuszem, Cyceron postanowił nie pozostawać neutralny w wojnie domowej, ale przyłączyć się do pompejańczyków i udać statkiem do ich obozu w północnej Grecji. Choć nie tej samej rangi co obaj protagoniści, był mimo wszystko postacią na tyle znaczącą, że żadna ze stron nie chciała mieć w nim zdeklarowanego wroga. Ale niektóre z jego irytujących zwyczajów uczyniły go niezbyt lubianym członkiem ekipy Pompejusza. Jego towarzyszy broni drażniło to, że snuł się po obozie ze skrzywioną miną, próbując zarazem rozładować napięcie kiepskimi żartami. „W takim razie może zatrudnijcie go jako opiekuna do swoich dzieci”, odparował, kiedy wyraźnie nieodpowiedniego człowieka awansowano na dowódcze stanowisko na tej podstawie, że był

„łagodnych manier i rozsądny”. Gdy nadszedł dzień bitwy pod Farsalos, Cyceron posłużył się taktyką Polibiusza i niby przypadkiem zachorował. Po klęsce, zamiast wraz z najbardziej zagorzałymi pompejańczykami wyruszyć z Grecji do Afryki, udał się prosto do Italii, by czekać na amnestię z rąk Cezara.

Korespondencja Cycerona z tego okresu, obejmująca ogółem blisko czterysta listów, ukazuje pospolitość i grozę wojny domowej, a także chaos, nieporozumienia, wzajemne podgryzanie, osobiste ambicje, a nawet niezamierzoną śmieszność tego (czy jakiegokolwiek w ogóle) konfliktu i jego następstw. Stanowi cenną przeciwwagę dla zawoalowanie stronniczej monografii *O wojnie domowej* Cezara, pisanej jako odpowiednik jego *Wojny galijskiej*, oraz dla górnolotnej retoryki i szczytnych zasad, jakie do dziś przywołuje starcie między cezarianami a pompejańczykami. Wojna domowa miała także parszywe oblicze.

Za niezdecydowanie Cycerona w roku 49 p.n.e. po części odpowiadała niemal komiczna ambicja, a nie polityczne niezdecydowanie. Dopiero co wrócił z Cylicji i bardzo chciał, by senat nagrodził go triumfem za zwycięską potyczkę, jaką stoczył rok wcześniej w tej prowincji, przepisy zaś nie pozwalały mu ani wejść do miasta, ani zwolnić swej urzędowej asysty, dopóki nie zapadnie decyzja o przyznaniu mu tego zaszczytu. Niepokoił się o rodzinę i nie był pewny, czy jego żona i córka powinny pozostać w Rzymie. Czy mogłyby być tam dla niego użyteczne? Czy będą miały co jeść? Czy zrobi to złe wrażenie, jeśli zostaną w mieście, gdy inne zamożne kobiety wyjeżdżają? Tak czy inaczej, jeżeli nie chciał stracić szansy na triumf, nie miał innego wyjścia, jak tylko spędzić kilka miesięcy, snując się pod Rzymem, coraz bardziej skrępowany i zażenowany przetrzymywaniem oddziału straży przybocznej, który wciąż nosił zwiędłe liście laurowe przyznane mu dla uczczenia jego drobnego zwycięstwa. W końcu pogodził się z nieuniknionym: senatorowie mieli na głowie pilniejsze sprawy niż jego „kaprys”, jak czasem to nazywał; zrezygnował ze wszelkich nadziei na triumf i przyłączył się do Pompejusza.

Nawet gdy wrócił z tego kilkumiesięcznego pobytu na linii frontu, wciąż zmagał się z osobistymi konfliktami, niepewnością i przemocą, które stanowiły nieodłączną część historycznych dni wojny domowej. Były kłótnie z bratem Kwintusem, który, jak się wydaje, próbował zawrzeć własny pokój z Cezarem przez oczernianie go. Były podejrzenia co do śmierci jednego

z jego przyjaciół, znanego wroga Cezara, który zginął w Grecji, podczas bójki po przyjęciu, ugodzony nożem w brzuch i za uchem. Czy była to po prostu prywatna sprzeczka o pieniądze, jak podejrzewał Cyceron, gdyż o zabójcy wiadomo było, że cierpi na brak gotówki? Czy może maczał w tym palce Cezar? Pomijając przemoc, nawet właściwe rozgrywanie swych spraw i utrzymywanie dobrych stosunków ze zwycięzcami mogło okazać się męczące.

Najbardziej uciążliwe zaś stało się, kiedy parę lat później Cyceron gościł Cezara na obiedzie w jednej ze swych nadmorskich posiadłości nad Zatoką Neapolitańską, gdzie luksusowe wille miało wielu zamożnych Rzymian z Miasta. Opisuje on cierpko wszystkie związane z tym kłopoty w liście do swego przyjaciela Attyka z końca 45 r. p.n.e., który jest także jednym z najbarwniejszych spośród zachowanych do dziś obrazów Cezara w życiu prywatnym (oraz szczególnie ukochanym momentem w karierze Cycerona dla Gore'a Vidala dwa tysiące lat później). Cezar podróżował z oddziałem dwóch tysięcy żołnierzy jako gwardią i eskortą, co było straszliwym ciężarem nawet dla najbardziej hojnego i tolerancyjnego gospodarza: „Bardziej postój wojsk niż odwiedziny", jak ujął to Cyceron. A dochodził do tego jeszcze pokaźny cywilny orszak Cezara, złożony z niewolników i wyzwoleńców. Cyceron pisze, że kazał zastawić trzy sale jadalne dla samych tylko wyższych rangą gości i poczynił odpowiednie przygotowania dla tych, którzy stali niżej w hierarchii, Cezar zaś wziął kąpiel i masaż, nim zasiadł wedle rzymskiego zwyczaju (w pozycji półleżącej) do obiadu. Apetyt mu dopisywał, po części dlatego, że stosował kurację środkami wymiotnymi, która była popularnym sposobem oczyszczania organizmu wśród zamożnych Rzymian, i delektował się wytworną rozmową, w której mówiono raczej o literaturze niż o „poważnych sprawach" (zob. tab. 14).

Jak jego niewolnicy i służba poradzili sobie z tą inwazją, Cyceron nie uznał za wskazane wspomnieć, albo może nie obchodziło go to, ale gratulował sam sobie, że wieczór przebiegł dobrze, mimo że nie palił się do powtórki: „Nie jest to gość, któremu się mówi: «Wstąp znów do mnie, proszę, gdy będziesz wracał». Wystarczy jeden raz" [1]. Można tylko stwierdzić, że zabawianie zwycięskiego Pompejusza z pewnością byłoby równie kłopotliwe.

Listy Cycerona pokazują też, że udręki wojny i trudy goszczenia dyktatora były tylko częścią jego ówczesnych problemów. Pomiędzy przekroczeniem przez Cezara Rubikonu i zamordowaniem go 15 marca 44 r. p.n.e. rodzina i dom Cycerona się rozpadły. W ciągu tych pięciu lat rozwiódł się z Terencją, z którą spędził trzydzieści lat, i szybko ożenił się powtórnie. Miał sześćdziesiąt lat, jego nowa oblubienica, Publilia, około piętnastu, a ich związek trwał zaledwie kilka tygodni, nim odesłał ją z powrotem do matki. Tymczasem jego córka Tullia rozwiodła się ze swym trzecim mężem, Publiuszem Korneliuszem Dolabellą, entuzjastycznym zwolennikiem Cezara. Tullia w momencie rozwodu była w ciąży i zmarła na początku roku 45 p.n.e., krótko po urodzeniu syna, który niedługo ją przeżył. Jej poprzednie dziecko z Dolabellą urodziło się przedwcześnie i także zmarło, mając zaledwie parę tygodni. Cyceron był pogrążony w żalu, co nie wpłynęło dobrze na jego relacje z nową żoną, gdyż wycofał się do jednej ze swych bardziej odludnych posiadłości, by tam snuć plany uczczenia pamięci córki; wkrótce pochłonęły go rozmyślania nad tym, w jaki sposób nadać jej jakiegoś rodzaju boski status. Jak to ujął, chciał zapewnić jej „apoteozę”.

MĘŻOWIE I ŻONY

Rzymskie małżeństwo było w zasadzie prostą i prywatną sprawą. Inaczej niż we współczesnym świecie, państwo odgrywało w tym niewielką rolę. Generalnie mężczyzna i kobieta uważani byli za małżonków, jeśli twierdzili, że są małżonkami, a przestawali być małżeństwem, kiedy oboje (albo jedno z nich) stwierdzali, że już nim nie są. Dla większości zwykłych obywateli rzymskich to, plus jeden lub dwa bankiety dla uczczenia związku, było prawdopodobnie wszystko, do czego sprowadzała się cała sprawa. Zamożniejsi mogli sobie pozwolić na bardziej oficjalne i kosztowne obrzędy weselne, obejmujące dość typowy repertuar takiego rytuału przejścia: specjalne stroje (panna młoda tradycyjnie ubrana była na biało [*toga pura*] z szafranowym welonem [*croceum*]), pieśni i procesje oraz przenoszenie żony przez próg wspólnego domu. W wypadku zamożniejszych większą rolę odgrywały również kwestie majątkowe, zwłaszcza posag,

który zapewniał ojciec panny młodej i który podlegał zwrotowi w razie rozwodu. Jednym z problemów Cycerona w latach czterdziestych I w. p.n.e. było to, że musiał zwrócić posag Terencji, podczas gdy cierpiący na brak gotówki Dolabella, jak się wydaje, nie zwrócił posagu Tullii, a w każdym razie nie cały. Ślub z młodą Publilią stwarzał perspektywę pokaźnej fortuny jako rekompensaty.

Głównym celem małżeństwa w Rzymie, podobnie jak we wszystkich dawnych kulturach, było płodzenie prawowitego potomstwa, które automatycznie nabywało status obywatela rzymskiego, jeśli obydwoje rodzice byli obywatelami albo spełniali rozmaite warunki rządzące „mieszanymi małżeństwami" z cudzoziemcami. Tu właśnie tkwi sedno legendy o Sabinkach, która przedstawia pierwsze małżeństwo w nowym mieście jako „prawowity gwałt" w celach prokreacyjnych. To samo przesłanie pojawiało się regularnie na kamieniach nagrobnych żon i matek w całych dziejach Rzymu.

Pewne epitafium z połowy II w. p.n.e., upamiętniające niejaką Klaudię, znakomicie ujmuje ten tradycyjny wizerunek: „Oto niepiękny grób kobiety pięknej […]. Męża kochała całym sercem. Dwoje dzieci na świat wydała. Jedno na świecie zostawiła, drugie złożyła w ziemi. W słowach była czuła, w zachowaniu skromna. O dom dbała. Wełnę przędła. To wszystko. Odejdź" [2]. Właściwą rolą kobiety, innymi słowy, było być oddaną mężowi, rodzić dzieci, być ozdobą, zarządzać sprawami domowymi oraz wspomagać rodzinny budżet, przędąc i tkając. Inne nagrobki wychwalają kobiety, które pozostawały przez całe życie wiernymi żonami tylko jednego mężczyzny, oraz podkreślają „kobiece" cnoty czystości i wierności. Porównajmy to z epitafiami Scypiona Barbatusa i jego męskich potomków, wysuwającymi na pierwszy plan czyny wojenne, sprawowane urzędy i udział w życiu publicznym.

49. To rzymskie malowidło ścienne przedstawia wyidealizowaną scenę starożytnego wesela, w której uczestniczą wspólnie ludzie i bogowie. Okryta welonem panna młoda siedzi pośrodku, na swoim nowym łożu małżeńskim, wraz z boginią Wenus, która dodaje jej otuchy. O łoże opiera się, zezując w ich stronę, bóg Hymen, jedno z bóstw opiekujących się małżeństwem. Po lewej śmiertelnicy przygotowują kąpiel dla panny młodej.

Do jakiego stopnia ten obraz rzymskiej żony był, w jakimkolwiek okresie, raczej pobożnym życzeniem niż trafnym odzwierciedleniem realiów społecznych, trudno powiedzieć. Nie ulega wątpliwości, że w Rzymie głośno wyrażano nostalgię za surowymi dawnymi czasami, kiedy żony były trzymane krótko. „Egnacjusz Metellus wziął pałkę i pobił swoją żonę na śmierć, ponieważ wypiła trochę wina”, pisał z wyraźną aprobatą pewien autor z I wieku, nawiązując do całkowicie mitycznego incydentu za rządów Romulusa. Nawet cesarz August robił użytek z tradycyjnych skojarzeń, jakie budziło przędzenie wełny, w swego rodzaju antycznym odpowiedniku sesji zdjęciowej, każąc swej żonie Liwii pozować przy krosnach w westybulu na oczach przechodniów. Niewykluczone jednak, że te surowe dawne czasy były po części wytworem wyobraźni późniejszych moralistów, po części zaś motywem wykorzystywanym przez późniejszych Rzymian dla zademonstrowania ich starożytnych korzeni.

Nie mniej kontrowersyjny jest też dominujący w I w. p.n.e. konkurencyjny wizerunek nowoczesnej, wyzwolonej kobiety, która jakoby cieszyła się swobodnym życiem towarzyskim i seksualnym, nierzadko cudzołożnym, bez większych ograniczeń ze strony męża, rodziny czy prawa. Niektóre z tych postaci wygodnie było lekceważyć jako należące do półświatka

aktorek, tancerek, dziewcząt do towarzystwa i prostytutek, jak słynna wyzwolenica Wolumnia Kyteris, która podobno była kochanką zarówno Brutusa, jak i Marka Antoniusza, sypiała więc zarówno z zabójcą Cezara, jak i z jego najzagorzalszym stronnikiem. Wiele z nich jednak było żonami lub wdowami po wybitnych rzymskich senatorach.

Najbardziej osławioną z nich wszystkich była Klodia, siostra wielkiego wroga Cycerona, Klodiusza, żona senatora, który zmarł w roku 59 p.n.e., i kochanka, między wieloma innymi, poety Katullusa. Terencja podejrzewała podobno o związek z siostrą Klodiusza nawet własnego męża. Na przemian to atakowano Klodię, to podziwiano ją jako rozpustną kusicielkę, przebiegłą intrygantkę, wynoszoną na piedestał boginię i domniemaną zbrodniarkę. Dla Cycerona była ona „Medeą z Palatynu", które to określenie zręcznie łączyło namiętną czarodziejkę i dzieciobójczynię z greckiej tragedii z rzymskim adresem Klodii. Katullus w swej poezji nazywał ją Lesbią, nie tylko by ukryć jej prawdziwą tożsamość, ale i w nawiązaniu do greckiej poetki Safony z wyspy Lesbos: „Żyjmy więc, Lesbio, zaklinajmy miłość! / Złośliwe szepty, starcze narzekania / cenmy nie wyżej grosza złamanego […] / Daj pocałunków tysiąc, stu nie wzbraniaj" [3], brzmi początek jednego z wierszy.

Przy całej barwności tego materiału nie można mu bezkrytycznie wierzyć. Część z niego to zwykłe erotyczne fantazje. Inna część to klasyczne odzwierciedlenie powszechnych patriarchalnych niepokojów. Od zarania dziejów niektórzy mężczyźni uzasadniali swą dominację nad kobietami, przywołując z lubością i zarazem oburzeniem obraz niebezpiecznej i występnej kobiety, której w większości wyimaginowane występki, seksualna rozwiązłość (wraz z wynikającymi z niej kłopotliwymi znakami zapytania co do ojcostwa dzieci) i nieodpowiedzialne pijaństwo dowodzą potrzeby ścisłej męskiej kontroli. Opowieść o bezwzględnym potraktowaniu przez Egnacjusza Metellusa jego nietrzeźwej żony oraz plotki o szalonych przyjęciach Klodii są dwiema stronami tej samej ideologicznej monety. Poza tym w wielu wypadkach drastyczne opisy kobiecej zbrodniczości, władzy i ekscesów w rzeczywistości wcale nie dotyczą kobiet, o których rzekomo mówią, ale stanowią pretekst do dyskusji o zupełnie innych sprawach.

Kiedy Salustiusz skupia się na kilku kobietach, które odegrały jakoby doniosłą rolę w spisku Katyliny, czyni z nich przerażające symbole dekadenckiej demoralizacji społeczeństwa, które wydało Katylinę. „Czego mniej szczędziła, czy dobrego imienia, czy pieniędzy, niełatwo byś rozstrzygnął” [4], pisze zjadliwie o żonie jednego z senatorów i matce jednego z zabójców Cezara, oddając, jak uważał, ducha epoki. Cyceron z kolei z powodzeniem posłużył się Klodią jako kozłem ofiarnym w trudnej sprawie sądowej, gdy bronił jednego z obracających się w podejrzanym towarzystwie młodych przyjaciół, a zarazem ekskochanka Klodii, przed zarzutem morderstwa. To właśnie z mowy, którą wygłosił przy tej okazji, pochodzi lwia część gorszących szczegółów jej zachowania: od seryjnego cudzołóstwa po szalone, przeradzające się w orgię uczty na plaży. Celem Cycerona było przerzucenie winy z jego klienta przez zdyskredytowanie zazdrosnej Klodii – uczynienie z niej pośmiewiska, demoralizatorki i głównej winowajczyni. Trudno wyobrazić sobie, by Klodia była żyjącą w pełnym celibacie skromną żoną i wdową, ale jeśli w zaciszu eleganckiego domu na Palatynie czytała swój opis pióra Cycerona, czy rozpoznała siebie, to całkiem inna sprawa.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Rzymianki ogólnie cieszyły się znacznie większą niezależnością niż kobiety w wielu częściach klasycznego greckiego i bliskowschodniego świata, choć dziś musi się nam ona wydawać ograniczona. Uderzający jest zwłaszcza kontrast z klasycznymi Atenami, gdzie od kobiet z zamożnych rodzin oczekiwano, że będą wieść życie w zamknięciu, ukryte przed ludzkim wzrokiem, w dużej mierze odseparowane od mężczyzn i męskiego życia towarzyskiego (ubodzy, co oczywiste, nie mieli ani pieniędzy, ani miejsca na wprowadzanie tego rodzaju podziałów). Rzecz jasna, nawet w Rzymie kobiety podlegały krępującym ograniczeniom: cesarz August na przykład odsyłał je do tylnych rzędów teatrów i aren gladiatorskich, żeńska część łaźni publicznych była zwykle zdecydowanie mniej przestronna niż męska, a męskie zajęcia w praktyce prawdopodobnie zagarniały co bardziej reprezentacyjne części rzymskiego domu. Kobietom jednak nie zabraniano pokazywać się publicznie, a życie domowe nie wydaje się formalnie podzielone na przestrzeń męską i kobiecą, ze strefami zakazanymi dla jednej lub drugiej płci.

Kobiety regularnie ucztowały też z mężczyznami, i nie były to wyłącznie prostytutki, hetery czy artystki, które zapewniały kobiece towarzystwo na przyjęciach w klasycznych Atenach. Prawdą jest, że jeden z wczesnych występków Werresa wynikał z tej właśnie różnicy między greckimi i rzymskimi zwyczajami biesiadnymi. W latach osiemdziesiątych I w. p.n.e., gdy był on urzędnikiem w Azji Mniejszej, przeszło dziesięć lat przed sprawowaniem namiestnictwa Sycylii, Werres i jego współpracownicy wprosili się na kolację do pewnego nieszczęsnego Greka, a po spożyciu znacznej ilości wina zapytali gospodarza, czy jego córka może się do nich przyłączyć. Kiedy mężczyzna wyjaśnił, że szanujące się Greczynki nie jadają w męskim towarzystwie, Rzymianie nie uwierzyli mu i ruszyli na poszukiwania dziewczyny. Wywiązała się awantura, w której śmierć poniósł jeden z ochroniarzy Werresa, a gospodarza oblano wrzątkiem; później został on stracony za morderstwo. Cyceron wyolbrzymia cały ten incydent, przedstawiając go niemal jako powtórkę gwałtu na Lukrecji, wiązał się on też jednak z szeregiem pijackich nieporozumień co do konwenansów rządzących kobiecym zachowaniem w kulturowych granicach imperium.

Niektóre z ówczesnych zasad regulujących kwestie małżeństwa i prawa kobiet odzwierciedlają tę względną swobodę. Co prawda na papierze figurowało nieco twardych reguł. Mogło być nostalgicznym mitem, że w dawnych czasach mężczyzna miał prawo zatłuc żonę pałką za „zbrodnię” wypicia kieliszka wina. Są jednak dowody na to, że egzekucja żony przyłapanej na cudzołóstwie teoretycznie mieściła się w ramach prawnej władzy męża. Niemniej nie znamy ani jednego przykładu, w którym naprawdę by do tego doszło, większość świadectw zaś wskazuje na coś wręcz przeciwnego. Kobieta nie przyjmowała nazwiska swego męża ani nie przechodziła całkowicie pod jego władzę. Po śmierci ojca dorosła kobieta mogła posiadać własny majątek, kupować i sprzedawać, dziedziczyć albo sporządzać testament oraz wyzwalać niewolników – wiele z tych praw kobiety w Wielkiej Brytanii uzyskały dopiero w latach siedemdziesiątych XIX wieku.

Jedynym ograniczeniem była konieczność posiadania opiekuna prawnego (*tutor*), który musiał zatwierdzić każdą jej decyzję lub transakcję. Czy Cyceron dawał wyraz swemu protekcjonalizmowi, czy mizoginii, czy może (jak wielkodusznie uważają niektórzy krytycy) żartował, kiedy przypisywał to zarządzenie naturalnej „niezaradności” kobiet, nie da się stwierdzić. Nic jednak nie wskazuje na to, by dla jego żony było to znaczną przeszkodą:

czy sprzedawała szereg kamienic, by zdobyć fundusze dla przebywającego na wygnaniu męża, czy ściągała czynsze ze swych posiadłości, nawet słowem nie wspomina się o żadnym opiekunie. Trzeba przyznać, że jedną z reform Augusta z końca I w. p.n.e. lub początku następnego było zwolnienie wolno urodzonych obywatelek, które miały troje dzieci, z wymogu posiadania takowego; wyzwolenicom przywilej ten przysługiwał po urodzeniu czwórki dzieci. Był to zmyślny przykład radykalnego konserwatyzmu: przyznawał kobietom nowe swobody, pod warunkiem że odegrały swą tradycyjną rolę.

Co osobliwe, kobiety miały znacznie mniej swobody, jeśli chodziło o sam akt małżeństwa. Przede wszystkim nie mogły tak naprawdę decydować, czy wychodzić za mąż, czy nie. Zasadą było, że każda wolno urodzona kobieta ma mieć męża. Nie było żadnych niezamężnych ciotek i tylko westalki wybierały, pod mniejszym lub większym przymusem, życie w panieństwie. Co więcej, swoboda kobiety w wyborze męża bywała mocno ograniczona, zwłaszcza wśród bogatych i potężnych, których małżeństwa były regularnie aranżowane dla scementowania sojuszy, czy to politycznych, towarzyskich czy finansowych. Byłoby jednak naiwnością sądzić, że córka chłopa, który chciał zawrzeć umowę ze swym sąsiadem, albo młoda niewolnica, która miała uzyskać wolność, aby poślubić swego właściciela (co nie było wcale rzadkim wypadkiem), miały wiele do powiedzenia w tej sprawie.

Sojusze matrymonialne leżały u podstaw niektórych doniosłych wydarzeń w polityce późnej republiki rzymskiej. W roku 82 p.n.e. na przykład Sulla próbował zapewnić sobie lojalność Pompejusza, „ofiarowując” mu za żonę swoją pasierbicę, chociaż była ona już wówczas poślubiona komuś innemu i spodziewała się jego dziecka; interes się nie opłacił, ponieważ biedna kobieta niemal zaraz potem umarła w połogu. Dwadzieścia lat później Pompejusz przypieczętował swoje porozumienie z Cezarem w bandzie trzech, poślubiając jego córkę Julię. W wypadku Cycerona i jego córki Tullii stawka nie była aż tak wysoka, ale nie ulega wątpliwości, że awans rodziny i dobre koneksje były dlań bardzo istotne, nawet jeśli sprawy nie zawsze układały się po jego myśli.

Znalezienie męża dla Tullii było, jak przyznawał, rzeczą, która martwiła go najbardziej, kiedy w roku 51 p.n.e. wyjeżdżał z Rzymu do Cylicji. Po dwóch krótkich bezdzietnych małżeństwach z mężczyznami z wybitnych

rodów – z których jedno zakończyło się śmiercią męża, a drugie rozwodem – trzeba było zaaranżować dla niej trzeci związek. Przy tej okazji listy Cycerona pozwalają rzucić okiem na negocjacje, kiedy czujny ojciec rozważał grono odpowiednich oraz nie całkiem odpowiednich kandydatów. Jeden zdawał się nie być poważną propozycją; inny miał dobre maniery; o trzecim napisał z rezygnacją: „Wątpię, czy nasza dziewczyna da się przekonać", przyznając, że Tullia ma coś do powiedzenia w tej sprawie. Był jednak problem z komunikacją. Ponieważ trzeba było około trzech miesięcy, by list z Cylicji dotarł do Rzymu, a odpowiedź wróciła, Cyceron miał ogromne kłopoty, by utrzymać kontrolę nad tym procesem, i był praktycznie zmuszony zostawić ostateczną decyzję w rękach Terencji i Tullii. Nie wybrały one żadnego z jego faworytów, ale niedawno rozwiedzionego Dolabellę, kolejnego człowieka o nieskazitelnym arystokratycznym rodowodzie i, wedle rzymskich relacji, czarującego łobuza, notorycznego uwodziciela i… konusa. „Kto przypasał mojego zięcia do miecza?" to jeden z najbardziej pamiętnych żartów Cycerona.

Aranżowane małżeństwa tego rodzaju nie zawsze były szarymi i pozbawionymi uczucia związkami. Mówiono, że Pompejusz i Julia byli oddani sobie nawzajem, że był on zdruzgotany, gdy ona zmarła w połogu w roku 54 p.n.e., oraz że jej śmierć przyczyniła się do politycznego rozłamu między nim a Cezarem. Małżeństwo to, innymi słowy, okazało się wręcz zbyt udane jak na swój zamierzony cel. A kilka z najwcześniejszych zachowanych listów Cycerona do Terencji, którą przypuszczalnie poślubił po jakimś podobnym układzie, są pełne wyrazów głębokiego przywiązania i miłości, bez względu na to, jakie emocje leżały u ich podłoża: „Moje życie, moje ukochanie! Ty, którą wszyscy prosili o pomoc, teraz, moja Terencjo, tak jesteś udręczona, tak pogrążona we łzach i niedoli" [5], pisał do niej z wygnania w roku 58 p.n.e.

Z drugiej strony, mnóstwo jest śladów sprzeczek małżeńskich, niesnasek i rozczarowań. Tullia wkrótce przekonała się, że w Dolabelli jest więcej łajdactwa niż uroku, i nim minęły trzy lata, para żyła osobno. Ale najbardziej żałosnym związkiem w kręgu Cycerona było małżeństwo jego brata Kwintusa i Pomponii, siostry Attyka, przyjaciela Cycerona. Co naturalne, choć może niesprawiedliwe, listy Cycerona zrzucają większość winy na żonę, ukazują też jednak niektóre kłótnie w sposób dziwnie podobny do dzisiej-

szych. Przy pewnej okazji, kiedy Pomponia warknęła przy gościach: „Czuję się jak obca we własnym domu”, Kwintus zaripostował klasyczną skargą: „Widzicie, co muszę znosić każdego dnia!”. Po dwudziestu pięciu latach takiego pożycia ostatecznie się rozwiedli. Kwintus stwierdził podobno: „Nie ma nic lepszego niż nie musieć dzielić z nikim łoża”. Reakcja Pomponii nie jest znana.

Jednak spośród wszystkich pozostałych historii wyróżnia się krótkotrwałe małżeństwo Cycerona z Publilią, wówczas najwyżej piętnastoletnią. Cyceron i Terencja rozwiedli się prawdopodobnie na początku 46 r. p.n.e. Bez względu na to, jakie były główne powody rozstania – a rzymscy autorzy snuli mnóstwo niewiarygodnych domysłów na ten temat – jego najpóźniejszy zachowany list do niej, napisany w październiku następnego roku, sugeruje, że stosunki między nimi się zmieniły. Raptem kilka oschłych linijek do żony, której nie widział od dwóch lat (po części dlatego, że towarzyszył siłom Pompejusza w Grecji), sprowadza się do garści instrukcji dotyczących jego rychłego przyjazdu. „Jeżeli w łazience nie ma wanny, trzeba ją tam umieścić” [6] – takie było zasadnicze przesłanie. Zaledwie nieco rok później, po rozważeniu innych możliwości – włącznie z córką Pompejusza oraz kobietą, którą określił jako „najbrzydszą, jaką widziałem na oczy” – Cyceron poślubił dziewczynę przynajmniej czterdzieści pięć lat od siebie młodszą. Czy to było normalne?

Pierwsze małżeństwo w wieku około czternastu lub piętnastu lat nie było u rzymskiej dziewczyny niczym niezwykłym. Tullia została zaręczona ze swoim pierwszym mężem, kiedy miała jedenaście lat, i wydana za niego przed piętnastym rokiem życia; kiedy Cyceron w roku 67 p.n.e. wspomina o tym, że zaręczył „drogą małą Tullię z Gajuszem Kalpurniuszem Pizonem”, ma na myśli dokładnie to, *małą*. Attyk szukał już kandydatów na mężów, kiedy jego córka miała zaledwie sześć lat. Od elity można było oczekiwać aranżowania takich aliansów wcześnie. Jednak nawet epitafia prostych ludzi dostarczają mnóstwa dowodów, że dziewczęta wychodziły za mąż około piętnastego roku życia, a sporadycznie już jako dziesięcioczy jedenastolatki. Czy małżeństwa te zostawały skonsumowane, czy nie, to kłopotliwe i pozostające bez odpowiedzi pytanie. Mężczyźni, jak się wydaje, na ogół żenili się po raz pierwszy między dwudziestym piątym a trzydziestym rokiem życia, z typową różnicą wieku w pierwszym małżeń-

stwie wynoszącą mniej więcej dziesięć lat, niektóre zaś panny młode wydawane były za jeszcze starszych mężczyzn, dla których był to drugi lub trzeci związek. Abstrahując od względnej swobody rzymskich kobiet, ich podporządkowanie z pewnością miało źródło w tej nierównowadze między dojrzałym mężczyzną a młodziutką żoną.

50. Rzymski nagrobek męża i żony (I w. p.n.e.). Oboje są wyzwoleńcami: mąż, Aureliusz Hermia, po lewej, jest określony jako rzeźnik z Wiminału w Rzymie; po prawej jego żona, Aurelia Filematium, jest opisana jako „cnotliwa, skromna i niewzbudzająca plotek". Bardziej niepokojące dla nas są ramy czasowe ich związku. Poznali się, kiedy ona miała siedem lat, a on, jak mówi tekst, „wziął ją na kolana".

Niemniej czterdziestopięcioletnia różnica wieku wywoływała zdumienie nawet w Rzymie. Dlaczego Cyceron się na to zdecydował? Czy chodziło po prostu o pieniądze? Czy też, jak twierdziła Terencja, na starość stracił głowę? Parę osób pytało go wprost, czemu, u licha, w tym wieku żeni się z młodą dziewicą. W dniu ślubu podobno odpowiedział nagabującemu go o to: „Nie przejmuj się, jutro ona będzie już dojrzałą kobietą [*mulier*]". Starożytny komentator, który zanotował tę odpowiedź, uważał, że to nadzwyczaj dowcipny i zasługujący na podziw sposób odparcia krytyki. My jesteśmy skłonni raczej ulokować ją gdzieś na skali między żenującym prostac-

twem a ponurą brutalnością – dobitne świadectwo dystansu między światem rzymskim i naszym własnym.

NARODZINY, ŚMIERĆ I ŻAŁOBA

Nowe małżeństwo Cycerona niemal natychmiast zaćmiła tragedia. Tullia zmarła wkrótce po urodzeniu syna Dolabelli. Cyceron był najwyraźniej tak przytłoczony żalem, że wycofał się, bez Publilii, do swej posiadłości na małej wysepce Astura, na południe od Rzymu. Jego stosunki z Tullią zawsze były bardzo bliskie – wręcz zbyt bliskie, według niedorzecznych plotek niektórych z jego wrogów, stosujących ulubioną rzymską taktykę atakowania przeciwnika przez nawiązanie do jego życia seksualnego. Były z pewnością bliższe niż stosunki z jej młodszym bratem Markiem, który oprócz innych drobnych wad nigdy, jak się wydaje, nie znajdował upodobania w życiu intelektualnym ani w filozoficznych studiach w Atenach, dokąd wysłał go ojciec. Wraz ze śmiercią Tullii, twierdził Cyceron, zniknęła jedyna więź z życiem.

Wydawanie na świat potomstwa było niebezpiecznym obowiązkiem. Poród był zawsze największym zabójcą młodych kobiet w Rzymie, od żon senatorów po niewolnice. Odnotowano tysiące takich zgonów, od ofiar z wyższych sfer, takich jak Tullia czy Julia Pompejusza, po proste kobiety z całego imperium, upamiętniane na nagrobkach przez pogrążonych w żałobie mężów i krewnych. Pewien człowiek z Afryki Północnej wspominał swą żonę, która „przeżyła trzydzieści sześć lat i czterdzieści dni. Był to jej dziesiąty poród. Trzeciego dnia zmarła”. Inny, z terenów dzisiejszej Chorwacji, wystawił prosty pomnik swej „współniewolnicy” (i prawdopodobnie partnerce), która „cierpiała męki przy porodzie przez cztery dni i nie urodziła, i tak umarła”. Umieszczając to w szerszej perspektywie, statystyki dostępne z bliższych nam epok wskazują, że w połogu umierała przypuszczalnie co najmniej jedna na pięćdziesiąt kobiet, przy czym ryzyko wzrastało, jeśli była bardzo młoda.

Uśmiercały je liczne komplikacje porodowe, którym współczesna zachodnia medycyna nieomal zapobiegła, od krwotoku po niedrożność lub infekcję – choć przez to, że kobiety rodziły w domu, bo nie było jeszcze

wówczas instytucji szpitali, w których we wczesnonowożytnej Europie infekcje z łatwością przenosiły się z jednej kobiety na drugą, w pewnym stopniu ryzyko śmierci było mniejsze. Większość kobiet korzystała z pomocy akuszerek. Poza tym próby interwencji położnej czy chirurga prawdopodobnie jedynie zwiększały niebezpieczeństwo. Cięcia cesarskie, które wbrew współczesnemu mitowi nie miały żadnego związku z Juliuszem Cezarem, stosowano po prostu, by wyjąć żywy płód z ciała martwej lub umierającej kobiety. Jeśli dziecko utknęło kompletnie, niektórzy rzymscy lekarze zalecali wprowadzenie noża do ciała matki i rozczłonkowanie płodu w macicy – zabieg, który raptem kilka kobiet być może zniosło bez uszczerbku zdrowotnego.

Ciąże i porody musiały stanowić dominujący element w życiu większości kobiet, także tych, które rzymscy autorzy przedstawiali jako beztroskie libertynki. Dla małej grupy największym zmartwieniem była niemożność poczęcia w ogóle albo donoszenia ciąży. Winę za bezdzietność pary Rzymianie niemal powszechnie przypisywali kobiecie i było to jednym z najczęstszych powodów rozwodu. Przypuszcza się dziś (są to wyłącznie przypuszczenia), że drugi mąż Tullii, która pierwsze żywe dziecko wydała na świat dopiero przed trzydziestką, mógł rozwieść się z nią właśnie z tego względu. Większość kobiet jednak miała w perspektywie całe lata ciąż i żadnego, poza abstynencją, skutecznego sposobu ich uniknięcia. Były pewne improwizowane i niebezpieczne metody aborcji. Długotrwałe karmienie piersią mogło opóźnić kolejną ciążę w wypadku tych, które, inaczej niż wiele zamożnych kobiet, nie zatrudniały mamek. Wśród wielkiej różnorodności zalecanych środków antykoncepcyjnych zaś były zarówno kompletnie bezużyteczne (noszenie przy sobie robaków znajdowanych na głowie konkretnego gatunku włochatego pająka), jak i śladowo efektywne (wprowadzanie do pochwy niemal dowolnej lepkiej substancji). Jednak większość ich wysiłków w tej dziedzinie niweczyło to, że starożytna nauka twierdziła, iż najbardziej płodne dni kobiety przypadają tuż po zakończeniu menstruacji…

Dla noworodków, którym udało się szczęśliwie przyjść na świat, najbliższe dni niosły jeszcze większe ryzyko niż dla ich matek. Te, które wydawały się słabe lub ułomne, były „wynoszone”, co często oznaczało wyrzucenie na najbliższe wysypisko śmieci. Ten sam los spotykał niechciane dzieci. Istnieją sygnały, że dziewczynki były mniej mile widziane niż

chłopcy, po części z powodu kosztów posagu, który stanowił znaczącą pozycję w budżecie nawet stosunkowo skromnych rodzin. Pewien list zachowany na papirusie z rzymskiego Egiptu, napisany przez męża do ciężarnej żony, instruuje ją, by wychowała dziecko, jeżeli to jest chłopiec, ale „jeśli to dziewczynka, wyrzuć ją”. Jak często się to zdarzało i jaka konkretnie była proporcja płci wśród ofiar, jest sprawą domysłów, ale był to proceder wystarczająco częsty, by wysypiska śmieci uważano za źródło darmowych niewolników.

51. Rzymska akuszerka z portowej Ostii, przedstawiona przy pracy na terakotowej płaskorzeźbie ze swego grobu. Rodząca siedzi na krześle, przed nią, na stołku, odbierająca poród położna.

Tym dzieciom, które pozostawiono przy życiu, wciąż groziło niebezpieczeństwo. Przypuszcza się – głównie na podstawie danych z porównywalnych późniejszych populacji – że połowa urodzonych dzieci umierała przed

dziesiątym rokiem życia, na wszelkiego rodzaju choroby i infekcje, włącznie z pospolitymi dziecięcymi chorobami, które dziś nie są już śmiertelne. Oznacza to, że choć przeciętna oczekiwana długość życia w momencie narodzin wynosiła przypuszczalnie zaledwie dwadzieścia parę lat, dziecko, które dożyło dziesiątych urodzin, mogło się spodziewać życia nie bardzo krótszego niż nasze własne. Według tych samych wyliczeń, dziesięciolatek miałby przed sobą przeciętnie jeszcze czterdzieści lat życia, pięćdziesięciolatek zaś mógł liczyć na jeszcze piętnaście. Ludzie w podeszłym wieku nie byli w starożytnym Rzymie taką rzadkością, jak można by sądzić. Jednak wysoka śmiertelność wśród osób bardzo młodych nie pozostawała bez wpływu na ciąże kobiet oraz wielkość rodzin. Dla samego tylko podtrzymania istniejącej populacji każda kobieta musiałaby urodzić przeciętnie pięcioro lub sześcioro dzieci. W praktyce liczba ta wzrasta do bliższej dziewięciu, gdy weźmie się pod uwagę inne czynniki, takie jak bezpłodność i wdowieństwo. Trudno raczej uznać to za receptę na powszechne wyzwolenie kobiet.

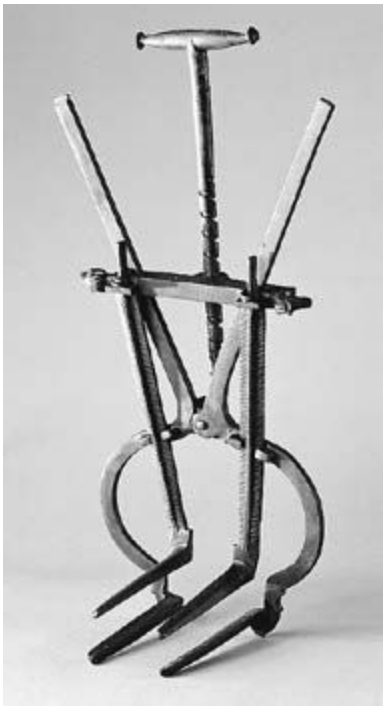

52. Starożytny rzymski wziernik pochwowy bardzo przypomina współczesną wersję. Jednak wyobrażenia Rzymian na temat kobiecej anatomii i cyklów rozrodczych zdecydowanie

różniły się od naszych własnych, począwszy od sposobu, w jaki dochodzi do zapłodnienia, po metody zapobiegania (lub sprzyjania) mu.

Jak ów wzorzec narodzin i zgonów wpływał na życie emocjonalne w obrębie rodziny? Argumentowano niekiedy, że po prostu dlatego, iż tak wiele dzieci umierało wcześnie, rodzice unikali głębokiego przywiązywania się do nich. Mrożący krew w żyłach wizerunek ojca z rzymskiej literatury i legend podkreśla jego władzę nad dziećmi, nie jego uczucia, oraz straszliwe kary, z karą śmierci włącznie, jakie mógł wymierzyć im, gdy były nieposłuszne. Niemal nic nie wskazuje jednak na to, by władzę tę stosowano w praktyce. Prawdą jest, że nowo narodzone dziecko mogło nie być postrzegane jako osoba w pełnym tego słowa znaczeniu, dopóki nie zapadła decyzja o tym, czy wychowywać je, czy wynieść, i nie zostało ono oficjalnie przyjęte do rodziny; stąd, do pewnego stopnia, pozornie obojętny stosunek do tego, co dziś nazwalibyśmy dzieciobójstwem. Ale tysiące poruszających epitafiów układanych przez rodziców dla ich zmarłych dzieci świadczą o czymś przeciwnym niż brak uczucia. „Tu leży moja lalunia, moja droga Mania. Tylko przez kilka lat mogłem darzyć ją miłością. Teraz jej ojciec opłakuje ją bez ustanku”, głosi tekst na pewnym kamieniu nagrobnym w Afryce Północnej. Cyceron także, w roku 45 p.n.e., „opłakiwał bez ustanku” śmierć Tullii, dokumentując swój żal i plany jej upamiętnienia w niezwykłej serii listów do Attyka.

Nie są znane żadne szczegóły na temat śmierci Tullii, poza tym że doszło do niej w wiejskiej posiadłości Cycerona w Tuskulum pod Rzymem, i zupełnie nic nie wiadomo o jej pogrzebie. Cyceron niemal natychmiast wycofał się samotnie do swego ustronia na wyspie Astura, gdzie przeczytał wszystkie dzieła filozoficzne na temat straty i pocieszenia, jakie wpadły mu w ręce, a nawet napisał na własny użytek traktat o żałobie – nim uznał, po paru miesiącach, że powinien wrócić do domu, w którym umarła („Zamierzam przezwyciężyć swoje uczucia i udać się do domu w Tuskulum, w przeciwnym bowiem razie nigdy tam nie wrócę”). Na tym etapie zaczął już kanalizować swój żal w jej pomnik, którym miał być nie „grób”, ale „kaplica” lub „świątynia” (*fanum*, co po łacinie ma wyłącznie religijne znaczenie). Jego uwagę zaprzątały kwestie lokalizacji, rangi oraz przyszłego utrzymania tego przybytku i wkrótce mówił już o planach kupna działki na

przedmieściu, w pobliżu dzisiejszego Watykanu, na której miał stanąć budynek, oraz zamówił zawczasu kilka kolumn.

Jego celem była, jak twierdził, apoteoza Tullii. Rozumiał przez to prawdopodobnie raczej nieśmiertelność w jakimś ogólnym sensie niż ogłoszenie jej boginią w pełnym tego słowa znaczeniu, mimo wszystko jednak jest to kolejny przykład płynności granicy, jaka w rzymskim świecie oddzielała śmiertelników od nieśmiertelnych, oraz wykorzystywania boskich mocy i atrybutów dla podkreślenia pozycji i znaczenia konkretnych osób. Jest jednak pewna ironia w tym, że choć Cycerona i jego przyjaciół coraz bardziej niepokoiły boskie zaszczyty, jakie przyznawano Cezarowi, sam Cyceron nie szczędził starań, by zapewnić jakiegoś rodzaju boski status swojej zmarłej córce. Lecz plany świątyni spełzły na niczym, gdyż cały teren Watykanu został wyznaczony przez Cezara pod wielkie przedsięwzięcie budowlane i działka, którą sobie Cyceron upatrzył, przepadła.

SPRAWY FINANSOWE

Domy na Asturze i w Tuskulum stanowiły jedynie dwie spośród około dwudziestu nieruchomości, jakie w roku 45 p.n.e. Cyceron posiadał w Italii. Były wśród nich też eleganckie rezydencje. W Rzymie miał wielki dom w dolnych partiach stoków Palatynu, kilka minut spaceru od Forum, gdzie jego sąsiadami byli przedstawiciele rzymskiej śmietanki towarzyskiej, w tym Klodia; inne jego domy rozrzucone były po całym półwyspie, od Puteoli nad Zatoką Neapolitańską, gdzie podejmował Cezara na owym dość tłocznym przyjęciu, po leżące nieco dalej na północ Formie, gdzie miał kolejną nadmorską willę. Niektóre były małymi domami wypoczynkowymi strategicznie usytuowanymi przy drogach między oddalonymi od siebie większymi posiadłościami, gdzie mógł zatrzymać się na noc, by uniknąć spania w obskurnych zajazdach lub domach noclegowych albo narzucania się przyjaciołom. Niektóre, w tym jego rodowe włości w Arpinum, były gospodarstwami produkcyjnymi, nawet jeśli towarzyszyła im luksusowa rezydencja. Inne były zwykłymi czynszówkami, jak ów zaniedbany budynek, z którego wyniosły się „nawet szczury”; dwie wielkie i jeszcze bardziej dochodowe kamienice czynszowe w centrum Rzymu stanowiły część

posagu Terencji i w roku 45 p.n.e. zostały już zapewne zwrócone po rozwodzie.

Całkowita wartość tego pakietu nieruchomości wynosiła około 13 milionów sestercji. W oczach zwykłych Rzymian było to olbrzymie bogactwo, wystarczające do wyżywienia przez rok przeszło 25 tysięcy ubogich rodzin albo do zapewnienia ponad trzydziestu obywatelom minimalnego majątku pozwalającego ubiegać się o urząd polityczny. Ale nie stawiało ono Cycerona w rzędzie najbogatszych. Analizując historię rozrzutności, Pliniusz Starszy informuje, że w roku 53 p.n.e. Klodiusz kupił za niemal 15 milionów sestercji dom Marka Emiliusza Skaurusa, jednego z przyjaciół Cycerona, a w latach sześćdziesiątych I w. p.n.e. cieszącego się nie najlepszą sławą oficera Pompejusza w Judei. Pozostałości piwnicy tego domu zostały wstępnie zidentyfikowane, także na stokach Palatynu, w pobliżu miejsca, w którym dziś wznosi się łuk Tytusa; obejmują one około pięćdziesięciu niewielkich pomieszczeń i łaźnię, przypuszczalnie dla niewolników, a wcześniejsze pokolenia archeologów zdecydowanie (choć błędnie) rozpoznawały w nich śródmiejski burdel. Z kolei posiadłość Krassusa warta była 200 milionów sestercji; nic dziwnego, że mógł on opłacić własną armię.

Mimo pełnych inwencji prób ani jedna z posiadłości Cycerona nie została jednoznacznie zidentyfikowana w terenie. Można jednak uzyskać pewne wyobrażenie o ich wyglądzie z jego relacji, włącznie z opisami przeróbek, jakie zamierzał wprowadzić, a także z archeologicznych pozostałości z tych samych czasów. Bogate rezydencje późnorepublikańskich elit na Palatynie są w ogóle bardzo kiepsko zachowane, z tego prostego powodu, że na przestrzeni I wieku ich miejsce zajął pałac cesarski, który wkrótce zdominował wzgórze. Jedne z najbardziej imponujących śladów wcześniejszego okresu znajdują się w tak zwanym Domu Gryfów. Składa się na nie kilka pokoi stanowiących niegdyś zapewne parter wystawnej rezydencji z początków I w. p.n.e., wciąż częściowo widocznych spod nakładających się na nie fundamentów budowli pałacowych, ze ścianami w jaskrawych barwach i prostymi mozaikami na posadzkach. Pod względem ogólnego planu i wystroju ten oraz inne palatyńskie domy prawdopodobnie niewiele różniły się od znacznie lepiej zachowanych ruin z Pompejów i Herkulanum.

Najistotniejszą cechą rezydencji rzymskich elit, czy to senatorów w Rzymie, czy lokalnych prominentów poza miastem, jest to, że nie były one prywatnymi domami we współczesnym rozumieniu tego słowa; nie było to

(w każdym razie nie wyłącznie) miejsce, gdzie można skryć się przed wzrokiem ogółu. Oczywiście istniały i takie kryjówki, czego przykładem jest ustronie Cycerona na Asturze, pewne części domu zaś były bardziej prywatne niż inne. Jednak pod wieloma względami architektura domowa miała stanowić dopełnienie publicznego wizerunku i reputacji wysoko postawionego Rzymianina, i to w jego domu dokonywało się wiele publicznych spraw. Najważniejszym miejscem było atrium, z reguły pierwsze pomieszczenie, do którego gość wkraczał po przejściu przez drzwi frontowe. Wysokie zazwyczaj na dwie kondygnacje, niezadaszone (*compluvium*) i urządzone tak, by wywrzeć wrażenie na odwiedzających, ze sztukateriami, malowidłami, rzeźbami i malowniczymi widokami na zewnątrz, stanowiło scenerię wielu spotkań pana domu z rozmaitymi sługami, petentami i klientami – od potrzebujących pomocy wyzwoleńców po ową delegację z Teos, która chodziła od atrium do atrium, próbując całować stopy Rzymian. Dalej zbudowany według typowego planu dom ciągnął się wokół atrium, z kolejnymi pomieszczeniami do przyjmowania gości, jadalniami, sypialniami (*cubicula*) służącymi czasem za gabinety oraz, jeśli pozwalało miejsce, krytymi pasażami i ogrodami – na ścianach zaś pojawiały się dekoracje odpowiadające ich funkcji, od olbrzymich reprezentacyjnych malowideł po niewielkie panele i erotyki. Dla gości, im dalej dopuszczono ich do mniej publicznych części domu, tym większy był to zaszczyt. Spotkania z najbliższymi przyjaciółmi i kolegami mogły odbywać się, jak mówili Rzymianie, *in cubiculo*, to znaczy w jednym z tych małych przytulnych pokoików, gdzie niekiedy sypiano, choć niekoniecznie były one sypialniami we współczesnym sensie. To tam właśnie, jak można przypuszczać, załatwiała swoje sprawy banda trzech.

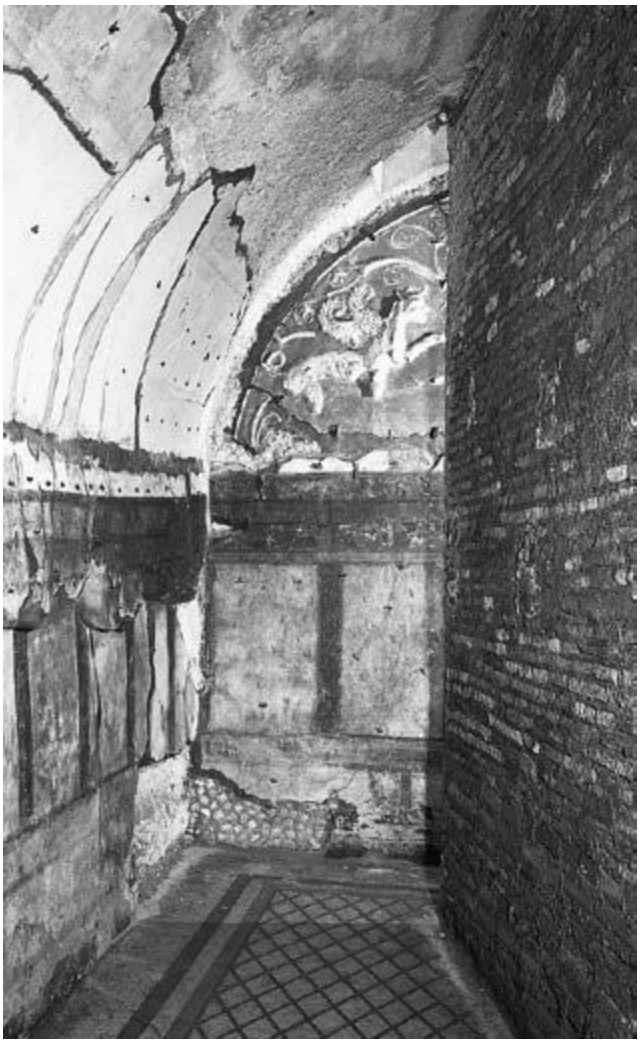

53. Tu późniejsze fundamenty wyżej położonego budynku (po prawej) wcięły się w coś, co niegdyś było wspaniałym pokojem domu z czasów republiki, Domu Gryfów na Palatynie. Budynek zawdzięcza swą nazwę stiukowym gryfom; jeden z nich jest widoczny w głębi. Mozaikowa posadzka ma prosty wzór rombów, ściany są malowane w jednolite barwne płaszczyzny, jakby imitujące marmur. Wcześniejsze pokolenia archeologów snuły domysły, że był to dom Katyliny.

Dom oraz jego wystrój stanowiły element wizerunku jego właściciela. Jednak imponujące popisy musiały być starannie wyważone, by nie narazić się na oskarżenie o zbytek. Konsternację wywołało na przykład, gdy Skaurus postanowił wykorzystać w atrium swego domu na Palatynie część z trzystu osiemdziesięciu kolumn, które zakupił, by udekorować nimi ufundowany przez siebie tymczasowy teatr. Były one wykonane z lukullańskiego marmuru, cennego kamienia z Grecji, nazwanego w Rzymie na

cześć człowieka, który pierwszy go sprowadził, Lucjusza Licyniusza Lukullusa, bezpośredniego poprzednika Pompejusza w wojnie z Mitrydatesem; każda z nich miała przeszło jedenaście metrów wysokości. Wielu Rzymian było zdania, że Skaurus popełnił poważny błąd, zdobiąc swój dom w luksusowym stylu bardziej stosownym dla miejsc czysto publicznych. Nie tylko Salustiusz uważał, że niemoralny zbytek stanowi źródło wielu problemów Rzymu.

Przy kilku okazjach listy Cycerona ukazują jego troskę o to, jak należycie przyozdobić swoje domy, co zrobić, by zaprezentować się jako człowiek obdarzony smakiem, wykształcony i obznajomiony z kulturą grecką, oraz jak zdobyć dzieła sztuki, których potrzebował, by osiągnąć ten cel, nie zawsze z powodzeniem. Trudny problem, wobec jakiego stanął w roku 46 p.n.e., daje obraz jego rozterek. Jeden z jego nieoficjalnych agentów zakupił dla niego w Grecji małą kolekcję rzeźb, które były nie dość, że zbyt drogie (jak wyjaśnia, mógłby za tę kwotę kupić nowy domek letniskowy), to jeszcze zupełnie nieprzydatne do jego celów. Po pierwsze, był tam posąg Marsa, Cyceron zaś chciał prezentować się jako wielki orędownik pokoju. Co gorsza, była tam grupa bachantek, rozpasanych, ekstatycznych, pijanych wyznawczyń Bachusa, których za nic w świecie nie mógł użyć do ozdobienia biblioteki, tak jak zamierzał: do biblioteki potrzebne są Muzy, wyjaśniał, nie bachantki.

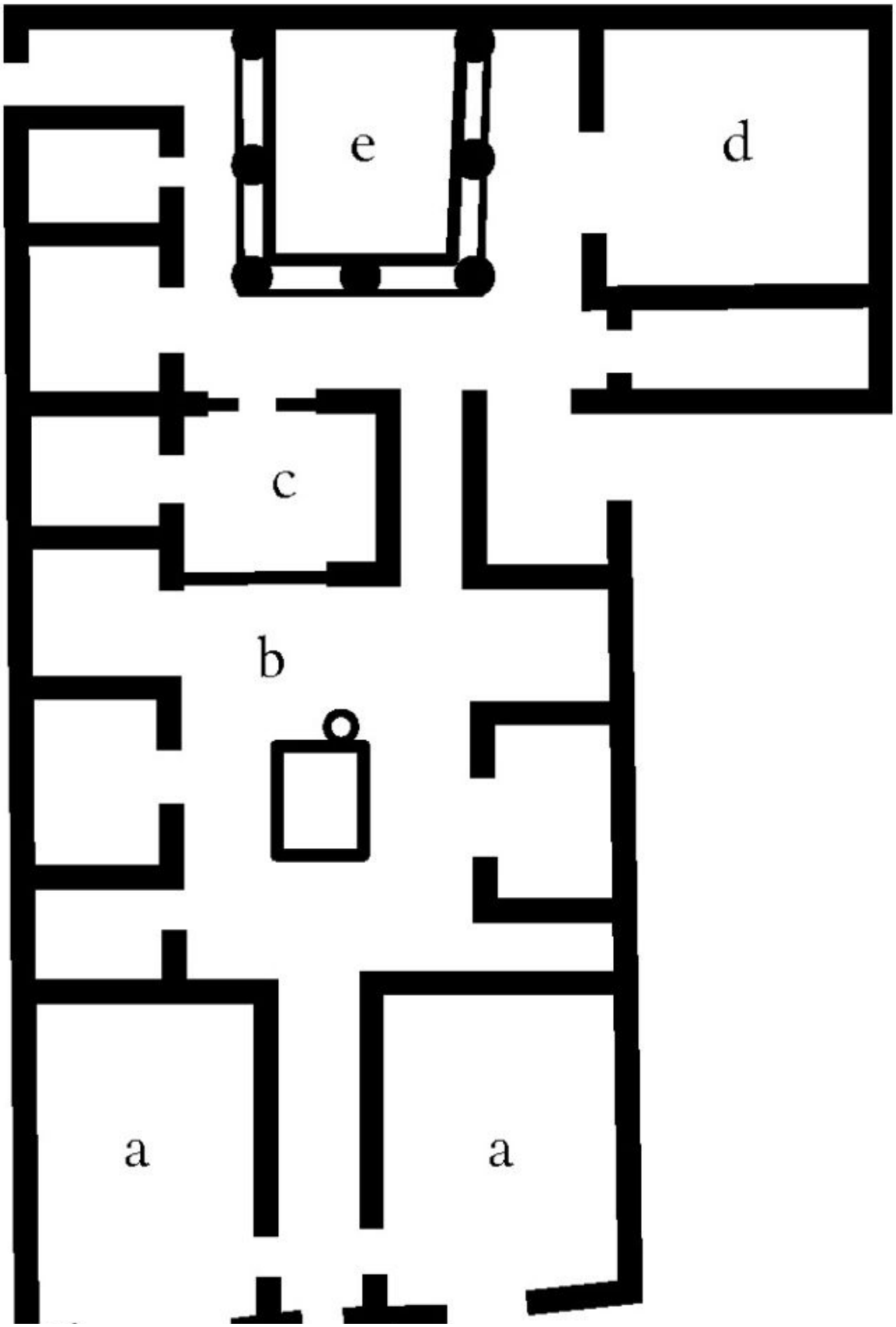
e
d
c
b
a
a

54. Plan Domu Poety Tragicznego w Pompejach daje dobre wyobrażenie o typowym rozkładzie dość zamożnego rzymskiego domu z II i I w. p.n.e. Wąski korytarz wejściowy biegnie między dwoma sklepami (a) wychodzącymi na ulicę i prowadzi do głównego pomieszczenia, czyli atrium (b). Do atrium przylegał pokój, w którym przyjmowano oficjalnych gości (c); w głębi znajdowała się sala jadalna (d) i mały, otoczony kolumnadą perystyl (e). Inne niewielkie pomieszczenia, niektóre na piętrze, obejmowały salony-sypialnie, gdzie zapraszano zaprzyjaźnione osoby przychodzące w celach zarówno służbowych, jak i towarzyskich.

Czy Cyceronowi udało się odsprzedać te rzeźby, jak na to liczył, czy po prostu wylądowały one w jakimś składzie w jednej z jego posiadłości, nie wiadomo. Jednak historia ta wskazuje, w jaki sposób nie tylko publiczny, ale i prywatny Rzym wchłaniał dzieła sztuki, zarówno oryginalne, jak i kopie, w ożywionym handlu ze światem greckim. Najlepszym materialnym świadectwem tej działalności są dziś ładunki, które nie dotarły na miejsce; spoczywają w licznych wrakach rzymskich statków handlowych, które nurkowie odkryli na dnie Morza Śródziemnego. Jeden z najbardziej niezwykłych, pochodzący – sądząc po znalezionych w nim monetach – prawdopodobnie z lat sześćdziesiątych I w. p.n.e., zatonął między Kretą a południowym cyplem Peloponezu, koło wyspy Andikitira (Antykithira) – stąd jego dzisiejsze określenie, „wrak z Andikitiry”. Przewoził on rzeźby z marmuru i brązu, w tym przecudną miniaturową brązową figurkę na nakręcanej obrotowej podstawie, luksusowe meble, eleganckie czary ze szkła i mozaik, oraz, najsłynniejszy ze wszystkich, „mechanizm z Andikitiry”. Było to wymyślne, wykonane z brązu urządzenie z mechanizmem zegarowym, służące przypuszczalnie do przewidywania ruchów planet i innych zjawisk astronomicznych. Choć trudno raczej uznać je za pierwszy komputer świata, jak się je sporadycznie określa, było ono zapewne przeznaczone do biblioteki jakiegoś zapalonego rzymskiego uczonego.

Związek czołowych postaci późnej republiki z ich posiadłościami był jednak pod pewnymi względami osobliwy. Cyceron i jego przyjaciele mocno utożsamiali się ze swymi domami. Poza starannie dobranymi rzeźbami i malowidłami w atriach arystokratycznych rodów wystawiane były woskowe maski przodków (*imagines*), nakładane podczas procesji pogrze-

bowych; niekiedy miewano różne ich zestawy lub kopie w każdej z posiadłości. Typowym elementem było wymalowane na ścianie atrium drzewo genealogiczne, a niekiedy wywieszano tam również na pokaz zdobyte w bitwie łupy, szczyt osiągnięć Rzymianina. I odwrotnie, jeśli polityczny trend uległ zmianie, dom mógł stać się nieomal substytutem dla agresji przeciwko jego właścicielowi albo jej dodatkowym celem. Gdy Cyceron w roku 58 p.n.e. udał się na wygnanie, Klodiusz ze swymi bojówkami zniszczyli jego rezydencję na Palatynie, a poważne szkody wyrządzono też w jego posiadłościach w Formiach i Tuskulum. I nie on pierwszy doznał tego rodzaju kary. Bliżej mitycznych początków długiego szeregu takich wypadków pewien radykał z połowy V w. p.n.e., zamożny plebejusz imieniem Spuriusz Meliusz, został stracony, a jego dom zrównany z ziemią, gdy – zgodnie z typową logiką konserwatywnych Rzymian – jego hojność wobec ubogich wzbudziła podejrzenia, że zmierza on do tyranii.

Z drugiej strony jednak, związek między rodziną a domem był zaskakująco luźny. Odmiennie na przykład niż arystokracja brytyjska, której tradycje przywiązują wielką wagę do ciągłości posiadania swych wiejskich domów, rzymskie elity bezustannie kupowały, sprzedawały i się przeprowadzały. Prawdą jest, że Cyceron trzymał się kurczowo rodzinnej posiadłości w Arpinum, kupił swój dom na Palatynie dopiero w roku 62 p.n.e. od Krassusa, dla którego mógł on być raczej inwestycją niż miejscem zamieszkania, wcześniej zaś w miejscu tym stał dom Liwiusza Druzusa, który zginął zamordowany w roku 91 p.n.e. Posiadłość Cycerona w Tuskulum przeszła z rąk Sulli na głęboko konserwatywnego senatora Kwintusa Lutacjusza Katulusa, a w końcu na bogatego wyzwoleńca, znanego nam tylko jako Wettiusz, na dwadzieścia pięć lat przedtem, nim Cyceron kupił ją w początkach lat sześćdziesiątych I w. p.n.e. Przypuszczalnie przy okazji sprzedaży wszelkie maski z atrium pakowano i przenoszono do nowej posiadłości. Ale co dziwne, zwyczajem było, że trofea wojenne zostawały w domu i nie przenosiły się wraz z rodziną ich zdobywcy. W jednym z późniejszych ataków na Marka Antoniusza Cyceron utyskuje, że mieszka on i urządza pijackie hulanki w domu, który należał niegdyś do Pompejusza i którego wejście wciąż zdobią tarany ze zdobycznych okrętów, pochodzące zapewne z kampanii przeciwko piratom.

To częste przechodzenie nieruchomości z rąk do rąk nasuwa kilka zasadniczych pytań. Wchodzące w grę sumy były ogromne. W roku 62 p.n.e.

Cyceron musiał dać za swój nowy dom na Palatynie ponad 3,5 miliona sestercji, a nie ma praktycznie żadnej informacji, jak taka płatność była dokonywana w praktyce. Nie chce się wierzyć, by niewolnicy Cycerona przewieźli po prostu ulicami kilka wozów monet pod zbrojną eskortą. Cała transakcja wskazuje raczej albo na użycie sztab złota, co przynajmniej wymagałoby mniej wozów, albo, co bardziej prawdopodobne, na jakiś system papierów wartościowych lub skryptów dłużnych, a zatem na leżący u podstaw rzymskiej gospodarki dość wyrafinowany system bankowy i kredytowy, po którym do dziś zachowały się jedynie nikłe ślady.

55. Niektóre z rzeźb z wraku z Andikitiry przedstawiają zapadający w pamięć obraz częściowego rozkładu. Jak na tym niegdyś pięknym egzemplarzu, pewne części ich marmurowego ciała uległy korozji, podczas gdy inne zachowały się w idealnym stanie – zależnie od tego, gdzie zaległy w morzu i czy były chronione przez piasek na dnie.

Jeszcze bardziej podstawowe pytanie brzmi: skąd pochodziły wszystkie te pieniądze? Wkrótce po kupieniu domu na Palatynie Cyceron żartował w liście do przyjaciela Publiusza Sestiusza, że jest tak zadłużony, iż „chętnie przyłączyłbym się do jakiegoś spisku, gdyby znalazł się taki, który by mnie przyjął” – cierpka aluzja do spisku Katyliny z poprzedniego roku.

Pożyczki niewątpliwie musiały być jedną z odpowiedzi, ale większość z nich trzeba było zwrócić, niekiedy dość szybko; Cyceronowi, na przykład, bardzo zależało na spłaceniu olbrzymiej pożyczki w wysokości niemal miliona sestercji, jaką zaciągnął u Juliusza Cezara, nim wybuch wojny domowej uczyni ów dług kłopotliwym. Jakie więc były źródła dochodów Cycerona? W jaki sposób, pochodząc z umiarkowanie zamożnego prowincjonalnego rodu, wszedł do grona bogaczy, nawet jeśli nie najbogatszych, w Rzymie? Parę aluzji w jego listach pomaga nieco wyjaśnić tę kwestię.

Najpierw zaprzeczenie. Nic nie wskazuje na to, by Cyceron prowadził jakiekolwiek większe interesy handlowe. Ściśle mówiąc, senatorowie mieli zakaz parania się handlem poza Italią, a bogactwo politycznych elit Rzymu zawsze oficjalnie mierzone było ilością posiadanej ziemi. Mimo to niektóre senatorskie rody czerpały zyski z przedsięwzięć handlowych pośrednio, czy to poprzez nienależących do stanu senatorskiego krewnych, czy podstawiając jako figurantów swoich wyzwoleńców. Rodzina tego samego Publiusza Sestiusza, senatora, któremu Cyceron pisał żartobliwie o swych długach, jest tego jednym z najlepszych przykładów. W całym regionie śródziemnomorskim, od Hiszpanii po Ateny, ze szczególną koncentracją w południowej Galii, odkrywa się tysiące amfor na wino z pierwszej połowy I w. p.n.e., ostemplowanych „SES” lub „SEST”, w tym około 1700 we wraku statku u wybrzeży Marsylii. Stanowią one wyraźne ślady wielkiego przedsiębiorstwa eksportowego powiązanego z jakimiś członkami rodu Sestiuszów, o których wiadomo, że mieli posiadłości w północnoitalskim mieście *Cosa*, gdzie znaleziono kolejne skupisko tego samego rodzaju amfor z tym samym stemplem. Ktokolwiek oficjalnie kierował tym interesem, zyski z pewnością przeciekały także do senatorskich Sestiuszów. Nic nie pozwala jednak sądzić, że Cyceron był zaangażowany w podobną działalność, nie licząc rzucanych przez jego wrogów i nieprawdziwych oszczerstw, jakoby jego ojciec prowadził pralnię.

Część pieniędzy Cycerona pochodziła, dość tradycyjnie, z czynszów oraz plonów jego ziem uprawnych, do czego dochodziły dochody z nieruchomości stanowiących część posagu Terencji. Ale miał on dwa inne ważne źródła pokaźnych funduszy. Pierwszym były spadki po osobach spoza najbliższej rodziny. W roku 44 p.n.e. twierdził on, że ogółem otrzymał tą drogą pokaźną sumę 20 milionów sestercji. Niemożliwością jest dziś zidentyfikować wszystkich ofiarodawców. Ale wiele z tych spadków musiało stanowić

rewanż ze strony ludzi, którym pomógł w taki czy inny sposób, wyzwoleńców, którzy dorobili się własnych fortun, lub zadowolonych klientów, których reprezentował w sądzie. Rzymskim prawnikom wyraźnie zabraniano przyjmowania honorariów za swe usługi i często słusznie mówi się, że tym, co Cyceron zyskiwał, występując w prestiżowych sprawach, był rozgłos. Jednak korzyści finansowe często przyjmowały pośrednią formę. Publiusz Sulla, bratanek dyktatora, nie był chyba jedynym, który nagrodził Cycerona za skuteczną obronę przed sądem. Pożyczył mu dwa miliony sestercji na zakup domu na Palatynie i, jak się wydaje, nie żądał zwrotu.

Innym źródłem dochodów Cycerona była jego prowincja. Choć szczycił się, być może słusznie, że nigdy nie złamał prawa i nie wymusił pieniędzy od jej mieszkańców, mimo wszystko, opuszczając Cylicję w roku 50 p.n.e., wiózł w bagażu przeszło dwa miliony sestercji w lokalnej walucie. Jak konkretnie zdobył tę sumę, nie wiadomo: być może przez połączenie oszczędnego gospodarowania funduszem na pokrycie kosztów własnych oraz zysków, jakie przyniosło mu jego drobne zwycięstwo, włącznie z późniejszą sprzedażą jeńców. Zamiast wieźć te pieniądze do Italii, zdeponował je po drodze u spółki publikanów w Efezie, najwyraźniej przewidując jakąś formę bezgotówkowego transferu. Jednak wojna domowa wkrótce zniweczyła wszelkie długoterminowe plany, jakie mógł mieć co do nich. W początkach 48 r. p.n.e. Pompejusz potrzebował na prowadzenie wojny całej gotówki, jaką był w stanie zdobyć, i Cyceron zgodził się pożyczyć mu owe dwa miliony, co przypuszczalnie przyczyniło się w jakiś sposób do jego irytującego zachowania w obozie. Nic nie wskazuje na to, by kiedykolwiek odzyskał te pieniądze. I tak ów zysk z wojny przeciwko obcemu wrogowi, jak wiele innych, sfinansował wojnę Rzymianina przeciwko Rzymianinowi.

56. Wrak u wybrzeży Marsylii został zbadany w latach pięćdziesiątych XX wieku przez zespół nurków współpracujących z Jakiem Cousteau. Tu widzimy zaledwie część ładunku amfor z Italii, które wiózł ten statek.

LUDZKI INWENTARZ

W skład majątku Cycerona wchodzili również ludzie. W listach wspomina on ogółem o nieco ponad dwudziestu niewolnikach: grupie sześciu czy siedmiu chłopców na posyłki, kilku sekretarzach, urzędnikach i „lektorach” (którzy czytali na głos książki lub dokumenty dla wygody swego pana), jak również o sekretarzu, robotniku, kucharzu, służącym i jednym czy dwóch księgowych. W praktyce jego domowników musiało być znacznie więcej. Obsługa dwudziestu nieruchomości sugeruje co najmniej dwustuosobowy personel, nawet jeśli niektóre z nich były tylko małymi domami letniskowymi, a inne przez całe miesiące stały zamknięte na cztery spusty: ktoś musiał tam pielęgnować ogrody, przeprowadzać remonty, palić w piecach, stróżować, nie wspominając już o uprawie pól w posiadłościach produkcyjnych. Wiele mówi o niewidzialności niewolników dla panów to, że Cyceron na olbrzymią większość z nich nie zwraca zupełnie uwagi. Ci, o których

wspomina w swych listach, są na ogół, jak chłopcy na posyłki i sekretarze, zaangażowani w pisanie listów i ich doręczanie.

Z grubsza licząc, w połowie I w. p.n.e. w Italii mogło być od półtora do dwóch milionów niewolników, co stanowiło mniej więcej 20 procent ogółu ludności. Łączyła ich jedna zasadnicza cecha: to, że byli czyjąś własnością. Poza tym jednak byli oni tak samo zróżnicowani pod względem pochodzenia i stylu życia jak wolni obywatele. Nie istniało coś takiego jak typowy niewolnik. Niektórzy z należących do Cycerona trafili do niewoli po przegranej bitwie. Inni byli produktem bezlitosnego handlu, który czerpał zyski z obrotu ludźmi z obrzeży imperium. Jeszcze inni zostali zapewne „pozyskani" z wysypiska śmieci lub urodzili się jako niewolnicy, w domu, z niewolnych matek. W ciągu następnych wieków, w miarę jak rzymskie wojny zaborcze traciły rozmach, to właśnie ten „domowy chów" stopniowo stawał się głównym źródłem zaopatrzenia, narzucając niewolnicom ten sam reżim prokreacyjny, w jaki wtłoczone były wolne kobiety. Bardziej ogólnie, warunki życia i pracy niewolników bywały różne, od surowych i spartańskich po graniczące z luksusem. Pięćdziesiąt ciasnych klitek w piwnicy okazałej rezydencji Skaurusa nie było najgorszą rzeczą, jakiej mógł obawiać się niewolnik. Niektórzy, w większych zakładach produkcyjnych lub gospodarstwach rolnych, traktowani byli praktycznie jak więźniowie. Wielu z nich bito. W istocie to właśnie podleganie karom cielesnym było jedną z rzeczy, które czyniły ich niewolnikami; „chłopiec do bicia" było jednym z ich typowych przezwisk. Jednak było również kilku, niewielka mniejszość wybijająca się na pierwszy plan w zachowanych świadectwach, których tryb życia mógł zdawać się godny pozazdroszczenia ubogim, wolnym i głodnym obywatelom rzymskim. Z ich punktu widzenia niewolnicy usługujący bogaczom w luksusowych rezydencjach, ich prywatni lekarze czy doradcy literaccy, zwykle wykształceni ludzie greckiego pochodzenia, wiedli życie usłane różami.

Postawy wolnej ludności wobec niewolników oraz niewolnictwa jako instytucji były równie zróżnicowane i ambiwalentne. Po stronie właścicieli pogarda i sadyzm sąsiadowały z pewną dozą lęku i zaniepokojenia własną zależnością i bezbronnością, co znajdowało odbicie w licznych popularnych powiedzonkach i anegdotach. „Każdy niewolnik to wróg", uczyła pewna rzymska maksyma. A gdy za panowania cesarza Nerona ktoś wpadł na genialny pomysł, by kazać niewolnikom nosić specjalne stroje, odrzucono

ten wniosek, argumentując, że unaoczniłoby im to, jak są liczni. Jednak wszelkie próby nakreślenia wyraźnych i konsekwentnych granic między niewolnikami a wolnymi albo zdefiniowania niższości niewolników (czy są oni raczej rzeczami niż ludźmi, zastanawiali się dość desperacko niektórzy starożytni myśliciele) były siłą rzeczy udaremniane przez praktykę społeczną. Niewolnicy i wolni w wielu sytuacjach ściśle współpracowali ze sobą. W typowym warsztacie niewolnicy mogli być w równej mierze przyjaciółmi i powiernikami co ludzkim majątkiem ruchomym. Stanowili też część rzymskiej rodziny; łacińskie słowo *familia* zawsze obejmowało tak wolnych, jak i niewolnych członków gospodarstwa domowego (zob. tab. 16, 17).

Dla wielu niewolnictwo było tak czy inaczej jedynie tymczasowym statusem, co powiększało zamęt pojęciowy. Rzymski zwyczaj wyzwalania tak wielu niewolników mógł wynikać z najróżniejszych czysto praktycznych względów: z pewnością taniej było, na przykład, dać niewolnikom wolność niż trzymać ich jako bezużytecznych starców. Ale stanowił on główny aspekt rozpowszechnionego wizerunku Rzymu jako kultury otwartej i czynił rzymską populację obywateli najbardziej zróżnicowaną etnicznie spośród wszystkich, jakie istniały aż do czasów nam współczesnych – to zaś było kolejnym źródłem niepokojów kulturowych. Czy Rzymianie nie wyzwalają zbyt wielu niewolników? – pytano. Czy nie wyzwalają ich z niewłaściwych powodów? I jakie są konsekwencje tego dla jakiejkolwiek koncepcji rzymskości?

W większości wypadków, kiedy Cyceron poświęca swym niewolnikom coś więcej niż przelotną wzmiankę, powodem jest jakiś problem, a jego reakcje ujawniają nieco z owych ambiwalencji i napięć w kontekście codziennym. W roku 46 p.n.e. pisał on do jednego ze swych przyjaciół, wówczas namiestnika prowincji Illyricum na wschodnim wybrzeżu Adriatyku. Miał problem. Jego bibliotekarz, niewolnik imieniem Dionizjusz, podkradał mu książki, a potem, w obawie przed zdemaskowaniem, dał drapaka. Okazało się, że widziano go w Ilirii (być może w okolicach jego rodzinnego domu), gdzie twierdził podobno, że Cyceron nadał mu wolność. „To nic wielkiego – przyznawał Cyceron – ale dręczy mnie ta sprawa”. Prosił przyjaciela, by miał na niego oko, ale, jak się wydaje, daremnie. Rok później następny namiestnik doniósł mu, że „twój zbieg” zaszył się wśród tubylców, Ardiajów, jednak nic więcej o nim nie słyszano, mimo że Cyce-

ron marzył, iż zobaczy go znów w Rzymie, prowadzonego w łańcuchach w pochodzie triumfalnym.

Kilka lat wcześniej, jak pisał w liście do Attyka, miał podobny problem z wyzwoleńcem, również bibliotekarzem. Ów Chryzyp (Chrysippos) – ze swym uczenie brzmiącym greckim imieniem, które nosił między innymi słynny filozof z III w. p.n.e. – miał za zadanie towarzyszyć synowi Cycerona, Markowi, wówczas mniej więcej piętnastoletniemu, oraz jego nieco starszemu kuzynowi w podróży z Rzymu do Cylicji. Gdzieś po drodze Chryzyp opuścił chłopców. Pal diabli jego drobne kradzieże, wybuchnął Cyceron, ale ucieczka to już za wiele. Uważano bowiem, że wyzwoleńcy, choć wolni, wciąż mają zobowiązania wobec swych byłych panów. Cyceron zamierzał wykorzystać jakiś kruczek prawny, by unieważnić wyzwolenie Chrysipposa i ponownie uczynić go niewolnikiem. Za późno, rzecz jasna: zbieg zdążył już się ulotnić.

Trudno ocenić, w jakiej mierze zgodnie z prawdą Cyceron przedstawiał te historie. Jak łatwo było sprzedać w Rzymie kradzione książki? Czy Dionizjusz wykorzystał je, by sfinansować swoją ucieczkę? Czy Cyceron sądził, że zbieg ma je wciąż przy sobie (prawdopodobnie wśród Ardiajów był na nie jeszcze mniejszy popyt)? Czy może kradzież była raczej wytworem paranoi Cycerona i jego obsesji na punkcie swej biblioteki? Jakkolwiek było, historie te stanowią cenną przeciwwagę dla wizji niewolniczego niezadowolenia i oporu w stylu Spartakusa. Bardzo niewielu niewolników starło się z rzymskimi władzami, a jeszcze mniej z rzymskimi legionami. Większość stawiała opór swoim panom tak jak ci dwaj, zwyczajnie uciekając, zapadając się pod ziemię i, jeśli ich zatrzymano, wmawiając pytającemu, który niemal na pewno nie wiedział, jak się sprawy mają, że są wolnymi ludźmi. Jeśli chodzi o Cycerona, widzimy tu człowieka, dla którego domowi niewolnicy naprawdę mogli być wewnętrznym wrogiem, nawet jeśli na ogół ich wrogość sprowadzała się do lepkich palców, różnica zaś między tymi, których wyzwolił, a pozostałymi była dlań mniejsza, niż przedstawia to wielu dzisiejszych historyków. Nie powinno być zaskoczeniem, że choć zwyczajowym łacińskim określeniem byłego niewolnika jest *libertus* (wyzwoleniec), często obu określa się słowem *servus* (niewolnik).

Znaczącym wyjątkiem od tego obrazu jest stosunek Cycerona do jego niewolnika i sekretarza Tyrona, człowieka, któremu średniowieczna wyobraźnia przypisała wynalazek pewnego znanego systemu znaków ste-

nograficznych. Pochodzenie Tyrona jest kompletnie nieznane, chyba że prawdziwa jest naciągana rzymska plotka zakładająca, że ponieważ Cyceron tak go lubił, musiał on być jego naturalnym synem. Został on wyzwolony z wielką pompą w roku 54 lub 53 p.n.e., stając się obywatelem rzymskim o nazwisku Marcus Tullius Tiro. Relacje Tyrona z całą rodziną Cycerona często są postrzegane jako ludzka twarz rzymskiego niewolnictwa.

Wiele listów pisanych do niego przez różnych członków rodziny (nie zachowały się żadne odpowiedzi) jest pełnych czułości, przyjacielskich pogawędek i często troski o jego zdrowie. „Twoje zdrowie niepokoi nas bardzo", pisał w typowym dla siebie stylu Kwintus Cyceron w roku 49 p.n.e.; „i martwi nas niepomiernie, że nie będzie cię z nami przez tak długi czas, […] ale naprawdę nie podejmuj długiej podróży, dopóki nie będziesz zdrowy i silny". Uroczystemu wyzwoleniu Tyrona zaś towarzyszyły radosne gratulacje – i wyrazy samozadowolenia. Jeszcze raz Kwintus, piszący do brata z Galii, gdzie służył pod rozkazami Juliusza Cezara, oddaje w pewnym stopniu znaczenie zmiany statusu: „Naprawdę cieszę się z tego, co zrobiłeś w sprawie Tyrona, i że uznałeś, iż jego pozycja jest niższa, niż na to zasługuje, i że wolisz mieć w nim raczej przyjaciela niż niewolnika. Skakałem z radości, czytając twój list. Dziękuję". Tyron zdaje się niemal odgrywać rolę zastępczego syna, jednoczącego dysfunkcjonalną niekiedy rodzinę. Pozostała jednak pewna ambiwalencja, a niewola Tyrona nigdy nie poszła całkowicie w zapomnienie. Wiele lat po jego wyzwoleniu Kwintus pisał doń z wymówkami, że znów nie dostał od niego żadnego listu. „Sprawiłem ci solidne lanie albo przynajmniej milcząco złajałem cię w duchu", jak to ujął. Niewinne przekomarzanie się? Kiepski dowcip? Czy wyraźna aluzja, że dla Kwintusa Tyron zawsze pozostanie kimś, komu można, choćby w myślach, spuścić lanie?

KU NOWYM, CESARSKIM CZASOM

Tyron o wiele lat przeżył swego pana. Cyceron, podobnie jak jego brat Kwintus, zginął w makabryczny sposób w grudniu 43 r. p.n.e. Tyron zmarł podobno dopiero w roku 4 p.n.e., w wieku dziewięćdziesięciu dziewięciu lat. Czas, który mu pozostał, poświęcił na pielęgnowanie pamięci Cycerona,

pomagając redagować jego korespondencję i mowy oraz pisząc jego biografię, która – chociaż się nie zachowała – stała się głównym źródłem informacji dla późniejszych rzymskich historyków. Wydał nawet pokaźny zbiór jego żartów. Jeden z późniejszych wielbicieli Cycerona stwierdził, że opinia o jego poczuciu humoru byłaby może lepsza, gdyby Tyron dokonał nieco staranniejszego wyboru.

Tyron żył na tyle długo, że doczekał ustanowienia na stałe jednoosobowych rządów, z cesarzami mocno dzierżącymi władzę; dawna republika stawała się coraz odleglejszym wspomnieniem. Ów nowy ustrój jest tematem ostatnich czterech rozdziałów *SPQR*, które omawiają ponaddwustupięćdziesięcioletni okres od zabójstwa Cezara w roku 44 p.n.e. do początków III wieku – a konkretniej do przełomowego momentu w roku 212, kiedy to cesarz Karakalla nadał obywatelstwo rzymskie wszystkim wolnym mieszkańcom imperium. Jest to historia bardzo odmienna od pierwszych siedmiuset lat, które analizowaliśmy do tej pory.

Ten późniejszy okres w dziejach Rzymu jest pod pewnymi względami znacznie lepiej znany niż wcześniejsze epoki. To właśnie w tym czasie powstała większość stojących do dziś słynnych starożytnych budowli, od Koloseum wzniesionego jako miejsce popularnych rozrywek w latach siedemdziesiątych I wieku po Panteon („świątynię wszystkich bogów”), przebudowany pięćdziesiąt lat później, za cesarza Hadriana, i będący jedną z niewielu starożytnych świątyń, którą możemy oglądać wciąż w mniej więcej pierwotnym stanie – ocalała ona dzięki przekształceniu jej w chrześcijański kościół bez poważniejszych przeróbek. Nawet na Forum Romanum, w sercu starego miasta, gdzie rozgrywały się wielkie polityczne bitwy republiki rzymskiej, większość tego, co widzimy dziś nad ziemią, powstała za cesarzy, nie w czasach Grakchów, Sulli czy Cycerona.

Ogólnie jest znacznie więcej pozostałości świata z pierwszych dwóch wieków naszej ery, mimo że już nigdy nie pojawia się postać zarysowana z takim bogactwem szczegółów jak Cyceron. Nie wynika to z przetrwania pokaźnej liczby nowych dzieł literackich, poetyckich czy historycznych, choć są ich niewątpliwie całe tomy, i to o coraz bardziej zróżnicowanym charakterze. Mamy wciąż plotkarskie biografie poszczególnych cesarzy, cyniczne satyry pióra Juwenalisa i innych, wyszydzające rzymskie uprzedzenia, oraz ekstrawagancko nowatorskie powieści, w tym słynne *Satyryki* napisane przez Gajusza Petroniusza Arbitra, niegdysiejszego przyjaciela,

a później ofiary cesarza Nerona, i sfilmowane dwa tysiące lat później przez Federica Felliniego. Jest to awanturnicza opowieść o dwóch zawadiakach wędrujących przez południową Italię, opisująca orgie, tanie noclegownie z łóżkami rojącymi się od robactwa, oraz niezapomniany portret – i parodia – bogatego, a zarazem prostackiego wyzwoleńca Trymalchiona, który niewiele brakowało, a użyczyłby swego imienia znacznie późniejszej powieści; roboczy tytuł *Wielkiego Gatsby'ego* F. Scotta Fitzgeralda brzmiał *Trimalchio at West Egg*.

Dramatyczna zmiana widoczna jest raczej w dokumentach zapisanych w kamieniu. Analizowaliśmy już kilka z nich z wcześniejszych stuleci, czy był to grobowiec Scypiona Barbatusa, czy na pół zrozumiała inskrypcja ze słowem „król" (*rex*), którą odkopano na Forum. Jednak w tych wczesnych okresach były one stosunkowo nieliczne. Począwszy od I wieku, z powodów, które wciąż nie doczekały się wyjaśnienia, nastąpił wysyp pism wyrytych w kamieniu i brązie. Na terenie całego imperium zachowały się tysiące epitafiów upamiętniających dość zwyczajnych ludzi, w każdym razie tych, którzy mieli wystarczająco duży zapas gotówki, by zamówić sobie jakiś trwały pomnik, choćby najskromniejszy. Czasami wymieniają one jedynie zawód zmarłego („sprzedawca pereł", „handlarz ryb", „akuszerka" czy „piekarz"), czasami opisują całe jego życie. Pewien szczególnie wymowny kamień upamiętnia kobietę o białej skórze, pięknych oczach i drobnych sutkach, będącą osią „małżeństwa we troje", które rozpadło się po jej śmierci. Są także tysiące krótkich biografii czołowych obywateli, wykute na cokołach ich posągów w całym rzymskim świecie, oraz cesarskie listy lub dekrety senatu dumnie wystawione na pokaz w odległych miastach imperium. Jeśli zadaniem historyka wczesnego Rzymu jest wyciśnięcie z każdego zachowanego świadectwa wszystkiego, co może nam ono powiedzieć, to w I wieku pytanie brzmi, jak wybrać świadectwa, które mówią nam najwięcej.

Jeszcze większą jednak różnicą w rekonstruowaniu tej części historii Rzymu jest to, że musimy teraz w dużej mierze obywać się bez luksusu, albo ograniczeń, chronologii. Wynika to po części z geograficznej rozległości rzymskiego świata. Nie ma jednej jedynej narracji, która wiązałaby w jakikolwiek użyteczny lub pouczający sposób dzieje rzymskiej Brytanii z dziejami rzymskiej Afryki. Liczne mikrohistorie i odrębne historie odrębnych regionów nie zawsze dają się scalić, a opowiadane jedna po drugiej

złożyłyby się na zdecydowanie mało kształcącą książkę. Ale wynika to też stąd, że po ustanowieniu pod koniec I w. p.n.e. jedynowładztwa przez ponad dwieście lat nie doszło w Rzymie do żadnych znaczących zmian. Autokracja stanowiła, w pewnym sensie, koniec historii. Oczywiście były różnego rodzaju wydarzenia, bitwy, zamachy, impasy polityczne, nowe inicjatywy i wynalazki, a ich uczestnicy mieliby do przekazania mnóstwo ekscytujących opowieści i kwestii, o które toczyliby spory. Jednak w odróżnieniu od dziejów rozwoju republiki i wzrostu imperialnej potęgi, która zrewolucjonizowała niemal każdy aspekt rzymskiego świata, pomiędzy końcem I w. p.n.e. a końcem II w. n.e. nie było większych zmian w strukturze rzymskiej polityki, państwa ani społeczeństwa.

Tak więc zaczniemy od przyjrzenia się w następnym rozdziale temu, jak po zabójstwie Juliusza Cezara cesarz August zdołał wprowadzić na stałe jednoosobowe rządy – co było być może najważniejszą rewolucją w dziejach Rzymu – a następnie zgłębimy struktury, problemy i napięcia, które przez następne dwa wieki zarówno umacniały, jak i osłabiały ów ustrój. Wśród postaci, jakie napotkamy, znajdą się opozycyjni senatorowie, pijani klienci rzymskich barów oraz prześladowani (i dla Rzymian kłopotliwi) chrześcijanie. Pytanie brzmi: jak możemy najpełniej zrozumieć rzymski świat pod rządami cesarza?

1. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]
2. Przeł. Stanisław Kasprzysiak [wróć]
3. Przeł. Grzegorz Franczak [wróć]
4. Przeł. Kazimierz Kumaniecki [wróć]
5. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]
6. Przeł. Gabriela Pianko [wróć]

ROZDZIAŁ 9

PRZEMIANY AUGUSTA

SPADKOBIERCA CEZARA

Cyceron mógł się znajdować w senacie w słynne Idy Marcowe 44 r. p.n.e., kiedy zamordowano Cezara, jako naoczny świadek chaotycznego i niemal spartaczonego zamachu. Grupa mniej więcej dwudziestu senatorów stłoczyła się wokół Cezara pod pretekstem wręczenia mu petycji. Jeden z nich dał sygnał do ataku, klękając u stóp dyktatora i pociągając go za togę. Zamachowcy uderzali nieco na oślep albo być może strach odebrał im zbornność ruchów. Jeden z pierwszych ciosów sztyletem chybił celu i dał Cezarowi szansę na obronę jedynym orężem, jaki miał pod ręką – ostrym rylcem. Według najwcześniejszej zachowanej relacji, autorstwa Mikołaja z Damaszku, greckiego historyka z Syrii, który pisał pięćdziesiąt lat później, ale korzystał prawdopodobnie z opisów naocznych świadków, kilku zamachowców poraniło się nawzajem: Gajusz Kasjusz Longinus rzucił się na Cezara, ale trafił Brutusa; inny niecelny cios wbił się w udo kolegi.

Upadając, Cezar wykrzyknął po grecku do Brutusa: „I ty, dziecię?”, co było albo groźbą („Dopadnę cię, chłopcze!”), albo pełną żalu skargą na nielojalność młodego przyjaciela („Ty też, moje dziecko?”), albo, jak fantazjowali niektórzy podejrzliwi współcześni, przedśmiertnym wyznaniem, że Brutus był w istocie naturalnym synem swej ofiary i że nie był to zwykły zamach, ale ojcobójstwo. Słynne łacińskie zdanie *Et tu, Brute?* („I ty, Brutusie?”) jest wymysłem Szekspira.

Obecni przy tym senatorowie wzięli nogi za pas; jeśli Cyceron był wśród nich, przypuszczalnie nie okazał się odważniejszy niż reszta. Szybką ucieczkę uniemożliwił jednak wielotysięczny tłum, który w tym momencie zaczął wylewać się z sąsiedniego teatru Pompejusza po pokazie walk gladiatorów. Kiedy ludzie ci dowiedzieli się, co zaszło, również chcieli jak najszybciej schronić się w domach, mimo iż Brutus zapewniał, że nie ma powodu do obaw i że nie jest to wcale zła, lecz dobra nowina. Zamieszanie

pogłębiło się jeszcze bardziej, gdy Marek Emiliusz Lepidus, jeden z bliskich współpracowników Cezara, opuścił Forum, by zmobilizować żołnierzy stacjonujących tuż pod miastem, i nieomal wpadł na grupę zamachowców, którzy nadchodzili z przeciwnej strony, by oznajmić o swym zwycięskim czynie; za nimi szło z kolei trzech niewolników niosących do domu złożone w lektyce zwłoki Cezara. Było to niełatwe zadanie dla zaledwie trójki ludzi i relacje mówią, że poranione ramiona dyktatora makabrycznie zwisały po bokach.

Tego wieczoru Cyceron spotkał się z Brutusem i kilkoma innymi „Wyzwolicielami" na Kapitolu, gdzie się zainstalowali. Nie należał do spisku, niektórzy mówili jednak, że Brutus, zadając Cezarowi cios, wykrzyknął jego imię – tak czy inaczej, jako wybitny mąż stanu został zapewne uznany za przydatnego figuranta, którego dobrze było mieć w swoim obozie. Rada Cycerona była jasna: powinni niezwłocznie zwołać posiedzenie senatu na Kapitolu. Oni jednak wahali się i pozostawili inicjatywę stronnikom Cezara, którzy wkrótce wykorzystali powszechne nastroje, z pewnością niesprzyjające zabójcom, mimo późniejszych fantazji Cycerona, że większość prostych Rzymian na koniec uwierzyła w konieczność obalenia tyrana. Większość wciąż przedkładała reformy Cezara – wsparcie dla ubogich, zamorskie osiedla i sporadyczne zasiłki pieniężne – nad pięknie brzmiące idee wolności, które mogły stanowić jedynie przykrywkę dla prywaty elit i dalszego wyzysku niższych warstw społeczeństwa, o czym miałyby coś do powiedzenia ofiary zdzierstw Brutusa na Cyprze.

Kilka dni później Antoniusz wyprawił Cezarowi imponujący pogrzeb, w którym prezentowano zawieszony nad zwłokami woskowy model mający ukazać publiczności wszystkie rany, jakie mu zadano. Wybuchły zamieszki, zakończone improwizowaną kremacją na Forum, w której za opał posłużyły częściowo drewniane ławki z pobliskich sądów, częściowo ubrania, które trębacze zdarli z siebie i cisnęli w ogień, częściowo zaś rzucone na wierzch przez kobiety klejnoty oraz młodzieńcze togi (tzw. *toga praetexta*) ich dzieci.

Nie podjęto, z początku przynajmniej, żadnych działań odwetowych. Brutus i Kasjusz po demonstracjach na pogrzebie uznali, że bezpieczniej będzie opuścić miasto, ale nie zostali pozbawieni swych urzędów (obaj byli pretorami). Brutusowi pozwolono nawet sponsorować święto *in absentia*, jednak cezarianie szybko zastąpili sztukę, którą zamierzał wystawić –

poświęconą pierwszemu Brutusowi i wygnaniu Tarkwiniuszy – inną, opartą na mniej aktualnym wątku z greckiej mitologii. Idąc za propozycją Cycerona, senat wcześniej już zgodził się na ratyfikowanie wszystkich decyzji Cezara w zamian za amnestię dla zamachowców. Był to może kruchy rozejm, ale chwilowo uniknięto dalszej przemocy.

Sytuacja uległa zmianie, gdy w kwietniu 44 r. p.n.e. wyznaczony przez Cezara spadkobierca przybył do Rzymu zza Adriatyku. Bez względu na wszelkie pogłoski i domysły oraz na status chłopczyka wymownie nazwanego przez Kleopatrę Cezarionem, Cezar nie uznał żadnego prawowitego potomstwa. Zdecydował się więc na niezwykły krok i adoptował w testamencie wnuka swojej siostry, czyniąc go swoim synem i głównym spadkobiercą fortuny. Gajusz Oktawiusz miał wtedy zaledwie osiemnaście lat i wkrótce począł zbijać kapitał na słynnym nazwisku, które otrzymał wraz z adopcją; przyjął nazwisko Gajusz Juliusz Cezar – choć do historii przeszedł jako Oktawian. On sam nigdy nie używał tego imienia. Dlaczego Cezar wyróżnił tego młodego człowieka, pozostanie na zawsze zagadką; z pewnością jednak w interesie Oktawiana było dopilnowanie, by mordercy człowieka, który był teraz oficjalnie jego ojcem, nie uniknęli kary i by nikt spośród jego licznych potencjalnych rywali, głównie Marek Antoniusz, nie poszedł w ślady zmarłego dyktatora. Cezar był dla Oktawiana paszportem do władzy, a kiedy uległy senat w styczniu 42 r. p.n.e. oficjalnie zaliczył nieżyjącego dyktatora w poczet bogów, Oktawian natychmiast zaczął rozgłaszać swój nowy tytuł i status: „syn boga”. Rozpętała się ponaddziesięcioletnia wojna domowa.

Oktawian – albo August, jak oficjalnie nazywano go od roku 27 p.n.e. (świeżo wymyślony tytuł oznaczający mniej więcej tyle co „boski, czcigodny”) – zdominował rzymskie życie polityczne na przeszło pięćdziesiąt lat, aż do śmierci w roku 14. Wykraczając daleko poza precedensy ustanowione przez Pompejusza i Cezara, był on pierwszym rzymskim cesarzem i najdłużej panującym władcą w dziejach Rzymu, przewyższając nawet mitycznego Numę i Serwiusza Tulliusza. Jako August zreorganizował on struktury rzymskiej polityki i armii, administrację, wygląd Miasta oraz leżące u podłoża wszystkiego wyobrażenie o istocie rzymskiej potęgi, kultury i tożsamości.

W trakcie przejmowania oraz sprawowania władzy zmienił się również sam August, przechodząc zdumiewającą transformację z buntownika i bru-

talnego wodza w odpowiedzialnego męża stanu, której widomym znakiem była sprytna zmiana imienia. Jego wczesne poczynania jako Oktawiana stanowiły mieszankę sadyzmu, skandali i bezprawia. Wtargnął on na rzymską scenę polityczną w roku 44 p.n.e., wykorzystując prywatną armię i taktykę niewiele odmienną od zamachu stanu. Był współodpowiedzialny za koszmarny pogrom na wzór sullańskich proskrypcji, i jeśli wierzyć rzymskiej tradycji, miał ręce dosłownie unurzane we krwi. Według pewnej makabrycznej opowieści osobiście wyłupił oczy wysokiemu urzędnikowi, którego podejrzewał o spiskowanie przeciwko niemu. Niewiele mniej szokująca była dla Rzymian pogłoska o wystawnym bankiecie kostiumowym, na którym jakby nigdy nic pojawił się w stroju Apollina, podczas gdy lud przymierał głodem w wyniszczonym wojną domową Mieście. Jak udało mu się zostawić to wszystko za sobą, by stać się twórcą nowego ustroju oraz, w oczach wielu, wzorowym cesarzem i punktem odniesienia, względem którego oceniano nierzadko jego następców, to pytanie, które zadawało sobie wielu spostrzegawczych Rzymian. Historycy zaś od tamtej pory głowią się i spierają zarówno na temat jego radykalnej przemiany, jak i charakteru ustroju, który ustanowił, oraz podstaw jego potęgi i władzy. Jak August tego dokonał?

OBLICZA WOJNY DOMOWEJ

Nim rok 43 p.n.e. dobiegł końca, w ciągu niewiele ponad osiemnastu miesięcy od przybycia Oktawiana do Italii polityka Rzymu wywróciła się do góry nogami. Brutus i Kasjusz otrzymali prowincje na Wschodzie i opuścili Italię. Oktawian i Antoniusz starli się w szeregu potyczek w północnej Italii, a następnie znów pogodzili, tworząc z Lepidusem „triumwirat dla zaprowadzenia porządku w państwie”. Było to oficjalne pięcioletnie porozumienie, które dawało każdemu z tych trzech ludzi (*triumviri*) władzę równą konsulom, przydział wybranych prowincji i kontrolę nad wyborami. Rzym znalazł się pod władzą swego rodzaju junty.

Cyceron już nie żył. Popełnił błąd, zbyt ostro wypowiadając się publicznie przeciwko Antoniuszowi, i w nowej rundzie masowych mordów, która była głównym dokonaniem triumwiratu, jego nazwisko pojawiło się wśród

nazwisk setek innych senatorów i ekwitów na budzących grozę listach proskrypcyjnych. W grudniu 43 r. p.n.e. wysłano po niego bandę siepaczy, którzy odcięli mu głowę, gdy opuszczał w lektyce jedną ze swych wiejskich posiadłości w beznadziejnej próbie zniknięcia ze sceny (beznadziejnej po części dlatego, że jeden z wyzwoleńców rodziny zdradził jego miejsce pobytu). Był to kolejny symboliczny koniec republiki rzymskiej, rozpamiętywany przez następne stulecia. Ostatnie chwile Cycerona odtwarzano w nieskończoność w rzymskich szkołach retoryki, gdzie kwestia, czy powinien był on błagać Antoniusza o łaskę, czy (co jeszcze bardziej podchwytliwe) zaproponować w zamian za życie zniszczenie wszystkich swoich pism, stanowiła ulubiony temat ćwiczeń krasomówczych. Jeszcze bardziej makabryczne było to, co nastąpiło potem. Jego głowę i prawą rękę wysłano do Rzymu i wywieszono na rostrze na Forum. Żona Antoniusza, Fulwia, która wcześniej była małżonką innego wielkiego wroga Cycerona, Klodiusza, poszła obejrzeć trofeum. Opowiadano, że w triumfalnym uniesieniu zdjęła ona głowę, napluła na nią, po czym wyciągnęła na zewnątrz język denata i przebijała go raz po raz szpilkami wyjętymi z włosów.

Kruchy rozejm poszedł w zapomnienie. W październiku 42 r. p.n.e. zjednoczone siły triumwiratu pokonały Brutusa i Kasjusza koło miasta Filippi na dalekiej północy Grecji (gdzie toczy się akcja znacznej części Szekspirowskiego *Juliusza Cezara*), a zwycięscy sojusznicy zaczęli odtąd coraz regularniej występować przeciwko sobie nawzajem. Gdy Oktawian wrócił spod Filippi do Italii, by nadzorować potężny program konfiskaty ziem, mający na celu zapewnienie działek dla tysięcy niebezpiecznie niezadowolonych weteranów, wkrótce stanął w obliczu zbrojnego oporu Fulwii i brata jej męża, Lucjusza Antoniusza. Wystąpili oni w obronie wywłaszczanych właścicieli ziemskich i zdołali nawet, na krótko wprawdzie, przejąć kontrolę nad Rzymem. Oktawian wkrótce obległ ich w Peruzji (dzisiejsza Perugia). Z początkiem roku 40 p.n.e. głód zmusił ich do kapitulacji, jednak grunt był już przygotowany pod przeszło dziesięciolecie dalszej wojny, przerywanej krótkimi rozejmami, między rozmaitymi stronami, które twierdziły, że reprezentują spuściznę Cezara.

Często trudno jest wydobyć jakiś sens z płynnych sojuszy oraz zmiennych celów rozmaitych graczy w poszczególnych rundach tego konfliktu. Pozostaje domysłem, jaka kombinacja niezdecydowania, reorientacji politycznej i interesowności skłoniła niegdysiejszego zięcia Cycerona, Dola-

bellę, do dwukrotnej zmiany stron w ciągu kilku miesięcy – nim objął dowództwo przeciwko Wyzwolicielom na Wschodzie, wywiódł w pole, torturował i zgładził nieszczęsnego namiestnika Azji, a w końcu w roku 43 p.n.e. sam zginął, próbując bez powodzenia stawić czoło Kasjuszowi w Syrii. „Czy znajdzie się kiedykolwiek ktoś obdarzony wystarczającym talentem, by opisać to wszystko tak, aby wydawało się faktem, nie fikcją?" – pytał pewien późniejszy rzymski autor, wyraźnie oczekując odpowiedzi: *nie*. Jednak pomimo niejasności ról wielu czołowych postaci konflikt ten dostarcza więcej niż jakikolwiek wcześniejszy świadectw, co tego rodzaju wojna oznaczała dla reszty ludności Italii, zarówno żołnierzy, jak i cywilów – włącznie z prawdziwymi lub wyimaginowanymi głosami paru niewinnych ofiar.

Ubodzy chłopi, którzy stracili ziemię w ramach zarządzonych przez triumwirat konfiskat, są głównymi bohaterami pierwszego ważnego dzieła Wergiliusza, *Bukolik*. Choć później został on jednym z nadwornych poetów augustowskiego reżimu, na przełomie lat czterdziestych i trzydziestych I w. p.n.e. jego uwagę zaprzątał wpływ wojny domowej na niegdyś idylliczne i niewinne życie pasterzy z italskiej wsi, z Oktawianem jako potężną i niekiedy groźną postacią w tle. Gdy śpiewają oni o życiu i miłości w swoim sielskim świecie, niektórzy z jego wieśniaków okazują się rozgoryczonymi ofiarami wywłaszczeń. „Żołdak nieczuły tę niwę starannie uprawną posiadać będzie", skarży się jeden z nich. „O, dokąd zwada nas biednych zawiodła!" [1]

Inni autorzy koncentrowali się na ludzkim aspekcie proskrypcji, opowiadając o pomysłowych kryjówkach, smutnych samobójstwach i odważnej lojalności lub okrutnej zdradzie przyjaciół, krewnych i niewolników. Pewna sprytna żona uratowała swego męża, ukrywając go w worku na pranie; inna wepchnęła swojego do ścieku, którego cuchnąca woń skutecznie zniechęciła niedoszłych zabójców. Jakaś para braci ukrywała się podobno w wielkim piecu kuchennym, dopóki właśni niewolnicy nie odkryli ich i nie zabili jednego z nich na miejscu (w zemście za jego okrucieństwo, jak mamy się domyślać), podczas gdy drugi uciekł – po to tylko, by jego próba utopienia się w Tybrze została udaremniona przez życzliwych rybaków, którzy mylnie wzięli jego skok za przypadkowy upadek i wyłowili go. W tych literackich relacjach niemal na pewno jest nieco upiększeń i wyolbrzymionego

heroizmu. Nie różnią się one jednak zbytnio od poczynań pewnej lojalnej żony, przedstawionych dokładnie w jej epitafium. Opisano tam, jak osobiście udała się do Lepidusa, by błagać o życie męża, i odeszła, doznawszy brutalnego potraktowania, „posiniaczona jak niewolnica”, jak ujmuje to tekst – co świadczy nie tylko o odwadze tej kobiety, ale także o niemal automatycznym kojarzeniu niewolnictwa z karą cielesną.

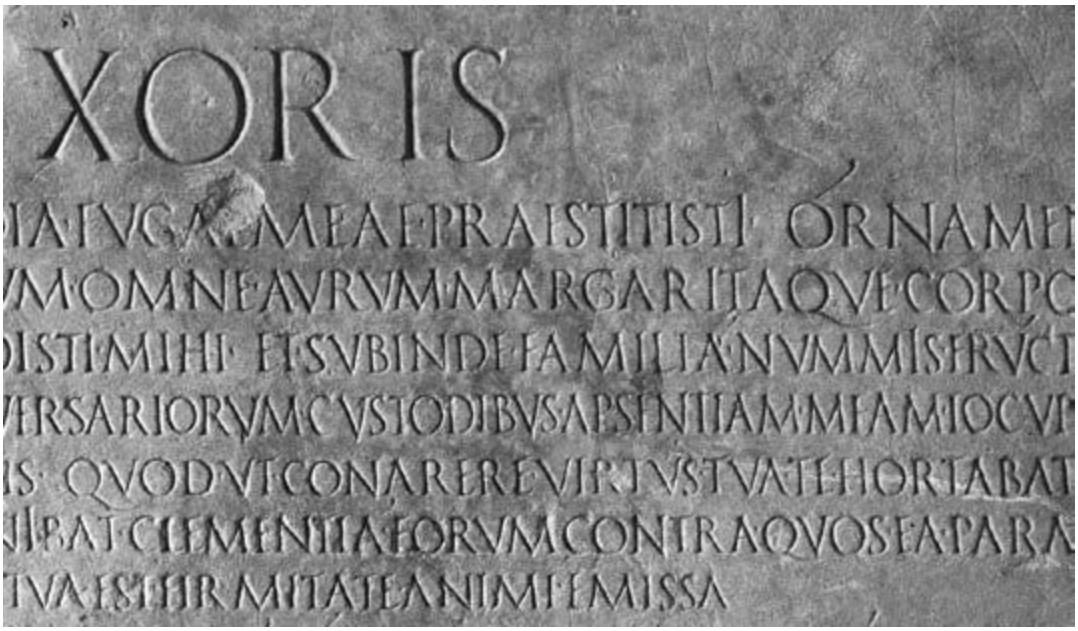

57. Fragment epitafium lojalnej żony. Niestety imiona małżonków się nie zachowały, ale jasne jest, że mąż był wybitnym senatorem. XORIS w pierwszym wierszu to część słowa UXORIS („żona” w dopełniaczu). W reprodukowanej tu części opisana jest pomoc żony w ucieczce męża; drugi wiersz wspomina o AURUM MARGARITAQUE („złoto i perły”), które wysłała, aby zapewnić mu fundusze.

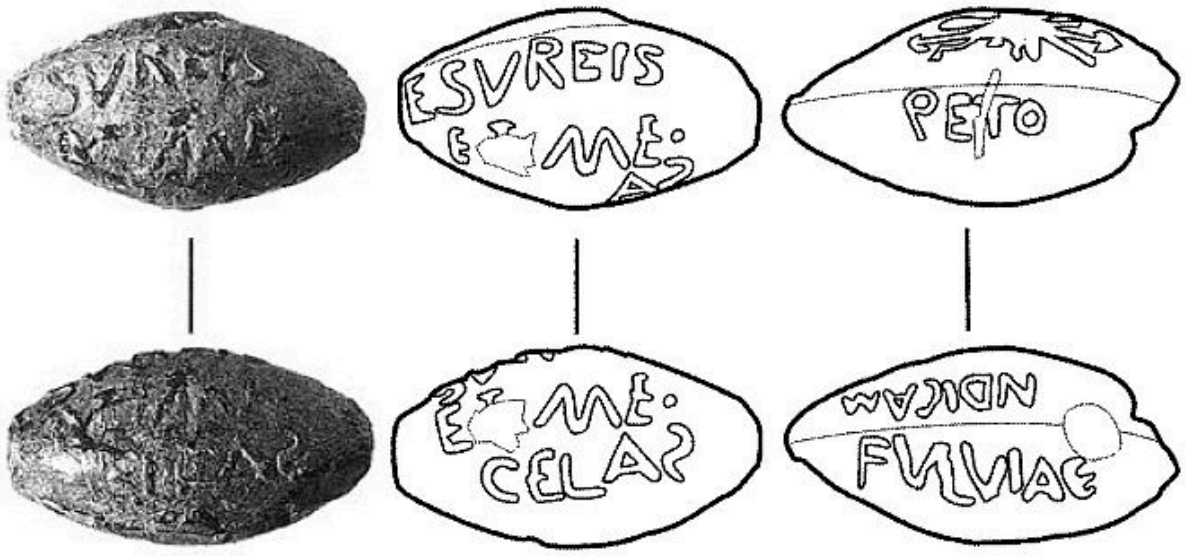

58. Małe ołowiane pociski, kilkucentymetrowej długości, które nie tylko zabijały, ale i niosły wiadomość dla wroga. *Esureis et me celas* („Głodujesz, a udajesz, że nie”) nasunęło inne tłumaczenia, w tym jawnie erotyczne („Pożądasz mnie…”).

Mamy też pewną wskazówkę w odniesieniu do tego, co mogli myśleć szeregowi żołnierze. W okolicach współczesnej Perugii oraz w samym mieście odkopano dziesiątki małych pocisków do proc, śmiercionośnych bryłek ołowiu przelatujących w tę i z powrotem pomiędzy siłami Oktawiana, który oblegał miasto, a Lucjuszem Antoniuszem i Fulwią w środku. Wiele z nich było odlewanych w formach, które umieszczały na pocisku krótkie hasło, jak gdyby wiadomość dla wroga. Nie było to rzadkim pomysłem w starożytnym świecie: znamy wcześniejsze greckie egzemplarze z odpowiednikiem „Mam cię!” lub „Au!”, a niektóre z okresu wojny sprzymierzeńczej mówią: „Dopadnę Pompejusza” (chodziło o ojca Pompejusza Wielkiego) albo „A masz!”. Jednak pociski z Perugii są znacznie bardziej wymowne. Niektóre szydzą; „Głodujesz, a udajesz, że nie”, głosi jeden z komunikatów posłanych do miasta, które głód zmusił ostatecznie do kapitulacji. Kilka innych niosło brutalnie obsceniczne przesłania odnoszące się do wiadomych części ciała ich adresatów płci obojga: „Lucjuszu Antoniuszu, łysa pało, i ty też, Fulwio, nadstawcie zadki”, „Zmierzam do tyłka Pani Oktawiuszowej” albo „Zmierzam do łechtaczki Fulwii” (*landica*, najwcześniejsze zaświadczone użycie tego określenia w łacinie). Niepokojące nakładanie się militarnej i seksualnej przemocy, z dodatkiem zwyczajowych rzym-

skich drwin z rzednącej czupryny, jest prawdopodobnie typowe dla legionowych sprośności: trochę brawury, trochę agresji, trochę mizoginii, trochę źle maskowanego strachu.

Z początkiem roku 40 p.n.e. Lucjusz Antoniusz i Fulwia uznali się za pokonanych. Jak dalece żona Marka Antoniusza była zaangażowana we wspólne dowództwo wojskowe, jest sprawą dyskusyjną; w każdym razie dla ich wrogów jednym z najłatwiejszych sposobów zaatakowania Lucjusza, tak jak później atakowali jego brata, było zarzucanie mu, że dzieli dowództwo z kobietą. Tak czy inaczej, Fulwia wróciła do przebywającego w Grecji męża, ale i niemal natychmiast zmarła. Na pewien czas triumwirat został uratowany, a w ramach gwarancji na przyszłość owdowiały Antoniusz poślubił Oktawię, siostrę Oktawiana. Była to jednak gwarancja bez pokrycia, gdyż w owym czasie był już w nieformalnym związku, który ostatecznie miał go zdefiniować; żył w zasadzie z królową Egiptu Kleopatrą i niedawno urodziła ona jego bliźnięta. Tak czy inaczej, koalicja trzech wkrótce zredukowała się do dwóch, kiedy Lepidus, który zawsze był podrzędnym graczem, został wykolegowany w roku 36 p.n.e. Gdy w roku 31 p.n.e. doszło do ostatecznej rozgrywki, nikt nie miał wątpliwości, jaka jest stawka. Kto będzie rządził rzymskim światem? Czy będzie to Oktawian, czy Antoniusz – z Kleopatrą u boku?

Kiedy zamordowano Cezara, Kleopatra mieszkała w jednej z willi dyktatora na obrzeżach miasta. To najlepsze, co dało się kupić w Rzymie, choć przypuszczalnie rezydencji daleko było do luksusów jej aleksandryjskiej siedziby. Po Idach Marcowych pospiesznie spakowała manatki i wróciła do domu („Wyjazd królowej mnie nie martwi”, pisał oględnie Cyceron w liście do Attyka). Trzymała jednak rękę na pulsie rzymskiej polityki z oczywistych i ważnych powodów: nadal potrzebowała zewnętrznego poparcia, by utrzymać się na tronie Egiptu, i miała mnóstwo pieniędzy oraz innych zasobów do zaoferowania każdemu, kto był gotów jej go udzielić. Najpierw sprzymierzyła się z Dolabellą, niegdysiejszym zięciem Cycerona, ale po jego śmierci zwróciła się ku Markowi Antoniuszowi. Ich związek zawsze opisywany był w kategoriach erotycznych, czy to jako fatalne zauroczenie ze strony Antoniusza, czy jeden z największych romansów w dziejach Zachodu. Namiętność mogła być jednym z jego elementów, ale fundamentem było coś bardziej prozaicznego: militarne, polityczne i finansowe potrzeby.

W roku 40 p.n.e. Oktawian i Antoniusz w praktyce podzielili śródziemnomorski świat między siebie, pozostawiając jedynie mały skrawek dla Lepidusa. Tak więc przez większą część lat trzydziestych I w. p.n.e. Oktawian działał na Zachodzie, rozprawiając się z wszelkimi wewnętrznymi wrogami, którzy pozostawali na wolności – w tym z synem Pompejusza Wielkiego, głównym żyjącym łącznikiem z wojnami domowymi z początku lat czterdziestych I w. p.n.e. – i podbijając nowe terytoria za Adriatykiem. Tymczasem na Wschodzie Antoniusz prowadził nieco bardziej prestiżowe kampanie przeciwko Partii i Armenii, choć, mimo zasobów Kleopatry, nie zawsze z powodzeniem.

Docierające do Rzymu raporty rozdmuchiwały zbytki, w jakich tych dwoje pławiło się w Aleksandrii. Krążyły fantastyczne pogłoski na temat ich dekadenckich uczt oraz niesławnego zakładu o to, kto wyprawi najbardziej kosztowny bankiet. Pewna rzymska relacja odnotowuje z głęboką dezaprobatą, że wygrała Kleopatra, urządzając przyjęcie warte 10 milionów sestercji (niemal tyle co najokazalsza z rezydencji Cycerona), na co składał się między innymi koszt wspaniałej perły, którą – w akcie ostentacyjnej i całkowicie bezsensownej konsumpcji – rozpuściła w occie i wypiła. Równie niepokojące dla rzymskich konserwatystów było poczucie, że Antoniusz zaczyna traktować Aleksandrię jak Rzym, tak dalece, że po jakimś drobnym zwycięstwie w Armenii celebrował tam typowo rzymską ceremonię triumfu. „Piękny i uroczysty zwyczaj ojczysty przeniósł do Egiptu dla przypodobania się Kleopatrze” [2], zżymał się jeden ze starożytnych autorów.

Oktawian wyzyskał te nastroje w spektakularnej interwencji z roku 32 p.n.e. W tym właśnie roku Antoniusz rozwiódł się z Oktawią; jej brat zareagował na to, zdobywając testament Antoniusza i odczytując senatowi jego szczególnie obciążające fragmenty. Ujawniały one, że Antoniusz uznał młodego Cezariona za syna Juliusza Cezara, że zamierzał zostawić wielki spadek dzieciom, które miał z Kleopatrą, i że chciał być pochowany w Aleksandrii u jej boku, nawet gdyby zmarł w Rzymie. Po rzymskich ulicach krążyła pogłoska, że planował on ostatecznie porzucić miasto Romulusa i przenieść stolicę do Egiptu.

W takich właśnie okolicznościach wybuchła jawna wojna. Na początku konfliktu, w roku 31 p.n.e., większość ludzi obstawiałaby zapewne zwycięstwo Antoniusza: miał on do dyspozycji znacznie więcej wojsk i pieniędzy.

Ale Antoniusz i Kleopatra przegrali pierwszą bitwę morską, koło Akcjum (nazwa ta oznacza po prostu „cypel”) w północnej Grecji, i nigdy już nie odzyskali inicjatywy. Jak na jedno z najbardziej znaczących starć zbrojnych świata, które wyznaczyło ostateczny kres republiki rzymskiej, bitwa pod Akcjum, we wrześniu 31 r. p.n.e., była drobną, dość żałosną potyczką – choć być może częściej tak bywa z decydującymi bitwami, niż zwykliśmy sądzić. Łatwe zwycięstwo Oktawiana było zasługą jego współpracownika, Marka Agryppy, który zdołał odciąć przeciwnikowi zaopatrzenie, kilku dobrze poinformowanych dezerterów, którzy ujawnili plany nieprzyjaciela, oraz samych Antoniusza i Kleopatry, którzy najzwyczajniej się ulotnili. Gdy tylko siły Oktawiana zdawały się zyskiwać przewagę, pospiesznie wycofali się oni z Grecji do Egiptu z niewielką częścią okrętów, porzucając resztę swych żołnierzy i marynarzy, którzy, co zrozumiałe, szybko stracili chęć do dalszej walki.

W następnym roku Oktawian popłynął do Aleksandrii, by dokończyć dzieła. W ciągu wydarzeń przedstawianych często w perspektywie tragifarsy Antoniusz przebił się mieczem, sądząc, że Kleopatra już nie żyje, chociaż żył jeszcze na tyle długo, by przekonać się, że jest w błędzie. Mniej więcej tydzień później ona także podobno popełniła samobójstwo, dając się ukąsić wężowi przemyconemu do jej komnaty w koszu z owocami. Według oficjalnej wersji jej motywacją było odmówienie Oktawianowi satysfakcji z prowadzenia jej w pochodzie triumfalnym: „Nie będą nade mną triumfować”, szeptała rzekomo raz po raz. Ale być może nie było to aż tak proste ani aż tak szekspirowskie. Samobójstwo za sprawą ukąszenia węża byłoby trudne w realizacji, a tak czy inaczej węże, których jad zabija najbardziej niezawodnie, są o wiele za duże, by dały się ukryć w nawet królewskich rozmiarów koszu owoców. Choć Oktawian publicznie ubolewał, że stracił największą ozdobę swego triumfu, prywatnie mógł uważać, że martwa królowa jest mniejszym kłopotem niż żywa. Na pewno zaś – jak podejrzewa kilku współczesnych historyków – mógł ułatwić jej śmierć. Prawdą jest, że nie zdawał niczego na przypadek w sprawie Cezariona, zważywszy na jego domniemane ojcostwo. Szesnastoletni wówczas chłopak został zgładzony.

W triumfalnym pochodzie Oktawiana latem 29 r. p.n.e. zaprezentowano naturalnej wielkości podobiznę królowej w chwili zgonu, i nawet w tej postaci przyciągała ona uwagę tłumu. „Zdawało się – pisał pewien późniejszy historyk – że była tam wraz z innymi jeńcami”. Triumf był starannie

wyreżyserowaną uroczystością, która trwała trzy dni, rzekomo dla uczczenia zwycięstw Oktawiana w Ilirii, po drugiej stronie Adriatyku, oraz nad Kleopatrą pod Akcjum i w Egipcie. Nie było żadnej jawnej wzmianki o Antoniuszu ani o jakimkolwiek innym wrogu z wojen domowych i żadnego z makabrycznych wizerunków zgładzonych Rzymian, jakie Juliusz Cezar nieroztropnie prezentował podczas własnych obchodów piętnaście lat wcześniej. Nikt jednak nie mógł mieć większych wątpliwości co do tego, kto naprawdę został pokonany, ani jakie będą konsekwencje sukcesu Oktawiana. Była to nie tyle parada zwycięstwa, ile ceremonia koronacji.

PRZEGRANI I ZWYCIĘZCY

Opowieść o wojnie między Oktawianem a Antoniuszem kryje więcej, niż wydawałoby się na pierwszy rzut oka. Tym, co przetrwało, jest triumfalna, tendencyjna wersja napisana przez zwycięzców: Oktawiana i jego przyjaciół. Ale nie tylko wykonalność samobójstwa przez ukąszenie węża powinna wzbudzać podejrzenia w tej historii. Wypada zadać też pytanie, jak bardzo wystawny, czy też niezgodny z obyczajami Rzymian, był tak naprawdę styl życia Kleopatry i Antoniusza. Relacje, które dotrwały do naszych czasów, nie są zupełnym wymysłem. Jednym ze źródeł Plutarchowej biografii Marka Antoniusza, napisanej 150 lat po śmierci jej bohatera i pełnej drastycznych anegdot o jego zbytkownym życiu, był potomek człowieka, który pracował w kuchniach Kleopatry – i mógł z powodzeniem zachować widziany spod schodów obraz kulinarnego stylu jej dworu. Jest jednak najzupełniej jasne, że zarówno wówczas, jak i jeszcze bardziej w retrospektywie August (jak wkrótce go zaczęto nazywać) wyzyskał koncepcję starcia między własnymi, głęboko zakorzenionymi rzymskimi tradycjami a „orientalnym” zbytkiem, jaki reprezentowali Antoniusz i Kleopatra. W wojnie na słowa i w późniejszych uzasadnieniach sukcesu Augusta przerodziło się to w batalię między rzymskimi cnotami a występkami i degeneracją Wschodu.

Luksusy dworu Kleopatry niesłychanie wyolbrzymiano, a stosunkowo niewinne aleksandryjskie uczty zniekształcano nie do poznania. Na przykład bez względu na to, jak Antoniusz postanowił uczcić w Aleksandrii

swoje armeńskie zwycięstwo, nic poza krytycznymi uwagami Rzymian nie wskazuje, że w jakimkolwiek stopniu przypominało to rzymski triumf (skąpe opisy, które się zachowały, każą sądzić, że uroczystości te opierały się raczej na jakimś rytuale dionizyjskim). Obciążające sformułowania testamentu Antoniusza zaś były z pewnością tendencyjnie wybranymi urywkami, jeśli nie zwykłym zmyśleniem.

Ważką rolę w późniejszych narracjach odgrywała również bitwa pod Akcjum. Przedstawiano ją jako starcie znacznie bardziej imponujące, niż w istocie było, i wynoszono do rangi wydarzenia inaugurującego epokę Augusta, za której początek do dziś przyjmuje się zwykle rok 31 p.n.e.; pewien późniejszy historyk posunął się wręcz do stwierdzenia, że drugi września, dokładna data starcia, jest jedną z kilku godnych zapamiętania dat w dziejach Rzymu. W pobliżu miejsca bitwy zbudowano nowe miasto o nazwie Nikopolis („Miasto Zwycięstwa”), a także potężny wznoszący się nad brzegiem morza pomnik udekorowany taranami ze zdobytych statków i fryzem przedstawiającym pochód triumfalny z roku 29 p.n.e. Sam Rzym też zapełniły jej pamiątki we wszelkich formach, od monumentalnych rzeźb po cenne kamee (zob. tab. 19), a wielu prostych żołnierzy, którzy walczyli po zwycięskiej stronie, dumnie nadawało sobie przydomek *Actiacus*, czyli „człowiek spod Akcjum”. Co więcej, w wyobraźni Rzymian bitwa ta niemal od razu przeistoczyła się w starcie między solidnymi, zdyscyplinowanymi rzymskimi legionami i dzikimi hordami ludzi Wschodu. Mimo że Antoniusz cieszył się żarliwym poparciem kilkuset senatorów, uwagę skupiono na egzotycznej hałastrze, z jej – jak ujął to Wergiliusz – „barbarzyńskim bogactwem i dziwacznym orężem”, oraz na tym, że Kleopatra wydawała rozkazy, potrząsając egipską grzechotką.

Kleopatra stanowiła główny element w całym tym obrazie. Czy, tak jak Fulwia, rzeczywiście odgrywała ona wiodącą rolę w dowództwie wojskowym, jak twierdzili starożytni autorzy, jest sprawą dyskusyjną. Była jednak użytecznym celem. Koncentrując się na niej, zamiast na Antoniuszu, Oktawian mógł przedstawić tę wojnę jako zmagania z obcym, a nie rzymskim wrogiem – na którego czele stał wódz nie tylko niebezpieczny, królewski i uwodzicielski, ale także, w oczach Rzymian, łamiący prawa natury przez podjęcie męskich zadań prowadzenia wojny. Antoniusz mógł wręcz wydawać się jej ofiarą, podstępnie odciągnięty od obowiązków Rzymianina przez cudzoziemską królową. Kiedy Wergiliusz w *Eneidzie*, napisanej zale-

dwie kilka lat po zwycięstwie Oktawiana, przedstawia Dydonę „płonącą miłością” w swym afrykańskim królestwie Kartaginy i próbującą odwieść Eneasza od będącego jego przeznaczeniem założenia Rzymu, jest w tym więcej niż nikłe echo Kleopatry.

59. Fragment niedawno odkrytego pomnika zwycięstwa w miejscu bitwy pod Akcjum przedstawia rydwan triumfalny Oktawiana podczas pochodu w roku 29 p.n.e. Dwójka dzieci, widocznych pod ramieniem Oktawiana, jedzie wraz z nim. Są to najprawdopodobniej jego własna córka Julia i Druzus, syn jego żony Liwii, z poprzedniego małżeństwa, albo dzieci Kleopatry i Marka Antoniusza.

Czy możliwe jest więc zrekonstruowanie alternatywnej wersji tej historii? W szczegółach nie. Problem tkwi w tym, że punkt widzenia zwycięzcy jest w tym wypadku tak dominujący, iż łatwiej zakwestionować przyjętą narrację niż przedstawić inną. Jest jednak kilka sygnałów wskazujących, że nie jest to jedyna możliwa perspektywa. Nietrudno wyobrazić sobie, jaki byłby wizerunek Oktawiana, gdyby to Antoniusz zwyciężył pod Akcjum: sadystyczny młody oprych z niebezpieczną skłonnością do megalomanii. Niektóre z najbardziej nieprzychylnych anegdot na temat jego młodości, jak opowieść o przyjęciu kostiumowym, na którym Oktawian wcielił się

w boga Apollina, mogą mieć źródło w propagandzie Antoniusza; jego biograf Swetoniusz (Gaius Suetonius Tranquillus) wyraźnie stwierdza, że owo połączenie świętokradztwa i rozrzutności było jednym z zarzutów, które wysuwał przeciwko niemu Antoniusz.

Niektórzy byli takimi fatalistami – albo realistami – że uważali, iż nie ma większego znaczenia, który z nich dwóch wygra. Zabawnie podsumowuje ten pogląd osobliwa anegdota o mówiących krukach. Do Oktawiana, wracającego do Rzymu po bitwie pod Akcjum, zgłosił się prosty człowiek, który nauczył oswojonego kruka mówić: „Witaj, Cezarze, nasz zwycięski wodzu”. Sztuczka ta zrobiła na Oktawianie takie wrażenie, że nagrodził mężczyznę pokaźną sumą. Jak się jednak okazało, treser miał wspólnika, który poczuł się pokrzywdzony, udał się do Oktawiana i zasugerował mu, by poprosił obdarowanego, żeby pokazał mu swego drugiego kruka. Para cwaniaków roztropnie asekurowała się na obie strony. Kiedy przyniesiono drugiego ptaka, ten zaskrzeczał: „Witaj, Antoniuszu, nasz zwycięski wodzu”. Na szczęście Oktawian wykazał się poczuciem humoru i nakazał jedynie pierwszemu człowiekowi podzielić się nagrodą ze wspólnikiem.

Istotą tej anegdoty było po części zademonstrowanie ludzkiego oblicza Oktawiana i jego wielkoduszności wobec pary nieszkodliwych oszustów. Ale niosła ona również polityczne przesłanie. Para identycznych ptaków, z niemal identycznymi hasłami, miała dawać do zrozumienia, że różnica między Oktawianem a jego rywalem była znacznie mniejsza, niż wskazuje na to historia. Zwycięstwo jednego czy drugiego nie wymagało większych zmian niż zastąpienie jednego mówiącego ptaka innym.

60. Nagrobek Marka Billienusa, który służył w jedenastym legionie (*legione XI*) w bitwie pod Akcjum i przybrał przydomek Actiacus („człowiek spod Akcjum”) dla podkreślenia swego udziału w zwycięstwie. Choć dolna część kamienia przepadła, to, co się zachowało,

w połączeniu z miejscem znalezienia, sugeruje, że był on później miejscowym radnym (*decurio*) w osiedlu weteranów na północy Italii.

ZAGADKA AUGUSTA

Nie wiadomo, jak Antoniusz rządziłby rzymskim światem, gdyby kiedykolwiek miał po temu szansę. Nie ulega jednak wątpliwości, że bez względu na to, kto wyszedł z długotrwałych wojen domowych z tarczą, wynikiem nie mógł być powrót do tradycyjnego rzymskiego wzorca podziału władzy, lecz jakaś forma jedynowładztwa. W roku 43 p.n.e. nawet Brutus Wyzwoliciel bił monety, na których widniał jego własny profil, co dość jasno wskazywało kierunek, w jakim zmierzał (il. 48). Nie tak jasne było jednak, jaką formę przybiorą owe jednoosobowe rządy ani jak zapewnić im sukces. Oktawian niemal na pewno nie wrócił z Egiptu do Italii z gotowym do wdrożenia projektem autokracji. Ale poprzez długą serię eksperymentów, improwizacji, falstartów, kilku porażek i, bardzo szybko, zmianę imienia mającą sprawić, by krwawa aura „Oktawiana" poszła w zapomnienie, wypracował on ostatecznie wzorzec rzymskiego cesarza, który w zasadniczych szczegółach pozostał w mocy przez następne dwa wieki, a w ogólniejszym sensie znacznie dłużej. Niektóre jego innowacje do dziś traktowane są jako nieodłączna część naszych mechanizmów władzy politycznej.

Ów protoplasta wszystkich rzymskich cesarzy zawsze jednak pozostawał trudny do zdefiniowania. W istocie nowe imię, August, które przyznano mu w 27 r. p.n.e. (i którym będę odtąd go określać), bardzo zgrabnie ujmuje ową nieuchwytność. Jest to słowo przywodzące na myśl pojęcie władzy (*auctoritas*) i – przez podobieństwo do tytułu jednej z głównych grup rzymskich kapłanów, *augures* – pobożności. Brzmiało imponująco i było wolne od niefortunnych bratobójczych czy królewskich konotacji Romulusa, innego potencjalnego imienia, które podobno odrzucił. Nigdy wcześniej nie nazywano nikogo tym mianem, choć bywało ono sporadycznie używane jako górnolotny przymiotnik oznaczający mniej więcej „boski". Wszyscy późniejsi cesarze przyjmowali imię „Augustus" jako część swej tytulatury. Ale tak naprawdę nie znaczy ono nic. „Czcigodny" to być może jego najlepszy odpowiednik.

Nawet podczas pogrzebu Augusta roztrząsano kwestię, na czym właściwie opierał się wprowadzony przezeń ustrój. Czy była to umiarkowana wersja autokracji, oparta na poszanowaniu obywateli, rządach prawa i patronacie sztuk? Czy też coś niewiele różnego od krwawej tyranii bezwzględnego przywódcy, który nie zmienił się zbytnio od czasów wojny domowej znaczonej egzekucjami wysoko postawionych osób straconych albo za spiskowanie przeciwko niemu, albo za sypianie z Julią, jego córką?

Bez względu na to, czy lud darzył go sympatią, czy niechęcią, był on pod wieloma względami zagadkowym i wewnętrznie sprzecznym rewolucjonistą. Był jednym z najbardziej radykalnych innowatorów w dziejach Rzymu. Wywierał tak wielki wpływ na wybory, że proces wyborczy w dotychczasowej formie obumarł: wielki nowy gmach wzniesiony w roku 26 p.n.e. na potrzeby zgromadzeń wkrótce częściej służył jako miejsce walk gladiatorskich niż głosowań, a jednym z pierwszych zarządzeń jego następcy było przeniesienie tego, co pozostało z procesu wyborczego, do senatu, z całkowitym pominięciem ludu. August kontrolował rzymską armię, bezpośrednio nominując i zwalniając dowódców legionów oraz obejmując osobiście namiestnictwo wszystkich prowincji, w których stacjonowały wojska. Usiłował rządzić zachowaniem obywateli w zupełnie nowy, nachalny wręcz sposób, od regulowania życia seksualnego klas wyższych, których członkowie mieli ponosić kary o charakterze politycznym, jeśli nie spłodzili wystarczająco licznego potomstwa, po ustalenie, jaki strój przystoi na Forum – tylko togi, żadne tuniki czy ciepłe opończe. I, jak nikt przed nim, wykorzystał tradycyjne mechanizmy rzymskiego patronatu literackiego dla potrzeb spójnej, centralnie sponsorowanej kampanii. Cyceron gorliwie poszukiwał poetów, którzy opiewaliby jego rozmaite sukcesy. August, praktycznie rzecz biorąc, miał pisarzy, takich jak Wergiliusz i Horacy, na swojej liście płac, a tworzone przez nich dzieła kreślą wiekopomny i sugestywny obraz nowego złotego wieku dla Rzymu i jego imperium, z Augustem w centrum sceny. „Dałem im władztwo bez granic” (*imperium sine fine*), mówi o Rzymianach Jowisz w *Eneidzie* Wergiliusza, narodowej epopei z miejsca okrzykniętej arcydziełem i wprowadzonej do programu szkolnego w augustowskim Rzymie. Figuruje ona w zachodnim programie nauczania do dziś, mimo upływu dwóch tysięcy lat.

Zarazem jednak wydaje się, że August niczego nie zlikwidował. Klasa rządząca pozostała ta sama (nie była to rewolucja w ścisłym znaczeniu tego

słowa), przywileje senatu zostały pod wieloma względami rozszerzone, nie umniejszone, a dawne urzędy państwowe, konsulaty, pretury i tak dalej, w dalszym ciągu były pożądane i obsadzane. Większość ustaw, które zwykle przypisuje się Augustowi, została oficjalnie wprowadzona albo przynajmniej firmowana przez tych regularnych urzędników. Nieustającą wesołość budził fakt, że dwaj konsulowie, którzy zaproponowali jedno z „jego" praw promujących małżeństwo, byli obaj kawalerami. Większość jego formalnych uprawnień została oficjalnie przyznana mu przez senat w drodze głosowania i mieściła się niemal całkowicie w tradycyjnych ramach republikańskich, od czego jedynym istotnym wyjątkiem był używany przez niego tytuł „syn boga". August nie mieszkał w żadnym okazałym pałacu, ale w domu na Palatynie, jakiego można by się spodziewać po senatorze; niekiedy można tam było dostrzec jego żonę Liwię przędącą wełnę. Słowem, którego Rzymianie najczęściej używali na określenie jego stanowiska, było *princeps*, co oznaczało raczej „pierwszy obywatel" niż „cesarz", jak my go nazywamy, a jednym z jego najsłynniejszych haseł przewodnich było *civilitas* – „wszyscy jesteśmy obywatelami".

Nawet tam, gdzie August wydaje się najbardziej widoczny, okazuje się nieuchwytny, i na tym polega przypuszczalnie część jego sekretu. Jedną z jego najbardziej znaczących i trwałych innowacji było zalanie rzymskiego świata swymi portretami: od głów wybitych na miedziakach będących w powszechnym użyciu po naturalnych rozmiarów lub większe posągi z marmuru i brązu stojące na publicznych placach i w świątyniach oraz miniatury repusowane lub grawerowane na pierścieniach, gemmach i zastawach stołowych. Było to zjawisko na nieznaną dotąd skalę. Dla żadnego wcześniejszego Rzymianina nie jest znana więcej niż garstka domniemanych portretów, a identyfikacja większości z nich jest tak czy inaczej niepewna (pokusa przypisania imienia anonimowym skądinąd głowom albo znalezienia twarzy dla Cycerona, Brutusa i tak dalej, okazywała się często nieodparta mimo braku dowodów). Nawet jeśli chodzi o Juliusza Cezara, nie licząc monet, tylko kilka portretów kandyduje – z wielkim znakiem zapytania – na ten, który został wykonany za jego życia. Tymczasem około dwustu pięćdziesięciu posągów, nie wspominając o wizerunkach na klejnotach i gemmach, rozsianych na całym rzymskim terytorium oraz poza jego obrębem, od Hiszpanii po Turcję i Sudan, ukazuje Augusta w rozmaitych wcieleniach, od bohaterskiego zdobywcy do pobożnego kapłana.

61. Dwa różne oblicza Augusta. Po lewej występuje w roli kapłana, z togą naciągniętą na głowę, jak nakazywał zwyczaj podczas składania ofiary. Po prawej przedstawiony został jako heroiczny, półboski wojownik. Maleńka postać Kupidyna u jego stóp przypominała patrzącym o pochodzeniu cesarza, za pośrednictwem Eneasza, od samej bogini Wenus. [wróć]

Wszystkie one mają tak podobne rysy twarzy, że w skoordynowanej próbie rozpowszechnienia wizerunku cesarza wśród jego poddanych musiały być wysyłane z Rzymu jednolite modele. Wszystkie mają wyidealizowany, młodzieńczy charakter, który przywodzi na myśl klasyczną sztukę Aten z V w. p.n.e., stanowi zaś wyraźny i celowy kontrast z pobrużdżonym, starczym, pooranym zmarszczkami, przejaskrawionym „realizmem" typowym dla portretów rzymskich elit z wcześniejszej części I w. p.n.e. (il. 33). Ich zadaniem było zapewnić mieszkańcom rozległego imperium, z których

większość nigdy nie miała zobaczyć go na żywo, bezpośredni kontakt ze swym władcą. A jednak niemal na pewno nie oddają one wiernie wyglądu Augusta. Po pierwsze, nie odpowiadają jedynemu zachowanemu literackiemu opisowi jego rysów, który – wiarygodnie czy nie – podkreśla raczej rozczochrane włosy, nierówne zęby i buty na koturnach (jak wielu jedynowładców po nim używał ich, aby zatuszować niski wzrost); po drugie zaś, nawet w wieku przeszło siedemdziesięciu lat wciąż portretowano go jako doskonałego młodego człowieka. Był to w najlepszym razie oficjalny wizerunek – ujmując to mniej pochlebnie: maska władzy – a przepaść między nim a cesarzem z krwi i kości, człowiekiem ukrytym za maską, zawsze była dla większości ludzi nieprzekraczalna.

Nic dziwnego, że kilku znających temat starożytnych autorów uznało, iż główną cechą osobowości Augusta jest jego tajemniczość. Niemal czterysta lat później, w połowie IV wieku, cesarz Julian napisał zręczną satyrę na swych poprzedników, wyobrażając ich sobie wszystkich na wielkiej biesiadzie u bogów. Wchodzą oni gromadnie, przedstawieni zgodnie z tym, co do tego czasu zdążyło stać się ich karykaturą. Juliusz Cezar jest tak opętany żądzą władzy, że wydaje się gotów zdetronizować króla bogów i gospodarza przyjęcia; Tyberiusz wygląda straszliwie ponuro; Neron nie może się rozstać ze swą lirą. August zjawia się jako kameleon, niedający się opisać jednym słowem, podstępny stary gad nieustannie zmieniający kolor, z żółtego poprzez czerwień do czerni, to ponury i posępny, to znów roztaczający urok bogini miłości. Boscy gospodarze nie mają innego wyjścia, jak tylko oddać go w ręce filozofa, by ten nauczył go mądrości i umiarkowania.

Wcześniejsi autorzy napomykali, że August uwielbiał tego rodzaju aluzje. Z jakiego innego powodu umieściłby na sygnecie, którym uwierzytelniał swoją korespondencję – starożytny odpowiednik podpisu – wizerunek najbardziej zagadkowego stworzenia w całej grecko-rzymskiej mitologii: sfinksa? Rzymscy oponenci, w których ślady poszło wielu nowożytnych historyków, posunęli się jeszcze dalej, zarzucając augustowskiemu ustrojowi, że opiera się na hipokryzji i pozorach oraz nadużywa tradycyjnych republikańskich form i języka, by zapewnić przykrywkę i przebranie dla najzwyklejszej tyranii.

Z pewnością coś w tym jest. Hipokryzja jest powszechną bronią władzy. Przy wielu okazjach zaś Augustowi mogło wyjść na korzyść, że jest właśnie taki: enigmatyczny, nieuchwytny i wykrętny, i mówi jedno, mając na myśli

coś innego. Ale to nie może być wszystko. Nowy ustrój musiał mieć solidniejsze podstawy niż zagadki, dwuznaczności i pozory. Jakie więc były te fundamenty i jak Augustowi udawało się je kłaść?

Niemal niemożliwością jest zerknąć za kulisy ustroju augustowskiego, mimo wszystkich świadectw, jakie na pozór mamy. Jest to jeden z najlepiej udokumentowanych okresów rzymskiej historii. Są tomy ówczesnej poezji, w większości, choć nie zawsze, opiewającej chwałę cesarza. Żartobliwy podręcznik miłosnych podbojów pióra Owidiusza, który przetrwał do naszych czasów pod tytułem *Ars amatoria* (*Sztuka kochania*), na tyle kłócił się z moralnym programem Augusta, że był jednym z powodów zesłania poety nad Morze Czarne; inną przyczyną mógł być jego związek z córką cesarza, Julią. Rzesze późniejszych historyków i antykwariuszy zaś uznały Augusta za interesujący temat, czy to snując refleksje na temat jego stylu rządzenia, czy gromadząc jego dowcipy i powiedzonka. Riposta udzielona treserom kruków jest tylko jednym przykładem z miniantologii jego żartów, która zawiera także sympatyczny ojcowski docinek pod adresem córki wyrywającej sobie systematycznie każdy siwy włos („Powiedz mi, wolisz raczej być siwa czy łysa?”). Innym świadectwem jest gawędziarska, wyrywkowa biografia napisana przez Swetoniusza około stu lat po śmierci cesarza: to stamtąd pochodzą uwagi o jego zębach i włosach, jak również wiele innych mniej lub bardziej wiarygodnych migawek, takich jak jego specyficzna ortografia, lęk przed burzami czy zwyczaj wkładania zimą pod togę czterech tunik i koszuli.

Jednak wśród całej tej obfitości nie ma niemal żadnych solidnych materiałów źródłowych, a już na pewno żadnych z jego własnych czasów, dotyczących praktycznych spraw, sporów i procesów decyzyjnych, które stanowiły fundament nowej polityki Rzymu. Kilka prywatnych listów Augusta, których fragmenty przytacza Swetoniusz, zostało wybranych ze względu na to, co mówią o jego szczęściu przy grze w kości albo o jego nawykach żywieniowych („W powozie pożywiałem się chlebem i daktylami” [3]), nie zaś o jakiejkolwiek strategii politycznej. Rzymscy historycy uskarżali się na ten sam problem, przed którym stoją dzisiejsi badacze: próbując pisać historię tego okresu, przekonywali się, iż tak wiele doniosłych spraw odbywało się prywatnie, zamiast, jak dawniej, publicznie – w gmachu senatu lub na

Forum – że trudno było stwierdzić, co właściwie się działo, nie mówiąc już o szukaniu wyjaśnień.

Zachowała się jednak autobiografia Augusta, dokument, który napisał pod koniec życia, podsumowując swoje osiągnięcia (*Res gestae*, jak nazywa się zwykle po łacinie zachowaną wersję – „Moje dokonania"). Jest to wyrachowane, stronnicze i często podkoloryzowane dzieło, które starannie tuszuje lub kompletnie ignoruje krwawe występki jego wczesnej kariery. Jest to także unikatowy zapis tego, co szczwany lis chciał, żeby potomność wiedziała o długich latach jego rządów jako princepsa, jak definiował swoją rolę i jak, wedle własnej opinii, zmienił Rzym. Warto zwrócić uwagę na jego niekiedy zaskakujące słowa, nim spróbujemy określić ich kontekst.

„MOJE DOKONANIA"

Rzadki łut archeologicznego szczęścia uchronił przed zniszczeniem tę wersję autobiografii Augusta. W testamencie cesarz prosił, by wyryto ją na dwóch brązowych tablicach u wejścia do jego olbrzymiego rodzinnego grobowca jako trwały zapis jego dokonań i niemal wykaz obowiązków dla jego następców. Oryginalne tablice dawno już zostały przetopione, prawdopodobnie na jakąś formę średniowiecznych pocisków armatnich, ale sam tekst kopiowano w kamieniu w innych częściach imperium, by upamiętnić jego rządy także poza Rzymem. Odnaleziono fragmenty czterech z owych kopii, w tym niemal kompletną wersję z Ankyry (dzisiejsza Ankara).

Wersja ta została wykuta na ścianach świątyni ku czci Romy i Augusta, zarówno po łacinie, jak i w greckim przekładzie, na użytek w większości grekojęzycznych mieszkańców tego obszaru – i zachowała się, ponieważ świątynię w VI wieku zmieniono w chrześcijański kościół, a później w część meczetu. Wiele jest opowieści o heroicznych wysiłkach, jakie począwszy od połowy XVI wieku włożono w odcyfrowanie i skopiowanie słów cesarza na niebezpiecznych wysokościach, dopóki w latach trzydziestych XX wieku Kemal Atatürk, jako prezydent Turcji, nie polecił odsłonić i zabezpieczyć całej inskrypcji dla uświetnienia dwutysięcznej rocznicy urodzin Augusta. Jednak sam fakt, że najpełniejszy zapis słów cesarza przetrwał tysiące mil od Rzymu, co w starożytnym świecie równało się przeszło

miesięcznej podróży, mówi wiele na temat ustroju imperium i jego publicznego oblicza.

Res gestae jest bogatym źródłem szczegółowych informacji na temat kariery Augusta oraz rzymskiego świata jego czasów. Rozpoczyna się od, delikatnie mówiąc, eufemistycznego opisu jego drogi do władzy, niezawierającego najmniejszej wzmianki o pogromach („Przywróciłem wolność państwu gnębionemu przez potęgę jednego stronnictwa" to sposób, w jaki mówi o swoim starciu albo z Antoniuszem, albo Brutusem i Kasjuszem). Następnie przechodzi do skrótowego omówienia takich spraw, jak jego wspaniałe pochody triumfalne („dziewięciu królów lub potomków królów" szło w kajdanach przed jego rydwanem, chełpi się cesarz z typowo rzymskim upodobaniem do poniżania innych władców) i kierowanie zaopatrzeniem Rzymu w zboże, kiedy groził głód. Według niektórych współczesnych historyków najważniejsze w całym tekście są dwa zdania, które odnotowują wyniki przeprowadzonych na jego rozkaz spisów obywateli rzymskich: 4 063 000 głów w roku 28 p.n.e. i 4 937 000 w roku 14 n.e. Są to najbardziej wiarygodne dane na temat liczebności obywateli starożytnego Rzymu w jakimkolwiek okresie, jakie mamy, głównie dlatego że raz wyryte w kamieniu nie były narażone na błędy, jakie łatwo mogą wprowadzić do manuskryptów nieuważni kopiści. Mimo to wciąż toczy się zażarty spór co do tego, czy liczby te obejmują tylko mężczyzn, czy także kobiety i dzieci – czy, innymi słowy, całkowita populacja obywateli rzymskich liczyła, uwzględniając pewien margines błędu, około pięciu czy przeszło dwanaście milionów.

62. Mauzoleum Augusta w Rzymie, przed którym stały niegdyś brązowe kolumny odnotowujące jego dokonania. Budowla przewyższała rozmiarami nawet najbogatsze grobowce republikańskiej arystokracji i stała w Rzymie przez większą część długiego panowania Augusta. Pośpiech, z jakim ją wzniesiono, wynikał po części z ostrożności (zdrowie Augusta często budziło obawy), po części zaś był agresywną demonstracją potęgi cesarza, jego dynastycznych ambicji oraz woli bycia pochowanym w Rzymie.

63. Świątynia Romy i Augusta w Ankarze, skąd pochodzi najbardziej kompletny tekst *Res gestae* (w głębi widoczny jest minaret częściowo wbudowanego w nią późniejszego meczetu). Łaciński tekst był wyryty po obu stronach głównego wejścia, grecki na jednej z zewnętrznych ścian. Ani jedna, ani druga wersja nie zachowały się w całości, ale brakujące fragmenty łacińskie dają się uzupełnić na podstawie greckiego tekstu i vice versa.

Żadna z tych spraw nie była jednak głównym przedmiotem zainteresowania Augusta. A wiele innych potencjalnych tematów nie pojawia się w tekście w ogóle. Nie ma ani słowa o jego rodzinie, poza jedną wzmianką o zaszczytach przyznanych jego dwóm adoptowanym synom, którzy zmarli młodo. Nie ma nic o jego programie ustawodawstwa obyczajowego ani o jego próbach zwiększenia wskaźnika urodzeń, chociaż dane ze spisów mogły mieć na celu właśnie zademonstrowanie sukcesu na tym polu – zapewne niesłusznie, gdyż znacznie bardziej prawdopodobne jest, że za wzrost liczebności odpowiadało raczej nadawanie obywatelstwa i dokładniejsze zliczanie niż cesarski palec wygrażający elitom z powodu zbyt niskiej płodności. Nie ma nic, prócz zawoalowanych wzmianek, o jakiejkolwiek konkretnej ustawie czy reformie politycznej. Natomiast mniej więcej dwie trzecie tekstu cesarz poświęcił trzem zaledwie głównym tematom: zwycięstwom i podbojom Augusta, jego dobrodziejstwom wobec ludu rzymskiego i jego budowlom.

Ponad dwie strony współczesnego tekstu *Res gestae* zajmuje wykaz ziem, które cesarz przyłączył do imperium, obcych władców, których uczynił poddanymi Rzymu, oraz poselstw i petentów, którzy tłumnie napływali, by złożyć cesarzowi hołd. „Rozszerzyłem terytorium wszystkich prowincji ludu rzymskiego, których sąsiedzi byli nieposłuszni naszym rządom”, oznajmia z lekką przesadą, nim przechodzi do wyszczególnienia z nużącą drobiazgowością swych imperialnych sukcesów i militarnych zwycięstw na całym znanym wówczas świecie: Egipt zmieniony w posiadłość Rzymu, Partowie zmuszeni do zwrotu rzymskich znaków legionowych utraconych w roku 53 p.n.e., rzymska armia docierająca do miasta Meroe na południe od Sahary i flota żeglująca po Morzu Północnym, delegacje przybywające z krain tak odległych jak Indie, nie mówiąc już o zbieraninie błagających o łaskę odszczepieńczych królów o imionach mile egzotycznych dla latyńskiego ucha – „król Medów Artawazdes, król Adiabenów Artaksares, królo-

wie Brytów Dumnobellaunus i Tinkomarus”. A to tylko niewielka próbka całości.

Nie ma w tym nic niezgodnego z tradycją. Sukces wojskowy był jednym z fundamentów władzy politycznej od zarania rzymskich dziejów. August prześcignął na tym polu wszystkich potencjalnych rywali, poddając władzy Rzymu więcej ziem niż ktokolwiek inny przed czy po nim. Zarazem jednak był to nowy rodzaj imperializmu. Nagłówek inskrypcji, rzecz najbardziej zbliżona do oryginalnego tytułu, głosi: „Oto, jak podporządkował on świat władzy ludu rzymskiego”. Pompejusz, ponad pół wieku wcześniej, ledwo napomknął o tego rodzaju ambicjach. August jawnie uczynił z podboju świata – oraz powiązanej z nim terytorialnej wizji imperium z centrum w Rzymie, zamiast niegdysiejszej mozaiki posłusznych państw – racjonalne uzasadnienie swych rządów. Jak wszystko to odbierane było przez prowincjonalnych czytelników w Ankyrze, nie da się stwierdzić. Ale przesłanie to odzwierciedlone było również w pomnikach fundowanych przez Augusta w samym Rzymie; najsłynniejszym z nich jest „mapa” świata, którą on i jego współpracownik Marek Agryppa zamówili i wystawili na widok publiczny. Nie zachował się po niej żaden ślad i przypuszcza się, że był to raczej opatrzony objaśnieniami plan rzymskich dróg niż realistyczna kartografia w naszym rozumieniu tego słowa (tab. 21). Jednak bez względu na faktyczny wygląd odpowiadała ona wizji imperium Augusta. Jak ujął to później Pliniusz w swej encyklopedii, jej celem było „pokazać świat [*orbis*] miastu [*urbs*]”, czyli przedstawić świat jako rzymskie terytorium pod rządami cesarza.

Hojność Augusta wobec ludu rzymskiego zajmuje w *Res gestae* tyle samo miejsca co jego dalekie podboje. Był bogaty na nieznaną dotąd skalę. Połączenie spadku po Cezarze, bogactw Egiptu, które zagarnął po klęsce Antoniusza i Kleopatry, oraz sporadycznego zacierania granicy między funduszami państwowymi a prywatnymi oznaczało, że w charakterze dobroczyńcy ludu mógł przelicytować każdego. Tutaj starannie wylicza swe regularne rozdziały gotówki: daty, dokładne kwoty przypadające na głowę (często odpowiednik kilkumiesięcznego zarobku zwykłego robotnika) oraz liczbę beneficjentów; „moje datki nigdy nie objęły mniej niż 250 tysięcy ludzi”, twierdzi. Wyszczególnia także inne rodzaje darów i patronatu. Były to przede wszystkim walki gladiatorów, „widowiska sportowe”, pokazy polowań na dzikie zwierzęta, sprowadzane specjalnie w tym celu z Afryki

(pewien późniejszy autor wspomina o 420 lampartach w ramach jednego wydarzenia), oraz jedna inscenizowana bitwa morska, która przeszła do legendy. Był to olbrzymi triumf inżynierii i pomysłowości, gdyż urządzono ją, jak dumnie wyjaśnia August, na sztucznym jeziorze, mającym przeszło 500 na 350 metrów, specjalnie wybudowanym „po drugiej stronie Tybru" (w dzisiejszej dzielnicy Trastevere), a wzięło w niej udział trzydzieści wielkich okrętów wojennych, jeszcze większa liczba mniejszych statków i trzy tysiące walczących, nie licząc wioślarzy. Wedle jego własnej oceny rzymski lud mógł liczyć mniej więcej na jedną wielką rozrywkę na koszt cesarza rocznie. Trudno uznać to za codzienne krwawe jatki dla uciechy tłumów, jakie maluje współczesny filmowy obraz antycznego Rzymu, mimo wszystko jednak pochłaniało olbrzymie ilości czasu, wysiłków i pieniędzy, a także ludzkich i zwierzęcych istnień.

Przesłanie jest jasne. Aksjomatem augustowskiego ustroju była demonstracyjna hojność cesarza wobec zwykłych mieszkańców Rzymu, którzy w zamian winni widzieć w nim swego patrona, obrońcę i dobroczyńcę. O to samo chodziło mu, kiedy objął (albo – oficjalnie – otrzymał) dożywotnio władzę trybuńską. Nawiązywał w ten sposób do zapoczątkowanej najpóźniej przez Grakchów tradycji populistycznych polityków występujących w obronie praw i interesów przeciętnego Rzymianina.

Ostatnim tematem jest jego działalność budowlana. Jednym z jej aspektów był szeroko zakrojony program odbudowy wszystkiego, od dróg i akweduktów po symbol republiki – świątynię Jowisza na Kapitolu. Z niezwykłą dezynwolturą August twierdzi, że odrestaurował osiemdziesiąt dwie świątynie bogów w ciągu jednego roku; liczba ta, zbliżona do liczby wszystkich świątyń w mieście, ma zapewne podkreślić jego żarliwą pobożność, choć sugeruje także, iż faktyczne prace wykonane przy każdej z nich nie były poważne. Ale jak wielu monarchów i dyktatorów przed nim i po nim przystąpił on także do budowy de facto nowego Rzymu i dosłownie wzniósł gmach swojej władzy. *Res gestae* opisuje, obiekt po obiekcie, kompleksową przebudowę centrum miasta, w której po raz pierwszy wykorzystano kamieniołomy marmuru w północnej Italii oraz najbardziej lśniące, barwne i kosztowne kamienie, jakie miało do zaoferowania imperium. W efekcie obskurne stare miasto przeistoczyło się w imperialną stolicę. Otrzymało obszerne nowe Forum, mogące rywalizować ze starym, jeśli nie wręcz przyćmiewające je, nowy gmach senatu, teatr (stojący do dziś tak

zwany teatr Marcellusa), portyki, hale targowo-sądowe (czyli bazyliki) i pasaże, a także kilkanaście nowych świątyń, w tym jedną poświęconą jego ojcu, Juliuszowi Cezarowi. Kiedy August powiedział, jak cytuje go Swetoniusz, że „zostawia [Rzym] marmurowy, a otrzymał ceglany” [4], to właśnie miał na myśli. *Res gestae* przedstawia katalog zmian, jakie wprowadził w miejskim krajobrazie Rzymu.

64. Artystyczna wizja nowego Forum Augusta, zachowanego jedynie w niewielkich fragmentach (dziś najlepiej widocznych z wytyczonej przez Mussoliniego ulicy, via dei Fori Imperiali, która przykryła większość przestrzeni forum). Choć niezbyt wiarygodny w szczegółach, rysunek dobrze oddaje reprezentacyjny i uporządkowany charakter tego nowego kompleksu, kontrastujący z dość chaotyczną zabudową starego republikańskiego Forum.

Daje również jasne wytyczne dla rządów jednostki. Znakiem władzy Augusta, tak jak on sam ją ujmuje, są zbrojne podboje, jego rola protektora i dobroczyńcy ludu rzymskiego oraz budowa i odbudowa na olbrzymią skalę; fundament tej władzy stanowią zaś potężne zasoby pieniężne oraz demonstracyjny szacunek dla prastarych tradycji Rzymu. Według tych właśnie wytycznych osądzany był przez następne dwa wieki każdy cesarz. Nawet najmniej żołnierskie osobowości mogły wykorzystać podbój dla uprawomocnienia swych rządów, jak zrobił to w 43 roku podstarzały Klau-

diusz, wykorzystując do maksimum „swoje” – wywalczone od początku do końca przez jego podwładnych – zwycięstwo nad Brytanią. Między kolejnymi władcami zaś toczyła się nieustająca rywalizacja o to, który okaże się najhojniejszy dla mieszkańców Rzymu albo odciśnie najbardziej zauważalny ślad w tkance miasta. Wyniosła kolumna cesarza Trajana dokumentująca jego zadunajskie podboje z początków II wieku – i zmyślnie maksymalizująca siłę oddziaływania w stosunku do powierzchni przyziemia – była widomym znakiem jego zwycięstwa i na tym polu. Innym takim świadectwem był Panteon Hadriana. Przebudowany w latach dwudziestych II wieku, szczycił się największą w świecie betonową kopułą aż do roku 1958 (kiedy to palmę pierwszeństwa przejął gmach Centrum Nowych Technologii i Przemysłu w Paryżu), a dwanaście oryginalnych kolumn jego portyku, wysokich na 12 metrów i wyciętych każda z jednego bloku szarego granitu, sprowadzono specjalnie z odległej o 2500 mil egipskiej pustyni. Ostatecznie wszystko to wywodziło się od Augusta.

POLITYKA SIŁY

Res gestae od początku miało stanowić rejestr sukcesów, retrospektywną kronikę dokonań, która nakreślałaby zarazem wzorzec na przyszłość. Jeśli nie liczyć wzmianki o dawno nieżyjących przeciwnikach z wojny domowej, pomija milczeniem wszelkie przejawy trudności, konfliktów czy walk. A nagromadzenie czasowników w pierwszej osobie („zapłaciłem”, „zbudowałem”, „dałem”) i odpowiednich zaimków (słowa „ja”, „mój” i „mnie” pojawiają się tam niemal sto razy) czyni je najbardziej egocentrycznym ze wszystkich dotychczasowych rzymskich dokumentów publicznych, godnym autokraty traktującego swą osobistą władzę jako rzecz naturalną. Jest to wszakże tylko jedna strona historii Augusta, widziana z jej szczęśliwego końca po przeszło czterdziestu latach rządów. Zupełnie inaczej wyglądało to, gdy w roku 29 p.n.e. wrócił do Italii, jeszcze jako Oktawian, mając wciąż w pamięci przykład przybranego ojca. Juliusz Cezar był dlań głównym paszportem do władzy i prawomocności, jak również do tytułu „syn boga”, ale był także ostrzeżeniem przed losem, jaki mógł go czekać. Być synem zamordowanego dyktatora – to miało swoje zalety, ale i wady.

Zasadnicze pytanie w owych pierwszych dniach było proste: jaką ma wymyślić formę rządów, która zdobędzie serca i umysły, rozbroi nie do końca wygasłą jeszcze opozycję i pozwoli mu zachować życie?

Odpowiedź sprowadzała się po części do języka władzy. Z oczywistych dla każdego Rzymianina powodów nie nazwał się królem. Demonstracyjnie odrzucił również tytuł dyktatora, dystansując się od przykładu Cezara. Opowieść o protestującym tłumie, który osaczył senatorów w gmachu senatu i zagroził, że spali budynek wraz z nimi, jeśli nie mianują Augusta dyktatorem, przydawała jedynie blasku tej odmowie. Zamiast tego postanowił on ująć wszystkie swe uprawnienia w ramy zwykłych republikańskich urzędów. Początkowo oznaczało to wielokrotny wybór na konsula, ogółem jedenaście razy pomiędzy rokiem 43 a 23 p.n.e. i jeszcze dwa w większych odstępach czasu później. Potem, od połowy lat dwudziestych I w. p.n.e., aranżował przyznawanie sobie szeregu oficjalnych uprawnień wzorowanych na tych przynależnych tradycyjnym rzymskim urzędom politycznym, ale nie samych tych urzędów: przyjmował „władzę trybuńską", choć nie piastował trybunatu, oraz „prawa konsula" bez sprawowania konsulatu.

Było to bardzo odległe od realiów tradycyjnych republikańskich praktyk, zwłaszcza kiedy skupił w swoim ręku liczne tytuły i urzędy: władza trybuńska oraz prawa konsula w jednym i tym samym czasie były czymś niesłychanym, podobnie jak piastowanie nie jednego, ale wszystkich głównych urzędów kapłańskich naraz. Bez względu na późniejsze oskarżenia o hipokryzję nie używał on chyba tych wygodnych staroświeckich tytułów, by udawać, że jest to powrót do polityki przeszłości. Rzymianie nie byli, ogólnie rzecz biorąc, tak naiwni, by nie dostrzec jedynowładztwa czającego się pod figowym listkiem „praw konsula". Chodziło raczej o to, że August sprytnie adaptował tradycję dla potrzeb nowej polityki, uzasadniając i uprzystępniając nowe oblicze władzy przez systematyczne przekonfigurowywanie dawnego języka.

Jego rządy przedstawiano również jako nieuniknione, jako część naturalnego porządku i dziejową konieczność: krótko mówiąc, jako *normalną kolej rzeczy*. W roku 8 p.n.e. senat postanowił (łatwo się domyślić, za czyją zachętą), że miesiąc Sextilis, następny po przemianowanym na cześć Juliusza Cezara lipcu, zostanie nazwany imieniem Augusta – i tak August został włączony w cykliczny upływ czasu, co jest widoczne w wielu językach do dziś. Zaledwie rok wcześniej namiestnik prowincji Azji, rozumując

w podobnym duchu, nakłaniał miejscowych, by zsynchronizowali swój kalendarz z cyklem życiowym cesarza i rozpoczynali rok od urodzin Augusta. 23 września, twierdził namiestnik (którego słowa uwieczniła pewna inskrypcja) może „słusznie uchodzić za równy początkowi wszystkich rzeczy […], gdyż [August] nadał odmienny wygląd całemu światu, światu, który popadłby w ruinę, gdyby […] on się nie urodził". W Rzymie używano może mniej napuszonego języka, ale nawet tam mit i religia mogły skutecznie umocnić pozycję Augusta. Jego twierdzenie, że wywodzi się w prostej linii od Eneasza, pozwoliło przedstawiać go jako wypełnienie rzymskiego przeznaczenia, jako zesłanego przez los odnowiciela Rzymu.

Jest to niezaprzeczalnie jednym z motywów *Eneidy* Wergiliusza, z jej wyraźnymi paralelami między cesarzem a legendarnym herosem założycielskim. Ale jest również doskonale widoczne w rzeźbiarskim programie nowego Forum Augusta, obejmującym rzucające się w oczy posągi zarówno Eneasza, jak i Romulusa, a także posąg Augusta stojącego w triumfalnym rydwanie na środku placu. Otaczające plac portyki i arkady zdobiły dziesiątki innych rzeźb, przedstawiających „słynnych mężów republiki": od Kamillusa i kilku Scypionów po Mariusza i Sullę, każda z krótkim tekstem podsumowującym jego dokonania. Jednoznaczne przesłanie brzmiało, że cały bieg rzymskich dziejów prowadził do Augusta, który teraz wkroczył na środek sceny. Historia republiki nie została skazana na niepamięć; uczyniono z niej nieszkodliwe tło dla władzy Augusta, której korzenie sięgały samych początków Rzymu. Innymi słowy, August wszedł do akcji tam, gdzie dotychczasowa polityka Rzymu się załamała. Było powszechnie wiadome, że urodził się on w roku 63 p.n.e., tym samym, w którym zawiązał się spisek Katyliny. Swetoniusz twierdzi nawet, że jego ojciec „skutkiem połogu żony" [5] spóźnił się do senatu na jedno z poświęconych tej kwestii wielkich wystąpień Cycerona. Z tego, co wiemy, 23 września nie odbywało się żadne posiedzenie senatu. Ale bez względu na to, ile prawdy jest w tej opowieści, jej sednem było ukazanie tego samego dnia jako zarówno końca republikańskiej polityki, którego dowodem była korupcja Katyliny, jak i początku życia cesarza.

Sztuka, religia, mit, symbol i język, od poezji Wergiliusza po rzeźbiarskie dekoracje nowego Forum, odgrywały ważną rolę w ugruntowaniu nowego ustroju. Do głosu dochodziła jednak również znacznie bardziej

bezwzględna Realpolitik. August podejmował także bardziej przyziemne działania dla zabezpieczenia swojej pozycji, zapewniając sobie wyłączną lojalność armii, odcinając ewentualnych oponentów od sieci ich zwolenników wśród żołnierzy oraz ludu i przeistaczając warstwę senatorską z arystokracji rywalizujących możnowładców i potencjalnych rywali w arystokrację służby i zaszczytów. Jako klasyczny „kłusownik, który stał się leśniczym", August dołożył wszelkich starań, by się upewnić, że nikt nie pokusi się tak szybko, by pójść za jego własnym młodzieńczym przykładem: to znaczy nie zgromadzi prywatnej armii i nie przejmie władzy.

August zmonopolizował siły zbrojne, jednak jego ustrój nie przypominał nowożytnych dyktatur wojskowych. Z naszego punktu widzenia za czasów Augusta Rzym i Italia były zdumiewająco słabo obsadzone przez wojska. Niemal wszyscy spośród trzystu tysięcy rzymskich żołnierzy rozlokowani byli w bezpiecznej odległości, na granicach rzymskiego świata i na terenach, gdzie prowadzono kampanie wojenne, jedynie z garstką, w tym słynnymi siłami bezpieczeństwa znanymi jako gwardia pretoriańska, stacjonującą w Rzymie, który poza tym stanowił strefę zdemilitaryzowaną. Ale August stał się kimś, kim nie był dotąd żaden Rzymianin: głównodowodzącym wszystkich sił zbrojnych, który mianował najwyższych dowódców, decydował o tym, gdzie i przeciwko komu walczyć, i z definicji przypisywał sobie wszystkie zwycięstwa, bez względu na to, kto faktycznie dowodził w polu.

Zabezpieczył swoją pozycję również poprzez przecięcie więzi zależności i osobistej lojalności, jaka łączyła żołnierzy z ich dowódcami, głównie dzięki prostemu, praktycznemu zabiegowi reformy systemu emerytalnego. Krok ten zaliczyć trzeba do najbardziej znaczących innowacji jego rządów. Wprowadził on jednolite zasady werbunku do wojska, ustalając standardowy okres służby w legionach na szesnaście lat (wkrótce wydłużony do dwudziestu) i gwarantując weteranom wypłatę z funduszy publicznych równą mniej więcej dwunastoletniemu żołdowi albo ekwiwalent w ziemi. Położyło to raz na zawsze kres zależności żołnierzy pod względem zaopatrzenia emerytalnego od ich wodzów, która przez ostatnie stulecie republiki wielokrotnie sprawiała, że ich osobista lojalność wobec dowódcy brała górę nad lojalnością wobec Rzymu. Innymi słowy, po setkach lat funkcjonowania na poły publicznej, na poły prywatnej armii August całkowicie znacjonalizował rzymskie legiony i odsunął je od polityki. Choć gwardia preto-

riańska, przebywająca najbliżej ośrodka władzy w Rzymie, pozostawała wciąż niepewną siłą polityczną, na przestrzeni następnych dwóch wieków jedynie w dwóch krótkich okresach wojny domowej, w latach 68–69 i ponownie w roku 193, stacjonujące poza miastem legiony zdołały osadzić swoich kandydatów na rzymskim tronie.

Reforma wojskowa była jednym z najbardziej kosztownych posunięć Augusta, leżącym na granicy jego możliwości. Jeśli nie popełnił rażącego błędu w swych wyliczeniach, sam jej koszt świadczyć może o wysokim priorytecie, jaki jej nadawał. Według zgrubnego oszacowania z wykorzystaniem znanych stawek żołdu koszt regularnych wypłat połączony z pakietami emerytalnymi dla całej armii doszedłby teraz do około 450 milionów sestercji rocznie. Była to, według jeszcze bardziej zgrubnego oszacowania, równowartość przeszło połowy rocznych wpływów imperium z podatków. Są wyraźne oznaki, że nawet przy potężnych połączonych rezerwach państwa i cesarza niełatwo było znaleźć te pieniądze. Taki wniosek nasuwa się w każdym razie ze skarg zbuntowanych żołnierzy z germańskiej granicy tuż po śmierci Augusta, którzy protestowali przeciwko przedłużaniu im służby znacznie ponad przepisowe dwadzieścia lat oraz wciskaniu im jako nadziału skrawka bezwartościowych bagien zamiast przyzwoitego gospodarstwa. Wtedy, tak jak i dziś, najprostszą taktyką rządu próbującego zmniejszyć koszty emerytur było podwyższenie wieku emerytalnego.

Podobna logika stała za stopniowym upadkiem i ostateczną likwidacją wyborów powszechnych. Nie był to głównie atak na pozostałości rzymskiej republiki, nawet jeśli taki był tego nieunikniony skutek. Co ważniejsze, był to sprytny sposób wbicia klina między potencjalnych rywali cesarza a ich zwolenników spośród ogółu lub znacznej części ludności miasta. Wolne wybory zapewniały więź wzajemnej zależności między wybitnymi politykami a ludem jako całością. Odkąd ambitne jednostki zaczęły widzieć drogę do urzędów publicznych i innego rodzaju awansów raczej w łasce cesarza niż w woli ludu, nie musiały już dłużej zabiegać o poparcie mas, nie odczuwały konieczności pozyskiwania zwolenników wśród prostych ludzi i nie miały żadnych instytucjonalnych ram, w których mogłyby to robić. Celem tego wszystkiego, jak stwierdza mniej lub bardziej wyraźnie *Res gestae*, było zmonopolizowanie przez Augusta poparcia ludu poprzez odsunięcie senatorów od wpływów politycznych.

Jednak przy całej swej autokratycznej władzy August wciąż potrzebował senatu. Żaden jedynowładca nigdy nie rządzi naprawdę sam. Administracja imperium rzymskiego była szczupła w porównaniu z biurokracją wszystkich współczesnych, a także niektórych starożytnych państw. Niemniej ktoś musiał dowodzić legionami, zarządzać prowincjami, kierować zaopatrzeniem w zboże i wodę i generalnie pełnić funkcję zastępcy cesarza, który nie mógł zajmować się wszystkim. Jak często bywa w wypadku zmiany ustroju, nowa gwardia jest w mniejszej lub większej mierze zmuszona polegać na starannie zreformowanej starej gwardii, w przeciwnym razie – jak widzieliśmy w niedawnych czasach – skutkiem bywa anarchia.

Ogólnie rzecz biorąc, August kupił sobie uległość i usługi senatorów za cenę przyznania im zaszczytów, szacunku i – w pewnych wypadkach – nowych uprawnień. Wiele dawnych niejasności zostało usuniętych, zwykle na korzyść senatu. Senackie uchwały dotychczas miały rangę jedynie doradczą i w ostateczności można było je zignorować, jak zrobili to Cezar i Pompejusz w roku 50 p.n.e., kiedy senat polecił im obu rozwiązać swe armie. Teraz otrzymały one moc prawną i stopniowo, obok cesarskich dekretów, stały się główną formą rzymskiej legislacji. Zapoczątkowany przez Gajusza Grakcha w latach dwudziestych II w. p.n.e. rozłam między senatorami i ekwitami był już doprowadzony do końca. Obie te grupy zostały formalnie rozdzielone, a dla warstwy senatorskiej przyjęto nowe kryterium majątkowe w wysokości miliona sestercji, wobec czterystu tysięcy dla ekwitów. Status senatorski stał się także dziedziczny przez trzy pokolenia. Oznaczało to, że syn i wnuk senatora mogli cieszyć się wszystkimi korzyściami płynącymi z przynależności do tej warstwy bez pełnienia jakichkolwiek urzędów publicznych. Owe korzyści również zostały pomnożone, podobnie jak zakazy, których zadaniem było podkreślić wyższość senatorów: gwarantowane miejsca w przednim rzędzie podczas wszelkich widowisk publicznych z jednej strony, bezwzględny zakaz występowania na scenie z drugiej.

W zamian senat stał się czymś znacznie bliższym organowi administracyjnemu w służbie cesarza. Wprowadzenie przez Augusta wieku emerytalnego dla senatorów jest tego tylko jednym sygnałem. Senatorowie stracili też niektóre ze swych najważniejszych, tradycyjnych symboli chwały i statusu. Przez stulecia szczytem rzymskich ambicji, marzeniem każdego wodza, nawet wybitnie niewojowniczego Cycerona, było odprawienie

triumfu, paradowanie ulicami miasta ze swymi łupami, jeńcami i wiwatującymi żołnierzami, w przebraniu boga Jowisza. Gdy 27 marca 19 r. p.n.e. Lucjusz Korneliusz Balbus, niegdysiejsza prawa ręka Juliusza Cezara, celebrował zwycięstwa odniesione w imieniu nowego augustowskiego reżimu nad potężnym plemieniem berberyjskich Garamantów z obrzeży Sahary, był to ostatni pochód triumfalny, jaki kiedykolwiek poprowadził zwykły wódz ze stanu senatorskiego. Odtąd ceremonia ta zastrzeżona była wyłącznie dla cesarzy i ich najbliższej rodziny. Nie było w interesie autokracji dzielić się sławą i uznaniem, jakie przynosił triumf, i był to kolejny widomy znak, że dawna republika przestała istnieć.

To także kolejny przykład, gdy radykalną zmianę dotychczasowych praktyk przedstawiono jako rzecz w pewnym sensie nieuniknioną. W ramach sławienia przeszłości – *jako przeszłości* – August kazał sporządzić wykaz wszystkich triumfatorów, od Romulusa do Balbusa, i wystawić następnie na Forum. Znaczna część z niego zachowała się do dziś, jako rozbita na drobne kawałki marmurowa układanka, którą po raz pierwszy złożył podobno w XVI wieku Michał Anioł, by ozdobić nią przebudowywany przez siebie Pałac Konserwatorów na Kapitolu. Wykaz ten składał się z czterech tablic i dzięki starannym wyliczeniom rytowników triumf Balbusa odnotowany został na samym dole ostatniej z nich, bez wolnego miejsca pod spodem, gdzie można by dopisać dalsze nazwiska. W grę wchodziło tu coś więcej niż tylko symetria projektu. Przesłanie brzmiało, że tradycja ta nie została przerwana w pół drogi. Doszła do swego naturalnego kresu. Nie było miejsca na nic więcej.

PROBLEMY I KWESTIE NASTĘPSTWA

Nie wszystko układało się po myśli Augusta. Nawet poprzez ogólnie pozytywne światło, w jakim starożytni ukazywali jego rządy, da się dostrzec, jak mogłaby wyglądać znacznie mniej przychylna relacja. W roku 9, pięć lat przed jego śmiercią, w Germanii rzymskie wojska poniosły sromotną klęskę w starciu z miejscowymi powstańcami i bojownikami o wolność, którzy wybili niemal do nogi trzy legiony. Nie powstrzymało to cesarza przed chełpieniem się pacyfikacją Germanii w *Res gestae,* jednak ogrom tej klęski

przypuszczalnie skłonił go do rezygnacji z planów podboju ziem na wschód od Renu. W kraju jawna opozycja wobec jego rządów była znacznie silniejsza, niż zdawałoby się na pierwszy rzut oka: obraźliwa literatura, która kończyła w ogniu, i spiski, które przeżył prawdopodobnie głównie dzięki szczęściu. Swetoniusz wylicza wielu przeciwników i spiskowców, ale jak w wypadku wszystkich nieudanych zamachów trudno stwierdzić, co nimi kierowało, od celów politycznych po osobiste urazy. Sprawiedliwa ocena takich ludzi nigdy nie leży w interesie niedoszłej ofiary.

W jednym wypadku wydaje się prawdopodobne, że główną przyczyną niezadowolenia były zmiana politycznej roli elity i kontrola Augusta nad wyborami. Historia Marka Egnacjusza Rufusa w wersji, jaka przetrwała do naszych czasów, jest niejasna w szczegółach, jednak zasadnicze fakty rysują się dość wyraźnie. Egnacjusz przede wszystkim rzucił Augustowi wyzwanie, świadcząc na własną rękę dobrodziejstwa ludowi. W szczególności, sprawując w roku 22 p.n.e. urząd edyla, za własne pieniądze zorganizował zalążkową miejską straż pożarną. Augustowi nie było to w smak, postanowił jednak przelicytować Egnacjusza, oddelegowując do walki z pożarami sześciuset własnych niewolników. Kilka lat później, gdy August przebywał poza Rzymem, Egnacjusz próbował ubiegać się o konsulat bez aprobaty cesarza, nie ukończywszy prawem wymaganego na ten urząd wieku. Nie mógł to być zorganizowany spisek przeciwko cesarzowi: tak czy inaczej nie było go w Rzymie, co mogło być powodem, dla którego Egnacjusz sądził, że ujdzie mu to na sucho. Ale kiedy jego kandydatura została odrzucona, wybuchły ogólne zamieszki. Został stracony na mocy decyzji senatu, przypuszczalnie za zgodą nieobecnego cesarza.

Jak wielu senatorów sympatyzowało z Egnacjuszem Rufusem, pozostaje w sferze domysłów. Nie wiemy nic o jego pochodzeniu i możemy jedynie zgadywać, jakie były jego cele i motywy. Niektórzy współcześni historycy usiłują przedstawić go jako orędownika ludu na wzór Klodiusza i innych trybunów z późnej republiki. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że protestował on przeciwko ograniczaniu niezależności senatorów i walczył o utrzymanie tradycyjnych związków senatorów z rzymskim ludem.

Poza głównym nurtem polityki z pewnością dawano wyraz biegunowo odmiennemu widzeniu symbolicznego świata, który aktywnie wspierał August, oraz jego nowego wizerunku Rzymu. Poeta Owidiusz, ofiara bezwzględnego oblicza augustowskiego reżimu, robi wyraźne aluzje, jak

mogło wyglądać niezadowolenie na ulicach. Pisząc ze swego nieszczęsnego wygnania nad Morze Czarne, w cyklu poematów zatytułowanych *Żale* (*Tristia*) – często raczej kąśliwych niż smutnych – przypuścił żartobliwy atak na dekoracje świątyni górującej nad nowym Forum Augusta, wśród których znajdowały się posągi Marsa i Wenus. Były to dwa założycielskie bóstwa Rzymu – ojciec Romulusa i matka Eneasza. Zarazem jednak była to para najsłynniejszych boskich cudzołożników klasycznej mitologii. Już u Homera pojawia się historia o tym, jak zdradzony mąż Afrodyty (Wenus), Hefajstos (Wulkan), bóg rzemiosła, przyłapał kochanków *in flagranti* i sprytnie spętał ich metalową siecią, którą wykonał specjalnie w tym celu. Trudno uznać to za stosowny symbol dla nowego, moralnego Rzymu Augusta, w którym cudzołóstwo było zbrodnią – insynuował wygnany poeta. Również niektóre ze starannie zaplanowanych demonstracji *civilitas* mogły odnieść skutek odwrotny do zamierzonego. Jeśli istotnie prawdą jest, że ilekroć August wchodził lub wychodził z senatu, pozdrawiał po imieniu każdego z senatorów, cały ten proceder – licząc po dziesięć sekund na głowę przy dość pełnym składzie – zająłby około półtorej godziny. Niektórzy musieli uważać to raczej za pokaz władzy niż obywatelskiej równości.

Nawet *Eneida* Wergiliusza, epopeja sponsorowana przez samego cesarza, nasuwa kłopotliwe pytania. Postać Eneasza, mitycznego przodka Augusta, która wyraźnie miała być jego odbiciem, jest zdecydowanie nieprostolinijnym bohaterem. Współcześni czytelnicy są prawdopodobnie znacznie bardziej niż starożytni wstrząśnięci tym, w jaki sposób Eneasz porzuca nieszczęsną Dydonę, czego skutkiem jest jej tragiczne samobójstwo na stosie pogrzebowym: przesłaniem jest, że zwykła namiętność nie powinna odwodzić od wypełniania patriotycznych obowiązków, a niebezpieczny obraz Kleopatry wyzierający spoza sylwetki kartagińskiej królowej dodaje temu jeszcze większej wagi. Ale końcowa scena poematu, w której Eneasz, już w Italii, pozwala, by gniew wziął nad nim górę, i brutalnie zabija wroga, który się poddał, zawsze budziła mieszane uczucia. Takie niejednoznaczności czynią oczywiście *Eneidę* bardziej poruszającym dziełem literackim, niż sprawiłyby to tysiące linijek pochlebstw. Zmuszają jednak do postawienia pytania o stosunki Wergiliusza z jego patronem i augustowskim reżimem. Co myślał August, kiedy po raz pierwszy czytał te ostatnie wersy albo ich słuchał? Tego poeta nie wiedział. Zmarł w roku 19 p.n.e., podobno zanim ukończył ostateczną redakcję swego poematu.

Większym problemem Augusta było jednak znalezienie następcy. Nie ulega wątpliwości, że zamierzał przekazać komuś władzę. Jego olbrzymi grobowiec w Rzymie, ukończony już w roku 28 p.n.e., był potężnym sygnałem, że on, w odróżnieniu od Antoniusza, zostanie pochowany na italskiej ziemi i że da początek dynastii. Wypromował także koncepcję rodziny cesarskiej, obejmującą jego żonę Liwię. Autokracje często wynoszą kobiety na znaczącą pozycję, nie dlatego że nadają im jakąś oficjalną władzę, ale dlatego że kiedy jeden człowiek podejmuje na osobności decyzje państwowej wagi, każdy, kto ma do niego bliski dostęp, jest również postrzegany jako osoba wpływowa. Kobieta, która może szeptać swemu mężowi do ucha, ma większą faktyczną – albo raczej domniemaną – władzę niż współpracownik, który może jedynie podsuwać mu oficjalne prośby i notatki. August sam przyznał raz w liście do mieszkańców greckiego Samos, że Liwia prywatnie wtrąciła za nimi dobre słowo. Wydaje się jednak, że jeszcze bardziej aktywnie wysuwał ją na pierwszy plan jako fundament swoich ambicji dynastycznych.

Liwia, podobnie jak August, miała swój oficjalny wizerunek w rzymskiej rzeźbie (zob. tab. 12). Przyznano jej także wiele specjalnych przywilejów, takich jak miejsce w pierwszym rzędzie w teatrze, niezależność finansowa i, od czasów wojny domowej, *sacrosanctitas* („nietykalność”), wzorowana na tej przysługującej trybunom. *Sacrosanctitas* wymyślono za czasów republiki, by chronić przedstawicieli ludu przed napaścią. Przed czym w praktyce chroniło Liwię, nie jest jasne, jednak ważną nowością jest to, że wyraźnie opierało się ono na uprawnieniach męskiego urzędnika publicznego. Nadawało jej to oficjalny status, jakiego nie miała żadna kobieta przed nią. Pewien poemat, dedykowany jej po śmierci jej syna Druzusa w roku 9 p.n.e., nazywa ją nawet *Romana princeps*. Był to żeński odpowiednik terminu, jakim regularnie określano Augusta, *Romanus princeps*, czyli „pierwszy obywatel Rzymu”, i oznaczał coś zbliżonego do „pierwszej damy”. Można to uznać za nadgorliwość pochlebcy i z pewnością nie była to oznaka rosnącej emancypacji kobiet, świadczy jednak o publicznym znaczeniu żony cesarza w obrębie – niedoszłej – dynastii cesarskiej.

Problem polegał na tym, że para nie miała dzieci. August miał jedną córkę, Julię, z poprzedniego małżeństwa, a Liwia, kiedy pobrali się w roku 37 p.n.e., była już matką Tyberiusza i była w ciąży z drugim synem, Druzusem. Bez względu na późniejszy szacunek, jakim ich otaczano, początek ich

związku miał posmak skandalu, piętnowanego przez Antoniusza jako oburzająca rozpusta. Prawdopodobnie w odwecie za zjadliwe plotki, jakie krążyły na temat jego niemoralnego prowadzenia się, twierdził on, że kochankowie spotykali się na przyjęciach jej męża, wychodzili w połowie obiadu do pobliskiej sypialni i wracali wymiętoszeni. Skandaliczne czy szacowne, małżeństwo to nie wydało potomstwa: z Augustem, według Swetoniusza, Liwia miała tylko jedno martwo urodzone dziecko.

Tak więc cesarz nie szczędził starań, by zapewnić sobie spadkobierców, których mógłby w tej sytuacji przedstawić jako prawowitych następców. Julia, jako jego rodzona córka, była ulubionym narzędziem w jego planach. Została wydana najpierw za swego kuzyna Marcellusa, który zmarł, gdy miała zaledwie szesnaście lat, potem za przyjaciela i współpracownika swego ojca, Marka Agryppę, starszego od niej o ponad dwadzieścia lat, a w końcu, w czymś, co musiało wydawać się idealnym układem, za syna Liwii, Tyberiusza. Jeśli na drodze któregokolwiek z tych małżeństw stał aktualny partner, August wymuszał rozwód. Z rzadka tylko zachowały się jakiekolwiek wzmianki o osobistych kosztach tego procederu. Tyberiusz był podobno zdruzgotany, gdy kazano mu się rozstać z żoną, Wipsanią Agryppiną, córką Agryppy z wcześniejszego małżeństwa, aby poślubić Julię, która była teraz wdową po Agryppie – charakterystyczny przykład dynastycznego zamętu. Podobno już po rozwodzie Tyberiusz dostrzegł kiedyś przypadkiem Wipsanię i łzy napłynęły mu do oczu; jego opiekunowie dopilnowali, by nie zobaczył jej już nigdy więcej. Co do Julii, niewykluczone, że owe aranżowane małżeństwa miały coś wspólnego z burzliwym życiem seksualnym, z którego słynęła. Pewna drastyczna opowieść mówi, że urządzała ona szalone przyjęcia na rostrze na Forum; było to właśnie to miejsce, z którego jej ojciec ciskał gromy na cudzołożników. Prawdziwe czy nie, jej romanse były jednym z czynników (obok rzekomej zdrady stanu), które w 2 r. p.n.e. doprowadziły do zesłania jej na mającą pół mili kwadratowej wyspę, skąd nigdy już nie wróciła do Rzymu.

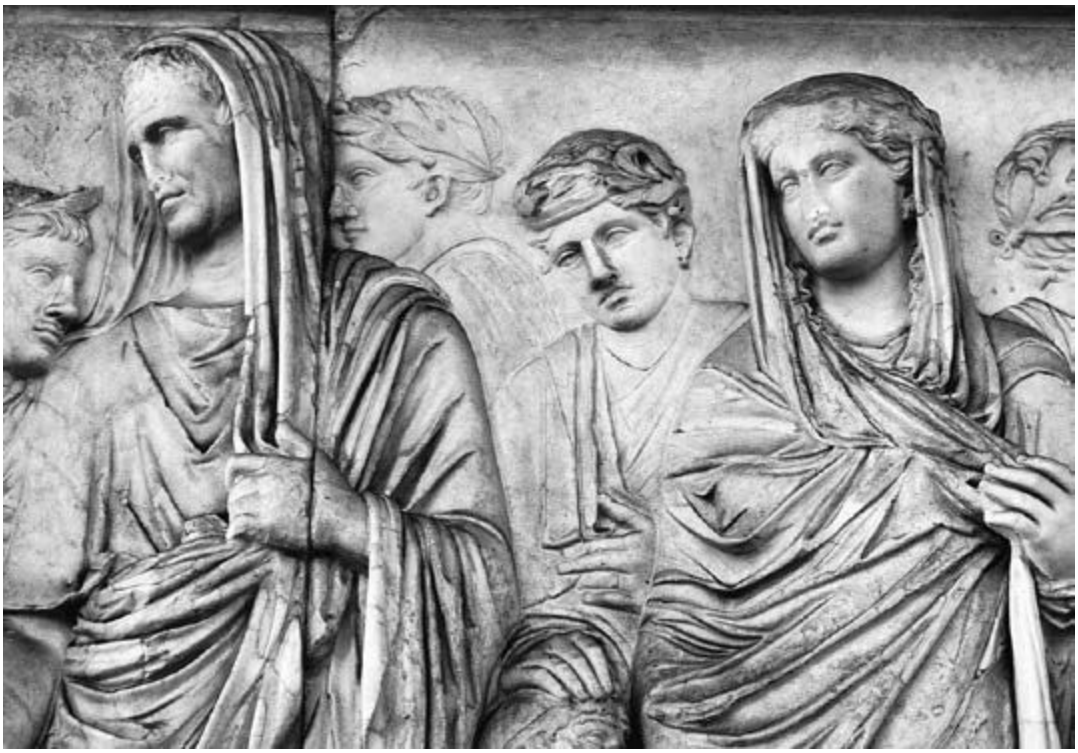

65. Detal fryzu procesyjnego z Ołtarza Pokoju (*Ara Pacis*) w Rzymie, którego budowę rozpoczęto w roku 13 p.n.e. Fryz ten przedstawia rodzinę cesarza, w tym Agryppę (po lewej). Kobietą za nim może być jego ówczesna żona Julia, ale częściej identyfikuje się ją jako Liwię. [wróć]

Efekt wszystkich tych dynastycznych machinacji był taki, że drzewo genealogiczne tak zwanej dynastii julijsko-klaudyjskiej (od nazwisk rodowych: Juliusz – Augusta i Klaudiusz – pierwszego męża Liwii) stało się tak skomplikowane, iż niemożliwością jest czytelne wyrysowanie go na papierze, nie mówiąc już o zrekonstruowaniu w szczegółach. Pomimo to upragnieni dziedzice albo się nie pojawiali, albo, gdy się pojawili, umierali zbyt szybko. Małżeństwo Tyberiusza i Julii wydało tylko jedno dziecko, które nie dożyło wieku młodzieńczego. August adoptował dwóch synów z jej małżeństwa z Agryppą, by uczynić z nich swoich spadkobierców (dodatkowo przy tym gmatwając drzewo genealogiczne). Portretowano ich pracowicie w całym rzymskim świecie jako wierne kopie ich adopcyjnego ojca; ale jeden zmarł na jakąś chorobę w 2 roku, w wieku zaledwie dziewiętnastu lat, drugi zaś dwa lata później od ran odniesionych w kampanii na Wschodzie, zanim jego małżeństwo (z inną krewną) doczekało się potomstwa. Na koniec, mimo tylu starań, August znalazł się znów w punkcie wyjścia,

z synem Liwii, Tyberiuszem, który w roku 14 został kolejnym cesarzem. Pliniusz Starszy nie mógł powstrzymać się od podkreślenia ironii tego faktu: Tyberiusz Klaudiusz Neron, ojciec nowego cesarza, stał po stronie Antoniusza w wojnie domowej, a jego rodzina znajdowała się wśród oblężonych w Peruzji. August, drwił Pliniusz, „zszedł z tego świata, zostawiając jako dziedzica syna swego wroga” [6].

AUGUST NIE ŻYJE. NIECH ŻYJE AUGUST!

August zmarł 19 sierpnia 14 roku, krótko przed siedemdziesiątymi szóstymi urodzinami, w jednym ze swych domów w południowej Italii. Według Swetoniusza cesarz spędzał wakacje na Capri, bawiąc się w uczone gry ze swymi gośćmi – nalegał na przykład, by wszyscy Rzymianie przebrali się za Greków i mówili po grecku, Grecy zaś zachowywali się jak Rzymianie. Koniec był bardzo kameralny. Gdy wrócił na stały ląd, zaczął się skarżyć na żołądek i w końcu musiał położyć się do łóżka i w nim – nieco zaskakująco, biorąc pod uwagę los wielu z jego współczesnych – zmarł. Później opowiadano, że to Liwia wyprawiła go na tamten świat, podsuwając mu zatrute figi, by umożliwić Tyberiuszowi objęcie władzy, podobnie jak – zdaniem niektórych – przyspieszyła kres innych członków rodziny w obawie, by nie pozbawili jej syna widoków na tron. Ale był to kolejny przykład niewyjaśnionych zgonów w rzymskim świecie – a takich była większość poza śmiercią w bitwie, połogu lub wypadku – które rodziły tego rodzaju plotki bez względu na to, czy były dla nich jakiekolwiek podstawy, czy nie. Trucicielstwo zaś zawsze uchodziło za ulubioną broń kobiet. Nie wymagało siły fizycznej, jedynie przebiegłości, i było budzącym grozę odwróceniem ich tradycyjnej roli karmicielki.

Inni wierzyli, co wydaje się bardziej prawdopodobne, że Liwia odegrała główną rolę w zapewnieniu płynnego przejścia od Augusta do Tyberiusza. Gdy śmierć jej męża zdawała się już bliska, posłała po syna, który przebywał około pięciu dni drogi, po drugiej stronie Adriatyku. W tym czasie wydawała optymistyczne komunikaty na temat zdrowia Augusta, dopóki Tyberiusz nie przybył i można było obwieścić zgon; kiedy cesarz naprawdę zmarł, było zawsze przedmiotem sporów. Ale bez względu na to, czy stało

się to przed czy po przybyciu jego dziedzica, zmiana władcy przebiegła dość gładko. Zwłoki zostały przeniesione do Rzymu z odległej o ponad sto mil Noli, gdzie zmarł, na barkach dygnitarzy z miast leżących na trasie konduktu. Nie było żadnej ceremonii koronacyjnej; bez względu na to, jaki użytek zrobił August ze swego triumfu w roku 29 p.n.e., nie było w Rzymie żadnego specjalnego rytuału zaznaczającego wstąpienie cesarza na tron. Tyberiusz jednak występował już jako faktyczny władca, kiedy zwołał posiedzenie senatu, by publicznie ogłosić testament Augusta, jego zapisy i inne instrukcje na przyszłość, oraz omówić przygotowania do pogrzebu.

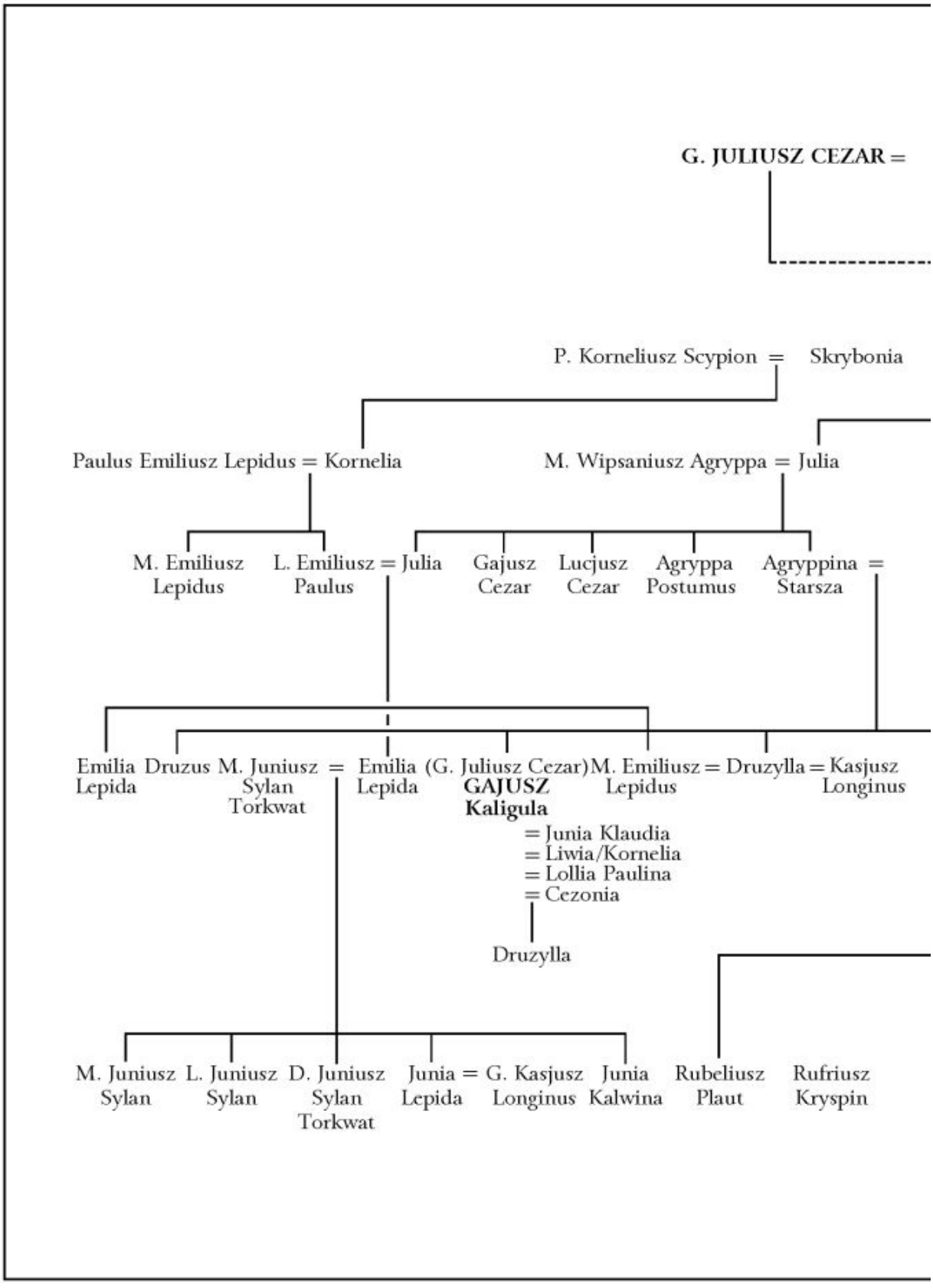
G. JULIUSZ CEZAR =
P. Korneliusz Scypion = Skrybonia
Paulus Emiliusz Lepidus = Kornelia
M. Wipsaniusz Agryppa = Julia
M. Emiliusz Lepidus
L. Emiliusz Paulus
= Julia
Gajusz Cezar
Lucjusz Cezar
Agryppa Postumus
Agryppina Starsza =
Emilia Lepida
Druzus
M. Juniusz Sylan Torkwat =
Emilia Lepida
(G. Juliusz Cezar) GAJUSZ Kaligula
= Junia Klaudia
= Liwia/Kornelia
= Lollia Paulina
= Cezonia
Druzylla
M. Emiliusz Lepidus
= Druzylla
= Kasjusz Longinus
M. Juniusz Sylan
L. Juniusz Sylan
D. Juniusz Sylan Torkwat
Junia Lepida
= G. Kasjusz Longinus
Junia Kalwina
Rubeliusz Plaut
Rufriusz Kryspin

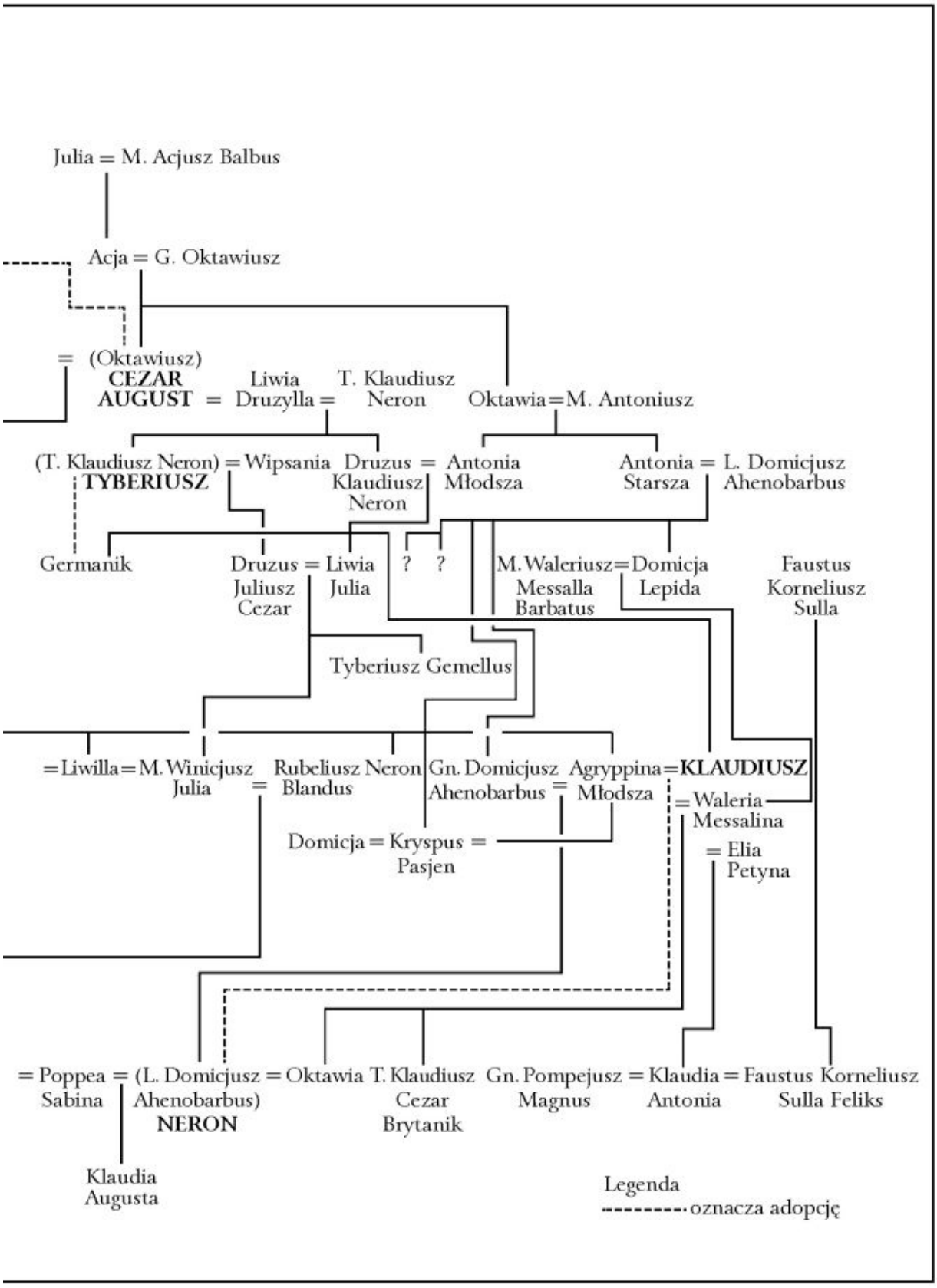
Julia = M. Acjusz Balbus
Acja = G. Oktawiusz
= (Oktawiusz) CEZAR AUGUST
Liwia Druzylla =
T. Klaudiusz Neron
Oktawia = M. Antoniusz
(T. Klaudiusz Neron) = Wipsania TYBERIUSZ
Druzus Klaudiusz Neron =
Antonia Młodsza
Antonia Starsza = L. Domicjusz Ahenobarbus
Germanik
Druzus Juliusz Cezar =
Liwia Julia
? ?
M. Waleriusz Messalla Barbatus =
Domicja Lepida
Faustus Korneliusz Sulla
Tyberiusz Gemellus
=Liwilla= M. Winicjusz
Julia = Rubeliusz Blandus
Neron Gn. Domicjusz Ahenobarbus
Agryppina = Młodsza
KLAUDIUSZ
= Waleria Messalina
= Elia Petyna
Domicja = Kryspus = Pasjen
= Poppea Sabina =
(L. Domicjusz Ahenobarbus) NERON
= Oktawia
T. Klaudiusz Cezar Brytanik
Gn. Pompejusz Magnus =
Klaudia Antonia =
Faustus Korneliusz Sulla Feliks
Klaudia Augusta
Legenda
oznacza adopcję

66. Jest to uproszczona wersja drzewa rodowego Augusta i Liwii oraz ich potomków; imiona cesarzy podane wytłuszczonym drukiem. Skomplikowane powiązania adopcyjne i wielokrotne małżeństwa, w połączeniu z licznymi osobami o tych samych imionach, czynią je niezwykle zagmatwanym, ale zawiłość była jedną z cech tej dynastii.

Organizatorzy obawiali się możliwych kłopotów, polecili bowiem, by uroczystości funeralne i trasa konduktu pogrzebowego były strzeżone przez wojsko. Wszystko jednak przebiegło spokojnie i w sposób, który wydałby się znajomy Polibiuszowi przeszło sto pięćdziesiąt lat wcześniej, choć na bardziej okazałą skalę. Woskowa podobizna Augusta (nie prawdziwe zwłoki) została ustawiona na rostrze, a syn Tyberiusza, Druzus, wygłosił mowę żałobną (pierwszą miał Tyberiusz przed świątynią boskiego Juliusza). W procesji niesiono wizerunki nie tylko przodków Augusta, ale także wielkich Rzymian z przeszłości, włącznie z Pompejuszem i Romulusem, jakby był on potomkiem ich wszystkich. Po kremacji Liwia – odtąd nazywana Augustą, ponieważ cesarz oficjalnie adoptował ją w swym testamencie – nagrodziła sumą miliona sestercji człowieka, który przysiągł, że widział władcę ulatującego do nieba. August był teraz bogiem.

Cesarz w swej ludzkiej postaci pozostał enigmatyczny do końca. Wśród ostatnich słów, jakie wypowiedział do zgromadzonych przyjaciół, przed długim pocałunkiem z Liwią, był charakterystycznie dlań przewrotny cytat z greckiej komedii: „A jeśli dobra sztuka, oklaski dajcie”[7]. Jaką sztukę odgrywał przez te wszystkie lata? – mieli się zastanawiać. I gdzie był prawdziwy August? Kto napisał jego rolę? Pytania te pozostają aktualne do dziś. W jaki sposób Augustowi udało się tak bardzo odmienić polityczny krajobraz Rzymu, jak udawało mu się przez z górą czterdzieści lat przeprowadzać swą wolę i z czyją pomocą, jest wciąż zagadką. Kto, na przykład, podjął decyzję co do jego (i Liwii) oficjalnego wizerunku? Jakie dyskusje i z kim zaowocowały nowym systemem służby wojskowej i żołnierskich emerytur? Jak dalece było kwestią czystego szczęścia, że przeżył tak długo?

Niezależnie od wszystkich tych wątpliwości stworzone przezeń ogólne ramy władzy cesarskiej przetrwały ponad dwieście lat – czyli resztę okresu omawianego w tej książce. Każdy późniejszy cesarz *był* Augustem lub przynajmniej odgrywał jego rolę. Wszyscy w ramach swej cesarskiej tytulatury przybierali imię August i dziedziczyli jego osobisty sygnet, który każdy z nich przejmował po poprzedniku. Nie był to już jego pierwotny

ulubieniec, sfinks. Z biegiem lat zmienił wzór, najpierw na portret Aleksandra Wielkiego, a w końcu własny. Głowa Augusta, innymi słowy, i jego charakterystyczne rysy stały się podpisem każdego z jego następców. Bez względu na swe dziwactwa, zalety, wady czy pochodzenie, bez względu na rozmaite imiona, pod jakimi ich znamy, wszyscy oni byli lepszymi lub gorszymi wcieleniami Augusta, funkcjonującymi w ramach modelu jedynowładztwa, jaki ustanowił, i zmagającymi się z problemami, które pozostawił nierozwiązane.

Niektórymi z owych problemów stojących przed szeregiem nowych Augustów zajmiemy się teraz – poczynając od kolejnego zgonu.

1. Przeł. Zofia Abramowiczówna [wróć]
2. Przeł. Mieczysław Brożek [wróć]
3. Przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska [wróć]
4. Przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska [wróć]
5. Przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska [wróć]
6. Przeł. Irena i Tadeusz Zawadzcy [wróć]
7. Przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska [wróć]

ROZDZIAŁ 10

CZTERNASTU CESARZY

LUDZIE NA TRONIE

24 stycznia 41 roku, niemal trzydzieści lat po tym, jak pierwszy August zmarł we własnym łóżku, i osiemdziesiąt pięć lat po śmierci Juliusza Cezara, w Rzymie doszło do kolejnego brutalnego zabójstwa. Tym razem ofiarą był cesarz Gajusz [1] – albo, jak brzmiało jego pełne imię, Gaius Iulius Caesar Augustus Germanicus – który cztery lata wcześniej objął tron po swoim stryjecznym dziadku, sędziwym Tyberiuszu. Był on drugim w szeregu czternastu cesarzy (nie licząc trzech krótkotrwałych pretendentów w krótkim okresie wojny domowej z lat 68 i 69), którzy rządzili Rzymem na przestrzeni niemal stu osiemdziesięciu lat od śmierci Augusta do zgonu cesarza Kommodusa, zamordowanego w roku 192. Są wśród nich jedne z najbardziej wyrazistych postaci w dziejach Rzymu: Klaudiusz, następca Gajusza, znany współczesnemu czytelnikowi z powieści Roberta Gravesa *Ja, Klaudiusz* oraz *Klaudiusz i Messalina*, w których odgrywa główną rolę jako uczony i przenikliwy obserwator pałacowej polityki, Neron, słynny z mordowania krewnych, gry na lirze, prześladowania chrześcijan i piromanii, Marek Aureliusz, cesarz filozof, którego *Rozmyślania* do dziś pozostają bestsellerem, oraz Kommodus, którego wyczyny na arenie zostały odtworzone, nie całkiem nietrafnie, w filmie *Gladiator*. Po innych, mimo pomysłowości nowożytnych biografów, pozostało niewiele więcej niż imię, czego przykładem może być podstarzały Nerwa, który sprawował władzę raptem przez osiemnaście miesięcy pod koniec I wieku.

Tyberiusz
14–37

Gajusz (Kaligula)
37–41

Klaudiusz
41–54

Neron
54–68

67. Trzej efemeryczni cesarze – Galba, Othon i Witeliusz – pomiędzy śmiercią Nerona a wstąpieniem na tron Wespazjana

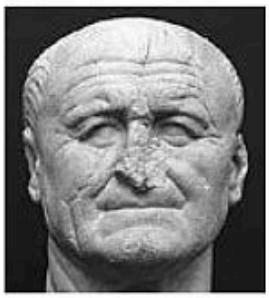

Wespazjan
69–79

Tytus
79–81

Domicjan
81–96

Nerwa
96–98

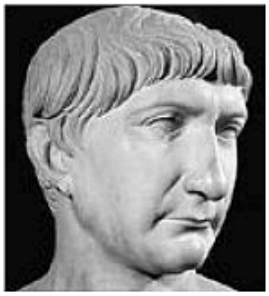

Trajan
98–117

Hadrian
117–138

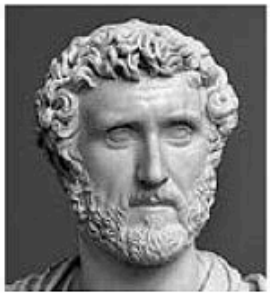

Antoninus Pius
138–161

Dynastie:
julijsko-
-klaudyjska
(14–68),
flawijska
(69–96),

Marek Aureliusz 161–180	Lucjusz Werus. Panował wspólnie z Markiem Aureliuszem 161–169	Kommodus 180–192	dynastia cesarzy adopcyjnych (96–192).

Zabójstwo Gajusza jest jednym z najlepiej udokumentowanych wydarzeń w tym okresie rzymskich dziejów i jego właśnie dotyczy niewątpliwie najdokładniejsza z zachowanych relacji o upadku jakiegokolwiek cesarza. Jest to rozbudowana dygresja w historii Żydów, napisanej mniej więcej pięćdziesiąt lat po tym wydarzeniu przez Józefa Flawiusza (Titus Flavius Iosephus). W latach sześćdziesiątych I wieku ten czołowy uczestnik żydowskiego powstania przeciwko Rzymianom (pod imieniem Josef ben Matatia) zmienił strony, jeśli nie religijnie, to w każdym razie politycznie, i został niemal nadwornym pisarzem w Rzymie. Dla Józefa mord dokonany na Gajuszu był karą boską zesłaną na cesarza, który gardził Żydami i ustawił nawet własny posąg w świątyni jerozolimskiej. Pewne poszlaki każą jednak sądzić, że relacjonując tę historię, Flawiusz miał na swoim biurku opis wydarzeń ze stycznia 41 roku sporządzony przez kogoś, kto znajdował się blisko akcji.

Relacja Józefa wiele mówi na temat nowego świata polityki, jaki nastał po pierwszym Auguście, od intryg pałacowych, poprzez puste hasła starej senatorskiej elity i problemy następstwa tronu, po zagrożenia czyhające na panującego cesarza. Co więcej, rozmaite oceny, tak antyczne, jak i nowożytne, występków i wad Gajusza, motywów jego zabójstwa i tego, co nastąpiło potem, nasuwają ważne pytania: jak tworzona była reputacja rzymskich cesarzy, jak były i są osądzane ich sukcesy i porażki oraz – co jeszcze bardziej zasadnicze – jak dalece charakter i osobiste walory, małżeństwa oraz zbrodnie poszczególnych władców mogą pomóc nam zrozumieć szerzej pojętą historię Rzymu pod cesarskimi rządami.

A więc jak i dlaczego zginął Gajusz?

W CZYM ZAWINIŁ GAJUSZ?

Cesarz Tyberiusz, który bezkonfliktowo przejął władzę po swym przybranym ojcu Auguście w roku 14, w ostatnim dziesięcioleciu swych rządów stawał się coraz większym odludkiem i spędzał większość czasu na wyspie Capri, nieomal bez kontaktu ze stolicą. Kiedy po jego śmierci w roku 37 cesarzem obwołano Gajusza, musiał on wydawać się miłą odmianą. Zaledwie dwudziestoczteroletni, miał prawa do tronu tak mocne, jakie tylko mógł mieć jakikolwiek przedstawiciel dynastii julijsko-klaudyjskiej. Jego matka, Agryppina, była córką Julii, a zatem rodzoną wnuczką Augusta. Jego ojciec, Germanik – typowany niegdyś na przyszłego cesarza przed swą przedwczesną i, rzecz jasna, budzącą liczne podejrzenia śmiercią – był zarówno wnukiem Liwii, jak i ciotecznym wnukiem Augusta. To właśnie rodzicom Gajusz zawdzięczał swój przydomek Kaligula („Bucik”), pod jakim jest dziś lepiej znany. Zabierali go jako małe dziecko na wyprawy wojenne i ubierali w miniaturowy strój żołnierski, włącznie z charakterystycznymi wojskowymi butami (po łacinie *caligae*).

Zamach, w którym zaledwie po czterech latach panowania poniósł śmierć z rąk trzech żołnierzy z gwardii pretoriańskiej, był równie krwawy i chaotyczny jak koniec Cezara. W starożytnym świecie rzadko możliwe było dokonanie mordu z bezpiecznej odległości. Zabójstwo z reguły oznaczało bliski kontakt i często przelanie mnóstwa krwi. Jak przekonali się na własnej skórze Cezar i Gajusz, największe niebezpieczeństwo groziło rządzącym ze strony tych, którzy mieli do nich bezpośredni dostęp: żon i dzieci, ochroniarzy, współpracowników, przyjaciół i niewolników. Jednak kontrast między tymi dwoma zamachami jest równie uderzający i znamienny dla różnic między republiką a cesarstwem. Cezara zasztyletowali inni senatorowie, na publicznym zebraniu, na oczach wszystkich. Gajusz został zasieczony na śmierć w domu, w pustym korytarzu, przez doborowych żołnierzy, których zadaniem było strzec bezpieczeństwa władcy. A kiedy jego żona przyszła z maleńką córeczką, by odszukać ciało, uśmiercono je również.

68. To popiersie przedstawia Gajusza Kaligulę w stroju wojskowym, ubranego w ozdobny napierśnik. Cesarz ma na głowie wieniec z dębowych liści, corona civica („korona obywa-

telska”), tradycyjnie przyznawany Rzymianom, którzy uratowali życie współobywatelom w bitwie.

Cesarz, wyjaśnia Józef Flawiusz, oglądał jakieś widowisko na Palatynie w ramach dorocznych uroczystości urządzanych tam na cześć pierwszego Augusta, zbiegających się w czasie z rocznicą ślubu pierwszej pary cesarskiej. Po zakończeniu porannych występów postanowił zrezygnować z obiadu – inna wersja głosi, że czuł lekkie mdłości po obżarstwie poprzedniej nocy – i udać się w pojedynkę z teatru do swych prywatnych łaźni. Gdy szedł krytą galerią między dwoma gmachami, które stanowiły część rozbudowywanego wciąż kompleksu pałacowego (już teraz znacznie rozleglejszego niż stosunkowo skromne mieszkanie Augusta), zaatakowali go trzej pretorianie, w randze, jak powiedzielibyśmy dziś, podoficerów. Ich przywódca, Kasjusz Cherea, kierował się podobno osobistą urazą. Często działał jako agent, kat i oprawca z rozkazu cesarza, lecz Gajusz rewanżował mu się, regularnie i publicznie wyśmiewając jego zniewieściałość („baba” było jednym z jego ulubionych przezwisk). Teraz przyszedł czas zemsty.

Niewykluczone, że za spiskiem stały też jakieś wyższe zasady i że miał on szersze poparcie wśród żołnierzy i senatorów. Na to w każdym razie wskazują liczne opowieści o występkach Gajusza. Głośny był jego kazirodczy związek z własną siostrą, a także szalony plan uczynienia konsulem swego ulubionego konia. Jego fantastyczne przedsięwzięcia budowlane lokują się gdzieś na skali między obrazą praw natury a groteskową ostentacją. (Wyobraźcie go sobie, w scenie uwiecznionej przez kilku autorów starożytnych, jak jeździ konno w tę i z powrotem drogą zbudowaną na moście z łodzi, łączącym dwa brzegi Zatoki Neapolitańskiej, ubrany w napierśnik Aleksandra Wielkiego…) Kiedy indziej haniebnie upokorzył walecznych żołnierzy, każąc im zbierać muszle na plaży w Galii. Jego szydercze groźby kierowane pod adresem znękanej rzymskiej arystokracji przeszły do legendy. Raz podczas pałacowej uczty, leżąc obok dwóch konsulów, wybuchnął nagle śmiechem. „Co cię tak bawi, Cezarze?” – zapytał uprzejmie jeden z nich. „Pomyślałem sobie po prostu, że wystarczyłoby mi tylko skinąć głową, a natychmiast poderżnięto by wam gardła”, padła odpowiedź.

Ktoś inny zadałby cios, gdyby nie zrobił tego Cherea.

Niezależnie jednak od motywów spisku, była to nowa polityka: grupa zamachowców działająca za zamkniętymi drzwiami i morderstwo dyna-

styczne, które wymagało, by najbliższa rodzina ofiary podzieliła jej los. Żaden zabójca nie ścigał żony Juliusza Cezara. Zamach ujawnił również, że mimo iż zasadniczo Augustowi udało się odsunąć rzymskie legiony od polityki, nieliczni żołnierze stacjonujący w Mieście posiadają olbrzymią władzę, jeśli tylko zdecydują się po nią sięgnąć. W roku 41 rzecz nie sprowadzała się do tego, że grupa rozgoryczonych pretorianów zabiła cesarza; gwardia pretoriańska natychmiast osadziła na tronie jego następcę. Najbliższa osobista ochrona cesarza, mały prywatny oddział złożony z Germanów wybranych ze względu na ich barbarzyństwo – uważane za najlepsze zabezpieczenie przed korupcją – także odegrała krwawą rolę w późniejszych wypadkach.

Gdy tylko wieść o morderstwie przedostała się na zewnątrz, Germanie dali dowód swej brutalnej lojalności. Ruszyli biegiem przez Palatyn, kładąc trupem każdego, kogo podejrzewali o udział w spisku. Pewien senator zginął, ponieważ jego toga była zbryzgana zwierzęcą krwią z porannej ofiary, co sprawiało wrażenie, że mógł uczestniczyć w zabójstwie cesarza. Sterroryzowali też publiczność, która pozostała w teatrze po wyjściu cesarza. Maruderzy zostali uwięzieni w środku, dopóki do akcji nie wkroczył pewien życzliwy lekarz. Przybył on tam, by zająć się tymi, którzy odnieśli rany w powstałym zamieszaniu, i umożliwił ewakuację bogu ducha winnych ludzi, wysyłając ich rzekomo po jakieś artykuły medyczne.

Tymczasem senatorowie zebrali się w świątyni Jowisza na Kapitolu, symbolicznym monumencie republiki, i deklamowali szumnie brzmiące słowa na temat końca politycznego zniewolenia i odzyskanej wolności. Minęło, jak obliczali, sto lat, odkąd wolność została utracona – przypuszczalnie przyjmując za punkt zwrotny układ zawarty w roku 60 p.n.e. między Pompejuszem, Cezarem i Krassusem – tak więc był to szczególnie pomyślny moment dla jej przywrócenia. Najbardziej poruszającą mowę wygłosił konsul Gnejusz Sencjusz Saturninus. Przyznał, że jest zbyt młody, by pamiętać republikę, ale widział na własne oczy, „ile zła państwom przynoszą tyranie”. Wraz ze śmiercią Gajusza nastał nowy świt: „Nie stoi nad wami taki nieodpowiedzialny władca, któremu wolno bezkarnie krzywdzić obywateli […]. Nic nie stanowiło tak dobrej pożywki dla tyranii jak bezczynność […]. Zgnuśnieliśmy w błogim spokoju i nawykli do życia niewolników […]. Toteż najpierw należy przyznać najwyższe zaszczyty zabójcom

tyrana” [2]. Były to piękne, ale, jak się okazało, puste słowa. Podczas przemowy Saturninus miał na palcu sygnet, na którym prawomyślnie widniał profil Gajusza. Jeden z obecnych, dostrzegając sprzeczność między słowami a klejnotem, podszedł i zdarł mu go z palca.

Całe to przedstawienie było tak czy inaczej spóźnione. Gwardia pretoriańska, mająca niskie wyobrażenie o zdolnościach senatu i niepragnąca wcale powrotu republiki, wybrała już nowego cesarza. Przerażony rozlewem krwi i zgiełkiem stryj Gajusza, pięćdziesięcioletni Klaudiusz, ukrył się w jakimś ciemnym zakamarku. Wkrótce jednak odkryli go tam pretorianie i choć był przekonany, że wybiła jego ostatnia godzina, obwołali go cesarzem. Pokrewieństwo z Liwią i Augustem czyniło go równie dobrym kandydatem jak każdy inny, a był akurat pod ręką.

Potem przyszły nerwowe negocjacje, starannie przygotowana kampania propagandowa i parę niezręcznych decyzji. Klaudiusz dał każdemu z pretorianów hojny datek: „Pierwszy to cesarz, który zaskarbiał sobie wierność żołnierską aż daniną pieniężną” [3], utyskiwał biograf Swetoniusz, tak jakby tego samego nie robił w zasadzie już August. Senatorowie porzucili wszelką myśl o republikańskich swobodach i wkrótce domagali się już tylko, żeby Klaudiusz oficjalnie przyjął władzę z ich rąk, większość zaś z nich skwapliwie czmychnęła do swych wiejskich posiadłości. Zamiast otrzymać najwyższe zaszczyty, Cherea wraz z jeszcze jednym zamachowcem został stracony, w myśl zaleceń doradców nowego cesarza, którzy argumentowali, że choć czyn był chwalebny, nielojalność powinna zostać mimo wszystko ukarana, by zniechęcić do powtórek. Klaudiusz wciąż twierdził, że nie pragnie władzy, którą narzucono mu wbrew jego woli. Może było to prawdą, ale demonstrowanie oporów często służyło jedynie maskowaniu bezwzględnej ambicji. Wkrótce rzeźbiarze w całym rzymskim świecie, idąc z duchem czasów, pracowicie przekuwali niepotrzebne już portrety Gajusza, by upodobnić je do fizjonomii jego stryja, nowego cesarza.

Wydarzenia te ukazują żywy obraz rzymskiej władzy niemal trzydzieści lat po śmierci Augusta. Jałowe gesty senatu na rzecz przywrócenia republiki dowodzą tylko, że dawny ustrój należał już definitywnie do przeszłości, będąc zaledwie nostalgiczną fantazją przywoływaną przez ludzi, którzy nie znali go z autopsji. Jak zauważa Flawiusz, człowiek, który potrafił orędo-

wać głośno za powrotem republikańskich rządów, nosząc jednocześnie na palcu pierścień z portretem cesarza, nie miał pojęcia, czym była republika. Zamęt i przemoc, które wybuchły po zamachu, nie tylko unaoczniają, jak łatwo spokojne poranne przedstawienie teatralne mogło zmienić się w krwawą łaźnię, ale świadczą też o tym, jak różne były zapatrywania polityczne senatu, żołnierzy oraz zwykłych ludzi. Większość bogatych i uprzywilejowanych cieszyła się, że zgładzono tyrana, ubodzy natomiast lamentowali nad brutalną śmiercią swego bohatera. Józef wyśmiewa zwłaszcza głupotę kobiet, dzieci i niewolników, którzy „nie chcieli tego przyjąć za fakt prawdziwy” [4] i chętnie dawali wiarę fałszywym pogłoskom, że Gajusz został opatrzony i chodzi po Forum. Jasne jest, że ci, którzy z zadowoleniem przyjęli jego usunięcie, nie byli zgodni co do tego, co powinno nastąpić potem. Znacznie więcej było tych, którzy woleliby, żeby do zamachu w ogóle nie doszło.

69. Dość niezgrabny wygląd tego portretu Klaudiusza, zwłaszcza w partii włosów, wynika ze zmiany tożsamości. Głowa Gajusza Kaliguli została przerobiona na głowę jego następcy. Jest to wymowny symbol usunięcia w niebyt poprzedniego władcy, sugerujący zarazem, że różnice między poszczególnymi cesarzami były mniejsze, niż można by sądzić.

Te różnice zdań stawiają pod znakiem zapytania ortodoksyjne interpretacje i nasuwają parę głębszych historycznych pytań. Czy Gajusz naprawdę był takim potworem, jak się go konsekwentnie przedstawia? Czy, jak sugeruje Józef, prości ludzie dali się omamić cesarzowi słynącemu z ostentacyjnej hojności wobec mas? (Podobno przy pewnej okazji, stojąc na dachu jednego z gmachów na Forum, dosłownie obsypywał pieniędzmi przechodniów). Może i tak. Są jednak pewne poważne powody, by podejrzliwie traktować wiele typowych opowieści o nikczemności Gajusza, które przekazali nam starożytni.

Niektóre z nich są po prostu niewiarygodne. Pomijając jego komediancki popisy w Zatoce Neapolitańskiej – czy naprawdę mógł zbudować w Rzymie potężny most łączący Palatyn z Kapitolem, po którym nie pozostałby żaden pewny ślad? Niemal wszystkie znane nam anegdoty zostały spisane lata po śmierci cesarza, a najbardziej drastyczne stają się tym mniej przekonujące, im bardziej się w nie wnika. Ta o muszlach mogła z powodzeniem wziąć początek z niejednoznaczności łacińskiego słowa *musculi*, które oznacza zarówno „małże”, jak i „baraki wojskowe”. Może żołnierze w rzeczywistości rozbierali tymczasowy obóz, a nie zbierali muszle? Natomiast pierwsza zachowana wzmianka o kazirodztwie pochodzi dopiero z końca I wieku, przy czym głównym świadectwem na jej poparcie wydaje się jego głęboki żal po śmierci siostry Druzylli, co trudno uznać za jednoznaczny dowód stosunków seksualnych. Pogląd niektórych nowożytnych autorów, że jego przyjęcia przypominały orgie, w których jego siostry leżały „pod” nim, a żona „na wierzchu”, opiera się po prostu na błędnej interpretacji słów Swetoniusza, który ma na myśli rozkład miejsc – „poniżej” i „powyżej” – przy rzymskim stole biesiadnym.

Naiwnością byłoby twierdzić, że Gajusz był niewinnym i dobrotliwym władcą, tragicznie niezrozumianym lub systematycznie oczernianym.

Trudno jednak oprzeć się wnioskowi, że niezależnie od tkwiącego w nich jądra prawdy, opowiadane o nim anegdoty są niedającą się rozwikłać mieszanką faktów, wyolbrzymień, rozmyślnych przeinaczeń i jawnych wymysłów – w większości zmontowaną po jego śmierci i głównie na użytek nowego cesarza, Klaudiusza, którego prawowitość jako władcy opierała się po części na przekonaniu, że jego poprzednik został słusznie wyeliminowany. Podobnie jak w interesie Augusta było szkalować Antoniusza, tak samo w interesie nowego cesarza, i tych spośród jego poddanych, którzy chcieli się zdystansować od starego, było odmalowywać Gajusza w jak najgorszym świetle, bez względu na prawdę. Tak więc Gajusz mógł zostać zamordowany, ponieważ był potworem, ale równie możliwe jest, że zrobiono z niego potwora, ponieważ został zamordowany.

Przypuśćmy jednak – ignorując wszelkie wątpliwości – że wszystkie te anegdoty mówią prawdę, że prości ludzie byli zwyczajnie łatwowierni i że Rzym znajdował się pod rządami szalonego sadysty, kogoś pośredniego między klinicznym psychopatą a Stalinem. Poza tym, że zabójstwo Gajusza pokazało najzupełniej jasno, iż cesarze stali się trwałym elementem rzymskiej sceny politycznej, nie miało żadnego istotnego wpływu na długie dzieje cesarskich rządów. Była to rzecz, która łączyła zamachowców z roku 41 n.e. ze spiskowcami z roku 44 p.n.e., którzy zabili jednego autokratę (Juliusza Cezara) po to tylko, by dostać się pod władzę innego (Augusta). Przy całym podnieceniu, napięciu, niepewności chwili i równie krótkim jak nierealistycznym flircie z republikanizmem po zamordowaniu Gajusza ostatecznym rezultatem był kolejny cesarz na tronie, nieróżniący się aż tak bardzo od tego, którego zastąpił. Klaudiusz, zapamiętany jako mól książkowy, mógł mieć lepszą pośmiertną reputację niż Gajusz, gdyż w interesie jego adoptowanego syna i następcy, Nerona, nie leżało tak wyraźnie kalać jego pamięć. Ale pokopmy głębiej, a okaże się, że Klaudiusz również ma na swoim koncie ponury katalog okrucieństw i zbrodni (za jego rządów, według pewnych starożytnych wyliczeń, uśmiercono trzydziestu pięciu senatorów, spośród ogólnej liczby około sześciuset, oraz trzystu ekwitów) i zajmuje to samo miejsce w rzymskiej strukturze władzy.

O tym właśnie świadczy między innymi przekuwanie portretów starego cesarza. Jednym z powodów tych zmyślnych przeróbek była zapewne kalkulacja ekonomiczna. Żaden rzeźbiarz, który w styczniu 41 roku miał w swym warsztacie nieomal gotową głowę Gajusza, nie chciałby zostać,

utopiwszy czas i pieniądze, z bezużytecznym portretem obalonego władcy; znacznie lepiej było naprędce przerobić go na podobiznę jego następcy. Niektóre ze zmian mogły być również formą symbolicznego unicestwienia. Rzymianie często próbowali wykreślić z kart dziejów tych, którzy wypadli z łask, burząc ich domy, przewracając posągi i usuwając ich nazwiska z publicznych inskrypcji (nieraz zostawały wyraźne ślady po dłucie i w rezultacie nazwiska, które chcieli skazać na zapomnienie, przykuwają uwagę). Ale inną ważną kwestią, zbliżoną do przesłania anegdoty o Auguście i krukach, jest to, że między poszczególnymi cesarzami było więcej podobieństw niż różnic i że wystarczało jedynie parę kosmetycznych zmian, by przerobić jednego na drugiego. Zamachy były tylko drobnymi zakłóceniami wielkiej historii cesarskich rządów.

„DOBRZY CESARZE” i „ŹLI CESARZE”?

Typowa opowieść o niemal dwóch wiekach jedynowładztwa w okresie między Tyberiuszem a Kommodusem, o czternastu cesarzach z trzech cesarskich dynastii, skupia się na osobistych zaletach i wadach panujących oraz na tym, w jaki sposób używali i nadużywali swej autokratycznej władzy. Trudno wyobrazić sobie rzymską historię bez Nerona grającego na lutni podczas pożaru Rzymu (a dokładniej: lekkomyślnie przygrywającego sobie na lirze, podczas gdy miasto trawiła wielka pożoga – było to w roku 64), nieudolnie próbującego zamordować własną matkę przez utopienie jej podczas przejażdżki „składanym” statkiem (osobliwa kombinacja pomysłowości, okrucieństwa i absurdu) czy też torturującego chrześcijan, jakby to oni ponosili winę za straszliwy pożar, w pierwszej ze sporadycznych brutalnych reakcji Rzymian na nową religię. Ale Neron to tylko jeden przykład z bogatego repertuaru rozmaitych wersji cesarskiego sadyzmu.

Cesarz Kommodus, który w stroju gladiatora straszył senatorów zasiadających w przednich rzędach Koloseum, machając w ich stronę głową zdekapitowanego strusia, często traktowany jest jako ucieleśnienie absurdalnego sadyzmu zdeprawowanej władzy. Pewien naoczny świadek, opisując ten incydent, przyznaje, że był przerażony, ale zarazem tak ubawiony, że musiał napchać sobie do ust liści laurowych zerwanych z wieńca, który miał na

głowie, by nie parsknąć śmiechem. Dziwactwa odludka Tyberiusza w jego basenie na Capri, gdzie zatrudniał podobno małych chłopców („których nazywał rybkami” [5]), by podskubywali pod wodą jego genitalia, wskazują na rozbuchaną seksualność cesarskiej władzy – sceny te zostały z lubością odtworzone w filmie Tinta Brassa *Kaligula* z 1979 roku. Bardziej przerażająca jest historia o sadystycznych rozrywkach Domicjana. Podobno zamykał się on samotnie w pokoju i całymi godzinami pastwił nad muchami, przekłuwając je rylcem. „Czy jest ktoś u cesarza?” – zapytano kiedyś. „Nie ma nawet muszki” [6], odparł błyskotliwie jeden z dworzan.

Są też sporadyczne przykłady wybitnych cesarskich cnót. Filozoficzne *Rozmyślania* Marka Aureliusza, choć wiele z nich brzmi banalnie („Nie żyj tak, jakbyś miał żyć lat dziesięć tysięcy. Los wisi nad tobą” [7]), nawet dziś znajdują licznych wielbicieli, nabywców i orędowników, od przewodników duchowych po byłego prezydenta USA Billa Clintona. Heroiczny rozsądek Wespazjana, ojca Domicjana, zasługuje na równą sławę. Objąwszy w roku 69 tron po ekstrawaganckim Neronie, był on podobno mądrym zarządcą finansów imperium, który opodatkował nawet ludzki mocz, główny surowiec starożytnego przemysłu pralniczego i farbiarskiego. Niemal na pewno nigdy nie wypowiedział często przypisywanej mu dowcipnej sentencji *Pecunia non olet* („Pieniądze nie śmierdzą”), ale dobrze ujmuje ona istotę rzeczy. Wespazjan znany był też z pokpiwania z imperialnych pretensji, własnych nie wyłączając. „Dobrze mi tak, staremu głupcowi, skoro w tym wieku zachciało mi się triumfu”, powiedział podobno jako sześćdziesięciojednolatek po pochodzie triumfalnym w roku 71, spędziwszy cały dzień na stojąco w podskakującym rydwanie.

Owi cesarze należą do najżywiej nakreślonych postaci rzymskiego świata. Ale wszystkie te intrygujące drobiazgi, od sposobu zarzucania togi po ubytki owłosienia, mogą odciągnąć uwagę od bardziej zasadniczych pytań, wyzierających już z historii Gajusza. W jakiej mierze przydatne jest spoglądanie na dzieje Rzymu przez pryzmat cesarskich biografii albo dzielenie historii imperium na porcje wielkości poszczególnych cesarzy (lub dynastii)? Jak wierne są wizerunki tych władców, jakie nam przekazano? Co właściwie może wyjaśnić charakter cesarza? Jak wielkie znaczenie i dla kogo miały osobiste przymioty panującego?

Starożytni biografowie, historycy i analitycy polityczni niewątpliwie sądzili, że mają one ogromne znaczenie, stąd ich koncentracja na wadach i uchybieniach, hipokryzjach i sadyzmie Augustów, a niekiedy na ich bezbrzeżnej cierpliwości lub wyrozumiałym poczuciu humoru. Swetoniusz w swoich *Żywotach Cezarów* obejmujących biografie od Juliusza Cezara do Domicjana, włącznie z trzema efemerycznymi władcami z lat 68–69, poświęca wiele miejsca wymownym anegdotom w rodzaju tych, jakie właśnie przytoczyłam, i z diagnostyczną drobiazgowością opisuje nawyki żywieniowe, sposób ubierania się, życie seksualne i bystre powiedzonka swych bohaterów, od dowcipów po ostatnie słowa. To tutaj właśnie czytamy o trądziku Tyberiusza, chronicznej niestrawności Klaudiusza i upodobaniu Domicjana do pływania w towarzystwie prostytutek.

Nawet taki intelektualista jak Publiusz Korneliusz Tacyt delektuje się podobnymi prywatnymi szczegółami. W doprowadzonym do rządów Domicjana opisie dwóch pierwszych dynastii cesarskich Tacyt, odnoszący sukcesy senator i cyniczny historyk, przedstawia najbardziej demaskatorską analizę korupcji politycznej, jaką znamy ze starożytnego świata – aczkolwiek pisaną z bezpiecznego dystansu, za panowania Trajana w początkach II wieku. Z pewnością nie można odmówić mu szerokiego spojrzenia. Pierwsze zdanie jego *Annales* (*Roczników*), dziejów cesarzy z dynastii julijsko-klaudyjskiej od Tyberiusza do Nerona, stwierdza po prostu: „W Rzymie z początku panowali *królowie*” [8]: *Urbem Romam a principio reges habuere*. W zaledwie sześciu łacińskich słowach rzuca ono bezpośrednie wyzwanie ideologicznym podstawom ustroju i zapewnieniom Augustów, że nie są monarchami w dawnym rozumieniu. Ale Tacyt regularnie opiera swoją argumentację na charakterze i zbrodniach rządzących jednostek. Rozbudowuje na przykład opis niedoszłego morderstwa matki Nerona, Agryppiny, w rozkładanym na części statku, w barokową opowieść, w której nie zabrakło drastycznego przykładu ludzkiej naiwności i cesarskiej bezwzględności. Gdy Agryppina dzielnie zmierzała wpław do brzegu, jej tonąca służąca próbowała ratować własną skórę, wołając, że to *ona* jest matką cesarza: to rozpaczliwe kłamstwo zapewniło jej jedynie błyskawiczną śmierć z rąk siepaczy Nerona.

Znaczna część wielkiej tradycji nowożytnego pisarstwa na temat cesarzy rzymskich mieści się w tym samym schemacie, koncentrując się na pozy-

tywnych i negatywnych postaciach władców. Słowa Edwarda Gibbona, którego dzieło było publikowane w odcinkach od roku 1776, wywarły olbrzymi wpływ na poglądy pokoleń późniejszych historyków. Przed zagłębieniem się w zasadniczy temat swego dzieła Gibbon snuje krótkie rozważania na temat wcześniejszego okresu jedynowładztwa, pomiędzy Tyberiuszem i Kommodusem, wychwalając cesarzy z II wieku. Wciąż często cytowany jest jego pamiętny aforyzm, sformułowany z typową dla osiemnastego wieku stanowczością: „Gdyby kto musiał wskazać w historii świata okres, w którym ludzkość cieszyła się największą szczęśliwością i dobrobytem, bez wahania wymieniłby okres od śmierci Domicjana do wstąpienia na tron Kommodusa" – to znaczy ten, który wielu od tamtej pory nazywało okresem „dobrych cesarzy": Nerwy, Trajana, Hadriana, Antoninusa Piusa, Marka Aureliusza i Lucjusza Werusa.

Byli to władcy, kontynuuje Gibbon, o charakterach i autorytecie „wzbudzających odruchowe poszanowanie", którzy „rozkoszowali się ideą wolności". Jedynym źródłem goryczy – kończy – musiała być dla nich świadomość, że wkrótce jakiś niegodny następca („rozpustny młodzieniec albo zazdrosny tyran") zniweczy wszystko, jak robili w przeszłości niemal wszyscy ich poprzednicy: „[p]osępny, nieubłagany Tyberiusz, obłąkany Kaligula, tępy Klaudiusz, rozpustny i okrutny Neron […] i bojaźliwy a nieludzki Domicjan" [9].

Jest to arbitralne podsumowanie niemal dwóch stuleci rzymskich dziejów. Gibbon żył w epoce, kiedy historycy dokonywali osądów „bez wahania" i skłonni byli wierzyć, że rzymski świat był lepszym miejscem do życia niż ich własny. Jest ono również, z kilku powodów, głęboko mylące. Poszczególni władcy nie dają się łatwo wpasować w jednolity, stereotypowy wizerunek. Gibbon sam przyznaje – we fragmencie, który jest dziś rzadko cytowany, ponieważ psuje wspaniałą stanowczość aforyzmu – że jeden z jego ulubieńców, Hadrian, potrafił być próżny, kapryśny i okrutny, w równym stopniu zazdrosny tyran jak idealny książę. Gibbon musiał znać opowieść o tym, jak Hadrian skazał na śmierć swego architekta z powodu różnicy zdań co do projektu budowlanego; jeśli to prawda, było to nadużycie władzy godne Gajusza.

Z kolei niektórzy ze współczesnych wielbicieli łagodnego cesarza filozofa Marka Aureliusza żywiliby dla niego mniejszy podziw, gdyby zwrócili

uwagę na brutalność, z jaką poskromił Germanów, co uwieczniają dumnie sceny bitewne wijące się wstęgą na jego kolumnie upamiętniającej zwycięstwa nad Markomanami, Kwadami i Sarmatami, która do dziś stoi w centrum Rzymu; chociaż mniej słynna, najwyraźniej miała w zamierzeniu konkurować z kolumną Trajana, od której jest zresztą odrobinę wyższa (zob. tab. 10).

70. Typowy obraz brutalności Rzymian, pochodzący z kolumny Marka Aureliusza. Związani germańscy jeńcy, ustawieni w szereg, idą jeden po drugim na ścięcie. Szczególnie makabryczny akcent stanowi głowa leżąca na ziemi, obok ciała.

Problematyczne jest również odróżnienie faktów od fikcji, o czym przekonaliśmy się już, analizując opowieści o nikczemnościach Gajusza. Wiele starożytnych anegdot o cesarskich występkach pozwala z pewnością wyrobić sobie pogląd na niepokoje, podejrzenia i uprzedzenia Rzymian. Sposób, w jaki według rzymskich autorów źli cesarze mieli uzewnętrzniać swoją nikczemność, wiele mówi na temat rzymskich norm kulturowych oraz ogólnie moralności, od szczególnego smaczku związanego – tak wtedy, jak i dziś – z seksem w basenach, po bardziej zaskakujące obiekcje wobec znę-

cania się nad muchami (które miało prawdopodobnie dowodzić, że nie ma na świecie nic tak trywialnego, czego Domicjan nie krzywdziłby dla czystej zabawy). Ale jako świadectwo realiów cesarskich rządów pozostają one kombinacją wiernego raportu, przesady i domysłów, której rozwikłanie jest niemal zawsze niemożliwe.

To, co działo się za zamkniętymi drzwiami pałacu, było zwykle tajemnicą. Pewne fakty przeciekały na zewnątrz, pewne słowa były wypowiadane publicznie, na ogół jednak bujnie pleniły się teorie spiskowe. Nie trzeba było wiele, by z omal tragicznie zakończonego wypadku podczas przejażdżki statkiem zrobić nieudaną próbę morderstwa (a w ogóle jak Tacyt dowiedział się o niefortunnym pomyśle służącej Agryppiny?). Mnożyły się również, jak nazwalibyśmy to dziś, legendy miejskie. Nieomal identyczne anegdoty i rzekomo spontaniczne bon moty pojawiają się w biografiach różnych władców. Czy to Domicjan, czy Hadrian zauważył kwaśno, że nikt nie wierzy w istnienie spisku przeciwko cesarzowi, dopóki nie zostanie on zamordowany? Być może obaj. Może Domicjan powiedział to pierwszy, a Hadrian powtórzył. A może był to poręczny komunał na temat niebezpieczeństw pozycji na świeczniku, który można było włożyć w usta niemal każdego władcy.

W bardziej ogólnych kategoriach okoliczności zmiany na tronie miały decydujący wpływ na to, jak historia zapamiętała poszczególnych cesarzy, gdyż ich kariery i charaktery wymyślano od nowa pod kątem interesów ich następców. Podstawową regułą rzymskiej historiografii jest to, że ci, których zamordowano, byli – tak jak Gajusz – demonizowani. Ci, którzy zmarli we własnym łóżku, przekazując władzę synowi i spadkobiercy, naturalnemu lub adoptowanemu, byli sławieni jako ludzie hojni i dobrotliwi, stawiający na pierwszym miejscu dobro Rzymu i nietraktujący siebie samych ze śmiertelną powagą.

Takie właśnie rozważania zaowocowały w niedawnych czasach kilkoma odważnymi, rewizjonistycznymi próbami zrehabilitowania niektórych z najbardziej osławionych cesarskich potworów. Zwłaszcza Neron przedstawiany jest przez wielu współczesnych historyków bardziej jako ofiara propagandy zapoczątkowanej przez Wespazjana z dynastii Flawiuszy, która nastąpiła po nim, niż jako egocentryk, matkobójca i piroman, który jakoby podpalił w 64 roku Rzym nie tylko po to, by podziwiać szalejący ogień, ale także by oczyścić teren pod budowę swego olbrzymiego nowego pałacu,

Domus Aurea. Jak podkreślają owi historycy, nawet Tacyt przyznaje, że Neron finansował skuteczną pomoc dla ludzi, którzy stracili w pożarze dach nad głową; rzekoma zaś ekstrawagancja jego nowej rezydencji, ze wszystkimi jej luksusami (włącznie z obrotową jadalnią), nie przeszkodziła oszczędnemu Wespazjanowi i jego synom zamieszkać w jej ukończonej części. Co więcej, w ciągu dwudziestu lat od śmierci Nerona w roku 68 we wschodnich regionach imperium pojawiło się przynajmniej trzech fałszywych Neronów, każdy z lirą. Próbowali przejąć władzę, podając się za cesarza we własnej osobie, żywego mimo wszelkich doniesień o jego samobójstwie. Wszystkich ich szybko zlikwidowano, ale incydenty te wskazują, że w pewnych częściach rzymskiego świata Neron był wspominany z sympatią: nikt nie dąży do władzy, podszywając się pod powszechnie znienawidzonego cesarza.

Ten historyczny sceptycyzm jest zdrowy, ale przeocza on pewną ważną kwestię: cokolwiek sądzili o tym Swetoniusz i inni starożytni autorzy, wady i zalety poszczególnych cesarzy nie były zbyt istotne dla większości mieszkańców imperium ani dla ogólnego biegu i głównych wydarzeń rzymskich dziejów. Przypuszczalnie były one ważne dla niektórych członków stołecznych elit, dla cesarskich doradców, senatu oraz personelu pałacowego. Załatwianie codziennych spraw z nastoletnim cesarzem Neronem mogło być bardziej wyczerpujące niż z jego poprzednikiem Klaudiuszem lub jego następcą Wespazjanem. A nieobecność Tyberiusza, odciętego od świata na Capri, albo Hadriana wojażującego po całym rzymskim świecie (był on niezmordowanym podróżnikiem, spędzał więcej czasu w rozjazdach niż w Rzymie), musiała mieć wpływ na administrację dla bezpośrednio zainteresowanych – w tym dla Swetoniusza, który przez krótki czas pracował w sekretariacie Hadriana.

Jednakże poza tym wąskim kręgiem – i z pewnością poza samym Rzymem, gdzie owoc hojności tego czy innego cesarza mógł spłynąć na przeciętnego człowieka z ulicy – nie mogło chyba odgrywać większej roli, kto zasiada na tronie albo jakie są jego osobiste nawyki lub intrygi. Nic też nie wskazuje na to, by charakter władcy wpływał w jakikolwiek istotny sposób na zasadniczy wzorzec władania Rzymem i prowincjami. Jeśli Gajusz, Neron lub Domicjan naprawdę byli tak nieodpowiedzialni, sadystyczni czy szaleni, jak się ich przedstawia, nie licząc soczystych anegdot, nie miało to większego znaczenia dla funkcjonowania rzymskiej polityki i imperium.

Pod skandalicznymi opowieściami i pogłoskami o sodomii (które w równym stopniu zaciemniają, jak ożywiają obraz), daleko od kunsztownych aforyzmów Gibbona, w całym tym okresie istniała niezwykle stabilna struktura władzy i – jak zobaczymy – niezwykle stabilny zestaw problemów i napięć. To je właśnie, a nie dziwactwa poszczególnych władców, musimy zgłębić, by zrozumieć istotę imperialnych rządów. Ostatecznie żaden koń nie został nigdy naprawdę mianowany konsulem.

71. Część dekoracji Złotego Domu Nerona. Ocalałe fragmenty pałacu, zachowane w większości w obrębie fundamentów późniejszych term Trajana, są imponujące, ale nie aż tak, jak jego literackie opisy. Mimo rozmaitych optymistycznych twierdzeń nie natrafiono na żaden pewny ślad obrotowej jadalni. Niewykluczone, że większość zachowanych dekoracji, które wywarły tak wielki wpływ na renesansowych artystów (kopali oni tam specjalnie po to, żeby je kopiować), pochodziła z pomieszczeń dla pałacowej służby.

ZMIANY NA SZCZYCIE

Nie chcę przez to powiedzieć, że w latach 14–192 nic się nie zmieniało. W okresie tym doszło do ogromnej ekspansji pałacowego ośrodka cesar-

skiej władzy; personel administracyjny imperium rozrósł się nie do poznania, a infrastruktura stała się znacznie bardziej skomplikowana. Natomiast w początkach II wieku cesarz zaczął odróżniać się wyglądem od swoich poddanych.

Pierwszy August ostentacyjnie popisywał się (i po części był to zwykły popis) życiem na praktycznie takiej samej stopie jak tradycyjni rzymscy arystokraci. Jednak z biegiem lat cesarze zaczęli otaczać się luksusami i przepychem, które nie miały sobie równych w zachodnim świecie. Rzymskie miasto Pompeje pozwala wyobrazić sobie dokładnie skalę tej zmiany. W II w. p.n.e. największy dom w Pompejach (znany dziś jako Dom Fauna, od znalezionej tam brązowej statuetki tańczącego fauna lub satyra) dorównywał pod względem rozmiarów pałacom niektórych władców ze wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, którzy zagarnęli albo otrzymali część terytoriów podbitych przez Aleksandra Wielkiego. W II wieku „willa” (jak jest dziś eufemistycznie nazywana), którą Hadrian zbudował w Tivoli, kilka mil od Rzymu, była większa niż same Pompeje. I odtworzył on tam na swój prywatny użytek miniaturowe imperium rzymskie, z replikami jego najwspanialszych monumentów i skarbów – od egipskich dróg wodnych po słynną świątynię Afrodyty w Knidos, z jeszcze słynniejszym posągiem nagiej bogini.

Kilka domów, które August zajmował na Palatynie, rozrosło się w najprawdziwszy pałac. Neron najbardziej ze wszystkich wczesnych cesarzy zasłynął z ekstrawaganckiego budownictwa mieszkaniowego. Jego Złoty Dom zawierał najnowocześniejsze luksusy i zdobycze techniki, ale równie szokujące były jego rozmiary. Budynki mieszkalne wraz z parkiem rozciągały się, jak mówiono, na pół miasta, niemal tak, jak setki lat później Luwr zagarnął centrum Paryża. Sprowokowało to złośliwe komentarze. „Rzym cały jednym Domem. Kwiryci, nuże do Wej!”, nabazgrał na murze jakiś dowcipniś. Nawiązywał on do pomysłu wysuniętego setki lat wcześniej, po inwazji Galów z roku 390 p.n.e., by Rzymianie porzucili swoje siedziby i osiedli we wrogim etruskim mieście. Jednak mimo kontrowersji, jakie budziła „inwazja” Nerona na Rzym, jego pełne rozmachu przedsięwzięcia budowlane wyznaczyły wzorzec na przyszłość.

72. Rzeźba krokodyla, stanowiąca egipski akcent, umieszczona na brzegu ozdobnego basenu w willi Hadriana w Tivoli. Willa ta była jeszcze bardziej okazała niż Złoty Dom Nerona. Hadrianowi, w odróżnieniu od Nerona, uszło to na sucho, głównie dlatego że jego rezydencja była ukryta na wsi i nie zagarniała samego Rzymu.

Pod koniec I wieku cesarze cieszyli się nowo nabytymi luksusowymi podmiejskimi posiadłościami, ciągnącymi się na większości obwodu miasta (były to połączenia pałacu i ozdobnego parku nazywane *horti*, „ogrody”), i zajęli niemal cały Palatyn na swoją główną rezydencję, czyli „pałac” (od *Palatinus*). Mieściły się tam teraz sale audiencyjne, reprezentacyjne sale bankietowe, apartamenty gościnne, biura, łaźnie oraz pomieszczenia mieszkalne dla rodziny, personelu i niewolników – a tuż obok, symbolicznie blisko, znajdowała się rzekoma chata Romulusa, kolebka Rzymu. Górujący nad miastem wielopiętrowy pałac nie tylko rzucał się w oczy. Zajął on także całą ziemię na Palatynie, od wieków stanowiącym ulubione miejsce zamieszkania senatorów. To tu właśnie miejską rezydencję miał Cyceron, a także Klodiusz i wielu innych czołowych graczy politycznych republiki rzymskiej. Trudno byłoby o wyraźniejszy symbol zmiany w równowadze sił niż to, że najlepiej zachowane pozostałości tych starych palatyńskich

domów znajduje się dziś ukryte w fundamentach późniejszego pałacu albo że elitarne rody, wyparte ze swej ulubionej dzielnicy, przeniosły się w większości na Awentyn, który we wczesnych dniach Rzymu stanowił bastion radykalnych plebejuszy.

Równolegle z ekspansją cesarskiego pałacu rozrastała się cesarska administracja w tym sercu imperium. Niewiele wiadomo o tym, jak zorganizowany był personel pierwszego Augusta, ale była to prawdopodobnie rozszerzona wersja domowej służby znaczącego senatora z poprzedniego stulecia: wielka liczba niewolników i wyzwoleńców, pełniących wszelkie funkcje od sprzątaczy po sekretarzy, z rodziną i przyjaciółmi w charakterze doradców, powierników i wyrazicieli opinii publicznej. Taki w każdym razie obraz nasuwa zawartość wielkiego wspólnego grobowca (*columbarium*, czyli „gołębnika"), odkrytego w roku 1726 przy via Appia. Pierwotnie mieściły się tam prochy przeszło tysiąca niewolników i wyzwoleńców Liwii, z małymi plakietkami odnotowującymi ich imiona i zawody. Te, które się zachowały, stanowią próbkę przekroju jej personelu: jest tam pięciu lekarzy i przełożony medyków, dwie akuszerki (przypuszczalnie dla reszty domowników), malarz, siedem szwaczek (albo cerowaczek), pokojowiec (*capsarius*, być może starożytny odpowiednik „nosiciela torebki"), organizator bankietów oraz eunuch (o niesprecyzowanej funkcji). Sprawia to wrażenie niewolniczego personelu typowej arystokratki, aczkolwiek na znacznie większą skalę. Gdzie mieszkali wszyscy ci ludzie, pozostaje zagadką. Raczej nie pomieściliby się w domach cesarskiej pary na Palatynie, prawdopodobnie byli więc zakwaterowani gdzie indziej.

W czasach Klaudiusza, trzydzieści lat później, cesarz dysponował aparatem urzędniczym o zupełnie odmiennej skali i stopniu złożoności. Utworzono wiele wydziałów lub biur zajmujących się rozmaitymi aspektami administracji: odrębne urzędy dla korespondencji w języku łacińskim i greckim, inny rozpatrujący petycje do cesarza, inny zajmujący się księgowością, jeszcze inny przygotowujący i organizujący procesy sądowe rozsądzane przez cesarza. Ich personel stanowili głównie niewolnicy, setki niewolników, na których czele stali kierownicy wydziałów, początkowo zwykle wyzwoleńcy – rzetelni administratorzy, których lojalność wobec cesarza była w zasadzie pewnikiem. Ale kiedy olbrzymia władza, jaką dzierżyli ci ludzie, stała się solą w oku tradycyjnych elit, kierowników zaczęto rekrutować spośród ekwitów. Senatorowie nigdy nie byli zachwyceni, gdy usuwała

ich w cień potężna warstwa służebna, wynosząca się (jak to zapewne postrzegali) ponad swój stan.

Wszystko to przypomina bardzo nowoczesne służby państwowe, a jednak różni się od nich pod jednym bardzo istotnym względem. Nie ma nawet śladu jasno określonej hierarchii poniżej szefów wydziałów ani gradacji stanowisk, kwalifikacji i egzaminów, jakie kojarzymy dziś z nowożytną zachodnią lub starożytną chińską koncepcją służby państwowej. O ile możemy to stwierdzić, wciąż opierała się ona na strukturze staroświeckiej niewolniczej służby domowej, jaką miał na przykład Cyceron, aczkolwiek ogromnie powiększonej. Ale wskazuje to również na inny aspekt cesarskich obowiązków, o którym często zapomina się wśród wszystkich opowieści o luksusie i zbytku: papierkową robotę.

Większość rzymskich władców spędzała więcej czasu przy biurku niż za stołem biesiadnym. Oczekiwano od nich, że będą wykonywać swoją pracę, że będą występować jako faktyczni władcy, odpowiadać na petycje, rozstrzygać spory w całym imperium i ferować wyroki w trudnych sprawach sądowych, nawet takich, które z zewnątrz (choć niewątpliwie nie dla zainteresowanych stron) sprawiają wrażenie dość trywialnych. Pierwszego Augusta, jak wyjaśnia długa inskrypcja, poproszono kiedyś o rozsądzenie awantury w Knidos, skąd pochodziła słynna Afrodyta, na południowo-zachodnim wybrzeżu dzisiejszej Turcji. Chodziło o ostrą bijatykę między tubylcami, w wyniku której pewien opryszek zginął zabity przez spadający nocnik, upuszczony przypadkowo przez niewolnika z górnego okna domu atakowanego przez „ofiarę”. Kto był winny, musiał zdecydować August: napastnik, człowiek, który upuścił nocnik, czy jego właściciel?

To właśnie wsparcie coraz liczniejszego cesarskiego personelu pozwoliło zajmować się wieloma sprawami tego rodzaju; pałacowa poczta odbierała worki listów, napływały strumienie posłów, którzy oczekiwali cesarskiej odpowiedzi lub audiencji. W tym sensie *było* to dość podobne do nowożytnej służby państwowej: gdyż często to właśnie zespół niewolników i wyzwoleńców czytał owe dokumenty, doradzał cesarzowi, jak należy postąpić, i niewątpliwie szkicował wiele z decyzji i odpowiedzi. Realnie rzecz biorąc, spora część listów „od cesarza”, jakie otrzymywały lokalne społeczności w prowincjach i dumnie wystawiały na pokaz uwiecznione w marmurze lub brązie, była zapewne jedynie zaaprobowana przez niego

i podstemplowana jego pieczęcią. Ale może nie miało to większego znaczenia dla odbiorców.

Większość mieszkańców prowincji, a nawet Italii, miała w najlepszym razie jedynie mgliste wyobrażenie o tym, jak wygląda pałac cesarski albo jak funkcjonuje cesarska administracja. Jedynie znikoma ich liczba kiedykolwiek widziała cesarza na żywo. Widywali jednak jego wizerunek na każdym kroku, na monetach w swoich sakiewkach i na jego posągach, które nieustannie zalewały rzymski świat. Atmosfera nie różniła się zbytnio od tej, jaka panuje we współczesnych dyktaturach, gdzie twarz władcy zerka z każdej witryny sklepowej, rogu ulicy i placówki rządowej. Niekiedy nadawano jej nawet jadalną formę, odciskając ją na ciastkach ofiarnych rozdawanych podczas świąt religijnych, o czym niezbicie świadczy kilka zachowanych form piekarskich. Uczony, nauczyciel i dworzanin z II wieku, Marek Korneliusz Fronton, w liście do swego najwybitniejszego ucznia Marka Aureliusza widział w powszechności cesarskich wizerunków powód do dumy, mimo że kręcił nosem na artystyczny poziom spontanicznych inicjatyw prostych ludzi. „Twoje portrety wystawione są wszędzie, we wszystkich bankach, sklepach, barach, frontonach, kolumnadach, oknach – pisał – choć źle namalowane, nieudolnie modelowane i rzeźbione w prymitywnym, niemal bezwartościowym stylu”.

Twarz cesarza była wszechobecna, ale mogła być przedstawiana bardzo rozmaicie. Tylko ślepiec nie dostrzegłby radykalnej zmiany w wyglądzie władcy, jaka zaszła w początkach II wieku. Wraz ze wstąpieniem na tron Hadriana w roku 117, po przeszło stu latach portretowania cesarzy z gładko wygolonymi twarzami (lub co najwyżej z lekkim zarostem, jeśli przedstawiano ich w żałobie), zaczęto ukazywać ich z obfitymi brodami, a trend ten utrzymał się przez resztę stulecia i jeszcze długo po okresie omawianym w tej książce. Jest to pewny sposób datowania wszystkich tych cesarskich głów, które zapełniają dziś muzealne półki: jeśli są brodate, powstały po roku 117.

Ta zmiana nie mogła być po prostu kaprysem mody albo, jak spekulował pewien starożytny autor, sposobem, w jaki Hadrian maskował blizny. Jednak jej powód pozostaje zagadką. Czy była to próba naśladowania dawnych greckich filozofów? Hadrian był znanym miłośnikiem kultury greckiej, podobnie jak filozofujący Marek Aureliusz. Czy więc chodziło o nadanie intelektualnego charakteru rzymskiej władzy cesarskiej przez ukazywanie

jej na grecką modłę? Czy też przeciwnie, było to nawiązanie do twardych wojowników z początków Rzymu, jeszcze sprzed epoki Scypiona Barbatusa (początek III w. p.n.e.), kiedy Rzymianin z brodą był już, jak się zdaje, niecodziennym widokiem? Nie wiemy tego, a żaden zachowany antyczny tekst nie wyjaśnia powrotu bród. Wskazują one jednak co najmniej na to, że ktoś w pałacu myślał usilnie nad wizerunkiem władcy, aż po kwestię zarostu, i z jakiegoś powodu postanowił zerwać z tradycją.

73. Głowa Hadriana ze złoconego brązu, z charakterystyczną brodą. Była niegdyś wystawiona w jednym z miast północnej Italii (Velleia, koło dzisiejszej Parmy).

Przy całej doniosłości i widoczności niektórych z tych zmian podstawowe struktury władzy cesarskiej, w postaci, jaką nadał im pierwszy August, pozostały w mocy przez cały okres rządów czternastu cesarzy, bez względu na to, kto zasiadał na tronie: Tyberiusz z początków I wieku bez większych problemów zająłby miejsce Kommodusa z końca II wieku. Wszyscy oni nosili tytuł „August", wśród wielu innych, często bardzo podobnych imion. Zawsze trzeba było bystrego oka, aby odróżnić Caesara Publiusa Aeliusa Traianusa Hadrianusa Augustusa od jego bezpośredniego następcy, Caesara Titusa Aeliusa Hadrianusa Antoninusa Augustusa Piusa, ludzi, których znamy dziś lepiej jako Hadriana i Antoninusa Piusa. W bezpośrednich kontaktach nazywano ich zawsze Cezarami. „Witaj, Cezarze, pozdrawiają cię idący na śmierć", jak gladiatorzy wołali niekiedy do cesarza przed walką, byłoby właściwym sposobem zwracania się do każdego z nich bez wyjątku.

Wszyscy oni, idąc za przykładem Augusta, wznosili monumentalne gmachy, afiszowali się z hojnością wobec ludu i chełpili sukcesami wojskowymi – albo byli mocno krytykowani, jeśli tego nie robili. Najsłynniejsza budowla Wespazjana, amfiteatr zainaugurowany w roku 80, za panowania jego syna Tytusa, sprytnie łączyła wszystkie te trzy cele. Nazwana ostatecznie Koloseum, od kolosalnego posągu Nerona, który stał w pobliżu i przetrwał jeszcze długi czas po jego upadku, była zarazem olbrzymim przedsięwzięciem budowlanym (prace przy nim pochłonęły niemal dziesięć lat i sto tysięcy metrów sześciennych kamienia), upamiętnieniem zwycięstwa nad żydowskimi buntownikami (sfinansowano go z łupów wojennych) oraz spektakularnym aktem hojności wobec rzymskiego ludu (jako najsłynniejsze miejsce popularnych rozrywek wszech czasów). Była także krytyką pod adresem jego poprzednika, zajmując teren należący niegdyś do prywatnego parku Nerona.

Jednak czternastu cesarzy odziedziczyło również problemy i konflikty, które zostawił im w spadku August. Gdyż „augustowski wzorzec", choć pod pewnymi względami niewzruszenie solidny, pod innymi był ryzykowną

ekwilibrystyką. Niektóre kwestie pozostawały niebezpiecznie nierozwiązane. W szczególności August nigdy nie rozstrzygnął problemu sukcesji. Nie zdefiniował jednoznacznie roli senatu ani relacji między cesarzem a resztą elit. Bez odpowiedzi pozostały też bardziej ogólne, niezręczne pytania o to, jak należy definiować i przedstawiać potęgę władcy rzymskiego świata. Jak, na przykład, ostentacyjna *civilitas* albo pogląd, że jest on po prostu „pierwszym wśród równych" (*primus inter pares*, jak mówił łaciński slogan), miały się do olbrzymich zaszczytów i niemal boskiego statusu cesarza? Ile właściwie z boga miał w sobie władca Rzymu?

Wszyscy cesarze oraz ich doradcy musieli zmagać się z tymi dylematami, które leżą u podłoża wielu drastycznych anegdot. Kilka pogłosek o otruciu cesarskich dziedziców, na przykład, świadczy o niepewności praw następstwa tronu. Obraźliwe żarty Gajusza pod adresem znękanych konsulów odzwierciedlają napięte stosunki między senatem a władcą. Teraz więc zajmiemy się właśnie zasadniczymi problemami imperialnej władzy: sukcesją, senatem oraz statusem cesarza, boskim lub niekoniecznie. Są one równie ważne dla naszego zrozumienia funkcjonowania polityki imperium rzymskiego, jak gigantyczne przedsięwzięcia budowlane, kampanie wojskowe i hojne darowizny; znacznie ważniejsze niż wszystkie te osobliwe historie o zbrodniach, spiskach czy koniach mianowanych konsulami.

NASTĘPSTWO TRONU

Zabójstwo Gajusza było szczególnie krwawym przykładem zmiany reżimu, ale przekazywanie władzy cesarskiej w Rzymie często dokonywało się w atmosferze zbrodni. Mimo imponującego wskaźnika przeżywalności cesarzy (czternastu władców na przestrzeni niemal dwustu lat dobitnie świadczy o stabilności) momentowi sukcesji towarzyszyła przemoc i podejrzenie o zdradę. Zmarły w roku 79 Wespazjan był jedynym cesarzem z pierwszych dwóch dynastii, którego śmierci nie przypisywano czyimś niecnym sprawkom. Gajusza, Nerona i Domicjana spotkał jawnie brutalny koniec. Zgon każdego z pozostałych otaczały pogłoski o morderstwie. Imiona, daty i szczegóły zmieniają się, ale zasadnicza treść pozostaje taka sama. Wedle niektórych Liwia otruła Augusta, by wprowadzić Tyberiusza

na tron; Tyberiusz wedle powszechnego przekonania został otruty lub uduszony, by utorować drogę Gajuszowi; Agryppina rzekomo wyprawiła swego męża Klaudiusza na tamten świat, serwując mu trujące grzyby, aby uczynić cesarzem swego syna Nerona; niektórzy mówili zaś, że Domicjan maczał palce w przedwczesnej śmierci Tytusa – wbrew budującej opowieści z Talmudu, wedle której, kiedy Tytus zburzył świątynię jerozolimską, do nosa wleciał mu komar i stopniowo wyżarł mu mózg.

Wiele z tych opowieści musi być fikcją. Trudno uwierzyć, by sędziwa Liwia pracowicie rozsmarowywała truciznę na rosnących wciąż na drzewie figach, po czym podstępnie nakłoniła męża do ich zjedzenia. Ale prawdziwe czy nie, razem wzięte podkreślają one niepewność i ryzyko związane z przekazywaniem władzy. Przesłanie brzmiało, że sukcesja niemal nigdy nie odbywa się bez walki lub ofiary. Wzorzec ten projektowano także na mity o wczesnych królach: cieszyli się oni długim panowaniem, ale jedynie dwóch spośród siedmiu zmarło śmiercią naturalną. Dlaczego było to tak trudne? I jakie rozwiązania znaleźli Rzymianie?

Pierwszy August zamierzał nadać jednoosobowym rządom trwałość i utrzymać je w rodzinie, jednak seria zgonów wśród wyznaczonych spadkobierców oraz brak żyjących synów z małżeństwa z Liwią skomplikowały jego plany. Sukcesja w obrębie pierwszej dynastii do końca pozostawała śliską sprawą, gdy ścierały się roszczenia z różnych stron drzewa rodowego Juliuszów i Klaudiuszów. Jednak problem był poważniejszej natury i nie zniknąłby, nawet gdyby cesarska para wydała na świat pół tuzina zdrowych chłopców.

August próbował stworzyć ab ovo system sukcesji dynastycznej na podstawie płynnego zestawu rzymskich zasad dziedziczenia statusu i majątku. Co istotne, rzymskie prawo nie zakładało, że jedynym lub głównym spadkobiercą ma być pierworodny syn. Standardowy nowożytny system primogenitury jest mechanizmem jednoznacznie wskazującym następcę, chociaż – przyjmując za jedyne kryterium kolejność narodzin – grozi niekiedy wyniesieniem na tron zdecydowanie nieodpowiednich osób. W Rzymie najstarszy męski potomek cesarza, chcąc pójść w ślady ojca, miałby pewną przewagę, ale nic ponadto. Powodzenie roszczeń do władzy wymagało również zakulisowych zabiegów, poparcia kluczowych grup interesu, bycia przygotowywanym do tej roli oraz starannego manipulowania opinią. Wymagało także znalezienia się we właściwym miejscu we właściwym cza-

sie. Jedynym niezawodnym sposobem zapewnienia bezproblemowej zmiany władcy było dopilnowanie, by nowy cesarz był pod ręką i przejął sygnet starego Augusta, gdy tylko wyzionie on ducha, bez niezręcznej przerwy. Zdawali sobie z tego sprawę plotkarze; większość zarzutów trucicielstwa w obrębie dynastii julijsko-klaudyjskiej przedstawia morderstwo nie jako element spisku mającego wynieść na tron jakiegoś nowego kandydata, ale jako próbę przyspieszenia biegu wydarzeń i zagwarantowania płynnego przejęcia władzy przez człowieka już wyznaczonego na następcę.

Te niepewności co do trybu potwierdzania prawomocności rządów pomagają też wyjaśnić wybitnie morderczy obraz rzymskiego dworu cesarskiego, gdzie niebezpieczeństwo zdawało się czaić w każdej fidze i gdzie panowała taka atmosfera podejrzliwości, że Domicjan kazał podobno wyłożyć ściany pałacu błyszczącym kamieniem, by widzieć, kto zbliża się od tyłu. Wobec braku ustalonego systemu przekazywania władzy każdy krewny był potencjalnym rywalem cesarza lub jego domniemanego spadkobiercy – a w konsekwencji członkowie rozległej rodziny cesarskiej znajdowali się w bardzo niebezpiecznym położeniu. Niewykluczone, że wiele z tych historii jest bardziej fantazją niż faktem; rzymskie elity nie były z natury szczególnie okrutne i bezwzględne, nawet jeśli tak właśnie przedstawia się je w filmach i powieściach. Bezwzględna była natomiast zasadnicza logika cesarskiej sukcesji. Tacyt uchwycił to, z właściwym sobie cynizmem, opisując wydarzenia z roku 54, tuż po objęciu władzy przez Nerona. „Pierwszego mordu za nowego panowania” – zaczyna, dając do zrozumienia, że po nim było jeszcze wiele innych – dokonano na Marku Juniuszu Sylanie Torkwatusie, namiestniku Azji. Był on człowiekiem bez jakichkolwiek ambicji, tak bezwstydnie apatycznym, wyjaśnia Tacyt, że Gajusz trafnie przezwał go „złotym bydlęciem”. Ale jego śmierć była nieunikniona, a powód oczywisty: „był praprawnukiem boskiego Augusta” [10].

Istniały też inne drogi do władzy. Jedną było to właśnie, co próbował uniemożliwić pierwszy August: wyniesienie przez armię. W roku 41 gwardia pretoriańska odegrała główną rolę w osadzeniu Klaudiusza na tronie. W roku 68, by znów zacytować Tacyta, „ujawniła się tajemnica panowania, że można gdzie indziej niż w Rzymie zostać cesarzem” [11]. „Gdzie indziej niż w Rzymie” jest eufemizmem oznaczającym „dzięki legionom w prowincjach”, gdyż każdy z czterech konkurencyjnych następców Nerona

popierany był przez jednostki wojskowe z innej prowincji. Nim minęło półtora roku, na Wschodzie (w Aleksandrii) władcą okrzyknięty został Wespazjan, zupełnie niespokrewniony z dynastią julijsko-klaudyjską. Jasne jest jednak, że zarówno on, jak i jego zwolennicy przekonani byli, iż sama siła wojskowa nie wystarczy dla zabezpieczenia jego pozycji. Mimo praktycznego wizerunku, jaki prezentował później, w początkach panowania jego roszczenia do tronu umacniały rozgłaszane szeroko doniesienia o dokonywanych przez niego cudach. W Egipcie, tuż przed ogłoszeniem go cesarzem, przywrócił rzekomo wzrok ślepcowi, smarując mu śliną oczy, i uleczył uschniętą rękę innego człowieka, dotykając ją stopą. Bez względu na to, jakie starannie fałszowane przedstawienia stały za tymi relacjami (i bez względu na osobliwe podobieństwo do znacznie słynniejszego cudotwórcy z I wieku), naoczni świadkowie zapewniali podobno o tych cudownych uzdrowieniach jeszcze wiele lat później, długo po śmierci Wespazjana.

Pretorianie zachowali wpływ na cesarską sukcesję; jasne jest, że nikt nie utrzymałby się na tronie, gdyby wojska w mieście czynnie wystąpiły przeciwko niemu. Jednak aż do 192 roku nie przeprowadzili oni ponownie zamachu tak jawnego jak w roku 41, ani też w okresie tym legiony w prowincjach już ani razu nie wyniosły cesarza na tron. Wynikało to po części stąd, że pod koniec I wieku – po krótkim przerywniku względnie bezproblemowej sukcesji, kiedy to po Wespazjanie tron objęli kolejno jego dwaj rodzeni synowie – wymyślono alternatywną drogę do tronu, która zdawała się obchodzić niektóre z wcześniejszych trudności: adopcję.

Adopcja w Rzymie nigdy nie była przede wszystkim sposobem na stworzenie rodziny przez bezdzietną parę. Jeśli ktoś po prostu chciał dziecka, mógł bez trudu znaleźć je na wysypisku śmieci. Adopcja wśród elit zawsze służyła zapewnieniu sobie spadkobiercy statusu i majątku oraz kontynuacji nazwiska rodowego w braku żyjących synów. Adoptowano raczej pochodzących z dobrych rodzin nastolatków niż niemowlęta, które ze względu na wysoką śmiertelność byłyby mało rozsądną inwestycją. To w ten właśnie sposób na przykład Scypion Afrykański Młodszy, przyjaciel Polibiusza i zdobywca Kartaginy w roku 146 p.n.e., naturalny syn innego słynnego rzymskiego wodza, Emiliusza Paulusa, trafił do rodu Scypionów.

Nikogo nie zaskakiwało, że August i jego następcy z dynastii julijsko-klaudyjskiej korzystali, jak robiły to niekiedy inne elitarne rody, z adopcji, by wyróżnić swego upatrzonego spadkobiercę spośród szerszego grona

krewnych. Dlatego August adoptował swych wnuków, a kiedy zmarli, postąpił tak samo z naturalnym synem Liwii, Tyberiuszem; podobnie Klaudiusz adoptował syna swojej żony, Nerona. Jednak pod koniec I wieku pojawił się nowy wzorzec. Kiedy w roku 96 Domicjan został zamordowany, senat – być może z ostrożności – zaoferował tron staremu i bezdzietnemu Nerwie. W okresie pomiędzy Nerwą a Markiem Aureliuszem następcy tronu byli wybierani i adoptowani bez zbytniego zważania na więzy rodzinne. Niektórzy nie byli zupełnie (albo byli jedynie odlegle) spokrewnieni ani spowinowaceni z panującym cesarzem, a do tego pochodzili z dalekich stron. Trajan, pierwszy z owych adopcyjnych władców, urodził się w Hiszpanii; inni wywodzili się albo stamtąd, albo z Galii. Byli potomkami wczesnych rzymskich osadników, którzy prawdopodobnie wżenili się w lokalne społeczności, a nie tubylcami. Jednakże, spektakularnie urzeczywistniając rzymski plan inkorporacji, podkreślali fakt, że cesarz może pochodzić z prowincji imperium.

Ów nowy system, który funkcjonował przez większość II wieku, był niekiedy przedstawiany jako doniosła zmiana ideologii władzy politycznej, niemal merytokratyczna rewolucja. Pliniusz Młodszy (Gaius Plinius Caecilius Secundus) (dziś nazywany tak dla odróżnienia od jego wuja Pliniusza Starszego) w panegiryku wygłoszonym przed cesarzem Trajanem uzasadniał tę procedurę w tych właśnie kategoriach: „czyż nosząc się z zamiarem przekazania w ręce jednego człowieka: senatu wraz z ludem rzymskim, sił zbrojnych, prowincji i sprzymierzeńców, przyjąłbyś następcę z łona twej małżonki i tym samym szukałbyś spadkobiercy władzy najwyższej jedynie w obrębie twego własnego domu? […] Kto […] zamierza rozkazywać wszystkim, spośród wszystkich winien być wybrany” [12]. Tacyt, również piszący za panowania Trajana, wyraża tę samą myśl w mowie, którą wkłada w usta Serwiusza Sulpicjusza Galby, jednego z pretendentów, który przez krótki czas sprawował władzę po śmierci Nerona. Zaledwie parę dni przed śmiercią stary bezdzietny Galba rozglądał się za kimś spoza rodziny, kogo mógłby adoptować jako swego następcę. Słowa Tacyta na pozór usprawiedliwiają ową decyzję z roku 69, w rzeczywistości jednak przynależą do świata cesarskich adopcji z jego własnych czasów: „Pod Tyberiuszem, Gajuszem i Klaudiuszem – każe on mówić Galbie – byli Rzymianie jak gdyby dziedzictwem jednej rodziny […], a skoro skończył się ród Juliu-

szów i Klaudiuszów, adopcja za każdym razem znajdzie najlepszego. Wszak z cesarskiej rodziny pochodzić i w niej się urodzić jest rzeczą przypadku i poza ten punkt nie wykracza ocena” [13].

Są to piękne słowa i wskazują na nowy styl rozważań nad charakterem władzy i cechami cesarza. Również w praktyce system adopcyjny niekiedy funkcjonował gładko. Po śmierci Nerwy w roku 98 następstwo Trajana było tak pewne, że nowy cesarz przez z górą rok odwlekał powrót do Rzymu z Germanii. Ale nie było to rozwiązanie tak doskonałe, jak ukazują je niektóre z entuzjastycznych starożytnych relacji. Czytając między wierszami, widzimy jasno, że pretorianie zmusili Nerwę do adoptowania Trajana (mowa Pliniusza zdradza z pewnym zakłopotaniem, że Trajan został „wciągnięty” siłą do udziału w rządach), a pewną rolę odegrać też mogły towarzyszące Trajanowi nad Renem legiony. Gdy zaś sam Trajan zmarł niemal dwadzieścia lat później, jakkolwiek rzecz się miała w istocie, mówiono o machinacjach na julijsko-klaudyjską modłę: krążyły pogłoski o otruciu, adopcję Hadriana ogłoszono dopiero w ostatniej chwili, a niektórzy podejrzewali Plotynę, żonę Trajana, o manipulacje na rzecz Hadriana i ukrywanie śmierci, dopóki wszystko nie zostało załatwione.

Poza tym, mimo wspaniałej merytokratycznej retoryki, adopcja była wciąż traktowana jako pośledniejszy sposób sukcesji. Gdy Hadrian napisał krótki wierszyk na cześć Trajana, wolał nazwać go raczej wnukiem Eneasza niż synem Nerwy – fantazja genealogiczna, która być może stanowi też aluzję do cudzoziemskiego pochodzenia Trajana. Pliniusz zakończył swą czołobitną mowę na cześć Trajana nadzieją, że cesarz doczeka się synów i że jego następca będzie faktycznie pochodził z „łona małżonki”. A kiedy Marek Aureliusz jako pierwszy cesarz od przeszło siedemdziesięciu lat spłodził syna, który przeżył dzieciństwo, syn ten został jego następcą bez nawet pozornych prób szukania najlepszego człowieka na to stanowisko. Skutek był katastrofalny. Zamordowanie Kommodusa w roku 192 doprowadziło do interwencji pretorianów z jednej strony i legionów spoza Rzymu z drugiej, oraz do kolejnej rundy wojny domowej, która wyznaczyła początek końca augustowskiego modelu cesarskich rządów.

Rzymscy cesarze oraz ich doradcy nigdy nie rozwiązali problemu sukcesji. Pokonała ich po części biologia, po części zaś nieustanna niepewność i różnice zdań co do tego, jaki powinien być najlepszy system dziedzicze-

nia. Następstwo tronu zawsze pozostawało kombinacją szczęścia, improwizacji, intryg, przemocy i tajnych układów. Moment, w którym władza nad Rzymem przechodziła z rąk do rąk, był zawsze momentem najbardziej dla niej niebezpiecznym.

SENATOROWIE

Kolejnym problemem, który prześladował dzieje czternastu cesarzy z pierwszych dwóch wieków i który absorbował starożytnych autorów bardziej niż jakikolwiek inny, były relacje między człowiekiem na tronie a senatorami oraz pytanie, jak ma funkcjonować senat w warunkach jedynowładztwa. Senatorowie odgrywali istotną rolę w kierowaniu imperium. To spośród nich wywodziło się najwięcej cesarskich przyjaciół, doradców, powierników, współbiesiadników i kompanów od kieliszka – jak również ludzi, którzy ustępując jedynie krewnym cesarza, mogli się stać jego skutecznymi rywalami, krzykliwymi oponentami lub zabójcami. August próbował ostrożnej ekwilibrystyki, łącząc dodatkowe przywileje dla senatu oraz ostentacyjną *civilitas* z próbą przekształcenia dawnej republikańskiej instytucji w coś bliższego organowi administracyjnemu nowego ustroju.

Był to kruchy kompromis, w którym polityczna rola senatu pod rządami wszechpotężnego autokraty pozostawała kłopotliwie niesprecyzowana. Wkrótce po śmierci pierwszego Augusta Tyberiusz natknął się na ów problem, kiedy, w zaskakującym powrocie do dawnych zwyczajów, próbował skłonić senatorów do podejmowania własnych decyzji, a oni regularnie uchylali się od tego. Według Tacyta, kiedy cesarz przy pewnej okazji nalegał na przeprowadzenie jawnego głosowania, w którym mieli wziąć udział wszyscy, z nim włącznie, pewien bystry senator, z zapewne udawanym szacunkiem, ujął istotę rzeczy: „W jakim porządku będziesz głosował, Cezarze?”, zapytał. „Jeśli jako pierwszy, będę wiedział, za jakim mam pójść zdaniem; jeżeli po wszystkich, boję się, bym nieświadomie z tobą się nie różnił” [14]. Tyberiusz podobno interpretował to wszystko jako skandaliczną uległość senatu i po każdym posiedzeniu oświadczał po grecku: „O ludzie, gotowi do służalstwa!” [15]. Jeśli to prawda, to nie dostrzegł on, że wolny senat, jakiego sobie życzył, jest nie do pogodzenia z jego własną władzą.

Rzymskie relacje z tego okresu, pisane w większości z senatorskiego punktu widzenia, obszernie rozwodzą się nad impasami lub jawną wrogością między cesarzem a senatorami. Odnotowują, nie zawsze zgodnie z prawdą, ponure historie o egzekucjach lub przymusowych samobójstwach senatorów za panowania każdego cesarza, podkreślając szczególnie niesławne przykłady. Większość cesarzy zaczynała rzekomo od pojednawczych gestów wobec senatu, po czym w kilku wypadkach skończyła jawną wrogością wobec pewnych części elity. W pierwszej mowie do zgromadzonych senatorów Neron zapewniał, że zatrzymają „swe dawne funkcje” [16], co niektórym zaledwie kilka lat później wydało się czczą obietnicą. Hadrian rozpoczął od pięknych słów o nieskazywaniu żadnego senatora na śmierć bez procesu, lecz nie minęło wiele czasu, nim czterech ekskonsulów zostało straconych na podstawie zwykłej pogłoski o spisku przeciwko nowemu władcy. Tacyt nie jest jedynym antycznym historykiem, który odmalowuje atmosferę morderczej podejrzliwości między Palatynem a gmachem senatu.

Nawet najbardziej dyskretni oponenci w gronie senatorów drżeli przed donosicielami; podobno zbijali oni fortuny na przekazywaniu cesarzowi nazwisk tych, których lojalność budziła wątpliwości. Inni nie zawracali sobie głowy dyskrecją, ale jawnie afiszowali się z niechęcią do pochlebstw swej klasy oraz absurdalnych ekscesów panującego cesarza. I tak, na przykład, za rządów Nerona kierujący się szczytnymi zasadami Publiusz Klodiusz Trazea Petus wyszedł demonstracyjnie z senatu po wysłuchaniu listu cesarza usprawiedliwiającego (ostatecznie udane) zabójstwo swej matki, odmówił złożenia cesarzowi dorocznych ślubów lojalności i okazywał wyraźną niechęć do oklaskiwania scenicznych występów Nerona. W wyniku tych oraz innych „zbrodni” wytoczono mu *in absentia* proces o zdradę, uznano za winnego i zmuszono do samobójstwa. Tacyt miał wątpliwości co do sensu tych autoreklamiarskich protestów. O jednym z gestów Trazei pisze on: „siebie na niebezpieczeństwo naraził, a reszty do wolnomyślności nie pobudził” [17].

W tym politycznym kontekście wizerunek Brutusa i Kasjusza jako obrońców wolnej republiki i senatorskiej władzy oraz przeciwników autokracji mógł się stać potężnym symbolem opozycji. Jak widzieliśmy, nie było żadnych realnych szans powrotu do niegdysiejszych (wybiórczych) „swobód”. Senatorowie przepuścili okazję do uzyskania pewnej kontroli

w roku 41. Niemal trzydzieści lat później, w roku 69, gdy Wespazjan, świeżo okrzyknięty cesarzem, przebywał wciąż poza Rzymem, nie podjęli nawet takiej próby, ale (przynajmniej według Tacyta) pod nieobecność nowego cesarza zasiedli, by załatwić dawne porachunki między sobą. Idea republiki była już wtedy dla wielu jedynie nieszkodliwą nostalgią, czymś w rodzaju starych dobrych czasów oraz źródłem słynnych anegdot na temat tradycyjnych rzymskich cnót. Już za panowania Augusta historyk Liwiusz mógł bezkarnie afiszować się jako wielbiciel Pompejusza Wielkiego, ostatecznego wroga Juliusza Cezara; August jedynie przekomarzał się z nim.

Mimo to publiczny podziw dla zabójców Cezara mógł niekiedy okazać się dla senatora wyrokiem śmierci. Za czasów Tyberiusza, w roku 25, historyk Aulus Kremucjusz Kordus zagłodził się na śmierć po wytoczonym mu procesie o zdradę. Jego zbrodnią było napisanie dzieła historycznego, które wychwalało Brutusa i Kasjusza, oraz nazwanie Kasjusza ostatnim Rzymianinem. Sama książka została spalona. Długi poemat o wojnie domowej między Cezarem i Pompejuszem pióra Marka Anneusza Lukana, który przedstawia ich obu w bardzo niepochlebnym świetle, a prawdziwą cnotę widzi jedynie w zagorzałym republikaninie Katonie, uniknął tego losu i zachował się do dziś. Jednak poglądy te musiały mieć coś wspólnego z udziałem poety w rzekomym spisku przeciwko Neronowi i jego późniejszym samobójstwem.

Dezaprobatę budziła również cesarska władza upokarzania i krzywdzenia. „Żart” Gajusza o możliwości skazania konsulów na śmierć jednym skinieniem głowy oraz błazenada Kommodusa z nieszczęsnym zdekapitowanym strusiem to tylko dwie z licznych anegdot o zbzikowanych cesarzach straszących lub ośmieszających senatorów na przeróżne pomysłowe sposoby.

Historyk Lucjusz Kasjusz Dion, którego obszerne kompendium obejmowało dzieje Rzymu od Eneasza do czasów jemu współczesnych, czyli początków III wieku, opisał niektóre z najbardziej zapadających w pamięć incydentów. Jako senator za czasów Kommodusa był naocznym świadkiem ekstrawaganckich gladiatorskich popisów cesarza, ale przytacza również jeden z najosobliwszych przykładów zastraszania, jaki dał w roku 89 Domicjan. Jak twierdzi dziejopis, cesarz zaprosił grupę senatorów i ekwitów na bankiet, gdzie ku swemu przerażeniu ujrzeli, że cała sala, od sof po zastawę stołową i usługujących chłopców, udekorowana jest na czarno. Imię każ-

dego z gości wypisane było na tablicy przypominającej kamień nagrobny, a cesarz przez cały wieczór kierował rozmowę na tematy związane ze śmiercią. Wszyscy byli przekonani, że nie dożyją następnego dnia. Ale mylili się. Kiedy wróciwszy do domów, usłyszeli spodziewane pukanie do drzwi, zamiast zabójcy na progu stał wysłannik cesarza obładowany prezentami z biesiady, włącznie z ich własnym „kamieniem nagrobnym" oraz chłopcem, który usługiwał im podczas uczty.

Trudno stwierdzić, co myśleć o tej historii albo skąd właściwie Dion ją wziął. Jeśli opiera się ona na faktach, to budzi pytanie, czy nie kryje się za nią jakaś ekscentryczna maskarada (wiemy, że rzymscy utracjusze urządzali uczty utrzymane w określonych barwach) – lub może nawet filozoficzny przekaz ze strony cesarza („Jedzcie, pijcie i weselcie się, gdyż jutro pomrzecie" było ulubionym motywem rzymskiego moralizatorstwa). Ale Dion niewątpliwie przedstawia ją jako przykład sadystycznych gier cesarza z senatorami i nieustającego konfliktu między władcą a resztą elity. Jest to klasyczna opowieść o rzymskim strachu podsycanym paranoją, podejrzliwością i nieufnością. Przesłanie brzmiało, że żadne zaproszenie do cesarskiego stołu nie jest nigdy tym, czym się zdaje.

Znamy też jednak bardzo odmienny obraz relacji między senatem a cesarzem. Po Cyceronie najbardziej znanym rzymskim autorem listów jest Pliniusz Młodszy, który zostawił po sobie dziesięć ksiąg zachowanej korespondencji: 247 listów w pierwszych dziewięciu księgach i ponad 100 w dziesiątej, wszystkie dokumentujące jego senatorską karierę za cesarzy Nerwy i Trajana, z pewnymi nawiązaniami do czasów Domicjana. Księgi od I do IX zawierają listy do różnych znajomych, znacznie zgrabniejsze literacko niż u Cycerona, starannie uporządkowane i prawdopodobnie mocno wygładzone, by tworzyły razem spójny autoportret. W odróżnieniu od nich księga X, być może nie tak bardzo przeredagowana, składa się w całości z listów wymienianych między Pliniuszem a Trajanem. Większość z nich powstała po roku 109, kiedy to cesarz wysłał Pliniusza, by w jego imieniu zarządzał prowincją Bitynią nad Morzem Czarnym. Pliniusz regularnie pisał do Rzymu, by konsultować z cesarzem kwestie administracyjne albo informować go na bieżąco, zwłaszcza o takich sprawach, jak miejscowe finanse, ambitniejsze przedsięwzięcia budowlane albo sposób, w jaki należy obchodzić w prowincji urodziny Trajana. Był to ważny element protokołu, nawet dla cesarzy tak praktycznych jak Trajan.

W całym zbiorze Pliniusz prezentuje się jako typ wykształconego i skrupulatnego urzędnika publicznego, o jakim zapewne marzył August. Był mówcą i adwokatem, który sławę zdobył głównie w sądzie specjalizującym się w sporach spadkowych. Jego kariera polityczna, rozpoczęta za panowania Domicjana i kontynuowana za czasów późniejszych cesarzy, obejmowała ważne funkcje administracyjne – nadzór nad funduszami armii oraz Tybrem i kanalizacją miejską – a także typową sekwencję urzędów politycznych. To właśnie po uzyskaniu konsulatu, w roku 100, wygłosił panegiryk na cześć Trajana, w którym poruszył między innymi temat potomstwa i adopcji.

Listy Pliniusza nie są wolne od skarg i utyskiwań: ściera się on ze swym kolegą po fachu, adwokatem Regulusem, którego charakter systematycznie atakuje w całej korespondencji, szydząc nawet z jego przepaski na oko i makijażu; złości się też, bez poczucia humoru, kiedy inni senatorowie wypisują na kartach do głosowania sprośne żarty. Ogólnie rzecz biorąc jednak, z jego listów wyłania się pogodny, a przy tym nieco samochwalczy obraz senatorskiego życia. Pliniusz pisze o tym, jaką przyjemność sprawił mu obiad z cesarzem (tym razem bez żadnych kamieni nagrobnych), o patronacie, jakim otaczał swe rodzinne miasto w północnej Italii, w tym o darze w postaci biblioteki, o wsparciu, jakiego udzielał przyjaciołom i klientom, o swoich lekturach i amatorskim zainteresowaniu historią; jego odpowiedź na list zaprzyjaźnionego z nim Tacyta zawiera jedyną zachowaną relację naocznego świadka z erupcji Wezuwiusza z roku 79 (jako młody człowiek Pliniusz przebywał w pobliżu w czasie katastrofy, a lata później historyk, zbierając materiały do tej części swych dziejów, poprosił go o wspomnienia). Był nawet w przyjaznych stosunkach z człowiekiem trzymającym w domu popiersia Brutusa i Kasjusza, jak się wydaje bez żadnej szkody dla własnego bezpieczeństwa.

Najbardziej uderzającą rzeczą w karierze Pliniusza jest jego sukces pod rządami rozmaitych władców i dynastii, od zamordowanego Domicjana, który pierwszy dostrzegł go i awansował, przez sędziwego Nerwę, po adoptowanego żołnierza Trajana. Wzorzec ten nie był niczym niezwykłym. W jednym z listów Pliniusz opisuje obiad wydany przez Nerwę, prawdopodobnie w roku 97. Rozmowa zeszła na jednego z najbardziej zagorzałych zwolenników Domicjana, który krótko przedtem zmarł. „Jak myślicie, co on by robił, gdyby wciąż żył?” – zapytał cesarz, z być może udawaną naiw-

nością. „Biesiadowałby z nami”, odparł jeden z trzeźwo myślących gości. Wyraził w ten sposób myśl, że wystarczyło tylko lekkiego dostosowania i paru kalumni pod adresem poprzedniego człowieka na tronie, by stać się mile widzianym gościem przy stole biesiadnym nowego cesarza, nieprzerwanie wspinając się po drabinie senatorskiej władzy. Nawet Tacyt, wyjątkowo zajadły krytyk Domicjana, przyznał, że jego własna kariera rozwijała się świetnie za znienawidzonych rządów tego cesarza. Jest to kolejny sygnał, że cechy poszczególnych cesarzy nie miały aż takiego znaczenia, jak twierdzi biograficzna tradycja.

Jak więc wyjaśnić różnicę między tymi dwoma obrazami senatorskiego życia, między dżentelmeńskim koleżeństwem a atmosferą terroru, między swobodnym i pewnym siebie Pliniuszem a senatorami, którzy padali ofiarą okrutnych kaprysów cesarza albo jego siepaczy? Czy istniały dwa różne typy senatorów: z jednej strony nieszczęsna i być może irytująca garstka, która odmawiała pogodzenia się z systemem, o wiele zbyt poważnie przyjmowała żarty i wybryki cesarza, afiszowała się ze swym sprzeciwem i płaciła za to cenę, z drugiej strony zaś milcząca na ogół większość tych, którzy z wdzięcznością służyli cesarskiemu dworowi i pławili się w jego blasku, nie zważając na to, kim jest cesarz, byli gotowi głosować za paleniem ksiąg, kiedy ich o to proszono, i nie uważali świętowania cesarskich urodzin albo kierowania odmulaniem Tybru za ujmę dla swej godności?

Po części zapewne tak było. Na przestrzeni pierwszych dwóch wieków naszej ery skład warstwy senatorskiej tak czy inaczej stopniowo się zmieniał. Wielu senatorów pochodziło, jak Pliniusz, z nowych albo względnie nowych rodzin i coraz częściej z dalekich prowincji. Mogli oni być znacznie mniej zaangażowani w fantazje o republikańskiej przeszłości, znacznie mniej wyczuleni na niektóre z bardziej irytujących przejawów cesarskich kaprysów i zadowoleni ze swych obowiązków. Widać też wyraźnie, że najbardziej nieugięta opozycja wobec cesarzy bywała cechą rodzinną, dysydencką tradycją przekazywaną z ojca na syna lub czasem na córkę. Zięć Trazei Petusa, Kwintus Helwidiusz Pryskus, poszedł w jego ślady i skończył niemal tak samo; uparcie, na przykład, zwracał się do cesarza Wespazjana po prostu „Wespazjanie”, a przy pewnej okazji zakrzyczał go w senacie, doprowadzając go niemal do łez.

Sprawa nie przedstawiała się jednak aż tak prosto. Pliniusz nie był błogo nieświadomy losu, jaki spotkał niektórych przeciwników cesarza, gdy on

sam robił karierę za rządów Domicjana. W istocie jego listy są często starannie redagowane, tak by podkreślić jego bliskie związki z ofiarami Domicjana. Jeden z nich odnotowuje poważną chorobę starszej damy imieniem Fannia („gorączka wciąż ją trawi, a kaszel się wzmaga"), która była… córką Trazei Petusa i wdową po Helwidiuszu Pryskusie. Daje to Pliniuszowi sposobność do sławienia jej szlachetnej kariery w rodzie senatorskich opozycjonistów i zaznaczenia swego poparcia dla nich („Świadczyłem im przysługi tak w dobrych, jak i złych czasach; pocieszałem ich na wygnaniu i pomściłem, kiedy wrócili"). Niezupełnie przystaje to do jego sukcesów za Domicjana i niepochlebna interpretacja mogłaby przedstawić Pliniusza jako skruszonego kolaboranta, który pod rządami nowego władcy, Trajana, zmienił śpiewkę i wymyślał sobie dawne zasługi dla opozycji. Ale rzecz nie sprowadzała się tylko do tego.

Większość rzymskich senatorów decydowała się na mieszankę kolaboracji i opozycji, która za sprawą niezdarnego kompromisu pierwszego Augusta między senatorską władzą a senatorską służbą stała się niemal konieczna. Krzykliwi przeciwnicy ustroju byli niewątpliwie ludźmi o szczytnych zasadach, zarazem jednak ślepymi – zaślepionymi wręcz – na ostrożną ekwilibrystykę i subtelną choreografię, którym stosunki między cesarzem a senatem zawdzięczały swą kruchą stabilność. Większość senatorów była inna: bardziej realistyczna, mniej uparta i mniej przekonana o własnej słuszności. Wieczorami, w gronie przyjaciół, być może zabawiali się nawzajem tymi straszliwymi historiami o upokorzeniach i nadużyciach władzy, które czytamy do dziś. Bez wątpienia podobał im się heroiczny sprzeciw męczenników za sprawę wolności. Na ogół jednak, jak Tacyt i większość innych starożytnych historyków, toczyli swoje bitwy w przeszłości, przeciwko cesarzom, których było już bezpiecznie demonizować. Za dnia, wzorem Pliniusza, wypełniali swoje senatorskie obowiązki – jak robiłaby to większość z nas.

BIADA MI, SĄDZĘ, ŻE JUŻ BOGIEM SIĘ STAJĘ…

Jedno z wielkich pytań, które leżały u podłoża wielu starć między cesarzem a jego senatorskimi oponentami, brzmiało: jak należy definiować, opisywać

i rozumieć władzę pana znanego świata i jego rodziny? Koncept, że cesarz jest po prostu „pierwszym wśród równych”, znajdował się na jednym końcu rozległego spektrum możliwości, status boga zaś albo czegoś bardzo bliskiego boskości na drugim. Helwidiusz Pryskus nietaktownie trzymał się tego pierwszego, odmawiając używania cesarskiej tytulatury Wespazjana. Trazea Petus sprzeciwiał się rozszerzeniu boskich zaszczytów z osoby samego cesarza na kobiety z jego rodziny. Jedno z jego demonstracyjnych wyjść z senatu odbyło się w roku 65, kiedy głosowano nad sposobem uczczenia Poppei Sabiny, żony Nerona, która zmarła podobno po tym, jak mąż kopnął ją w brzuch, kiedy była w ciąży (czy był to tragiczny wypadek, czy przykład straszliwej przemocy domowej, do dziś pozostaje przedmiotem bezowocnych dyskusji). Jednym z owych sposobów było zaliczenie jej w poczet bóstw. Tego było już dla Trazei Petusa zbyt wiele.

Poppea jednak nie była pierwsza. Dołączyła do kilku innych kobiet z rodziny cesarskiej, które włączono do rzymskiego panteonu od roku 42 p.n.e., kiedy to Juliusz Cezar został ogłoszony bogiem. Obok pierwszego Augusta oraz Klaudiusza (w roku 54) nowymi bóstwami oficjalnie mianowanymi przez senat były siostra Gajusza, Druzylla, po niej zaś Liwia Augusta, jak ją wówczas tytułowano, oraz maleńka córeczka Poppei, Klaudia, deifikowana w roku 63, po śmierci w wieku zaledwie czterech miesięcy. Oficjalna deifikacja dawała im wszystkim prawo do własnej świątyni i kapłanów oraz do otrzymywania ofiar. Nie zachowały się ślady żadnego sanktuarium małej Klaudii, jednak – według relacji Diona – Poppei w niedługim czasie wystawiono świątynię pod wezwaniem Wenus Sabiny.

Myśl, że maleńkie dziecko może stać się boginią, musiała oburzać w Rzymie nie tylko zagorzałych opozycjonistów. Jednak widzieliśmy już, że w wielu częściach antycznego świata śródziemnomorskiego od dawna przyjętą praktyką było przedstawianie potęgi władców przy użyciu języka i ikonografii przynależnych bogom. Królom, którzy przejęli spuściznę Aleksandra Wielkiego we wschodniej części regionu śródziemnomorskiego, a także rzymskim wodzom, którzy zajęli ich miejsce, przyznawano święta wzorowane na uroczystościach religijnych oraz epitety, jakie nosili bogowie (na przykład „Zbawca”). Był to w pewnym sensie logiczny sposób pojmowania ludzi, którzy dalece wykraczali poza zwykłą człowieczą miarę, i wpasowania ich w jakąś istniejącą kategorię. Przedstawianie zwycięskiego wodza jako Jowisza w ceremonii triumfu oraz próba Cycerona pogodzenia

się ze stratą córki Tullii przez jej deifikację to kolejne przykłady elastyczności politeistycznej religii, jaką wyznawano w Rzymie.

To w znacznej mierze spuścizna dwóch monoteizmów starożytnego świata – judaizmu oraz jego odgałęzienia, chrześcijaństwa – każe nam postrzegać tworzenie nowych bogów, modyfikowanie i rozszerzanie panteonu oraz płynność granicy między ludźmi a bogami jako rzecz nieco absurdalną. Zwłaszcza chrześcijanie nie tylko wyszydzali samą myśl, że wyraźnie ludzki cesarz jest bogiem, ale i niekiedy płacili życiem za odmowę oddania mu jakiegokolwiek rodzaju religijnej czci. Ale nie znaczy to, że boski status cesarza nie był kontrowersyjny dla przedchrześcijańskich Rzymian ani że nie było żadnych wątpliwości i sporów co do tego, w jakiej mierze boski jest panujący człowiek, nie mówiąc już o jego rodzinie. Była to kolejna niezręczna ekwilibrystyka, jaką pozostawił w spadku swoim następcom August, lawirujący między statusem ludzkim i boskim z większym powodzeniem niż niejeden z tych, którzy nastali po nim.

Niektóre cesarskie roszczenia do boskiego statusu zawsze uważane były za karygodne. W oczach większości mieszkańców imperium rzymskiego byłoby rażącym pomyleniem pojęć i potworną zniewagą, gdyby cesarz ogłosił się żyjącym bogiem, jakby nie było żadnej różnicy między nim a Jowiszem. Rzymianie nie byli głupi: dostrzegali różnicę między prawdziwymi mieszkańcami Kapitolu a żywym cesarzem. Jeśli jest prawdą (a nie podłym oszczerstwem), że Gajusz przekształcił świątynię Kastora i Polluksa na Forum w przedsionek swej położonej nad nią rezydencji na Palatynie i zasiadał tam między posągami bogów, by odbierać cześć od każdego, kto postanowił ją złożyć, to był to wymowny symbol cesarskiej megalomanii, łamiący wszelkie oficjalne protokoły kultu cesarskiego. Podobnie nadużyciem władzy były podejmowane przez cesarzy próby rozszerzenia rzymskiego panteonu przez włączenie do niego zmarłych dzieci, kochanków, a nawet ulubionych sióstr; Hadrian nie był pod tym względem lepszy od Nerona czy Gajusza, gdy deifikował swego młodego towarzysza, Antinousa, który w zagadkowych okolicznościach utonął w Nilu w roku 130. Teologia cesarza i rodziny cesarskiej była znacznie bardziej subtelna i trzeba rozdzielić ją na dwie części: pierwsza to boski status cesarza za życia, druga – po śmierci.

W całym rzymskim świecie żyjący cesarz był traktowany w dużej mierze jak bóg. Uwzględniano go w rytuałach odprawianych na cześć bogów,

zwracano się do niego podobnie jak do boga i zakładano, że ma zbliżoną moc. Imię Augusta, na przykład, włączono do niektórych religijnych inwokacji. Zbiegli niewolnicy mogli żądać azylu, przywierając do posągu cesarza, tak samo jak do posągu boga. W mieście Gytejon, koło Sparty na Peloponezie, zachowana inskrypcja niezwykle drobiazgowo opisuje przebieg kilkudniowych uroczystości obejmujących procesje wokół miasta, zawody muzyczne i ofiary, jakie odprawiano na cześć pary miejscowych dobroczyńców, panującego cesarza Tyberiusza, rozmaitych członków jego rodziny, republikańskiego wodza Tytusa Kwinkcjusza Flamininusa, a także tradycyjnych olimpijskich bóstw.

Niewykluczone, że dla wielu ludzi, zwłaszcza tych mieszkających daleko od Rzymu, cesarz był postacią niemal równie odległą i potężną jak olimpijski bóg i nie widzieli specjalnej różnicy między jednym a drugim. Jednak wszędzie tam, gdzie w grę wchodziły oficjalne szczegóły, przeprowadzano staranne rozróżnienie między cesarzem a boskim panteonem. W Gytejonie na przykład, a także gdzie indziej, zaznaczono techniczną, ale istotną różnicę. Ofiary ze zwierząt miały być składane tradycyjnym bogom, ale *w imieniu* albo *na rzecz* żyjącego cesarza i jego rodziny; cesarz, innymi słowy, był wciąż raczej podopiecznym olimpijskich bogów niż kimś im równym. W Rzymie ofiarę otrzymywał zwykle *numen*, „majestat” żyjącego cesarza, a nie sam cesarz. Ogólniej rzecz biorąc, w greckim świecie pakiet zaszczytów przysługujących rodzinie cesarskiej nazywano *isotheoi timai*, to znaczy cześć równoważna (*iso*-) tej należnej bogom (*theoi*), ale nie identyczna. Było zawsze wykroczeniem ignorować różnicę między bogami a żyjącym cesarzem, bez względu na to, jak *boski* mógł on być.

Inaczej rzecz się miała po jego śmierci. Korzystając z precedensu Juliusza Cezara, senat mógł włączyć zmarłego cesarza lub któregoś z jego bliskich krewnych do oficjalnego panteonu; była to bowiem decyzja, która leżała, przynajmniej teoretycznie, w gestii senatu i dawała mu pośmiertną władzę nad panującym, która zapewne podobała się niektórym senatorom. W tym wypadku rozróżnienie między bogami a cesarzami praktycznie niemal znikało; mieli oni kapłanów i świątynie, ofiary składano im samym, a nie na ich rzecz, kilka zaś wspaniałych zachowanych wizerunków dosłownie umieszcza cesarskich bogów w olimpijskim niebie (zob. tab. 20). Jednak nie znikało do końca. Rzymscy pisarze, intelektualiści i artyści nieustannie zastanawiali się nad charakterem przemiany cesarza w boga i nad

tym, jak ktoś, kto jednego dnia był istotą ludzką, w następnym może stać się boską. Podobnie jak współczesny Kościół katolicki wymaga potwierdzonych cudów przy wynoszeniu na ołtarze nowych świętych, domagali się dowodów lub świadków; pojawienie się komety było jawnym świadectwem apoteozy Juliusza Cezara, jednak opowieści o podejrzanie wielkiej sumie, jaką Liwia nagrodziła senatora, który twierdził, że widział, jak August wstępuje do nieba, świadczą o niepewności co do tego faktu.

Przemiana ta była wystarczająco kontrowersyjna, by prowokować żarty i satyry. Według Swetoniusza, Wespazjan dał dowód trzeźwego, autoironicznego poczucia humoru nawet w ostatnich słowach: „Biada mi, sądzę, że już bogiem się staję” [18]. Cały proces stawania się – albo i nie – bogiem jest tematem długiego prześmiewczego utworu, który napisał prawdopodobnie w połowie lat pięćdziesiątych I wieku Lucjusz Anneusz Seneka – niegdysiejszy wychowawca i późniejsza ofiara Nerona, rzekomo uwikłany w spisek przeciwko niemu i zmuszony do trudnego samobójstwa. Był on tak stary i zasuszony, że – według kolejnego makabrycznego opisu Tacyta – krew nie chciała wypłynąć z jego przeciętych żył. Przedmiotem jego satyry jest próba cesarza Klaudiusza wkręcenia się w towarzystwo bogów. Widzimy go tuż po śmierci (ostatnie słowa: „Biada mi, myślę, że się zapaskudziłem” [19]), jak kuśtyka do nieba, by dołączyć do bogów. Sprawy z początku wyglądają obiecująco, zwłaszcza kiedy wita go Herkules, cytując Homera, co robi wrażenie na zmarłym cesarzu. Ale kiedy zaczyna się rozpatrywanie jego sprawy, boski August, wygłaszając pierwszą mowę w niebiańskim senacie (co sugeruje, że ubóstwieni cesarze stoją dość nisko w hierarchii), oskarża go o brutalne okrucieństwo: „Ten Klaudiusz, zgromadzeni ojcowie, który, jak by się wam mogło wydawać, nie byłby zdolny spłoszyć muchy, ten Klaudiusz mordował ludzi z taką łatwością, jak pies, gdy przysiada” [20]. I pojawia się tu mroczna wzmianka o owych trzydziestu pięciu zgładzonych senatorach.

Nie ulega wątpliwości, że w realnym świecie rzymskiej polityki Klaudiusz został ubóstwiony; miał kapłanów i świątynię, której pozostałości zostały odkopane. Ale w tej fantastycznej powiastce nie zdaje on egzaminu i bogowie wymyślają dla niego stosowną karę. Znany ze swego zamiłowania do hazardu ma on przez całą wieczność potrząsać kośćmi w kubku bez dna. I tak też by się stało, gdyby, ni stąd, ni zowąd, nagle nie zjawił się

cesarz Gajusz, oświadczając, że Klaudiusz jest jego niewolnikiem i przekazując go jednemu ze swych podwładnych, by harował po wieczne czasy jako podrzędny sekretarz w cesarskim wydziale prawnym. Jest to zabawne nawiązanie do nowej biurokracji imperium, ze wszystkimi jej specjalistycznymi wydziałami. Satyra ta potwierdza, że zmarli cesarze stanowili bezpieczniejszy i łatwiejszy cel niż żyjący. Jej autor wyszydza cały nieprawdopodobny proces, w którym cesarz-człowiek stawał się objawionym bogiem. I puszczając wodze fantazji, odwraca do góry nogami zabójstwo, od którego rozpoczął się ten rozdział. Klaudiusz mógł zostać cesarzem, ale tutaj to Gajusz śmieje się ostatni.

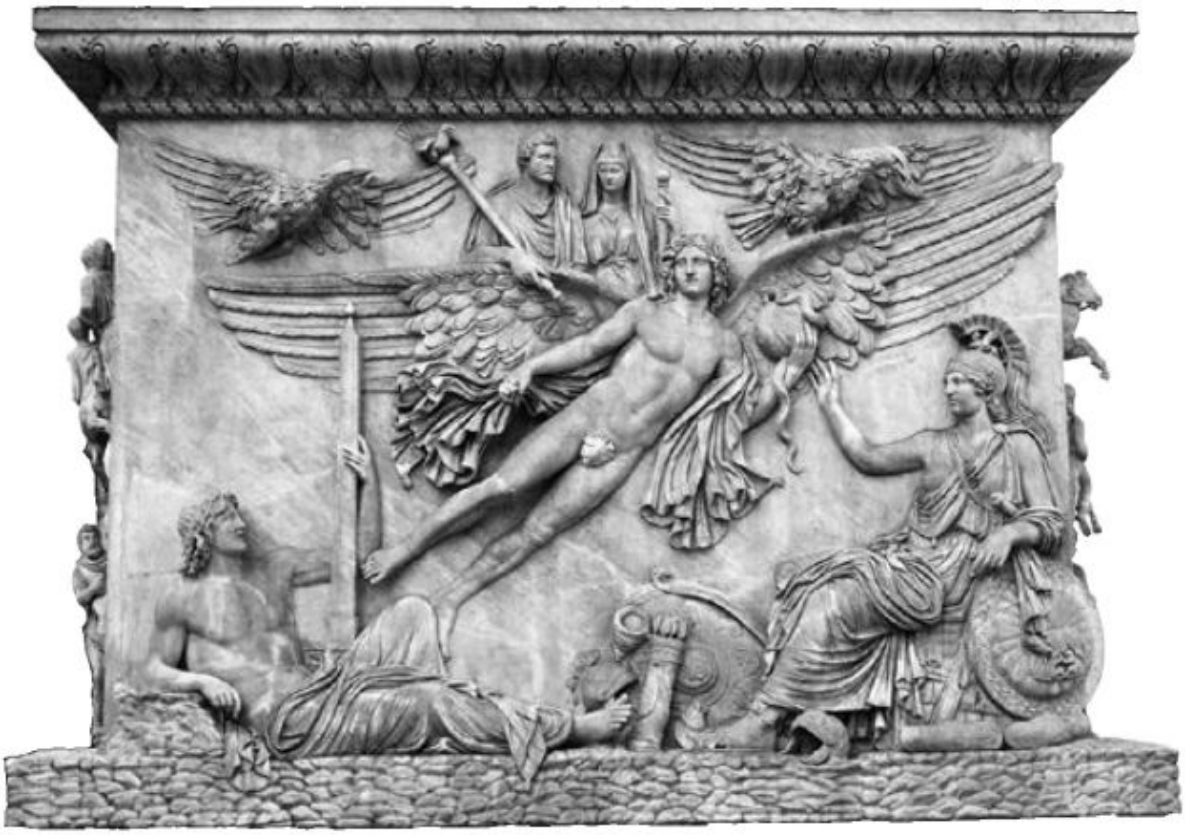

74. Podstawa (nieistniejącej) kolumny Antoninusa Piusa przedstawia apoteozę cesarza i jego żony Faustyny. Jest to pod wieloma względami osobliwa scena. Choć wstępują tu do nieba oboje razem, Faustyna zmarła dwadzieścia lat przed swoim mężem. Unosząca ich skrzydlata postać zdaje się nieco desperacką próbą zobrazowania, w jaki sposób cesarze stają się bogami.

1. W historiografii polskiej najczęściej zwany Kaligulą (przyp. red. meryt.). [wróć]
2. Przeł. Zygmunt Kubiak, Jan Radożycki [wróć]
3. Przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska [wróć]
4. Przeł. Zygmunt Kubiak, Jan Radożycki [wróć]
5. Przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska [wróć]
6. Przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska [wróć]
7. Przeł. Marian Reiter [wróć]
8. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
9. Przeł. Stanisław Kryński [wróć]
10. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
11. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
12. Przeł. Piotr Gruszka [wróć]
13. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
14. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
15. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
16. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
17. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
18. Przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska [wróć]
19. Przeł. Leon Joachimowicz [wróć]
20. Przeł. Leon Joachimowicz [wróć]

ROZDZIAŁ 11

CESARSCY PODDANI

BOGACI I BIEDNI

Bogaci Rzymianie wiedli życie luksusowe wedle wszelkich norm, tak antycznych, jak i nowożytnych. Cesarz, będący w posiadaniu okazałych rezydencji, hektarów parków, niekiedy obrotowej sali bankietowej (jak dobrze one funkcjonowały albo jaki mechanizm je poruszał, to już inna kwestia), pałaców o ścianach wykładanych drogimi kamieniami, żyjący w przepychu, który wprawiał w oszołomienie większość Rzymian, dystansował nawet superbogatych latyfundystów. Podstawą jego fortuny były dochody z rozsianych po całym rzymskim świecie rozległych posiadłości, które przechodziły z jednego władcy na następnego i obejmowały kopalnie, warsztaty produkcyjne oraz gospodarstwa rolne; brak jasnego rozdziału między skarbem państwa a osobistym majątkiem cesarza; oraz, jak niekiedy twierdzono, rozmaite formy wymuszeń, na przykład wyłudzanie spadków, gdy zaczynało brakować gotówki (zob. tab. 13).

Jednak wielu zamożnych mieszkańców imperium również żyło w niedostępnym dla innych komforcie. Głośna dezaprobata Rzymian dla „zbytków" i podziw dla prostego, staroświeckiego życia chłopskiego współistniały, jak się często zdarza, z rozrzutnością. Malkontenci zawsze potrzebują czegoś, co mogliby ganić, rozróżnienie zaś między wyrafinowanym gustem (moim) a wulgarną ostentacją (twoją) jest siłą rzeczy subiektywne.

Pliniusz Młodszy – którego wuj, Pliniusz Starszy, był jednym z najzagorzalszych krytyków rozrzutności we wszystkich jej przejawach, od stolików na jednej nodze po noszenie kilku pierścieni na jednym palcu – opisał w jednym ze swych listów własną wiejską willę, położoną kilka mil od Rzymu. Określił ją jako „nadającą się do mieszkania i niezbyt drogą w utrzymaniu". Wbrew temu skromnemu opisowi było to w rzeczywistości ogromne gmaszysko, z jadalniami na każdą porę roku, prywatną łaźnią i basenem, dziedzińcami i ocienionymi portykami, ogrzewaniem (*hypocau-*

stum), bieżącą wodą, salą gimnastyczną, słonecznymi salonami o panoramicznych oknach z widokiem na morze oraz zacisznymi ogrodami, gdzie Pliniusz, który nie był amatorem hałaśliwych zabaw, mógł uciec przed zgiełkiem przyjęć w te rzadkie dni, kiedy niewolnicy robili sobie święto.

W całym imperium bogacze afiszowali się swym majątkiem, fundując sobie obszerne i kosztowne rezydencje, dla których miarą była nie powierzchnia użytkowa, ale liczba dachówek (by kandydować na miejscowego radnego, jak mówiło jedno z praw, trzeba było mieć dom o 1500 dachówkach). I korzystali ze wszelkich przyjemności, jakie można było mieć za pieniądze, od jedwabi po orientalne przyprawy, od wykształconych niewolników po cenne antyki. Obnosili się też ze swym bogactwem, finansując obiekty służące lokalnym społecznościom. Cesarz miał monopol na budownictwo publiczne w Rzymie, ale w miastach Italii i w prowincjach zarówno mężczyźni, jak i kobiety z elit budowali swoją pozycję mniej więcej w ten sam sposób.

Pliniusz nie różnił się od innych, inwestując część pieniędzy w przedsięwzięcia budowlane w swoim rodzinnym mieście *Comum Novum* (dziś Como) w północnej Italii, między innymi w nową bibliotekę publiczną, której koszt wynosił milion sestercji (był to odpowiednik minimalnego majątku, jakiego wymagano od senatora). Jego sędziwa przyjaciółka Ummidia Kwadratilla, zmarła około roku 107, robiła to samo w swoim ojczystym mieście na południe od Rzymu. Choć Pliniusz przedstawia ją jako twardą staruszkę mającą słabość do gier planszowych, zachowane inskrypcje świadczą o tym, że sfinansowała ona także nowy amfiteatr i świątynię oraz remont teatru, a dla uczczenia tych dzieł ufundowała publiczny bankiet („dla miejscowej rady, ludu i kobiet”). Nawet w dalekim miasteczku Timgad w Afryce Północnej, założonym na skraju Sahary w roku 100 jako osiedle rzymskich weteranów, mniej więcej sto lat później pewne miejscowe małżeństwo zbudowało sobie miniaturowy pałac o co najmniej dwóch piętrach, nie tak okazały jak willa Pliniusza, ale mimo to posiadający kilka jadalni, prywatną łaźnię, wewnętrzne ogrody, wymyślne obiekty wodne, kosztowne mozaikowe posadzki i centralne ogrzewanie na chłodne afrykańskie zimy. A do tego ufundowało wielką nową świątynię oraz wspaniały targ przyozdobiony tuzinem posągów – ich samych.

Pieniądze nie mogły uchronić bogatych przed wszystkimi niewygodami i mniej miłymi stronami życia w starożytności. Chociaż w Rzymie cesarz

mieszkał w bezpiecznym oddaleniu od mas, a zamożni zwykle faworyzowali określone dzielnice (jak Palatyn, zanim zagarnął go pałac cesarski), większość antycznych miast nie miała, tak jak dzisiejsze, wydzielonych stref o zróżnicowanym charakterze. Bogaci i biedni mieszkali obok siebie, przy jednej ulicy stały okazałe domy o wielu dachówkach i skupiska maleńkich klitek. Rzymianie nie znali ekskluzywnych dzielnic w rodzaju Mayfair. Podróż w zasłoniętej lektyce, niesionej przez zespół krzepkich niewolników, mogła uchronić bogaczy przed najgorszymi aspektami publicznych dróg w wielkich miastach imperium. Ale brak służb zajmujących się wywózką śmieci, używanie ulic jako publicznych toalet (włącznie z wylewaniem na przechodniów zawartości nocników z okien wyższych pięter, o czym pisze w jednej z satyr, przypuszczalnie nieco przesadzając, poeta Juwenalis) oraz hałas i zatory tworzone przez pojazdy przeciskające się ulicami często zbyt wąskimi na ruch dwukierunkowy atakowały zmysły bogaczy i biedaków na równi, a niekiedy bywały też niebezpieczne. Choć często jako jeden z godnych uwagi przykładów oświecenia Rzymian przytacza się fakt, że pojazdom kołowym nie wolno było poruszać się ulicami miasta za dnia (niczym w jakiejś współczesnej strefie dla pieszych), dotyczyło to co najwyżej ciężkich wozów, czyli starożytnego odpowiednika wielkich ciężarówek. A te, na co również skarży się Juwenalis, mogły narobić w nocy hałasu niemal nie do zniesienia dla każdego, bez względu na rangę: „wybiłyby ze snu nawet cesarza”.

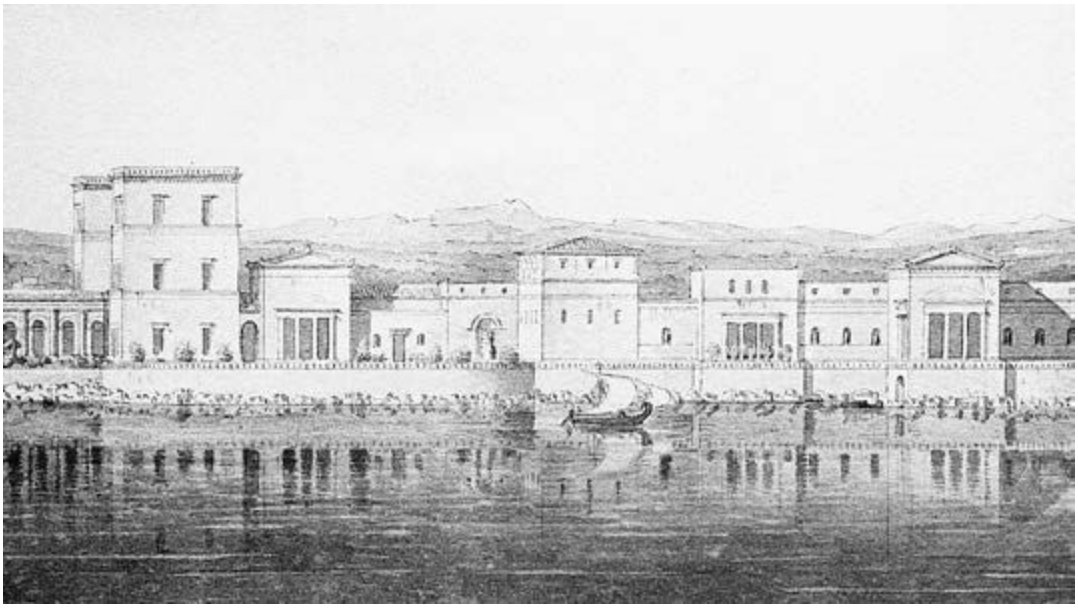

75. Nastrojowa rekonstrukcja okazałej willi Pliniusza, według architekta Karla Friedricha Schinkla (1841). Przez wieki ulubioną rozrywką uczonych było odtwarzanie wyglądu lub planu tego miejsca na podstawie opisu Pliniusza (*Listy* 2,17).

76. Timgad w północnej Algierii. Widok przez ruiny miasta na wielką świątynię ufundowaną przez bogate małżeństwo mieszkające w minipałacu. Timgad jest jednym z najżywiej działających na wyobraźnię rzymskich stanowisk; znaleźć tam można wszystko, od niezwykle eleganckiej publicznej latryny po jedną z nielicznych zachowanych starożytnych bibliotek.

Również drobnoustroje nie miały respektu dla bogactwa. Ludzie na tyle zamożni, by móc pozwolić sobie na ustronną posiadłość na wsi, mieli szansę uciec przed okresowymi epidemiami, które nękały wszystkie miasta, zwłaszcza Rzym, letnie miesiące zaś starali się spędzać w okolicach względnie wolnych od komarów. Lepsza dieta także mogła pomóc dobrze sytuowanym oprzeć się chorobom, które powalały żyjących na głodowym wikcie. Jednak te same choroby i praktycznie ten sam brud zabijały zarówno dzieci bogaczy, jak i biedaków. Każdy zaś, kto udał się do publicznych łaźni – a z pewnością robili to sporadycznie nawet ci, którzy mieli

własną łaźnię w domu – ryzykował, że padnie ofiarą tych wylęgarni zarazków. Pewien rozsądny rzymski lekarz miał absolutną rację, kiedy radził omijać łaźnie, jeśli ma się otwartą ranę, w przeciwnym razie bowiem skutkiem mogła być zabójcza gangrena.

W rzeczywistości nawet w pałacu cesarskim władców zabijały częściej choroby niż trucizny. Ponad dziesięć lat, od połowy lat sześćdziesiątych II wieku, znaczną część imperium rzymskiego nękała pandemia, najprawdopodobniej ospy wietrznej, przywleczonej zapewne przez żołnierzy służących na Wschodzie. Galen, najbardziej wnikliwy i płodny autor dzieł medycznych starożytnego świata, omawia poszczególne przypadki i szczegółowo opisuje objawy, włącznie z bąblowatą wysypką i biegunką. Jak zabójcza była tak naprawdę ta epidemia, to pytanie, które do dziś jest przedmiotem zażartych dyskusji. Solidne dowody są skąpe, a liczbę zgonów szacuje się różnie, od jednego procenta po niemal niemożliwie wysokie trzydzieści procent ogółu ludności. Jednak w roku 169 cesarz Lucjusz Werus, który od roku 161 panował wspólnie z Markiem Aureliuszem, niemal na pewno był jedną z jej ofiar.

Tak więc tych kilka, głównie biologicznych, nieszczęść rozdzielone było dość sprawiedliwie. Zasadniczo jednak w rzymskim świecie istniał wyraźny podział między bogatymi i biednymi: między maleńką mniejszością ludzi z pokaźną nadwyżką środków i stylem życia bardzo wygodnym, nawet ekstrawagancko luksusowym, a olbrzymią większością choćby i wolnej ludności, która miała w najlepszym razie niewielki nadmiar gotówki (na więcej jedzenia, na dodatkowy pokój, na tanią biżuterię, na skromny nagrobek), a w najgorszym – żyła w nędzy, bez pracy i dachu nad głową.

Na temat uprzywilejowanych rzymskiego świata wiemy bardzo wiele. To oni byli autorami niemal całej starożytnej literatury, jaka dotrwała do naszych czasów. Nawet tacy pisarze jak Juwenalis, pozujący niekiedy na przedstawicieli klas pokrzywdzonych, byli w rzeczywistości dobrze sytuowani, mimo skarg na wylewanie nocników. I to bogacze zostawili zdecydowanie najwyraźniejszy ślad w zapisie archeologicznym, od okazałych rezydencji po nowe teatry. W całym imperium było to, hojnie licząc, jakieś trzysta tysięcy ludzi, z uwzględnieniem, obok plutokratów z wielkich miast, również stosunkowo zamożnych miejscowych prominentów – oraz nieco więcej, jeśli doda się do tej liczby także ich domowników. Przyjmując, że populacja imperium w pierwszych dwóch wiekach wynosiła od pięćdziesię-

ciu do sześćdziesięciu milionów, jakie były warunki bytowe, styl życia i wartości ogromnej większości, 99 procent Rzymian?

Rzymskie elity na ogół pogardliwie odnosiły się do tych mających mniej szczęścia i pieniędzy. Pomijając nostalgiczne pochwały prostego chłopskiego stylu życia – fantazje o piknikach na wsi i leniwych popołudniach w cieniu drzew – nie widziano nic dobrego w ubóstwie, biedakach czy nawet w uczciwym zarabianiu na życie. Juwenalis nie jest jedynym, który streścił priorytety rzymskiego ludu jako „chleb i igrzyska". Fronton, wychowawca Marka Aureliusza, wypowiada się w tym samym duchu, gdy pisze o cesarzu Trajanie, że „rozumiał, iż rzymski lud daje się utrzymać w ryzach głównie przez dwie rzeczy: zasiłek zbożowy i rozrywki". Cyceron nie krył wzgardy dla ludzi pracy: „Niegodny człowieka wolnego i przynoszący ujmę jest sposób zarobkowania przeróżnych najemników […], bo już sama zapłata, jaką otrzymują, jest swego rodzaju wynagrodzeniem za niewolnicze posługi" [1]. Stałym motywem rzymskich nauk moralnych było stwierdzenie, że prawdziwy mężczyzna utrzymuje się z dochodów ze swych posiadłości, nie z pracy zarobkowej, która była z natury niegodna. Znalazło to odbicie nawet w słownictwie: pożądanym stanem ludzkości było *otium* (nie tyle „czas wolny", jak się to zwykle tłumaczy, ile bycie panem własnego czasu); wszelkiego rodzaju „zajęcia" były jego niepożądanym przeciwieństwem, *negotium* („nie *otium*").

Ci, którzy doszli do majątku od zera, byli w równym stopniu obiektem snobistycznych drwin jako nadęci parweniusze. Postać Trymalchiona, bogatego wyzwoleńca z *Satyryk* Petroniusza, który dorobił się fortuny na handlu wszystkim, od bekonu i pachnideł po niewolników, jest fascynującą i koszmarną zarazem parodią człowieka mającego więcej pieniędzy niż gustu, który nieudolnie próbuje naśladować sposób bycia autentycznej elity. Ubiera swych niewolników w jarmarczne odzienie (jego odźwierny ma na sobie zielony strój z czerwonym pasem i spędza czas na łuskaniu grochu do srebrnej misy), ściany jego domu zdobią chełpliwe malowidła przedstawiające przebieg jego kariery, od targu niewolników po obecny splendor, pod opieką Merkurego, boga zysków, uczta zaś, którą wydaje, jest niewiarygodnym nagromadzeniem najwymyślniejszych rzymskich potraw, od koszatek przyrządzonych z miodem i makiem po przeszło stuletnie wino, falern rocznik 121 p.n.e., „kiedy Opimiusz był konsulem". Ignorant Trymalchion przy-

puszczalnie nie zdaje sobie sprawy, że imię zagorzałego konserwatysty, który w roku 121 p.n.e. kazał uśmiercić trzy tysiące zwolenników Gajusza Grakcha, nie jest najszczęśliwszym określeniem szlachetnego trunku, nawet jeśli wino zdołało przetrwać tak długo.

Uprzedzenia są ewidentne i mówią więcej o autorach niż o ludziach, których opisują – zwłaszcza jeśli prawdą jest, że, jak sugerują niektórzy współcześni krytycy, Petroniuszowa parodia stylu życia elit miała w zamierzeniu skłonić jego elitarnych czytelników do zastanowienia, czym właściwie różnią się od tego wulgarnego wyzwoleńca. Pytanie brzmi: czy, i jak, możemy odtworzyć obraz życia zwykłych Rzymian, który byłby rozpoznawalny dla nich samych? Jeśli w zachowanej literaturze znajdujemy tylko te pogardliwe karykatury, skąd jeszcze możemy czerpać wiedzę?

STOPNIE UBÓSTWA

Blisko pięćdziesięciu milionów mieszkańców imperium rzymskiego nie da się wrzucić do jednego worka. Rzymskie społeczeństwo nie dzieliło się po prostu na małą grupkę bogaczy i resztę, praktycznie niezróżnicowaną masę wegetującą na skraju nędzy. Wśród tych, którzy zaliczali się do pospólstwa, istniały rozmaite stopnie uprzywilejowania, pozycji i pieniędzy, i obok nędzarzy było tam mnóstwo typów zwyczajnych lub przeciętnych. O życiu niektórych z nich możemy powiedzieć więcej niż o innych.

Większość z tych pięćdziesięciu milionów stanowili zapewne chłopi, nie ci, których stworzyła fantazja rzymskich pisarzy, ale rozsiani po całym imperium drobni posiadacze ziemscy, w niektórych latach zbierający plony ledwo wystarczające im, by się wyżywić, w innych radzący sobie lepiej i uzyskujący niewielkie nadwyżki na sprzedaż. Z punktu widzenia tych rodzin rzymskie rządy zmieniały niewiele, poza innym poborcą podatków, poszerzeniem rynków, na których mogli sprzedawać swoje wyroby, i większym wyborem świecidełek do kupienia, jeśli mieli przypadkiem nadmiar gotówki. W Brytanii na przykład, sądząc po znaleziskach archeologicznych, życie chłopów od końca epoki żelaza nie zmieniło się znacząco na przestrzeni przeszło tysiąca lat, tuż przed zwieńczoną powodzeniem inwazją Rzymian w roku 43, przez całe rzymskie rządy, aż po średniowiecze. Nie

zachowały się jednak niemal żadne świadectwa poglądów, aspiracji, nadziei czy lęków tych rolników oraz ich rodzin. Jedynymi zwykłymi ludźmi rzymskiego świata, których możemy poznać w takim sensie albo których styl życia możemy próbować odtworzyć, są mieszkańcy miast i miasteczek.

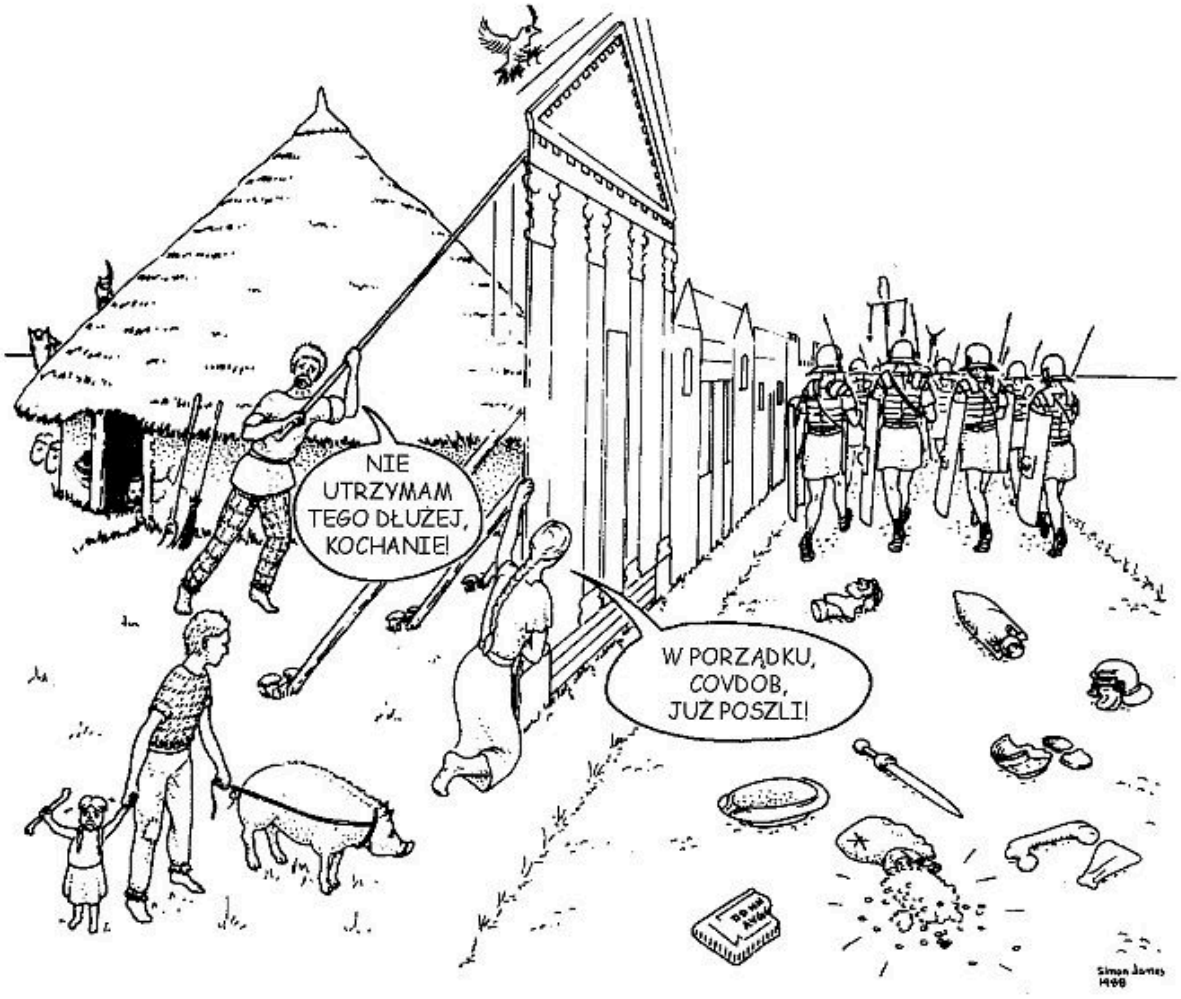

77. Ten żart rysunkowy obrazuje jeden z poglądów na wpływ rzymskiej władzy na życie prostych chłopów z prowincji. Mieszkają oni, jak ich przodkowie, w okrągłych chatach, ale potrafią udawać zromanizowanych, gdy zachodzi taka potrzeba.

Nie ulega wątpliwości, że w miastach panowała nędza. Rzymskie prawa wyraźnie zabraniały mieszkania na dziko w grobach: „Każdy, kto zechce, może pozwać przed sąd człowieka, który mieszka albo nocuje w grobowcu”, głosi rzymska paremia. Sugeruje to, że byli bezdomni, czy to miejscowi, czy cudzoziemcy, obywatele, imigranci lub zbiegli niewolnicy, któ-

rzy tak właśnie robili – koczowali w okazałych grobowcach arystokracji, ciągnących się wzdłuż dróg do większości wielkich miast imperium. Inni, jak się wydaje, woleli dostawiać przybudówki do pierwszej lepszej ściany, od łuków po akwedukty, które na mocy innych przepisów mogły zostać zburzone, jeśli uznano je za zagrożenie pożarowe, albo obłożone czynszem w przeciwnym wypadku. Obrzeża wielu rzymskich miast zapewne niewiele różniły się od peryferii współczesnych metropolii Trzeciego Świata, zapełnionych skupiskami prowizorycznych chałup zamieszkanych przez ludzi przymierających głodem i utrzymujących się w równym stopniu z żebraniny co z pracy. Rzymscy moraliści często wspominali o żebrakach – często w tym sensie, że najlepiej nie zwracać na nich uwagi – a cykl malowideł z Pompejów, przedstawiający życie na miejscowym forum, zawiera scenę z przygarbionym żebrakiem, w towarzystwie psa, przyjmującym datek od wytwornej damy i jej służącej, które postępują wbrew radom moralistów.

78. Kopia jednej z bardzo wyblakłych obecnie scen ilustrujących życie miejscowego forum, z posesji Julii Feliks w Pompejach (I w.). Jest to rzadki obraz kontaktów między bogatymi a ubogimi w rzymskim świecie. Brodaty żebrak jest typowym nędzarzem, półnagim, odzianym jedynie w łachmany, mającym za towarzysza psa.

79. Dobrze zachowany blok mieszkalny, stojący w Rzymie tuż obok wspaniałości Kapitolu. Dziś, przyćmiony przez potężny pomnik Wiktora Emanuela II (widoczny w głębi), uchodzi uwagi większości przechodniów.

W rzeczywistości mamy mniej świadectw tak skrajnego ubóstwa, niż można by się spodziewać. Ale powody tego są jasne. Po pierwsze, ci, którzy niczego nie posiadają, zostawiają bardzo niewiele śladów w zapisie historycznym czy archeologicznym. Efemeryczne dzielnice nędzy nie zostawiają trwałych odcisków w gruncie; ludzie pochowani bez żadnych przedmiotów w nieoznakowanych grobach mówią nam o sobie znacznie mniej niż ci, którym towarzyszy obszerne epitafium. Po drugie zaś, co jeszcze ważniejsze, skrajne ubóstwo w rzymskim świecie było problemem, który zwykle rozwiązywał się sam: ci, których dotykał, umierali. Ludzie pozbawieni jakiegokolwiek źródła utrzymania nie mieli szans przeżyć. Nie zapewniał im tego nawet wydawany w Rzymie zasiłek zbożowy, pokłosie inicjatywy Gajusza Grakcha z lat dwudziestych II w. p.n.e. Niewątpliwie dowodził on odpowiedzialności państwa za podstawowe wyżywienie swych obywateli. Ale korzystała z niego liczna wprawdzie, lecz wciąż ograniczona i uprzywilejowana grupa, w I i II wieku obejmująca około dwustu pięćdziesięciu tysięcy męskich obywateli, którzy otrzymywali dość, by zaopatrzyć

w chleb mniej więcej dwie osoby. Zasiłek nie był siatką asekuracyjną dla wszystkich potrzebujących.

Znacznie więcej ludzi zajmowało następne szczeble drabiny zamożności i ci zostawili wyraźniejsze ślady swego życia. Wśród nich również istniała wielka rozpiętość przywilejów i komfortu. Na jednym krańcu znajdowali się ci o względnie zapewnionym bycie, utrzymujący się często z wytwarzania i sprzedaży czegokolwiek, od zwykłego chleba po wymyślną odzież; były wśród nich rodziny mieszkające w kilku pokojach, czasami nad sklepem lub warsztatem, być może z parą niewolników, nawet jeśli (jak często się zdarzało) sami byli wyzwoleńcami lub potomkami wyzwoleńców. Szczególnie intymny obraz życia na tym poziomie zapewnia nam dół kloaczny odkryty pod małym kompleksem pomieszczeń handlowych i mieszkań w Herkulanum, sąsiedzie Pompejów, również zniszczonym przez erupcję Wezuwiusza w roku 79. Zawartość tego dołu, wciąż jeszcze analizowana, przeszła przez układ trawienny mniej więcej stu pięćdziesięciu mieszkańców i spływała bezpośrednio z prostych ubikacji skromnych mieszkań powyżej. Była to zróżnicowana i przyzwoita dieta: jadali oni między innymi ryby, jeżowce (zachowały się fragmenty kolców), kurczaki, jajka, orzechy włoskie i figi (ich pestki przechodzą przez jelita niestrawione). Lokatorzy wyższych pięter używali toalet także jako prymitywnych zsypów na śmieci, by pozbyć się stłuczonego szkła i naczyń stołowych, w ślad za którymi niekiedy przypadkowo wpadał też jakiś klejnot. Byli to ludzie mający trochę pieniędzy do wydania, przyborów kuchennych do wyrzucenia i biżuterii do zgubienia.

Na przeciwległym biegunie znajdowali się ci, których sytuacja była znacznie bardziej niepewna – mężczyźni, kobiety i dzieci bez konkretnego fachu czy szczególnych umiejętności, którzy zapewne próbowali złapać jakąś dorywczą pracę w barach i restauracjach lub w branży seksualnej, jako tragarze lub przewoźnicy w dokach albo jako niewykwalifikowani robotnicy na placach budowy. Zapotrzebowanie na tego rodzaju siłę roboczą było ogromne. Pewne zgrubne oszacowanie, biorące pod uwagę całkowitą ilość podstawowych produktów żywnościowych – oliwy, wina i zboża – jaką trzeba było sprowadzać, aby utrzymać przy życiu milionową populację Rzymu, podaje, że każdego roku potrzeba byłoby ponad 9 milionów „kursów”, by wyładować worki lub amfory ze statku na brzeg. Już samo to zapewniłoby dość pracy dla trzech tysięcy ludzi przez około stu dni. Jednak

było to zajęcie sezonowe, stąd zatrudniano do niego raczej wolnych pracowników dorywczych niż niewolników, i oznaczało niepewny byt. Wielu z tych ludzi zapewne często głodowało; wymowne zmiany w zachowanych szkieletach (zwłaszcza na zębach) świadczą o rozmaitych formach niedożywienia dotykających nie tylko największych nędzarzy. Mieszkali przypuszczalnie w czymś w rodzaju noclegowni, wynajmowanych na godziny, albo dzieląc jeden pokój z kilkoma współlokatorami i śpiąc na zmianę. Prawdopodobnie nie korzystali nawet z większości rozrywek, uważanych często za codzienność i główną pasję rzymskiej biedoty. Koloseum, choć wydaje się ogromne, miało około 50 tysięcy miejsc siedzących, co w milionowym mieście oznaczało prawdopodobnie, że publiczność oglądająca walki gladiatorów i krwawe polowania na zwierzęta była dość ekskluzywna. Nie składała się z ludzi, którzy, gdyby spadli tylko o jeden szczebel niżej, koczowaliby w grobowcu albo w starożytnych slumsach.

Wielkie wielopiętrowe bloki mieszkalne (*insulae*, czyli „wyspy"), powszechne w Rzymie i jego porcie, Ostii, symbolizują ową hierarchię wśród zwykłych Rzymian, reprezentując spektrum od stosunkowo wygodnych po ledwo trzymające się kupy. Insule zapewniały gęsto upakowane mieszkania do wynajęcia, co wyjaśnia, w jaki sposób olbrzymia populacja mogła pomieścić się w stosunkowo niewielkim pod względem powierzchni Rzymie. Stanowiły atrakcyjne inwestycje dla swych właścicieli i zapewniały zajęcie bezwzględnym poborcom czynszu. Epitafium jednego z lokatorów, Ankarenusa Notusa, wyzwoleńca, który zmarł w wieku czterdziestu trzech lat i którego prochy zostały złożone w zbiorowym grobie tuż poza murami Rzymu, nawiązuje do powszechnych skarg w prostym wierszyku, będącym jak gdyby głosem z zaświatów: „Nie martwię się już, że umrę z głodu / Pozbyłem się bólu nóg i troski o czynsz / Mam darmowe mieszkanie z utrzymaniem na wieczność". Ale nawet jeśli gospodarz wszystkim im dawał się we znaki, niektórzy lokatorzy żyli znacznie wygodniej niż inni.

Podstawową zasadą było zawsze, że na im niższym piętrze się mieszkało, tym bardziej przestronne i kosztowniejsze było lokum, im wyżej zaś, tym tańsze, ciaśniejsze i bardziej niebezpieczne, bez kuchni czy łazienki i bez szans na ucieczkę w razie (nie tak rzadkiego) pożaru. Jak żartuje Juwenalis, człowiek mieszkający na samej górze („którego dach jedynie kryje" [2]) po prostu ginął ostatni, jeśli ogień wybuchł niżej. Zasada ta jest

dokładnym przeciwieństwem stosowanej we współczesnych wieżowcach z luksusowymi apartamentami na najwyższym piętrze, a jej znakomitym przykładem jest jedna z najlepiej zachowanych insul w Rzymie, wciąż widoczna u stóp Kapitolu, kilka metrów od wznoszących się tam niegdyś olśniewających świątyń (dosłownie olśniewających: pod koniec I wieku świątynia Jowisza została pokryta złoconymi dachówkami). W budynku tym parter zajmowały sklepy z mieszkaniami na antresoli. Pierwsze piętro, jak nowożytne piano nobile, mieściło kilka przestronnych mieszkań; czwarte piętro, które zachowało się do naszych czasów, zajmowały małe garsoniery, choć każda prawdopodobnie służyła raczej całej rodzinie niż jednej osobie; wyżej zaś musiało być jeszcze gorzej. Brak podziału na strefy w mieście oznaczał, że okazałe uroczystości publiczne na Kapitolu odbywały się o rzut kamieniem od czegoś, co na wyższych kondygnacjach było slumsem.

To właśnie świat ludzi, którzy zamieszkiwali te bloki, oraz innych im podobnych, jest tematem reszty tego rozdziału. Realnie rzecz biorąc, będzie to raczej świat tych z niższych, a nie górnych pięter: im więcej pieniędzy do wydania mieli ci ludzie, tym więcej świadectw zostawili. Przyjrzymy się ich pracy, rozrywkom, kulturze i lękom: nie tylko temu, gdzie i jak mieszkał przeciętny Rzymianin, ale także jak stawiał czoło nierównościom rzymskiego życia, jak się bawił i jak radził sobie z wszelkiego rodzaju przeciwnościami, od przestępstw po ból i choroby.

ŚWIAT PRACY

Cyceron, podobnie jak większość elit, pogardzał pracą zarobkową. Jednak dla większości mieszkańców miast rzymskiego świata, tak jak dziś, praca stanowiła wyznacznik ich tożsamości. Zazwyczaj była ciężka. Większość ludzi, którzy potrzebowali regularnych dochodów, by utrzymać się przy życiu, pracowała, jeśli to było możliwe, aż do śmierci; jedynie armia zapewniała jakiegokolwiek rodzaju pakiet emerytalny, a i ten obejmował zwykle uprawianie kawałka ziemi. Wiele dzieci, nie tylko niewolników, ale i wolnych, pracowało, odkąd tylko były fizycznie do tego zdolne. Podczas wykopalisk odkrywa się dziecięce szkielety noszące na kościach i stawach

wyraźne ślady wysiłku fizycznego; pewien cmentarz tuż pod Rzymem, w pobliżu starożytnego zakładu pralniczo-tekstylnego, mieści szczątki młodych ludzi, którzy ewidentnie mieli za sobą lata ciężkiej pracy (wykazujące skutki udeptywania niezbędnego w obróbce tkanin zamiast podskoków i biegania za piłką). Dzieci są nawet upamiętniane jako pracownicy w swoich epitafiach. Współczesna wrażliwość chciałaby wierzyć, że znaleziony w Hiszpanii skromny kamień nagrobny czteroletniego dziecka, przedstawionego z narzędziami górniczymi w rękach, został wystawiony na cześć nieletniej maskotki miejscowych górników. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był to aktywny pracownik.

Jedynie potomstwo bogaczy spędzało młodość, ucząc się gramatyki, retoryki, filozofii i wygłaszania mów – albo skromniejszego programu, od czytania i pisania po przędzenie i muzykowanie, przeznaczonego dla dziewcząt. Zatrudnianie nieletnich było normą. Dla większości Rzymian nie stanowiło to problemu. Wynalazek „dzieciństwa” i przepisy określające, jakie prace mogą wykonywać „dzieci”, pojawiły się dopiero piętnaście wieków później i wciąż pozostają specyficznie zachodnią troską.

Nagrobki ukazują jasno, jak ważne miejsce zajmowała praca w samoświadomości zwykłych Rzymian. Podczas gdy Scypion Barbatus oraz inni jemu podobni ze szczytu hierarchii społecznej kładli nacisk na sprawowane urzędy polityczne lub wygrane bitwy, znacznie więcej ludzi oznajmiało wszem i wobec, jakim trudnili się fachem. Z samego Rzymu znamy z tego źródła ponad dwieście zawodów. Mężczyźni i kobiety (albo ci, którzy zamówili ich pomniki) często podsumowywali swoje kariery w zaledwie kilku słowach i obrazach zwięzłym opisem i jakimiś rozpoznawalnymi atrybutami swego fachu. Na przykład Gajusz Pupiusz Amikus, wyzwoleniec, z zawodu farbiarz purpury – kosztownego barwnika pozyskiwanego z maleńkich ślimaków i zgodnie z prawem używanego wyłącznie do barwienia szat noszonych przez senatorów i cesarza – dumnie określał siebie jako *purpurarius* i kazał wyryć w kamieniu rozmaite przedmioty należące do jego zawodowego wyposażenia. Inne groby ozdabiały rzeźbione płyty ukazujące zmarłego przy pracy, od akuszerek i rzeźników po wyjątkowo wspaniałego sprzedawcę drobiu.

80. Ten mocno zniszczony pomnik jest jednym z nielicznych nagrobków upamiętniających nieletnich pracowników. Czteroletni chłopiec trzyma w rękach koszyk i kilof, podobne do tych znajdowanych podczas wykopalisk w dawnych hiszpańskich kopalniach.

81. Nagrobek farbiarza purpury z północnej Italii. Pod popiersiem widnieją jego narzędzia pracy, w tym waga, fiolki i wiszące motki wełny.

Niekiedy cały grób projektowany był jeszcze bardziej ambitnie, jako świadectwo fachu zmarłego, jak gdyby zrównując człowieka z jego pracą. Pod koniec I w. p.n.e. pewien przedsiębiorczy piekarz wystawił okazały grobowiec dla siebie i swojej żony w znakomitym miejscu, tuż za murami miejskimi Rzymu. Marek Wergiliusz Euryzakes był prawdopodobnie wyzwoleńcem i – sądząc po rozmiarach tego dziesięciometrowej wysokości monumentu – zbił na wypieku chleba niezły majątek. Epitafium określa go jako „piekarza i dostawcę", co wskazuje co najmniej na sieć piekarni i prawdopodobnie jakieś lukratywne zamówienia publiczne na dostawy chleba. Cała budowla ma kształt pieca piekarskiego, a w górnej części, tam gdzie na oficjalnych pomnikach można by się spodziewać rzeźbionego fryzu przedstawiającego na przykład procesję religijną lub pochód triumfalny, widnieją zamiast tego sceny z życia jednej z piekarni Euryzakesa; kierująca pracami postać w todze wyobraża przypuszczalnie jego samego. Jeśli Euryzakes wiedział o lekceważących słowach Cycerona na temat handlu i pracy zarobkowej, to ten grobowiec uznać można za odpowiednik środkowego palca pokazanego tego rodzaju snobom. Z drugiej strony niewykluczone, że zdaniem arystokratycznych przechodniów było w nim coś z Trymalchiona.

Chodziło tu jednak o coś więcej niż tylko o indywidualną samoświadomość. W grę wchodziły również aspekty społeczne, gdyż handel i rzemiosło zapewniały kontekst dla wspólnych działań ludzi pracy, dla promowania ich wspólnych interesów oraz dla zbiorowego poczucia tożsamości. W całym imperium kwitły lokalne stowarzyszenia branżowe (*collegia*), do których należeli zarówno niewolnicy, jak i wolni, co odzwierciedlało wymieszanie statusów typowe dla większości zawodów. W pewnym *collegium* zlokalizowanym tuż pod Rzymem regulamin z II wieku stwierdzał, że każdy niewolny członek, który otrzymał wolność, musi ofiarować pozostałym „amforę zacnego wina", przypuszczalnie na imprezę dla uczczenia tego faktu. Stowarzyszenia te miały niekiedy imponujące siedziby, zazwyczaj określoną strukturę administracyjną, wewnętrzne przepisy, opłaty wpisowe i doroczne składki, i mogły pełnić rolę politycznych grup nacisku, klubów dyskusyjnych, stołówek oraz pogrzebowych towarzystw ubezpieczenio-

wych. Pewna część uiszczanych przez członków składek przeznaczana była bowiem na zapewnienie im przyzwoitego pochówku, co może po części tłumaczyć powszechność informacji o zawodzie w epitafiach. Stolarz był chowany w ceremonii sfinansowanej przez stolarzy.

82. Marmurowy relief przedstawiający stragan sprzedawcy drobiu z Ostii, być może stanowiący fragment nagrobka, a może szyld sklepowy. Mężczyzna drugi od lewej zdaje się naganiać klientów, kobieta za ladą zaś obsługuje kupujących. Stragan jest zbudowany z klatek (w jednej z nich zamknięte są dwa króliki), na których siedzi para małp.

83. Grobowiec piekarza Euryzakesa, pochodzący z I w. p.n.e., zachował się, ponieważ został wbudowany w wieżę późniejszych murów miejskich. Osobliwe koła na fasadzie niemal na pewno przedstawiają maszyny do wyrabiania ciasta, wykorzystywane w wielkich piekarniach.

Organizacjom tym daleko było jeszcze do cechów znanych ze średniowiecza; nie określały one kwalifikacji niezbędnych dla uprawiania danego zawodu ani nie narzucały wymogu przynależności do cechu. Nie były też, ściśle rzecz biorąc, starożytną wersją związków zawodowych ani karteli biznesowych – choć zachowane zarządzenie namiestnika prowincji wskazuje, że piekarze z Efezu w dzisiejszej Turcji wywołali w połowie II wieku

zamieszki, podejmując strajk, Petroniusz zaś każe jednemu z bohaterów swoich *Satyryków* utyskiwać, że piekarze (znowu) zmówili się z miejscowymi urzędnikami, by podbić ceny chleba. Jednak w pewnym momencie wymyślono dla tych stowarzyszeń historyczne zakotwiczenie w rzymskim społeczeństwie. Istniało niewiarygodne, ale znaczące podanie, jakoby to drugi król Rzymu, Numa Pompiliusz, utworzył związki budowniczych, brązowników, garncarzy, złotników, farbiarzy, kaletników i muzyków. Ktokolwiek wymyślił tę bajkę – gdyż *była* to bajka – przypisał rzemieślnikom i ich organizacjom genealogię, która sięgała niemal samych początków rzymskiej historii.

Świadectwa publicznego statusu kupców i robotników wciąż można znaleźć w Pompejach. Jeden z przykładów stanowią widoczne do dziś na tamtejszych murach hasła wyborcze, nietrwałe malowane napisy nawołujące ludzi, by poparli tego czy innego kandydata w wyborach do lokalnej rady. Nie różnią się one zbytnio od współczesnych plakatów politycznych, choć są bardziej zestandaryzowane, zwykle przyjmując formę prostego zdania w stylu: „Krescens proponuje Gnejusza Helwiusza Sabinusa na edyla”. Wśród wariantów jest parę śladów kampanii oszczerstw („Złodziejaszkowie proponują Wację na edyla” miało zapewne oznaczać: „Nie głosujcie na Wację”), ale znajdujemy również wiele ogłoszeń informujących, że dany kandydat cieszy się poparciem określonej grupy rzemieślników, w tym piekarzy, stolarzy, hodowców drobiu, praczy i poganiaczy mułów. W jakiej mierze oficjalne było to poparcie, trudno powiedzieć. Nie musimy od razu wyobrażać sobie jakiegoś formalnego wotum zaufania ze strony miejscowego kolegium, chociaż mogło to właśnie tak wyglądać. Pewne jest jednak, że przynajmniej niektórzy z nich zebrali się razem i zdecydowali, że *jako pracze* (albo piekarze, stolarze itd.) poprą akurat tego, a nie innego kandydata.

Pompeje stwarzają nam także rzadką okazję przyjrzenia się środowisku pracy niektórych z tych ludzi, w szczególności pralniom. Pranie i obróbka tkanin (czyli folusznictwo) nie było w Rzymie branżą cieszącą się poważaniem. Jedną z podstawowych ingrediencji w tym procesie był ludzki mocz, co stało się źródłem przypisywanego cesarzowi Wespazjanowi żartu o nieśmierdzących pieniądzach. Szkielety młodych ludzi zaś odkryte na cmentarzu koło zakładu tekstylnego pod Rzymem noszą wyraźne ślady ciężkiej fizycznej pracy. Ale jeden z wielu foluszy w Pompejach ukazuje alterna-

tywny obraz tej branży, na użytek samych foluszników. Robocze pomieszczenia, gdzie ludzie – w większości mężczyźni – ugniatali i udeptywali tkaniny w cuchnących miksturach, zdobiły malowidła przedstawiające te właśnie skomplikowane i brudne procesy. To na te sceny – wersję własnych zajęć, postawioną im przed oczami w wygładzonej, czy wręcz upiększonej formie – patrzyli, krzątając się koło swoich codziennych obowiązków (zob. tab. 18).

Rywale Cycerona mogli wytykać mu, słusznie lub niesłusznie, że jest synem właściciela pralni. Jednak w tej pompejańskiej pralni, jak zapewne w wielu innych rozsianych po całym imperium, praczom zapewniano przekonanie o szlachetności pracy, dumę z jej wykonywania i poczucie przynależności, o jakim Cyceron nigdy nawet nie marzył.

KULTURA BAROWA

Rzymskie elity jeszcze bardziej pogardzały – i niepokoiły się – tym, czym reszta ludności zajmuje się, kiedy *nie* pracuje. Upodobanie do spektakli i widowisk to jedna sprawa, ale jeszcze gorsze były bary oraz tanie kafejki i jadłodajnie, w których gromadziło się pospólstwo. Odmalowywano drastyczne obrazy ludzkich typów, jakie można było tam spotkać. Juwenalis opisuje obskurną pijacką melinę w Ostii, której klientelę tworzyli, jak twierdzi, marynarze, rzezimieszki, złodzieje, zbiegli niewolnicy, kaci i wytwórcy trumien, plus paru kapłanów-eunuchów (przypuszczalnie z miejscowego sanktuarium Wielkiej Matki). Piszący zaś później, w IV wieku, rzymski historyk skarżył się, że „najpodlejszy” rodzaj ludzi spędza całą noc w barach, ze szczególnym niesmakiem opisując parskanie grających w kości, kiedy skupieni nad planszą wciągali powietrze przez zasmarkany nos.

Są także świadectwa wielokrotnych prób nałożenia prawnych ograniczeń lub podatków na te placówki. Tyberiusz zabronił ponoć sprzedaży wypieków; Klaudiusz podobno zlikwidował zupełnie „tawerny” i zakazał serwowania gotowanego mięsa oraz ciepłej wody (przypuszczalnie przeznaczonej do mieszania, zwyczajem Rzymian, z winem – ale w takim razie dlaczego nie zakazał wina?); Wespazjan zaś zarządził jakoby, że barom nie wolno

sprzedawać w ogóle żadnej żywności poza grochem i fasolą. Zakładając, że wszystko to nie jest wymysłem starożytnych biografów i historyków, musiały to być jedynie jałowe gesty, symboliczne prawa, których państwo rzymskie nie miało żadnej możliwości wyegzekwować.

Elity zawsze i wszędzie obawiają się miejsc, w których zbierają się ludzie z niższych warstw, i choć z pewnością można było zetknąć się tam z brutalnością i niewybrednym językiem, rzeczywistość typowego baru była bardziej banalna niż jego reputacja. Były one bowiem nie tylko pijackimi melinami, ale istotną częścią codziennego życia dla tych, którzy mieli w najlepszym razie ograniczone możliwości gotowania w swoich klitkach. Podobnie jak układ czynszówek, rzymski schemat jest odwrotnością naszego własnego: rzymscy bogacze, mając do dyspozycji kuchnie i liczne jadalnie, jadali w domu; ubodzy, jeśli chcieli czegoś więcej niż kanapki, musieli stołować się na mieście. Rzymskie miasta były pełne tanich barów i knajpek, i to tam właśnie masy zwykłych Rzymian spędzały wiele godzin swego niezawodowego życia. Tu znów Pompeje są jednym z najlepszych przykładów. Uwzględniając nieodkopane jeszcze części miasta i opierając się pokusie (której ulegają pewni archeolodzy) nazywania każdego budynku wyposażonego w ladę barem, możemy szacować, że była tam dobrze ponad setka takich miejsc, dla populacji liczącej być może dwanaście tysięcy stałych mieszkańców oraz bawiących przejazdem podróżnych.

84. Widok z wnętrza typowego rzymskiego baru w Pompejach. Od strony ulicy znajduje się lada z wielkimi zagłębieniami, z których sprzedawano na wynos potrawy i napoje.

Schodki po lewej służyły jako półki do wystawiania innych dań.

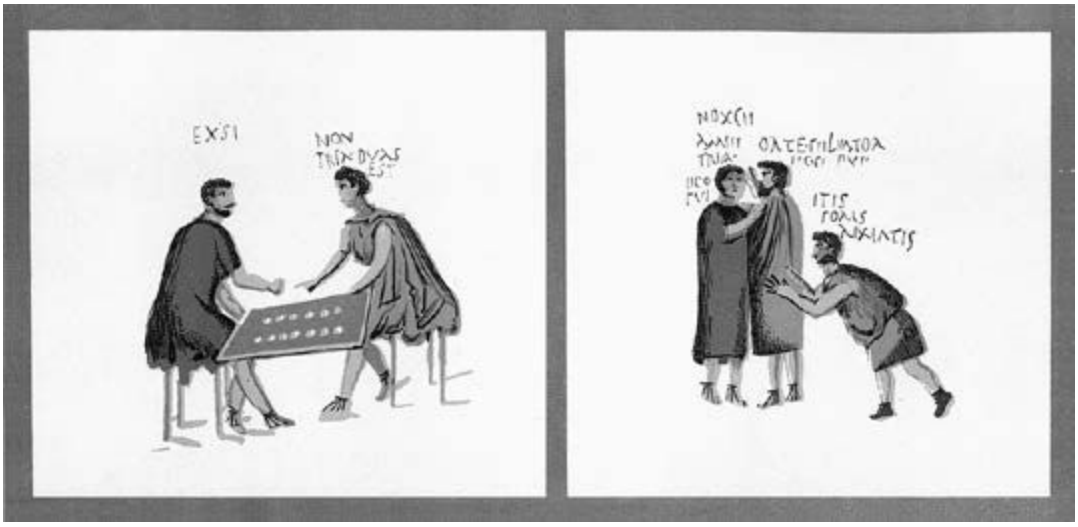

85. Sprzeczka w barze przy grze w kości. Na tej dziewiętnastowiecznej kopii kilku malowideł z baru Salwiusza w Pompejach spór zaczyna się na lewej planszy. *Exsi*, woła jeden z graczy, „Wygrałem, wychodzę”, podczas gdy jego przeciwnik kwestionuje rzut. W następnej scenie właściciel baru, z prawej, nie tylko każe im się wynosić, ale własnoręcznie kieruje ich w stronę drzwi.

Były one budowane według dość jednolitego planu: od strony chodnika lada do obsługi na wynos, wewnętrzna sala ze stolikami i krzesłami dla gości obsługiwanych przez kelnera, do tego zwykle regał do wystawiania potraw i napojów oraz naczynie z żarem lub piec do przygotowywania gorących dań i napitków. W kilku pompejańskich lokalach tego typu, podobnie jak w foluszu, wystrój obejmuje malowidła przedstawiające sceny – po części fantastyczne, po części realne – z życia samego baru. Nie ma tam zbyt wielu świadectw straszliwej zgnilizny moralnej, przed którą drżeli rzymscy autorzy. Jeden obraz przedstawia dostawę wielkiej kadzi wina, inny konsumpcję jakichś przekąsek pod zwisającymi z sufitu kiełbasami i innymi delikatesami. Jedynymi oznakami „zepsucia” są pewna bezpruderyjna scena erotyczna (dziś trudna do rozpoznania, ponieważ uszkodził ją jakiś współczesny moralista), liczne graffiti w stylu „pieprzyłem gospodynię” (czy było to stwierdzenie faktu, przechwałka czy obraza, trudno powiedzieć) i kilka malowideł, które przedstawiają klientów grających w kości, zapewne o pieniądze, parskając albo nie. Na ścianach pewnego

baru, gdzie obrazki uzupełniają dymki z tekstem, gra prowadzi do sprzeczki i zdecydowanie mało wytwornego języka. Po spornym rzucie („To była dwójka, nie trójka”) do akcji wkroczyć musi właściciel lokalu: „Jeśli chcecie się kłócić, wyjdźcie na zewnątrz”, mówi zwyczajem wszystkich gospodarzy, podczas gdy gracze obrzucają się nawzajem obelgami („Ty ścierwo, miałem trójkę, wygrałem”, „Nie, to ja wygrałem, sukinsynu”).

Hazard i gry planszowe były jednym z najbardziej skrajnych przykładów podwójnej moralności rzymskich elit. Niektórzy z najwyższych sfer byli zapalonymi graczami. Według Swetoniusza cesarz Klaudiusz był takim entuzjastą, że napisał książkę o grze w kości i kazał specjalnie dostosować swój powóz tak, by móc grać w czasie jazdy, pierwszy August zaś był tak uzależniony od hazardu – a zarazem tak troszczył się o sakiewki przyjaciół – że po prostu wręczał swoim gościom pokaźne sumy do wykorzystania jako stawki w grze (choć Swetoniusz nie kryje dezaprobaty, kiedy stwierdza, że August nie próbował nawet wypierać się swych upodobań, i porównuje je protekcjonalnie z innym rzekomym hobby cesarza: defloracją dziewic). Gry planszowe nie były też wyłącznie męską rozrywką. Chętnie spędzała przy nich czas również sędziwa Umidia Kwadratilla – czy grając o pieniądze, czy nie, tego Pliniusz nie mówi. Jednak, jak zauważa Juwenalis, celnie wytykając przy tej okazji rzymską hipokryzję, kiedy w ten sam sposób zabawiali się prości ludzie, elity były oburzone i uważały to za hańbę.

Jedną z głównych obiekcji było to, że gra w kości prowadzi do zbrodni. Awantura przedstawiona w pompejańskim barze ukazuje to w skali mikro; na większą skalę obecność „kościarzy” (*aleatores*) wśród zwolenników Katyliny sugerowała powiązanie ze spiskiem i zdradą. Jednak w oczach bogatych i potężnych równie istotny był destabilizujący wpływ hazardu. W świecie, gdzie hierarchia zamożności była zawsze bezpośrednio skorelowana z władzą polityczną i statusem społecznym, możliwość, choćby najbardziej nikła, obalenia ustalonego porządku przez pieniądze uzyskane wyłącznie przez przypadek, budziła grozę. Już bogactwo Trymalchiona było złe; myśl, że fortunę można zdobyć dzięki rzutowi kostką, była znacznie gorsza. Podejmowano więc próby kontrolowania hazardu wśród pospólstwa, ograniczania go do konkretnych pór lub okazji oraz limitowania prawnej odpowiedzialności za zaciągnięte długi. Ustawy te miały mniej więcej taki sam skutek jak restrykcje nakładane na bary. Plansze do gier

znajdowane są w całym rzymskim świecie. Zachowane egzemplarze wykonane są z trwałego kamienia i pochodzą z grobów, barów i koszar wojskowych albo są wyryte na chodnikach i na stopniach gmachów publicznych (np. na Forum Romanum) – przypuszczalnie by zapewnić rozrywkę ludziom mającym trochę wolnego czasu.

Gry miały różne nazwy i rozgrywane były według różnych reguł z użyciem różnego rodzaju plansz. Nikomu dotąd nie udało się zrekonstruować dokładnie zasad żadnej z nich (przypomina to nieco próbę rozpracowania gry w Monopol, gdy nie mamy instrukcji ani żadnego z pionków czy kart). Mimo to jednak pewien rozpowszechniony typ plansz pozwala wyobrazić sobie atmosferę gry oraz poglądy graczy. Plansze te przeznaczone były do gry, która najwyraźniej polegała na przesuwaniu pionków przez trzydzieści sześć punktów, rozmieszczonych w trzech rzędach po dwanaście, każdy rząd podzielony na dwie grupy po sześć. Ale zamiast pól, jakie widzimy zwykle na współczesnych planszach, są tam litery alfabetu i gracze przesuwali swoje pionki od litery do litery. Litery te są często starannie dobrane tak, by tworzyły słowa, przez co powstawały zgrabne hasła, ujęte w sześć słów po sześć liter każde. Można uznać je za dewizy kultury barowej oraz samych graczy.

Niektóre z nich moralizują ponuro, podkreślając ujemne strony tego właśnie zajęcia, do jakiego przeznaczone były plansze. „Parszywe kropki na kości zmuszają nawet zdolnego gracza do zdania się na szczęście” (*INVIDA PUNCTA IUBENT FELICE LUDERE DOCTUM*) albo „Plansza to cyrk. Wycofaj się, gdy zostałeś pobity. Nie umiesz grać” (*TABULA CIRCUS BICTUS RECEDE LUDERE NESCIS*). Inne, liczniejsze, pysznią się w bardzo rzymskim stylu, nawet jeśli odwołują się do dość przebrzmiałych triumfów. „Partowie wymordowani, Bryt pobity, grajcie dalej, Rzymianie” (*PARTHI OCCISI BRITTO VICTUS LUDITE ROMANI*), wzywa pewna plansza prawdopodobnie z III wieku. Jeszcze inne podkreślają przyziemny ludowy hedonizm, nawiązując do wyścigów w Circus Maximus („Cyrk jest pełny, ludzie krzyczą, obywatele się weselą”, *CIRCUS PLENUS CLAMOR POPULI GAUDIA CIVIUM*) albo do jeszcze prostszych uciech życia. Na stopniach forum w Timgadzie pewna plansza podsumowuje je wszystkie jako „Łowy, kąpiele, gry, śmiech: to się nazywa życie” (*VENARI LAVARE LUDERE RIDERE OCCEST VIVERE*).

Hasła te osłabiają nieco ostrze surowej dezaprobaty rzymskich elit, ukazując uroki i atmosferę barowego życia, przyjemności (od igrzysk do podbojów), z których korzystać mogli prości ludzie przez sam fakt, że są Rzymianami, oraz rzeczowy pogląd na to, czym jest dobre życie i radość. To z hasłami takimi jak te przeciętny pracownik pompejańskiej pralni zasiadał wieczorami w miejscowym barze, ze szklanką lub dwiema wina (wymieszanego z ciepłą wodą), przyjacielem, planszą i kośćmi do gry – i marzył o tym, że hazard otworzy mu drogę do lepszego życia.

Niektórym się poszczęściło. Jedno z pompejańskich graffiti uwiecznia radość pewnego gracza z wygranej w pobliskim mieście: „W Nucerii wygrałem w kości 855 1/2 denara. Słowo honoru, to prawda”. Była to, o czym świadczy dobitnie podniecenie autora tych słów, niemal niewiarygodna wygrana i pokaźna suma; przy czterech sestercjach na denara równała się niemal czterem tysiącom sestercji, czyli mniej więcej czteroletniemu żołdowi rzymskiego żołnierza. Musiało to wiele znaczyć dla zwycięzcy. Zapewne i przedtem nie był on nędzarzem. Jak uświadamiał sobie bystry August, hazard zawsze wymagał postawienia pewnej sumy i, nawet w barach i na rogach ulic, był rozrywką ludzi mających trochę pieniędzy do wydania. Przypuszczalnie wygrana tej wysokości mogła oznaczać lepsze mieszkanie, nowe ubrania, szybszy transport (za pięćset sestercji można było kupić nowego muła) oraz lepsze jedzenie i wino (według zachowanego pompejańskiego cennika szklanka, czy też dzbanek, najlepszego rocznika falerna kosztowała jedną sestercję, cztery razy więcej niż miejscowy trunek). Jednak bez względu na paranoję elit nic z tego nie mogło raczej podkopać podstaw porządku społecznego.

86. Inny wariant „Cyrk jest pełny…”. Tu ostatnia linijka (obecnie ułamana po prawej) mówi IANUAE TENSAE – „Drzwi się nie zamykają”.

DOBRA MINA DO ZŁEJ GRY

Wygrane rzędu czterech tysięcy sestercji tak czy inaczej zdarzały się rzadko i były poza zasięgiem marzeń większości drobnych graczy w lokalnych barach. Nawet najprostsze hasła z plansz musiały budzić w niektórych tęsknotę. „Łowy, kąpiele, gry, śmiech” mogły być najprostszymi przyjemnościami dla mieszkańców takiej prowincjonalnej mieściny jak Timgad, ale dla mężczyzn i kobiet z ulic Rzymu polowanie było tylko marzeniem. Dla lokatorów z górnych pięter insuli wyścigi – jak w „Cyrk jest pełny […]” – były rzadką rozrywką (choć bardziej dostępną niż walki gladiatorów: pojemność Circus Maximus, głównego toru wyścigowego, wynosząca dwieście pięćdziesiąt tysięcy miejsc, była pięciokrotnie większa od widowni Koloseum). Nawet ci, którzy zajmowali bardziej komfortowe, niższe kondygnacje insul, mieli przed sobą, wedle naszych pojęć, niepewną przyszłość; ich komfort był zawsze zagrożony. Niektórzy współcześni historycy spekulują wręcz, że popularność gier losowych wśród prostych Rzymian wynikała stąd, iż bardzo przypominały one strukturę ich życia. Dla większości Rzymian życie było zawsze grą hazardową, a zarabianie pieniędzy niewiele się różniło od loterii.

Życie na odpowiednim poziomie dziś nie gwarantowało, że tak samo będzie jutro. Ci, którzy jednego dnia mieli niewielki zysk, w następnym mogli znaleźć się na bruku za sprawą choroby, która uczyniłaby ich niezdolnymi do pracy, regularnie zdarzających się powodzi albo pożaru, który strawił ich dom. Wspaniałość ruin Rzymu – i jego dziewiętnastowieczne instalacje przeciwpowodziowe, które w dużej mierze zapobiegają niszczycielskim zalewom – może odciągnąć naszą uwagę od naturalnych katastrof, które wielokrotnie spadały na to miasto, do tego w nierównym stopniu dotykając bogatych i biednych, mimo że często mieszkali oni tuż obok siebie. Kilka dodatkowych metrów wysokości na stoku wzgórza zabezpieczało bogaty dom przed powodziami, które zalewały szykowniejsze mieszkania w nisko położonych kamienicach. Pożar mógł być problemem dla każdego; w straszliwej pożodze z 192 roku Galen stracił zawartość swego składzika przy Forum, w tym część swoich pism medycznych, instrumenty lekarskie, leki i inne cenne przedmioty (jak dowiadujemy się z rękopisu jego traktatu na ten temat, odkrytego dopiero w 2005 roku). Stanowił jednak szczególny problem w wielopiętrowym bloku, zwłaszcza jeśli mieszkańcy górnych pięter próbowali gotować albo ogrzać pokój chwiejnymi koszami na żar.

Drobne albo i poważniejsze przestępstwa regularnie pozbawiały ludzi oszczędności, wartościowych przedmiotów, ubrań albo narzędzi pracy. Tak wtedy, jak i dziś bogacze mający psy stróżujące i systemy alarmowe w postaci niewolników najgłośniej utyskiwali na włamania oraz rozboje na ulicach. Głównymi ofiarami byli ubodzy. Niektóre z historii uwiecznionych na ręcznie pisanych papirusach odkrytych w rzymskim Egipcie – często bardziej bezpośrednie i pouczające niż ryte w kamieniu publiczne obwieszczenia z innych części imperium – zawierają osobiste relacje z wszechobecnych powszednich przestępstw, aktów przemocy i bandytyzmu. Pewien człowiek na przykład skarży się, że grupa wyrostków napadła na jego dom, pobiła go („nie oszczędzając żadnego z moich członków”) i ukradła mu ubrania, w tym tunikę i płaszcz, parę nożyczek i piwo. Inny twierdzi, że jakiś nicpoń, który był mu winien pieniądze, pojawił się w jego domu i zaatakował jego ciężarną żonę, która poroniła i teraz „jej życie jest zagrożone”. Przeszło trzy tysiące mil dalej, w mieście Bath (wówczas *Aquae Sulis*) w prowincji Brytanii, źródła pisane wskazują na uporczywe kradzieże ubrań i ozdób, od pierścieni po rękawiczki i (w szczególności) płaszcze.

Niewiele było środków – i niemal żadnych regularnych służb publicznych – które mogłyby zaradzić tym problemom. Rzym w I wieku miał nieliczną, zalążkową straż pożarną, ale dysponowała ona jedynie paroma kocami oraz wiadrami z wodą i octem do gaszenia płomieni, a jej metodą działania było raczej burzenie okolicznych budynków, by powstrzymać rozprzestrzenianie się ognia – co było dobrym pomysłem, jeśli nie mieszkało się w jednym z tych domów. Nie było też żadnej policji, której można byłoby zgłaszać przestępstwa albo za jej pośrednictwem można by uzyskać zadośćuczynienie. Większość ofiar przestępstw liczyła na własne siły lub na przyjaciół, krewnych albo członków miejscowej straży obywatelskiej, by wyrównać rachunki z osobą, którą uważali za winowajcę. Nie było żadnego oficjalnego systemu skutecznej walki z pospolitymi wykroczeniami, lecz tylko spirala krzywd i brutalnych odwetów. Nieszczęsna ciężarna żona, która poroniła po napaści, mogła być ofiarą właśnie takiego procesu, mimo wyciskającej łzy relacji jej pozornie niewinnego poszkodowanego męża. Opowieść pewnego rzymskiego sklepikarza sugeruje początek innego cyklu. Pewnego ciemnego wieczoru ścigał on złodzieja, który ukradł lampę stojącą przy ladzie. W bójce, która się wywiązała, złodziej wyciągnął bat i zaczął smagać sklepikarza, który odpłacił mu pięknym za nadobne – i przy okazji wybił napastnikowi oko.

Wyrafinowany gmach rzymskiego prawa, mimo niezwykłej zręczności w formułowaniu przepisów i reguł, rozstrzyganiu kwestii odpowiedzialności oraz ustalaniu praw własności i umów, miał niewielki wpływ na życie ludzi spoza elity i stanowił niewielką pomoc w ich problemach. Kiedy próbowali skorzystać z niego, skutkiem bywało przeciążenie systemu. Nie wiemy, jak dalece skargi poszkodowanych z rzymskiego Egiptu posunęły się naprzód, choć kierowali je oni do prowincjonalnych urzędników w nadziei na podjęcie jakichś kroków prawnych. Wiemy jednak, z innego papirusowego dokumentu, że na początku III wieku pewien namiestnik Egiptu (prefekt, jak go tam nazywano) otrzymał w ciągu zaledwie trzech dni w jednej tylko miejscowości przeszło 1800 petycji od ludzi dopominających się o zadośćuczynienie za swoje krzywdy. Większość z nich została zapewne zamieciona pod dywan.

Na ogół oficjalne instytucje prawne nie interesowały się problemami zwykłych ludzi, i vice versa. Sporadycznie rzymscy juryści i prawoznawcy przyglądali się niefortunnym przygodom biedaków, traktując je jako skom-

plikowane studia przypadku; przyznawali na przykład, że sklepikarz nie działał bezprawnie, jeśli złodziej naprawdę pierwszy zrobił użytek z bata. I jeszcze bardziej sporadycznie, zwłaszcza w sprawach dziedziczenia i statusu obywatelskiego, zwykli ludzie uznawali za warte zachodu zabieganie o orzeczenie prawne. W Herkulanum na przykład odkryto kilka dokumentów zapisanych na woskowych tabliczkach (na drewnie pod niegdysiejszą warstwą wosku są wciąż widoczne zadrapania od rylca), odnotowujących zeznania świadków złożone w trudnym, a dziś zbijającym z tropu, miejscowym sporze. Chodziło o rozstrzygnięcie, czy pewna mieszkanka miasta urodziła się jako niewolnica czy wolna. Jak większość ludzi w rzymskim świecie, nie miała ona żadnego formalnego świadectwa statusu, a w tym wypadku (rezultat jest nieznany) ktoś znalazł czas, kontakty i pieniądze, by skierować tę sprawę do samego Rzymu. Ogólnie jednak prawo było poza zasięgiem większej części ludności, która, jak wkrótce zobaczymy, często widziała w sądach i procesach raczej zagrożenie niż szansę na ochronę.

Tak więc, jeśli nie do sądów, do kogo prości ludzie zwracali się o pomoc, nie licząc rodziny i przyjaciół? Często były to „alternatywne" systemy wsparcia: bogowie, siły nadprzyrodzone oraz tani wróżbiarze lub inni im podobni, którzy twierdzili, że mają dostęp do wiedzy o przyszłości i o wyniku problemów – i do których elity, rzecz jasna, odnosiły się ze wzgardą. Jedynym powodem, dla którego wiemy o kradzieżach płaszczy w rzymskim Bath, jest to, że ludzie udawali się do świętego źródła Sulis, miejscowej bogini, wypisywali klątwę na złodzieja na małych ołowianych tabliczkach i wrzucali je do wody. Odkryto wiele z nich, z gniewnym lub rozpaczliwym tekstem: „Docylianus syn Brucerusa do najświętszej bogini Sulis, przeklinam tego, kto ukradł mi płaszcz z kapturem, czy był to mąż czy niewiasta, niewolnik czy wolny, by bogini Sulis zadała mu śmierć i nie pozwoliła mu zasnąć ani mieć dzieci teraz ani w przyszłości, dopóki nie odniesie mojego płaszcza do świątyni jej boskiego majestatu", głosi jeden, typowy dla wielu tabliczek.

Jeden z owych alternatywnych środków, a zarazem jeden z najdziwniejszych dokumentów, jakie zachowały się ze starożytności klasycznej, stawia nam wprost przed oczami specyficzne problemy i obawy, które zatruwały życie mężczyznom i kobietom z antycznej ulicy. Zatytułowany *Przepowiednie Astrampsychosa*, od legendarnego egipskiego maga (z którym nie ma zupełnie nic wspólnego), i twierdzący (nieprzekonywająco) we wstępie, że

jest dziełem filozofa Pitagorasa i sekretem kryjącym się za sukcesami Aleksandra Wielkiego, stanowi w rzeczywistości gotowy zestaw przepowiedni, pochodzący prawdopodobnie z II wieku, setki lat po Pitagorasie czy Aleksandrze. Składa się z ponumerowanej listy dziewięćdziesięciu dwóch pytań, które ktoś mógłby chcieć zadać wróżbicie, oraz listy przeszło tysiąca możliwych odpowiedzi. Pomysł polegał na tym, że pytający wybierał pytanie, które najlepiej oddawało jego problem, i podawał jego numer wróżbiarzowi, który postępując według instrukcji – obejmujących mnóstwo zawiłych manipulacji, wybierania dalszych liczb, odejmowania liczby, o której się wcześniej pomyślało, i tak dalej – zostawał ostatecznie skierowany do jedynej właściwej spośród tysiąca odpowiedzi.

Ktokolwiek ułożył te *Przepowiednie*, uznał, że owe dziewięćdziesiąt dwa pytania ujmują większość problemów, które skłaniały ludzi do udania się do miejscowego jasnowidza. Kilka z nich wskazuje na dość ekskluzywnych klientów: „Czy zostanę senatorem?” nie było raczej kwestią, która dręczyłaby wielu – choć mogło być rodzajem fantazji, jaką we współczesnym świecie jest pytanie „Czy wyjdę za przystojnego księcia?”, stawiane przez osoby, które raczej nie mają szans spotkać, a co dopiero poślubić członka jakiejkolwiek rodziny królewskiej. Większość pytań skupia się na znacznie bardziej przyziemnych troskach. Niektóre, jak łatwo zgadnąć, dotyczą zdrowia, małżeństwa i dzieci. Numer 42: „Czy przeżyję chorobę?”, było zapewne często wybierane, lecz, co ciekawe, na liście pojawia się również: „Czy zostałem otruty?”, podejrzenie najwyraźniej nieograniczające się do domu cesarskiego. Numer 24: „Czy moja żona będzie miała dziecko?”, zgrabnie równoważy niespokojne dociekanie: „Czy zostanę niedługo przyłapany na cudzołóstwie?” oraz „Czy będę wychowywać dziecko?”, wskazujące na starożytny dylemat, czy wynieść noworodka. Jasne jest też, że wśród docelowej klienteli znajdowali się niewolnicy („Czy zostanę wyzwolony?” i „Czy zostanę sprzedany?”) i że podróż była postrzegana jako jedno z groźniejszych niebezpieczeństw życia („Czy podróżny żyje?” i „Czy będę żeglować bezpiecznie?”). Jednak główną troską są pieniądze i środki do życia, temat powracający w jednym pytaniu za drugim: „Czy uda mi się pożyczyć pieniądze?”, „Czy otworzę warsztat?”, „Czy spłacę dług?”, „Czy mój dobytek zostanie sprzedany na aukcji?”, „Czy dostanę spadek po przyjacielu?”. Prawo, kiedy się pojawia, jest zwykle czymś złowieszczym: od

„Czy grozi mi proces?” po „Czy wyjdę obronną ręką, jeśli ktoś doniesie na mnie?”.

Skomplikowany system mógł udzielić pozytywnej, negatywnej lub ambiwalentnej odpowiedzi na każde z tych pytań. Zakładając, że klienci traktowali te wyniki poważnie (a niektórzy mogli być równie sceptyczni, jak wielu dzisiejszych czytelników horoskopów), „Nie zostaniesz przyłapany na cudzołóstwie” było rzecz jasna nieco lepsze niż „Zostaniesz przyłapany na cudzołóstwie, ale nie w najbliższej przyszłości”. „Nie zostałeś otruty, ale rzucono na ciebie urok” wzbudziłoby po prostu inny niepokój, podczas gdy „Podróżny żyje, jest w drodze” byłoby na ogół powodem do radości. Z wielu odpowiedzi przebija ton rezygnacji: „Zaczekaj”, „Jeszcze nie”, „Bądź cierpliwy” i „Nie oczekuj tego” to powtarzające się często rady.

Te same nuty pobrzmiewają również w jedynym gatunku głównego nurtu literatury rzymskiej, który może wywodzić swoje pochodzenie spoza świata elit: bajce zwierzęcej. Najsłynniejsze z tych opowiastek przypisywano Ezopowi, greckiemu niewolnikowi sprzed wieków, który wciąż użycza swego imienia wielu nowożytnym zbiorom (*Bajki ezopowe*). W Rzymie zaadaptował wcześniejsze wersje i ułożył nowe, o specyficznie rzymskim charakterze, przede wszystkim Fedrus, cesarski wyzwoleniec, piszący za panowania Tyberiusza, w początkach I wieku. Wiele z tych historyjek ostro obnaża nierówności panujące w rzymskim społeczeństwie i prezentuje punkt widzenia nizin, przeciwstawiając małe bezbronne zwierzęta, takie jak lisy, żaby i owce, władczym postaciom w rodzaju lwów, orłów, wilków i jastrzębi.

Niekiedy słabszemu udaje się wygrać. Matka lisica na przykład odzyskuje swoje dzieci, które orlica porwała jako pożywienie dla własnych młodych; lisica wznieca pożar, a orlica wypuszcza liski, by ratować własne potomstwo. Zazwyczaj jednak bezsilni są bez szans. W jednej z bajek krowa, koza i owca zawierają spółkę z lwem, ale kiedy wspólnie chwytają wielkiego smakowitego jelenia, lew zagarnia całą zdobycz dla siebie. W innej żuraw wkłada głowę do gardła wilka, aby usunąć kość, którą zwierzę się dławi, ale nie dostaje za to obiecanej nagrody (czyż nie wystarczy, pyta wilk, że nie odgryzłem ci głowy?). Ogólnie rzecz biorąc, ich przesłanie stanowi uderzający kontrast z optymistycznymi fantazjami hazardzistów. Jedyną realną opcją, twierdzi wiele z tych bajek, jest pogodzenie się z losem. Żaby proszą Jowisza, aby dał im króla, a on daje im kłodę; kiedy

proszą o lepszego, otrzymują węża, który je zjada. Mała kawka, która przebiera się w piękne pióra wspaniałego pawia, zostaje odrzucona jako oszustka przez pawie i odrzucona ponownie, tym razem jako ptak wynoszący się ponad stan, gdy próbuje wrócić do kawek. Jest to historia Trymalchiona w bardzo odmiennym przebraniu i z bardzo odmiennego punktu widzenia.

Jedna rzecz jest pewna: prawo nie stanowi najmniejszej pomocy dla żadnego z tych nieszczęsnych stworzeń. W okrutny sposób demonstruje to opowieść o jaskółce, która wróciwszy zza morza, zbudowała gniazdo w ścianie sali sądowej i złożyła tam siedem jaj. Kiedy matka oddaliła się, przypełzł wąż i pożarł wszystkie pisklęta. Prawo mogło chronić niektórych, jak mówi morał bajki, ale nie biedne małe jaskółki, których mord dokonał się tuż pod nosem sędziów.

JASKÓŁKI I WĘŻE

Biorąc pod uwagę olbrzymią przepaść między bogatymi a biednymi w rzymskim świecie, dlaczego nie było więcej jawnych konfliktów społecznych i politycznych? Jak to możliwe, że w samym Rzymie cesarz i kilka tysięcy bogaczy, plus ich niewolniczy personel, zdołali zmonopolizować hektary ziemi, włącznie z rozległymi rezydencjami i obszernymi parkami na obrzeżach miasta, podczas gdy niemal milion ludzi tłoczył się na pozostałej przestrzeni? Dlaczego, ujmując to w kategoriach bajki, jaskółki nie zbuntowały się przeciwko wężom?

Jedna z odpowiedzi brzmi, że prawdopodobnie było więcej konfliktów, niż zostało to odnotowane, nawet jeśli była to w większości raczej wojna podjazdowa niż jawna rewolta: raczej ciskanie zgniłych jaj na zasłony przejeżdżających lektyk niż skoordynowane szturmowanie bram cesarskiego pałacu. Rzymscy kronikarze nie zwracali większej uwagi na zamieszki o umiarkowanym natężeniu. Jednak cesarzy z pewnością obchodziło, jakiego przyjęcia doznają, kiedy udawali się na publiczne igrzyska i widowiska. I chociaż ład społeczny nie załamywał się raz po raz pod rządami cesarzy, jak w konfliktach z okresu późnej republiki, istnieją świadectwa sporadycznych gwałtownych rozruchów w Rzymie i w innych miastach

imperium. Główną przyczyną były zakłócenia w zaopatrzeniu w żywność. W roku 51 Klaudiusz został obrzucony na Forum kawałkami chleba (osobliwa broń w warunkach braku żywności, można by sądzić) i musiał przemknąć do pałacu tylnymi drzwiami. Mniej więcej w tym samym czasie w Aspendos w dzisiejszej Turcji pewien miejscowy urzędnik omal nie został spalony żywcem przez gniewny tłum protestujący przeciwko właścicielom ziemskim, którzy ukryli w spichrzach swoje zboże, przeznaczając je na eksport. Ale żywność nie była jedyną kwestią.

W 61 roku pewien czołowy senator został zamordowany przez jednego ze swych niewolników i senat postanowił sięgnąć do tradycyjnych przepisów dotyczących takiej zbrodni, które wymagały, by wraz z winowajcą straceni zostali wszyscy niewolnicy ofiary (groźba takiej kary miała w zamierzeniu zachęcić niewolników do donoszenia na siebie nawzajem). W tym wypadku było ich ogółem czterystu, wszyscy niewinni. Ludzie wyszli na ulice oburzeni surowością tej propozycji, demonstrując solidarność między niewolnikami a wolnymi, wśród których wielu również zaznało niegdyś niewoli. Mimo że znaczna liczba senatorów była po stronie protestujących, cesarz Neron sprowadził żołnierzy, by zapobiec kłopotom, i kazał wykonać wyrok.

Inna odpowiedź brzmi, że mimo olbrzymich różnic zamożności, pogardy elit dla gorzej sytuowanych i rażącej podwójnej moralności zbieżność kulturowa między bogaczami a przynajmniej „przeciętnym” ludem, albo mieszkańcami niższych pięter czynszówek, była w Rzymie większa, niż moglibyśmy sądzić. Zerknijmy pod powierzchnię, a obie kultury, okaże się, miały ze sobą więcej wspólnego, niż zdawałoby się na pierwszy rzut oka; poglądy jaskółek nie zawsze tak drastycznie różnią się od poglądów węży.

Widzieliśmy już kilka takich sygnałów. Graffiti z podpisami w barze i zgrabnie ułożone epitafia (niekiedy w formie wierszy, skomponowanych wedle wszelkich zawiłych reguł rządzących łacińską poezją) wskazują, że w tym świecie umiejętność czytania i pisania traktowana była jako rzecz naturalna. W ostatnich latach toczą się bezustanne, nierozstrzygające debaty nad kwestią, jak wielu właściwie mieszkańców imperium rzymskiego było piśmiennych. W rzymskim świecie jako całości, biorąc pod uwagę zarówno wsie, jak i miasta, ich liczba mogła być bardzo mała, nie sięgając nawet dwudziestu procent dorosłych mężczyzn. Musiała jednak być znacznie wyższa w społecznościach miejskich, gdzie wielu drobnych kupców, rze-

mieślników i niewolników potrzebowało choćby podstawowej umiejętności czytania, pisania i rachunków, by móc z powodzeniem wykonywać swój fach (przyjmując zamówienia, licząc pieniądze, organizując dostawy itd.). Istnieją też oznaki, że tego rodzaju funkcjonalna piśmienność dawała nawet przeciętnym ludziom pewien udział w tym, co uważamy za kulturę klasyczną wysokiego lotu.

Wśród napisów nabazgranych na murach Pompejów znajduje się ponad pięćdziesiąt cytatów z Wergiliusza. Z pewnością nie oznacza to, że *Eneida* czy inne jego utwory były powszechnie czytane od deski do deski. Większość cytatów stanowią pierwsze słowa pierwszej księgi *Eneidy* (*Arma virumque cano*, „Broń i męża opiewam” [3]) albo pierwsze słowa drugiej księgi (*Conticuere omnes*, „Zmilkli wszyscy” [4]) – urywki, które prawdopodobnie były równie znane jak dziś „Być albo nie być”. A wiele z nich mogło być dziełem zamożnych dzieciaków, dla których Wergiliusz był lekturą szkolną; błędem jest sądzić, że jedynie ubodzy piszą po ścianach. Nieprawdopodobne jest jednak, by wszystkie te bazgroły wyszły spod ręki bogaczy.

Są też sygnały wskazujące, że poezja Wergiliusza, choćby w okruchach, stanowiła wspólne dobro kulturowe, cytowane, adaptowane, a nawet wykorzystywane w żartach i zabawie. Fasadę pewnej pompejańskiej pralni zdobiła scena zaczerpnięta z *Eneidy*, przedstawiająca Eneasza wyprowadzającego ojca i syna z ruin Troi, by założyć nową Troję w Italii. Tuż obok jakiś żartowniś napisał, parodiując słynny pierwszy wers poematu, *Fullones ululamque cano, non arma virumque* – „Ni broń, ni męża opiewam, lecz foluszników i ich sowę” (nawiązując do ptaka, który był firmową maskotką branży pralniczej). Fakt, że nie jest to szczyt kultury, wskazuje jednak na wspólny układ odniesienia między światem ulicy i światem literatury klasycznej.

Jeszcze bardziej uderzający przykład znajdujemy w dekoracji pewnego baru, zaprojektowanej w II wieku w portowej Ostii. Głównym tematem malowidła jest grupa starożytnych greckich filozofów i nauczycieli tradycyjnie określanych mianem siedmiu mędrców, takich jak Tales z Miletu, myśliciel z VI w. p.n.e., słynny z twierdzenia, że wszechświat powstał z wody, oraz mniej więcej współcześni mu Solon z Aten, niemal legendarny prawodawca, i Chilon ze Sparty, kolejny wczesny luminarz i uczony. Nie wszystkie malowidła się zachowały, ale pierwotnie przedstawiały zapewne

całą siódemkę siedzącą na eleganckich krzesłach i trzymającą w rękach zwoje. Tu jednak pojawia się niespodzianka – każdemu z mędrców towarzyszył komentarz dotyczący nie ich specjalności: polityki, nauki, prawa czy etyki, ale defekacji, i powielający znajomy skatologiczny schemat (zob. tab. 15).

Ponad głową Talesa biegną słowa: „Tales radził tym, którzy robią twardą kupę, by porządnie się wytężyli”; ponad Solonem: „Żeby się dobrze wysrać, Solon gładził się po brzuchu”; a ponad Chilonem: „Sprytny Chilon uczył, jak pierdzieć bezgłośnie”. Poniżej postaci mędrców znajdował się kolejny rząd ludzi siedzących obok siebie we wspólnej wielomiejscowej latrynie (normalna rzecz w rzymskim świecie). Oni także wypowiadają ustępowe sentencje, na przykład: „Podskocz, a pójdzie szybciej” oraz „Już idzie”.

Jednym z możliwych wyjaśnień jest agresywna ludowa parodia elitarnej kultury. Prości bywalcy baru bawili się skatologicznymi żartami z filarów elitarnego establishmentu intelektualnego, ujmującymi ich mądrość w kategoriach toaletowych. I zapewne o to właśnie chodziło: o sprowadzenie wzniosłych myśli do poziomu defekacji. Ale rzecz była bardziej skomplikowana. Komentarze te nie tylko odnoszą się do piśmiennej publiczności albo przynajmniej wystarczająco wielu piśmiennych klientów, by mogli przeczytać te hasła analfabetom. Aby wymyślić i zrozumieć tkwiący w nich dowcip, trzeba było także wiedzieć coś o siedmiu mędrcach; gdyby imię Talesa z Miletu zupełnie nic wam nie mówiło, jego rada na temat defekacji nie byłaby śmieszna. Aby przypuścić atak na pretensjonalność kultury umysłowej, trzeba mieć o niej jakąś wiedzę.

Różnie można wyobrażać sobie, jak toczyło się życie w tym barze: hałaśliwy rechot z klozetowych dowcipów, czasem dyskusja nad tym, jaki właściwie był tytuł Chilona do sławy, przekomarzanie się z właścicielem, flirty z kelnerkami. Klienci przychodzili zapewne z rozmaitych powodów: by zjeść smaczny gorący posiłek, by spędzić wieczór w otoczeniu weselszym i cieplejszym niż ich dom albo po prostu żeby się upić. Niektórzy marzyli o bogactwach, jakie może przynieść szczęśliwy rzut kostką. Inni uważali, że lepiej zadowolić się tym, co się ma, niż ryzykować utratę tej niewielkiej nadwyżki przy planszy do gry. Wielu narzekało na arogancję i lekceważenie, podwójną moralność i styl życia bogatych sąsiadów; brak strefowania

w rzymskich miastach mógł mieć sprawiedliwą stronę, ale oznaczał też, że ubogich nieustannie kłuły w oczy cudze przywileje.

Wszyscy jednak, zarówno bogaci, jak i biedni, zgodni byli co do tego, że być bogatym jest stanem pożądanym, a ubóstwa należy unikać jak ognia. Podobnie jak ambicją rzymskich niewolników było zwykle uzyskać wolność dla siebie, nie zaś znieść niewolnictwo jako instytucję, tak też marzeniem ubogich nie było radykalne odwrócenie porządku społecznego, ale znalezienie dla siebie miejsca bliżej szczytu hierarchii zamożności. Poza bardzo nielicznymi ekstremistycznymi filozofami nikt w rzymskim świecie nie twierdził poważnie, że ubóstwo przynosi chlubę – aż do pojawienia się chrześcijaństwa, któremu przyjrzymy się bliżej w następnym rozdziale. Myśl, że bogaty człowiek może mieć problem z wejściem do królestwa niebieskiego, wydałaby się równie niedorzeczna bywalcom naszego ostyjskiego baru jak plutokracie w jego pałacu.

1. Przeł. Wiktor Kornatowski [wróć]
2. Przeł. Jan Sękowski [wróć]
3. Przeł. Tadeusz Karyłowski [wróć]
4. Przeł. Tadeusz Karyłowski [wróć]

ROZDZIAŁ 12

RZYM POZA RZYMEM

PROWINCJA PLINIUSZA

W roku 109 Pliniusz Młodszy opuścił Italię i swą luksusową wiejską willę, by udać się w co najmniej czterotygodniową podróż do odległej o niemal dwa tysiące mil prowincji Bitynii. Prawnik, adwokat i były konsul dobiegający wówczas pięćdziesiątki był nowym namiestnikiem prowincji, mianowanym przez cesarza Trajana, ze specjalnym poruczeniem, by przyjrzał się stanowi tamtejszych miast. Było to rozległe terytorium, ciągnące się wzdłuż południowych wybrzeży Morza Czarnego i obejmujące ponad piętnaście tysięcy mil kwadratowych, włącznie z pozostałościami Pontu, dawnego królestwa Mitrydatesa. Pliniuszowi towarzyszyła w tej podróży jego trzecia żona, Kalpurnia, około dwudziestu pięciu lat od niego młodsza (nie miał żadnych żyjących dzieci z żadnego ze swych małżeństw). Wróciła ona do kraju parę lat później, otrzymawszy wieść o śmierci swego dziadka. Pliniusz nigdy nie wrócił do Italii. Prawdopodobnie zmarł na posterunku niedługo po wyjeździe Kalpurnii.

Co Pliniusz robił jako namiestnik, wiemy mniej więcej z setki zachowanych listów, które wymieniał z cesarzem podczas swego pobytu w Bitynii; dotyczyły one organizacji i administracji prowincji, sporów prawnych, odbudowy miast, zarządzania finansami i cesarskiego protokołu. Temu, kto wyselekcjonował je i zredagował w celu rozpowszechnienia (gdyż z pewnością nie są one wybraną na chybił trafił zawartością archiwum Pliniusza), zależało na przedstawieniu go jako solidnego urzędnika, człowieka o nieposzlakowanej uczciwości, wyczulonego na szczegóły, który poważnie traktował obowiązki zarządcy prowincji. Często obraz ten wydaje się wręcz zbyt piękny, by mógł być prawdziwy.

Listy ukazują go skrupulatnie nadzorującego finanse tamtejszych miast, składającego cesarzowi raporty na temat stanu służb publicznych i proszącego o przysłanie z Rzymu architektów i inżynierów. Jego niepokój wzbu-

dzał stan akweduktu w Nikomedii, łaźni w Klaudiopolis oraz teatru i gimnazjonu w Nikei; nawet grube na sześć metrów mury w tym nowym gimnazjonie nie były, jak podejrzewał, solidnej konstrukcji, ale potrzebna była opinia specjalisty. W Nikomedii rozważał powołanie lokalnej straży pożarnej, Trajan jednak odradził mu to, wysuwając wymowny argument, że takie organizacje łatwo zmieniają się w polityczne grupy nacisku, i sugerował zamiast tego po prostu zapewnienie jakiegoś sprzętu przeciwpożarowego. Do trosk Pliniusza należało też, jak karać niewolników, którzy próbowali zaciągnąć się do wojska, co dozwolone było wyłącznie wolno urodzonym, czy rada miejska Nikei powinna mieć prawo przejmować mienie każdego, kto zmarł, nie sporządziwszy testamentu, i czy Trajan miałby coś przeciwko temu, by jego posąg został ustawiony w budynku, w którym pochowane były ludzkie szczątki.

Pliniusz mógł spodziewać się cesarskiej odpowiedzi nie wcześniej niż po dwóch miesiącach, nawet zakładając błyskawiczną reakcję pałacu. Trajan jednak odpisywał regularnie, a sporadyczny ton irytacji sugeruje, że dyktował lub pisał te listy osobiście, zamiast po prostu zlecić to jakiemuś podwładnemu. Oczywiście, warczy, nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby jego posąg stanął w sąsiedztwie ludzkich szczątków; skąd, u licha, Pliniuszowi mogło przyjść do głowy, że odebrałby to jako zniewagę?

Prawdopodobnie zarówno Pliniusz, jak i Trajan byliby zaskoczeni, gdyby się dowiedzieli, że po upływie dwóch tysięcy lat największą sławą cieszy się ta część ich korespondencji, która dotyczy z pozoru mało znaczącej, ale kłopotliwej i absorbującej nowej grupy religijnej: chrześcijan. Pliniusz przyznawał, że nie jest pewny, jak ich traktować. Na początek dał im kilka okazji do wyrzeczenia się wiary i skazał na śmierć tylko tych, którzy nie chcieli tego uczynić („ich upór i zatwardziałość z pewnością zasługują na karę”). Potem jednak podsuwano mu coraz więcej nazwisk, gdyż ludzie zaczęli załatwiać dawne porachunki, oskarżając swych wrogów o wyznawanie chrześcijaństwa. Pliniusz w dalszym ciągu pozwalał podejrzanym wyprzeć się wiary, jeśli udowodnili swą szczerość, składając ofiarę z wina i kadzidła przed posągami cesarza i prawdziwych bogów. Ale aby się przekonać, co się kryje za tym wszystkim, kazał wziąć na męki i przesłuchać dwie chrześcijańskie niewolnice (zarówno w starożytnej Grecji, jak i w Rzymie niewolnikom wolno było składać zeznania jedynie na torturach) i doszedł do wniosku, że chrześcijaństwo to „nic innego, jak przewrotny

i wichrzycielski zabobon”. Mimo wszystko chciał, by Trajan potwierdził, że jest to właściwe podejście. I tak mniej więcej cesarz zrobił, aczkolwiek dodał przestrogę: „Chrześcijan nie należy wyszukiwać – napisał – ale jeśli zostaną oskarżeni i uznani za winnych, trzeba ich ukarać”. Jest to najstarsza zachowana dyskusja na temat chrześcijaństwa poza literaturą chrześcijańską czy żydowską.

Kontrast z wcześniejszymi o sto pięćdziesiąt lat listami Cycerona z Cylicji nie mógłby być większy. Dla Cycerona prowincja stanowiła okazję do militarnych wyczynów oraz snów o Aleksandrze Wielkim – i była czysto męskim światem (za czasów republiki żony namiestników miały, jak się wydaje, wyraźny zakaz towarzyszenia swym mężom w prowincjach). Odmalowuje on obraz chaosu i dezinformacji, które mimo najlepszych chęci może jedynie złagodzić, nie zlikwidować. Do tego zaś dochodził jeszcze niewielki, lecz stały wyzysk miejscowej ludności przez licznych przedstawicieli rzymskich władz prowincjonalnych, włącznie z zabójcą Cezara Brutusem, którego szczytne zasady polityczne nie obejmowały wszystkich: usiłował on wydusić z nieszczęsnych Cypryjczyków czterdziestoośmioprocentowy podatek. Pliniusz, jak się wydaje, nie miał żadnych aspiracji do brawurowych akcji zbrojnych i miał przy sobie żonę, chociaż na czym spędzała tam czas młoda Kalpurnia, możemy jedynie zgadywać. Jego prowincja jawi się nam jako spokojna kraina, gdzie egzekwowano dobre praktyki finansowe, tropiono korupcję, gdzie obiekty użyteczności publicznej zajmowały wysoką pozycję na liście priorytetów namiestnika, a spory rozwiązywano w ramach jasno określonego prawa.

Nie należy jednak przywiązywać do tego kontrastu zbyt wielkiej wagi. Raporty przeznaczone dla cesarza niemal z konieczności miały inny ton i przedstawiały inny obraz niż listy do bliskich przyjaciół i powierników, jakie pisał Cyceron. Poza tym niektóre z ram prawnych, w jakich działał Pliniusz, istniały już w czasach Cycerona – to Pompejusz bowiem ustanowił prawa dla nowej prowincji po pokonaniu długoletniego wroga Rzymu, Mitrydatesa, w latach sześćdziesiątych I w. p.n.e., a Pliniusz przy kilku okazjach wspomina o nich wprost (jako o *lex Pompeia*, czyli „kodeksie pompejańskim”). I nawet Cyceron od czasu do czasu poświęcał uwagę nieprawidłowościom zauważanym w miastach prowincji. Niemniej jednak począwszy od panowania Augusta zmienił się styl zarządzania prowincjami i korespondencja Pliniusza dobrze to oddaje.

Wyklarowała się kwestia zwierzchnictwa. Pliniusz udał się do Bitynii z konkretnymi instrukcjami od Trajana i wiedział dokładnie, komu ma składać meldunki. Jasne jest również, że cesarz włączał się niekiedy w zarządzanie prowincją, aż po szczegółowe pytania na temat konkretnych budynków w konkretnych miastach, czego nie robił nigdy senat republiki. Paru samowolnych namiestników mogło odgrywać małych autokratów, podejmując działania na własną rękę, ustalając własne prawa i prowadząc wystawny tryb życia, praktycznie bez kontaktu ze stolicą; nie wszyscy byli też w pełni lojalni wobec aktualnego władcy. Pojawiło się jednak nowe poczucie, że namiestnik jest urzędnikiem bezpośrednio podległym wyższej władzy w Rzymie. Jak zobaczymy, pałacowa administracja, choć odległa od wielu prowincji o kilka tygodni drogi, miała sposoby, by śledzić na bieżąco, czym zajmują się ci urzędnicy tak daleko od domu.

Był to nowy świat „Rzymu poza Rzymem", a Pliniusz jest po nim dobrym przewodnikiem. Jego listy każą się zastanawiać, jak dalece imperium za cesarzy różniło się od imperium za republiki, czy to dla rządzonych, czy rządzących, zwycięzców czy pokonanych. Sygnalizują ogólniejsze dylematy dotyczące oficjalnej postawy wobec chrześcijan, co z czasem przerodzi się w konflikt stwarzający głębokie podziały w całym rzymskim świecie, i napomykają o wielu ważnych kwestiach związanych z infrastrukturą imperialnych rządów tego okresu, od roli żołnierzy w administrowaniu prowincją po organizację państwowego transportu. Ale Pliniusz był też ślepy na niektóre sprawy.

Niewiele go obchodziły ogólnie pojęte źródła opozycji wobec Rzymian czy też gospodarczy potencjał tego potężnego imperium i zupełnie obojętny był na kulturowe różnice między jego prowincją a własnym krajem. Nikt nie domyśliłby się z jego korespondencji, że głównym językiem w Bitynii nie była łacina, lecz greka. Trajan wypowiada się na temat greckiej dbałości o sprawność fizyczną: „*Graeculi* – pisze, mając na myśli grekojęzycznych mieszkańców prowincji – uwielbiają gimnazjony". Jednak jeśli chodzi o Pliniusza, najbliższy dostrzeżenia różnorodności kulturowej jest on wtedy, gdy uznaje chrześcijaństwo za „przewrotny i wichrzycielski zabobon" i próbuje dociec, na czym polegają jego rytuały i obrzędy.

Prowincja Bitynii i Pontu, jak ją oficjalnie nazywano, była światem zupełnie innym niż Rzym, z olśniewającą i niekiedy egzotyczną mieszanką greckich i innych lokalnych tradycji, co niektórzy antyczni autorzy z zapa-

łem podkreślali. Sofista i satyryk Lukian z Samosat – sam będący uderzającym przykładem hybrydy kulturowej, jako rzymski obywatel z Syrii, którego ojczystym językiem była greka – poświęcił jeden z utworów dziwacznej nowej wyroczni, która pojawiła się w prowincji zaledwie pięćdziesiąt lat po śmierci Pliniusza. Występował w niej prorokujący wąż z ludzką głową i cieszyła się ogromną popularnością, przyciągając uwagę rzymskich elit, z cesarzem Markiem Aureliuszem na czele. Lukian wyszydzał ją jako szarlatanerię i wyłudzanie pieniędzy za pomocą amatorsko wykonanej marionetki.

87. Glykon, bóg w postaci węża, misternie przedstawiony w tej rzeźbie z II wieku. Sceptyczna satyra Lukiana na kult tego boga mówi o wielu niewiarygodnych sztuczkach, jakimi popisywał się on przed łatwowiernym tłumem.

Dla dzisiejszych historyków jednym z najbardziej palących pytań dotyczących imperium rzymskiego jest to, jak właściwie patrzono na tego rodzaju różnice i osobliwości kulturowe, jak „rzymscy” stali się ludzie spoza Rzymu i Italii i jak w oczach mieszkańców prowincji ich tradycje, religie, języki oraz – w niektórych przypadkach – piśmiennictwo miały się

do tradycji etc. władców imperium, i vice versa. Pliniusz, jak się zdaje, nie był tym w najmniejszym stopniu zainteresowany.

GRANICE IMPERIUM

Ekspansja imperium za panowania pierwszego Augusta zatrzymała się raptownie w 9 roku, kiedy stabilizując rzymskie podboje w Germanii, rzymski wódz Publiusz Kwinktyliusz Warus stracił niemal całe trzy legiony w bitwie w Lesie Teutoburskim, nieco na północ od dzisiejszego miasta Osnabrück. Była to klęska, która w wyobraźni Rzymian dorównywała katastrofie pod Kannami podczas wojny z Hannibalem: opowiadano makabryczne historie o pojmanych żołnierzach uśmiercanych w barbarzyńskich rytuałach oraz o wichurze i ulewnym deszczu, które dodatkowo pogorszyły sytuację. Mówiono, że bezradni Rzymianie nie mogli strzelać z łuków, miotać oszczepów ani nawet utrzymać w rękach nasiąkniętych wodą tarcz. Ostateczna liczba ofiar sięgała niemal dziesięć procent rzymskich sił zbrojnych. Szczątki części z nich oraz ich zwierząt jucznych zostały niedawno odkryte w okolicy; są wśród nich czaszki noszące ślady głębokich ran głowy. Zwycięskim wrogiem był germański buntownik Arminiusz, człowiek, który służył w rzymskiej armii i któremu Warus ufał jako lojalnemu przyjacielowi; Arminiusz wciągnął Warusa w zasadzkę, okłamawszy go, że oddala się, by zwerbować miejscowe siły jako wsparcie dla Rzymian. Nie po raz pierwszy najskuteczniejszymi przeciwnikami legionów okazali się ci, których szkolili sami Rzymianie.

August planował rozszerzenie rzymskiego terytorium na wschodnią Germanię za Renem. Wyraźne oznaki jego zamiarów odkrywane są w prowadzonych od dwudziestu lat wykopaliskach na wpół ukończonego rzymskiego miasta w Waldgirmes, sześćdziesiąt mil na wschód od rzeki; zdążono zbudować jego główne forum, ze złoconym posągiem cesarza na koniu. Miasto pozostało nieukończone, ponieważ po tej katastrofie August zarzucił plany dalszych podbojów, wycofał się na zachód, a umierając, zostawił instrukcje, by nie powiększano już imperium.

Sprawa nie była jednak aż tak prosta. August zostawił również wzorzec imperialnej władzy, która opierała się na podbojach i tradycyjnej rzymskiej

sprawności bojowej. A ponadto przekazał swoim następcom, oraz ludowi rzymskiemu, wizję imperium rozciągającego się na cały świat. Czy proroctwo Jowisza z *Eneidy* Wergiliusza, obiecujące Rzymianom „władztwo bez granic", można było odłożyć na półkę z powodu jednej katastrofy? Trudno uznać to za ducha spod Kann.

Przez następne dwieście lat, aż do końca II wieku, te dwie sprzeczne wizje imperium – konsolidacji i ekspansji – współistniały zaskakująco zgodnie. Dodano parę nowych terenów do rzymskiego terytorium. Klaudiusz na przykład zrekompensował sobie zdecydowanie niemilitarny wizerunek, przypisując sobie zasługę podboju Brytanii, i w 44 roku uczcił to wydarzenie pochodem triumfalnym, pierwszym niemal od trzydziestu lat. Miało to wielką wartość symboliczną. Była to pierwsza rzymska zdobycz w obcych krainach leżących za Oceanem (czyli, w tym wypadku, za kanałem La Manche) i przeistoczyła krótkotrwały najazd Juliusza Cezara na wyspę sprzed stu lat w trwałą okupację. Nie była to jednak ekspansja na wielką skalę i przez następne dziesięciolecia posuwała się na północ, w stronę Szkocji, w doprawdy żółwim tempie. Dokonana przez Strabona, geografa piszącego w początkach I wieku, staranna analiza potencjalnych korzyści z aneksji Brytanii jest w istocie wymowną ilustracją nowej, ostrożnej kultury imperialnej. Przedstawiwszy charakterystykę Brytów (wysocy, krzywonodzy i dziwaczni) oraz zasobów wyspy (w tym zboża, bydła, niewolników i psów myśliwskich), Strabon argumentuje, że koszt garnizonu przewyższałby dochody z podatków, jakie mógłby on zebrać. Ale Klaudiusz potrzebował prestiżu.

88. Głowa złoconego konia z Waldgirmes – tu w trakcie konserwacji – jasno dowodzi, że przed militarnym odwrotem w roku 9 zamierzano uczynić z tego miasta ważny ośrodek, z całym kompletem postaci (włącznie z samym Augustem na koniu). Wykopaliska wskazują, że porzucono je w stanie nieukończonym.

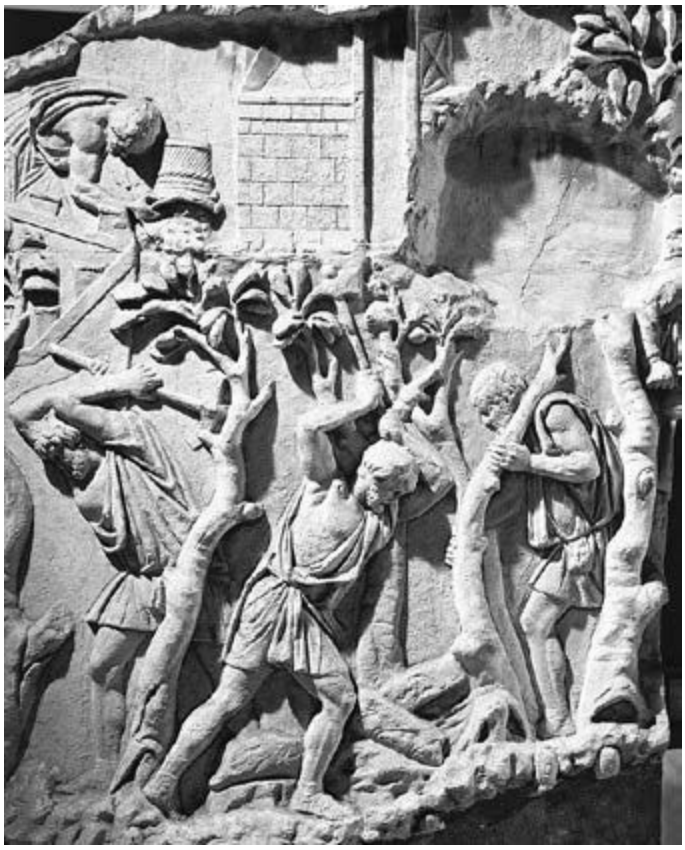

89. Na kolumnie Trajana armia przedstawiona jest jako skuteczna machina wojenna, zainteresowana w równym stopniu logistyką, jak i rzezią. Tutaj żołnierze pracują przy karczowaniu lasów w Dacji; w głębi widoczny jest ich fort.

Jedynie kampanie Trajana doprowadziły do jakiegokolwiek znaczącego powiększenia imperium: w latach 101 i 102 podbił on Dację, część dzisiejszej Rumunii, w operacjach, które przedstawiono szczegółowo na jego kolumnie; w latach 114–117 najechał Mezopotamię i dotarł aż do dzisiejszego Iranu. Nigdy wcześniej i już nigdy potem władza Rzymu nie sięgnęła tak daleko na wschód, a i to nie na długo. Już parę dni od wstąpienia na tron w roku 117 Hadrian zrzekł się większości tego terytorium. Sukces uczczono szczególnie osobliwym pochodem triumfalnym. Ponieważ Trajan zmarł w drodze do kraju, w triumfalnym rydwanie jechała tylko jego podobizna – podbite ziemie zaś i tak zostały już zwrócone.

Przeszkód, które spowalniały podboje, było sporo. Instrukcje Augusta to jedna rzecz, ale niewiele ostatnich życzeń jest tak szanowanych, jak liczył na to zmarły, kiedy jeszcze żył. Istotniejszą rolę odegrał tu koniec opartej na współzawodnictwie republikańskiej kultury politycznej. Cesarze, którzy

zbierali całą chwałę sukcesów wojskowych bez względu na to, czy faktycznie uczestniczyli w walkach, rywalizowali głównie ze swymi zmarłymi poprzednikami: była to rywalizacja znacznie mniej zażarta niż między, powiedzmy, Sullą a Mariuszem czy Pompejuszem a Cezarem. Jednocześnie narastało poczucie, że imperium może w praktyce mieć granice, nawet jeśli szumne proroctwo *Eneidy* nigdy nie poszło w zapomnienie. Nie oznaczało to ustalonej, precyzyjnie wytyczonej linii. Zawsze istniała rozmyta strefa, w której władza Rzymu stopniowo stawała się coraz bardziej symboliczna, i zawsze były ludy, które nie wchodziły oficjalnie w skład prowincji, a jednak robiły to, co kazali im Rzymianie, zgodnie z dawnym modelem posłuszeństwa. To dlatego współczesne mapy, które obrysowują zasięg imperium jedną cienką kreską, mogą być bardziej mylące niż pomocne. Z czasem jednak granice stawały się coraz mniej płynne i coraz ważniejsze, na co wskazuje wał wzniesiony w północnej Brytanii na rozkaz Hadriana.

Wał Hadriana, jak go dziś nazywamy, ciągnął się przez z górą siedemdziesiąt mil, przecinając wyspę od morza do morza. Jego budowa wymagała olbrzymiego nakładu pracy – ale zaskakująco trudno określić, czemu dokładnie służył. Dawny pogląd, że był on konstrukcją obronną, mającą powstrzymać „barbarzyńców", jest nieprzekonywający. Prawdą jest, że jedyny starożytny autor, który wspomina o jego budowie – anonimowy biograf i fantasta piszący pod koniec IV wieku (choć z niewiadomego powodu udający, że pisze stulecie wcześniej) – wspomina o Hadrianie „oddzielającym" Rzymian od barbarzyńców. Trudno jednak uznać, by zdołał on odstraszyć jakichkolwiek w miarę energicznych i zorganizowanych wrogów, którzy postanowiliby go sforsować, zwłaszcza że spore jego odcinki zbudowane były wyłącznie z ziemi, nie przypominając solidnych kamiennych fragmentów, które figurują na większości zdjęć. Bez biegnącego jego szczytem chodnika nie nadawał się on zbytnio nawet do celów obserwacyjnych i patrolowych. Jako bariera celna zaś, co jest jedną z najnowszych sugestii, albo narzędzie służące ogólnemu kontrolowaniu ruchów ludności, wydaje się on konstrukcją zbyt masywną w stosunku do potrzeb. Stanowi jednak dobitną manifestację rzymskiej władzy nad krajobrazem, dając jednocześnie niejasne wrażenie końca. Być może nie jest wcale zbiegiem okoliczności, że mniej więcej w tym samym okresie również w innych strefach granicznych powstawały – nie tak efektowne wprawdzie – mury, wały i for-

tyfikacje, jak gdyby dając do zrozumienia, że granice rzymskiej władzy zaczynają przybierać bardziej fizyczną formę.

90. Wał Hadriana, bez względu na to, jaki był jego pierwotny cel, wciąż pnie się po szczytach wzgórz północnej Anglii. Stanowił barierę prawdopodobnie bardziej symboliczną niż obronną; nie mógł być trudny do sforsowania. Ale niezaprzeczalnie wytyczał pewną granicę.

91. Klasyczny obraz rzymskiej potęgi wojskowej. Augustowi Oktawianowi, po lewej, z orłem (symbolem legionów) u stóp, towarzyszy postać symbolizująca Zwycięstwo po prawej. Pomiędzy nimi widać pełną zbroję stanowiącą trofeum wojenne (il. 41), a niżej skulonego nagiego jeńca z rękami związanymi na plecach. Jest to jeden z serii reliefów

przedstawiających rzymskich cesarzy i ich państwo, z sanktuarium poświęconego kultowi Augustów, tzw. kultowi cesarskiemu, w Afrodyzji w dzisiejszej Turcji.

Nikt jednak, kto patrzył na Rzym i wiele innych miast imperium, nie domyśliłby się, że projekt podboju świata stracił impet. Obrazy rzymskich zwycięstw i klęsk barbarzyńców były wszechobecne. Dyplomatyczne układy z kłopotliwymi sąsiadami świętowano hucznymi widowiskami, jak gdyby osiągnięto je siłą oręża. Po niezbyt chwalebnym traktacie pokojowym z Tyrydatesem, królem Armenii, Neron nakłonił go w roku 66 do przebycia tysięcy mil, by przyjął w Rzymie koronę z rąk samego cesarza – który włożył na tę okazję strój triumfującego wodza i podobno kazał pokryć cały teatr Pompejusza płatkami złota, by uczynić go dosłownie olśniewającym. Zwycięstwa w obronnych wojnach toczonych przeciwko wewnętrznym wrogom, buntownikom i najeźdźcom upamiętniano, jakby były to wspaniałe sukcesy militarne wywalczone na warunkach Rzymu. Kolumna Marka Aureliusza na przykład, ukończona w 193 roku i przewyższająca o cenne kilka metrów tę wzniesioną przez Trajana, sławi kampanie, które były skuteczną wprawdzie, ale niezwykle kosztowną odpowiedzią na germańską inwazję. Wszędzie widać też było posągi cesarzy w przepysznych zbrojach oraz wizerunki pokonanych, związanych i tratowanych stopami barbarzyńców. Być może był to najłatwiejszy sposób pogodzenia sprzeczności tkwiących w spuściźnie pierwszego Augusta: sztuka i symbol mogły przydatnie zrekompensować to, że w realnym życiu coraz rzadziej barbarzyńców tratowano stopami.

ZARZĄDZANIE IMPERIUM

W praktyce, jeśli nie w wyobraźni Rzymian, imperium z pierwszych dwóch stuleci naszej ery stało się w mniejszym stopniu polem podbojów i pacyfikacji, a bardziej terytorium do zarządzania, pilnowania porządku i ściągania podatków. Scypion Afrykański Młodszy i Mummiusz byliby zdumieni, gdyby się dowiedzieli, że Kartagina i Korynt, które zrównali z ziemią w roku 146 p.n.e., zostały odbudowane, z inicjatywy Juliusza Cezara, jako osiedla weteranów, a pod koniec I wieku stały się jednymi z najzamożniejszych miast bardzo odmiennego rzymskiego świata.

Nie był to efekt jakiegoś odgórnego planu, ale stopniowych zmian, szeregu drobnych adaptacji i korekt. Jak dalece możemy to stwierdzić, nawet pod rządami cesarzy nie istniało coś takiego jak ogólna polityka rozwoju imperium ani nadrzędna strategia rozmieszczenia wojsk. Wytyczne Augusta sprzeciwiające się dalszym podbojom były jednym z rzadkich przykładów tego rodzaju interwencji. Choć wielkie przedsięwzięcia budowlane, takie jak wał Hadriana, musiały być wynikiem jakiejś decyzji na wysokim szczeblu, na ogół zaangażowanie cesarza wyglądało tak, jak widzieliśmy to na przykładzie Trajana w Bitynii, zajmującego się na bieżąco kierowanymi do niego sprawami. Cesarz reprezentował nowy poziom w strukturze dowodzenia, ale jego rola sprowadzała się w dużej mierze do reagowania na sygnały; nie był on strategiem ani długofalowym planistą. Pliniusz, innymi słowy, nie był histerycznym pedantem, za jakiego uważają go niekiedy dzisiejsi czytelnicy jego listów, bombardującym swego szefa pytaniami o każdy drobiazg. Działał zgodnie z logiką rzymskiej administracji imperialnej, że aby uzyskać od cesarza jakąkolwiek decyzję, trzeba o nią poprosić.

Czy rządy w prowincjach były lepsze lub sprawiedliwsze w pierwszych dwóch wiekach naszej ery niż w ostatnim stuleciu republiki, czy też nie, zależało od tego, kim i gdzie się było. Nazbyt łatwo jest porównywać sumiennego Pliniusza z Cyceronem albo, co jeszcze bardziej rażące, ze zdziercą Werresem i twierdzić na podstawie kilku zupełnie niereprezentatywnych (lub przedstawionych w niewłaściwym świetle) jednostek, że dokonał się olbrzymi postęp. Niektóre rzeczy niewątpliwie się poprawiły. Stopniowo rezygnowano z usług wielkich spółek poborców podatkowych, których motywacją było zawsze wydusić z mieszkańców prowincji tyle pieniędzy, ile tylko możliwe. System pozostał mocno mieszany i publikanie w dalszym ciągu odgrywali w nim pewną rolę, ale znacznie częściej ściąganie podatków powierzano miejscowym, co było zarazem najtańszą opcją. W większości prowincji obecny był również wyspecjalizowany, mianowany przez cesarza urzędnik do spraw finansów, *procurator*, który zarządzał posiadłościami władcy i sprawował nadzór nad poborem podatków. Wraz z zespołem niewolników i wyzwoleńców rekrutujących się spośród domowników cesarza (*familia Caesaris*) mógł także śledzić poczynania namiestnika i wiadomo, że niekiedy posyłał sygnał ostrzegawczy do

Rzymu. Ale prawdą jest, że w terenie standard zarządzania pozostawał nierówny jak zawsze.

Procesy o zdzierstwo i nadużycia w prowincjach trwały, co może świadczyć zarówno o uporczywym naruszaniu prawa, jak i o jego należytym egzekwowaniu. Wiele form powszedniego wyzysku mieszkańców prowincji uważano wręcz za rzecz naturalną. Cesarz Tyberiusz dobrze podsumował podstawową etykę rzymskich rządów, gdy w reakcji na olbrzymie sumy ściągnięte z prowincji powiedział: „Chcę, żeby moje owce strzyżono, a nie obdzierano ze skóry". Nie było mowy o tym, by prowincjonalna strzyża pozostała na miejscu. Stałym źródłem irytacji była konieczność zapewnienia rzymskim urzędnikom transportu i kwater. Personel namiestnika nie dysponował własnym taborem służbowych pojazdów. Kurier wiozący pocztę do Rzymu albo namiestnik podróżujący z miasta do miasta rekwirowali transport na miejscu: konie, muły i wozy. Płacili za to niewielką sumę, ale miejscowi nie mieli innego wyjścia, jak tylko zapewnić im to, czego żądali. Nic dziwnego, że wielu rzymskich kombinatorów próbowało wykorzystać to, zamiast podejmować kosztowne i kłopotliwe przygotowania na własną rękę. Pliniusz dał swojej żonie służbowy kwit podróżny, by mogła szybko wrócić do Italii po śmierci dziadka. Po fakcie uznał za wskazane przyznać się do tego nadużycia Trajanowi, ale tak czy inaczej to zrobił.

Nowa metoda powoływania namiestników mogła zaowocować wyborem bardziej odpowiedzialnych ludzi. Zależało to teraz mniej lub bardziej bezpośrednio od decyzji cesarza, nie było już, jak dawniej, wynikiem po części losowania, po części zaś politycznych machinacji w senacie. Jednak cesarz kierował się nie tylko, i być może niezbyt często, zdolnościami kandydata albo interesami mieszkańców prowincji. Jeśli Trajan naprawdę chciał troskliwego administratora, który zająłby się problemami lokalnych władz w Bitynii, to w Pliniuszu znalazł właściwą osobę. Było jednak przedmiotem powszechnych kpin, i być może prawdą, że Neron mianował swego przyjaciela Marka Salwiusza Othona, człowieka, który podzielał wiele jego pasji, namiestnikiem Luzytanii, prowincji obejmującej tereny dzisiejszej Portugalii i Hiszpanii, dlatego tylko, by móc swobodniej romansować w Rzymie z żoną Othona, Poppeą. Nawet jeśli większość nominacji miała poważniejsze podstawy, nic nie wskazuje na to, by kogokolwiek szkolono czy przygotowywano do tej pracy, nie licząc paru udzielonych przez cesarza instrukcji (*mandata*). Możemy jedynie zastanawiać się, jak nowy namiestnik radził

sobie, gdy został wysłany do jakiejś odległej północnej prowincji, w której nigdy wcześniej nie był, której języka nie rozumiał, o której osobliwych zwyczajach słyszał plotki, gdzie nie znał nikogo poza patrzącym mu na ręce prokuratorem – i którą miał zarządzać być może nawet pięć długich lat. Z jego punktu widzenia musiała to być podróż w mroczne nieznane.

Pewne jest jednak, że Rzymianie nawet podczas tej luźniejszej fazy imperialnej kontroli nie podejmowali niemal żadnych prób narzucenia własnych norm kulturowych ani wykorzenienia lokalnych tradycji. Faktem jest, że próbowali zakazać działalności druidów w Brytanii. Doniesienia o ofiarach z ludzi, jakie mieli oni praktykować, mogły być ogromnie przesadzone, a zresztą nie był to rytuał zupełnie nieznany w Rzymie, jednak rzymskie władze nie były skłonne tolerować czegoś takiego u tych osobliwych cudzoziemskich kapłanów. Był także szczególny przypadek chrześcijan. Ale to były wyjątki. Wschodnia połowa imperium w dalszym ciągu posługiwała się głównie greką, nie łaciną. Miejscowe kalendarze nie były zbytnio modyfikowane, nie licząc sporadycznego synchronizowania ich z cyklem życiowym cesarza albo upamiętniania jego dokonań. Podróżowanie po imperium oznaczało nie tylko przekraczanie stref czasowych w naszym rozumieniu, ale przemieszczanie się między całkowicie odmiennymi sposobami określania dat i liczenia godzin (zagadką jest, jak ktokolwiek był w stanie prowadzić dziennik). Lokalne tradycje kwitły w każdej dziedzinie życia, od odzieży (galijskie spodnie i greckie płaszcze) po religię. Był to świat pełen bogów i różnorodnych świąt, których osobliwość nie traci nic w opowiadaniu. Wieszczący wąż z ludzką głową nie wydaje się aż tak dziwaczny, gdy zestawi się go z egipskim Anubisem, po części szakalem, po części człowiekiem, albo tak zwaną Syryjską Boginią, również wyszydzaną przez Lukiana, której kult obejmował podobno wspinanie się na wielkie kamienne fallusy w sanktuarium bogini.

Niewykluczone, że Rzymianie wcale nie chcieli narzucać takich norm. Ale nawet gdyby mieli taki zamiar, nie dysponowali wystarczającymi zasobami ludzkimi, by tego dokonać. Rozsądnie licząc, w całym imperium w dowolnym czasie było nie więcej niż dwustu rzymskich administratorów z elit, plus może kilka tysięcy cesarskich niewolników, którzy zostali oddelegowani ze stolicy do zarządzania imperium liczącym ponad pięćdziesiąt milionów ludzi. Pliniusz wspomina jedynie o swoim zastępcy (*legatus*) i o prokuratorze. Jak więc oni to robili?

Jedną z odpowiedzi było wojsko. W ciągu pierwszych kilkudziesięciu lat rządów cesarzy żołnierze w coraz większej liczbie werbowani byli poza Italią (imperium strzegli w praktyce mieszkańcy prowincji), coraz częściej stacjonowali na obrzeżach rzymskiego świata (w bezpiecznej odległości od Rzymu, zgodnie z modelem wprowadzonym przez pierwszego Augusta) i angażowani byli do zadań nie tylko militarnych, ale i administracyjnych. Znakomicie ilustrują to listy i dokumenty odkrywane w prowadzonych od czterdziestu lat wykopaliskach w małej bazie wojskowej Windolanda, nieco na południe od wału Hadriana, gdzie stacjonowała jedna z jednostek rzymskiej załogi muru. Pierwotnie wydrapane w wosku i zachowane jako nikłe rysy na drewnianym podkładzie [1] datowane są one na początek II wieku, pochodzą zatem mniej więcej z tego samego czasu co – na drugim końcu rzymskiego świata – korespondencja Pliniusza z Trajanem.

Z dokumentów tych wyłania się obraz rzymskiego życia koszarowego bardzo odmienny od rozpowszechnionej wizji czysto męskiego, wysoce zmilitaryzowanego świata. Rzecz jasna, nie brakuje w nich wzmianek o zbrojnych potyczkach, czy też lekceważących uwag na temat tubylców. Tam, gdzie Trajan pisał o *Graeculi* („Greczkach”) uwielbiających gimnazjony, jakiś żołnierz z wału wspominał o „Brytkach [*Brittunculi*, podobnie protekcjonalne zdrobnienie] ciskających oszczepy bez wsiadania na konia”. Najbardziej interesująca jest jednak codzienna, domowa i gospodarcza strona Windolandy. Jeden z listów jest zaproszeniem na przyjęcie urodzinowe, wystosowanym przez żonę komendanta obozu do przyjaciółki, a odkrycie w wykopaliskach znacznej liczby skórzanych kobiecych i dziecięcych butów świadczy – mimo prawnego zakazu małżeństw dla szeregowych żołnierzy – o obecności kobiet w obozie. Oczywiście buty nie są w stanie powiedzieć nam, czym dokładnie zajmowały się ich właścicielki ani jak bardzo były tam zadomowione. Ale odnosi się wrażenie, że toczyło się tam życie rodzinne.

Równie wymowny jest „raport o stanie liczebnym”, lista żołnierzy w bazie i tych oddelegowanych do innych zadań. Przeszło połowa z siedmiuset pięćdziesięciu dwóch była nieobecna lub niezdolna do pracy. Spośród tych trzystu trzydziestu siedmiu znajdowało się w sąsiednim obozie, trzydziestu jeden było chorych (przy czym zapalenie oka stanowiło większy problem niż rany), niemal stu zaś zajmowało się innymi obowiązkami:

czterdziestu sześciu znajdowało się w odległym o trzysta mil Londynie, pełniąc funkcję straży przybocznej namiestnika, co najmniej jeden został przydzielony do bliżej nieokreślonego „biura”, a kilku centurionów przebywało służbowo w innych częściach kraju. Pokrywa się to w pełni z jedną z trosk Trajana, jaką wyraża on w listach do Pliniusza: zbyt wielu żołnierzy zajmuje się innymi sprawami i oddala ze swych jednostek.

Inna odpowiedź na pytanie, jak Rzymianie dawali sobie radę, brzmi, że wielką rolę w zarządzaniu imperium odgrywały miejscowe populacje, dzięki rozsianym po całym rzymskim świecie miastom i osadom, które Rzym albo wspierał, albo założył. Miasto (*polis*) było charakterystyczną instytucją w Grecji i na Wschodzie na długo przed wkroczeniem tam Rzymu i pozostało nią w dalszym ciągu, niekiedy z pokaźnym zastrzykiem rzymskiej gotówki. Cesarz Hadrian na przykład finansował potężne przedsięwzięcia budowlane w Atenach. Na północy i na zachodzie imperium, gdzie sytuacja przedstawiała się inaczej, zakładanie miast od zera, według rzymskiego modelu, było najbardziej znaczącym śladem rzymskiego podboju w krajobrazie prowincji.

Dokładnie to właśnie robiły wojska Augusta w Waldgirmes, zanim cesarz wydał rozkaz odwrotu. Wiele zaś współczesnych brytyjskich miast, z Londynem włącznie, zawdzięcza lokalizację decyzjom i planistyce Rzymian. Niektórym wiodło się lepiej niż innym. Smutny był los zbudowanego w śródziemnomorskim stylu odkrytego basenu w rzymskich termach w Viriconium (dzisiejsze Wroxeter, na pograniczu Anglii i Walii), który nie przetrwał częstych mroźnych zim i wkrótce zaczął służyć jako miejskie wysypisko śmieci. A reguły miejskiego życia niewiele chyba znaczyły dla większej części ludności, która w dalszym ciągu mieszkała, wzorem przodków, na wsi. Jednak na Zachodzie, tak samo jak na Wschodzie, fundamentem rzymskiej administracji stała się sieć mniej lub bardziej samorządnych miast. Dopiero kiedy pojawiał się jakiś problem, do akcji wkraczał ktoś taki jak Pliniusz. Była to urbanizacja na bezprecedensową skalę.

Mieszkające w owych miastach prowincjonalne – czyli „tubylcze” – elity odgrywały rolę najważniejszych pośredników między rzymskim namiestnikiem, z jego szczątkowym personelem, a ogółem ludności prowincji. To one ściągały znaczną część podatków i zapewniały przyzwoity poziom lojalności albo przynajmniej brak kłopotów. Zapewne to one również witały zestresowanego nowego namiestnika, gdy po raz pierwszy poja-

wiał się w prowincji. Szczegóły tych rozmów i porozumień musiały wyglądać różnie w różnych częściach imperium. Literackie salony rzymskich Aten nie miały niemal nic wspólnego z ogródkami piwnymi rzymskiego Colchester. Wszędzie jednak działała ta sama podstawowa logika: miejscowe hierarchie przekształcały się w hierarchie służące Rzymowi, a władzę miejscowych przywódców spożytkowywano na potrzeby cesarza.

W Brytanii klasycznym przykładem tego był pewien władca imieniem Togidubnus. Stał on po stronie Rzymian, gdy wojska Klaudiusza dokonały inwazji w roku 43, i był prawdopodobnie jakiegoś rodzaju sojusznikiem już wcześniej, gdyż choć Brytania była odległa i zacofana, tamtejsza arystokracja miała powiązania z Europą kontynentalną przynajmniej od czasu inwazji Cezara w latach pięćdziesiątych I w. p.n.e. Niewykluczone, choć jest to czystym domysłem, że Togidubnus był właścicielem olbrzymiej willi koło Chichester, znanej dziś pod szumną nazwą Fishbourne Roman Palace („rzymski pałac w Fishbourne”). Z pewnością jednak otrzymał rzymskie obywatelstwo, a wraz z nim nowe rzymskie nazwisko, Tiberius Claudius Togidubnus. Są też wyraźne dowody, że w dalszym ciągu stał na czele miejscowej władzy na spacyfikowanych terenach nowej prowincji.

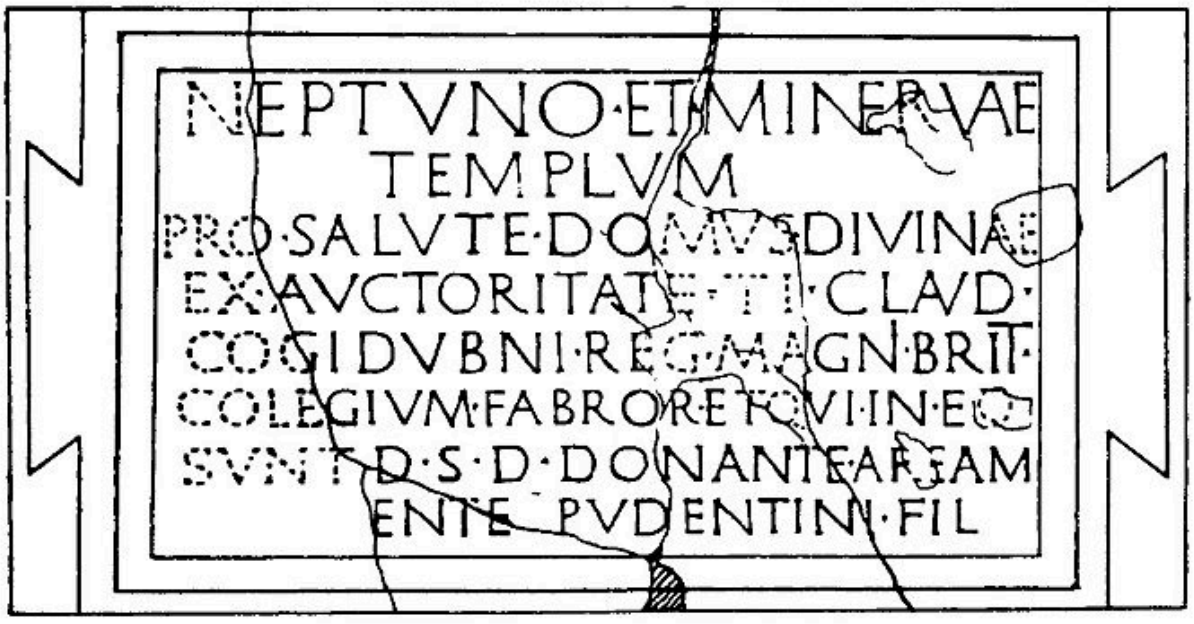

92. Inskrypcja z I wieku z Chichester w południowej Anglii odnotowuje oddanie do użytku świątyni Neptuna i Minerwy „za pomyślność domu cesarskiego” (dosłownie „boskiego

domu”). Świątynia została wzniesiona z rozkazu Tyberiusza Klaudiusza Togidubnusa, którego imię zrekonstruowano tu jako Cogidubnus (pisownia jest niepewna).

Tym, co ukształtowało taki system rządów, była nie tyle ideologiczna wizja, ile zwykła konieczność. Poza rejonami aktywnych walk Rzymian było po prostu zbyt mało, by rządzić w jakikolwiek inny sposób. Jednak charakter imperialnej władzy w coraz większym stopniu określała jej współpraca z elitą podległych ludów. Te zaś w coraz większym stopniu, zarówno pod względem kulturowym, jak i politycznym utożsamiały swoje interesy z Rzymianami; nabrały poczucia, że same uczestniczą czynnie w rzymskim przedsięwzięciu; ci zaś, którym najlepiej się powiodło, z czasem, jako obywatele rzymscy, weszli w skład centralnych władz Rzymu. Dla tych ludzi oraz ich rodzin podporządkowanie Rzymowi oznaczało po części *stanie się Rzymianami*.

ROMANIZACJA I OPÓR

Historyk Tacyt pozostawił nam kilka charakterystycznie wnikliwych i cynicznych uwag na temat tego – jak nazywamy to dziś – procesu romanizacji. Zawarte są one w krótkiej biografii jego teścia, Gnejusza Juliusza Agrykoli, który w latach 77–85, czyli niezwykle długo, pełnił funkcję namiestnika Brytanii. Znaczna część relacji Tacyta dotyczy udanych operacji wojskowych Agrykoli w prowincji, rozszerzenia przez niego rzymskiej władzy na północ aż po Kaledonię (Szkocję) oraz zazdrości cesarza Domicjana, który odmówił mu należnych zaszczytów i chwały. Biografia ta jest w równej mierze krytyką autokracji, jak i panegirykiem na cześć wybitnego powinowatego Tacyta: jej nadrzędne przesłanie brzmi, że pod rządami cesarzy nie ma miejsca na tradycyjną rzymską *virtus* i waleczność. Od czasu do czasu jednak Tacyt poświęca uwagę cywilnym aspektom namiestnictwa Agrykoli.

Niektóre z tematów są dość szablonowe i nie wyglądałyby dziwnie w listach Pliniusza, który był przyjacielem Tacyta w środowisku rzymskich literatów z początków II wieku. Agrykola zyskuje pochwałę za to, że potrafił utrzymać w ryzach własną służbę domową („co dla bardzo wielu nie

mniejszą sprawia trudność niż rządzić prowincją”[2]). Rozprawił się też z nadużyciami w rekwizycjach na potrzeby wojska i łożył pieniądze na wzbogacenie miast Brytanii o nowe świątynie i gmachy publiczne w rzymskim stylu. Nieco bardziej zaskakujące jest odkrycie, że prowadził również lokalną politykę edukacyjną: zadbał o to, by synowie czołowych mieszkańców prowincji kształcili się w „sztukach wyzwolonych” (dosłownie „pracach umysłowych stosownych dla ludzi wolnych”) i w łacinie. I wkrótce, jak ujął to Tacyt, Brytowie zaczęli nosić togi oraz, za sprawą portyków, łaźni i wystawnych uczt, wkroczyli na drogę występku. Skwitował to zwięzłym zdaniem: „nazywało się to u tych głupców cywilizacją, kiedy w rzeczywistości było udziałem niewoli”[3] (*Humanitas vocabatur, cum pars servitutis esset*). Opinia ta, słusznie lub nie, ogromnie wpłynęła na nowożytne próby zrozumienia, jak funkcjonowało imperium rzymskie.

Pod pewnym względem jest to najbardziej przenikliwa analiza rzymskich rządów w zachodniej części imperium, jaką znamy (jednak nie na Wschodzie: żadnemu urzędnikowi z Rzymu nie przyszłoby do głowy „cywilizować” w ten sposób Greków). Przy całym snobizmie, z jakim Tacyt drwił z naiwności i ignorancji nieszczęsnych tubylców, którzy nie zostawili żadnego pisemnego śladu własnego punktu widzenia na te sprawy, przy całym cynizmie, z jakim demaskował zniewolenie przybierające pozór wyrafinowanej kultury, dostrzegał on jasno powiązania między kulturą a władzą i zdawał sobie sprawę, że romanizując się, Brytowie ułatwiają zadanie najeźdźcom. Poza tym jednak uwagi Tacyta dają głęboko mylący obraz sytuacji.

Przede wszystkim, jeśli Agrykola naprawdę promował zorganizowany program edukacji, o jakim mówi Tacyt, wpajając rzymskie zwyczaje wyższym warstwom brytańskiego społeczeństwa, to był, o ile nam wiadomo, jedynym namiestnikiem prowincji, który podejmował takie działania. Romanizacja nie była zwykle procesem narzucanym bezpośrednio z góry. Wynikała raczej z dobrowolnego przyjmowania przez prowincjonalne elity pewnej wersji rzymskiej kultury. Była zjawiskiem oddolnym, nie odgórnym. Tacyt bez wątpienia zaoponowałby, twierdząc, że wobec dysproporcji sił militarnych i politycznych, oznaczającej tak miażdżącą przewagę Rzymu, nie był to raczej wolny wybór. To prawda. Mimo wszystko na praktycznym, codziennym poziomie stosunkowo zamożna miejska ludność pro-

wincji sama stała się sprawcą swej romanizacji, nie biernym przedmiotem spójnej rzymskiej akcji krzewienia kultury lub misji cywilizacyjnej.

Znaleziska archeologiczne wskazują jasno, że ludzie ci wybierali nowe, rzymskie wzory w każdej dziedzinie życia, od architektury i urbanistyki począwszy, poprzez naczynia stołowe i sprzęty kuchenne, aż po ubrania, żywność i napoje. Kilka cennych rzymskich przedmiotów odkryto w brytańskich grobach pochodzących jeszcze sprzed podboju z roku 43, już w początkach I wieku zaś ten sam zwiedzający Galię Grek, który był wstrząśnięty widokiem głów wrogów wywieszonych na zewnętrznych ścianach chat, dostrzegł też, że – mimo opinii Cezara na temat awersji tubylców do winogron – bogatsi miejscowi zasmakowali w importowanym winie, pozostawiając tradycyjne galijskie piwo mniej zamożnym. Na początku II wieku w rzymskim Colchester było nieco mniej ogródków piwnych i nieco więcej winiarni; taki przynajmniej obraz dają zachowane fragmenty amfor używanych do transportu wina. Po raz pierwszy też, zapoczątkowując kolejną długą tradycję, której źródła tkwią w imperium rzymskim, pokaźną ilość wina wyprodukowano na terenach dzisiejszej Francji, usuwając w cień italskie trunki.

Działała tu dynamiczna kombinacja sił: z jednej strony, potęga Rzymu czyniła rzymską kulturę celem aspiracji; z drugiej strony, tradycyjna otwartość Rzymu oznaczała, że tym, którzy chcieli postępować jak Rzymianie, nie stawiano przeszkód – oczywiście taka postawa sprzyjała stabilizacji rzymskich rządów. Głównymi beneficjentami (albo ofiarami, jak powiedziałby Tacyt) byli ludzie zamożni. Ale nie tylko oni przybierali nową, rzymską tożsamość.

Zaskakujący rzut oka na inną drogę do romanizacji dają nam warsztaty garncarskie południowej Galii, które u szczytu koniunktury w I i II wieku produkowały na skalę przemysłową typowo rzymską lśniąco czerwoną ceramikę stołową. W odkrytych na terenie warsztatu rejestrach i spisach zachowały się imiona wielu garncarzy. Wciąż toczą się spory o to, jak należy je odczytywać, wydaje się jednak, że są wśród nich zarówno imiona typowo łacińskie (Verecundus, Iucundus), jak i celtyckie (Petrecos, Matugenos). Inaczej wygląda to na naczyniach: kiedy ci sami ludzie odciskali swoje sygnatury na przeznaczonych na sprzedaż talerzach i misach, wielu z nich romanizowało się. Petrecos podpisywał się Quartus; Matugenos przeistaczał się w Feliksa. Niewykluczone, że skłaniały ich do tego

względy czysto komercyjne. Dla klientów kupujących ceramikę w rzymskim stylu wyrabianą w południowej Galii autentycznie rzymskie imię wytwórcy mogło stanowić zachętę. Możliwe jest jednak również, że tam, gdzie w grę wchodził publiczny wizerunek ich branży, ci dobrze prosperujący, choć stosunkowo skromni rzemieślnicy uważali się przynajmniej w pewnym stopniu za Rzymian i przyjmowali jedną z wersji rzymskości.

„Wersja" to właściwe określenie. Gdyż kolejnym problemem z analizą Tacyta jest to, że zakłada ona prostą opozycję między kulturą tubylczą i rzymską albo jedną skalę określającą stopień zromanizowania: rozsmakowany w winie nowy obywatel rzymski Togidubnus znalazłby się na niej znacznie wyżej niż garncarz Petrecos, który używał w pracy łacińskiego pseudonimu, ale mógł być stuprocentowym Celtem pod wieloma innymi względami. W rzeczywistości interakcja między Rzymem a innymi kulturami imperium jest uderzająca ze względu na rozmaitość form, jakie przybierała, i ze względu na bardzo różnorodne hybrydowe wersje rzymskiej (a niekiedy nierzymskiej) kultury, które były jej skutkiem. W całym rzymskim świecie konkretne lokalne próby przyjęcia, zaadaptowania lub zrzucenia imperialnego zwierzchnictwa owocowały powstaniem najróżniejszych amalgamatów kulturowych.

Świadczą o tym zarówno znane z Egiptu wizerunki rzymskich cesarzy, przedstawianych na modłę dawnych faraonów, jak i ekscentryczna rzeźba na fasadzie świątyni Sulis Minerwy w rzymskim mieście Bath w południowej Anglii. Jest ona pod pewnymi względami najwyraźniejszym przykładem romanizacji, o jakim można by marzyć. Stanowiła część klasycznej świątyni zbudowanej według projektu nieznanego w Brytanii przed rzymskim podbojem, została wystawiona na cześć celtyckiej bogini Sulis, utożsamianej teraz z rzymską Minerwą, i obejmuje rozmaite elementy, od wieńca z dębowych liści po podtrzymujące go personifikacje Zwycięstwa, zaczerpnięte bezpośrednio z tradycyjnego rzymskiego repertuaru. Zarazem jednak jest to jaskrawy przykład prowincjonalnej kultury albo niepotrafiącej, albo może raczej niechcącej stać się rzymską.

Najbardziej godny uwagi przypadek tego rodzaju interakcji znaleźć można w prowincjach świata greckiego, gdzie jednym z rezultatów – jak nazwalibyśmy to dziś – „kontaktu kolonialnego" był niezwykły renesans literacki i kulturalny. We wczesnym okresie ekspansji militarnej Rzymu, począwszy od III w. p.n.e., rzymska literatura i sztuki plastyczne rozwijały

się w dialogu z greckimi wzorami i poprzednikami. Poeta Horacy przesadzał, gdy pod koniec I w. p.n.e. podsumował ten proces jako zwykłe przejęcie kulturowe: „podbita Grecja dzikich zwycięzców podbiła, dając chłopskiemu Lacjum sztuki” [4] (*Graecia capta ferum victorem cepit et artes intulit agresti Latio*). Zależność była znacznie bardziej skomplikowana, o czym świadczy poezja samego Horacego, będąca charakterystycznie rzymskim połączeniem hołdu wobec greckiej kultury, ambitnej adaptacji greckich wzorów literackich oraz kultywowania łacińskich tradycji. A jednak miał on nieco racji.

93. Portret Trajana w stroju faraona ze świątyni Hathor w Denderze (Egipt). Jak rzymski lub egipski jest ten wizerunek, zależy od nastawienia widza: czy jest to wizerunek Trajana wchłoniętego przez egipską kulturę czy dostosowującego się do zwyczajów prowincjonalnej społeczności?

94. W Bath widoczny jest rozdźwięk między surowo klasycznymi ramami tej fasady a brodatą postacią w środku. Uważano ją za celtyckie wyobrażenie wężowłosej klasycznej Gorgony, ale była ona istotą żeńską, podczas gdy ta zdaje się być mężczyzną. A może była to twarz Oceanu?

W imperium rzymskim z pierwszych dwóch wieków naszej ery kontakt ten nabrał innego kształtu. Rzecz nie w tym, że wielu Greków, podobnie jak wielu Brytów, przyjęło takie zwyczaje, jak kąpiele w rzymskim stylu i oglądanie walk gladiatorów. Transformacja lokalnej kultury na Wschodzie nie była aż tak radykalna jak na Zachodzie, ale wyrafinowani Grecy niekoniecznie gardzili brutalnymi rzymskimi widowiskami. Istnieją wyraźne dowody, że greckie teatry i stadiony przystosowywano zarówno na potrzeby gladiatorów, jak i walk z dzikimi zwierzętami; ślady mocowań sieci mających chronić publiczność przed zwierzętami są tego niewątpliwą oznaką. Jednak najbardziej uderzającym zjawiskiem był zalew grekojęzycznej literatury, w której potęga Rzymu albo unosi się w tle, albo jest wspominana bezpośrednio – z drwiną, biernym oporem, zaciekawieniem lub podziwem. Ilość tego materiału jest ogromna. Olbrzymia większość całej antycznej literatury greckiej, jaka zachowała się do naszych czasów, pochodzi z tego okresu imperialnych rządów. By dać poczucie skali, prace zaledwie

jednego z tych autorów – Plutarcha, żyjącego w II wieku biografa, filozofa i kapłana słynnej greckiej wyroczni w Delfach – zajmują tyle samo współczesnych stron, co wszystkie zachowane dzieła z V w. p.n.e. razem wzięte, od tragedii Ajschylosa po historię Tukidydesa.

Wśród greckich pism dotyczących imperium znajdują się zarówno peany na cześć rzymskich rządów, jak i jawne próby ignorowania ich. W roku 144, na przykład, Publiusz Eliusz Arystydes, znany bardziej jako hipochondryk, który napisał kilka ksiąg na temat swych chorób, wygłosił przed cesarzem Antoninusem Piusem *Pochwałę Rzymu*. Być może została ona dobrze przyjęta tamtego dnia, ale dziś stanowi dość irytującą lekturę, nawet dla kogoś nawykłego do czytania między wierszami panegiryków. Rzym przewyższył wszystkie dawniejsze imperia, przynosząc pokój i pomyślność całemu światu: „Wzywajmy wszystkich bogów oraz ich potomstwo, by sprawili, aby imperium i samo miasto kwitły wiecznie i nie zginęły, dopóki kamienie nie będą pływać po morzu”. Mniej więcej w tym samym czasie Pauzaniasz pisał dziesięć tomów swoich *Wędrówek po Helladzie* (albo *Periegesis*), w których prezentuje wobec rzymskich rządów wprost przeciwną postawę: przemilczenie. Kimkolwiek był (nie wiemy niemal nic o jego życiu), to oprowadzając podróżnych wśród budowli, krajobrazów oraz zwyczajów Grecji, od Delf po południowy Peloponez, po prostu mija bez słowa większość gmachów wzniesionych przez Rzymian lub za rzymskie pieniądze. Był to nie tyle przewodnik w dzisiejszym rozumieniu, ile literacka próba cofnięcia zegara i odtworzenia obrazu Grecji wolnej od rzymskich naleciałości.

To jednak płodny Plutarch podjął najbardziej systematyczną próbę określenia stosunków między Grecją a Rzymem, zgłębienia podobieństw i różnic między nimi oraz udzielenia odpowiedzi na pytanie, czym mogłaby być kultura grecko-rzymska. W swoich traktatach – poświęconych tematom tak różnorodnym, jak sposób słuchania przemówień, metody odróżniania pochlebców od przyjaciół bądź obyczaje panujące w jego sanktuarium w Delfach – analizuje on elementy religii, polityki i tradycji, które odróżniały od siebie (lub łączyły) obie kultury. Dlaczego, zastanawiał się, Rzymianie za początek nowego dnia uznają północ? Dlaczego rzymskie kobiety na znak żałoby ubierają się w biel? Ale szczególnie pouczające są jego *Żywoty równoległe*, zbiór par biografii – zachowały się dwadzieścia dwie pary – złożonych z życiorysu jednego Greka i jednego Rzymianina, z krót-

kim porównaniem na końcu. Zestawia on razem dwóch ojców założycieli, Romulusa z równie legendarnym Grekiem Tezeuszem, dwóch wielkich mówców, Cycerona z ateńskim oratorem Demostenesem, dwóch słynnych zdobywców, Juliusza Cezara z Aleksandrem Wielkim, oraz dwóch równie słynnych zdrajców, Koriolana ze współczesnym mu wytwornym, lecz niegodnym zaufania Ateńczykiem Alkibiadesem.

Nowożytni historycy często rozbijają te pary i czytają je jako osobne życiorysy. Postępując tak, zupełnie gubią zamysł Plutarcha. Nie były to zwykłe biografie. Stanowiły one konsekwentną próbę porównawczej oceny wielkich mężów (gdyż byli to sami mężczyźni) Grecji i Rzymu, zastanowienia się nad względnymi siłami i słabościami obu kultur oraz nad tym, co to znaczy być Grekiem lub Rzymianinem. Były uroczo ambiwalentne, stawiając rzymskie osobistości na równi z greckimi herosami i – z innej perspektywy – porównując postacie z pradawnej przeszłości Grecji z ludźmi, którzy w jego czasach rządzili światem. W pewnym sensie była to realizacja projektu nakreślonego dwieście pięćdziesiąt lat wcześniej przez Polibiusza; dziejopis jako grecki zakładnik w Rzymie oraz przyjaciel Scypionów był pierwszym, który zajął się międzykulturową antropologią polityczną Rzymu oraz jego imperium i poszukiwał systematycznego wyjaśnienia, dlaczego Grecja przegrała z Rzymem.

SWOBODA RUCHÓW

Interakcja kulturowa, która stanowiła charakterystyczny aspekt imperium rzymskiego, nie była procesem zachodzącym jedynie w umysłach ludzi, czy to skromnych garncarzy, czy antycznych teoretyków. Nie była też wyłącznie kwestią lokalnych adaptacji do władzy Rzymu, choć były one istotną jej częścią. Masowe wędrówki ludzi i dóbr w całym imperium intensyfikowały różnorodność kulturową, przy okazji przynosząc olbrzymie zyski jednym i szkody drugim. Był to świat, w którym ludzie mogli, jak nigdy wcześniej na tę skalę, budować swoje domy, fortuny lub groby tysiące mil od miejsca urodzenia, w którym podstawą bytu ludności Rzymu była żywność sprowadzana z krańców imperium i w którym handel rozprowadzał nowe smaki, zapachy i luksusy – przyprawy, kość słoniową, bursztyn i jedwab – z jed-

nego końca Morza Śródziemnego na drugi i dalej, i nie tylko do superbogaczy. Wśród skarbów dość przeciętnego pompejańskiego domu znajdowała się delikatna figurka z kości słoniowej wykonana w Indiach, pewien dokument z Windolandy zaś ujawnia, że tamtejszym żołnierzom sprzedawano znaczne ilości pieprzu, sprowadzanego z Dalekiego Wschodu.

Główną osią tego ruchu były szlaki łączące Italię z resztą imperium. Wszystko, czego pragnął Rzym, płynęło strumieniem do metropolii. Jednym z owych dóbr byli ludzie. Choć miasto było tłoczne, wysoka śmiertelność – z powodu malarii i zakażeń, a także innych stałych niebezpieczeństw antycznego życia – oznaczała, że zawsze było miejsce i zapotrzebowanie na nowych mieszkańców. Niektórzy z nich byli niewolnikami pojmanymi na wojnie lub – teraz coraz częściej – ofiarami niechlubnego handlu ludźmi, który sprawiał, że obrzeża rzymskiego świata stały się niebezpiecznym miejscem do życia. Inni zapewne migrowali do miasta z nadzieją i aspiracjami albo z desperacji. Losów większości z nich nigdy nie poznamy, jednak krótkie epitafium młodego człowieka imieniem Menofilos, który zmarł w Rzymie, przybył „z Azji” i był zdolnym muzykiem („Nigdy nie wypowiedziałem obraźliwych słów i byłem przyjacielem Muz”), daje obraz niewinnych ambicji tych, którzy sądzili, że stołeczne ulice są brukowane złotem.

Bogactwa naturalne imperium, jego luksusy i osobliwości także napływały do Rzymu i sygnalizowały status miasta jako imperialnej potęgi. W pochodzie triumfalnym w roku 71 niesiono drzewa balsamowe z Judei. Na arenach zabijano egzotyczne zwierzęta schwytane w Afryce, od lwów po strusie. Marmury o żywych barwach, wydobywane w odległych kamieniołomach całego rzymskiego świata, zdobiły stołeczne teatry, świątynie i pałace. Wizerunki tratowanych stopami barbarzyńców nie były jedynym widomym znakiem rzymskiej dominacji. Taką samą rolę odgrywały kolory posadzek, po których Rzymianie chodzili w najokazalszych gmachach swego miasta: kamienie te były udokumentowaniem – i mapą – imperium.

95. Indyjska figurka, niewątpliwie cenny skarb, odkryta w jednym z domów w Pompejach. Jak dotarła tam z Indii, jest zagadką. Może została przywieziona bezpośrednio przez kupca handlującego ze Wschodem, a może przeszła przez wiele rąk, dzięki pośrednim kontaktom między Rzymem a światem zewnętrznym.

Świadczyły one również o olbrzymich nakładach sił, czasu i pieniędzy, jakie cesarze gotowi byli poświęcić dla zademonstrowania kontroli nad swymi odległymi włościami. Weźmy jeden przykład: portyk Panteonu, przebudowanego przez cesarza Hadriana w latach dwudziestych II wieku, wspierało dwanaście kolumn, każda wysoka na 40 rzymskich stóp (mniej więcej 12 metrów) i wykuta z jednego bloku szarego granitu z Egiptu. Dla dzisiejszych oczu nie jest to szczególnie efektowny materiał, był to jednak niezwykle prestiżowy kamień wykorzystywany w wielu cesarskich budowlach, po części dlatego że wydobywano go tylko w jednym miejscu, na oddalonej o dwa tysiące pięćset mil od Rzymu Mons Claudianus („Góra Klaudiusza”, nazwana imieniem cesarza, który jako pierwszy sfinansował

tam prace) pośrodku wschodnioegipskiej pustyni. Wydobycie i dostarczenie do Rzymu w jednym kawałku kolumn tych rozmiarów było niezmiernie trudne i możliwe jedynie z ogromnym nakładem pracy i kosztów.

96. Panteon Hadriana z egzotycznymi egipskimi kolumnami wspierającymi portyk. Jest to zwodnicza budowla. Choć w obecnej postaci została wzniesiona przez Hadriana, brązowe litery na gzymsie głoszą, że jest ona dziełem współpracownika Augusta, Marka Agryppy. Z pewnością przyczynił się on do powstania wcześniejszej wersji tej świątyni, jednak konstrukcja Hadriana była zupełnie nowa – a jego wzmianka o Agryppie wynikała z szacunku dla przeszłości.

Wykopaliska prowadzone na Mons Claudianus na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat przyniosły odkrycie bazy wojskowej, małych wiosek pracowników kamieniołomów oraz centrum zaopatrzenia i transportu, a także setek dokumentów pisanych, często wydrapanych na fragmentach potłuczonych ceramicznych naczyń (praktyczna alternatywa dla woskowych tabliczek), które dają pewne wyobrażenie o organizacji i jej problemach. Zapewnienie jedzenia i picia było jedynie pierwszym z nich. Skompliko-

wany łańcuch dostaw wszystkiego, od wina po ogórki, nie zawsze działał („Proszę przysłać mi dwa bochenki chleba, gdyż dotąd nie dotarło tu do mnie ani trochę zboża”, mówi pewien błagalny list), a woda była racjonowana (jednym z dokumentów jest rozdzielnik, który wymienia dziewięćset siedemnaście zatrudnionych w kamieniołomach osób). Praca była mozolna. Wyłupanie i wstępne ociosanie każdej z kolumn Panteonu dawało trzem robotnikom zajęcie na dobrze ponad rok, a niekiedy, jak zaświadczają niektóre z dokumentów, na pół ukończony monolit pękał i musieli zaczynać od nowa. Kolejnym utrapieniem był transport, tym bardziej że kamieniołomy leżały niemal sto mil od Nilu. Pewien napisany na papirusie list z Mons Claudianus błaga miejscowego urzędnika o przysłanie ziarna, gdyż w kamieniołomach jest gotowa do wysyłki kolumna wysoka na pięćdziesiąt rzymskich stóp (waga: sto ton), ale żywność dla zwierząt, które miały zaciągnąć ją do rzeki, jest na wyczerpaniu. Nawet w wypadku Panteonu jasne jest, że nie wszystko poszło zgodnie z planem: pewne niezgrabne cechy ukończonej budowli każą przypuszczać, iż architekci Hadriana liczyli na dostawę dwunastu kolumn wysokości pięćdziesięciu stóp, ale musieli w ostatniej chwili zmienić projekt, kiedy okazało się, że dwanaście czterdziestostopowych kolumn to wszystko, co jest w stanie zapewnić kamieniołom.

97. Kamieniołomy na Mons Claudianus, gdzie wydobyto słynny szary granit (granodioryt) na kolumny Panteonu; trzydzieści mil dalej, na pustyni, inny kamieniołom, Mons Porphyrites, był źródłem porfiru również wykorzystywanego w wielkich gmachach Rzymu. Były to dosłownie obiekty wojskowe zaspokajające budowlane potrzeby państwa rzymskiego.

Import kamienia z Mons Claudianus to specyficzny przykład obiegu dóbr w obrębie rzymskiego świata. Znajdował się on w dużej mierze w rękach cesarskiej administracji, wspieranej przez wojsko, trudno też oprzeć się wrażeniu, że miał służyć po części jako dowód, iż Rzym jest zdolny dokonać rzeczy praktycznie niemożliwych – *reductio ad absurdum* rzymskiej potęgi. Jednak na wielu innych rynkach imperium, od rzeczy absolutnie niezbędnych po bardziej dostępne luksusy, obroty i zyski szły ostro w górę. Zachowały się barwne migawki ludzi, którym poszczęściło się w przeróżnych komercyjnych przedsięwzięciach. Pewien papirus z połowy II wieku wymienia towary, wraz z ich wartością pieniężną, które przybyły do Egiptu na jednym tylko statku z południowych Indii, zmierzającym przypuszczalnie do Rzymu. Były one warte, po opodatkowaniu, ponad sześć milionów sestercji, tyle, ile kosztowała w owym czasie przyzwoita senatorska rezydencja w Italii (Pliniusz kupił dużą, ale nieco zapuszczoną posiadłość, wraz z ziemią, za połowę tej kwoty), a ładunek obejmował około stu par słoniowych kłów, skrzynki olejków i przypraw oraz najprawdopodobniej wielkie ilości pieprzu. Niejakiemu Flawiuszowi Zeuksisowi daleko było do tego poziomu, ale jego epitafium, odkryte w starożytnym ośrodku włókienniczym, mieście Hieropolis w dzisiejszej południowej Turcji, głosi z dumą, że w ciągu swej kariery odbył on siedemdziesiąt dwie podróże wokół przylądka Malea na południowym krańcu Peloponezu, by sprzedawać swoje tkaniny w Rzymie. Nie jest jasne, czy owe siedemdziesiąt dwie podróże były rejsami w jedną czy w obie strony, ale tak czy inaczej było to życiowe dokonanie warte, by się nim chwalić.

Poza tymi indywidualnymi przedsiębiorcami ogólniejszy obraz odsłaniają przed nami mniej efektowne, ale znacznie bardziej imponujące fakty i liczby dotyczące zaopatrzenia w dobra pierwszej potrzeby. Mały pagórek nad brzegiem Tybru w Rzymie, znany dziś jako Monte Testaccio („Góra Rozbitych Amfor”), dobitniej niż cokolwiek innego oddaje skalę handlu podstawowymi artykułami żywnościowymi, które utrzymywały przy życiu milion mieszkańców miasta, oraz sieci transportu, spedycji, magazynowa-

nia i dystrybucji niezbędnej dla jego funkcjonowania. Wbrew pozorom nie jest to wcale naturalne wzgórze, ale pozostałości rzymskiego wysypiska śmieci, potłuczone fragmenty pięćdziesięciu trzech milionów pojemników na oliwę, ceramicznych amfor o pojemności około sześćdziesięciu litrów każda. Niemal wszystkie zostały sprowadzone z południowej Hiszpanii na przestrzeni mniej więcej stu lat, od połowy II do połowy III wieku, i wyrzucone po przelaniu oliwy do innych naczyń. Był to tylko jeden z elementów prowadzonego na olbrzymią skalę eksportu, który przeistoczył gospodarkę tego regionu Hiszpanii w rolniczą monokulturę (nic, tylko oliwki i oliwki) i dostarczał Rzymowi część tego, czego miasto potrzebowało do życia. Z grubsza licząc, owo podstawowe zapotrzebowanie wynosiło dwadzieścia milionów litrów oliwy rocznie (nie tylko do gotowania, ale także jako paliwo do lamp i kosmetyk), sto milionów litrów wina i dwieście pięćdziesiąt ton zboża. Niemal wszystko to docierało do Rzymu spoza Italii.

98. Monte Testaccio to jedno z najbardziej zaskakujących wzgórz oraz wysypisk śmieci na świecie – utworzone niemal wyłącznie z potłuczonych amfor, zawierających niegdyś hiszpańską oliwę. Nie nadawały się one do ponownego wykorzystania, gdyż oliwa wsiąkała w gliniane ściany naczyń i jełczała.

Mobilność imperium nie ograniczała się jednak do osi między stolicą a resztą rzymskiego świata. Jedną z głównych zmian, jakie zaszły w imperium w pierwszych dwóch wiekach naszej ery, było to, że stało się ono terytorium, przez które, wokół którego i w którym ludzie przemieszczali się, nierzadko omijając Rzym; ruch nie odbywał się po prostu między centrum a peryferiami. Jest wiele sposobów śledzenia tego ruchu. Najnowszy polega na bardziej drobiazgowej analizie ludzkich szkieletów, zwłaszcza w obrębie jam ustnych. Współczesne badania naukowe wykazały, że jedyny w swoim rodzaju wpływ klimatu, obfitości wody oraz diety rosnącego dziecka pozostawia ślady na zębach dorosłego, pozwalając określić miejsce, w którym konkretny zmarły spędził młodość. Prace te są wciąż na wstępnym etapie, wskazują jednak, że na przykład pokaźny odsetek miejskiej populacji rzymskiej Brytanii dorastał w innym regionie klimatycznym niż ten, w którym zmarł – czy było to ciepłe południowe wybrzeże Brytanii w przeciwieństwie do chłodnej północy, czy łagodne południe Francji, na razie trudno powiedzieć.

Niektóre z tych wędrówek daje się prześledzić w historiach ludzi, którzy trafili w okolice wału Hadriana. Często przywoływany obraz żałosnej gromadki żołnierzy ze słonecznej Italii, zmuszonych znosić północnobrytyjskie mgły, mrozy i deszcze, jest bardzo mylący. Garnizon składał się w dużej mierze z sił werbowanych w równie mglistych regionach po drugiej stronie kanału La Manche, na terenie dzisiejszej Holandii, Belgii i Niemiec. Jednak we wszystkich warstwach społeczności z wału zdarzały się osoby pochodzące ze znacznie odleglejszych stron, nawet z przeciwległych krańców imperium. Jest wśród nich zarówno Wiktor, wyzwoleniec jednego z żołnierzy jazdy, określony na kamieniu nagrobnym jako „Maur”, jak i jeden z najwybitniejszych Rzymian w prowincji, Kwintus Loliusz Urbikus, namiestnik Brytanii w latach 139–142. Szczęśliwym trafem możemy zidentyfikować zarówno prace budowlane, które finansował w północnej Brytanii, jak i rodzinny grobowiec, który zamówił na drugim końcu rzymskiego świata, w swoim rodzinnym mieście (Tiddis, jak nazywamy je dziś) w północnej Algierii.

Najbardziej jednak działa na wyobraźnię historia pewnego człowieka z Palmyry w Syrii, Baratesa, który pracował przy wale Hadriana w II wieku. Nie wiadomo, co rzuciło go cztery tysiące mil od domu (była to przypuszczalnie najdłuższa podróż, jaką podjął którykolwiek z bohaterów

tej książki): być może interesy, a może miał on jakieś powiązania z armią. Osiadł jednak w Brytanii na wystarczająco długo, by ożenić się z Reginą („Królową”), rodowitą Brytką i byłą niewolnicą. Kiedy zmarła w wieku trzydziestu lat, Barates upamiętnił ją kamieniem nagrobnym w pobliżu rzymskiego fortu Arbeia, dzisiejszego South Shields. Przedstawia on Reginę – która, jak mówi epitafium, urodziła się i wychowała w północnych okolicach Londynu – niczym dostojną palmyrańską matronę, pod łacińskim tekstem zaś Barates kazał zapisać jej imię po aramejsku, w języku swojej ojczyzny. Pomnik ten zgrabnie podsumowuje przepływ ludzi oraz mieszankę kulturową, która charakteryzowała imperium rzymskie. Rodzi on jeszcze bardziej intrygujące pytania. Za kogo uważała się Regina? Czy rozpoznałaby się w obrazie tej palmyrańskiej damy? I co tych dwoje myślało o Rzymie, w którego świecie żyli?

D M · REGINA · LIBERTA · ET · CONIVGI
BARATIS · PALMYRENVS · NATIONE
CATVALAVNA · AN · XXX

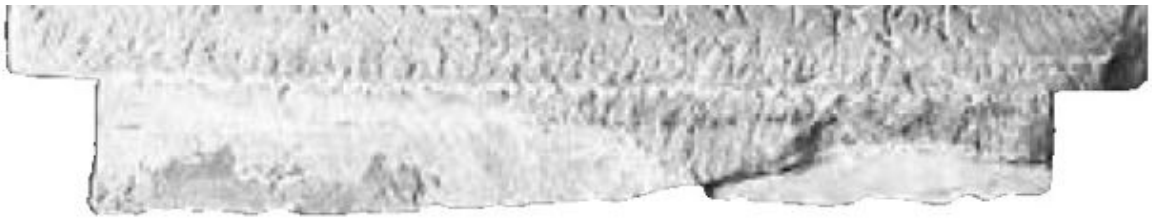

99. Postać Reginy na jej steli nagrobnej przypomina wiele wizerunków z Palmyry. Łaciński tekst poniżej wyjaśnia, że „Barates Palmyreńczyk wystawił ten nagrobek dla Reginy, wyzwolenicy i małżonki, zmarłej w wieku trzydziestu lat, z plemienia Katuwelaunów”. Nie zostało to powiedziane jasno, ale niemal na pewno była ona jego własną wyzwoloną niewolnicą. Powstanie tego pomnika jest intrygującą zagadką. Czy Barates przedstawił szkic tego, o co mu chodziło, jakiemuś miejscowemu rzeźbiarzowi? Czy może w South Shields był rzemieślnik już obznajomiony z tym stylem?

„CZYNIĄ PUSTKOWIE i NAZYWAJĄ TO POKOJEM”

Istniała oczywiście silna opozycja wobec pewnych aspektów rzymskich rządów. Integracja, mobilność, luksusowe dobra oraz zyski z handlu były tylko jedną stroną medalu. Drugą stronę stanowiło nieposłuszeństwo i uchylanie się od podatków, bierny opór i powszechne protesty, często wymierzone zarówno przeciwko Rzymianom, jak i przeciw lokalnym elitom. Jednak otwarte, zbrojne bunty przeciwko rzymskiej „okupacji” wydają się w ciągu pierwszych dwóch wieków naszej ery rzadkością. Kilku dzielnych, choć ostatecznie zawsze skazanych na klęskę buntowników, którzy wystąpili przeciwko niezwyciężonej potędze Rzymu, stało się legendarnymi bohaterami i bohaterkami nowożytnych narodów, jak Germanin Arminiusz czy Boudika, której okazały brązowy posąg stoi dumnie przed gmachem Parlamentu na brzegu Tamizy. Twierdza Masada zaś, gdzie w roku 73, po długim oblężeniu, dziewięciuset sześćdziesięciu żydowskich powstańców wybrało samobójstwo zamiast kapitulacji, jest teraz izraelskim pomnikiem narodowym. Ale to są wyjątki. Jak się wydaje, imperium rzymskie nie było imperium buntów.

Wrażenie to może być nieco złudne. Rzymskie władze, jak wiele dzisiejszych państw, były żywotnie zainteresowane przedstawianiem rebelii o politycznym podłożu jako zdrady, rozruchów albo zwykłej zbrodni. Nie

da się stwierdzić, jakie były aspiracje tak zwanych bandytów, którzy nękali rzymskich namiestników w rozmaitych częściach świata, czy też wskazać, gdzie dokładnie leżała granica między bandytyzmem a ideologiczną opozycją. A kiedy za panowania Klaudiusza jerozolimscy Żydzi sięgnęli po przemoc, ponieważ pewien rzymski żołnierz obnażył się w świątyni, czy były to zwykłe zamieszki? Czy może powinniśmy widzieć w tym pierwszą iskrę buntu, zdławionego przez rzymskie władze prowincji za cenę tysiąca żydowskich istnień? Co więcej, żądza wojskowej chwały sprawiała niekiedy, że cesarzom na rękę było ukazać stłumienie wewnętrznego powstania, jakby był to podbój w dawnym stylu. Patrząc na łuk wzniesiony dla upamiętnienia triumfu Wespazjana i Tytusa nad Żydami w roku 71, przed ostatecznym rzymskim zwycięstwem pod Masadą, trudno zgadnąć, że pokonanymi byli zbrojni powstańcy w jednej z prowincji imperium, nie wrogowie z zewnątrz.

Bunty, o których wiemy, nie były dziełem kierujących się szczytnymi zasadami – czy też zaślepionych – nacjonalistów. Przepędzenie Rzymian nigdy nie było równoznaczne z ruchem niepodległościowym we współczesnym rozumieniu tego słowa. Ani też ich motorem nie był wykluczony margines społeczny lub fanatyczne sekty. Religia często sankcjonowała aspiracje buntowników i zapewniała jednoczące rytuały i symbole – od mesjanistycznych nadziei Żydów po ofiary z ludzi złożone rzekomo przez Arminiusza w Lesie Teutoburskim – ale bunty nie były ruchami typowo religijnymi. Na ich czele stała zazwyczaj prowincjonalna arystokracja i były one sygnałem, że zmowa między lokalnymi elitami a rzymskimi władzami się załamała. Była to cena, jaką Rzymianie płacili za swoją zależność od współpracy. Zarzewiem buntu był zwykle jakiś odosobniony prowokacyjny albo obraźliwy postępek Rzymian, który zaburzał delikatną równowagę sił.

Powstanie żydowskie, które wybuchło w 66 roku, było w dużej mierze skutkiem podziałów w łonie klasy rządzącej Judei oraz wzajemnej nieufności między nią a rzymskimi władzami. Rozkaz namiestnika, by wychłostać i ukrzyżować pewną liczbę miejscowych Żydów, będących zarazem obywatelami rzymskimi, stanowił potężną prowokację. Większość najbardziej znanych przywódców buntów w innych częściach świata miała bardzo bliskie powiązania z rzymską administracją. Zarówno Arminiusz, który zmasakrował legiony Warusa w roku 9, jak i Juliusz Cywilis, który stanął na czele innego buntu germańskiego ludu Batawów z lat 69–70, byli nie tylko

członkami lokalnej arystokracji, ale i obywatelami rzymskimi, mającymi za sobą służbę w rzymskiej armii. Nawet powstanie Boudiki w Brytanii z roku 60 dobrze wpisuje się w ten wzorzec.

Boudika albo Budyka (nie wiemy dokładnie, jak zapisać jej imię, ale przypuszczalnie ona też tego nie wiedziała) nie była zatwardziałym wrogiem Rzymu, ale członkinią elitarnego rodu współpracującego z rzymską władzą. Była wdową po Prasutagusie, przywódcy Brytów ze wschodniej Anglii i sojuszniku Rzymu, Tyberiuszu Klaudiuszu Togidubnusie na skromniejszą skalę. Na łożu śmierci zapisał on połowę swego plemiennego państewka cesarzowi, a połowę córkom, co było rozsądnym podziałem, mającym w zamierzeniu zapewnić bezkonfliktowe utrzymanie status quo. W tym wypadku, według rzymskich autorów, zachowanie Rzymian przy przejmowaniu spadku stało się iskrą buntu. Wkroczyli oni do akcji ze stanowczą albo nieprzemyślaną brutalnością: żołnierze splądrowali posiadłość Prasutagusa, zgwałcili jego córki i wychłostali wdowę. W odpowiedzi Boudika skrzyknęła swych zwolenników i przeszła do ataku.

100. Łuk w pobliżu Forum Romanum upamiętniający zwycięstwo Wespazjana i Tytusa nad Żydami. Rzeźbiony panel w przelocie łuku przedstawia pochód triumfalny, z niesioną w górze menorą, która trafiła do Rzymu jako część łupów.

Podobnie jak w większości tych buntów, po krótkotrwałym sukcesie powstańców i przerażeniu Rzymian następowało prędzej czy później spektakularne rzymskie zwycięstwo. Wojska Boudiki w krótkim czasie zniszczyły trzy rzymskie miasta nowej prowincji, puszczając je z dymem i wyrzynając w pień mieszkańców. Pewien rzymski historyk, mieszając – jak chciałoby się wierzyć – fantazję z mizoginią i patriotyzmem, pisze, że żołnierze Boudiki wieszali nieprzyjacielskie kobiety, odcinali im piersi i wszywali je w usta ofiar, „by wyglądało, jak gdyby je jadły". Ale gdy tylko wieść dotarła do namiestnika prowincji, który toczył walki w odległej o dwieście pięćdziesiąt mil Walii, pomaszerował on czym prędzej z powrotem i rozprawił się z powstańcami. Tacyt podaje dumną, lecz wysoce nieprawdopodobną liczbę osiemdziesięciu tysięcy ofiar po stronie Brytów, wobec zaledwie czterystu Rzymian; Boudika zażyła truciznę i według legendy leży pogrzebana gdzieś w okolicach peronu 10 dworca kolejowego King's Cross w północnym Londynie.

Jakie były cele Boudiki, możemy tylko zgadywać. Prawdę o niej przesłoniły antyczne i nowożytne mity. Dla rzymskich autorów była ona postacią budzącą zarazem fascynację i grozę. Wojownicza królowa, interseksualna, barbarzyńska Kleopatra: „bardzo wysoka, o męskiej postawie, przeszywających oczach i ostrym głosie, z masą rudych włosów, które opadały jej do bioder", jak opisał ją setki lat później ktoś, kto absolutnie nie mógł wiedzieć, jak wyglądała. W Wielkiej Brytanii na przestrzeni minionych kilku wieków uczyniono z niej nie tylko bohaterkę narodową, przyjmując optymistycznie, że jej mniej sympatyczne cechy były wymysłem rzymskiej propagandy, ale także wykreowano ją na protoplastkę brytyjskiego imperium, które pewnego dnia przewyższyć miało starożytny Rzym. „Ziemie, których nie znał Cezar / Złożą hołd twoim potomnym", głosi tekst wyryty na cokole jej posągu nad Tamizą: od imperium do – jeszcze większego – imperium.

Żadne słowo Boudiki ani któregokolwiek z pozostałych buntowników nie przetrwało do naszych czasów. Najbliższa takiej perspektywy jest wielotomowa historia żydowska Józefa Flawiusza, niegdysiejszego uczestnika

antyrzymskiego powstania, który pisał tę stronniczą relację z buntu zakończonego oblężeniem Masady w komforcie swego gabinetu w Rzymie. Czy to jako zdrajca, azylant czy dalekowzroczny polityk, zamieszkał on tam pod protekcją cesarza Wespazjana. Ale jest to szczególny – i bardzo tendencyjny – przypadek. Dzieła Tacyta i innych rzymskich autorów zawierają długie przemówienia wielu najwybitniejszych przeciwników rzymskich rządów. Boudika potępia w nich niemoralne luksusy rzymskiej cywilizacji i zniewieściałość Rzymian, lamentując jednocześnie nad utraconą *libertas* Brytów – czego symbolem miało być zgwałcenie jej córek i jej własna chłosta. W Germanii Juliusz Cywilis pobudza swych stronników do czynu, wskazując, że rzymskie rządy przypominają raczej niewolę niż sojusz, i wyliczając niesprawiedliwe ciężary nakładane przez imperialne władze. Natomiast w napisanej przez Tacyta biografii jego teścia jeden z wrogów Rzymu, w popisowej mowie wygłoszonej przed bitwą z Agrykolą, atakuje rzymskie rządy i wszystko, co niosą. Rzymianie, oświadcza, są grabieżcami świata, pałającymi nienasyconą żądzą dominacji i zysków. I w często cytowanym zdaniu, które do dziś nie straciło aktualności, podsumowuje założenia rzymskiego imperium: „czynią pustkowie i nazywają to pokojem”, *solitudinem faciunt, pacem appellant*.

101. Posąg Boudiki (albo „Boadicei”, jak jest nazwana tutaj, w łacińskiej wersji swego imienia) dłuta Thomasa Thorneycrofta, stojący nad Tamizą w Londynie. Jest to wspaniały wizerunek wojowniczej królowej, ale niemal każdy jego szczegół jest archeologicznie błędny, włącznie ze śmiercionośnymi kosami umocowanymi do kół rydwanu. Rzeźba, rozpoczęta w latach pięćdziesiątych XIX wieku, została wystawiona na widok publiczny dopiero w roku 1902, po długiej dyskusji nad jej lokalizacją.

Ci lokalni buntownicy niemal na pewno nie wygłosili w przededniu bitwy żadnej z tych pięknych fraz. A rzymscy historycy, którzy je ułożyli, nie mogli wiedzieć, jakie słowa wtedy padły, i drżeliby na samą myśl o życiu jako poddani Boudiki. Wiedzieli jednak dobrze, jakie polityczne zarzuty postawić można rzymskim rządom oraz jak je wyrazić. Choć musimy żałować, że nie znamy autentycznych poglądów prowincjonalnych opozycjonistów wobec imperium, to, że rzymscy autorzy potrafili sobie wyobrazić, jak to jest być przeciwnikiem ich własnej imperialnej władzy, jest być może jeszcze ważniejsze i stanowi charakterystyczną cechę rzymskiej kultury i potęgi. Pod koniec I wieku historyk Salustiusz, patrząc z perspektywy czasu, postrzegał zniszczenie Kartaginy i Koryntu w roku 146 p.n.e. jako punkt zwrotny, od którego Rzym zaczął staczać się ku dekadencji, i pokusił się o zrekonstruowanie poglądów króla Jugurty na Rzymian (jako żądnych władzy, skorumpowanych i irracjonalnie przeciwnych monarchii). Mniej więcej sto lat później Tacyt oraz inni snuli domysły, jakie hasła mogły przyświecać mieszkańcom prowincji, którzy wystąpili przeciwko Rzymowi. Nikt nigdy nie sformułował lepszej krytyki imperium rzymskiego niż słowa włożone w usta buntowników przez samych Rzymian.

KŁOPOTLIWI CHRZEŚCIJANIE

Całkiem przeciwnej natury są problemy, jakie napotykamy, próbując zrozumieć konflikty między starożytnymi Rzymianami a przysparzającymi kłopotów chrześcijanami. Zwycięstwo chrześcijaństwa, które w IV wieku stało się oficjalną religią imperium rzymskiego, sprawiło, że zachowała się olbrzymia liczba świadectw, argumentów i samousprawiedliwień chrześcijańskich rzymskich autorów i niemal nic ze strony ich przywiązanych do

tradycji „pogańskich” rzymskich przeciwników, przedstawiających swoje obiekcje wobec nowej religii. Korespondencja między Pliniuszem a Trajanem jest jedną z najobszerniejszych niechrześcijańskich dyskusji nad nową religią, jakie znamy. Chrześcijańskie teksty z III, IV i V wieku należą do najbardziej skrajnych przykładów poprawiania historii zgodnie z punktem widzenia zwycięzców. Konstruują one chełpliwą historię chrześcijaństwa jako religii święcącej triumfy zarówno nad swymi pogańskimi rywalkami, pomimo okrutnego prześladowania przez państwo rzymskie, jak i nad wszystkimi wewnętrznymi wariantami („herezjami”, jak określili je późniejsi chrześcijanie), które kwestionowały to, co z czasem stało się chrześcijańską ortodoksją.

Prawda wygląda tak, że przez dwa wieki od ukrzyżowania Jezusa we wczesnych latach trzydziestych I wieku chrześcijaństwo jest mało uchwytne. Narodziło się jako radykalna sekta żydowska, ale jak i kiedy oddzieliło się ostatecznie od judaizmu, nie da się stwierdzić. Nie jest nawet pewne, kiedy „chrześcijanie” zaczęli regularnie określać się tą nazwą; mogło to pierwotnie być przezwisko stosowane przez ludzi z zewnątrz. Przez wiele lat byli niezbyt liczni. Szacuje się, że w roku 200 w imperium rzymskim, zamieszkanym przez 50–60 milionów ludzi, było około dwustu tysięcy chrześcijan, choć mogli oni rzucać się w oczy bardziej, niż sugerowałaby ta liczba, gdyż byli w przeważającej mierze skupieni w miastach; słowo „poganin” było określeniem, jakie nadawali każdemu, kto nie był chrześcijaninem ani żydem, i mogło oznaczać wszystko, od outsidera po wieśniaka. Wyznawali też bardzo różnorodne poglądy na temat natury Boga i Jezusa oraz podstawowych założeń wiary chrześcijańskiej, które stopniowo, i z wielkim trudem, sprowadzono do kilku (wciąż nie jednej jedynej) chrześcijańskich ortodoksji znanych dzisiaj. Czy Jezus miał żonę i dzieci? Co dokładnie zdarzyło się przy ukrzyżowaniu? Czy umarł, czy nie? – zastanawiało się wielu, nie bez racji.

W ciągu pierwszych dwóch wieków naszej ery rzymskie władze od czasu do czasu karały chrześcijan. Nie było w tym okresie żadnych powszechnych ani systematycznych prześladowań; pierwsze ich oznaki pojawiają się dopiero w połowie III wieku. W praktyce wczesne pokolenia chrześcijan żyły w większości nieniepokojone przez państwo. Sporadycznie jednak robiono z nich kozły ofiarne, jak wtedy, kiedy Neron postanowił zrzucić na nich winę za wielki pożar Rzymu z roku 64. Byli być może wia-

rygodnymi kandydatami, gdyż niektórzy chrześcijanie przepowiadali, że świat wkrótce skończy w płomieniach. Listy między Pliniuszem a Trajanem wskazują, że istniała jakaś rzymska ustawa, która czy to jawnie, czy w domyśle zakazywała wyznawania tej religii, jednak nie wiemy na ten temat nic więcej. Niepewność i zakłopotanie Pliniusza znajdują odbicie przy kilku innych okazjach, gdy Rzymianie postanawiali ukarać chrześcijan w różnych częściach imperium, od Galii po Afrykę.

Pewien szczególnie wymowny moment opisany został, w relacji z jej własnego procesu, przez chrześcijankę, którą w roku 203 skazano na pożarcie przez dzikie zwierzęta na arenie amfiteatru w rzymskiej Kartaginie. Wibia Perpetua, chrześcijańska konwertytka, miała około dwudziestu dwóch lat, męża i małe dziecko, kiedy aresztowano ją i doprowadzono przed prokuratora prowincji, który występował w zastępstwie niedawno zmarłego namiestnika. Jej pamiętnik jest najbardziej obszerną, osobistą i intymną relacją kobiety z własnych doświadczeń, jaka zachowała się z całego starożytnego świata, opisującą jej troskę o dziecko i sny, jakie nawiedzały ją w więzieniu, zanim oddano ją bestiom. Nawet tu na jaw wychodzi frustracja przesłuchującego ją urzędnika i zapał, z jakim próbuje on skłonić ją do wyparcia się wiary. „Miej litość dla siwych włosów swego ojca, miej litość dla swego maleńkiego dziecka", nalegał. „Złóż tylko ofiarę za pomyślność cesarza". „Nie zrobię tego", odparła. „Jesteś chrześcijanką?" – zapytał, teraz już oficjalnie. Kiedy odpowiedziała twierdząco – *Christiana sum* – skazał ją na śmierć. Prokurator był wyraźnie skonsternowany, tak jak publiczność, która przyglądała się jej śmierci na arenie. Rzymskimi krwawymi sportami rządziły dość ścisłe reguły. Ginąć miały w nich zwierzęta, przestępcy i niewolnicy, a nie młode matki. W istocie, kiedy z piersi towarzyszki Perpetui, Felicyty, wytrysnęło mleko, „tłum zadrżał na ten widok". Dlaczego więc Rzymianie to robili?

Bez względu na literę prawa i na konkretne okoliczności takiego czy innego procesu, istniał nierozwiązywalny konflikt między tradycyjnymi rzymskimi wartościami a chrześcijaństwem. Rzymska religia była nie tylko politeistyczna, ale traktowała też obcych bogów mniej więcej tak jak obce ludy: wchłaniała ich. Już od zajęcia Wejów w początkach IV w. p.n.e. Rzym przyjmował z otwartymi ramionami bogów podbitych krain. Wywoływało to niekiedy kontrowersje i niepokoje; kapłani egipskiej bogini Izydy zostali wydaleni z Rzymu, i to więcej niż raz. Zasadniczo jednak w miarę rozsze-

rzania się imperium rzymskiego tak samo rozszerzał się jego panteon. Chrześcijaństwo było, w teorii, ścisłym monoteizmem, odrzucającym bogów, którzy od stuleci gwarantowali sukces Rzymu. W praktyce na każdą Perpetuę, która szła mężnie, albo – zdaniem Rzymian – uparcie, na śmierć, przypadały zapewne setki zwykłych chrześcijan, którzy postanawiali złożyć ofiarę tradycyjnym bogom, zrobić znak krzyża i prosić o wybaczenie po fakcie. Oficjalnie jednak nie było mowy o żadnych ustępstwach.

To samo odnosiło się, w pewnym sensie, do judaizmu. Żydom jednak w niezwykłym i pod pewnymi względami zaskakującym stopniu udawało się funkcjonować w ramach rzymskiej kultury. Chrześcijaństwo było w oczach Rzymian o wiele gorsze. Po pierwsze, nie miało ono żadnej ojczyzny. W swej uporządkowanej geografii religijnej Rzymianie oczekiwali, że bóstwa będą *skądś*: Izyda z Egiptu, Mitra z Persji, żydowski bóg z Judei. Bóg chrześcijan był pozbawiony korzeni, twierdził, że jest uniwersalny, i zabiegał o nowych wyznawców. Najrozmaitsze mistyczne objawienia mogły sprawić, że ta czy inna osoba zostawała czcicielem (powiedzmy) Izydy. Chrześcijaństwo jednak wymagało duchowej konwersji, która była czymś zupełnie nowym. Co więcej, niektórzy chrześcijanie głosili poglądy, które groziły obaleniem najbardziej fundamentalnych grecko-rzymskich założeń na temat natury świata i miejsca, jakie zajmuje w nim człowiek: że, na przykład, ubóstwo jest cnotą albo że ciało należy poskramiać i umartwiać, a nie otaczać troską. Wszystkie te czynniki pomagają wyjaśnić obawy, zakłopotanie i wrogość Pliniusza i innych jemu podobnych.

Zarazem jednak sukces chrześcijaństwa miał swoje źródło w imperium rzymskim, w jego rozległości, w mobilności, której sprzyjało, w jego miastach i w jego mieszance kulturowej. Od Bitynii Pliniusza po Kartaginę Perpetui chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się, wychodząc od skromnych judejskich początków, w znacznej mierze dzięki obejmującym cały świat śródziemnomorski kanałom komunikacji, które otworzyło imperium rzymskie, oraz dzięki przepływowi przez te kanały ludzi, dóbr, książek i idei. Jak na ironię jedyną religią, którą Rzymianie kiedykolwiek usiłowali wyplenić,

była ta, która zawdzięczała swój sukces ich imperium i która wyrosła od początku do końca w rzymskim świecie.

OBYWATELE

Czy więc chrześcijaństwo było tak naprawdę religią rzymską? Tak i nie. Zależy to bowiem w oczywisty sposób od tego, co rozumiemy przez „rzymski” – elastyczny i wieloznaczny przymiotnik, którym można określić wszystko, od władzy politycznej po styl w sztuce, od lokalizacji w przestrzeni po okres w czasie. Prawidłowa odpowiedź na pytanie, jak wielu Rzymian mieszkało w rzymskiej Brytanii, może z powodzeniem brzmieć: „około pięciu”, jeśli weźmiemy pod uwagę jedynie tych urodzonych i wychowanych w Rzymie. Może to równie dobrze być „około pięćdziesięciu tysięcy”, jeśli policzymy wszystkich żołnierzy plus skromny personel cesarskiej administracji, z niewolnikami włącznie, albo nawet „trzy miliony”, jeśli uznamy, że wszyscy mieszkańcy rzymskiej prowincji byli w pewnym sensie Rzymianami, mimo że większość z nich, poza miastami, prawdopodobnie nie miała pojęcia, gdzie leży Rzym, a ich kontakt z rzymską władzą sprowadzał się do paru drobniaków w kieszeni.

Pewna istotna definicja wciąż opierała się na rzymskim obywatelstwie. Dla coraz większej liczby mieszkańców imperium stać się Rzymianinem oznaczało zostać obywatelem rzymskim. W pierwszych dwóch wiekach naszej ery prowadziło do tego wiele dróg. Nieobywatele, którzy służyli w rzymskiej armii, stawali się obywatelami po zakończeniu służby; lokalni urzędnicy w miastach całego imperium uzyskiwali obywatelstwo rzymskie mniej lub bardziej automatycznie; całe społeczności lub jednostki (jak Tyberiusz Klaudiusz Togidubnus) otrzymywały obywatelstwo w nagrodę za oddane usługi; niewolnicy zaś obywateli rzymskich, gdziekolwiek mieszkali, stawali się obywatelami rzymskimi w momencie wyzwolenia. Nie było żadnych sprawdzianów ani egzaminów, jakie kojarzą się nam z przyznawaniem obywatelstwa, żadnego salutowania fladze, ślubowania lojalności czy uiszczania opłaty. Obywatelstwo było darem, a do roku 200, według najnowszych obliczeń, uzyskało je mniej więcej dwadzieścia procent wol-

nej ludności. Tak więc w prowincjach mieszkało prawdopodobnie co najmniej dziesięć milionów obywateli rzymskich.

Obywatelstwo niosło wszelkiego rodzaju przywileje w świetle rzymskiego prawa, dotyczące najrozmaitszych spraw, od umów po kary. Prostym powodem, dla którego w latach sześćdziesiątych I wieku św. Piotr został ukrzyżowany, podczas gdy św. Pawła zaszczycono ścięciem, było to, że Paweł był obywatelem rzymskim. Dla nielicznych obywatelstwo stanowiło pierwszy krok w stronę elit centralnej rzymskiej władzy, na drodze, która mogła zaprowadzić nawet do senatu i pałacu cesarskiego. Kilku cesarzy z II wieku wywodziło się spoza Italii, od Trajana, którego rodzina pochodziła z Hiszpanii, po Septymiusza Sewera, który rządził w latach 193–211 i był pierwszym cesarzem z Afryki.

Prowincjonalny rodowód miało również coraz więcej senatorów. Byli wśród nich Loliusz Urbikus, namiestnik Brytanii z Afryki Północnej, Agrykola, którego rodzina pochodziła z południowej Galii, oraz wielu innych, którzy dumnie obwieszczali swoje dokonania w stolicy („piąty człowiek, który wszedł do senatu z całej Azji”) w inskrypcjach w swoich rodzinnych miastach. Niektórzy cesarze sprzyjali temu trendowi. Klaudiusz w swojej mowie z roku 48, w której opowiadał się za przyjęciem do senatu ludzi z północnej Galii („długowłosych Galów”, jak nazywali ich Rzymianie), uzasadniał tę propozycję, odwołując się do otwartości Rzymu na cudzoziemców od najwcześniejszych dni istnienia miasta i ubiegając pewną nasuwającą się nieodparcie obiekcję: „Jeśli ktokolwiek skupia się na tym, że Galowie przysparzali Juliuszowi Cezarowi, obecnie ubóstwionemu, tylu kłopotów podczas dziesięciu lat wojny, niech weźmie pod uwagę, że byli także lojalni i godni zaufania przez następne sto lat”. Pod koniec II wieku przeszło połowa senatorów pochodziła z prowincji. Nie reprezentowali oni na równi wszystkich części imperium (żaden nie pochodził z Brytanii), a niektórzy, podobnie jak pierwsi „cudzoziemscy” cesarze, mogli być raczej potomkami wcześniejszych italskich osadników w prowincjach niż tubylcami, ale nie dotyczyło to wszystkich, ani nawet nie większości. W efekcie Rzymem rządzili teraz prowincjusze.

Nie oznacza to, że klasy rządzące Rzymu były częścią jakiegoś ciepłego, liberalnego tygla kulturowego. W naszym pojęciu były one dość wolne od uprzedzeń rasowych. Powodem, dla którego wciąż roztrząsamy kwestię etnicznego pochodzenia afrykańskiego cesarza Septymiusza Sewera, jest

fakt, że starożytni autorzy nie poświęcili jej ani słowa. Ale prawdą jest też, że rzymskie elity odnosiły się z wyższością do senatorów z prowincji. Żartowano, że nie potrafią trafić do gmachu senatu. Nawet Septymiusz Sewer był podobno tak zażenowany fatalnym łacińskim akcentem swej siostry, że odesłał ją do kraju. Klaudiusza zaś do wygłoszenia mowy na rzecz dopuszczenia do senatu długowłosych Galów zmusił powszechny sprzeciw senatorów wobec tej propozycji. Jednak, przynajmniej do II wieku, w centrum rzymskiego świata znajdowała się pokaźna liczba mężczyzn i kobiet, którzy widzieli imperium z obu stron, którzy mieli dwie ojczyzny – Rzym i prowincję – i którzy przynależeli jednocześnie do dwóch kultur.

GAJUSZ JULIUSZ ZOILOS

Rozdział ten zakończymy historią jednego z tych właśnie ludzi. Gajusz Juliusz Zoilos nie jest znanym nazwiskiem. Nie był on żadnym Polibiuszem, Scypionem Barbatusem, Cyceronem czy Pliniuszem; nie pozostawił żadnych pism (poza paroma słowami wyrytymi w kamieniu) i nie poświęcono mu żadnej wzmianki w zachowanej literaturze rzymskiego świata. Jednak każdy okres rzymskich dziejów ma swój typ ludzi. Zoilos, wyzwoleniec, cesarski przedstawiciel i zamożny dobroczyńca swego rodzinnego miasta, uosabia wiele aspektów imperium rzymskiego. Jednocześnie przypomina dobitnie o tych licznych Rzymianach, których losy są niemal ukryte przed wzrokiem historyków i wymagają mozolnej rekonstrukcji.

Wszystko, co wiemy o Zoilosie, ujawniły wykopaliska, głównie z ostatnich pięćdziesięciu lat, w małym rzymskim mieście Afrodyzja na południu dzisiejszej Turcji, które musiało być jego pierwotnym – i ostatnim – domem. Odkryto tam jego okazały grobowiec, który daje nam wyobrażenie o jego wyglądzie, choć, co frustrujące, większa część jego twarzy się nie zachowała. Jego imię pojawia się w liście przyszłego cesarza Augusta, napisanym w roku 39 lub 38 p.n.e. i uwiecznionym przez mieszkańców Afrodyzji na kamiennej tablicy w centrum miasta: „Wiecie, jak lubię mojego Zoilosa”, brzmią dokładne słowa. Prace budowlane, które Zoilos finansował w mieście, od nowej sceny w teatrze po generalny remont głów-

nej świątyni, rozgłaszają jego imię jako patrona i dobroczyńcy. Wszystko to umożliwia odtworzenie w ogólnym zarysie przebiegu jego kariery.

Niemal na pewno urodził się jako człowiek wolny, imieniem Zoilos, w pierwszej połowie I w. p.n.e., został jednak wzięty do niewoli – prawdopodobnie przez piratów lub handlarzy ludźmi, ale być może jako jeniec wojenny w jednym z licznych ówczesnych konfliktów. Skończył w Rzymie jako niewolnik Juliusza Cezara, który dał mu wolność, a wraz z nią rzymskie obywatelstwo i rzymskie nazwisko Gajusz Juliusz Zoilos. Następnie współpracował ściśle z pierwszym Augustem, który znał go na tyle dobrze, by przyznawać się do sympatii, po czym wrócił do swego rodzinnego miasta jako człowiek bajecznie bogaty, zapewne dzięki łupom z kampanii Cezara, których cząstka trafiała nawet do niewolników i wyzwoleńców. Tam w tradycyjny sposób budował swoją pozycję, a po śmierci, przypuszczalnie za panowania Augusta, wystawiono mu na koszt publiczny monumentalny grobowiec. Jeśli odkryte w Rzymie epitafium syna Zoilosa należy do jego potomka (nie on jeden w rzymskim świecie nosił imię Zoilos), to część jego rodziny nie wróciła do Afrodyzji ze swym ojcem. Gdyż ów „Tyberiusz Juliusz Pappus, syn Zoilosa” upamiętniony został jako przełożony cesarskich bibliotek z połowy I wieku, za panowania Tyberiusza, Gajusza i Klaudiusza.

Właśnie grobowiec Zoilosa w Afrodyzji najlepiej obrazuje kulturę imperium: potężna kwadratowa bryła o podstawie ozdobionej misternie rzeźbionym fryzem, który nawet w ocalałych fragmentach przedstawia Zoilosa kilkakrotnie, w rozmaitych wcieleniach. Na najlepiej zachowanej ścianie monumentu widniały dwa, wyraźnie podpisane, wizerunki zmarłego w scenie koronacji. Po lewej cześć oddają mu najzupełniej rzymskie postacie: Virtus z tarczą i Honos (Bohaterstwo i Prestiż). Po prawej w rolach tych występują miejscowy Lud i Miasto. Najistotniejsze są jednak różnice w stroju Zoilosa. Po lewej jest on ubrany w rzymską togę, jedną rękę unosi, jakby zamierzał wygłosić mowę, a w drugiej prawdopodobnie trzyma zwój. Po prawej przedstawiony jest w greckim płaszczu, chlamidzie, z charakterystyczną grecką czapką na głowie.

102. Rekonstrukcja reliefu z grobowca Zoilosa, wraz z najlepiej zachowanym wizerunkiem zmarłego. W lewej części kompozycji jest on przedstawiony w wyraźnie rzymskim stylu (przemawiający i odziany w togę). W prawej części ukazany jest jako typowy Grek.

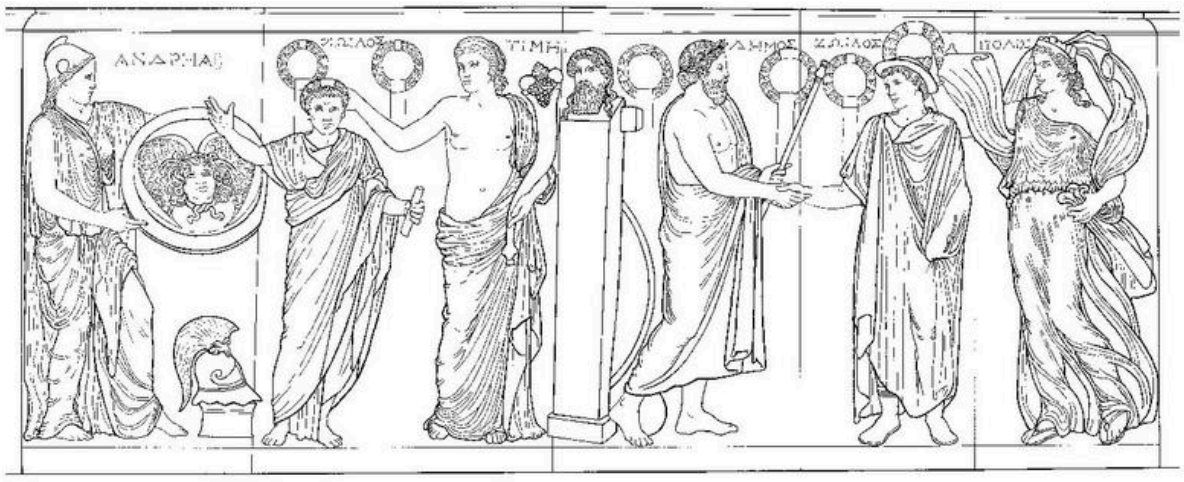

Pomnik ten uwidacznia sukces Zoilosa, jego bogactwo, awans społeczny i mobilność w rzymskim świecie. Ale przede wszystkim ukazuje go kreującego swoją tożsamość w dwóch bardzo odmiennych formach, widniejących tu jedna obok drugiej. W kulturze imperium rzymskiego można było być jednocześnie Grekiem i Rzymianinem.

1. W rzeczywistości tabliczki z Windolandy to cienkie deseczki, na których pisano tuszem (przyp. tłum.). [wróć]
2. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
3. Przeł. Seweryn Hammer [wróć]
4. Przeł. Andrzej Lam [wróć]

Epilog

PIERWSZE TYSIĄC LAT RZYMU

W roku 212 cesarz Karakalla wydał dekret, wedle którego wszyscy wolni mieszkańcy imperium rzymskiego, gdziekolwiek żyją, od dzisiejszej Szkocji po Syrię, stają się obywatelami rzymskimi. Była to rewolucyjna decyzja, znosząca jednym pociągnięciem pióra prawną różnicę między rządzącymi a rządzonymi, oraz zwieńczenie procesu, który trwał niemal od tysiąca lat. Przeszło trzydzieści milionów mieszkańców prowincji z dnia na dzień stało się w świetle prawa Rzymianami. Był to jeden z największych – jeśli nie po prostu największy – jednorazowych aktów nadania obywatelstwa w dziejach świata.

Przez setki lat pokonani wrogowie stawali się Rzymianami. Niewolnicy otrzymywali rzymskie obywatelstwo wraz z wolnością. A z biegiem czasu licznych mieszkańców prowincji, zarówno żołnierzy, jak i cywili, nagradzano obywatelstwem za lojalność, służbę i współpracę. Nie obywało się przy tym bez kontrowersji i tarć. Nie wszyscy ci, którym nadawano obywatelstwo, życzyli sobie tego. Niektórzy Rzymianie nie kryli podejrzliwości wobec ludzi z zewnątrz, obywateli czy nie („Mierzi mnie miasto pełne Greków”, jak ujął tę postawę satyryk Juwenalis). Dążenie zaś części italskich sojuszników Rzymu do uzyskania obywatelstwa, którego, jak uważali, im odmawiano, legło u źródeł jednego z najkrwawszych konfliktów zbrojnych w dziejach Rzymu, tak zwanej wojny sprzymierzeńczej z początków I w. p.n.e. Jednak zasadniczy wzorzec jest wyraźny. Karakalla w roku 212 doprowadził do końca proces, który zgodnie z rzymskim mitem zapoczątkował tysiąc lat wcześniej – to znaczy, wedle konwencjonalnego datowania, w roku 753 p.n.e. – Romulus. Założyciel Rzymu mógł zapewnić trwałe istnienie swemu nowemu miastu jedynie przez zaoferowanie obywatelstwa wszystkim przybyszom, przeistaczając cudzoziemców w Rzymian.

Dlaczego Karakalla zdecydował się na taki krok, i to akurat w tym momencie, to pytanie, nad którym historycy głowią się po dziś dzień. Był on drugim władcą nowej dynastii, która doszła do władzy po zamordowaniu

Kommodusa, 31 grudnia 192 roku. W pierwszej wojnie domowej, jaka ogarnęła Rzym od czasu krótkiego konfliktu po śmierci Nerona w roku 68, poszczególne jednostki armii, włącznie z gwardią pretoriańską i legionami w prowincjach, usiłowały osadzić na tronie własnych kandydatów. Jednym z nich był Lucjusz Septymiusz Sewer, pochodzący z Leptis Magna w Afryce Północnej. Pomaszerował on do Italii wspierany przez wojska, którymi dowodził nad Dunajem. Przez pierwsze lata panowania, do roku 197, eliminował opozycję. Karakalla był jego synem i następcą, który rządził od roku 211 – a jego oficjalne imię brzmiało *Marcus Aurelius Antoninus*. Groteskowo wypaczając sposób, w jaki posługiwano się adopcją dla zapewnienia ciągłości sukcesji, w desperackiej próbie uprawomocnienia swych rządów Septymiusz Sewer przeprowadził bowiem wsteczną adopcję siebie i swoich synów przez od dawna nieżyjącego cesarza Marka Aureliusza. „Karakalla" było przydomkiem pochodzącym od specyficznego typu wojskowego płaszcza (*caracallus*), który często nosił.

Karakalla nie wsławił się jako dalekowzroczny, radykalny reformator. Najlepiej znany jest jako budowniczy największego kompleksu publicznych łaźni, jaki powstał wówczas w Rzymie; jego potężne ceglane mury stanowią dziś imponujące tło dla letnich spektakli operowych pod gołym niebem. Nie dają one jednak żadnego wyobrażenia o bardziej krwawych aspektach jego panowania. Rozpoczęło się ono w roku 211 od zgładzenia jego młodszego brata i rywala, Gety. W żałosnej powtórce bratobójstwa, które wyznaczyło narodziny Rzymu, Karakalla zaangażował podobno oddział żołnierzy, by zgładzić młodego człowieka, gdy ten kulił się w ramionach matki. Skończyło się zaś, kiedy Karakalla miał zaledwie dwadzieścia dziewięć lat, w roku 217, śmiercią cesarza z rąk żołnierza z własnej straży przybocznej. Wykorzystał on chwilę odosobnienia, gdy cesarz załatwiał się na skraju drogi, by zadać mu cios nożem. Po Karakalli władzę objął na krótko ówczesny dowódca gwardii pretoriańskiej, Marek Opeliusz Makryn. Prawdopodobnie zamieszany w zamach Makryn był pierwszym rzymskim cesarzem, który nie wywodził się ze stanu senatorskiego.

Ta niechlubna kariera Karakalli skłania do przypuszczeń, że dekret o obywatelstwie wypłynął z niecnych albo przynajmniej egoistycznych pobudek. Wielu historyków, w tym Lucjusz Kasjusz Dion i Edward Gibbon, podejrzewało, że stała za nim konieczność zdobycia pieniędzy, gdyż nowi obywatele automatycznie podlegaliby rzymskiemu podatkowi spadko-

wemu. Jeśli to prawda, byłoby to sięganie prawą ręką do lewego ucha. Nie było potrzeby nadawania obywatelstwa przeszło trzydziestu milionom ludzi, jeśli wszystkim, co chciało się osiągnąć, był wzrost dochodów z podatków.

Cokolwiek za nim stało, ów dekret na zawsze odmienił rzymski świat, dlatego też moja opowieść o Rzymie kończy się tutaj, u kresu pierwszego tysiąclecia jego dziejów. Wielkie pytanie, które od setek lat wyznaczało kierunek polityki i debaty publicznej, o granicę między Rzymianami a ich poddanymi, znalazło odpowiedź. Po tysiącu lat „obywatelski projekt" Rzymu został zakończony i rozpoczęła się nowa epoka. Nie była to jednak epoka pokojowej, wielokulturowej równości. Ledwo albowiem zniesiona została jedna bariera uprzywilejowania, jej miejsce zajęła inna, o zupełnie odmiennym charakterze. Obywatelstwo, odkąd przyznano je wszystkim, straciło znaczenie. Na przestrzeni III wieku do głosu doszła różnica między *honestiores* („godniejsi", zamożne elity, włącznie z weteranami) i *humiliores* („pośledniejsi"), która ponownie podzieliła Rzymian na dwie grupy, z nierównymi przywilejami oficjalnie wpisanymi w rzymskie prawo. Na przykład jedynie *honestiores* zwolnieni byli, jak niegdyś wszyscy obywatele, od szczególnie okrutnych lub hańbiących kar, takich jak ukrzyżowanie czy chłosta. „Pośledni" obywatele podlegali odtąd karom, które dawniej zastrzeżone były dla niewolników i nieobywateli. Nowa granica między swoimi i obcymi wytyczona została według kryteriów bogactwa, klasy i statusu.

Dekret o obywatelstwie był tylko jednym z elementów łańcucha transformacji, zaburzeń, kryzysów i inwazji, które w III wieku odmieniły rzymski świat nie do poznania. Drugie tysiąclecie Rzymu – które zakończyło się ostatecznie, dopiero kiedy Konstantynopol, od VI wieku stolica imperium rzymskiego na Wschodzie, padł z rąk Turków osmańskich w roku 1453 – opierało się na zupełnie nowych zasadach, na innym porządku świata i, przez większość czasu, na innym regionie. Autokratyczny ustrój ustanowiony przez pierwszego Augusta oparty był na języku politycznym oraz instytucjach, które sięgały daleko w głąb pierwszego tysiąca lat rzymskich dziejów, a to, co nazwałam augustowskim wzorcem cesarskich rządów, zapewniło stosunkowo stabilne ramy polityczne niemal na dwieście lat po jego śmierci w roku 14. Jednak o ile Tyberiusz, jego bezpośredni następca, mógłby bez większych problemów zająć miejsce panującego pod koniec II

wieku Kommodusa, o tyle rola cesarza kilkadziesiąt lat później byłaby dla niego kompletnie niezrozumiała. Rzym w drugim tysiącleciu swojego istnienia był de facto nowym państwem pod starą nazwą. Czy owo tysiąclecie było okresem długiego, powolnego upadku, szeregiem doraźnych zmian kulturowych i politycznych, które ostatecznie przekształciły świat starożytny w średniowieczny, czy też erą niezwykle dynamicznego rozkwitu sztuki, architektury i kultury, to zależy od waszego punktu widzenia.

Historycy mówią dziś często o kryzysie III wieku. Rozumieją przez to załamanie się augustowskiego wzorca po zabójstwie Kommodusa w roku 192. Liczba cesarzy jest tego wyraźną oznaką. W ciągu niemal stu osiemdziesięciu lat w okresie 14–192 – nie licząc krótkiego epizodu wojny domowej po śmierci Nerona, kiedy to pojawiło się trzech pretendentów do tronu – było zaledwie czternastu cesarzy. W ciągu stu lat w okresie 193–293 było ich ponad siedemdziesięciu (ich lista będzie dłuższa lub krótsza zależnie od tego, jak wielu efemerycznych współwładców, uzurpatorów i „pretendentów" się uwzględni). Co istotniejsze jednak, wszelkie próby odebrania legionom wpływu na wybór cesarzy spaliły na panewce. Niemal wszyscy ludzie, którzy w połowie III wieku rościli sobie prawo do tronu, mieli poparcie takiej czy innej jednostki armii. Była to praktycznie nieustająca wojna domowa. Zdarzały się też rażące nadużycia tradycyjnych tytułów do władzy. Oświadczenie Septymiusza Sewera, że on i jego synowie zostali adoptowani jako spadkobiercy przez cesarza, który zmarł przeszło dziesięć lat wcześniej, naciągało nawet najbardziej elastyczne rzymskie reguły adopcji.

Rzym stracił zarazem swój prymat jako ośrodek władzy. Cesarze przebywali często nie tam, ale setki mil dalej, ze swymi wojskami. Nie mieli czasu, motywacji albo pieniędzy, by wzorem Augusta pozostawić po sobie w mieście ślad z cegły i marmuru lub występować jako dobroczyńcy ludu. Po okazałych termach wzniesionych przez Karakallę w drugiej dekadzie III wieku przez osiemdziesiąt lat żaden z cesarzy nie podjął w stolicy niemal żadnych ambitniejszych prac budowlanych, dopóki Dioklecjan w latach dziewięćdziesiątych III wieku nie zbudował jeszcze większego kompleksu łaźni publicznych (którego pokaźne fragmenty wciąż stoją w pobliżu głównego dworca kolejowego Rzymu). Nieobecność cesarzy w Rzymie przyspieszyła również upadek senatu. Nie było miejsca na *civilitas* między cesarzami i senatorami, na delikatne negocjacje czy nawet na demonstracyjne

opuszczanie sali posiedzeń i uparte protesty pryncypialnych i oderwanych od rzeczywistości senatorów, kiedy władcy nie było w zasięgu wzroku. Cesarze coraz częściej rządzili na odległość, przez dekrety lub listy, i bez porozumienia z senatem. Wyniesienie na tron Makryna, który nie należał do stanu senatorskiego (a więcej takich cesarzy nastało po nim), było kolejnym widomym znakiem, że z senatem można się nie liczyć.

Co stało za tymi zmianami i co było przyczyną, a co skutkiem, pozostaje wciąż przedmiotem gorących dyskusji. Pewną rolę odegrały inwazje sprawniejszych bojowo i często znacznie zromanizowanych grup „barbarzyńców" spoza imperium. Nie bez znaczenia były też skutki zarazy, która szerzyła się pod koniec II wieku i nawet według skromnych oszacowań musiała poważnie podkopać populację Rzymu. Swoje sprawiła także delikatna równowaga augustowskiego wzorca: brak jasno określonych zasad następstwa tronu i niezręczne kompromisy między cesarzem a senatem. Raz naruszona – legła w gruzach. Jednak bez względu na przyczyny nowy Rzym, jaki wyłonił się z „kryzysu" III wieku, zdecydowanie różnił się od wszystkiego, co określało pierwsze tysiąclecie jego istnienia.

Miasto nieodwracalnie straciło swoją pozycję jako stolica imperium, a w V wieku trzykrotnie padło łupem najeźdźców, co nie zdarzyło się jeszcze, odkąd osiemset lat wcześniej zostało splądrowane przez Galów. Ośrodkami władzy stały się regionalne stolice, takie jak Rawenna i Konstantynopol, dzisiejszy Stambuł. Zachodnia i wschodnia część imperium miały odtąd osobnych władców. Po epizodach zorganizowanych prześladowań chrześcijan pod koniec III wieku zaś uniwersalne imperium postanowiło przyjąć uniwersalną religię (albo vice versa). Cesarz Konstantyn – na początku IV wieku założył Konstantynopol – był pierwszym rzymskim władcą, który oficjalnie przeszedł na chrześcijaństwo, ochrzczony na łożu śmierci w roku 337. Konstantyn, na swój sposób, realizował augustowski wzorzec demonstrowania władzy przez program budowlany, ale on budował kościoły.

Nie wszystko w tym nowym Rzymie uległo zmianie i z pewnością nie wszystko naraz. Ludność miasta, chrześcijańska lub nie, jeszcze w V wieku oglądała spektakle w Koloseum, zapewne raczej polowania na dzikie zwierzęta niż walki gladiatorów, a cesarze w Konstantynopolu zgodnie z dawnym modelem mecenatu fundowali ludowi rozrywki, często w formie wyścigów rydwanów. Nierzadko jednak ciągłość polityczna była powierz-

chowna lub nawet błędnie rozumiana. By zadośćuczynić tradycji, Konstantynopol otrzymał własny gmach senatu, tyle że był on siedzibą instytucji będącej już skamieniałością. Kiedy w VIII wieku pewien dość słabo zorientowany wprawdzie komentator próbował wyjaśnić nazwę tego budynku, uznał, że musiał postawić go człowiek imieniem Senatus.

W samym Rzymie najlepszym świadectwem zmian, jakie zaszły w świecie, jest łuk wzniesiony w latach 312–315 na cześć zwycięstwa cesarza Konstantyna nad jednym z jego wewnętrznych rywali. Stoi on do dziś, zachowany dzięki temu, że swego czasu wbudowano go w renesansową twierdzę, pomiędzy starym rzymskim Forum a potężnym amfiteatrem Koloseum. Na pierwszy rzut oka wygląda całkiem tradycyjnie, nawiązując do łuków upamiętniających liczne militarne triumfy Rzymu i kopiowanych od tamtej pory przez inne imperia, od paryskiego Arc de Triomphe po Wellington Arch w londyńskim Hyde Park Corner. Zdobią go sceny sławiące panowanie Konstantyna w stylu znajomym z pierwszych dwóch wieków autokratycznej władzy w Rzymie. Widzimy tam cesarza toczącego bitwę z barbarzyńskimi wrogami, wygłaszającego mowę do żołnierzy, darującego życie jeńcom, składającego ofiary tradycyjnym bogom, koronowanego przez boginię zwycięstwa i rozdającego dary ludowi. Wszystko to mogłoby zostać wyrzeźbione sto pięćdziesiąt lat wcześniej.

I w większości było. Poza kilkoma skromnymi panelami wszystkie te rzeźby zostały odłupane lub skute ze starszych pomników, upamiętniających Trajana, Hadriana i Marka Aureliusza. Twarze tych cesarzy zostały z grubsza przerobione na podobizny Konstantyna, a fragmenty poskładano razem, tworząc z nich dekorację nowego łuku. Był to kosztowny i niszczycielski wyraz nostalgii. W oczach paru starożytnych widzów być może faktycznie włączało to nowego cesarza w chwalebną tradycję przeszłości. Przede wszystkim jednak owa staranna przeróbka świadczy o historycznym dystansie między pierwszym tysiącleciem starożytnego Rzymu, które jest tematem mojego *SPQR*, a drugim tysiącleciem Rzymu, które jest opowieścią na inny czas, inną książkę – i innego autora.

103. Łuk Konstantyna. Niemal wszystkie rzeźby widoczne na tej fasadzie pochodzą ze starszych pomników. Dotyczy to okrągłych medalionów nad bocznymi przelotami, które pochodzą z czasów Hadriana, oraz prostokątnych paneli w attyce, wziętych z pomnika Marka Aureliusza. Stojący barbarzyńcy, również na poziomie attyki, pochodzą z czasów Trajana.

I TO JUŻ KONIEC

Spędziłam z tymi Rzymianami z pierwszego tysiąclecia znaczną część ostatnich pięćdziesięciu lat życia. Nauczyłam się ich języków tak dobrze, jak tylko byłam w stanie. Przeczytałam pokaźną część ich spuścizny literackiej (nikt nie przeczytał jej całej) i przestudiowałam niektóre z setek tysięcy poświęconych im książek i prac, jakie napisano na przestrzeni wieków, od Machiavellego i Gibbona po Gore’a Vidala i dalej. Próbowałam rozszyfrować słowa, które wykuwali w kamieniu, i odkopywałam ich, całkiem dosłownie, na mokrych, wietrznych i mało atrakcyjnych stanowiskach archeologicznych rzymskiej Brytanii. I długo zastanawiałam się, jak najlepiej przedstawić historię Rzymu i wyjaśnić, dlaczego uważam, że jest ona dla nas ważna. Znalazłam się także wśród owych pięciu milionów ludzi,

którzy każdego roku stoją w kolejce, by dostać się do wnętrza Koloseum. Pozwoliłam moim dzieciom sfotografować się tam, za opłatą, z przebierańcami w strojach gladiatorów. Kupiłam im plastikowe gladiatorskie hełmy i udając, że nie dostrzegam bestialstw współczesnego świata, zapewniłam je, że teraz nie robimy już rzeczy tak okrutnych. Podobnie jak dla wszystkich, tak i dla mnie Rzymianie przynależą nie tylko do sfery historii i nauki, ale także wyobraźni i fantazji, grozy i zabawy.

Nie uważam już, jak kiedyś naiwnie sądziłam, że możemy nauczyć się czegoś bezpośrednio od Rzymian – albo, jeśli już o to chodzi, od starożytnych Greków czy od jakiejkolwiek innej antycznej cywilizacji. Nie musimy czytać o problemach rzymskich legionów w Mezopotamii lub o ich niepowodzeniach w walkach z Partami, by zrozumieć, dlaczego współczesne interwencje w zachodniej Azji mogłyby być kiepskim pomysłem. Nie jestem nawet pewna, czy dowódcy, którzy twierdzą, że wzorują się na taktyce Juliusza Cezara, nie robią tego tak naprawdę tylko we własnej wyobraźni. I choć niektóre podejścia Rzymian do kwestii obywatelstwa, tak jak je przedstawiłam, mogą wydawać się atrakcyjne, szaleństwem byłoby sądzić, że można zastosować je w naszej sytuacji, setki lat później. Poza tym wśród Rzymian istniały nie mniejsze niż wśród nas różnice poglądów na temat tego, jak funkcjonuje albo jak powinien funkcjonować świat. Nie ma jednego rzymskiego wzoru do naśladowania. Gdyby tylko sprawy były takie proste!

Jestem jednak coraz bardziej przekonana, że możemy się wiele nauczyć – zarówno o nas samych, jak i o przeszłości – *wchodząc w dialog* z historią Rzymian, z ich poezją i prozą, z ich wątpliwościami i sporami. Zachodnia kultura ma bardzo różnorodne dziedzictwo. Na szczęście nie jesteśmy spadkobiercami jedynie klasycznej przeszłości. Mimo to, przynajmniej od renesansu, wiele z naszych najbardziej fundamentalnych założeń na temat władzy, obywatelstwa, odpowiedzialności, przemocy politycznej, imperiów, luksusu i piękna ukształtowało się, i zweryfikowało, w dialogu z Rzymianami i ich pismami.

Nie chcemy naśladować Cycerona, ale jego starcie ze zbankrutowanym arystokratą, czy może populistycznym rewolucjonistą, od którego rozpoczęłam tę książkę, wciąż kształtuje nasze poglądy na prawa obywatela i wciąż jest źródłem haseł opozycji politycznej: *Quo usque tandem abutere, Catilina, patientia nostra?* Zarzut siania spustoszeń pod maską pokoju, jaki

Tacyt wkłada w usta brytańskich wrogów Rzymu, wciąż powraca echem we współczesnej krytyce imperializmu. Odrażające występki zaś przypisywane najsłynniejszym rzymskim cesarzom zawsze nasuwały pytanie, gdzie kończą się ekscesy władzy, a zaczynają rządy terroru.

Krzywdzimy Rzymian, zarówno kiedy ich heroizujemy, jak i wtedy, gdy ich demonizujemy. Ale wyrządzamy krzywdę sobie samym, jeśli nie traktujemy ich poważnie – i jeśli zrywamy naszą długą rozmowę z nimi. Ta książka, mam nadzieję, nie jest zwykłą *Historią starożytnego Rzymu*, ale częścią tej rozmowy z jego senatem i jego ludem: *SPQR*.

TABLICE BARWNE

1. Maccari umieszcza wystąpienie Cycerona w senacie z 8 listopada 63 r. p.n.e. w niewiarygodnie monumentalnej scenerii. Podkreśla odosobnienie Katyliny (w prawym dolnym rogu), od którego wszyscy senatorowie przezornie trzymają się na dystans. Tego wieczoru Katylina opuścił Rzym, by dołączyć do swoich wojsk. [wróć]

2. Konflikt Cycerona z Katyliną stał się przedmiotem współczesnych żartów. Trzydzieści lat wcześniejsza od obrazu Maccariego scena, pod tym samym tytułem, *Cyceron oskarża Katylinę*, ma charakter komiczny. Cyceron jest parodią dziewiętnastowiecznego politycznego zacietrzewienia, Katylina – gangsterem, a kilku senatorów już przysypia.

3. Na obrazie Nicolasa Poussina *Porwanie Sabinek* (1637–1638) Romulus (po lewej) spokojnie komenderuje akcją z podwyższenia. Jednak Poussin jasno ukazuje, że przerażone i opierające się kobiety są wleczone na bok wśród szamotaniny, której niewiele brakuje do miana regularnej bitwy. Pablo Picasso (1962) zwiększa grozę tej sceny. Niemal rozpadające się ciała kobiet przejmująco kontrastują z kolosalnymi rzymskimi wojownikami i stającymi dęba końmi. [wróć]

4. *Tarkwiniusz i Lukrecja* Tycjana (1571) ukazuje bez osłonek całą brutalność gwałtu. Lukrecja, ze łzami w oczach, przedstawiona jest jako bezbronna ofiara, Tarkwiniusz (z napierającym kolanem i połyskującym sztyletem) jako bezwzględny napastnik. Zza zasłony w tle wyłania się ręka młodego niewolnika, któremu Tarkwiniusz zagroził, że zabije go wraz z jego panią, by rzucić na nich podejrzenie haniebnego cudzołóstwa. [wróć]

5. Rzut oka na rzymski świat z IV w. p.n.e. oraz rzadki przykład wysokiej jakości rzemiosła artystycznego z tego okresu. Są to uchwyty *cista Ficoroniana*, ozdobnego pojemnika na przybory toaletowe z brązu, określanego tak od nazwiska osiemnastowiecznego kolekcjonera. Inskrypcja na naczyniu odnotowuje, że zostało ono wykonane w Rzymie przez Nowiosa Plaucjosa i stanowiło dar dla córki od niejakiej Dindii Makolnii. [wróć]

6. To malowidło z rzymskiego grobowca z początków III w. p.n.e. przedstawia wojny samnickie. Wśród walczących w najniższym pasie widać postać (po prawej) w hełmie przystrojonym wielkim piórem. Widniejące powyżej domniemane sceny „kapitulacji” przed

szańcem bywają niekiedy interpretowane odmiennie. Być może odziany w togę Fabius po prawej stronie wręcza jakieś odznaczenie wojskowe rzymskiemu – nie samnickiemu – żołnierzowi z lewej. [wróć]

7. Sceny batalistyczne z grobu François w Vulci (połowa IV w. p.n.e.) dają przebłysk etruskiego spojrzenia na niektóre postacie z rzymskich dziejów. Podpisy informują, że wojownik na lewym skraju zdjęcia to *Macstrna*, czyli Mastarna, który według cesarza Klaudiusza był tożsamy z Serwiuszem Tulliuszem. Na prawym skraju *Aule Vipenas*, czyli Aulus Wiwenna (być może jeden z zapomnianych królów Rzymu), zabija wroga. [wróć]

8. Relikty pierwszej wojny punickiej wydobywane z morskiego dna u wybrzeży Sycylii: tu taran jednego z okrętów wojennych. Kilka z nich ma napisy wytłoczone w brązie. Inskrypcje na rzymskich taranach świadczą o biurokracji: „Lucjusz Kwinkcjusz, syn Gajusza, kwestor, zatwierdził ten taran". Na jedynym zachowanym kartagińskim taranie z inskrypcją czytamy: „Błagamy Baala, aby ten taran wbił się w okręt nieprzyjaciela i zrobił wielką dziurę". Wyraźnie widać tu kontrast „stylów" obu ludów. [wróć]

9. Najsłynniejszą nowożytną rekonstrukcją rzymskiego pochodu triumfalnego jest cykl *Triumf Cezara* Andrei Mantegni, namalowany pod koniec XV wieku dla rodu Gonzagów z Mantui. Reprodukowany tu obraz przedstawia Cezara w renesansowym rydwanie triumfalnym. Za nim stoi niewolnik, którego zadaniem było szeptanie triumfującemu wodzowi do ucha przypomnienia, że mimo całej chwały jest *tylko człowiekiem*. [wróć]

10. Kolumna Marka Aureliusza, rywalka słynniejszej kolumny Trajana, do dziś stoi dumnie w centrum Rzymu. Wokół jej trzonu wiją się spiralnie sceny z toczonych przez cesarza wojen nad Dunajem, które trwały przez większość jego panowania (161–180). W najniższym pasie brodaty cesarz jest ukazany podczas składania ofiary. W trzecim pasie (wyżej) toczy się bitwa wokół chaty germańskiej. [wróć]

11. Rodzina cesarza Karakalli. Ten obraz na desce przedstawia ojca cesarza, Septymiusza Sewera, oraz jego matkę, Julię Domnę, w głębi. Na pierwszym planie po prawej widnieje młody Karakalla; po lewej zamalowano twarz jego brata, zamordowanego Gety.

12. Charakterystyczny portret Liwii, żony pierwszego Augusta, wyrzeźbiony w lśniącym – i kosztownym – czarnym bazalcie z Egiptu. Jej fryzura, z wałkiem włosów nad czołem i kokiem z tyłu, była mocno staroświecka, co miało sygnalizować przywiązanie do tradycyjnych rzymskich cnót. [wróć]

13. Dobitną oznaką zbytków cesarskiego dworu są pozostałości barek wycieczkowych, które w latach 37–41 cesarz Gajusz Kaligula zbudował na jeziorze Nemi w Górach Albańskich. Choć zostały one mocno uszkodzone podczas II wojny światowej, niektóre z wymyślnych elementów wyposażenia i wystroju kabin zachowały się do dziś – jak ta brązowa głowa wężowłosej Meduzy, stanowiąca zakończenie jednej z drewnianych belek. [wróć]

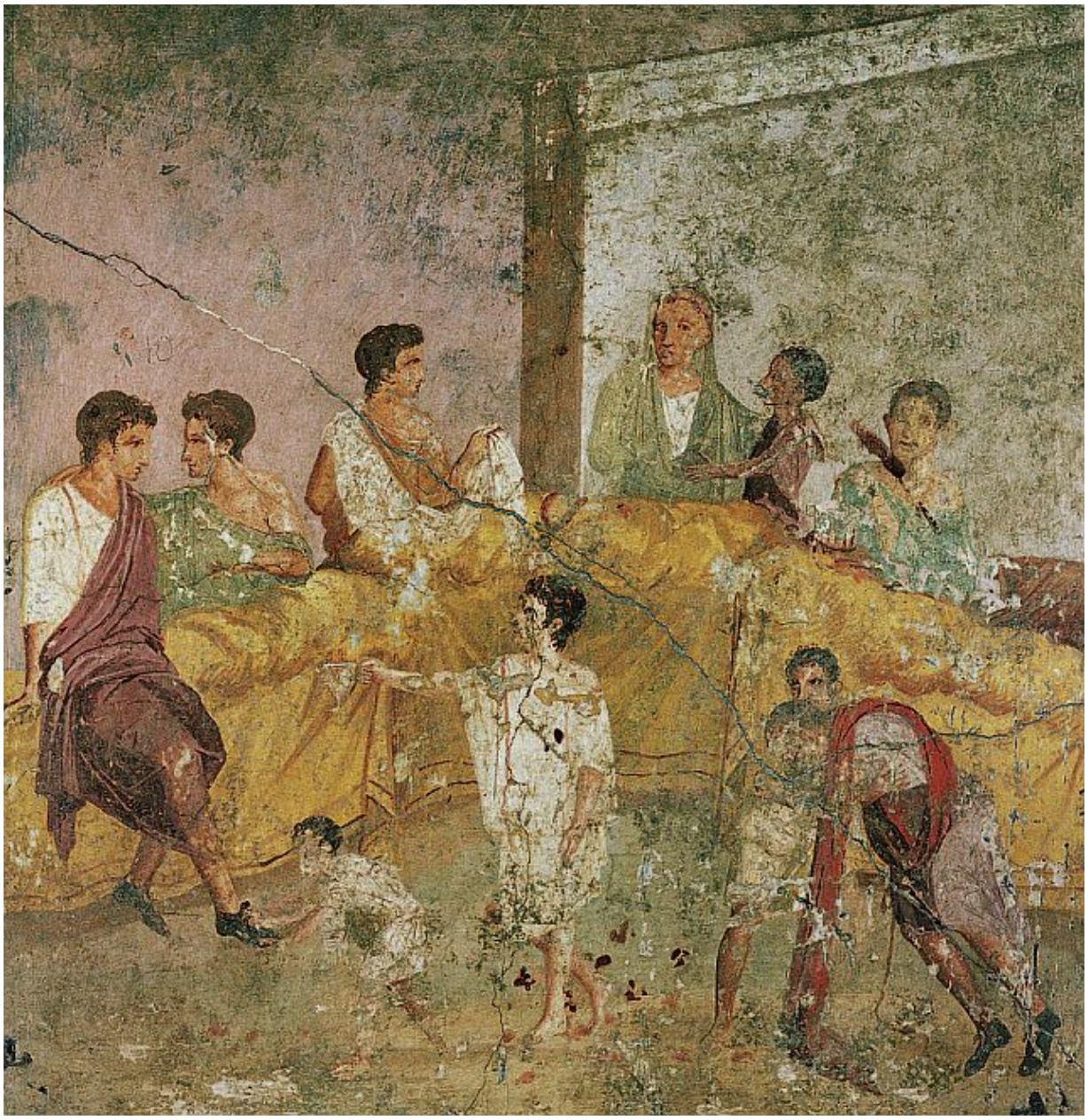

14. Rzymska uczta. Malowidło z Pompejów oddaje hierarchiczność rzymskich przyjęć (niewielka postać niewolnika, po lewej u dołu, zdejmującego gościowi obuwie) oraz wyobrażenia o ekscesach (po prawej inny z gości już wymiotuje). Choć ta konkretna biesiada odbywa się w czysto męskim gronie, nie było to w Rzymie normą. [wróć]

15. Bar Siedmiu Mędrców w Ostii. Tutaj wielki myśliciel „Solon… Ateńczyk” (jego imię jest napisane po grecku po obu stronach postaci) obserwuje scenę, siedząc na ustępie, wyżej zaś widnieje jego rada na temat defekacji: „Żeby się dobrze wysrać (*ut bene cacaret*), Solon gładził się po brzuchu”. [wróć]

FVGIENTEM
CVMREVOCV
VERISIMEDIM
OMNIOACCIS

16. Rzymska obroża niewolnicza. Zawieszka obiecuje nagrodę, na wypadek gdyby niewolnik zbiegł: „Uciekłem, schwytaj mnie. Odprowadź mnie do mojego pana Zoninusa, a otrzymasz nagrodę”. Niewykluczone, że niektóre z tych obroży były przeznaczone dla zwierząt, nie dla ludzi. Jednak to, że nie potrafimy ich dziś rozróżnić, jest wystarczająco wymowne. [wróć]

17. Złota bransoletka znaleziona w okolicach Pompejów, z inskrypcją *Dominus suae ancillae* – „Od pana dla jego niewolnicy”. Mógł to być wzruszający dowód sympatii mężczy-

zny, sugerujący zażyłość między nimi dwojgiem. Co myślała sama niewolnica o tym prezencie (oraz ofiarodawcy), możemy jedynie zgadywać. [wróć]

18. Trzy sceny z życia pewnej pralni w Pompejach. U góry pracownicy udeptują tkaninę. Pośrodku jeden człowiek szczotkuje sztukę materiału, inny niesie stelaż z sową (maskotką branży pralniczej) na czubku, w rogu zaś czeka klientka ze służącą. U dołu kobieta po lewej odbiera jakąś sztukę odzieży, inne ubrania zaś wiszą na sznurku. [wróć]

19. Pieczęć z karneolu upamiętniająca zwycięstwo pod Akcjum w roku 31 p.n.e. Oktawian pod postacią boga Neptuna, z trójzębem w ręce, wsiada do rydwanu zaprzężonego w rumaki morskie. Imię rytownika, albo właściciela, Popil(iusz) Alban(us), jest zapisane greckimi literami u góry. [wróć]

20. *Wielka Kamea Francji*, datowana na panowanie Tyberiusza, przedstawia imperialny porządek świata. August, obecnie ubóstwiony, unosi się w niebie. Pośrodku Tyberiusz zasiada na tronie ze swą matką, Liwią, u boku. Na samym dole jest miejsce dla pokonanych barbarzyńców. Kamea od XIII wieku znajduje się we Francji (stąd jej nazwa) i początkowo uważano mylnie, że przedstawia biblijną scenę z Józefem na dworze egipskiego faraona. [wróć]

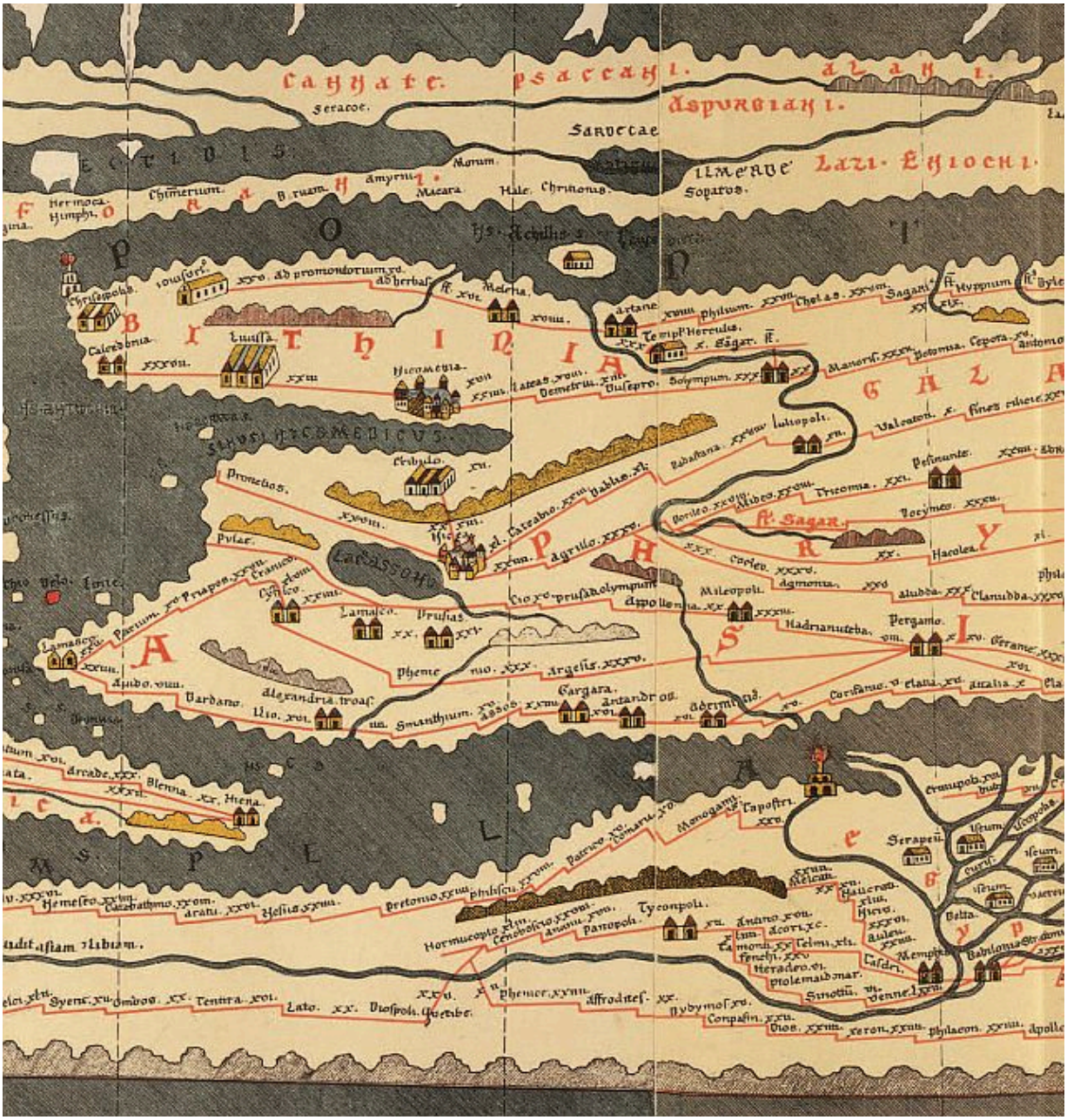

21. *Tablica Peutingera*, nazwana tak od jednego z jej wczesnych właścicieli, jest mapą imperium rzymskiego wykonaną w XIII wieku, ale najprawdopodobniej opartą ostatecznie na mapie sporządzonej w Rzymie w I w. p.n.e. na zlecenie Augusta i Marka Agryppy. Według naszych pojęć jest to raczej schemat dróg niż mapa, niemal siedmiometrowej długości, ukazujący drogi, rzeki i miasta imperium. Ten fragment przedstawia deltę Nilu, z kawałkiem Krety po lewej i Azją Mniejszą wyżej. [wróć]

PRZYPISY

Literatura dotycząca historii Rzymu jest zbyt obszerna, by ktokolwiek mógł ogarnąć ją w całości. Poniżej podaję sugestie co do dalszych lektur na tematy, które poruszam w tej książce, a także adresy bibliograficzne pewnych mniej znanych opracowań i źródeł, o których wspominam, w tym kilku moich ulubionych tekstów, tak nowych, jak i starych. W odniesieniu do poszczególnych rozdziałów w pierwszej kolejności wymieniam ważne opracowania tematyczne, a następnie źródła konkretnych argumentów lub informacji, do których dotarcie bez tego mogłoby być trudne.

UWAGI OGÓLNE

Niemal wszystkie dzieła antyczne, na które się powołuję, dostępne są w dobrych współczesnych przekładach na język angielski. W ramach serii Loeb Classical Library (Harvard University Press) wydano niemal wszystkich ważniejszych autorów klasycznych, z tekstem greckim lub łacińskim oraz równoległym tłumaczeniem angielskim. Seria Penguin Classic jest bardziej wybiórcza i nie zawiera greckich ani łacińskich oryginałów, ale jest bardziej przystępna cenowo. Coraz więcej tekstów dostępnych jest za darmo w Internecie. Najbardziej użytecznymi witrynami są *Lacus Curtius* (http://penelope.uchicago.edu/Thayer/E/Roman/home.html) oraz *Perseus Digital Library* (www.perseus.tufts.edu/hopper/collections). Na obu znaleźć można mieszankę oryginalnych tekstów oraz przekładów, a często jedno i drugie. Tutaj podaję wskazówki głównie co do tłumaczeń niedostępnych w tych standardowych seriach.

Starożytne inskrypcje i papirusy bywają trudniejsze do wytropienia. Oryginalne teksty często zawarte są w wielkich ciągłych antologiach, które zaczęto kompilować w XIX wieku (i, co było w owym czasie gestem na rzecz zrozumiałości w rozmaitych krajach, pisano je w całości po łacinie). Główna kolekcja (*Corpus Inscriptionum Latinarum*) ma także swoją stronę internetową, http://cil.bbaw.de/cil_en/index_en.html. Jest ona techniczna, ale obecnie w większości dostępna w języku angielskim. Strona internetowa Oxford Centre for the Study of Ancient Documents

(www.csad.ox.ac.uk/) daje wyobrażenie o bogactwie danych, jakie można uzyskać z papirusów. Dostępne są również mniejsze zbiory przekładów tych dokumentów, selekcjonowanych pod względem chronologii lub tematyki, które wymieniam poniżej.

Każdy, kto ośmiela się pisać o tysiącletniej historii Rzymu, idzie szlakiem przetartym przez wybitnych poprzedników. Początek *The Decline and Fall of the Roman Empire* Edwarda Gibbona [wyd. polskie: *Zmierzch cesarstwa rzymskiego*, t. 1–2, przeł. Stanisław Kryński (t. 1) i Zofia Kierszys (t. 2), Warszawa 1975] pozostaje wciąż jednym z najznakomitszych opisów pierwszych dwóch wieków naszej ery. Skrócona wersja pod redakcją Davida Womersleya (Penguin, 2000) mieści się poręcznie w jednym tomie z dobrym wprowadzeniem, ale pomija pokaźne fragmenty dotyczące tego okresu. Te same ramy czasowe co *SPQR* obejmują dwie wartościowe serie. „The Routledge History of the Ancient World" zawiera dwa szczególnie istotne tomy: T.J. Cornell, *The Beginnings of Rome: Italy and Rome from the Bronze Age to the Punic Wars (c. 1000–264 BC)* (1995) i Martin Goodman, *The Roman World, 44 BC–AD 180* (wyd. 2, 2011). W „The Edinburgh History of Ancient Rome" (Edinburgh UP) interesujące są: Nathan Rosenstein, *Rome and the Mediterranean 290 to 146 BC: The Imperial Republic* (2012), Catherine Steel, *The End of the Roman Republic 146 to 44 BC: Conquest and Crisis* (2013), J.S. Richardson, *Augustan Rome 44 BC to AD 14: The Restoration of the Republic and the Establishment of Empire* (2012) oraz zaczynający mniej więcej tam, gdzie ja kończę, Clifford Ando, *Imperial Rome AD 193 to 284* (2012). Omawiające ten sam okres opasłe tomy – od 7.2 do 11 – *Cambridge Ancient History* (Cambridge UP, wyd. 2, od roku 1990) zawierają jeszcze więcej szczegółowych opisów i analiz. Spośród bardziej zwięzłych prac mnóstwo informacji dostarczyły mi: Christopher Kelly, *The Roman Empire: A Very Short Introduction* (Oxford UP, 2006), Simon Price i Peter Thonemann, *The Birth of Classical Europe: A History from Troy to Augustine* (Viking, 2011), Brian Campbell, *The Romans and Their World: A Short Introduction* (Yale UP, 2011), Greg Woolf, *Rome: An Empire's Story* (Oxford UP, 2013) oraz Peter Garnsey i Richard Saller, *The Roman Empire: Economy, Society and Culture* (Bloomsbury, wyd. 2, 2014). Wszystkie one stanowią fundament wywodów, jakie przedstawiam w tej książce.

Większość aspektów rzymskiej religii naświetla Mary Beard, John North i Simon Price, *Religions of Rome* (Cambridge UP, 1998) [wyd. pol. *Religie Rzymu*, t. 1, przekład zbiorowy, w przygotowaniu], szczegółowy przebieg i historię ceremonii triumfu zaś omówiłam w pracy *The Roman Triumph* (Harvard UP, 2007). Eseje zawarte w *The Cambridge Economic History of the Greco-Roman World*, red. Walter Scheidel, Ian Morris i Richard P. Saller (Cambridge UP, 2007) prezentują najnowsze spojrzenie na gospodarkę i demografię rzymskiego świata, aczkolwiek wszystkie oszacowania liczby ludności w *SPQR* powinny być traktowane jako to, czym są: (orientacyjne) przybliżenia.

Jeśli chodzi o informacje ogólne, *The Oxford Classical Dictionary*, red. Simon Hornblower, Anthony Spawforth i Esther Eidinow (Oxford UP, wyd. 4, 2012, oraz online) zawiera rzetelne artykuły na temat setek osób, miejsc i zagadnień z epoki klasycznej (świetny prezent dla kogoś, kto interesuje się historią Rzymu). Co do map, *Barrington Atlas of the Greek and Roman World*, red. Richard J.A. Talbert (Princeton UP, 2000) jest złotym wzorcem, dostępnym również jako niedroga aplikacja. Darmowy w Internecie *Orbis*, o nieco zbyt szumnym podtytule „Stanford Geospatial Network Model of the Roman World", pozwala wykreślać trasy i odległości w rzymskim świecie oraz obliczyć, ile czasu i pieniędzy potrzeba było, by dostać się z A do B (http://orbis.stanford.edu/). Wszystkie określenia czasu podróży, jakie podaję, pochodzą stamtąd. Dla każdego, kto planuje zwiedzanie starożytnych zabytków w Rzymie, niezbędnym przewodnikiem jest Amanda Claridge, *Rome: An Oxford Archaeological Guide* (Oxford UP, wyd. 2, 2010).

PROLOG

Traktat rzymskiego lekarza (Galena) został przetłumaczony przez Vivian Nutton w: *Galen: Psychological Writings*, red. P.N. Singer (Cambridge UP, 2014). Dane techniczne z grenlandzkich rdzeni lodowych prezentują, między innymi, S. Hong *et al*. w *Greenland ice*, „Science" 265 (1994) oraz C.J. Sapart *et al.* w *Natural and anthropogenic variations*, „Nature" 490 (2012).

Dół kloaczny w Herkulanum omawia dokładnie Andrew Wallace-Hadrill, *Herculaneum: Past and Future* (Frances Lincoln, 2011).

ROZDZIAŁ 1

Moją ulubioną współczesną biografią Cycerona pozostaje wciąż Elizabeth Rawson, *Cicero: A Portrait* (Allen Lane, 1975; reprint, Bristol Classical Paperbacks, 1994). *The Cambridge Companion to Cicero*, red. Catherine Steel (Cambridge UP, 2013) stanowi przegląd bardziej aktualnych stanowisk. Wnikliwe omówienie retoryki ataków Cycerona na Katylinę przedstawia Thomas Habinek, *The Politics of Latin Literature: Writing, Identity, and Empire in Ancient Rome* (Princeton UP, 1998). Zamieszkałym w Rzymie greckim historykiem z II w. p.n.e. był Polibiusz, który odegra większą rolę w rozdziale 5. John R. Patterson w *Political Life in the City of Rome* (Bloomsbury, 2000) daje zwięzłe omówienie życia politycznego w Rzymie. Jeśli chodzi o warunki miejskiego życia w tym okresie, wartościowym wprowadzeniem w temat jest: John E. Stambaugh, *The Ancient Roman City* (Johns Hopkins UP, 1988).

O Cyceronie jako „podnajemcy" mówi Katylina u Salustiusza, *Sprzysiężenie Katyliny*, 31; żart Cycerona na temat szczurów znajduje się w jego *Listach do Attyka* 14, 9; jego łzawe użalanie się nad sobą na wygnaniu znalazło wyraz w listach do żony zebranych w Księdze 14 *Listów do znajomych*, a pokaźne fragmenty wierszowanej pochwały własnego konsulatu zachowały się w jego traktacie *O wróżbiarstwie*. Wers „O fortunatam natam" wyszydza Juwenalis, *Satyra* X, 124, i krytykuje wielbiciel Cycerona, Kwintylian, w *Kształceniu mówcy* 11, 1, 24, broni go zaś na przykład Sander M. Goldberg, *Epic in Republican Rome* (Oxford UP, 1995). List do Lukcejusza znajduje się w *Listach do znajomych* 5, 12; greckim poetą, którego Cyceron miał nadzieję skłonić do opisania jego konsulatu, jest Archiasz, o którym mowa będzie w rozdziale 6. Alvaro Sanchez-Ostiz analizuje dwujęzyczne fragmenty mów z papirusów w *Cicero Graecus*, „Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik" 187 (2013). Echa „Quo usque" śledzi Andrew Feldherr w *Free spirits*, „American Journal of Philology" 134 (2013); historię Manliusza, wraz ze sfabrykowaną mową, przedstawia Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta* 6, 11-20; Katylina zaś pojawia się w epizodycznej roli w *Eneidzie* 8, 666-670. Obliczenia podaży pienią-

dza wyjaśnia dokładnie Keith Hopkins w *Taxes and trade*, „Journal of Roman Studies" 70 (1980), natomiast ogólniejsze refleksje na temat wykorzystania monet w dyskusji nad starożytną historią snuje Christopher Howgego, *Ancient History from Coins* (Routledge, 1995). Zarzut, że Cyceron obrócił spisek na własną korzyść, wysuwa Pseudo-Salustiusz, *Inwektywa na Cycerona* 2. Średniowieczne i renesansowe legendy dotyczące Katyliny omawia Patricia J. Osmond, *Catiline in Fiesole and Florence*, „International Journal of the Classical Tradition" 7 (2000).

ROZDZIAŁ 2

R. Ross Holloway, *The Archaeology of Early Rome and Latium* (Routledge, 1994), Christopher J. Smith, *Early Rome and Latium: Economy and Society c. 1000–500 BC* (Oxford UP, 1996) i G. Forsythe, *A Critical History of Early Rome: From Prehistory to the First Punic War* (Univ. of California Press, 2005) to wartościowe wprowadzenia w epokę omawianą w tym i następnych rozdziałach. T.P. Wiseman błyskotliwie (choć ostatecznie nieprzekonywająco) omawia mit Romulusa i Remusa w *Remus: A Roman Myth* (Cambridge UP, 1995) i zgłębia pokrewne motywy w najdawniejszych dziejach miasta w *Unwritten Rome* (Exeter UP, 2008); opowieść o Troi w Rzymie obrał za temat Andrew Erskine, *Troy Between Greece and Rome: Local Tradition and Imperial Power* (Oxford UP, 2003). Z relacją Liwiusza rozprawia się G. Miles, *Livy: Reconstructing Early Rome* (Cornell UP, 1997). Emma Dench, *Romulus' Asylum: Roman Identities from the Age of Alexander to the Age of Hadrian* (Oxford UP, 2005) to dogłębne omówienie roli mitów założycielskich w rzymskiej tożsamości.

Cyceron jako nowy Romulus jest jednym z tematów w: Ann Vasaly, *Representations: Images of the World in Ciceronian Oratory* (Univ. of California Press, 1993); „Romulus z Arpinum" to kpiące określenie, jakie nadaje mu Pseudo-Salustiusz, *Inwektywa na Cycerona* 7. Tezę, że wilczyca z brązu jest dziełem średniowiecznym, wysuwa Anna Maria Carruba, *La Lupa capitolina: Un bronzo medievale* (De Luca, 2007). Cyceron przedstawia swą wersję mitu założycielskiego w *O państwie* 2, 4-13. Autorem tragedii na temat porwania Sabinek był Enniusz; jedyny zachowany wers znaleźć można w tomie 1 zbioru Loeba *Remains of Old Latin* (Harvard UP, 1935). Wyliczenia Juby odnotowuje Plutarch, *Romulus* 14; ustęp z *Histo-*

riae Salustiusza (Księga 4, 67) przełożył na angielski Patrick McGushin w: Sallust, *The Histories* 2 (Oxford UP, 1992); dziedzictwo Romulusa to pogląd pewnego wczesnego historyka rzymskiego, cytowany przez Aulusa Gelliusza, *Noce attyckie* 13, 23, 13; żarty Owidiusza zaś pochodzą ze *Sztuki kochania* 1, 101-134. Wszystko, co wiadomo na temat Egnacjusza, zawarte jest w *The Fragments of the Roman Historians*, red. T.J. Cornell (Oxford UP, 2014); Dionizjusz przedstawia swój pogląd na reakcję Romulusa w *Rhomaike archaiologia* 1, 87; refleksje Horacego na temat wojny domowej pochodzą z *Jambów* 7. P.S. Derow i W.G. Forrest omawiają inskrypcję z Chios w artykule *An inscription from Chios*, „Annual of the British School at Athens" 77 (1982); znajduje się ona obecnie w Muzeum Archeologicznym na Chios. Angielski przekład mowy Klaudiusza znaleźć można w: David C. Braund, *Augustus to Nero: A Sourcebook on Roman History 31 BC–AD 68* (Croom Helm, 1985; reprint, Routledge, 2014). Słowa macedońskiego króla (zachowane w inskrypcji) przytacza Michel Austin, *The Hellenistic World from Alexander to the Roman Conquest: A Selection of Ancient Sources in Translation* (Cambridge UP, wyd. 2, 2006). Szyderstwo Juwenalisa znajduje się w jego *Satyrze* VIII; „męty" miasta Romulusa to drwiąca uwaga z listu Cycerona *Do Attyka* 2, 1. Chatkę Romulusa oglądał Dionizjusz (*Rhomaike archaiologia* 1, 79), a omawia ją Catharine Edwards w *Writing Rome* (Cambridge UP, 2006). Dyskusje nad datą założenia Rzymu są głównym tematem w: Denis Feeney, *Caesar's Calendar: Ancient Times and the Beginnings of History* (Univ. of California Press, 2007). Co do „losu Romulusa" jako groźby zob. Plutarch, *Pompejusz* 25. Dionizjusz mówi o Romulusie i Odyseuszu w *Rhomaike archaiologia* 1, 72, 5, i wspomina o grobie Eneasza w 1, 64, 4-5; poselstwo z Delos omawia Andrew Erskine w *Delos, Aeneas and IG XI.4.756*, „Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik" 117 (1997). Próba wyjaśnienia przez Dionizjusza „Aborygenów" znajduje się w *Rhomaike archaiologia* 1, 10. Uczone wywody Warrona na temat Septimontium zawarte są w jego *De lingua Latina* 6, 24. Chatę w Fidenae opisuje Rosanna Cappelli, *Fidene: Una casa dell'et del ferro* (Electa, 1996). Fragmenty plecionki obrzucanej gliną na Forum poddaje ponownej analizie Albert J. Ammerman, *On the origins of the Forum Romanum*, „American Journal of Archaeology" 94 (1990). Rozmaite interpretacje Czarnego Kamienia przedstawia Festus, *De verborum significatu* 184L, oraz Dionizjusz, *Rhomaike archaiologia* 1, 87 i 3, 1.

ROZDZIAŁ 3

The Roman Historical Tradition: Regal and Republican Rome, red. James H. Richardson i Federico Santangelo (Oxford UP, 2014), to ważny zbiór esejów poświęconych okresowi królewskiemu i początkom republiki. Funkcjonowanie rzymskiego kalendarza stanowi główny temat w: Jörg Rüpke, *The Roman Calendar from Numa to Constantine: Time, History and the Fasti* (Blackwell, 2011). Ogólne informacje na temat Etrurii przedstawia Christopher Smith, *The Etruscans* (Oxford UP, 2014), oraz *The Etruscan World*, red. Jean MacIntosh Turfa (Routledge, 2013). Kluczową rolę *libertas* w dziejach Rzymu omawia w niedawno wydanej pracy Valentina Arena, *Libertas and the Practice of Politics in the Late Roman Republic* (Cambridge UP, 2012). Późniejsze debaty nad historią Lukrecji analizuje Ian Donaldson, *The Rapes of Lucretia: A Myth and Its Transformation* (Oxford UP, 1982).

G. Dumézil, *Archaic Roman Religion* (Chicago UP, 1970), proponuje „wydalniczą" interpretację inskrypcji z Forum. Klasyczny wyraz dziewiętnastowiecznego sceptycyzmu wobec rzymskich królów wciąż znaleźć można w: Ettore Pais, *Ancient Legends of Roman History* (Dodd, Mead, 1905). Oszacowanie liczby ludności przez Fabiusza Piktora przytacza Liwiusz, *Dzieje* 1, 44. Przekład listu do mieszkańców Teos podają Beard, North i Price, *Religions of Rome*, tom 2 (zob. *Uwagi ogólne* powyżej), wraz z dalszymi szczegółami na temat kalendarza z Ancjum. Liwiusz odrzuca pogląd, jakoby Numa był uczniem Pitagorasa, w *Dziejach* 1, 18. Brąz do dekoracji Bazyliki św. Jana na Lateranie jest udokumentowany w: John Franklin Hall, *Etruscan Italy: Etruscan Influences on the Civilizations of Italy from Antiquity to the Modern Era* (Indiana UP, 1996). Łacińskie imiona we wczesnej Etrurii omawia Kathryn Lomas, *The polis in Italy*, w: *Alternatives to Athens: Varieties of Political Organization and Community in Ancient Greece*, red. Roger Brock i Stephen Hodkinson (Oxford UP, 2002). Grób François jest tematem jednego rozdziału w: Peter J. Holliday, *The Origins of Roman Historical Commemoration in the Visual Arts* (Cambridge UP, 2002). Wiseman w *Unwritten Rome* (zob. *Rozdział 2*) sceptycznie analizuje ślady wielkich domów w pobliżu Forum. Krytyczne uwagi Pliniusza na temat *Cloaca Maxima* znajdują się w jego *Historii naturalnej* 36, 104. Co do żartów Marcjalisa na temat Lukrecji, zob. jego *Epigramy* 11,

16 i 104, refleksje Augustyna zaś, zob. *Państwo Boże* 1, 19. Pliniusz, *Historia naturalna* 34, 139, napomyka, że Lars Porsenna sprawował władzę w Rzymie. Zwrot „wyzwolenie spod jarzma królów" zapożyczony został z artykułu Johna Hendersona *Getting rid of kings* w „Classical Quarterly" 44 (1994), w którym autor poddaje analizie nazwisko „Rex". Liwiusz, *Dzieje* 7, 3 wspomina o gwoździach w świątyni na Kapitolu, a w 2, 5 o utworzeniu się wyspy na Tybrze. Greckim teoretykiem jest znów Polibiusz. Mortimer N.S. Sellers omawia późniejsze zawłaszczenia rzymskiego ideału wolności w *The Roman Republic and the French and American Revolutions* w *The Cambridge Companion to the Roman Republic*, red. Harriet I. Flower (Cambridge UP, 2014).

ROZDZIAŁ 4

Poza wartościowymi rozdziałami w *A Companion to the Roman Republic*, red. Nathan Rosenstein i Robert Morstein-Marx (Blackwell, 2007), konflikty we wczesnym republikańskim Rzymie są tematem *Social Struggles in Archaic Rome: New Perspectives on the Conflict of the Orders*, red. Kurt A. Raaflaub (Univ. of California Press, 1986). Dokładny przegląd urzędów we wczesnej republice podaje Christopher Smith, *The magistrates of the early Roman Republic*, w: *Consuls and Res Publica: Holding High Office in the Roman Republic*, red. Hans Beck *et al.* (Cambridge UP, 2011). Ogólnie pojęte struktury republikańskiego życia politycznego omawia C. Nicolet, *The World of the Citizen in Republican Rome* (Univ. of California Press, 1980).

O „głównym pretorze" wspomina Liwiusz, *Dzieje* 7, 3; tłumaczenie „pułkownicy" zapożyczyłam od T.P. Wisemana (*Remus*; zob. *Rozdział 2*). O podejrzanej warstwie spalenizny na Forum i w innych częściach miasta pisze Filippo Coarelli w *Il Foro Romano* 1 (Quasar, 1983) oraz w *Il Foro Boario dale origini alla fine della repubblica* (Quasar, 1988). Grobowiec Scypionów przy via Appia jest tematem w: Filippo Coarelli, *Il sepolcro degli Scipioni*, w tegoż autora *Revixit Ars: Arte e ideologia a Roma* (Quasar, 1997). Sarkofag Barbatusa dokładnie analizuje Harriet I. Flower w *The Art of Forgetting: Disgrace and Oblivion in Roman Political Culture* (Univ. of North Carolina Press, 2011), która rozprawia się z powszechnym poglądem, że jego epitafium jest znacznie późniejszym tekstem; przekłady na język

angielski najważniejszych epitafiów z rodowego mauzoleum są dostępne w Internecie, na stronie www.attalus.org/docs/cil/epitaph.html (zob. też Liwiusz, *Dzieje* 10, co do kontekstu kariery Barbatusa). Uwagi Durisa na temat bitwy pod Sentinum cytuje Diodor Sycylijski, *Bibliotheke* 21, 6. Na temat rzymskich balwierzy, zob. Warron, *O gospodarstwie rolnym* 2, 11. Aktualna analiza dzieła Fabiusza Piktora zawarta jest w *The Fragments of Roman Historians*, red. T.J. Cornell (zob. *Rozdział 2*); wyczyn Fabiuszów opisuje Liwiusz, *Dzieje* 2, 48-50; postać Koriolana analizuje wnikliwie Tim Cornell, *Coriolanus: Myth, History and Performance*, w: *Myth, History and Culture in Republican Rome*, red. David Braund i Christopher Gill (Exeter UP, 2003). Rzut oka na starożytną stomatologię oferuje D.J. Waarsenburg, *Auro dentes iuncti*, w: *Stips Votiva*, red. M. Gnade (Allard Pierson Museum, 1991). Kolekcja Loeba *Remains of Old Latin*, tom 3 (Harvard UP, 1938), zestawia fragmenty Prawa XII tablic, ale najbardziej aktualna edycja znajduje się w *Roman Statutes*, red. M.H. Crawford (Institute of Classical Studies, 1996). O rozdrażnionych prawnikach wspomina Aulus Geliusz, *Noctes Atticae* 20, 1. Na temat przekształcenia rzymskiego senatu w organ stały, zob. T.J. Cornell, *Lex Ovinia and the emancipation of the senate*, w: *The Roman Middle Republic: Politics Religion and Historiography*, red. C. Bruun (Institutum Romanum Finlandiae, 2000). Podstawowym opracowaniem archeologii Wejów pozostaje wciąż J.B. Ward-Perkins, *Veii: the historical topography of the ancient city*, „Papers of the British School at Rome" 29 (1961), a ostatnio również Roberta Cascino *et al.*, *Veii, the Historical Topography of the Ancient City: A Restudy of John Ward-Perkins's Survey* (British School at Rome, 2012). Wizja Propercjusza zawarta jest w *Elegiach* 4, 10. Na temat hipotetycznych murów obronnych sprzed IV w. p.n.e. zob. S.G. Bernard, *Continuing the debate on Rome's earliest circuit walls*, *Papers of the British School at Rome* 80 (2012). Tragedię poświęconą bitwie pod Sentinum napisał Lucjusz Akcjusz; jej zachowane fragmenty znajdują się w *Remains of Old Latin* 2 (Harvard UP, 1936). Grobowiec z Eskwilinu omawia Holliday, *The Origins of Roman Historical Commemoration* (zob. *Rozdział 3*). O Morzu „Górnym" i „Dolnym" wspomina Plaut, *Bracia* 237, oraz Cyceron, *Listy do Attyka* 9, 5. Wpływ Rzymian na krajobraz przedstawia dogłębnie Nicholas Purcell, *The creation of the provincial landscape*, w: *The Early Roman Empire in the West*, red. Thomas Blagg i Martin Millett (Oxbow, 1990).

ROZDZIAŁ 5

Współczesne dyskusje na temat rzymskiego imperializmu sięgają klasycznego opracowania Williama V. Harrisa, *War and Imperialism in Republican Rome, 327–70 BC* (Oxford UP, wyd. 2, 1985), które stanowczo przekonuje o agresywnej rzymskiej ekspansji. Prace Arthura Ecksteina – na przykład *Mediterranean Anarchy, Interstate War, and the Rise of Rome* (Univ. of California Press, 2006) – prezentują odmienny pogląd, który w dużej mierze przyjęłam w niniejszej książce; jeszcze bardziej dobitny jest krótki esej J.A. Northa, *The development of Roman imperialism* w: „Journal of Roman Studies" 71 (1981). Kulturowe źródła literatury rzymskiej oraz interakcję między światem rzymskim i greckim analizuje Erich S. Gruen w *Culture and National Identity in Republican Rome* (Cornell UP, 1992), oraz w bardzo odmienny sposób Andrew Wallace-Hadrill w *Rome's Cultural Revolution* (Cambridge UP, 2008). Brian C. McGing, *Polybius* (Oxford UP, 2010) skrótowo przybliża sylwetkę historyka; główna analiza rzymskiej polityki Polibiusza znajduje się w księdze VI jego *Dziejów*. Wśród cennych prac na temat rzymskich wojen z Kartagińczykami oraz ich głównych aktorów wymienić można: A.E. Astin, *Scipio Aemilianus* (Oxford UP, 1967), Adrian Goldsworthy, *The Fall of Carthage: The Punic Wars 265–146 BC* (Cassell, 2003), oraz *A Companion to the Punic Wars*, red. Dexter Hoyos (Blackwell, 2011). Philip Kay omawia ekonomiczne aspekty rzymskiego imperializmu w *Rome's Economic Revolution* (Oxford UP, 2014). Rzymskie ceremonie pogrzebowe są tematem pracy Harriet I. Flower, *Ancestor Masks and Aristocratic Power in Roman Culture* (Oxford UP, 1999). Ważnymi głosami w dyskusji nad ludowym elementem rzymskiej polityki są: John North, *Democratic politics in Republican Rome*, w: *Studies in Ancient Greek and Roman Society*, red. Robin Osborne (Cambridge UP, 2004), Fergus Millar, *The Crowd in the Late Republic* (Michigan UP, 1998), Henrik Mouritsen, *Plebs and Politics in the Late Roman Republic* (Cambridge UP, 2001) i Robert Morstein-Marx, *Mass Oratory and Political Power in the Late Roman Republic* (Cambridge UP, 2004).

Wizję wojowniczej Muzy odmalował Porcjusz Licyniusz, cytowany przez Aulusa Geliusza, *Noctes Atticae* 17, 21. O łzach Emiliana mówi Polibiusz, *Dzieje* 38, 21-22. O słoniach Pyrrusa opowiada Plutarch, *Pyrrus* 20; tarany omawiają Sebastiano Tusa i Jeffrey Royal, *The landscape of the*

naval battle at the Egadi Islands, „Journal of Roman Archaeology” 25 (2012). Angielski przekład zachowanych fragmentów eposu historycznego Enniusza (*Annales*, czyli „Roczniki”) zawarty jest w tomie 1 antologii Loeba *Remains of Old Latin* (Harvard UP, 1935). „Przytoczone” przez Liwiusza słowa Maharbala znajdują się w *Dziejach* 22, 51. Realia bitwy pod Kannami omawia Victor Davis Hanson w *Experience of War: An Anthology of Articles from MHQ, the Quarterly Journal of Military History* (Norton, 1992); spostrzeżenie Emiliusza Paulusa na temat bitew i igrzysk cytuje Polibiusz, *Dzieje* 30, 14, a radę Polibiusza dla Emiliana odnotowuje Plutarch, *Symposiaka* 4. Uwagę Katona o greckich staruszkach przytacza Polibiusz, *Dzieje* 35, 6, anegdotę o nieszczęsnej wronie zaś Kasjusz Dion, *Historia rzymska* 36, 30. Polibiusz odnotowuje rzymskie zwyczaje Antiocha Epifanesa w *Dziejach* 26, 1, Waleriusz Maksymus zaś opowiada anegdotę o Scypionie Nazyce w pracy *Factorum et dictorum memorabilium libri novem* 7, 5. Proroctwo Jowisza zapisane jest w *Eneidzie* 1, 278-279. Przekład inskrypcji z Teos podaje Robert K. Sherk, *Rome and the Greek East to the Death of Augustus* (Cambridge UP, 1984); hiszpańskie kopalnie srebra omawia Kay, *Rome's Economic Revolution*; słownictwo imperialne jest tematem pracy Johna Richardsona, *The Language of Empire: Rome and the Idea of Empire from the Third Century BC to the Second Century AD* (Cambridge UP, 2011); koncepcję posłuszeństwa zaś podkreśla Robert Kallet-Marx, *Hegemony to Empire: The Development of the Roman Imperium in the East from 148 to 62 BC* (Univ. of California Press, 1996). Chwyt Lenasa opisuje Polibiusz, *Dzieje* 29, 27; greckim posłem, który wpadł do kanału ściekowego, był Krates z Mallos (Swetoniusz, *De grammaticis et rhetoribus* 2); żarty z kiepskiego akcentu Rzymian mówiących po grecku odnotowuje na przykład Dionizjusz, *Rhomaike archaiologia* 19, 5. Na temat inskrypcji najemnika Lucjusza zob. Sherk, *Rome and the Greek East*; na temat Kossucjuszów zaś Elizabeth Rawson, *Architecture and sculpture: the activities of the Cossutii*, „Papers of the British School at Rome” 43 (1975). Założenie Kartei opisuje Liwiusz, *Dzieje* 43, 3, obecność „prostytutek” zaś – zachowane streszczenie zaginionej księgi 57 jego *Dziejów*. Historyk Lucjusz Anneusz Florus porównał późniejsze zdobycze z „bydłem Wolsków” (*Zarys dziejów rzymskich* 1, 13). Osobliwy happy end pochodzi z *Teściowej* Terencjusza; odnośnymi sztukami Plauta są *Pers* i *Punijczyk*, natomiast jedna z wersji żartu o „barbaryzowaniu” znajduje się w prologu

do *Osłów*. Wiele powiedzonek Katona przytacza Alan E. Astin, *Cato the Censor* (Oxford UP, 1978); o naleganiu, by stać w teatrze, wspomina Waleriusz Maksymus, *Factorum et dictorum memorabilium libri novem* 2, 4.

ROZDZIAŁY 6 I 7

Rome in the Late Republic: Problems and Interpretations Mary Beard i Michaela Crawforda (Duckworth, wyd. 2, 2000) to skrótowe omówienie głównych zagadnień tego okresu; Tom Holland, *Rubicon: The Triumph and Tragedy of the Roman Republic* (Little, Brown, 2003) [wyd. polskie: *Juliusz Cezar kontra Rzym: triumf i tragedia republiki*, przeł. Agnieszka Kowalska, Amber, Warszawa 2004] jest znakomitą popularną książką historyczną. Jedną z najbardziej przenikliwych analiz społeczno-ekonomicznych zmian w późnej republice pozostaje pierwszy rozdział Keitha Hopkinsa, *Conquerors and Slaves* (Cambridge UP, 1978). Główne postacie tych rozdziałów przyciągają uwagę współczesnych biografów, choć (poza Cyceronem; zob. *Rozdział 1*) niemal nigdy nie ma dość materiałów, by autentycznie zrekonstruować ich życie. Robin Seager, *Pompey the Great* (Blackwell, wyd. 2, 2002) daje staranne polityczne omówienie kariery Pompejusza; Adrian Goldsworthy, *Caesar: Life of a Colossus* (Yale UP, 2006) [wyd. polskie: *Cezar: życie giganta*, przeł. Kamil Kuraszkiewicz, Amber, Warszawa 2007] daje jasny obraz tego, co wiemy o Juliuszu Cezarze, a W. Jeffery Tatum, *The Patrician Tribune: Publius Clodius Pulcher* (Univ. of North Carolina Press, 1999), tego, co wiemy o wielkim adwersarzu Cycerona; Barry Strauss, *The Spartacus War* (Simon and Schuster, 2009) jest wiarygodnym popularnym opisem Spartakusa i jego powstania niewolników. Zwróćcie uwagę, że określam Pompejusza, Cezara i Krassusa jako „bandę trzech", choć powszechniej znani są dziś pod myląco oficjalnym tytułem „pierwszego triumwiratu".

Najpełniejszy opis zagłady Kartaginy przedstawia Appian, *Historia rzymska*, księga VIII; archeologię miasta omawia Serge Lancel, *Carthage: A History* (Blackwell, 1995). Polibiusz, *Dzieje* 38, 20, odnotowuje samobójstwo żony Hazdrubala, a Pliniusz, *Historia naturalna* 18, 22, przybliża dzieło Magona. Brąz koryncki omawia Pliniusz, *Historia naturalna* 34, 7. Główne anegdoty na temat Mummiusza przytaczają Polibiusz, *Dzieje* 39, 2 (plansze do gier) i Wellejusz Paterkulus, *Historia rzymska* 1, 13 („nowe za

stare", powtórzona też w znacznie późniejszym zbiorze rzymskich dowcipów, *Philogelos*). Jego łupy omawia Liv Yarrow, *Lucius Mummius and the spoils of Corinth*, „Scripta Classica Israelica" 25 (2006). Na temat chwytu Katona z figami, zob. Plutarch, *Katon Starszy* 27. Polibiusz wyraża pogląd, że Rzymianie zmierzali teraz do eksterminacji dla samej eksterminacji w *Dziejach* 36, 9. Wergiliusz wspomina o Mummiuszu w *Eneidzie* 6, 836-837; Wellejusz Paterkulus, *Historia rzymska* 2, 1, snuje refleksje na temat porzucenia cnoty. Maria C. Gagliardo i James E. Packer przedstawiają aktualne omówienie pierwszego stałego kamiennego teatru Rzymu w *A new look at Pompey's Theater*, „American Journal of Archaeology" 110 (2006). *Tyberiusz Semproniusz Grakchus* Plutarcha jest źródłem wielu szczegółów oraz uwag dotyczących jego życia: pierwszy polityczny rozlew krwi od czasu upadku monarchii (20), historia „nawrócenia" Tyberiusza (8), „panowie świata" (9), homerycki cytat Emiliana (21). Alessandro Launaro, *Peasants and Slaves: The Rural Population of Roman Italy (200 BC to AD 100)* (Cambridge UP, 2011), to ważne najnowsze omówienie demografii i rolniczej historii Italii, choć D.W. Rathbone, *The development of agriculture in the 'Ager Cosanus' during the Roman Republic*, „Journal of Roman Studies" 71 (1981), pozostaje jednym z najklarowniejszych wprowadzeń do tych zagadnień; „walczący o własne wywłaszczenie" to sformułowanie Keitha Hopkinsa w *Conquerors and Slaves*. Co do rytuałów towarzyszących rzymskim wyborom, zob. Hopkins, *From violence to blessing*, w: *City States in Classical and Medieval Italy*, red. A. Molho *et al.* (Franz Steiner, 1991). Wzmianka Cycerona o *partes* znajduje się w *O państwie* 1, 31, a jego utyskiwanie na tajne głosowania w *O prawach* 3, 34-35. Juwenalis, *Satyra* 10, 81, ukuł hasło „chleba i igrzysk". Zaopatrzenie Rzymu w żywność omawia jasno Peter Garnsey, *Food and Society in Classical Antiquity* (Cambridge UP, 1999); zob. też, na temat inskrypcji z Tesalii, Garnsey i Dominic Rathbone, *The background to the grain law of Gaius Gracchus*, „Journal of Roman Studies" 75 (1985). Wybuch Frugiego odnotowuje Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie* 3, 48. O odwróceniu się Gajusza od *comitium* i demontażu siedzeń mówi Plutarch, tamże 5 i 12, o awanturze ze sługami konsula i napisie na świątyni Konkordii Plutarch, *Gajusz Semproniusz Grakchus* 13 i 17. Współczesne teorie na temat uchwały o nadzwyczajnych uprawnieniach omawia obszernie Gregory K. Golden, *Crisis Management During the Roman Republic: The Role of Political Institutions in Emergen-*

cies (Cambridge UP, 2013). Słowa Gajusza na temat afery w Teanum cytuje Aulus Geliusz, *Noctes Atticae* 10, 3 (podobnie jak wcześniejsze skargi Katona na konsula niezadowolonego z zaopatrzenia). P.A. Brunt, *Italian aims at the time of the Social War*, w jego *The Fall of the Roman Republic* (Oxford UP, 1988), i H. Mouritsen, *Italian Unification: A Study in Ancient and Modern Historiography* (Institute of Classical Studies, 1998) są ważnym wkładem dotyczącym rozmaitych motywów wojny ze sprzymierzeńcami. Fryzy z Fregellae omawia F. Coarelli, *Due fregi da Fregellae*, „Ostraka" 3 (1994), a z Praeneste – Wallace-Hadrill w *Rome's Cultural Revolution* (zob. *Rozdział 5*). O wojnie ze sprzymierzeńcami jako wojnie domowej pisze Florus, *Zarys dziejów rzymskich* 2, 18; o „ubieganiu się o prawa obywatelskie" Wellejusz Paterkulus, *Historia rzymska*, 2, 15, o „wilkach" zaś tamże 2, 27. Publiusza Wentidiusza Bassusa, wodza, który uczestniczył w pochodach triumfalnych zarówno w charakterze zwycięzcy, jak i jeńca, przedstawia Waleriusz Maksymus, *Factorum et dictorum memorabilium libri novem* 6, 9, oraz Wellejusz Paterkulus, *Historia rzymska* 2, 65. Oblężenie Pompejów dokumentują Flavio Russo i Ferruccio Russo, *89 a.C.: Assedio a Pompei* (Edizioni Scientifiche Italiane, 2005); o głowach w atrium Sulli wspomina Waleriusz Maksymus 3, 1; o szczycie złego smaku w cytowaniu z greki mówi Appian, *Historia rzymska* 1, 94; o śmierci i epitafium dyktatora pisze Plutarch, *Sulla* 36-38. Nikczemne postępowanie Katyliny podczas proskrypcji odnotowuje tamże 32. Świadectwa dotyczące Spartakusa zebrał Brent D. Shaw, *Spartacus and the Slave Wars: A Brief History with Documents* (Bedford/St Martins, 2001). Cyceron wspomina o problemach w Pompejach w mowie *De Sullae bonis* 60-62; anegdotę o komiku w Askulum opowiada Diodor Sycylijski, *Bibliotheke* 37, 12.

Poczynania Werresa na Sycylii są tematem ostatniej mowy Cycerona *In Verrem* 2, 5. Ostre słowa Gajusza odnotowuje Plutarch, *Gajusz Semproniusz Grakchus* 2. Zarówno edycja Penguina, jak i Loeba listów Cycerona jest ułożona w porządku z grubsza chronologicznym; choć gubi to logikę oryginalnego podziału na księgi i wymaga odmiennego systemu numeracji, ułatwia odszukanie materiałów z konkretnego okresu jego kariery (włącznie z namiestnictwem Cylicji). Jego traktat filozoficzny na temat rządów w prowincji zawiera list *Do brata Kwintusa* 1.1. Ustawę Gajusza znaleźć można w *Roman Statutes*, red. M.H. Crawford (zob. *Rozdział 4*), oraz w pełnym opracowaniu A. Lintotta, *Judicial Reform and Land Reform in the Roman*

Republic: A New Edition, with Translation and Commentary, of the Laws from Urbino (Cambridge UP, 1992). Rzymskich ekwitów opisuje P.A. Brunt, *The 'equites' in the late Republic*, w jego *The Fall of the Roman Republic*, publikanów zaś – Nicolet, *The World of the Citizen in Republican Rome* (zob. *Rozdział 4*). O senatorze, który wrócił na wygnanie do swojej prowincji, wspomina Waleriusz Maksymus, *Factorum et dictorum memorabilium libri novem* 2, 10. Hasło „Rzym na sprzedaż" pochodzi z Salustiusza, *Wojna z Jugurtą* 35, 10. Wpływ reformy wojskowej Mariusza oraz „prywatne" armie późnej republiki są jednym z tematów klasycznego eseju: P.A. Brunt, *The army and the land*, w: *The Fall of the Roman Republic*. Śmierć Mariusza opisuje Plutarch, *Mariusz* 45. Mowa Cycerona na rzecz przyznania Pompejuszowi dowództwa znana jest pod dwoma tytułami, *Mowa w sprawie naczelnego dowództwa Gnejusza Pompejusza* oraz *O wniosku Maniliuszowym*. Postać starego pirata przywołuje Wergiliusz, *Georgiki* 4, 125-146; Waleriusz Maksymus, *Factorum et dictorum memorabilium libri novem* 6, 2 przytacza określenie „młody rzeźnik". F.W. Walbank omawia „legendę Scypiona" w „Proceedings of the Cambridge Philological Society" 13 (1967). Horacy w *Pieśni* 2, 1 wskazuje na rok 60 p.n.e. jako kluczowy punkt zwrotny; uwagę Katona cytuje Plutarch, *Pompejusz* 47; o notatniku wspomina sardonicznie Cyceron, *Listy do Attyka* 4, 8b. O losie głowy Krassusa wspomina Plutarch, *Krassus* 33; nieskuteczną obroną mordercy Klodiusza jest *W obronie Milona* Cycerona. Nieobecność wina odnotowuje Cezar w *Wojnie galijskiej* 2, 15 i 4, 2, pozycję druidów – w 6, 13-16. Wzmianka Katullusa pojawia się w jego *Poezjach* 11; „zbrodnie" Cezara podkreślają Plutarch, *Katon Młodszy* 51, oraz Pliniusz, *Historia naturalna* 7, 92. Greckim podróżnikiem, który widział głowy, był Posejdonios z Rodos, cytowany przez Strabona, *Geographika* 4.4. O Petykiuszu wspomina Plutarch, *Pompejusz* 73; historię Soteridesa przedstawia Nicholas Purcell, *Romans in the Roman world*, w: *The Cambridge Companion to the Age of Augustus*, red. Karl Galinsky (Cambridge UP, 2005). Makabryczną śmierć Katona opisuje Plutarch, *Katon Młodszy*, 68-70. Komentarz na temat Pompejusza podaje Florus, *Zarys dziejów rzymskich* 2, 13. Incydent podczas Luperkaliów analizuje J.A. North, *Caesar at the Lupercalia*, „Journal of Roman Studies" 98 (2008). Co do żartów na temat jednodniowego konsula, zob. Cyceron, *Listy do znajomych* 7, 30 oraz Makrobiusz, *Saturnalia* 2, 3.

ROZDZIAŁ 8

Dobrym wprowadzeniem do niektórych z głównych tematów są: Jane F. Gardner, *Women in Roman Law and Society* (Croom Helm, 1986), Florence Dupont, *Daily Life in Ancient Rome* (Blackwell, 1994), *Life, Death and Entertainment in the Roman Empire*, red. D.S. Potter i D.J. Mattingly (Univ. of Michigan Press, 1999), *Roman Women*, red. Augusto Fraschetti (Univ. of Chicago Press, 2001), *The Cambridge World History of Slavery*, tom 1, red. Keith Bradley i Paul Cartledge (Cambridge UP, 2011), Christian Laes, *Children in the Roman Empire: Outsiders Within* (Cambridge UP, 2011), oraz Henrik Mouritsen, *The Freedman in the Roman World* (Cambridge UP, 2011).

Dwadzieścia pięć ksiąg poświęconych łacinie (z których część się zachowała) napisał Marek Terencjusz Warron; żarty Cycerona są jednym z tematów mojej książki *Laughter in Ancient Rome: On Joking, Tickling, and Cracking Up* (Univ. of California Press, 2014). Susan Treggiari przedstawia punkt widzenia kobiet z rodziny Cycerona w *Terentia, Tullia and Publilia: The Women of Cicero's Family* (Routledge, 2007). Historia bankietu z Cezarem opowiedziana jest w *Liście do Attyka* 13, 52; esej Gore'a Vidala znajduje się w jego *Selected Essays* (Abacus, 2007). Klasycznym opracowaniem na temat rzymskiego małżeństwa jest: Susan Treggiari, *Roman Marriage: Iusti Coniuges from the Time of Cicero to the Time of Ulpian* (Oxford UP, 1993); epitafium Klaudii przytoczone jest w: Mary R. Lefkowitz i Maureen Fant, *Women's Life in Greece and Rome* (Duckworth, wyd. 3, 2005). Ostrą reakcję Egnacjusza Metellusa opisuje Waleriusz Maksymus, *Factorum et dictorum memorabilium libri novem* 6, 3; o tkaniu wełny przez Liwię wspomina Swetoniusz, *Boski August* 73, o Wolumnii Kyteris – Cyceron, *Listy do Attyka* 10, 10 i 16, 5. Marilyn B. Skinner, *Clodia Metelli: The Tribune's Sister* (Oxford UP, 2011), próbuje zrekonstruować karierę Klodii; trudną sprawą sądową był proces Marka Celiusza, znany nam dziś z mowy *Pro Caelio*. Wątpliwości co do biesiady Werresa omawia Catherine Steel, *Being economical with the truth: what really happened at Lampsacus?* w: *Cicero the Advocate*, red. J. Powell i J. Paterson (Oxford UP, 2004). Wzmianka Cycerona o niezaradności kobiet pochodzi z *Mowy w obronie Mureny* 27, żart o zięciu przypasanym do miecza przytacza Makrobiusz, *Saturnalia* 2, 3. Rzut oka na małżeństwo Kwintusa i Pomponii dają *Listy do*

Attyka 5, 1 i 14, 13. Wiek małżeński omawia Brent D. Shaw, *The age of Roman girls at marriage*, „Journal of Roman Studies" 77 (1987). Opinię Terencji o starczym zauroczeniu odnotowuje Plutarch, *Cyceron* 41; dowcipną ripostę Cycerona wychwala Kwintylian, *Kształcenie mówcy* 6, 3. Świadectwa starożytnej antykoncepcji zebrał John M. Riddle w *Contraception and Abortion from the Ancient World to the Renaissance* (Harvard UP, 1994). List męża z rzymskiego Egiptu zawarty jest w: Jane Rowlandson, *Women and Society on Greek and Roman Egypt: A Sourcebook* (Cambridge UP, 1998). Kwestie długości życia i stosunków rodzinnych omawia Richard P. Saller, *Patriarchy, Property and Death in the Roman Family* (Cambridge UP, 1997). Kwestie własności domów są tematem eseju Elizabeth Rawson, *The Ciceronian aristocracy and its properties*, w: *Roman Culture and Society* (Oxford UP, 1991). Andrew Wallace-Hadrill, *Houses and Society in Pompeii and Herculaneum* (Princeton UP, 1994), analizuje plan rzymskiego domu; Pliniusz, *Historia naturalna* 36, 5-6, omawia dom Skaurusa; problem luksusu zaś naświetla Catharine Edwards, *The Politics of Immorality in Ancient Rome* (Cambridge UP, 2002). Wrak z Andikitiry opisany jest w *The Antikythera Shipwreck: The Ship, the Treasures, the Mechanism*, red. N. Kaltsas *et al*. (National Archaeological Museum, Athens, 2012). Sestiusze stanowią studium przypadku w: John H. D'Arms, *Commerce and Social Standing in Ancient Rome* (Harvard UP, 1981). O genialnym pomyśle specjalnych strojów dla niewolników wspomina Seneka, *O łagodności* 1, 24, o zbiegłych niewolnikach – Cyceron, *Listy do znajomych* 5, 9; 5, 10a; 13, 77, oraz *Do Attyka* 7, 2. Tyron jest głównym tematem mojego eseju *Ciceronian correspondences*, w: *Classics in Progress: Essays on Ancient Greece and Rome*, red. T.P. Wiseman (Oxford UP, 2006), jego zbiór żartów Cycerona krytykuje zaś Kwintylian, *Kształcenie mówcy* 6, 3. Greg Woolf, *Monumental writing*, „Journal of Roman Studies" 86 (1996), omawia wysyp pism. „Małżeństwo we troje" opisane jest w długim epitafium Allii Potestas, przełożonym na angielski w: Lefkowitz i Fant, *Women's Life in Greece and Rome*.

ROZDZIAŁ 9

The Cambridge Companion to the Age of Augustus, red. Karl Galinsky (zob. *Rozdziały 6 i 7*), jest dobrym wprowadzeniem do tego okresu, podob-

nie jak *Caesar Augustus: Seven Aspects*, red. Fergus Millar i Erich Segal (Oxford UP, 1984). *Augustus*, red. Jonathan Edmondson (Edinburgh UP, 2009), to zbiór jednych z najlepszych esejów, jakie napisano w ostatnich latach na temat tego cesarza. Paul Zanker, *The Power of Images in the Age of Augustus* (Univ. of Michigan Press, 1988) [wyd. pol.: *August i potęga obrazów*, przeł. L. Olszewski, Poznań 1999], odmienił nasze poglądy na sztukę i architekturę tego okresu. Okres wojny domowej po śmierci Cezara jest tematem pracy Josiaha Osgooda *Caesar's Legacy: Civil War and the Emergence of the Roman Empire* (Cambridge UP, 2006). Jane Bellemore w: *Nicolaus of Damascus* (Bristol Classical Press, 1984), zamieszcza angielski przekład zachowanych fragmentów jego wczesnej biografii Augusta (zob. też www.csun.edu/~hcf11004/nicolaus.html). Alison Cooley, *Res Gestae Divi Augusti* (Cambridge UP, 2009), jest tłumaczeniem autobiografii Augusta, z obszernym komentarzem.

Najlepszą współczesną analizę szczegółów zabójstwa Cezara przedstawia T.P. Wiseman, *Remembering the Roman People* (Oxford UP, 2009). Opowieści o brutalności młodego Oktawiana i o „bankiecie dwunastu bogów" przytacza Swetoniusz, *Boski August* 27 i 70. Dekapitacja Cycerona jest tematem eseju Amy Richlin, *Cicero's head*, w: *Constructions of the Classical Body*, red. James I. Porter (Univ. of Michigan Press, 2002); *Suasoriae* 6 i 7 Seneki Starszego dają posmak retorycznych ćwiczeń odnoszących się do śmierci Cycerona. Appian, *Historia rzymska* 4, jest cennym źródłem anegdot na temat proskrypcji. Josiah Osgood, *Turia: A Roman Woman's Civil War* (Oxford UP, 2014), analizuje kobiece męstwo upamiętnione w epitafium; Judith Hallett ożywia pociski z Perugii w *Perusinae glandes*, „American Journal of Ancient History" 2 (1977). Wyjazd Kleopatry odnotowuje Cyceron, *Listy do Attyka* 14, 8. Pełen dezaprobaty opis zbytków dworu Kleopatry podaje Pliniusz, *Historia naturalna* 9, 119-121; Plutarch, *Antoniusz* 50, donosi o traktowaniu przez niego Aleksandrii, jak gdyby była Rzymem; natomiast rozsądną dyskusję na temat Antoniusza i Kleopatry przedstawia C.B.R. Pelling, *Plutarch: Life of Antony* (Cambridge UP, 1988). O informatorze „spod schodów" wspomina Plutarch, *Antoniusz* 28. Konstantinos L. Zachos, *The 'tropaeum' of the sea-battle at Actium*, „Journal of Roman Archaeology" 16 (2003), analizuje pomnik bitwy pod Akcjum. Anegdotę o krukach opowiada Makrobiusz, *Saturnalia* 2, 4. Dyskusje na pogrzebie relacjonuje Tacyt, *Roczniki* 1, 9. Price i Thone-

mann, *The Birth of Classical Europe* (zob. *Uwagi ogólne*), podkreślają, że August niczego nie zlikwidował. Na temat znaczenia *civilitas*, zob. Andrew Wallace-Hadrill, *Civilis princeps*, „Journal of Roman Studies" 72 (1982); na temat kameleona i sfinksa, Julian, *Sympozjon* 309, i Swetoniusz, *Boski August* 50. Wystawione na widok publiczny „mapy" omawia Claude Nicolet, *Space, Geography, and Politics in the Early Roman Empire* (Univ. of Michigan Press, 1991), oraz Pliniusz, *Historia naturalna* 3, 17. Jaś Elsner podkreśla znaczenie budownictwa w *Res gestae*, w: *Inventing imperium*, w: *Art and Text in Roman Culture*, red. Elsner (Cambridge UP, 1996). Angielski przekład inskrypcji dotyczącej kalendarza z Azji podaje Sherk, *Rome and the Greek East* (zob. *Rozdział 5*). Próby obliczenia całkowitego kosztu utrzymania rzymskiej armii dokonał Keith Hopkins, *Taxes and trade* (zob. *Rozdział 1*). Senat omawia P.A. Brunt w *The role of the senate*, „Classical Quarterly" 34 (1984); o klęsce Rzymian w Germanii pisze Peter S. Wells, *The Battle that Stopped Rome* (Norton, 2004). Sylwetki Egnacjusza Rufusa i innych opozycjonistów przedstawiają K.A. Raaflaub i L.J. Samons II, *Opposition to Augustus*, w: *Between Republic and Empire: Interpretations of Augustus and His Principate*, red. K.A. Raaflaub i Mark Toher, problemy sukcesji omawia *The Julio-Claudian Succession: Reality and Perception of the Augustan Model*, red. A.G.G. Gibson (Brill, 2013). Rolę Liwii obszernie dokumentuje Nicholas Purcell, *Livia and the womanhood of Rome*, w: *Augustus*, red. Jonathan Edmondson.

ROZDZIAŁ 10

Ważnymi ogólnymi opracowaniami na temat władców i życia politycznego Rzymu w pierwszych dwóch wiekach cesarstwa są: Fergus Millar, *The Emperor in the Roman World* (Bristol Classical Press, wyd. popr., 1992), P.A. Brunt, *Roman Imperial Themes* (Oxford UP, 1990), R.J.A. Talbert, *The Senate of Imperial Rome* (Princeton UP, 1984), oraz Keith Hopkins, *Death and Renewal* (Cambridge UP, 1985), zwłaszcza rozdział 3. Biograficzne podejście pozostaje wciąż popularne, mimo wątłej bazy faktograficznej. Jednak *Caligula: A Biography* Aloysa Winterlinga (Univ. of California Press, 2011) i *Nero* Edwarda Champlina (Harvard UP, 2003) są interesujące ze względu na rewizjonistyczne podejście do dwóch „potwornych" cesarzy. Korzystałam także z prac: *Claudius* Barbary Levick (Routledge, 1993),

Nero: The End of a Dynasty Miriam T. Griffin (Routledge, wyd. popr., 1987) i *Hadrian: The Restless Emperor* Anthony'ego R. Birleya (Routledge, 1997).

Zabójstwo Gajusza Kaliguli rozpatruje T.P. Wiseman, *The Death of Caligula* (Liverpool UP, wyd. 2, 2013), tłumacząc i analizując relację Józefa Flawiusza z jego *Dawnych dziejów Izraela* 19. Eric R. Varner, *Mutilation and Transformation: Damnatio Memoriae and Roman Imperial Portraiture* (Brill, 2004), omawia przekuwanie posągów portretowych. Starożytnym źródłem najbardziej drastycznych anegdot na temat Gajusza Kaliguli jest biografia Swetoniusza: błędnie tłumaczony ustęp o seksie podczas uczt (24), „muszle" (46). Ofiary Klaudiusza wylicza Swetoniusz, *Boski Klaudiusz* 29. Kommodus w amfiteatrze otwiera moją książkę *Laughter in Ancient Rome* (zob. *Rozdział 8*); „rybki" pojawiają się u Swetoniusza, *Tyberiusz* 44, zabijanie much zaś u Swetoniusza, *Domicjan* 3. Anegdotę w duchu „pecunia non olet" przytacza Swetoniusz, *Boski Wespazjan* 23, a trzeźwą refleksję cesarza po pochodzie triumfalnym cytuje tamże 12. Podstęp z rozkładanym statkiem przedstawia Tacyt, *Roczniki* 14, 3-7. Sardoniczny żart na temat spisków przypisuje Domicjanowi Swetoniusz, *Domicjan* 21, a Hadrianowi *Historycy cesarstwa rzymskiego* (*SHA*), *Avidius Cassius* 2. Graffiti na temat Złotego Domu cytuje Swetoniusz, *Neron* 39. Susan Treggiari analizuje personel Liwii w *Jobs in the household of Livia* w: „Papers of the British School at Rome" 43 (1975). Papierkowe obowiązki cesarza odmalowuje Fergus Millar, *Emperors at work*, w: *Government, Society, and Culture in the Roman Empire*, red. Hannah M. Cotton i Guy M. Rogers (Univ. of North Carolina Press, 2004). Wyrok Augusta w sprawie upuszczonego nocnika przytacza Sherk, *Rome and the Greek East* (zob. *Rozdział 5*). Ciastka ofiarne omawia Richard Gordon, *The veil of power*, w: *Pagan Priests: Religion and Power in the Ancient World*, red. Mary Beard i John North (Duckworth, 1990). Uwaga Frontona o cesarskich wizerunkach znajduje się w jego *Epistulae* 4, 12. Caroline Vout snuje refleksje na temat bród w *What's in a beard* w: *Rethinking Revolutions Through Ancient Greece*, red. Simon Goldhill i Robin Osborne (Cambridge UP, 2006). Skala, wpływ i finansowanie Koloseum są tematami pracy Keitha Hopkinsa i Mary Beard, *The Colosseum* (Profile, 2005). Co do talmudycznej opowieści o śmierci Tytusa, zob. *Gittin* 56 B; na temat lustrzanych ścian Domicjana: Swetoniusz, *Domicjan* 14; o „złotym bydlęciu" – Tacyt, *Roczniki* 13,

1. „Tajemnica panowania” to słowa Tacyta, *Dzieje* 1, 4. O cudach Wespazjana wspominają Swetoniusz, *Boski Wespazjan* 7, i Tacyt, *Dzieje* 4, 81-82. Hugh Lindsay, *Adoption in the Roman World* (Cambridge UP, 2009), omawia adopcję cesarskich spadkobierców oraz szersze tło. Uwagi Pliniusza pochodzą z jego *Panegiryku* 7-8; mowę Galby rekonstruuje Tacyt, *Dzieje* 1, 14-17. Wierszyk Hadriana znajduje się w *Antologii Palatyńskiej* 6, 332. Anegdotę o Tyberiuszu i bystrym senatorze przytacza Tacyt, *Roczniki* 1, 74, „ludzie gotowi do służalstwa” tamże 3, 65, a inauguracyjną mowę Nerona tamże 13, 4. O straceniu przez Hadriana byłych konsulów mówią *Historycy cesarstwa rzymskiego* (*SHA*), *Hadrian* 5. Alain Gowing, *Empire and Memory: The Representation of the Roman Republic in Imperial Culture* (Cambridge UP, 2005), analizuje wizje republiki za cesarstwa. Kordus podobno podkreślał, że Liwiusz chwalił Pompejusza (Tacyt, *Roczniki* 4, 34). Na temat śmierci Lukana, zob. Tacyt, *Roczniki* 15, 70. Czarny bankiet Domicjana opisuje Kasjusz Dion, *Księgi flawijskie* 67, 9. Rozmowę podczas obiadu z Nerwą przytacza Pliniusz Młodszy, *Listy* 4, 22. Wyznanie Tacyta znajduje się w *Dziejach* 1, 1. Kasjusz Dion, *Księgi flawijskie* 66, 12, i Swetoniusz, *Boski Wespazjan* 15, wspominają o starciach między Helwidiuszem Pryskusem a Wespazjanem. Pliniusz pisze o chorobie Fannii w: *Listy* 7, 19. Kasjusz Dion, *Historia rzymska* 63, 26, wspomina o świątyni Wenus Sabiny. Subtelności kultu cesarzy są głównym tematem S.R.F. Price, *Rituals and Power: The Roman Imperial Cult in Asia Minor* (Cambridge UP, 1986), gdzie omówiona jest inskrypcja z Gytejonu; angielski przekład znajduje się w: Beard, North i Price, *Religions of Rome*, tom 2 (zob. *Uwagi ogólne*). „Nagrodę” Liwii odnotowuje Kasjusz Dion, *Historia rzymska* 56, 46, żart Wespazjana zaś – Swetoniusz, *Boski Wespazjan* 23.

ROZDZIAŁ 11

Rzymskie życie miejskie i układ miast omawia Stambaugh, *The Ancient Roman City* (zob. *Rozdział 1*), gdzie znajduje się też rozdział na temat Timgadu. Obszerny obraz życia Rzymian spoza elity dają Jerry Toner, *Popular Culture in Ancient Rome* (Polity, 2009) i Robert Knapp, *Invisible Romans: Prostitutes, Outlaws, Slaves, Gladiators, Ordinary Men and Women… the Romans That History Forgot* (Profile, 2013). *The Romans*, red. Andrea Giardina (Univ. of Chicago Press, 1993) [wyd. polskie: *Człowiek Rzymu*,

przeł. Paweł Bravo, Świat Książki, Warszawa 2000], zawiera eseje na temat reprezentatywnych postaci ze wszystkich warstw rzymskiego społeczeństwa, włącznie z biedakami. Pomimo tytułu *Anthology of Ancient Greek Popular Literature*, red. William Hansen (Indiana UP, 1998), zawiera przekłady wielu rzymskich tekstów, które omawiam w tym rozdziale. John R. Clarke, *Art in the Lives of Ordinary Romans: Visual Representations and Non-elite Viewers in Italy, 100 BC–AD 315* (Univ. of California Press, 2003) analizuje sztukę ludową. Wpływowy, choć pesymistyczny pogląd na poziom alfabetyzacji przedstawia William V. Harris, *Ancient Literacy* (Harvard UP, 1991).

O stolikach na jednej nodze i licznych pierścieniach pisze Pliniusz, *Historia naturalna* 34, 14 i 33, 24. Willa Pliniusza Młodszego w Laurentum opisana jest w jego *Listach* 2, 17 i omówiona w jednym z rozdziałów książki Roya K. Gibsona i Ruth Morello, *Reading the Letters of Pliny the Younger* (Cambridge UP, 2012). Przepis określający minimalną liczbę dachówek wchodzi w skład zbioru praw miasta Tarentu, przełożonego na angielski przez Kathryn Lomas, *Roman Italy, 338 BC–AD 200: A Sourcebook* (Univ. College London Press, 1996). O zamożnych mieszkańcach Timgadu pisze Elizabeth W.B. Fentress, *Frontier culture and politics at Timgad*, „Bulletin Archéologique du Comitée des Travaux Historiques et Scientifiques" 17 (1984). Brak wydzielonych stref w mieście, w tym także „stref obyczajowych", omawia Andrew Wallace-Hadrill, *Public honour and private shame: the urban texture of Pompeii*, w: *Urban Society in Roman Italy*, red. Tim J. Cornell i Kathryn Lomas (UCL Press, 1995). Skargi Juwenalisa znajdują się w jego *Satyrze* 3; w najlepszym razie *plostra* (ciężkie wozy) miały zakaz poruszania się za dnia, sądząc z przepisów sięgających Juliusza Cezara, odkrytych w Heraklei na południu Włoch – „Tablicy z Heraklei", przetłumaczonej na angielski w *Roman Statutes*, red. M.H. Crawford (zob. *Rozdział 4*). Wersja Frontona „chleba i igrzysk" znajduje się w jego *Principia historiae* 17 (wchodzącej w skład zbioru jego listów). Pogardliwa uwaga Cycerona na temat pracy pochodzi z jego *O powinnościach* 1, 150-151. Ciągłość stylu życia większości mieszkańców Brytanii pod rzymskim panowaniem to kwestia podkreślana stanowczo przez Richarda Reece'a w *My Roman Britain* (Oxbow, 1988). Rzymian z marginesu omawia John R. Patterson, *On the margins*, w: *Death and Disease in the Ancient City*, red. Valerie M. Hope i Eireann Marshall (Routledge,

2002). Na temat zapotrzebowania na robotników dniówkowych, zob. David Mattingly, *The feeding of imperial Rome*, w: *Ancient Rome: The Archaeology of the Eternal City*, red. Jon Coulston i Hazel Dodge (Oxford Univ. School of Archaeology, 2000); Ankarenus Notus pojawia się w innym świetnym eseju z tego samego tomu, *Living and dying in the city of Rome* Johna R. Pattersona. Szczegółowy opis zakładu tekstylnego pod Rzymem przedstawia S. Musco *et al.*, *Le complexe archéologique de Casal Bertone*, „Les Dossiers d'Archéologie" 330 (2008). Praca jest tematem książek S.R. Joshela, *Work, Identity, and Legal Status at Rome: A Study of the Occupational Inscriptions* (Univ. of Oklahoma Press, 1992) i N. Kampen, *Image and Status: Roman Working Women in Ostia* (Mann, 1981). Grobowiec Euryzakesa omawia Lauren Hackforth Petersen, *The Freedman in Roman Art and Art History* (Cambridge UP, 2006). Angielski przekład regulaminu *collegium* (w tym wypadku niebędącego organizacją ściśle zawodową) znajduje się w: Beard, North i Price, *Religions of Rome*, tom 2 (zob. *Uwagi ogólne*). Inskrypcję wspominającą o strajku piekarzy tłumaczy na angielski Barbara Levick, *The Government of the Roman Empire: A Sourcebook* (Routledge, 2002). Hasła wyborcze (i malowidła w barze) z Pompejów omawia Mary Beard, *Pompeii: The Life of a Roman Town* (Profile, 2008) [wyd. pol.: *Pompeje: życie rzymskiego miasta*, przeł. Norbert Radomski, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2010]. O pracownikach pralni pisze Miko Flohr, *The World of the Fullo: Work, Economy, and Society in Roman Italy* (Oxford UP, 2013). Ostyjski bar Juwenalisa odmalowany jest w jego *Satyrze* 8. Rzymski hazard we wszystkich swych aspektach jest przedmiotem eseju Nicholasa Purcella, *Literate games: Roman society and the game of alea*, w: *Studies in Ancient Greek and Roman Society*, red. Robin Osborne (zob. *Rozdział 5*). Jerry Toner, *Roman Disasters* (Blackwell, 2013) to przystępna książka na temat wszelkiego rodzaju nieszczęść, od powodzi po pożary, jakie groziły zwykłym Rzymianom. Przestępstwa (i reakcje na nie) w rzymskim Egipcie dokumentuje z technicznymi szczegółami Benjamin Kelly, *Petitions, Litigation, and Social Control in Roman Egypt* (Oxford UP, 2011), oraz Ari Z. Bryen, *Violence in Roman Egypt: A Study in Legal Interpretation* (Univ. of Pennsylvania Press, 2013). Sprawę kobiety z Herkulanum (Petronii Justy) omawia Wallace-Hadrill, *Herculaneum* (zob. *Prolog*). Klątwy z rzymskiego Bath tłumaczy na angielski Stanley Ireland, *Roman Britain: A Sourcebook* (Routledge, wyd. 3, 2008); angielski prze-

kład *Przepowiedni Astrampsychosa* znajduje się w *The Anthology of Ancient Greek Popular Literature*, red. William Hansen. Ducha bajek Fedrusa uchwycił pięknie John Henderson w *Telling Tales on Caesar: Roman Stories from Phaedrus* (Oxford UP, 2001) i *Aesop's Human Zoo: Roman Stories about our Bodies* (Univ. of Chicago Press, 2004); zob. zwłaszcza Fedrus, *Bajki ezopowe* 1, 2; 1, 3 i 1, 28. Zamieszki poświadczają Swetoniusz, *Boski Klaudiusz* 18, Filostratos, *Żywot Apolloniusza z Tiany* 1, 15 (Aspendos) i Tacyt, *Roczniki* 14, 42-45 (zamordowanie senatora). Na temat kultury umysłowej prostych Rzymian, zob. Andrew Wallace-Hadrill, *Scratching the surface: a case study of domestic graffiti at Pompeii*, w: *L'écriture dans la maison romaine*, red. M. Corbier i J.P. Guilhembert (Paris, 2011), oraz Kristina Milnor, *Graffiti and the Literary Landscape in Roman Pompeii* (Oxford UP, 2014). Bar Siedmiu Mędrców jest ważnym tematem prac Clarke'a, *Art in the Lives of Ordinary Romans* i *Looking at Laughter: Humor, Power, and Transgression in Roman Visual Culture, 100 BC–AD 250* (Univ. of California Press, 2007).

ROZDZIAŁ 12

Korespondencja Pliniusza z Trajanem zawarta w 10 księdze jego listów stanowi motyw przewodni tego rozdziału. Niezłym ich zbiorem jest opracowanie Wynne'a Williamsa, *Pliny, Correspondence with Trajan from Bithynia (Epistles X)* (Aris and Phillips, 1990), a ich podłoże ideologiczne omawiają Greg Woolf, *Pliny's province*, w: *Rome and the Black Sea Region: Domination, Romanisation, Resistance*, red. Tønnes Bekker-Nielsen (Aarhus UP, 2006) oraz Carlos F. Norena, *The social economy of Pliny's correspondence with Trajan*, „American Journal of Philology" 128 (2007). Listy te dotykają także jednego z najbardziej kontrowersyjnych tematów w całych starożytnych dziejach: narodzin chrześcijaństwa. Szczególnie pouczający zwięzły opis tego przedstawia Kelly, *The Roman Empire* (zob. *Uwagi ogólne*); dobrym punktem wyjścia są również pierwsze rozdziały pracy Diarmaida MacCullougha, *A History of Christianity: The First Three Thousand Years* (Penguin, 2010). *A Companion to the Roman Empire*, red. David S. Potter (Blackwell, 2006), zawiera kilka cennych esejów na temat zasad, praktyki i administracji imperium. Eseje Fergusa Millara zebrane w *Government, Society, and Culture in the Roman Empire* (zob. *Rozdział 11*) są jednymi

z najważniejszych publikacji na ten temat (włącznie z omówieniem Pliniusza i Trajana). Barbara Levick, *The Government of the Roman Empire* (zob. *Rozdział 11*) daje cenny rzut oka na bogate materiały źródłowe. Rozdział autorstwa Martina Goodmana w: Garnsey i Saller (red.), *The Roman Empire* (zob. *Uwagi ogólne*) analizuje rozmaite formy i miejsca oporu wobec Rzymu. Grecką literaturę z okresu rzymskiego omawia Tim Whitmarsh, *Greek Literature and the Roman Empire: The Politics of Imitation* (Oxford UP, 2002), a także *Being Greek under Rome: Cultural Identity, the Second Sophistic and the Development of Empire*, red. Simon Goldhill (Cambridge UP, 2001). Tytuł tego rozdziału zapożyczony został z: Beard, North i Price, *Religions of Rome*, tom 2 (zob. *Uwagi ogólne*); podkreśliłam także koncepcję *stawania się Rzymianinem*, używając tytułu ważnego studium Grega Woolfa dotyczącego interakcji kulturowych w obrębie imperium, *Becoming Roman: The Origins of Roman Provincial Civilization in Gaul* (Cambridge UP, 1998).

Satyra Lukiana na wyrocznię nosi tytuł *Aleksandros e Pseudomantis*, a na syryjską religię – *O bogini syryjskiej*. S. von Schnurbein, *Augustus in Germania and his new 'town' at Waldgirmes east of the Rhine*, „Journal of Roman Archaeology" 16 (2003), przedstawia na wpół ukończone miasto. Ocena Strabona potencjału Brytanii znajduje się w *Geografii* 4, 5. Zagadkę wału Hadriana zgłębiają David J. Breeze i Brian Dobson, *Hadrian's Wall* (Penguin, 2000). Jakość prowincjonalnego zarządzania analizuje drobiazgowo P.A. Brunt, *Charges of provincial maladministration under the early principate*, w: *Roman Imperial Themes* (zob. *Rozdział 10*); pogląd Tyberiusza cytuje Kasjusz Dion, *Historia rzymska* 57, 10. Rekwizycje środków transportu omawia Stephen Mitchell, *Requisitioned transport in the Roman Empire*, „Journal of Roman Studies" 66 (1976). Niechlubne powody nominacji Othona podaje Swetoniusz, *Oton* 3. „Świat pełen bogów" to wyrażenie Keitha Hopkinsa z jego fascynująco ekscentrycznego studium rzymskich religii, *A World Full of Gods: Pagans, Jews and Christians in the Roman Empire* (Weidenfeld and Nicolson, 1999). Infrastrukturę Windolandy barwnie opisuje Alan K. Bowman, *Life and Letters on the Roman Frontier: Vindolanda and Its People* (British Museum Press, 1998); dokumenty dostępne są w Internecie na stronie http://vindolanda.csad.ox.ac.uk/. Buty omawia Caroline Van Driel-Murray, *Gender in question*, w: *Theoretical Roman Archaeology: Second Conference Proceedings*, red. P. Rush

(Avebury, 1995), dopuszczając też możliwość, że niektóre z nich należały do nastoletnich chłopców. Basen pływacki w Wroxeter opisują G. Webster i P. Woodfield, *The old work*, „Antiquaries Journal" 46 (1966). Martin Millett, *Romanization of Britain: An Essay in Archaeological Interpretation* (Cambridge UP, 1990), to książka, która odegrała ogromną rolę w dementowaniu dawnych poglądów o odgórnym podejściu do „romanizacji"; David Mattingly, *An Imperial Possession: Britain in the Roman Empire* (Penguin, 2006) jest najzupełniej nowoczesnym przeglądem. „Dwujęzycznych" garncarzy z La Graufesenque omawia J.N. Adams, *Bilingualism and the Latin Language* (Cambridge UP, 2003), choć Alex Mullen przedstawia odmienne poglądy w *The language of the potteries*, w: *Seeing Red*, red. Michael Fulford i Emma Durham (Institute of Classical Studies, 2013). Spostrzeżenie Horacego pochodzi z jego *Listów* 2, 1; adaptacje „greckiego" stadionu dla potrzeb „rzymskich" widowisk opisuje K. Welch, *The stadium at Aphrodisias*, „American Journal of Archaeology" 102 (1998). *The Pantheon: From Antiquity to the Present*, red. Tod A. Marder i Mark Wilson Jones (Cambridge UP, 2015), jest najnowszym opracowaniem na temat tej świątyni; źródło szarego granitu na Mons Claudianus i związane z nim dokumenty analizują Roger S. Bagnall i Dominic W. Rathbone, *Egypt from Alexander to the Copts* (British Museum Press, 2004); list w sprawie pięćdziesięciostopowej kolumny zaś omawia Theodore J. Peña, *Evidence for the supplying of stone transport operations*, „Journal of Roman Archaeology" 2 (1989). O statku z Indii pisze Dominic Rathbone, *The Muziris papyrus*, w: *Alexandrian Studies II in Honour of Mostafa el Abbadi*, wyd. specjalne, „Bulletin de la Société d'Archéologie d'Alexandrie" 46 (2000); Zeuxis pojawia się w pracy Petera Thonemanna, *The Maeander Valley: A Historical Geography from Antiquity to Byzantium* (Cambridge UP, 2011); handel, który doprowadził do powstania Monte Testaccio, obiera za temat D.J. Mattingly, *Oil for export?*, „Journal of Roman Archaeology" 1 (1988). *Roman Diasporas: Archaeological Approaches to Mobility and Diversity in the Roman Empire*, red. Hella Eckhardt („Journal of Roman Archaeology", suplement 78, 2011), rozważa sposoby pomiaru mobilności; o Baratesie i Reginie pisze Alex Mullen, *Multiple languages, multiple identities*, w: *Multilingualism in the Graeco-Roman Worlds*, red. Mullen i Patrick James (Cambridge UP, 2012). Najlepsze omówienie liczby wczesnych chrześcijan przedstawia Keith Hopkins, *Christian number*, „Journal of Early Christian

Studies” 6 (1998); męczeństwo Perpetui analizuje drobiazgowo Thomas J. Heffernan, *The Passion of Perpetua and Felicity* (Oxford UP, 2012). Sposób, w jaki Septymiusz obszedł się ze swą siostrą, opisują *Historycy cesarstwa rzymskiego* (*SHA*), *Septymiusz Sewer* 15; Zoilosa omawia szczegółowo R.R.R. Smith, *The Monument of C. Julius Zoilos* (von Zabern, 1993).

EPILOG

Liczbę obywateli utworzonych przez Karakallę wylicza starannie Myles Lavan, *The spread of Roman citizenship*, „Past and Present” 229 (2016) (dziękuję za możliwość wcześniejszego zapoznania się z tą pracą). Cenne omówienie łuku Konstantyna przedstawia Jaś Elsner, *From the culture of ‘spoila’ to the cult of relics*, „Papers of the British School at Rome” 68 (2000). O nieporozumieniu co do budynku „senatu” mówi *Parastaseis*, w angielskim przekładzie Averil Cameron i Judith Herrin (Brill, 1984), rozdział 43.

KALENDARIUM

Dane w nawiasach kwadratowych odnoszą się do wydarzeń z historii klasycznej Grecji.

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
	753 p.n.e.	Tradycyjna data założenia Rzymu	*OKRES KRÓLEWSKI 753–509*
			1. Romulus
			2. Numa
			3. Tullus Hostiliusz
			4. Ankus Marcjusz
	[582	*Narodziny Pitagorasa na Samos]*	5. Tarkwiniusz Stary
			6. Serwiusz Tulliusz
			7. Tarkwiniusz Pyszny
	509	Tradycyjna data założenia republiki rzymskiej	*REPUBLIKA RZYMSKA 509–44*
	494	Pierwsza secesja plebejuszy	Konflikt stanów (do r. 287)
	[490	*Bitwa pod Maratonem]*	
	451–449	Prawo XII tablic	Decemwirat
	[399	*Śmierć Sokratesa w Atenach]*	
	396	Zniszczenie Wejów	
	390	Najazd Galów na Rzym	

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
	341	Początek wojny latyńskiej	WOJNY W ITALII
	338	Rozwiązanie Związku Latyńskiego	WOJNA LATYŃSKA, 341–338
	[334	*Początek kampanii Aleksandra Wielkiego]*	
	326	Zniesienie niewoli za długi	WOJNY SAMNICKIE
			pierwsza, 343–341 druga, 326–304 trzecia, 298–290
	[323	*Śmierć Aleksandra]*	
	321	Bitwa w Wąwozie Kaudyńskim	
	312	Budowa pierwszego rzymskiego akweduktu	
	295	Bitwa pod Sentinum	
	290	Koniec wojen samnickich	
	287	Decyzje Zgromadzenia Plebejskiego uzyskują moc ustawy	
	280	Śmierć Scypiona Barbatusa	WOJNA Z PYRRUSEM, 280–275
	275	Wyparcie Pyrrusa do Epiru	
	264		I WOJNA PUNICKA, 264–241
Wystawienie pierwszej tragedii Liwiusza Andronika	**240**		

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
	218	Hannibal przekracza Alpy	II WOJNA PUNICKA, 219–202 Rzym kontra Hannibal
	216	Bitwa pod Kannami	I WOJNA MACEDOŃSKA, 215–205 Rzym kontra Filip V
Twórczość Plauta (do ok. 184)			
Twórczość Enniusza (do ok. 169)	**204**	Sprowadzenie do Rzymu Wielkiej Matki	
	202	Bitwa pod Zamą	
			II WOJNA MACEDOŃSKA, 200–197 Rzym kontra Filip V
	190	Scypion Azjatycki pokonuje Antiocha	WOJNA SYRYJSKA, 192–188 Rzym kontra Antioch III z Syrii
Twórczość Terencjusza (do ok. 160)			
	183	Śmierć Scypiona Afrykańskiego i Hannibala	
			III WOJNA MACEDOŃSKA, 172–168 Rzym kontra Perseusz
	171	Poselstwo z Hiszpanii, założenie Kartei	

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
	168	Bitwa pod Pydną, pokonanie króla Perseusza z Macedonii	
Twórczość Polibiusza (do ok. 118)	**167**	Polibiusz przybywa jako zakładnik do Rzymu	
			WOJNA W HISZPANII, 155–133 Rzym kontra plemiona celtyberyjskie
	149	Utworzenie stałych sądów karnych	III WOJNA PUNICKA, 149–146
	146	Zniszczenie Kartaginy przez Scypiona Afrykańskiego Młodszego	
		Zniszczenie Koryntu przez Mummiusza	
	139	Wprowadzenie tajnego głosowania	
	133	Zakończenie wojny w Hiszpanii, która w większości znalazła się pod władzą Rzymu	
		Attalos III z Pergamonu zapisuje swoje królestwo ludowi rzymskiemu	
		Trybunat i zabójstwo Tyberiusza Grakcha	
Satyry Lucyliusza, ostatnie trzy dekady II w. p.n.e.			

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
	129	Śmierć Scypiona Afrykańskiego Młodszego	
	125	Zniszczenie Fregellae (ob. Ceprano)	
	123	Trybunat Gajusza Grakcha	
	122	Ponowny wybór Gajusza Grakcha na trybuna Ustawa o zasiłku zbożowym	
	121	Zabójstwo Gajusza Grakcha	
			WOJNA Z JUGURTĄ, 118–106
	107	Pierwszy konsulat Mariusza, reforma rzymskiej armii i dowództwo w wojnie z Jugurtą	
Narodziny Cycerona w Arpinum	**106**		
			WOJNA ZE SPRZYMIERZEŃCAMI, 91–89
	89	Nadanie obywatelstwa Italikom	I WOJNA Z MITRYDATESEM Z PONTU, 89–85
	88	Sulla obejmuje dowództwo w wojnie z Mitrydatesem	WOJNA DOMOWA, 88–86 Sulla kontra Mariusz

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
		Mitrydates dokonuje rzezi Italików	
	86	Siódmy konsulat i śmierć Mariusza	
	85	Sulla zawiera pokój z Mitrydatesem	
	82–81	Reformy Sulli i proskrypcje	II WOJNA Z MITRYDATESEM, 83–81
Cyceron poślubia Terencję	**80**		
	79	Sulla rezygnuje z władzy dyktatora	
	73	Mitrydates najeżdża Bitynię	POWSTANIE SPARTAKUSA, 73–71 III WOJNA Z MITRYDATESEM, 73–63
	71	Krassus miażdży powstanie Spartakusa	
Mowy Cycerona *Przeciwko Werresowi*	**70**	Cyceron oskarża Werresa	
		Pierwszy konsulat Pompejusza	
	67	Dowództwo Pompejusza w walkach z piratami	
	66	Pompejusz obejmuje dowództwo w wojnie z Mitrydatesem	

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
Pierwszy zachowany list Cycerona do Attyka	**65**		
Twórczość Katullusa i Lukrecjusza (do połowy lat 50.)			
Mowy Cycerona *Przeciwko Katylinie* 1–4	**63**	Pompejusz zdobywa Jerozolimę	
		Cyceron demaskuje „spisek Katyliny”	
		Pompejusz pokonuje Mitrydatesa, zaprowadza pokój na Wschodzie	
Mowa Cycerona *W obronie poety Archiasza*	**62**	Pompejusz odprawia triumf	
	60	Powstanie „bandy trzech”	
	59	Pompejusz poślubia Julię, córkę Cezara	
	58	Wygnanie Cycerona (do r. 57)	
	55	Pierwsze lądowanie Cezara w Brytanii	
		Budowa teatru Pompejusza	
Cyceron, *O państwie* (54–51)	**54**	Śmierć Julii, córki Cezara, żony Pompejusza	
	53	Klęska pod Karrami, śmierć Krassusa	
	52	Zabójstwo Klodiusza („bitwa pod Bowillami”)	

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
		Pompejusz konsulem bez kolegi (*consul sine collega*)	
Cezar, *Wojna galijska*	**51**	Cyceron namiestnikiem Cylicji	
	50	Cezar kończy podbój Galii	
Twórczość Salustiusza	**lata 40.**		
Cyceron przyłącza się do Pompejusza w Grecji	**49**	Cezar przekracza Rubikon	WOJNY DOMOWE, 49–31 Cezar kontra Pompejusz
Cyceron wraca do Rzymu	**48**	Bitwa pod Farsalos; śmierć Pompejusza w Egipcie	
Cyceron rozwodzi się z Terencją	**46**	Cezar odbywa triumf	
Cyceron poślubia Publilię; śmierć jego córki Tullii	**45**		
	44	Styczeń: Cezar zostaje ogłoszony dożywotnim dyktatorem 15 marca (Idy Marcowe): zabójstwo Cezara	
Śmierć Cycerona	**43**	Oktawian, Marek Antoniusz i Lepidus zawiązują triumwirat	Zabójcy Cezara kontra spadkobiercy Cezara
Horacy walczy po stronie przegranych pod Filippi	**42**	Bitwa pod Filippi; triumwirat pokonuje Brutusa i Kasjusza	
	41–40	Oblężenie Peruzji	Lucjusz Antoniusz kontra Oktawian

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
Wergiliusz, *Bukoliki*	**39**		
Liwiusz, *Dzieje Rzymu* (pisane od lat trzydziestych p.n.e. do r. 17 n.e.)	**37**	Oktawian poślubia Liwię	
Horacy, *Satyra I*	**35/34**		
	31	Bitwa pod Akcjum	Oktawian kontra Marek Antoniusz
	30	Samobójstwo Antoniusza i Kleopatry; Egipt staje się prowincją rzymską	*RZĄDY CESARZY* *Dynastia julijsko-klaudyjska, 31 p.n.e.–68 n.e.* Oktawian August 31 p.n.e.–14 n.e.
Twórczość Propercjusza, Tibullusa i Owidiusza	**lata 20.**		
Wergiliusz pisze *Georgiki*, być może rozpoczyna pracę nad *Eneidą*	**29**	Oktawian wraca do Italii i odbywa potrójny triumf	
	27	Oktawian otrzymuje tytuł Augusta	
Śmierć Wergiliusza	**19**	Partowie zwracają Rzymowi zdobyte pod Karrami znaki legionowe	
	18	Pierwsza ustawa małżeńska Augusta	
	8	Zmiana nazwy miesiąca *Sextilis* na *Augustus*	

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
Śmierć Tyrona, wyzwoleńca Cycerona	**4**	August oficjalnie adoptuje Tyberiusza	
	2	Oddanie do użytku Forum Augusta	
		Wygnanie Julii (córki Augusta)	
			p.n.e.
			n.e.
Owidiusz wygnany do Tomi	**8**		
	9	Bitwa w Lesie Teutoburskim	
Twórczość Strabona (do ok. 24 r.)			Tyberiusz 14–37
Twórczość Fedrusa i Wellejusza Paterkulusa	**lata 20.**		
	25	Aulus Kremucjusz Kordus głodzi się na śmierć	
	26	Poncjusz Piłat namiestnikiem Judei (do 36 r.)	
	29	Śmierć Liwii	
	33	Tradycyjna data ukrzyżowania Jezusa	
	37		Gajusz (Kaligula) 37–41
	40	Poselstwo Żydów u Kaliguli	

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
Twórczość Seneki Młodszego	**41**	Zabójstwo Kaliguli	Klaudiusz 41–54
	43	Inwazja Klaudiusza na Brytanię	
	44	Klaudiusz świętuje triumf nad Brytanią	
	48	Mowa Klaudiusza w Lyonie	
Seneka, *Satyra na śmierć Klaudiusza Cezara*	**54**		Neron 54–68
	58	Agrykola przybywa po raz pierwszy do Brytanii (do 62 r.)	
Twórczość Pliniusza Starszego, Lukana, Petroniusza i Persjusza	**lata 60.**		
	60	Powstanie Boudiki	
Narodziny Pliniusza Młodszego	**61**	Lucjusz Pedaniusz Sekundus zamordowany przez swoich niewolników	
	64	Wielki pożar Rzymu	
		Tradycyjna data ukrzyżowania św. Piotra w Rzymie	
Samobójstwo Seneki i Lukana	**65**	Tradycyjna data ścięcia św. Pawła w Rzymie	
		Spisek Pizona przeciwko Neronowi	

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
Samobójstwo Petroniusza	**66**	Król Tyrydates w Rzymie	WOJNA ŻYDOWSKA, 66–73/74
		Samobójstwo Trazei Petusa	
	68	Samobójstwo Nerona	
	69	Wojna domowa: „Rok czterech cesarzy”	WOJNA DOMOWA
			Dynastia flawijska 69–96
	70	Zburzenie świątyni jerozolimskiej	
	73/74	Upadek Masady kończy wojnę żydowską	Wespazjan 69–79
Józef Flawiusz publikuje *Wojnę żydowską*	**ok. 75**	Rozpoczęcie budowy rzymskiej willi w Fishbourne	
	77	Agrykola namiestnikiem Brytanii (do 85 r.)	
Śmierć Pliniusza Starszego	**79**	Erupcja Wezuwiusza, zniszczenie Pompejów i Herkulanum	Tytus 79–81
Twórczość Marcjalisa, Plutarcha i Juwenalisa	**lata 80.**		
	80	Ukończenie Koloseum	
	81		Domicjan 81–96
Tabliczki z Windolandy (do 120 r.)	**ok. 85**		
	89	„Czarny bankiet” Domicjana	

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*	**93/94**		*Cesarze adopcyjni 96–192*
	96	Zabójstwo Domicjana	Nerwa 96–98
Konsulat Tacyta; mniej więcej w tym czasie powstaje *Żywot Juliusza Agrykoli*	**97**	Nerwa adoptuje Trajana	
	98		Trajan 98–117
Konsulat Pliniusza, *Panegiryk* na cześć Trajana	**100**		
			I WOJNA Z DAKAMI, 101–102
			II WOJNA Z DAKAMI, 105–106
Tacyt, *Dzieje*	**109**	Pliniusz namiestnikiem Bitynii (do 110 r.)	
Pliniusz, *Listy*, Księga X (do Trajana)	**110**		
	113	Inwazja Trajana na Partię	KAMPANIE TRAJANA na Wschodzie, 113–117
Tacyt, *Roczniki*	**117**		Hadrian 117–138
	118	Egzekucja czterech eks-konsulów	
Swetoniusz, *Żywoty Cezarów*	**lata 110–120**	Budowa wału Hadriana	

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
		Przebudowa Panteonu	
	130	Towarzysz Hadriana, Antinous, tonie w Nilu	
	138		Antoninus Pius 138–161
Twórczość Frontona, Aulusa Geliusza, Pauzaniasza i Lukiana (do lat 80.)	**lata 140–150**		
Arystydes, *Pochwała Rzymu*	**144**		
Działalność Galena (do ok. 200 r.)	**lata 160–170**		
	161		Marek Aureliusz i Lucjusz Werus 161–169
	167	Epidemia ospy (?) w Rzymie i imperium	
	169	Śmierć Lucjusza Werusa, prawdopodobnie wskutek epidemii	Marek Aureliusz rządzi samodzielnie 169–180
	180		Kommodus 180–192
	192	Zabójstwo Kommodusa	
	193	Pięciu rywali do tronu	WOJNA DOMOWA
	196	Septymiusz Sewer zostaje jedynym władcą	*Dynastia Sewerów 193–235* Septymiusz Sewer 193–211
Kasjusz Dion rozpoczyna pracę nad	**ok. 202**		

LITERATURA	DATY	WYDARZENIA	WŁADCY, EPOKI, WOJNY
Historią rzymską			
	203	Egzekucja Wibii Perpetui w Kartaginie	
Konsulat Kasjusza Diona	**ok. 205**		
	211	Śmierć Gety z rąk Karakalli	Karakalla i Geta, później Karakalla samodzielnie 211–217
	212	Karakalla nadaje obywatelstwo wszystkim wolnym mieszkańcom imperium (*Constitutio Antoniniana*)	

PODZIĘKOWANIA

Pisanie tej książki było przyjemne i bolesne zarazem. Jej pomysłodawcą był mój przyjaciel i redaktor, nieodżałowany Peter Carson, który niestety zmarł, nim zobaczył z niej choć jedno słowo. Mogę mieć tylko nadzieję, że nie byłby rozczarowany rezultatem.

SPQR to owoc około pięćdziesięciu lat pracy i na wyrazy wdzięczności zasługuje więcej ludzi, niż mogę tutaj wymienić. Pomocy udzielali mi przyjaciele i koledzy z Cambridge i innych miejsc: Clifford Ando, Emma Dench, Chris Hallett, William Harris, Geoff Hawthorn, Myles Lavan, Matthew Leigh, Angus Mackinnon, Neville Morley, John North, Robin Osborne, Jonathan Prag, Joyce Reynolds, James Romm, Brian Rose, Malcolm Schofield, Ruth Scurr, Bert Smith, Peter Thonemann, Jerry Toner i Carrie Vout. Inni przyjaciele, tacy jak Manolo Blahnik, Corrie Corfield, Gary Ingham i Sean Spence, Roger Michel i nasi wakacyjni towarzysze z lipca 2015 roku (Frank Darbell i Jay Weissberg, Celina Fox, Fionnuala i Simon Jervis, Anna Somers-Cocks, Jonathan i Teresa Sumption) na rozmaite sposoby dodawali mi otuchy. Komentatorzy na moim blogu (*A Don's Life*) jak zwykle otwarcie wyrażali konstruktywną krytykę w miarę postępów pracy. Hannah Price udzieliła mi fachowych porad bibliograficznych w końcowych etapach; geniusz organizacyjny Debbie Whittaker była niezastąpiona od początku do końca, podobnie jak sokole oko, którym wyłapywała błędy w pisowni, faktach i logice.

Wiele instytucji zrobiło dla tej książki więcej, niż mogłabym się spodziewać: Wydział Filologii Klasycznej w Cambridge (i jego biblioteka) wspierał mnie jak zawsze; Newnham College tolerował moją monotematyczność; Akademia Amerykańska w Rzymie wspaniałomyślnie gościła mnie przez parę tygodni solidnej pracy (dziękuję zwłaszcza Kim Bowes); „The Times Literary Supplement" znosił moje nieobecności. Steve Kimberley w przełomowym momencie ocalił dane na moim laptopie. Wiele zobaczyłam, i dowiedziałam się, pracując z rygorystycznymi akademickimi profesjonalistami z Lion Television przy serialu, który nie jest wprawdzie oparty na niniejszej książce, ale wiąże się z jej tematyką. Dziękuję zwłaszcza Richardowi Bradleyowi, Johnny'emu Crockettowi, Benowi Finneyowi, Craigowi

Hastingsowi, Timowi Hodge’owi, Chrisowi Mitchellowi, Marcowi Rossiemu i Caterinie Turroni. Miałam przyjemność penetrować z nimi regiony imperium rzymskiego, o których nigdy nie marzyłam, że zobaczę je na własne oczy. Było to inspirujące doświadczenie.

Moi wydawcy byli, jak zawsze, życzliwymi partnerami w pracy – i tolerancyjnymi wobec moich opóźnień. W Wielkiej Brytanii podziękowania należą się Penny Daniel, Frances Ford, Andrew Franklinowi, Valentinie Zanca oraz wszystkim pracownikom Profile i innym, którzy przyczynili się do powstania tej książki; należą do nich Emily Hayward-Whitlock po stronie mediów, Juliana Froggatt, która z talentem i humorem zadiustowała tekst, i Lesley Hodgson, który wyszukał ilustracje. Dziękuję również Jonathanowi Harleyowi i Jamesowi Alexandrowi za pieczołowity skład i układ graficzny stron. W Stanach Zjednoczonych Bob Weil z Liveright był redaktorem we wspaniałym dawnym stylu. Jestem mu wdzięczna bardziej, niż umiem to wyrazić, podobnie jak Peterowi Millerowi i Willowi Menakerowi. George Lucas z Inkwell cudownie troszczył się o mnie w Nowym Jorku.

Moja rodzina: Robin Cormack, Zoe i Raphael, była niezwykle tolerancyjna przez cały czas pisania *SPQR*. Uściski i podziękowania dla nich wszystkich, z nadzieją na spokojniejsze wody – i więcej wolnego czasu – w przyszłości. Dziękuję także Peterowi Stothardowi, który czytał i doradzał, żywił i poił mnie, przez cały okres dojrzewania i pisania. Gdybym miała dedykować komukolwiek tę książkę, to właśnie jemu. Od jednego Petera do drugiego, dziękuję wam obu.

SPIS ILUSTRACJI

TABLICE BARWNE

1. Cesare Maccari, *Cyceron oskarża Katylinę* (1889), Palazzo Madama, Rzym. Fot. © akg-images/Album/Oronoz

2. John Leech, *Cyceron oskarża Katylinę* (ok. 1850), z Gilbert Abbott A. Beckett, *The Comic History of Rome* (Bradbury and Evans, 1852). Fot. © Posner Library/Carnegie Mellon

3. *U góry:* N. Poussin, *Porwanie Sabinek* (1637–1638), Luwr, Paryż. Fot. © akg-images/Erich Lessing. *U dołu:* P. Picasso, *Porwanie Sabinek* (1962), Centre Pompidou, Paryż. Fot. © Succession Picasso/DACS, Londyn 2015/za zgodą akg-images

4. Tycjan, *Tarkwiniusz i Lukrecja* (1571), Fitzwilliam Museum, Cambridge. Fot. © Lebrecht Music and Arts Photo Library/Alamy

5. *Cista Ficoroniana*, IV w. p.n.e., Museo Nazionale Etrusco di Villa Giulia, Rzym. Fot. (górne) © akg-images/De Agostini Picture Lib./G. Nimatallah; (dolne) © akg-images/Nimatallah

6. Malowidło z grobowca na Eskwilinie, III w. p.n.e., Centrale Montemartini, Rzym. Fot. © The Art Archive/Alamy

7. Sceny z grobu François, Vulci, IV w. p.n.e., Torlonia Collection, Rzym. Fot. za zgodą Soprintendenza per i Beni Archeologici dell'Etruria meridionale

8. Wydobycie z morza taranu okrętu z pierwszej wojny punickiej, wybrzeże Sycylii. Fot. © RPM Nautical Foundation

9. Andrea Mantegna, ostatnie płótno z cyklu „Triumf Cezara" (1484–1492), Hampton Court Palace, Londyn. Fot. Royal Collection Trust © Her Majesty Queen Elizabeth II, 2015/Bridgeman Images

10. Fragment kolumny Marka Aureliusza, Rzym. Fot. © Realy Easy Star/Tullio Valente/Alamy

11. Obraz na desce przedstawiający Septymiusza Sewera z rodziną, ok. 200, Staatliche Museum, Berlin. Fot. © Neues Museum, Berlin

12. Portret Liwii, I w. p.n.e., Luwr, Paryż. Fot. © Interfoto/Alamy

13. Brązowe okucie ze statku Gajusza z Nemi, 37–41, Museo Nazionale Romano, Palazzo Massimo all Terme. Fot. © akg-images/Mondadori Portfolio/Sergio Anelli

14. Scena biesiadna, malowidło z domu (V, 2, 4) w Pompejach, I w., Museo Archeologico Nazionale, Neapol. Fot. © akg-images/Erich Lessing

15. *Solon Ateńczyk* z „Baru Siedmiu Mędrców", Ostia, ok. 100. Fot. © The Art Archive/Alamy

16. Rzymska obroża niewolnicza, IV w. (?), Museo Nazionale Romano, Terme di Diocleziano. Fot. © Photo Scala, Florencja, reprodukcja za zgodą Ministero dei Beni e delle Attività Culturali

17. Złota bransoletka z dedykacją od pana dla niewolnicy, I w., z Moregine koło Pompejów. Wg A. Ambrosio *et al*., *Storie da un'eruzione* (katalog wystawy, Neapol 2003, Electa), str. 470

18. Sceny z pralni (VI, 8, 20) w Pompejach, I w., Museo Archeologico Nazionale, Neapol. Fot. © akg-images/Nimatallah i Museo Archeologico Nazionale Naples

19. Gemma z wizerunkiem Oktawiana Augusta jako Neptuna, koniec I w. p.n.e., podobno odkryta w Tunezji, obecnie w Museum of Fine Arts, Boston. Fot. © Museum of Fine Arts, Boston, Massachusetts, USA/Anne and Blake Ireland Gallery (Gallery 210A)/Bridgeman Images

20. Wielka Kamea Francji, I w., Bibliothèque Nationale, Paryż. Fot. © akg-images/Album/Joseph Martin

21. Fragment Tablicy Peutingera, XIII w., prawdopodobnie kopia rzymskiego oryginału, Österreichische Nationalbibliothek, Wiedeń. Fot. © akg-images

ILUSTRACJE W TEKŚCIE

1. Tabularium, Rzym. Fot. © Rome4all

2. Pokrywa studzienki z napisem SPQR (© rgbdave/Stockimo/Alamy) oraz uliczny kosz na śmieci (fot. autorki)

3. Cesare Maccari, *Cyceron oskarża Katylinę* (1889), detal, Palazzo Madama, Rzym. Fot. © akg-images/Album/Oronoz

4. Srebrne monety rzymskie, 63 p.n.e., ze sceną głosowania (po lewej) © The Trustees of the British Museum; (po prawej) © Goldberg Coins & Collectibles Inc.

5. Rzymski kamień nagrobny przedstawiający bicie monet, IV w., Museo Archeologico Nazionale d'Abruzzo, Chieti. Reprodukcja za zgodą Ministero per i Beni e le Attività Culturali/Alinari Archives, Florencja

6. Węgierscy demonstranci, 2012. Fot. © Peter Kohalmi/AFP/Getty Images

7. Rzeźba wilczycy z bliźniętami, Musei Capitolini, Rzym. Fot. © Musei Capitolini, Rzym/Bridgeman Images

8. Srebrna moneta rzymska, 89 p.n.e., przedstawiająca króla Tytusa Tacjusza i porwanie dwóch sabińskich kobiet. Fot. © The Trustees of the British Museum

9. Mozaika przedstawiająca Romulusa i Remusa z wilczycą, Aldeborough. Fot. © Leeds Museums and Art Galleries (City Museum) UK/Bridgeman Images

10. Lustro z Bolseny, Museo Nazionale Romano. Wg *Roma, Romolo, Remo* (katalog wystawy, Rzym 2000), str. 233

11. Mozaika przedstawiająca Dydonę i Eneasza, z rzymskiej willi w Low Ham. Fot. © Somerset County Museum, Taunton Castle, UK/Bridgeman Images

12. Urna kremacyjna z Etrurii, Museo Nazionale Etrusco di Villa Giulia, Rzym. Fot. © Photo Scala, Florencja – za zgodą Ministero per i Beni e le Attività Culturali

13. Rekonstrukcja szczątków pod Czarnym Kamieniem na Forum Romanum. Wg C. Hülsen, *The Roman Forum* (Loescher, 1906)

14. Cippus z inskrypcją z Forum Romanum. Fot. © DEA/A. Dagli Orti/De Agostini/Getty Images

15. Jacques-Louis David, *Przysięga Horacjuszy* (1784), Luwr, Paryż. Fot. © akg-images/De Agostini Picture Lib./G. Dagli Orti

16. Wczesna inskrypcja z Satricum. Fot. za zgodą Soprintendenza Speciale per i Beni Archeologici di Roma

17. Głowa posągu westalki z Forum Romanum. Fot. © Lanmas/Alamy

18. Najstarszy zachowany kalendarz rzymski, I w. p.n.e., z Ancjum, obecnie w Museo Nazionale Romano, Palazzo Massimo alle Terme. Wg A. Degrassi, *Inscriptiones Italiae* XIII.2 (Libreria dello Stato, 1963), str. 8–9

19. Rzymski cenzus z cokołu Domicjusza Ahenobarbusa, koniec II w. p.n.e., Luwr, Paryż. Fot. © akg-images/De Agostini Picture Lib./G. Dagli Orti

20. Fragmenty terakotowej rzeźby ze świątyni w Rzymie, VI w. p.n.e., Musei Capitolini, Rzym. Fot. © The Art Archive/Museo Capitolino Rome/Araldo De Luca

21. Brązowa wątroba z Piacenzy, III–II w. p.n.e., Museo Civico, Piacenza. Fot. © akg-images/De Agostini Picture Lib./A. De Gregorio

22. *Cloaca Maxima*, Rzym. Fot. za zgodą Soprintendenza Archeologica del Comune di Roma

23. Srebrna moneta rzymska, lata dwudzieste II w., z przedstawieniem Hadriana i *Pudicitia*. Fot. © The Trustees of the British Museum

24. Świątynia Kastora i Polluksa, Forum Romanum. Fot. © Gaertner/Alamy

25. Sarkofag Scypiona Barbatusa, III w. p.n.e., Musei Vaticani. Fot. © akg-images/De Agostini Picture Library

26. E. Karkadoulias, pomnik Cyncynata (1982), Cincinnati. Fot. © Thomas G. Fritsch

27. Flaminowie z *Ara pacis*, Rzym. Fot. © De Agostini Picture Library/G. Dagli Orti/Bridgeman Images

28. Mury serwiańskie, Rzym, rysunek z: H.F. Helmolt, *The World's History*, t. IV (Heinemann, 1902). Fot. © The Print Collector/Print Collector/Getty Images

29. Rzymski talerz z III w. p.n.e. z przedstawieniem słoni, Museo Nazionale Etrusco di Villa Giulia, Rzym. Fot. © DEA/G. Nimatallah/De Agostini/Getty Images

30. Portret Pyrrusa, I w. p.n.e. (?), z Willi Papirusów, Herkulanum, Museo Archeologico Nazionale, Neapol. Fot. © DEA/A. Dagli Orti/De Agostini/Getty Images

31. Sigismund Nappi, *Atyliusz Regulus opuszczający rodzinę, by wyruszyć do Kartaginy na pewną śmierć* (1826), Pinacoteca di Brera, Mediolan. Fot. © akg-images/De Agostini Picture Library

32. Portret Polibiusza, gipsowy odlew, Museo Nazionale della Civiltà Romana, Rzym. Fot. © akg-images/De Agostini Picture Library

33. Werystyczny portret z I w. p.n.e., Museo Archeologico Nazionale di Altino. Fot. © akg-images/Cameraphoto

34. Portret nagrobny kapłana Wielkiej Matki, Musei Capitolini, Rzym. Fot. © DEA/A. Dagli Orti/De Agostini/Getty Images

35. Portret Pompejusza, Palazzo Spada, Rzym. Fot. © Galleria Spada, Rome, Italy/Mondadori Portfolio/Electa/Andrea Jemolo/Bridgeman Images

36. Srebrna moneta rzymska, 113 p.n.e., przedstawiająca tajne głosowanie. Fot. © akg-images/De Agostini Picture Lib./A. Rizzi

37. Angelika Kauffmann, *Kornelia, matka Grakchów* (1785), Virginia Museum of Fine Arts. Fot. © akg-images

38. Palazzo Barberini, Praeneste. Fot. © Hemis/Alamy

39. Rekonstrukcja starożytnego sanktuarium w Praeneste (wg H. Kählera). Fot. © De Agostini/Getty Images

40. Srebrna moneta bita przez italskich sojuszników w wojnie ze sprzymierzeńcami. Fot. © The Trustees of the British Museum

41. Srebrna moneta Sulli, 84–83 p.n.e., przedstawiająca głowę Wenus i symbole zwycięstwa. Fot. © The Trustees of the British Museum

42. Pompejańskie malowidło przedstawiające „Spartaksa", początek I w. p.n.e. Fot. © Jackie i Bob Dunn www.pompeiiinpictures.com. Reprodukowane za zgodą Ministero dei Beni e delle Attività Culturali, Soprintendenza Speciale per i Beni Archeologici di Pompei, Ercolano e Stabia

43. Srebrna moneta przedstawiająca głowę Mitrydatesa VI. Fot. © akg-images/Interfoto

44. Wizualizacja 3D teatru Pompejusza, Martin Blazeby, King's College, Londyn. Reprodukowane za zgodą King's College, Londyn

45. Srebrna moneta rzymska, 19–4 p.n.e., upamiętniająca zwrot rzymskich orłów legionowych zdobytych w bitwie pod Karrami. Fot. © The Trustees of the British Museum

46. Portret Juliusza Cezara, przypuszczalnie nowożytny, British Museum. Fot. © Planet News Archive/SSPL/Getty Images

47. Kamień nagrobny przedstawiający wielbłąda i krewnych zmarłego, II w. (?), Museo Civico di Sulmona. Fot. Museo della Diocesi-Valva Sulmona

48. Srebrna moneta rzymska, 43–42 p.n.e., przedstawiająca głowę Brutusa i symbole wyzwolenia. Fot. © Her Majesty Queen Elizabeth II, 2015/Bridgeman Images

49. Rzymskie malowidło (*Wesele Aldobrandini*), I w. p.n.e., Musei Vaticani. Fot. © Biblioteca Apostolica Vaticana, Watykan/Bridgeman Images

50. Rzymska stela nagrobna Aureliusza Hermii i Aurelii Filemacjum, I w. p.n.e., British Museum. Fot. © akg-images/Album/Prisma

51. Rzymska akuszerka z Ostii, Museo Ostiense. Fot. © The Art Archive/Alamy

52. Rzymski wziernik pochwowy (*speculum*), Museo Archeologico Nazionale, Neapol. Fot. © akg-images/Mondadori Portfolio/Alfredo e Pio Foglia

53. Dom Gryfów, I w. p.n.e., Palatyn, Rzym. Fot. © Photo Scala, Florencja, za zgodą Ministero per i Beni e le Attività Culturali

54. Plan Domu Poety Tragicznego, Pompeje

55. Rzeźba z wraku z Andikitiry, Grecja, Narodowe Muzeum Archeologiczne, Ateny. Fot. R. Cormack, reprodukowane za zgodą muzeum

56. Grand Congloué, ładunek amfor. Fot. © 2010 MIT. Za zgodą MIT Museum

57. Fragment *Laudatio Turiae*, I w. p.n.e., Museo Nazionale Romano, Terme di Diocleziano. Fot. za zgodą Soprintendenza Speciale per i Beni Archeologici di Roma

58. Ołowiane pociski z Perugii, I w. p.n.e., Museo Archeologico Nazionale dell'Umbria. Wg L. Benedetti, *Glandes Perusinae: revision e aggiornamenti* (Quasar, 2012)

59. Scena triumfu z pomnika bitwy pod Akcjum, I w. p.n.e., Nikopolis. Wg K. Zachos *et al*., *Nikopolis: Revealing the city of Augustus' Victory* (FCMPA, 2008)

60. Nagrobek Marka Billienusa, I w. p.n.e., Museo Civico di Vicenza, rys. J. Callan. Wg L. Keppie, *The Making of the Roman Army* (Routledge, 2002), str. 114

61. Po lewej *August z via Labicana*, Museo Nazionale Romano, Palazzo Massimo alle Terme. Fot. © DEA/A. Dagli Orti/De Agostini/Getty Images. Po prawej *August z Prima Porta*, Musei Vaticani. Fot. © Erin Babnik/Alamy

62. Mauzoleum Augusta, Rzym. Fot. autorki

63. Świątynia Romy i Augusta, Ankara. Fot. © Vanni Archive/Corbis

64. Rekonstrukcja Forum Augusta w Rzymie, G. Rehlender. Fot. © Falkensteinfoto/Alamy

65. Detal procesyjnego fryzu z *Ara pacis*, Rzym. Fot. © akg-images/Tristan Lafranchis

66. Uproszczona wersja drzewa rodowego Augusta i Liwii

67. Czternastu cesarzy: Tyberiusz (© De Agostini/G. Nimatallah/Getty Images); Gajusz (© Prisma Archivo/Alamy); Klaudiusz (© Marie-Lan Nguyen); Neron (© Alfredo Dagli Orti/The Art Archive/Corbis); Wespazjan (© akg-images/Album/Prisma); Tytus (© Anderson/Alinari via Getty Images); Domicjan (© akg-images); Nerwa (© DEA/G. Dagli Orti/De Agostini/Getty Images); Trajan (© akg-images/Erich Lessing); Hadrian (© Marie-Lan Nguyen); Antoninus Pius (© Bibi Saint-Pol); Marek Aureliusz (© DEA/G. Nimatallah/De Agostini/Getty Images); Lucjusz Werus (© The Art Archive/Alamy); Kommodus (© Marie-Lan Nguyen)

68. Portret Gajusza, Ny Carlsberg Glyptotek, Kopenhaga. Fot. © Louis le Grand/Ny Carlsberg Glyptotek

69. Portret Klaudiusza przerobiony z portretu Gajusza Kaliguli, Centrale Montemartini, Rzym. Fot. © Bill Storage/Musei Capitolini, Centrale Montemartini

70. Scena z kolumny Marka Aureliusza, koniec II w. Fot. © Piazza Colonna, Rzym/Alinari/Bridgeman Images

71. Malowidło ze Złotego Domu Nerona, Rzym. Fot. © Werner Forman/Universal Images Group/Getty Images

72. Ozdobny basen („Kanopos”) w willi Hadriana, Tivoli, ok. 120 p.n.e. – ok. 30 n.e. Fot. © Riccardo Sala/Alamy

73. Głowa Hadriana, złocony brąz, z Vellei, Museo Archeologico Nazionale, Parma. Fot. © DEA/A. De Gregorio/De Agostini/Getty Images

74. Podstawa kolumny Antoninusa Piusa przedstawiająca apoteozę Antoninusa i Faustyny, lata sześćdziesiąte II w., Musei Vaticani. Fot. © Musei Vaticani, Watykan/Bridgeman Images

75. Rekonstrukcja willi Pliniusza, Karl Friedrich Schinkel (1841). Fot. © akg-images

76. Timgad, Algieria. Fot. autorki

77. Simon James, *W porządku, Covdob*. Reprodukowane za zgodą Simona Jamesa

78. Scena z życia Forum z posesji Julii Feliks, *Antichità di Ercolano* t. 3 (1762), tab. 43

79. Rzymska insula u stóp Kapitolu, Rzym. Fot. autorki

80. Nagrobek Q. Artulusa, czteroletniego górnika, II w., Museo Arqueológico Nacional, Madryt. Fot. © Sebastià Giralt/za zgodą Museo Arqueológico Nacional, Madryt

81. Nagrobek Gajusza Pupiusza Amikusa, farbiarza, I w., Museo Archeologico Nazionale, Parma. Fot. © Alinari Archives, Florencja 450

82. Marmurowy relief przedstawiający stragan sprzedawcy drobiu, II w., Ostia, Museo Ostiense. Fot. © Museo Ostiense, Ostia Antica, Rzym/Roger-Viollet, Paryż/Bridgeman Images

83. Grób Euryzakesa, Rzym, I w. p.n.e. Fot. © akg-images/Bildarchiv Monheim/Schütze/Rodemann

84. Rzymski bar, Pompeje. Fot. © De Agostini/Getty Images

85. Dziewiętnastowieczna kopia malowidła z baru Salwiusza, Pompeje, z: E. Presuhn, *Pompeji* (Weigel, 1882). Fot. © akg-images/Florilegius

86. Plansza do gry z grobu pod Rzymem, I w. (?) Fot. © The Trustees of the British Museum

87. Statuetka boga Glykona, II w., Muzeum Historii Naturalnej i Archeologii, Konstanca. Fot. © akg-images/De Agostini Picture Lib./G. Dagli Orti

88. Brązowa głowa konia odkryta w Waldgirmes, Niemcy, I w. Fot. © PA Images

89. Scena z kolumny Trajana, ukończonej w 113 roku, Rzym. Fot. © De Agostini/Getty Images

90. Wał Hadriana koło Hexham, Northumberland, Anglia. Fot. autorki

91. Płaskorzeźba z Sebastejonu w Afrodyzji przedstawiająca Augusta, „Wiktorię" oraz jeńców, I w., Aphrodisias Museum. Fot. autorki. Za zgodą New York University Excavations at Aphrodisias

92. Odrestaurowana inskrypcja odnotowująca oddanie do użytku świątyni Neptuna i Minerwy, I w., Chichester. Za zgodą CSAD/RIB/The Haverfield Bequest

93. Portret Trajana w stroju faraona, Dendera, Egipt. Fot. © De Agostini Picture Library/Getty Images

94. Fasada świątyni Sulis Minerwy, II w. (?), Bath. Fot. © World History Archive/Alamy

95. Indyjska statuetka z kości słoniowej z Pompejów. Fot. za zgodą Museo Archeologico Nazionale, Neapol, 149425

96. Panteon, II w., Rzym. Fot. © akg-images/Andrea Jemolo

97. Mons Claudianus, Egipt. Fot. © rome101.com

98. Widok z lotu ptaka na Monte Testaccio, Rzym. Fot. © Sebastian Contreras Rodriguez

99. Nagrobek Reginy, II w., Arbeia Roman Fort and Museum. Fot. © Tyne & Wear Archives & Museums/ Bridgeman Images

100. Łuk Tytusa, koniec I w., Rzym. Fot. © PhotoStockIsrael/Alamy

101. Posąg Boudiki, T. Thorneycroft, ok. 1850–1902, Victoria Embankment, Londyn. Fot. © Chris Lawrence/Alamy

102. Postać Zoilosa i rekonstrukcja rzeźb z jego grobowca. Rysunek: C.H. Hallett. Z: R.R.R. Smith, *The Monument of C. Julius Zoilos: Aphrodisias I* (Moguncja 1994), ryc. 5

103. Łuk Konstantyna, 325, Rzym. Fot. © Chris Selby/Alamy

Choć dołożono wszelkich starań, by skontaktować się z posiadaczami praw autorskich do zamieszczonych rycin, autorka i wydawcy będą wdzięczni za dostarczenie informacji na temat jakichkolwiek ilustracji tam, gdzie nie byli w stanie do nich dotrzeć, i z przyjemnością uzupełnią te dane w kolejnych wydaniach.

ŹRÓDŁA STAROŻYTNE

Antologia Palatyńska, przeł. Z. Kubiak, Warszawa 1992.

Appian z Aleksandrii, *Historia rzymska*, t. 1–2, przeł. L. Piotrowicz, Wrocław 1957.

Augustyn, *Państwo Boże*, przeł. Wł. Kubicki, Kęty 1998.

Cezar, *Wojna galijska*, przeł. E. Konik, Wrocław 1978.

Cyceron, *Czwarta mowa przeciw Katylinie*, [w:] *Mowy*, przeł. J. Mrukówna, D. Turkowska, S. Kołodziejczyk, Kęty 2003.

Cyceron, *Do Attyka*, [w:] *Wybór listów*, przeł. G. Pianko, Wrocław 1962.

Cyceron, *Do brata Kwintusa*, ibidem.

Cyceron, *Druga mowa przeciw Katylinie*, [w:] *Mowy*, op. cit.

Cyceron, *Filipiki. Mowy przeciwko Markowi Antoniuszowi*, przeł. K. Ekes, Warszawa 2002.

Cyceron, *Mowa w obronie poety Archiasza*, [w:] *Mowy*, op. cit.

Cyceron, *O państwie*, [w:] *O państwie; O prawach*, przeł. I. Żółtowska, Kęty 2013.

Cyceron, *O powinnościach*, [w:] *Pisma filozoficzne*, t. II, przeł. W. Kornatowski, Warszawa 1960.

Cyceron, *O prawach*, [w:] *O państwie; O prawach*, op. cit.

Cyceron, *O wróżbiarstwie*, [w:] *O naturze bogów, O wróżbiarstwie, O przeznaczeniu*, przeł. W. Kornatowski, Kraków 1960.

Cyceron, *Pierwsza mowa przeciw Katylinie*, [w:] *Mowy*, op. cit.

Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, przeł. J. Śmigaj, Warszawa 2010.

Cyceron, *Trzecia mowa przeciw Katylinie*, [w:] *Mowy*, op. cit.

Cyceron, *W obronie Milona*, [w:] *Mowy Marka Tulliusza Cycerona*, tom III, przeł. E. Rykaczewski, Paryż 1871.

Fedrus, *Bajki*, przeł. J. Stadler, Wrocław 2015.

Filostratos, *Żywot Apolloniusza z Tiany*, przeł. I. Kania, Kraków 1997.

Flawiusz Józef, *Dawne dzieje Izraela*, t. 1–2, przeł. Z. Kubiak, J. Radożycki, Warszawa 2001.

Florus, *Zarys dziejów rzymskich*, przeł. I. Lewandowski, Wrocław 1973.

Historycy Cesarstwa Rzymskiego. Żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana, przeł. H. Szelest, Warszawa 1966.

Horacy, *Listy*, [w:] *Dzieła wszystkie*, przeł. A. Lam, Warszawa 2010.

Horacy, *Pieśni*, [w:] ibidem.

Julian, *Sympozjon albo Kronia*, przeł. M. Chmielarz, Poznań 2013.

Juwenalis, *Satyry*, [w:] *Trzej satyrycy rzymscy. Horacy, Persjusz, Juwenalis*, przeł. J. Sękowski, Warszawa 1958.

Kasjusz Dion, *Historia rzymska*, t. 1, przeł. Wł. Madyda, Wrocław 1967.

Kasjusz Dion, *Księgi flawijskie* (*Historia rzymska LXV–LXVII*), przeł. M. Kaźmierska i D. Latanowicz- Domecka, Poznań 2011.

Katullus, *Poezje wszystkie*, przeł. G. Franczak, A. Klęczar, Kraków 2013.

Kwintylian, *Kształcenie mówcy. Księgi VIII 6 – XII*, przeł. S. Śnieżewski, Kraków 2012.

Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta. Ks. I–V i VI–X*, przeł. A. Kościółek, Wrocław 1968 i 1971.

Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta. Ks. XXI–XXVI i XLI–XLV*, przeł. M. Brożek, Wrocław 1974 i 1982.

Lukian, *Dialogi*, t. III, przeł. W. Matylda, Wrocław 1966.

Marcjalis, *Epigramy*, przeł. S. Kołodziejczyk, Warszawa 1998.

Marek Aureliusz, *Rozmyślania*, przeł. M. Reiter, Kęty 2001.

Owidiusz, *Sztuka kochania*, przeł. E. Skwara, Poznań 2008.

Petroniusz, *Satyryki*, przeł. M. Brożek, Wrocław 2005.

Plaut, *Bracia*, przeł. G. Przychocki, Wrocław 1950.

Plaut, *Osły*, [w:] *Komedie*, t. 2, przeł. E. Skwara, Warszawa 2003.

Pliniusz Młodszy, *Panegiryk*, przeł. P. Gruszka, Gdańsk 1996.

Pliniusz Starszy, *Historia naturalna* [*K. Pliniusza Starszego Historyi maturalnej ksiąg XXXVII*], przeł. j. Łukaszewicz, Poznań 1845.

Pliniusz, *Listy*, t. 1/2, przeł. R. Ziołecki, Wrocław 1837.

Plutarch, *Antoniusz*, [w:] *Żywoty sławnych mężów*, przeł. M. Brożek, Wrocław 1996.

Plutarch, *Cyceron*, [w:] *Cztery żywoty*, przeł. M. Brożek, Warszawa 1954.

Plutarch, *Gajusz Grakchus*, [w:] *Żywoty sławnych mężów*, op. cit.

Plutarch, *Katon Młodszy*, [w:] ibidem.

Plutarch, *Katon Starszy*, [w:] ibid.

Plutarch, *Krassus*, [w:] ibid.

Plutarch, *Mariusz*, [w:] ibid.

Plutarch, *Pompejusz*, [w:] ibid.

Plutarch, *Pyrrus*, [w:] *Żywoty sławnych mężów. Z żywotów równoległych*, przeł. M. Brożek, Wrocław 1977.

Plutarch, *Romulus*, [w:] *Żywoty równoległe*, tom I, przeł. K. Korus, Warszawa 2004.

Plutarch, *Sulla*, [w:] *Cztery żywoty*, op. cit.

Plutarch, *Tyberiusz Grakchus*, [w:] *Żywoty sławnych mężów*, op. cit.

Polibiusz, *Dzieje*, t. 1, przeł. S. Hammer, 1957.

Polibiusz, *Dzieje*, t. 2, przeł. S. Hammer i M. Brożek, Wrocław 1962.

Propercjusz, *Elegie*, [w:] *Q. Waleryusza Katulla Weroneńczyka Poezye*, przeł. Sz. Baranowski, Wrocław 1839.

Pseudo-Salustiusz, *Inwektywa na Cycerona*, przeł. M. Brożek, „Meander" 7, 1952, s. 456–462.

Res gestae divi Augusti = Monumentum Ancyranum, przeł. S. Łoś, [w:] *Sylwetki rzymskie*, Warszawa 1958, s. 260–271.

Salustiusz, *Sprzysiężenie Katyliny i Wojna z Jugurtą*, przeł. K. Kumaniecki, Wrocław 1971.

Seneka Młodszy, *O łagodności*, [w:] *O łagodności; O dobrodziejstwach; Satyra na śmierć Klaudiusza Cezara*, przeł. L. Joachimowicz, Warszawa 1965.

Swetoniusz, *Żywoty Cezarów*, przeł. J. Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław 1987.

Tabula Heraclensis, przeł. B. Sitek, Olsztyn 2006.

Tacyt, *Dzieje*, [w:] *Dzieła*, przeł. S. Hammer, Warszawa 2004.

Tacyt, *Roczniki*, [w:] ibidem.

Warron, *O gospodarstwie rolnym*, przeł. I. Mikołajczyk, Wrocław 1991.

Warron, *Siedem wzgórz Rzymu*, przeł. B. Bravo *et al.*, Warszawa 2013.

Wellejusz Paterkulus, *Historia rzymska*, przeł. E. Zwolski, Wrocław 1970.

Wergiliusz, *Bukoliki i Georgiki: wybór*, przeł. Z. Abramowiczówna, Wrocław 1953.

Wergiliusz, *Eneida*, przeł. Z. Kubiak, Warszawa 1987.

Wergiliusz, *Eneida*, przeł. T. Karyłowski, Wrocław 2004.

Tytuł oryginału: *SPQR: A History of Ancient Rome*

Copyright © Mary Beard Publications, 2015
All rights reserved

Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2016, 2021

Informacja o zabezpieczeniach
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redaktor: Małgorzata Chwałek

Redaktor merytoryczny: dr Anna Tatarkiewicz

Projekt okładki: Peter Dyer

Opracowanie graficzne polskiej wersji okładki: Sławomir Folkman

Wydanie II e-book (opracowane na podstawie wydania książkowego: *SPQR. Historia starożytnego Rzymu*, wyd. II, dodruk, Poznań 2018)

ISBN 978-83-8062-916-5

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel.: 61 867 81 40, 61 867 47 08
fax: 61 867 37 74
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**